
WIDENER LIBRARY
HX Q5F9 J

LUD OKOLIC
ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY.

BIBLJOTEKA „WISŁY", TOM I.

LUD
OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOSÓB ŻYCIA, OBRZĘDY,
PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY,
PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ I NAPISAŁ

Michał Fedorowski.

TOM I.

Z zapomogi Kassy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1888.

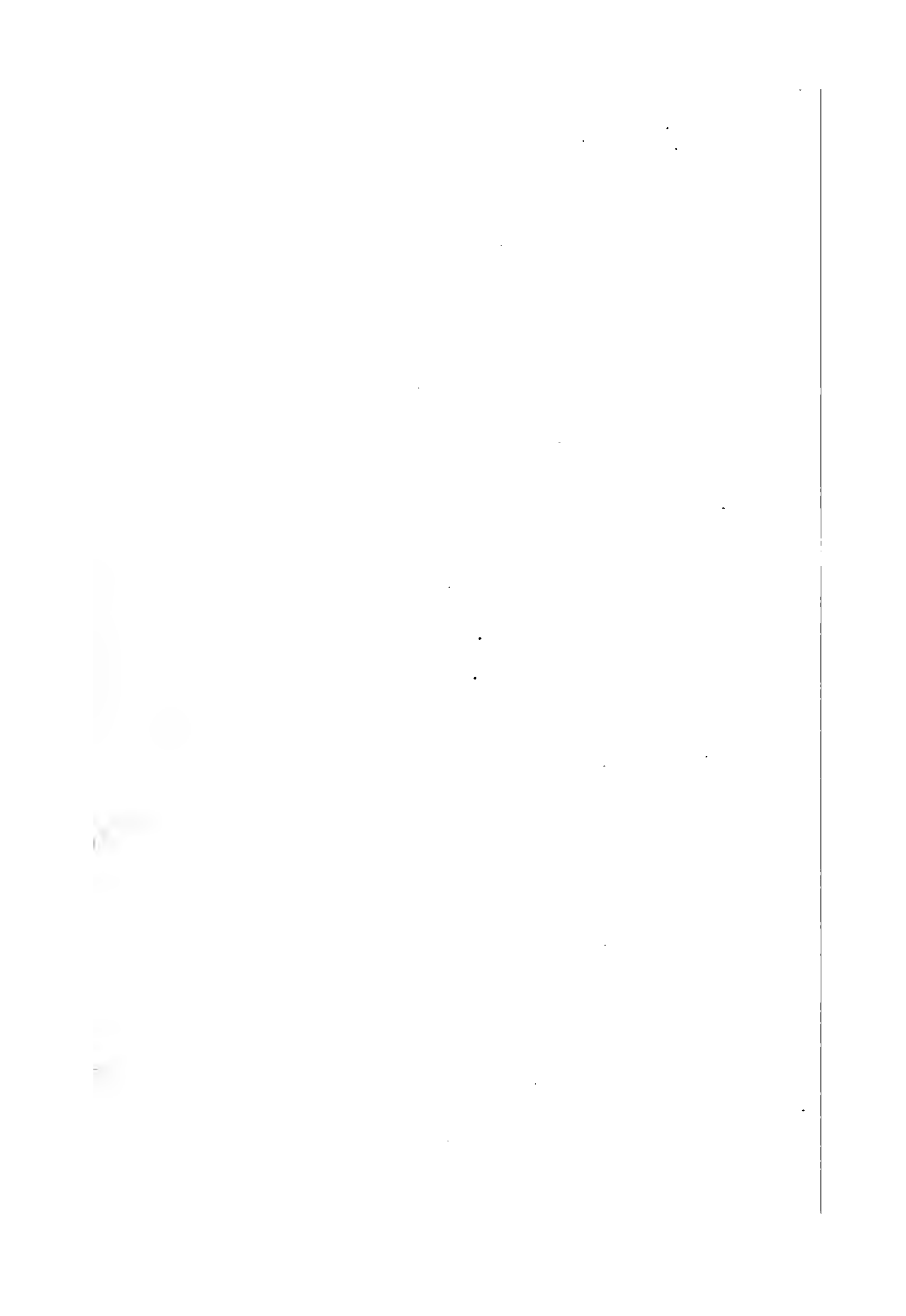
Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Мая 1888 года.

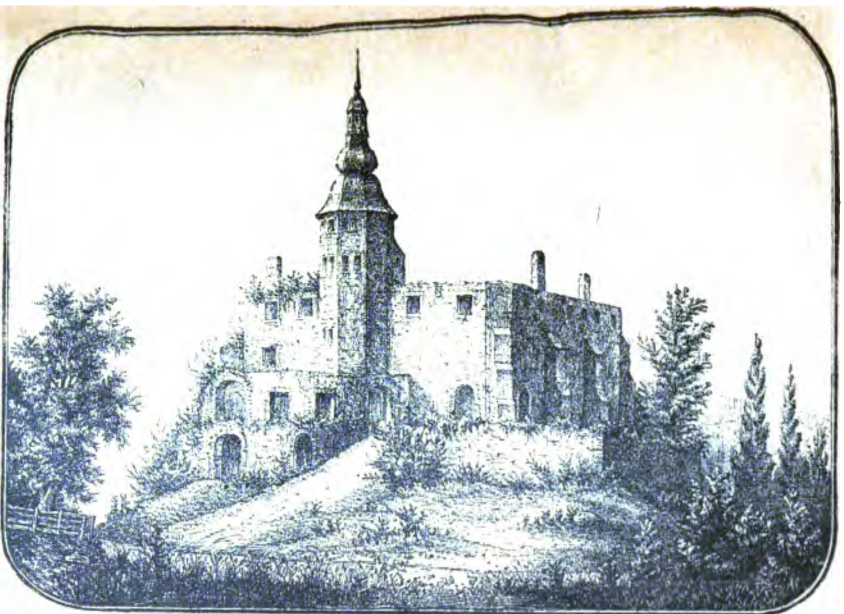
Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Wielmożnemu

ZYGMUNTOWI GLOGEROWI

archeologowi i badaczowi zwyczajów narodu polskiego, w dowód wysokiego szacunku, dziełko niniejsze przypisuję.





Siewierz.

WIADOMOŚCI
TOPOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNE.

Miejscowości, z których czerpałem źródła do dziełka niniejszego, leżą w północnej stronie powiatu będzińskiego, gubernji piotrkowskiej i na północnym krańcu powiatu olkuskiego, gubernji kieleckiej, granicząc od zachodu ze Szląskiem pruskim, od północy zaś i wschodu przytykają do powiatów: częstochowskiego, włoszczowskiego i jędrzejowskiego. Okolica ta obejmuje następujące miasteczka, w ostatnich czasach na osady zamienione: Siewierz [1]), Koziegłowy, Mrzygłód, Żar-

[1]) Siewierz, dawna stolica biskupów siewiersko-krakowskich. Jak wiadomo, księstwo siewierskie nabył w r. 1443 od Czesława, księcia na Cieszynie, Zbigniew Oleśnicki b. kr. i na wieki do korony włączył. Z tego wynika, że jakim jest

ki, Włodowice (pow. będziński), Kromołów, Ogrodzieniec i Pilicę (pow. olkuski), oraz rzeki: Pilicę, Czarną Przemszę i Wartę.

Okolica niniejsza, obsiana gęsto pasmem skał i pagórków, tworzy pod Pilicą najwyżej pono wzniesioną miejscowość nad poziom morza w całem Królestwie Kongresowem.

Ziemia zimna, pod spodnią warstwą obfitująca w łomy kamienia wapiennego, składa się z przypiasku nawpół z gliną zmieszanego, lub też z gruntów sapowatych, wydających dostateczny plon żyta i ziemniaków. Niektóre wyżej położone wioski cierpią niedostatek pastwisk i wody; za to przestrzenie leśne są jeszcze obszerne, dając wyborny gatunek drzewa iglastego i liściastego, tak na budowle, jako do wyrobu wszelkich sprzętów, naczyń i narzędzi gospodarczych.

Wreszcie cała miejscowość naprzemian falowata, to górzysta, poprzerzynana i pocięta mnóstwem wąwozów i głębokich parowów, wyżłobionych przez częste napływy wód (szczególnie w początkach lata), tworzy okolicę nadzwyczaj piękną, z niezliczoną ilością

---

dziś lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, takiemiż byli niegdyś Szlązacy, zanim, pod wpływem zabijającej giermanizacji, nie skazili prastarych zwyczajów i mowy ojczystej.

rozkosznych widoków na niebotyczne Karpaty, lub też panoramę pełną wdzięku, bogactwa natury i swojskiego uroku przed okiem roztacza.

Gdy o wiośnie słoneczko, rozpuszczając resztę śniegów, kryjących się tu i owdzie po wąwozach i szczelinach skalnych, obleje jasnemi promieniami całą okolicę, to pomimowoli wyrywa ci się okrzyk zadowolenia : och jak piękna ta nasza ziemia! Romantycznyż bo tu i czarujący krajobraz, a cóż dopiero powiedzieć o widoku, jaki się przedstawi zdumionemu przybyszowi, gdy wszedłszy na sam szczyt wyniosłej skały lub góry, wzrok swój zapuści w tę dal nieprzejrzaną, gdzie co chwila jakiś inny przedmiot zachwyca i bawi zachwyconego. Tu oko, bujając po rozległych błoniach, wioskach i gajach, opiera się o majaczące w dali Łomnicę i Babią-górę, a na wierzchołkach olbrzymów tatrzańskich widzisz od słońca połyskujące śniegi o cudnej barwie tęczowych kolorów.

Tu znowu bliżej bielą się mury starożytnej biskupów stolicy (Siewierza), a wpośród gór, posępnych wąwozów i skał wysokich, wsie w sadach ukryte, wyniosłe wieże kościołów i krzyże z męką Pańską przy drogach. Gdzieniegdzie oko twe bawi biały dworek szlachecki, otoczony wieńcem wyniosłych mo-

drzewi lub bukietem z lip konarzystych; za dworem łączka o szmaragdowym kobiercu, a wśród niej zwierciadła stawów, błyszczące od promieni słonecznych. Zachwycony spoglądasz w inną stronę, a i tutaj zajmuje cię widok, choć nieco odmiennej natury, lecz równie piękny i okazały. Oto na szczycie skały wyniosłej rozsiadł się zamek o wysokich basztach; jakiś dziwny i niczem niezakłócony spokój otacza to melancholiczne zacisze. Patrząc na te zwaliska, bezwiednie przenosisz się myślą w czasy zapadłe, a gdy się ockniesz z głębokiej zadumy, ze łzą w oku spoglądasz na tę pamiątkę ubiegłej świetności. Kiedyś było tam gwarno i dworno, obecnie został kościotrup, a wiatr, dowolnie świszcząc w każdym zakącie, gości tam z nietoperzami i sową. I oczu ci się nie chce oderwać od tego widoku, gdzie piękno, królując, ukazuje ci, tuż za szczątkami odwiecznego zamku, kolosalnej wielkości i o dziwnych kształtach łańcuch skał z labiryntem grot i pieczar [1]), dalej pole nierówne, a wśród niego kępka skalista, obrosła piramidalnym jałowcem, to znów dziką różą i karłowatą brzezinką. Patrząc na

---

[1]) Największa ilość pieczar mieści się w skałach, położonych w pobliżu wsi; Trzebniowa, Bobolic, Mirowa, Zdowa, Kroczyc i Rządkowic.

ten widok, oddycha się szeroką atmosferą rodzinnej przyrody, przedstawiającej się z wdziękiem pełnym poetycznego uroku.

I. CHATY. SPRZĘTY. NACZYNIA.

Mieszkaniec tutejszy, rozsiadły na piaskach, skałach i mało produkujących zimnych gruntach, choć pracowity, zamożnym jednak nie jest i to się odbija tak w zaprzęgach i narzędziach, jak w strawie i urządzeniu domowem. Chata, stodółka, chlewy i sad gospodarza zamożniejszego bywają otoczne płotem wysokim, plecionym z balasków sosnowych. Po przejściu wrót, spostrzegamy przed oknem chaty mały ogródek, w którym słoneczniki, gieorginje, barwinek wiecznie zielony, oraz niektóre ziela, jak rumianek i mięta, powszechnie rej wiodą. Chaty drewniane, na zewnątrz tylko po miasteczkach bielone, na podmurowaniu kamiennem, poszyte bywają strzechą słomianą, której sam grzbiet nazywa się *kalenicą*. Pod oknem stoi ławeczka na dwóch kamieniach oparta, na której przez lato, podczas świąt i niedziel, zasiada gospodyni, robiąc porządek około głów swej dziatwy. Równolegle do chaty postawioną jest stodółka, a pod strzechą tej ostatniej bywają pozawieszane

na kołkach: drabiny, *nosze*, sanie, brony i drągi.

Na prawo od tych budynków stoją zwykle chlewy, przed niemi gnojownik, a na środku podwórca stoją wozy, radła i pługi. Za temi budynkami rozpościera się sad niewielki, pełen grusz, śliw i płonek, poprzewiązywanych powrósłami w dzień św. Szczepana, a wśród nich stoi pasieka, często składająca się z kilkunastu grubych pni, nakrytych darnią, lub drewnianemi daszkami. Pod płotem doły na ziemniaki i studzienka ocembrowana kamieniem, z której wodę czerpią za pomocą wiaderka, przytwierdzonego do długiej haczykowatej żerdki.

Tyle co do zewnętrznego wyglądu zagrody wieśniaczej; a teraz zmierzając ku samej chacie, wstępujemy na płytę kamienną, na której wygrzewa się na słońcu nieodstępny burek i po niej wkraczamy do sionki, gdzie za przegrodą widzimy owieczki, albo też ulubioną gospodyni kalinę, krasulę, lub łysulę, które rada mieć zawsze pod swoim bokiem. Z przeciwnej strony, na grzędach wysoko umieszczonych, siedzi gdacząca gadzina; w kącie zaś kosiska, szpadle, grabie i siekiery stoją oparte o ścianę. Ztąd, otworzywszy drzwi, zwykle opatrzone haczykiem i drewnianą klamką, wchodzimy, przestępując wy-

soki próg, opatrzny symbolem szczęścia: podkową, do głównej izby. Po wejściu uderza nas ład i wzorowa czystość (podobnie jak na Szlązku), a dzięki obfitości wapna, ściany w tej izbie, przed każdym uroczystym świętem, bie lone bywają.

Po bacznem rozpatrzeniu się, izba, do której wszedłeś, tak się przedstawia. Zaraz przy drzwiach, na prawo, duży komin, z kapą i z kumem swoim piecem, otoczonym dokoła szeroką ławą, a po stojącej przy nim kobylicy i kilku przęślicach łatwo się domyślasz, że tu jest zwykłe siedzenie gospodarza przy *majsterskiej* robocie, oraz gadatliwych prządek, zasiadających w tem miejscu w ciągu długich zimowych wieczorów. Na lewo od wejścia stoi szafa od góry otwarta z *łyżnicami* (półkami wyrzynanemi na łyżki), u dołu zamknięta, gdzie mieszczą się: garnki, miski, *stępek* drewniany do tłuczenia soli; *króbki* na kaszę, plecione z sosnowego korzenia, takież *miary* [1]), oraz *dzieże, dziżki* i pękate *kopanki*. Tuż zaraz przy szafie stoi obszerny szaflik, na wysokich nogach, a pełen wody, pod nim konewki i wiaderka; w kącie zaś

---

[1]) *Miara* odpowiada naszym czterem garncom; nią zwykli mierzyć zboże.

żarna, nieodstępny sprzęt w każdej chacie. Spojrzawszy jeszcze na drzwi z blaszaną kropielnicą, nad któremi nakreślił kredą G. M. B. chodzący po kolędzie z miejscowej parafii organista i na komin, gdzie się wysypia biały kotek, zwinięty w kłębek, przechodzimy do ściany na prawo od wejścia położonej. Tu, nad piecem, do dwóch *strzagarzy* (belek u pułapu) przybita deska, tworząc rodzaj półki, dźwiga na sobie: sierpy, kosy, *gromple* do czesania wełny, *kijanki* do trzepania przy praniu w rzece bielizny, *miądlnice*, (*ląka z paciorką*) do otłukiwania konopi, ośniki i zrobione na zapas wrzeciążki, wałki, sprychy i dzwona. Niżej od półki, a tak samo u stragarzy zawieszony drążek dźwiga na sobie przędziwo, wianki suszonych grzybów i bełduchów, a podczas zimy wysycha tu bielizna i odzież. Przy ścianie, naprzeciw drzwi położonej, a po dwóch stronach wejścia do przyległej komory, znajdują się dwa łóżka szerokie, pełne pierzyn i poduszek ubranych w białe płócienne powłoczki. Przy każdem łóżku stoi ławka, czasami z poręczą odpowiedniej długości; u krawędzi zaś *skrzynka*, pomalowana w jaskrawe kwiaty i na kłódkę zamykana. W niej to, prócz korali, wstążek kraciastych, chustek, *szmat* (bielizny) i świątecznego *przyodziewku*, mieszczą się gromnice,

oraz warkocze gospodyni, jeżeli nie zostały po weselu spieniężone i rózga weselna, którą na pamiątkę zazwyczaj przechowują. Przy jednym z boków tej skrzynki znajduje się t. z. *półskrzynek* (skrytka), do którego skrzętna gospodyni składa uciułane grosiwo, chowając go na ciężki przednówek.

Prócz tego wzdłuż całej ściany znajduje się kilkanaście obrazów, rzędem poprzyczepianych w nachyleniu ku izbie; są one w ramy oprawne i wyobrażają świętych pańskich przystrojonych w palmy, zioła, barwniczek, wianeczki i w pozłotkę misternie wyciętą. Liczba tych obrazów, ile zauważyć mogłem, zwykle bywa nieparzystą; skupowane zaś bywają w Częstochowie i Kalwarji Zebrzydowskiej, dokąd lud po żniwach tłumne odbywa pielgrzymki. U tej jeszcze ściany, najstaranniej pryozdobionej, widzieć się daje przybity krzyż duży na czarno malowany, a tuż przy łóżku gospodyni wisi na skręconej wicinie, a do strzagarza przymocowanej, kołyska, niekiedy z jednej sztuki drzewa, na podobieństwo koryta wyciosana.

W czwartej ścianie, na lewo ode drzwi, znajduje się powszechnie okno o kilku, a w nowszych chatach o kilkunastu szybkach; przy niem zwierciadło, często za pomocą gliny do ściany przylepione; pod niem ława szeroka dębo-

wa, przy ławie zaś stół sosnowy duży, a w koło niego dwa lub trzy stołki oczekują na gościa. Izba ta ma pokład z desek na zakład (na fugę) spojonych, które spoczywają na stragarzach. W poprzek nich rozpościera się najgrubsza belka, idąca środkiem przez całą długość izby, *siestrambem* (siestrzanem) zwana; z nad niej to wyglądają pęki ziela w dniu Wniebowzięcia N. M. P. poświęconego, którem leczą swój dobytek od rozlicznych słabości, zadając w karmie, i które kładą do trumny pod głowę nieboszczyka. Prócz ziela, leżą tam jeszcze książki do nabożeństwa, różne naczynia, *nicielnica* z *czółenkiem* i ulubiona fajeczka. Zwykle w pośrodku siestrzana bywa wyrżnięty krzyż i nazwiska stawiających i odpowiednie napisy, jak np. z jednej strony wyryto wzdłuż całej belki:

„Błogosław Boże ten dom. R. P. 1790 [1]).
I wszystkich w niem mieszkających."

---

[1]) Dawno wyrzynane na siestrzanach i straganach napisy dają się widzieć nie tylko po wsiach, ale i po wielu miasteczkach, które od niepamiętnych czasów nie ulegały pożarom. Do takich śmiało zaliczyć się dają Włodowice (p. będziński), gdzie w oczy uderza mnóstwo budynków o staroświeckiej architekturze. Szczególnie w domach takich zasługują na uwagę ganeczki, u których słupy w dziwne esy-floresy są powyrzynane.

Po drugiej stronie czytamy:

„Fundatorowie. IHS. Tomasz i Maryanna G."

Lub:

„Święty Floryanie opiekuj się."
„Szczęść Boże mieszkańcom" i t. p.

Pod spodem zawieszony na niteczce *świat*, wciąż się obraca, wskazując co chwila różnobarwne z opłatków pozlepiane ścianki.

Ażeby uzupełnić szczegółowy opis chaty tutejszego włościanina i mieszkańca miasteczek, dodaję, że na podłogę z desek rzadko gdzie natrafić (chyba u zamożniejszych), natomiast w miejsce jej tak w izbie, jak komorze i sionce, bywa kładzione t. z. *klepisko* z ubitego toku lub gliny. W przyległej zaś komorze, opatrzonej w małe, o jednej szybce okienko, znajduje się pełno gratów, starego żelastwa, zużytych narzędzi i sprzętów, fasek z kaszami, zbożem i beczka zakwaszonej w całych głowach kapusty.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że do sprzętów domowych, dających się widzieć w każdej chacie gospodarskiej, należy t. z. *sąsieczek*. Jest to poprostu skrzynka kwadratowa na wysokich nogach z gontów na zakład branych zrobiona. Sąsieczek z wierzchu bywa zamykany, wewnątrz mieści

w sobie przegródkę, przeznaczony zaś jest do zesypywania ziarna, którego w sobie około 20 garncy mieści.

2. UBIÓR. CECHY ZEWNĘTRZNE.

Lud w tych stronach nie nosi się tak malowniczo i bogato, jak to widzimy w innych miejscowościach Krakowskiego; bo jeżeli od Stobnicy, Miechowa, Skalbmierza i Proszowic mają na suto wyszywane kapoty, to natomiast tutejszego mieszkańca stać zaledwo na przyodziewek prosty i skromny.

Aby się dokładnie przypatrzyć strojom, należy się wybrać w pierwsze lepsze święto do poblizkiego miasteczka, a zobaczymy je w całej okazałości, tak u ludu licznie zgromadzonego z wiosek okolicznych, jako i u mieszczan-rolników, zwanych tu łykami [1]).

Otóż po wejściu do kościoła, kobiety udają się na prawą stronę, a mężczyźni na lewo,

---

[1]) Mieszczanie, mówiąc nawiasem, obrażają się wielce o przydomek *łyka*. Mieli go (podobnie jak karmazyni) otrzymać od łyczakowo-żółtych żupanów, wyrabianych z włókien konopnych, w których niegdyś chodzili. Według podania chłopskiego, miano *łyk* ma pochodzić od tego, że za dawnych czasów, za gwałt, rozbój i zabójstwo, szlachtę na rzemieniu, mieszczan na łyku, a chłopów na powrozie wieszano.

a uklęknąwszy, po większej części modlą się na książkach. Pomiędzy tym zbitym tłumem, spostrzegasz kobiety o regularnych i przyjemnych rysach twarzy, z głowami sztucznie niby zawojem w chustki obwiązanemi, z pod których wyglądają drobne ząbeczki od białego czepca, okalając z wdziękiem wysokie ich czoła. Od tyłu do połowy szyi spadają kędry t. j. włosy przystrzyżone po oczepinach; resztę ubioru stanowi kaftanik obcisły z modrego sukna o wązkich rękawach, na mosiężne guziczki zapinany, niekiedy z pelerynką, a do koła drobno fałdowany; dalej kiecka wełniana w modre, białe i czerwone paski, oraz modra, długa po kostki, sukienna katanka lub wełniana zapaska, plecy im okrywa. Między niemi wzdychają, podczas kazania, nabożne mieszczki w białych chustkach na głowie, a zresztą w podobnych strojach.

Gdzieniegdzie tylko różnią się zamożniejsze, u których gorset aksamitny, szychem wyszywany, na plecach wzorzysta a obszerna chustka, szczere korale, wreszcie chusteczka biała, bogato haftowana, pięknie im zdobi głowy. Na przodzie to stoją, to klęczą dorodne dziewczęta w chusteczkach barwistych, nad czołem w misterny węzeł związanych, a już to jedna nad drugą w stroju się chciały przesadzić. Więc u jednej widzimy u chustki

utkwione kwiatki lubczyku i trojeści, u innej kilkanaście biczów korali, sięgających aż do piersi, a zakończonych medalikiem N. M. P. Częstochowskiej, u innej znów mnóstwo pierścieni na palcach, a szkaplerz na wstążce okala szyję i wraz z kikunastoma sznurami szklannych paciorków spuszcza się na gorset; a to wszystkie, trzymając to książkę, to białą chusteczkę w ręku, obleczone są w nawpół lniane koszule, na ramionach czerwoną nicią wyszyte, w gorsety ząbkowate, zwykle czarnej lub modrej barwy w trzy rzędy guziczków wyszyte; wreszcie kiecki wełniane, kaftaniki i chusty krasiate ubiór ich dopełniają. Przytem dodać należy, że z wyjątkiem mieszczek, kolczyków nie używają; za to wdzięki swe podnoszą bujnemi ciemno-blond warkoczami, które, okalając uszy, chowają się pod chustkę, oraz różnobarwnemi wstążeczkami, spadającemi od korali na szyję lub plecy. Mężczyźni, po lewej stronie kościoła stojący, po większej części dobrze są zbudowani, wzrostu średniego, szatyni. Zarostu nigdy nie noszą, mówiąc, że „jeno niemcy z brodziskami chodzą."

Ubiór ich stanowi: kamizela z modrego sukna o wyłożonym kołnierzu, na mosiężne guziczki (z powyciskanemi kwiateczkami) zapiętą i z wierzchu sukmana gruba, siwa, lub jak

latem biała, u kołnierza w modre ząbki wyszywana; zgrzebna a długa za kolana kapota, zwana *gunią*; tak jedna jak i druga z tyłu fałdowana, lecz nigdy nie rozcięta. Prócz tego wszyscy na sobie mają koszule nawpół lniane, zawiązane pod gardłem na czerwony fontaź, lub spięte na wielką guzowatą spinkę; zgrzebne parciaki i buty z wysokiemi cholewami resztę ich stroju stanowią. W dodatku kapota, przewiązana szerokim pasem (od 6 do 10 cali) rzemiennym, zapinanym na trzy sprzążki. Za pasem tym, wzorzysto wyciskanym, u niektórych mieści się fajeczka, a tuż przy niej na rzemyczku zawieszony nieodstępny kozik i z drutu przetykaczka. W rękach trzymają kapelusze czarne (z jagnięcej wełny), przewiązane czerwonym sznurkiem, lub czarne, niewysokie czapki barankowe, albo siwe magiery. Niektórzy z podrostków obracają w ręku czerwoną krakuskę, czarnym barankiem do koła obszytą, a dojrzalsze parobczaki, obwiązawszy kapelusze szychem i wstążeczką, w dodatku poupinali jeszcze szpilkami o złocistych łebkach. Łyki odznaczają się w tłumie modremi (rzadko szaremi) kapotami, lub takiemiż płaszczami, nieraz na srebrne [1])

---

[1]) Często na klamry duże, srebrne, misternej roboty, z różnych esów-floresów się składające, dziewczęta miejskie

klamry zapinanemi; pas podobnyż biodra ich okala, do którego zazwyczaj przytwierdzona bywa skórzana na pieniądze kaleta; obywatele stateczniejsi wiekiem, zamiast rogatywki lub czapki, w święta uroczyste kładą na głowy kapelusze siwe o cylindrowatej formie, w których arcy-komicznie wyglądają, gdyż na bakier lub na tył głowy zasadzać je zwykli. Włościanie podczas skwarnego lata głowy nakrywają kapeluszem słomianym; oprócz tego, gdy pracują w polu, mają na sobie koszulę zgrzebną, pod gardłem na spinkę drewnianą spiętą, takież *parciaki* i modrą sukienną kamizelę. Kobiety oblekają się do pracy w koszule po biodra długie, które przy nachylaniu się często na wierzch wyłażą; oprócz tego w kiecki wełniane i gorset barwisty; podczas upału zaś kapelusz słomiany o nadzwyczaj szerokich rondach, a zapaska w czasie słoty głowy ich zazwyczaj okrywają. Dziatwa drobna, która w porze żniw na łasce Boskiej w domu zostaje, biega swobodnie po wsi z gołemi głowami; obleczona tylko w zgrzebną koszulinę, sznurkiem lub przewiąsłem w pasie przewiązaną. Niemowlęta, matki zabrawszy ze sobą, zaraz po nakarmieniu

---

zapinają na szyjach sznury koralów. Owe klamry są to odwieczne zabytki, z pokolenia na pokolenie przechodzące.

usypiają w *gajdach* tj. na płachcie, rozwieszonej na trzech niewysokich żerdkach. Wogóle lud to urodziwy, silny i do konia zręczny. Często nawet dają się widzieć hasające na koniach śmiałe dziewczęta, które, przeganiając się nawzajem, raźno podążają ku stokom, gdzie codziennie, rano, w południe i wieczór szkapki swoje poją.

3. ZATRUDNIENIA.

Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, jak i w innych miejscowościach kraju naszego, przeważnie zajmuje się rolnictwem, z powodu jednak złego gatunku gruntów, stara się powiększać swoje dochody tak domorosłem rękodzielnictwem, jak i hodowlą owiec, dla których porosłe jałowcem, oraz wrzosami kępy przedstawiają najodpowiedniejsze pastwiska. Co się zaś tyczy trzody chlewnej, to chodowlą jej trudnią się przeważnie mieszkańcy małych mieścin, jako: Siewierza, Żarek, Koziegłów, Mrzygłoda i Włodowic, a przepędzając do Szląska w znacznych partjach, niemałe ztąd zyski osiągają.

O ludności miejscowej śmiało wyrzec można, że jest pracowita, trzeźwa, sprytna i wielce oszczędna. Chłop tutejszy, prócz zwykłych

zajęć rolniczych, potrafi, przy pomocy sąsiadów, wystawić wcale nieźle tak mieszkalne, jako i gospodarcze budynki. Oprócz tego niektórzy trudnią się wyrobem rozmaitych przedmiotów z drzewa, jak np. dzwon do kół, szprych, piast, łopat, szufel, grabi, drabin, gontów, kopanek, stępek i t. p., a naczynia, sprzęty i narzędzia ze zręcznością i pośpiechem wykonywają. Inni w wyrobach z drzewa jeszcze są doskonalsi. Znałem np. włościanina z okolic Koziegłow, Jana Kuca, czasowo w Włodowicach zamieszkałego, który wyrabiał zamki drewniane, na takiż klucz, zamykane. Zamkami takiemi niemal cała okolica zabezpiecza doły ziemniaczane, chaty, chlewy i t. d. Trzeba oddać sprawiedliwość, że zamki, o których mowa, odznaczają się mechanizmem bardzo dowcipnym i trwałym; nie są one jednak wynikiem pomysłu wyżej wzmiankowanego, Kuca, gdyż sekret całej konstrukcji od lat niepamiętnych z ojca na syna przechodzi.

W snycerstwie okazują wiele talentu i gustu, a po niektórych wioskach [1]) dają się łatwo wyszukać domorośli artyści, którzy kształtne wyrabiają figurki, wyobrażające świętych pań-

---

[1]) Bobolice, Kromołów, Skarżyce i w. i.

skich, naczynia z wierzchu ładnie nacinane, postacie ludzi, zwierząt i t. p. rzeczy.

Inni celują w wyrabianiu z brzeziny i rogu[1]) tabakierek i *krobek*, służących do przechowywania pieniędzy, tytuniu, korali, pierścieni i t. d.

Koszykarstwem zajmuje się lud niemal we wszystkich wioskach. Wyrabiają kobiałki, miarki, koszyki i półkoszyki z korzeni jałowcowych lub sosnowych (na wiosnę z ziemi wyciąganych) mocne i kształtne.

Wyroby ze słomy przeważnie są uprawiane w okolicach Koziegłów, zkąd pięknie wyrabiane kapelusze, z naturalnej i farbowanej słomy, rozwożone bywają po wszystkich w okolicy jarmarkach, a nawet i po większych miastach, jak np. w Częstochowie, popyt zasłużony mają.

Do tego działu zaliczyć można wysokie piramidalne kapelusze z sitowia świeżego, przez pastuchów wypalane, które jako nakrycie głowy w czasie nieznośnych upałów są wyborne, gdyż dają znakomity chłód i nie przepuszczają promieni słonecznych.

Kapelusznictwem zajmują się mieszczanie piliccy; ich kapelusze czarne z wełny jagnię-

---

[1]) **Rokitno szlacheckie, Zdów, Huciska, Gężyn i w. i.**

cej wyrabiane, są powszechnie przez ludność noszone.

Bednarstwem, oraz wyrobem sieci i powrozów, trudnią się przeważnie w okolicach Szczekocin i Pilicy.

Płóciennictwem zajmują się wszędzie, a szczególnie na pograniczu Szląska, oraz w okolicach Żarek i Lelowa, gdzie do 100 łokci płótna rocznie w jednym domu wyrabiają [1]).

Sukiennictwem zajmują się przeważnie mieszczanie kromołowscy, a sukno, w tem mieście wyrabiane, odznacza się dobrym i trwałym wyrobem, w które lud chętnie się zaopatruje.

---

[1]) Gospodynie same przędą i tkają; z konopi rzadziej, z lnu własnej uprawy, oraz z wełny własnej hodowli owiec robią zapaski, kiecki i kilimki (najczęściej w czerwone, białe i niebieskie paski). Dla tego w każdej niemal chacie można znaleźć warsztat tkacki. Płótno wyrabiają w trzech następujących gatunkach:

1. *Zgrzebne*, tj. konopne, rzadkie i grube (na worki, płachty, gunie).

2. *Poceśne*, czyli konopne, lecz cieńsze i lepiej nieco od poprzedniego robione (na koszule, prześcieradła, sienniki i t. p.).

3. *Cienkie*, najlepsze, nawpół lniane, używane zazwyczaj na koszule świąteczne, poszewki, obrusy i t. d.

Hafciarstwo. Najpiękniejszym bogactwem deseni i starannym haftem odznaczają się chustki mieszczanek żareckich, tamże na miejscu przez biedne kobiety haftowane. Hafciarka godzi się rocznie za złp. 100; prócz tego dostaje mieszkanie, stół i opał; w ciągu roku 3 — 4 chustek wykończa.

Niezależnie od zajęć powyższych, bogatsi włościanie po nad granicą Szląska trudnią się wypalaniem wapna we własnych piecach którego lud miejscowy bardzo wiele zużywa. Wreszcie mieszczanie włodowiccy skupują po wsiach w kilkomilowym obrębie jajka, poczem je hurtownie żydom odstępują.

Po za temi zajęciami, do ulubionych rozrywek tutejszego chłopa zaliczyć można, podczas widnych nocy, polówkę na wyczekiwanego (z zasadzki pod skałą), łapanie zajęcy i ptastwa w sidła, na ten cel zrobione z drutu lub przędziwa, oraz na wędki, sieci, więciorki, a szczególnie na oszczepy wyławianie ryby po rzekach i dworskich stawach.

4. POŻYWIENIE.

Pożywienie tutejszego ludu jest tak liche, że dziwić się doprawdy należy, zkąd się biorą siły do tak ciężkiej pracy, po tak mało

pożywnych strawach. Bo weźmy na ten przykład post wielki; przez cały ten przeciąg czasu, chłop żyje *jałowo*, t. j. używa pokarmów, prócz soli, niczem innem nie okraszonych, a olej konopny, którego wiele nie bije, woli zmieszać nawpół ze smołą i zachować do smarowania u wozów drewnianych osi. Zamożniejsi, w czasie postu, prócz chleba razowego, używają na codzień ziemniaków z żurem, kaszy, kapusty z grochem, polewając takowe olejem, a w święta jedzą strawę na mleku.

Oprócz świąt uroczystych i nadzwyczajnych okazji, jakiemi są: chrzciny, wesela, pogrzeby, mięso rzadko kiedy jedzą; codziennemi zaś strawami w ciągu całego roku są: chleb, żur, mleko kwaśne, ziemniaki, różne gatunki kaszy, kluski, groch, pasternak, marchew i kapusta. Produkta domowe jak np. jaja, sery i masło, sprzedają do poblizkich miasteczek podczas większych targów, zwanych jarmarkami.

Napojem zwykłym jest gorzałka, którą radzi piją, szczególnie przy robocie w polu. Pijaństwa jednak w całem znaczeniu tego słowa niema, a że się przytrafi niekiedy, że dwaj *kamraci*, spotkawszy się na jarmarku, z uciechy wejdą do karczmy i pociągną podczas gawędki kilka półkwaterków, lub też

przy okazji smutnej lub wesołej chłop się zakropi, to, jak sam powiada „toć nie z pijaństwa, jeno z radości, a z żalu; a przecie wiadomo to, najprzód Panu Bogu, a potem grzesznym ludziskom, że na frasunek, najpewniejszy trunek." Wreszcie, o ile zauważyłem, to karczmy po wsiach, szczególnie w dnie powszednie, stoją pustkami, a po drogach człowieka pijanego rzadko gdzie ujrzeć.

5. WIARA I USZANOWANIE.

Wiara ich jest szczera, acz naiwna i upstrzona różnemi gusłami, zamawianiami i zabobonami. Zabobony, których sporo zebrałem, znajdzie czytelnik w odpowiedniem miejscu; tymczasem nie przeszkadzają one, że lud tutejszy, będąc z gruntu nabożnym, obchodzi święta i niedziele przykładnie, a rokrocznie, po skończonych żniwach, odbywa nabożne pielgrzymki do Częstochowy, a niekiedy do Kalwarji Zebrzydowskiej. Pielgrzymki powyższe tak już weszły w zwyczaj, że czeladź, godząc się do służby, już naprzód sobie wymawia, żeby dozwolono im w swoim czasie udać się wraz z kompanją na odpust doroczny. Prócz tego, przy byle jakiej okazji, składają liczne wota, a o wiośnie, zebrawszy

się gromadnie, upraszają miejscowego kapłana o poświęcenie gromadzkiego pola i odprawienie mszy świętej, na intencję dobrych urodzajów i pomyślnego sprzętu. Zazwyczaj odpustu nawet w trzeciej parafji rzadko kiedy opuszczają, a podczas wielkiego postu i dni krzyżowych nie słyszałem, prócz religijnej, żadnej innej światowej piosenki.

Szkoda jednak wielka, że w parze z religijnością nie idą inne przymioty; bo choć chłopek tutejszy z natury jest posłuszny, potulny i czołobitny, wszakoż uszanować cudzej własności dotąd nie umie. „Wolno w naszej Polsce jak kto chce!“ oto jego ulubione przysłowie, a drzewo, ściółka w lesie, kawałek żelaza, rybka w stawie i zwierzyna mają w nim nieznającego granic wroga.

Słyszałem nawet pod tym względem, że mieszkańcy całych wiosek mają nadane od wieków przydomki *złodziejów*, które w czasie kłótni z sąsiadami, gdy kołki z płota są w zwykłem użyciu; zawsze występują, jak np. chuckie złodzieje, dzibieckie; tak samo mieszkańcy wsi Rokitna Szlacheckiego, mają przydomek *zbójów* [1]).

---

[1]) Podobno z tego powodu, że przed kilkuset laty zamordowali ówczesnego swojego dziedzica, hr. Szembeka.

Zwykle wszelkie kłótnie i bójki zaczynają się od przyorania byle jakiej skiby sąsiedniego gruntu, a kończą się na procesach, przekleństwach i zemstach. Zresztą przekleństwa, rzucane w razie gniewu, są na porządku dziennym, szczególnie w ustach kobiet, które swarliwością o wiele przechodzą mężczyzn.

Co się tyczy uszanowania względem ludzi starszych i inteligientnych, to takowe zachowują szczerze i przy każdej sposobności okazują. Zaznaczyć przytem wypada, że o ile chłop tutejszy przywiązał się i szanuje dawnych swoich dziedziców, o tyle odznacza się brakiem wiary i szacunku do nowonabywców niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, przezywając ich *niedowiarkami* i *cyganami*. Opowiadano mi pod tym względem zabawną anegdotkę: mianowicie, że pewien p. kupiec dóbr dopiero po dobrym poczęstunku wyjednał sobie tytuł *pana* od niedelikatnie go tykającej czeladzi dworskiej.

Na tem kończę wiadomości, traktujące ogólnie o mieszkaniu, ubiorze, pożywieniu, wierze, zatrudnieniu i niektórych cechach zewnętrznych, znamionujących tutejszego siół i osad mieszkańca.

W następnych rozdziałach dziełka niniejszego czytelnik znajdzie niemało szczegółów, odnoszących się do życia ludu tutejszego, a uzupełniających mniej więcej to wszystko, o czem się dotąd pisało.

---

ceremonies and customs

OBRZĘDY I ZWYCZAJE DOROCZNE.

I. CHRZCINY.

Z obrzędów jedne chrzciny najmniej obfitują w takie szczegóły, któreby zdolne były zająć uwagę badacza zwyczajów ludu naszego. Oto jak się przedstawia cały przebieg obchodu chrzestnego.

Skoro kobieta zlegnie, zaraz sąsiadki, kumoszki, krewniaczki, słowem wszystkie gospodynie ze wsi zbiegają się do chaty położnicy, przynosząc z sobą miarki zboża, mąkę, chleb, ser, jaja, masło i t. p. rzeczy w różnej ilości, a to stosownie do tego, na ile kto zdobyć się może; częstokroć darów tych tak wielką ilość naznoszą, że nieraz biedny chłopek ma już czem i pół roku biedę opędzić [1]).

---

[1]) Zwyczaj powyższy w całej swej sile dochował się w okolicach Żarek, a szczególnie Koziegłów.

Gdy dziecię szczęśliwie na świat przyjdzie, odbiera go kobieta (zwykle wróżka), a ojciec nowonarodzonego wyprawia się na wieś, gdzie uprasza wybranych przez się gospodarzy na rodziców chrzestnych. Wymówić się od tej przysługi nikt nie jest w stanie; dla tego to najczęściej udają się do tych, z któremi poważnili się o grunt, miedzę i t. p., a skumowanie dopiero godzi ich i każe zapominać o urazie, krzywdzie, lub nieprzyjaźni. Kmoterstwo tutaj bywa w wielkiem *zachowaniu*; *kumotrowie*, uważając się za spokrewnionych, zwykle się wspomagają, żyją w zgodzie i serdecznej przyjaźni, która przy spotkaniu się na odpuście lub jarmarku jeszcze silniej bywa wzmacnianą przy wysuszających się półkwaterkach wódki. *Kuma* obowiązana jest uszyć dla chrzestniaka czepeczek i koszulkę z płótna lnianego, zawiązywaną pod szyją na czerwony fontazik. Jeżeli dziecię nie chore, co stanowi w takim razie wyjątek, to na ochrzczenie małego zazwyczaj wybierają dzień niedzielny. Spożywszy śniadanie, na którem wódka rej trzyma, kumotrowie wraz z nowonarodzonym, którego wróżka po umyciu, oddając kumie, trzy razy w górę unosi, udają się do kościoła, zkąd, po zwyczajnym obrządku religijnym, powracają do chaty, śpiewając przez całą drogę. Oddawszy dzie-

cię matce, zasiadają pospołu z gośćmi do *chrześnego obiadu*, w którego skład wchodzi kapusta z grochem, mięso gotowane, dziewięć bułek *rzannego* (żytniego) chleba i nieodstępna wódka, którą na misce podając, mięszają z miodem i łyżkami czerpiąc do kieliszków nalewają.

Po spożyciu obiadu kumoszki, *zabalamucone* gorzałką, nie zważając na chorą niewiastę, poczynają hałasować i śpiewać *dniówki*. Skoro gorzałka gospodarska wyjdzie, wszyscy obecni, złożywszy się po kilka czeskich, posyłają po nowy transport, co się powtarza przy tej okazji, wśród której sentymenta wzajemne sypią się jak z rękawa, po razy kilka i więcej.

Hulanka chrzestna, przeplatana życzeniami, śpiewem i wesołością zwykle o rano zahacza, a i tak bywa, że jeszcze poprawiny następują w poniedziałek wieczór, lub w oktawę dnia chrzestnego.

Przytaczam kilka śpiewek, które bywają między innemi przy obchodach chrzestnych śpiewane.

1. Niescęśliwi chrześni,
Co mnie do chrztu nieśli.
Gorzałecke pili,
I mnie naucyli;

Fajecke kurzyli
I mnie naucyli.

2. Napijwa się kumo,
Napijwa, napijwa,
Zeli nie gorzałki,
To piwa, to piwa.

3. Napijwa sie kumo
Kiedywa się zesła;
Nie zapłaci zima,
To zapłaci wiesna.

4. Kumoterek ładny,
Kumoszka wybladła.
Da cóz będziem robić,
Kiej nam tak wypadło.

5. Da moja kumo, mój kumecku,
Oj dobre wiśnie na tym sadecku,
Da moja kumo, urwijze ino,
Oj mój kumecku, przyjmij ze ino.

6. Oj kumosia kumosi
Gorzałecke nosi.
Da jednej nie wypiła,
O drugo się prosi.

7. U mojej kumoski
Bielusieńkie nozki;
A moje nie takie,
Co to za cud Boski.

II. WESELE.

1. Prześpiegi. Zmówiny. Względy. Zesypunek. Pustocha.

W tutejszej okolicy obrzędy weselne najczęściej odbywają się podczas zapust, a także, acz nieco rzadziej, w czasie wolnym od głównych zajęć rolniczych, jakoto w jesieni, po wykopaniu ziemniaków i niekiedy z wiosną, zaraz po odsianiu jarzyn.

Kojarzenie małżeństw odbywa się szybko, przy pomocy *swaka* i życzliwych sąsiadów, a cały przebieg zalotów przedstawia się w następujący sposób.

Gdy już młodzian upatrzył sobie dziewczkę, a rodzice jego, jeżeli przeciwko temu nic nie mają, to chcąc się wywiedzieć o usposobieniu *ojców* dziewczyny, wysyłają na *prześpiegi swache.* Na swachę wybieraną bywa zwykle krewniaczka lub osoba przychylna i wygadana, a to w tym celu, żeby powierzone poselstwo wypełniła z całem przejęciem się, a wymową swoją, jeżeliby robione były jakieś trudności, starała się o ile można złagodzić je i rodziców dziewoi do zgody nakłonić.

W niedzielę, czwartek lub sobotę, o późnej porze, swacha wybiera się na prześpiegi; wchodząc do izby, pozdrawia obojga gospo-

darzy i udając zakłopotaną, zaczyna od tego, czy czasami gospodarz nie widział, albo nie zajął ze szkody *jałowicy krasej*, która, chodząc po pastwisku, odłączyła się od bydła i przepadła jak kamień w wodzie; a następnie rozwodząc się obszernie nad zaletami straconego bydlęcia i nad swojem nieszczęściem, przechodzi nieznacznie ku czemu inszemu, pyta się o córkę, o zamiary jakie względem niej mają i daje do zrozumienia, że czasby ją już i do ludzi wydać. Otóż badając w powyższy sposób, powoli przystępuje do celu; a skoro przekona się, że krzywo na jej protegowanego nie patrzą, wyjmuje z pod zapaski flachę gorzałki i jeżeli przy poczęstunku nie natrafi na *certacyje*, to już bez ogródki wprost przystępuje do rzeczy, starając się o ile możności wystawić młodziana jako pracowitego człowieka, przywykłego do statku i gospodarnej zaradności.

Skoro już przez swachę dostatecznie grunt zbadanym został, wtedy przychodzi już do zalotów otwartych, które rozpoczynają *zmówiny*. Zmówiny, tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, odbywają się późnym wieczorem, w dzień czwartkowy, a na cały miesiąc przed ślubem. W dniu tym ojciec młodziana, udając się do chaty *ojców* dziewoi, przybiera do siebie *swaka*. Na swaka wybierany

bywa zwykle gospodarz żonaty, dostatni, będący u swoich *w zachowaniu*, a przedewszystkiem gładkiej i przekonywającej wymowy. Na nim bowiem spoczywa usunięcie najrozmaitszych trudności i umówienie się co do przyszłego wywianowania dziewczyny, co stanowi rzecz nie małej wagi, bo mającej na celu zabezpieczenie przyszłości obojga narzeczonych. Wszedłszy tedy do chaty (ojciec ze swakiem, bo młodzian jeszcze dotąd nie występuje) zaraz w progu pozdrawiają Boskiem słowem, poczem swak, pokłoniwszy się kapeluszem do ziemi, pyta gospodarza „cy nie macie jałowicy na sprzedaj?" lub jak od Siewierza „cy nie macie przyjaciela dożywotniego?" Na co, jeżeli otrzymają odpowiedź przychylną, wydostają z pod sukmany kilka flaszek gorzałki, prosząc stojącej przy kominie dziewoi o podanie kieliszka; jeżeli bowiem kieliszek chętnie bywa podany, to ma oznaczać, że swaty mile są przez dziewczynę widziane. Po przepiciu, gospodarz uprasza przybyłych, aby zasiedli na ławie pod oknem, a gdy to uczynią, przychodzi do właściwego *zmówinom* porozumiewania się, które daleko w noc bywa przeciągane. Z początku bowiem, jak to wszędzie bywa, ojcowie dziewczyny drożą się i wynajdują tysiące trudności i przeszkód, a to że młoda, że czas jej jeszcze, a to

znów, że gospodyniby się nie obeszła bez niej, bo młodsza siostra niezdolną byłaby ją wyręczyć i t. d., na co swak, zbijając te mniemania, daje wyrozumiałe i pełne dowcipu odpowiedzi.

Gdy na zmówinach pomiędzy starszemi przyjdzie do ostatecznego porozumienia tak co się tycze połączenia ich dziatek, jako i zabezpieczenia ich przyszłości, wtedy młodzian śmiało już w następujący czwartek przybywa na *względy*.

Młodzian, jeżeli jest z tej samej wsi co i narzeczona, to do domu jej udaje się pieszo, poprzedzany przez rzępolącego grajka, a jeżeli z za granicy sioła, to przybywa konno.

Wkroczywszy do izby, narzeczony, po zwykłem powitaniu, rzuca się do nóg obojga gospodarzy, poczem, przyjąwszy gorzałkę z rąk swaka, przepija naprzód do rodziców, a potem do córki, która, nim wypije, zakrywa ze wstydu twarz zapaską.

W okolicy Koziegłów względy podobnież się odbywają. W czwartek, na trzy tygodnie przed ślubem, ojciec młodzieńca, on sam i swak wchodząc do chaty zamawiają się niby na nocleg, tłómacząc się zarazem, że są z daleka i że idą bez odpoczynku trzy dni i trzy noce, na co gospodarz odpowiada ***cemu nie, dobrze.*** Po niejakim czasie wyjmują gorzałkę

i dopiero przy niej wyjawiają cel swego przybycia.

Odmowa rzadko się tu zdarza, bo wszystko na *zmówinach* zostało ułożonem, a całe *względy* są tylko prostem wypełnieniem odwiecznego zwyczaju.

Dodaję tu jednak nawiasem, że zmówiny i względy nie pociągają żadnych ważniejszych następstw i choć się to rzadko zdarza, to jednak mogą być zerwane przez zwrócenie kosztów, wydanych na gorzałkę.

Wedle starego obyczaju, młodzian pospołu z dziewczyną spraszają na względy starostę, starościnę, blizkich sąsiadów i krewnych, a naradziwszy się co do wyboru drużbów i druchen [1]) młody udaje się po pierwszych, a dziewoja, ponieważ na niej leży obowiązek sproszenia swych *kompanek*, obchodzi chaty, gdzie gospodarzy następującemi słowami prosi: „nie brońcie ojcowie, dozwólcie a każcie Ulce, Kaśce i t. d. na względy i na ostatnio w ponieństwie usługe odprawić, do kościoła świętego zaprowadzić i bez całe wesele pospołu z insemi dzieuchami druchnować.'' Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, już ta nie odmawiam, niechaj idzie.“

---

[1]) Na zamożniejszych weselach bywa po kilkanaście par drużbów i. druchen.

Na względach również przychodzi do porozumienia się o termin ślubu, co gdy nastąpi, młodzian zaraz w pierwszą niedzielę niesie na zapowiedzi. Poczęstunek, który wyprawia swoim kosztem, przy wesołej pogwarce wszystkich zgromadzonych, daleko w noc się przeciąga, a niejednokrotnie dopiero nad ranem, za odjeżdżającym młodzianem daje się słyszeć głos skrzypek i donośny śpiew ***kompanek.***

8.

— Kaj ty jedzies Jasiu?
— Do Krakowa, Kasiu.
— Po jaki sprawunek?
— Kasińce po wianek.
— Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie ślachcianka.
Kup mi pierścionecek
Na mój palusecek.
Kup mi pozłacany,
Mój Jasiu kochany.

W ostatni czwartek przed weselem, dziewoja wraz ze starszą druchną, zaczynając od dworu, obchodzi wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Odwieczny zwyczaj zabrania kogokolwiek pominąć, więc dziewoja, ze łzami w oczach,

kłania się nizko, a obejmując za nogi, prosi bez wyjątku każdego, żeby weselem nie gardził i do kościoła świętego jak Bóg przykazał doprowadził.

Od dnia tego zaczyna się *zesypunek*, t. j. znoszenie darów w naturze przez przyszłych uczestników wesela do domu *ojców* dziewoi.

Do dziś dnia zachował się tu piękny zwyczaj [1]), który dużo za siebie mówiąc, każe nam schylić czołem i hołdować ludowi, co w poczciwych sercach swoich zachował tradycyjną opiekę nad sieroctwem. Patrjarchalny ten zwyczaj nakazuje podzielić się z biedną sierotą czem kto może, aby tylko nieszczęśliwa nie poczuła, że jej brakuje życiodawców. Sierota w takim razie obiega swoją i kilka wsi sąsiednich, prosząc o błogosławieństwo i zapraszając na wesele, a zaraz znajduje poczciwych ludzi, z których jeden na czas godów podejmuje się udzielić swej chaty, inny muzykę sprowadza, inni znów w miejsce oznaczone znoszą i zwożą wszelkiego rodzaju ingredjencje, jakoto: zboże w ziarnie, mąkę, kaszę, to znów sery, masło, jaja, drób i wódkę. Jednem słowem, nikt tu się nie uchyla od tej dani, która nie-

[1]) Przeważnie w okolicach Koziegłów.

raz biednej sierocie pozwala huczniejsze wyprawić wesele od niejednej kmiecej córy.

Niegdyś śluby tu dawano w niedzielę po nabożeństwie; obecnie zwyczaj ten stosuje się tylko do miasteczek, a dla włościan odłożone zostały przez księży do poniedziałku. Otóż tedy rankiem, w wigilję ślubu t.j. w niedzielę, oboje młodzi udają się do spowiedzi, po której odbyciu każde z nich udaje się w swoją stronę. Wreszcie w dniu tym, prócz pieczenia przez swachy kołacza[1]) i zwykłych przygotowań do wesela, odbywa się wieczorem *pustocha*. Na pustochę, czyli jak w innych stronach zowią dziewiczy wieczór, schodzą się druchny, rowieśnice i kompanki od serca panny młodej aby pożegnać i poświęcić ostatni wieczór tej, która opuszcza już na zawsza progi rodzicielskie i dziewicze ich grono. Wiją one naprzód i stroją rózgę weselną, która się składa z trzech pałączków, misternie obwitych barwinkiem, pierzem, wstążkami i pozłotką, a zakończonych jabłkami. Po uwiciu rózgi, panna młoda, otoczo-

---

[1]) Kołacze wypiekają na drożdżach; bywają one pszenne i żytnie. Kształt ich podługowaty, na obu końcach walczasty, czyni je podobnemi do strucli. Na zamożniejszych weselach dają się widzieć dużych kształtów, obsypywane cukrem i bogato w barwinek ustrojone.

na całym gronem druhen, przy pomocy starszej druhny, przymierza ślubne szaty, a dziewczęta, wziąwszy się za ręce, okrążają p. młodą kołem i stosownie do tego, co przywdziewa, w następujący sposób śpiewają:

9.

A w złotym (lub: tym) pokoiku.
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia (Kasia i t. p.)
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Kosulki se przymierzała;
Poni matka z ponem ojcem,
Spoglądała, spoglądała;
A w złotym pokoiku,
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Spódnice se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
A w złotym pokoiku,

W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Zapaske se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
i t. d.

W taki sam sposób dalej śpiewają, wymieniając kolejno różne części ubrania, jakoto: pońcoski se przymierzała, trzewicki, gorsenta, korale, chusteckę, kwiatecki i t. d., dopóty, dopóki panna młoda zupełnie nie stanie w ślubne szaty przyodzianą.

Późnym już wieczorem zjeżdża w dom weselny starszy drużba wraz z *wesołym* (grajkiem) i jego pomocnikami [1]), na których spotkanie wysypują się przed chatę druchny, a gdy wesoły urżnie po strunach, wtedy, stanąwszy pod oknem, w takt do muzyki śpiewają:

10.

W niedziele rano,
W niedziele rano

---

[1]) Instrumenta weselne składają się zwykle ze skrzypców, basów i bębna z janczarami.

Drobny dysc pada;
Ta moja dziewcyna,
Ta moja jedyna
Do mnie nie gada.
Wdzieje se mondur,
Sable przypase,
Pójde do dziewcyny,
Pójde do jedyny
To sie uciese.
Ty pójdzies drogo,
Ty pójdzies drogo,
A ja gościńcem;
Ciebie nazwo panio,
Ciebie nazwo panio,
A mnie młodzińcem.
Będe słuzyła,
Będe słuzyła
Przy nowym dworze;
Ty będzies księdzem,
Ty będzies księdzem
W wielkim klasztorze.
Jak wa pomrzewa,
Jak wa pomrzewa,
Kazewa sobie
Złote litery,
Złote litery
Wybić na grobie.
A kto ta pójdzie,
A kto ta pójdzie,

Przecyta sobie:
Złącona miłość,
Złącona miłość
Lezy w tym grobie.

Po tem wszystkiem zaczyna się hulanka, która do późna się przeciąga; druchny rozchodząc się śpiewają pieśń *na dobranoc*:

11.

Dobranoc, dobra, dziewcyno
Nadobna, bodajś zdrowo wstała,
Bodaj cie główka nie bolała.
Cy cie główka boli,
Cy nie mas niewoli,
Cy ci ojca matki zal?
Nie zal ci mi ojca,
Nie zal ci mi matki,
Jeno mi wionecka zal.

12. (mel. N. 1).

Ojze ino majeranie,
Siewałam cie po zagonie;
Któz cie siewał będzie, } 2 razy.
Kiej mnie tu nie będzie? }
Jestci tu młodsa siotra,
Mego równia niedorosła.

Któz tu siewał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie? } 2 razy.
(grajek przegrywa).
Ojze ino złote łyzki
I talize i półmiski;
Któz was myjał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu myjał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote progi,
Chodziły tu moje nogi;
Któz tu chodził będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu chodził będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote ściany
I ty piecu pobielany;
Któz was bielił będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu bielił będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Ojze ino złote okna,
Pod wami muzyka mokła;

Któz tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsa siostra,
Mego równia niedorosła.
Któz tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?

Pan młody w ten wieczór nie ukazuje się wcale.

---

2. Zaprosiny. Przybycie pana młodego. Targunek. Zrękowiny, związiny.

Spraszanie gości na wesele, podobnie jak na Szląsku, odbywa się tu dwukrotnie: pierwszy raz, jak to już widzieliśmy, przez pannę młodą w ostatni czwartek przed ślubem, a powtórnie rankiem w dniu ślubu zaprasza starosta, mając do siebie przydanych wesołego (grajka) i drużbów. Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, orszak taki obchodzi wszystkie bez wyjątku domostwa, zapraszając domowników żartobliwemi oracjami. Oracji, z różnych miejscowości zebranych, przytaczam poniżej kilka, dodając, że używane bywają zarówno u łyków (mieszczan), jak i u włościan.

1. Od Żarek (Bobolice).

Starosta, wchodząc do izby: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" odpowiedź gospodarza: „Na wieki wieków! witajcie;" starosta: „Prosi pon młody, ponna młoda, pon ociec, poni matka do domu swego, choć ubogiego, to chędogiego, na to ubogie wesele, na kołac weselny, na wór piwa, na piecywo chleba, na bębenek wódki, na wołu kormnego, tydzień rodzonego, na to liście, co się składa cyście i na to korzenie, co sie ciągno z ziemie." Wypowiedziawszy to jednym tchem, odchrząka i tak dalej, już nieco wolniej, prawi: „Ponna młoda siatki przędzie, a pon młody łapać będzie. Będzie tego ptastwa dosyć, lub nie tego co po polu lata, ale tego, co po grządkach siada. Gdyby sie wacpaństwo przez nas obeśli, my się przez wacpaństwa nie obędziemy; jeżeli nie wacpaństwu, to wacpaństwa dzietkom łaske odwdzięcemy i do Boskiego domu doprowadziemy."

2. Od Włodowic (Zdów).

„Niech będzie" i t. d.

„Przysłała mnie tu ponna młoda i pon młody do was, zebyście nimi nie gardzili i do stanu małzeńskiego doprowadzili. Na kielisek wódki, bo to cas krótki, na te łabędzie,

co siedzo na grzędzie i na kołac złoty zbiercie sie z ochoty.“

3. Od Mrzygłoda (Rudniki).

„Niech będzie" i t. d.

„Prosi was pon młody i ponna młoda byście na wesele dzisiok jesce przychodzili, nimi nie gardzili i do końca wesela ochoco służyli."

4. Od Koziegłów (Gężyn, Jastrzębie).

Od Koziegłów drużbów zowią *kawalerami*; starosta chodzi z nimi w wigilją dnia ślubu, co powtarzają sami już kawalerowie, chodząc po wsi o poranku dnia ślubnego.

W niedzielę z rana starosta z kawalerami i *skrzypcem* (grajkiem), który wygrywa staroświeckiego marsza, w następujących słowach na wesele sprasza:

„Niech będzie" i t. d.

„Z przychodu nasego do domu wasecinego chcielibyśmy co dobrego sprawić, nie długo sie bawić i od waseci jako od człeka poćciwego rezulucyją usłysyć. Na początku świata stworzył pon Bóg Wsechmogący pirwsego człeka Jadama, ale widział Pon Bóg, ze źle zyć samotnemu na świecie i dał mu Jewe za małzonke swoje. Od tych casów zenio się królowie, zenio się książęta, zenio się po-

nowie ślachta i mizerni kmieciowie. Takze i ci młodzi-ponowie uprasają waseci aby waseciowie nimi nie gardzili i do stanu małzeńskiego doprowadzili. A oni tez obiecujo waseciom lub wasecinym dzietkom odwdzięcyć z afyktem, jezeli będzie tego potrzeba." (Tu schyla kapeluszem do ziemi). Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, idziemy" (a jeżeli to w poniedziałek dodają: „idziemy zaruśko"). „No, bierciez sie, a chodźcie!" A odchodząc, zostawia jednego z *kawalerów*, który odprowadza ich do samej chaty weselnej.

Wreszcie kończąc już o sprosinach, dodaję, że stary ten zwyczaj zapraszania na wesele długą oracją znika już powoli, ustępując krótkiej prośbie, jak np.: „Zbiercie sie tez ta na wesele, zbiercie. Prosimy barzo" i t. p.

Tymczasem w chacie weselnej, w oczekiwaniu na drużynę, krzątanina i gwar nie do opisania. Starościny, sąsiadki i swachy, pomagając gospodyni, jedne wyprzątają izbę, inne gotują, myją i zamiatają, inne znów krają kiełbasy, kołacze i sery, aby na przyjęcie gości wszystko jak się należy w pogotowiu było.

W przyległej komorze druchny, strojąc pannę młodą, śpiewają:

13.

Dawali mi pirwsego,
Ja nie pójde za niego.
A bo pirwsy barzo sérsy,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi drugiego,
Ja nie pójde za niego.
A bo drugi barzo długi,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi trzeciego,
Ja nie pójde za niego.
A bo trzeci bije dzieci,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi cwortego,
Ja nie pójde za niego.
A bo cwarty bije kwarty,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi piątego,
Ja nie pójde za niego.
A bo piąty patrzy w kąty,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi sóstego,
Ja nie pójde za niego.
A bo sósty barzo tłusty,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi siódmego,
Ja nie pójde za niego.

A bo siódmy barzo skódny,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi ósmego,
Pójde ja se za niego.
A bo Jasio (Stasio i t. p.) barzo śmisny,
Ja se pójde za niego.

14.

W polu gruska, w polu,
Ino ozarecek [1];
Nie chciał ci mie zoden,
Ino Jasiniecek.
Stoi gruska w polu,
Nima na nij grusek,
Listecki opadły
Wierzchołecek usech(ł).
Listecki opadły,
Gałązecki stojo;
Obacys dziewcyno,
Ze ty będzies mojo.

Wnet i drużyna weselna, przyodziana w szaty świąteczne, zaczyna się schodzić; gwar jeszcze większy napełnia izbę, drzwi się raz po raz otwierają i co chwila ktoś

---

[1]) Suszka, bez gałęzi.

inny wchodzi. Gdy już w izbie jak nabił, wtedy matka panny młodej, przy pomocy swachy, zastawia na *zastolu*, (tj. na deskach, położonych na dwóch zdala od siebie stojących stołach) zajmującem długość całej ściany, w środku i po bokach, po placku, kołaczu, flaszce wódki i po pełnym talerzu krajanek sera i chleba. Uczestnicy, podzieliwszy się na gromadki, krają ten *poczęstunek* (stosownie do ilości biesiadników) a przepiwszy gorzałką, do szczętu spożywają. W dniu tym taki sam poczęstunek zastawia od siebie pan młody, w kilka godzin po spożyciu obiadu.

W tem odgłosy donośnej muzyki oznajmują, że się pan młody przybliża. Zaraz więc cała drużyna, poprzedzana przez starostę, wylega na podwórzec, gdzie wśród krzyku, przyskoczywszy do wrót, na kół je zamyka i zastawia kamieniem.

Starszy drużba, najpierw zeskoczywszy z konia, podchodzi ku wrotom, a drapiąc się po głowie, co ma oznaczać niezadowolenie, poczyna narzekać na niegościność ludzką. Na to starosta: „A zkąd wy to, ludzie? a co wy za jedni? a siła was tam?“ Na co odpowiada starszy drużba: „Ile kamieni w polu, tylu nas jest wojaków z dalekiej ukrainy.“ Starosta: „A listy macie?“. „A ino,“ rzecze drużba,

wydobywając z zanadrza kawałek papieru, przy którego podawaniu kłania się kapeluszem do do samej ziemi. Starosta, poprawiwszy na bakier kapelusza, udając, że czyta: „Goście z dalekiego kraju, z dalekiego miasta, z za siedmiu rzek, z za siedmiu gór proszą gościny.“ Wtedy, podnosząc głosu: „Prosimy, w imie Boze, prosimy!“ wykrzykuje, a dziatwa rzuciwszy się otwiera wrota i po chwili cała drużyna, poprzedzana przez grajka, pośpiewując i kończąc długiem hu! ha! wkracza wesoło do izby. Tutaj pana młodego przyjmują rodzice panny młodej, która wraz z druchnami siedzi wciąż schowana w przyległej komorze. Po przepiciu, zaczyna się *targunek* od tego, że pan młody, wraz ze swatem, starostą i starszemi, zasiada na ławach w okół stołu, a starszy drużba, podskoczywszy ku komorze, stuka w futrynę nad zamkniętemi drzwiami, wykrzykując trzykrotnie: „Wiwant! ponie wesoły!“ Po ostatnim wykrzyku, wybiega z komory starsza druchna i chwyciwszy przez próg za róg chustki, trzymanej przez starszego drużbę, podchodzi ku miejscu, gdzie zasiadł pan młody.

Zatrzymawszy się puszcza koniec chustki, a natomiast, unosząc w prawej ręce trzymaną rózgę, wita zgromadzonych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Na co od-

powiadają obecni: „Na wieki wieków. Amen!“ Poczem, obracając się do starosty (starszego) przemawia donośnie temi słowy:

5. (Zdów).

„Moi panowie, moi starostowie, którzyście tu so naokoło tego stołu. Taki dekret nie od króla, nie od ojców, ale z nieba wypad(ł), ze pon młody ponnie młody do serca przypad(ł).“

„A ino! a ino!“ potwierdzająco wykrzykują przytomni.

„Otoz prosi ponna młoda pona młodego, na rózcke zielono, na chustke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Jak sto złotych za wieniec nie będzie, to ponna młoda z komory nie wyńdzie.“

6. (Hucisko).

„Przysłała mnie tu poni młoda do pona młodego na ruciany wieniec, na złoty piestrzeniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

7. (Parkoszewice).

„Niech będzie pochwalony;“ głośna odpowiedź: „Na wieki wieków!“ Zapytanie starosty: „Cego chcecie?“ Wtedy starsza druchna tak się odzywa:

„Ponowie zastolni! Ponowie przedstolni! Wysłała mnie poni młoda do pona młodego o chustke bielono, o rózcke zielono, o ruciany wieniec, o złocisty pierścieniec. Zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił; jak sto złotych za wieniec nie będzie, poni młoda z komory nie wyńdzie.“

8. (Bobolice).

„Niech będzie“ i t. d. odpowiedź: „Na wieki wieków! cego chcecie i co powiecie?“

„Przysyła poni młoda do pona młodego na rózcke zielono, na chustecke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

9. (Koziegłówki).

W okolicach Koziegłów, zamiast rózgi, jak to widzieliśmy powyżej, starsza druchna,

wychodząc z komory, wynosi na talerzu trzy wianuszki niewielkie (jak talary) z ruty, przeplatane wstążką, a przykryte białą chustką. Podchodząc do młodego i starosty, którzy pod oknem na ławach siedzą, unosi jedną ręką chustki, a w drugiej trzymając talerz, w ten sens prawi:

„Niech będzie pochwalony.“ Odpowiedź obecnych; „Na wieki wieków!“. Zapytanie st. starosty: „A coz to chcecie? gadajcie.“

„Ać! przysyła poni młoda do pona młodego ruciany wieniec, złoty pierścieniec, zielono rózcke, cyrwono wstązke. Zebyś sie pon młody nie smucił, sto złotych cyrwonych za wieniec wyrzucił. Jeśli nie sto, to tysiąc, mogłabym na ij cnote przed trebunałem poprzysiądz. Ze swoi ochoty, aby cyrwony złoty. Poni młoda z kumory nie wyńdzie póki sto złotych cyrwonych za wieniec nie będzie. Zasargała się sokolinka do złotego pasa, chodzić za kwiateckami po boru, górach i lasach. Ćtyry rozków piwa wypiła, nim do panieńskiego ogrodu trefiła; ćtyry świece wyświeciła, nim panieński wieniec uwiła. Z afyktem was przepraszam ponowie starostowie, jeżelim sie potkła w jakiem słowie; nie ucyłam sie w skole, ino idąc ściesecko na pole, tylko cepami w stodole.“

Oracje powyższe, które jędrnością wysłowienia świadczą o niedzisiejszem ich pochodzeniu, starsze druchny, trzy razy z komory wychodząc, trzykrotnie powtarzają. Gdy za pierwszym i drugim razem st. druchna, domawiając: „póty panna młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie“ przybliża się ku panu młodemu; ten, zazwyczaj, zamiast żądanej kwoty, rzuca na talerz lub za zapaskę dziewczęcia skorupkę, grosz lub guzik; wtedy druchna odrzuciwszy jeden z tych przedmiotów na ziemię z oburzeniem wykrzykuje:

10. (Zdów).

„Ee! dalibyście pokój, nie pokpiwajcie sobie;“ a potem:

„Nie małom ja turbacyi uzyła, nimem sie na te rózcke zdobyła. Ja sie urosiła do kostek, sukający na te rózcke po kwiatek; ja sie urosiła do kolan, sukający na te rózcke po polu; ja sie urosiła do pasa, sukający na te rózcke po lasa(ch); ja sie urosiła do syje, sukający na te rózcke po kije.“

Starszy drużba: „Pocoześ sie urosiła?“

Starsza druchna: „Ady ja sie urosiła, bo rosa była.“

Na to starszy drużba: „A cemuześ sie nie ugina?"

Starsza druchna, wbiegając do komory: „Bom sie wstydała!"

11. (Parkoszewice).

Starsza druchna rzuca grosz lub szeląg na zapiecek, a splunąwszy na znak pogardy, mówi: „Nie będe dziękowała, bo tu jesce będe bywała."

12. (Bobolice).

„Bóg zapłać, nie dla nas! (odrzuca). Zeby była u swoi matki gąski pasała, gości przyjmowała, piórka dzirała, podusecki nasepała, na pańskie chodziła [1]), chłopców zwodziła, w stawie rybki łapała, jagódki zbierała, toby była więcej na dzień bierała" (poczem odchodzi).

13. (Koziegłówki).

„Choćby kury pasała, toby więcy uzbirała; choćby u ludzi słuzyła, toby więcy wy-

---

[1]) Na pańszczyznę, obecnie na zarobek do (szlachcica) dworu. (Chodząc na robotę do żyda, mówią: na zydoskie).

morzyła.“ A odchodząc: „Tak nie idzie, to nie po gospodarsku! nie po kmiecemu!“

Za trzecim dopiero razem pan młody okazuje się hojniejszym, rzucając na talerz jednego lub kilka srebrnych talarów; wtedy druchna, uważając *targunek* za skończony, oddaje wianuszki lub rózgę starszemu drużbie, a ten znów ze swej strony wręcza ją do rąk pana młodego, który zatyka ją za *siostrzamb* (siestrzan) lub w braku tego za *strzagarz* (belkę). Starsza druchna, oddając rózgę, śpiewa:

15.

Nie będe miał rózcki, nie będe,
Póki do mnie z gorzałecko nie wyńdo;
Nie będe miał swoi rózcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

16.

Lub: A nie udam swoi rózcki, nie udam,
Póki do mnie z gorzałecko nie przyńdo;
A nie udam swoi rózcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

Po przepiciu, st. drużba z głośnem hu! ha! porywa do tańca druchnę, a okręciwszy izbę trzy razy, sadowi na ławie pod piecem.

Następnie starszy drużba wyprowadza po kolei z komory młodsze druchny, wykrzykując:

„Moi panowie, moi starostowie (lub: mości panowie przedstolni, zastolni!), cy wam sie podoba, cy nie podoba?!“

Na to obecni:

„Podoba sie, ale nie ta, podobna do tej, ale nie ta!“

Starszy drużba, obróciwszy się do trzeciego razu, wyprowadza drugą, trzecią i t. d., aż póki ostatniej nie wyprowadzi. Wreszcie wywołuje pannę młodą trzykrotnem: „wiwant! ponie wesoły,“ podczas czego daje się słyszeć śpiew druchen:

17.

Nie wychódź, Marysiu (Kasiu i t. p.),
Od jednego razu;
Niech sie druzba kłania
Do trzeciego razu!

Naraz wśród ogólnego krzyku: „ta! ta! upodobana!“ wbiega do izby zapłoniona panna młoda; grajek wtedy ucina od ucha, a starszy drużba, skłoniwszy się kapeluszem do ziemi, chwyta ją za rękę i puszcza się w taniec. Druchny:

18.

Jeśli ci się nie podobam,
Zawiedźże mnie matce do dom,
Zawiedźże mnie w takiej miarce,
Jakeś mnie wzion poni matce.
— Zkądbym ja wzion taki miarki,
Jakem cie wzion od poni motki.

19. [1]

A jedzie, jedzie nadobny Jasinek
Przez zielono dąbrowe;
I rozpuścił tetrusie piórecka
Konikowi na głowe (lub konikowi pod ocka).
Juz ci mi nie zal tetrusich piórecek,
Com je sobie rozpuścił;
Ale mi zal nadobnej dziewcyny,
Com jo sobie opuścił (lub: zasmucił).

20. [2]

A jak ci ja ogród mijał,
Zawonił mi karafijoł;

---

[1]) Wysła Marysia ku ogródkowi
I wyglądała ku Jasińkowi,
Nie jedzie li z Krakowa?
A jedzie, jedzie, i t. d.

[2]) Pieśń powyższa bywa niekiedy i na *względach* śpiewaną.

starszego drużby pannę młodą, sadowi ją naprzeciw pana młodego, przy stole, na którym, przykryty ręcznikiem, leży spory bochenek chleba razowego i ser w barwinek suto przystrojony. Poczem starosta siedzącym naprzeciw siebie młodym ręce połączywszy, przewiązuje na chlebie ręcznikiem i robiąc znak krzyża błogosławi, przy czem obecni kapelusze i czapki zdejmują.

Po tem wszystkiem starosta, przeżegnawszy *chlib rękowany* i ser, bierze noża, a odkrajawszy dwie piętki, jedną mniejszą, drugą większą chleba i tyleż takich samych krajanek sera, mniejsze podaje naprzód młodemu, a większe pannie młodej, mówiąc:

„A tobie dziewecko więcej daje, bo ci więcej potrzeba, zebyś potem miała cem dzieci i celadź dzielić.“

Po skończonym obrzędzie związania rąk, starosta zwykle wygłasza jakąś przypowiastkę lub oracyjkę, którą zakończa wychyleniem kieliszka gorzałki, za zdrowie i pomyślność zaręczonej pary, a drużyna weselna potwierdza to przeciągłym i kikakrotnie powtarzanym: „Wiwant!“

---

3. Oracje starostów. Błogosławieństwa. Wyjazd do ślubu.

Wystrzał, dany na podwórzu, lub trzask z biczów daje znać zgromadzonej drużynie, że już wszystko gotowo, aby siadać i do ślubu jechać.

Owóż tedy starosta, uciszywszy obecnych skinieniem ręki i wykrzyknikiem: „Dajcie przemówić!“ staje pod tą ścianą, gdzie rzędem wiszą obrazy: Najświętszej Panienki, Pana Jezusa, patronów ziemi naszej i niektórych świętych Pańskich; natenczas państwo młodzi, trzymając się za ręce, ze spuszczonemi głowami podchodzą ku niemu, drużyna zdejmuje kapelusze, magierki i czapy suto upięte w barwinek, pozłotkę, wstążki, szych i pawie piórka, a on wtedy rozpoczyna orację w te słowa:

14. (Od Koziegłów [1]).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, starościny, krewniacy, moi młodzieńcowie i kochani bra-

---

[1]) Oracje, poniżej przytoczone, obiegają z małemi bardzo zmianami po całej przezemnie opisywanej okolicy, gdyż starostowie, jako po większej części ludzie *piśmienni*, za pomocą

cia i siostry! na cośmy sie tu zgromadzili? Cy jeno dla tego, zeby se pohulać? Oj! nie, kochani sąsiedzi i sąsiadki, ale dla tego, abyśmy dziś stanęli przed Majestatem Boskim i abyśmy odebrali od Boga cego pragniemy. Ale odzywam się do was, kochani młodzieńcy, którzy dziś pragniecie połącyć się węzłem miłości. Otóz gdy sie na ten przykład połącycie, abyście zyli cnotliwie, bogobojnie i w miłości Boskiej. Abyś ty, ponno młodo, małzonka, przez Boga ci naznaconego, sanowała i kochała, abyś nie zabacyła o tem, ze przy pracy i poradności dostatki sie mnozo, bo na ten przykład choćby chłop jak wół w polu pracował, toć jak niezaradna kobita, to wsyćko na marne idzie.

„Dobra gospodynia skorup strzeze, jak oka w głowie, smaty pierze często, aby były cyśte jak śnieg na ponowiu i o wsyćkiem wi i wsyćko umi. Wi jak chlib upiec z Boskiego daru, aby zakalcu nie było, wi po nocy kaj ścizka do chliwów, wi jak wychowywać dziatki swoje w bojaźni Boskiej i wi kiej ma co robić i coby celadź robiła, bo na ten przykład, zeby z obrazo Bosko z załozonemi rękoma nie

---

przepisywania rozpowszechnili je po całej okolicy. Oracje nader rzadko bywają czytane, gdyż każdy starosta ma sobie za honor, żeby mowę wypowiedzieć z pamięci gładko i dobitnie.

siadała przed chato. A ty, ponie młody, zabac o swoim kawalirskim stanie, o hulance, karcmie i muzyce, a weź się scyrze do pracy, bo praco człek grześny Boga chwali i na ten przykład scęśliwie i bez turbacji zodnych zyje. Sanuj swojo kobite i zyjcie w zgodzie, a nie zabaćcie, ze jak raz się niezgoda wkradnie do was, to i kijem ij nie wyzenie, a na ten przykład trudno juz do zgody i świętego pokoju powrócić, zycie się skwasi, a przecieć nie bierzeta się na dzień, ani na dwa, ino na całkie juz zycie, co trzeba o tem bacyć.

„Ale, kochani młodzińcowie, nim sie połącycie, baćcie o tem, abyście komu nalezy sacunek zawdy oddali, cyli na ten przykład abyście zawdy mieli Boga za Boga, ojców za ojców, starsygo za starsygo i pona za pona; sanujcie zawdy ludzi a ludzie sanować was będo. A nie bądźcie ciekawymi, bo ciekawym w piekle źli ocy wypalajó, a nie bądźcie podsłuchnikami, bo podsłuchnikom wpychają corty do usów przerózne jascóry i gady, a takze przyprawiajo długotkie trąby. Abyście wiedzieli o tem, kochani młodzieńce, abyśmy wsyćcy spełniali Boskie przykazania, a weźmiemy kiedyś zapłate w królestwie niebieskim, cego wam i sobie zyce ze serca.“ (Tu daje się słyszeć przeciągłe westchnienie całej drużyny). Poczem, obróciwszy się do wszyst-

kich zgromadzonych, tak dalej ciągnie: „Także i wsyćcy kochani bracia i siostry, potrzeba nam wiedzieć, na co nas to Pon Bóg stworzył i dla cego przeznacył Sakramynt małzyństwa. Otóz, kochani bracia i siostry, na to nas Pon Bóg stworzył i na ten świat przeznacył Sakramynt małzyństwa, abyśwa na ten przykład z całym potomstwem nasym i wsyćkiemi cłonki nasemi nie byli więcy, ino chwało i uwielbieniem Pona Boga, (głośne westchnienie słuchaczy) jako Stwórcy nasego, który wsyćko z nicegój stworzył. Ale kiej nadchodzi chwila, abyśwa do kościoła świętego tych młodzińców doprowadzili, prose na ten przykład kochani bracia i siostry, abyśwa wsyścy błogosławili na nowe zycie i scyrze zycyli tego wsyćkiego, co nase serca w dobroci i w radości zycyć im mogo.

„W imie O. i S. i D. św. Amen.“

Jeżeli wesele ma miejsce we dworze, wtedy starosta, zakończając swą mowę, obraca się do obecnych dziedziców z następującemi słowy:

„Niech wam Bóg zapłaci, przemozna ślachto (mówi z ferworem) za ten dach was poćciwy, pod którym dobrym ludziom zabawić ućciwie dozwoliliście. Niech Wielmoznego poństwa potomstwo Bóg wsechmogący na wsel-

ki stopień godności ślacheckiej i wielkiego dostojeństwa wystawi, cego daj Boze Wielmoznemu państwu docekać, a nam się radować za ich wielko dobroć serca. Amen."

15. (Od Żarek).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, moi młodzi ludzie! Stan małzyński jest stanem wielkiej zacności i godności, bo jest naprzód od samego Boga w raju rozkosnym na mijscu wesołym, a co więksa, ze w błogosławieństwie obfitym postanowiony. Ze stanu małzyńskiego, przystojnie zawartego, pochodzo króle, kapłani, panowie ślachta i insi godni ludzie; toć według tej godności stan małzyński powinien być dla kazdygo miły, przyjemny, scęścia i pociechy pełny. Jakoz i w samej rzecy tak jest; casem w tym stanie trefiajo sie rózne niechęci, ale to pochodzi nie z małzyństwa świętego, ino z nieumartwionych małzonków pasyi i niecierpliwości, gdzie jeden drugiego defekta znosić powinien, bo na to poprzysiąg(ł).

„Wy, co tu jesteście, zaproście Pona Jezusa i Najświętsą Ponienkę na to wesele, aby Pon Jezus wode i wino odmienić racył, cyli wsyćkie ciężary i trudności, co się w stanie małzyńskiem znajdujo, łasko swojo ulzyć ra-

cył. Proście o przycyne Najświętsy Panienki, królowy nasy i świętego Stanisława, patrona nasygo, aby Oni przez swojo przycyne uprosili łaske obfito tym nowozyńcom, coby, wedle obietnic Boskich, w jedności, wierności i zgodzie zawdy byli i starzeli sie, a za to scęśliwo wiecność otrzymali. Cego wam uprzejmym ślacheckim afyktem, nie tylko moim imieniem, ale imieniem całej druzyny zgromadzony tutaj, a osobliwie kochanych wasych ojców, zyce. W imie O. i S. i D. św. Amen."

16. (Od Włodowic).

„Niech będzie pochwalony" i t. d.

„Na wieki wieków!"

„Najmilsi sąsiedzi, takze przyjaciele, krewniacy i wsyćcy tu zgromadzeni goście! Ze strony tych poństwa młodych i gospodarzy tego domu zaprosiliście nas tu na to wesele, abyśwa jadła i piła, ale nie po tośwa zaproseni z dobrego serca, abyśwa jadła i piła, ale po to, coby tych poństwa młodych z ućciwością i ostentacjo przed Majestat Boski doprowadziła.

„Wy młodzińce, co sie dziś zamierzacie połącyć węzłem małzyńskiem, wiedźcie o tem, ze to nie na rok, ani na dwa, jeno na całe zy-

cie wase, siła od Boga macie naznacone. Wiedźcie o tem, abyście się nie przeklinali, nie mścili jedno na drugim, nie oddawali się nigdy pijaństwu, cudzołóstwu i wsyćkim złym nałogom, bo to wsyćko złe z tego pochodzi. Oj! tak moi młodzińce, kaj niemas miłości, zgody i wstrzemięźliwości, tamój niemas błogosławieństwa Boskiego, bo co sie znajduje wsyćko złe cart ma w kresie zycia twego, a krom zemsty zawiesa nad głowo cłeka, a cłek zostaje nicem.

„Dziś Duch święty wstąpi pomiędzy serca wase i zapali je ogniem miłości wasy, abyście byli cystemi, mieli cyste serca wase, byli skłonnymi do Boga i bliźnich wasych, zachowali wsystek układ staroświecki i wychowywali w bojaźni Bozej dziatecki wase, mieli starsygo za starsygo, ojców za ojców i zebyśta wiedzieli, ze oni was zrodzili i wychowywali. Kapłan ma moc od Pona Boga, dziś wam da związek miłości wasy, a wy sobie podacie ręce i przysięgniecie jedno drugiemu, ze was juz nic nie rozłący, jeno rydel i motyka. Bóg widzi; jezeli cyste serca wase, potwierdzi przysięgi wasy; proście gorąco Matki Boski Częstochowski (głośne westchnienie) bo to ona, jako matka nasa, wniesie prośbe do Syna swego najukochańsygo za wami. Mówcie zawdy Jezus,

Maryja, Józef, niechaj będą w uściech wasych, w myśli wasy i w sercu wasym. Wypełnicie przysięge w kościele przed ołtarzem i macie zacąć nowe zycie cnotliwe, aby zapanował między wami pokój, ucciwość i scęście. Aby zycie wase od pirwsego dnia ślubu było jednakie, a choć padnie na was w zyciu wasym co złego i dobrego, macie to znosić z najwiękso poskromnościo i wesołościo, bo wiedźcie o tym, ze to wsyćko z rąk Boskich pochodzi. Bądźcie dobremi, nie oddawajcie sie nigdy lenistwu, pijatyce i wselkim rozpustom, bo z tego cłek przychodzi do bidy i nędzy. Niech kłótnie, gniwy i procesyja (procesy) nie męsa was między krewniakami i sąsiadami i zebyście wy jesce dawali dobry przykład innym. Pamiętajta, ze Bóg patrzy na was, widzi wsyćkie ucynki wase i słysy wsyćkie słowa wase. A w końcu niechaj wam Bóg naprzód błogosławi i ja wam tego zyce z cało druzyno tutaj zgromadzono, co daj Boze Amen."

Oracje mieszczańskie.

17. (M. Włodowice).

Starosta: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obecni. Na wieki wieków. Amen.

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta! Tym to pozdrowieniem życzą sobie ludzie wszystkiego dobrego i po tych krótkich słowach poznajemy zaraz, czem jesteśmy tak względem Boga, jako i względem ludzi.

„To pozdrowienie każdy z was rozumie, tem pozdrowieniem pozdrawiają się nie tylko polacy, ale i miljony ludzi po całym świecie. W tych to Boskich słowach zamierzyłem się odezwać do Was, szanowni bracia i siostry w Chrystusie. Po coście się tu tak licznie i okazale zgromadzili do domostwa obywatela naszego miasta N. N.? Nie po co innego, tylko po to, abyście tych nowożeńców doprowadzili do stopni ołtarza i wstawili się do Przedwiecznego Boga, aby udzielił im błogosławieństwa w ich szlachetnym celu, do którego dążą.

„Szanowni nowożeńcy! Czy wy rozumiecie, co to jest ten stan małżeński? Wiedźcie, że małżeństwo jest to tym wielkim okrętem na morzu, który się kołysze za lada powiewem wiatru, lecz gdy powstanie burza wielka na morzu, to tym okrętem rzuca na wszystkie strony, jakby jaką trzaską. Otóż małżeństwo jest to tym wielkim okrętem, a tą burzą straszną są to wszelkie ciężary, które

w tym stanie ponosić musicie, a które będą miotać wami na wszystkie strony. Jest to stan nader przykry dla człowieka, lecz wy, nowożeńcy, miejcie nadzieję zawsze w Panu we wszelkich dolegliwościach, a On wam te wszelkie przykrości w błogosławieństwo święte obróci.

„Teraz, szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, proszę ja w imieniu tych nowożeńców, udzielcie im błogosławieństwa swego, a oni odwdzięczą wam za to staropolskiem i serdecznem słowem: „Bóg zapłać.“

18. (M. Koziegłowy).

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, bracia i siostry kochane, coście się w ten dom zgromadzili nie po co innego, tylko po to, abyście wznieśli prośby wasze do Ducha świętego, aby tych nowożeńców raczył udarować swojemi darami. Wszak wy, nowożeńcy, którzy za chwilę połączycie się tym węzłem małżeństwa, czy wy wiecie, co to jest ten stan małżeński? Ten stan małżeński nie jest nic innego, tylko łańcuch, którego ogniwa Przedwieczny połączył i spoił. Te ogniwa są niektóre z rozmaitych cierpień i narzekań, niektóre znów są z różnych kolców i cierniów, na które będziecie nieraz narze-

kać; wreszcie są i takie, które z róży i cierniem przeplatane.

„Lecz jeżeli je w cierpliwości i w miłości dla Boga znosić będziecie, to chociaż te ogniwa zdają się napozór trujące życie, to wam się obrócą w wesele i radość.

„Teraz ja ze wszystkiemi tutaj będącemi odezwę się do Boga w te słowa: Aby Najwyższy dawca żywota pobłogosławić raczył tę bogobojną parę, ażeby przez doczesne życie szczęśliwie przeżyli, a tam (tu podnosi palec w górę) po za granicami tego świata, za to szczęśliwe pożycie czekać ich będzie z brylantów, pereł i złota korona uwita. Czego Wam po staropolsku i serdecznie w imieniu swojem i całego obywatelstwa tego miasta życzę. Amen.“

Po skończonej mowie, wszyscy wybierają się do kościoła; tymczasem druchny zaczynają śpiewać:

21.

Siadajze na wóz,
Warkocki se załóz,
Bo ja po cie przyjechał.
Cy ci ojca matki zal?
— Nie zal ci mi matki,
Nie zal ci mi ojca,
Ani zodnej rodziny,

Jeno mi wianecka zal,
Co go muse utracić,
O Boze mój jedyny.

Niekiedy również bywa śpiewaną pieśń, która jest w niniejszem dziełku zamieszczoną przy *wywodzinach*:

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciezki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje!
i t. d.

Sierocie tak śpiewają:

22.

Powstańcie ojcowie z grobu,
Pobłogosławcie córusi do ślubu.
— Są ci ta ludzie na świecie,
Pobłogosławią sirocie.
Pobłogosławze i Ty, Jezusie,
Od tej kochanej matusie;
Ślicny kwiatecku lelijo,
Pobłogosławze i Maryjo.

Poczem starosta, obróciwszy się do rodziców panny młodej:

„Rodzice tych młodzieńców, zaprasam was do siebie!“ a skoro podejdą: „Kochani ojcowie! oto dzietecki wase, dajcie im dzisiok ojcoskie błogosławieństwo“

(obracając się do młodych):

„Teraz wy, młodzieńcy, upadnijcie ojcom do nóg i proście ich o błogosławieństwo na całe zycie.“

Po tych słowach panna młoda z płaczem rzuca się do nóg rodzicom, a ojciec, zrobiwszy znak krzyża nad głowami klęczącej pary, obciera rękawem sukmany łzy po licu spływające i słowami, w których czuć się daje bolesne wzruszenie, tak błogosławi:

„Niech wam Pon Bóg da cego se od Boga ządacie, idźcie z Ponem Bogiem gdziezeście sie ochwiarowali.“

Lub: „Idźcie scęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze wasy i janioł Jego niechaj was doprowadzi do kościoła świętego, cego wam dzietecki moje ze scyrnego serca zyce i błogosławie.“

Po udzielonem błogosławieństwie przez rodziców, krewnych i całą drużynę, starosta w te słowa do państwa młodych wykrzykuje:

„A terok wy, młodzińce, do Boga się udajcie!“

Do grajków:

W drodze starościna, przerywając chwilową ciszę:

25.

Pocoście sie, druchny,
Na wesele brały,
Kiejście poni młody
Śpiwać nie umiały. Hu! ha.

Na co druchny odpowiadają razem:

26.

Moja starościno,
Nie umicie śpiwać;
Wleźcie na przypiecek,
Kotom łebki zsywać! Hu! ha.

Starościny:

Piotra gienerała b. w. p. Nieboszczka, która zgasła przed kilku laty, w sędziwym już wieku, była jedną z tych rzadkich już niestety matron, w których świątobliwe postępki każda z dzisiejszych kobiet jak w zwierciadło patrzeć powinna. Prócz tego zmarła była serdeczną opiekunką włościan, kochała ich sercem macierzyńskiem, w nieszczęściu wspomagała i dawała rady, w smutku pocieszała, w chorobie leczyła, a zdarzało się często, że pomimo już sędziwego wieku, gdy usłyszała o niebezpiecznie chorym, nie zważając na mróz, zadmę i spóźnioną porę, brała natychmiast do ręki koszyczek zasobny w leki i śpiesznie dążyła do łoża boleści, niosąc ratunek i ulgę. Wspominając o niej nie jeden z nich zapłacze. Pokój zacnej duszy!

27.

Cemu druchny nie śpiwacie,
Cy zelazne gęby macie?
Cy zelazne, cy drewniane,
Cy na kołki zawirane? Hu! ha.

Druchny:

28.

Moje starościny,
Samešta se krzywy;
Nie umita śpiwać,
Idźta na pokrzywy. Hu! ha.

Oprócz powyższych, druchny następujące w drodze do kościoła nucą pieśni:

29.

Idzie woda od ogroda
Od samygo Śląska.
Zalicał się pon młodziniec,
Nie miał i selązka.
Jakze sie tu nie zalicać,
Kiedy ponna ładna:
Suknia na nij
Jak na poni,
Fartuch złoty,
Swy roboty,
Cypek okolicny!

Pocekajno, moja ponno,
Będę pisać listy.
I jaby tez napisała,
Ale nocka zasła,
Piórka mi sie potrzaskały,
Świcka mi zagasła.

30.

Skowronecku ptasku,
Co wysoko latas,
Powidzze mi nowicke,
Jakąś ty tam słychał?
— Słychałem tam nowicke,
Da ale nie dobro;
Miałem kochanecke,
Oj do ślubu jo wiodo.
Dwóch jo wiedzie,
Dwóch jo wiedzie,
Trzecimu jej zal,
Cwartemu sie serce kraje,
Nie będzie jej miał.

31.

Starostowie: W polu ogródecek,
Ogrodzony z cisem;
Zebyś mi nie chodziła,
Dzieucho, za insym.

32.

Druchny: W polu ogródecek
Ogrodzony z cisem,
Zebyś mi nie chodził,
Franusiu, do insy.

33.

Ładnyś, Jasiu, ładny,
Kieby karafijoł;
Słaby ja za ciebie,
Żebyś mnie nie bijał.
Zebyś mnie nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Mnie za łeb nie wodził.

---

4. Ślub. Powrot z kościoła. Weselnicy we dworze. Obiad weselny.

Skoro cały orszak wózków i konnej drużyny, jadąc szparko, przybliża się do parafji, wtedy drużbowie wyprzedzają weselników i pierwsi docierają do wrót kościelnych, a to dla tego, żeby oznajmić tem o zbliżającem się *weselu*. O samym akcie ślubnym pisać nie będę, gdyż znany jest wszystkim, a do ba-

dań etnograficznych nie należy; to tylko dodaję, że do ołtarza prowadzą pannę młodą drużbowie, pana młodego druchny, od ołtarza *młodego* starościny, a *młoduchę* starostowie.

W drodze do kościoła, jak również w kościele, cały zastęp krewniaczek, jak to wszędzie bywa, baczną zwraca uwagę na różne okoliczności, wnioskując z nich państwu młodym liczne potomstwo, szczęście, dostatki, lub też nieszczęśliwe pożycie, chorobę, zgon przedwczesny i t. p. wiele rzeczy.

Przy wyjściu z kościoła drużbowie głoszą:

34.

Ojze ino ola,
Juześ dzieucho moja,
Bom cie wyprowadził
Za rąckę z kościoła!

Na odgłos tej pieśni kapela zaczyna przygrywać marsza, a cała drużyna zwolna postępuje.

Ażeby nie przeszkadzać w przygotowaniach do obiadu, który zazwyczaj nocną porą bywa, weselnicy, nie kwapiąc się z powrotem do domu, zabawiają się w gospodzie, a wytańczywszy się i wyhulawszy, dopiero nad

wieczorem dosiadłszy wozów i koni, wśród śpiewów, krzyków, muzyki i trzaskań z biczów, puszczają się w odwrotną drogę.

Starościny w drodze nucą:

35.

Kochaj, mnie dziewcyno,
Chłopaka brzydźkiego;
Bydziemy sie krasić
Jędno o drugiego.

Przejeżdżając przez wieś lub miasteczko, druchny:

36.

Idzie woda, idzie wsyćka
Smugami, smugami;
Wyglądajo Lgocanki (lub
Zdowianki, Rzędkowianki i t. p.)
Dziurami, dziurami.
Hu! ha.

Przybywszy do wsi, mijają chatę weselną i udają się najczęściej ku dworowi.

Oczekując przed gankiem na wyjście dziedzica, kapela przygrywa, a druchny śpiewają:

37.

Wielmozny ponie, wyjdźze do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Skoro się gospodarze w ganku ukażą, młodzi podchodzą ku nim, a objąwszy za nogi, dziękują życzącym „za dobre słowo i staroświecko gościne.“ Poczem cała drużyna, poprzedzana przez gospodarzy, wsypuje się do pierwszej izby, przy odgłosach muzyki i śpiewie druchen.

38. [1]).

Nasemu sie jegomości
Swywolić zachciało:
Kazał konia okulbacyć, } 2 razy.
Jesce nie świtało. }
I wyjechał i pojechał,
Na zielone łąki;
Napotkał tam ćtyry ponny,
Co zbirały wionki.
Jednej Hanna, drugiej Dziwo,
A trzeciej Mirjonna,
A tej cwarty oj! nie powiem,
Bo to moja ponna.
Wzion sobie i prowadzi,
Bez swój dziedziniec
. . . .
. . . .

[1]) Pieśń powyższą słyszałem przed kilku laty śpiewaną przez weselników w pałacu włodowickim; znaną jest i w ościennym Szląsku.

Zaprowadził do komnaty,
Dał jej bryłe złota:
— A naści, na, moja ponno,
Tyle twoja cnota.

Siedli sobie za stolickiem
I poliwke pili;
Ćtyry świce sie spoliły,
Nim sie namówili,

A piąta sie dopalała
Nim sie położyli,
A sósta sie wypaliła,
Jak cnote straciła.

Skoro w nocy o północy,
O pirwsy godzinie,
— Obróćze się, moja ponno,
Prawym bockiem do mnie.

— Ja sie nie obróce,
Bo mnie główka boli;
Straciłam se mój wionecek
Bez pona woli.

— Po coześ ty, po coześ ty
Taka głupia była;
Ja se z ciebie zazartował,
Tyś mi uwierzyła.

I tu i tu w pokoiku,
Gdzie moje zwierciadło,
Będe ja se przeglądała,
Cy mi licko zbladło.

— Wcora byłaś cyrwoniuśka,
Jak róża w ogrodzie,
A dzisiok wybledzionaś,
Jak lelija w wodzie.
Choćbyś se ty wstęgowała
Złotemi wstęgami,
Nie będzies już miała wiary,
Przed kawalirami.
— A mam ci ja brata krawca,
Na wysokiej (lub: nowej) skale;
Poradzi on śnurówecce,
Tak, co mi dostanie.

Wśród serdecznej wesołości, podsycanej obfitym poczęstunkiem, na dany znak, *skrzypiec*, zakasawszy rękawy, ucina po strunach dziarskiego mazura. Na odgłos muzyki, dziedzic podaje rękę *młodusze*, drużbowie, przytupując, podchodzą ku druchnom, a gdy się już cały szereg par nagromadzi, zaczyna się taniec.

Zabawa idzie wybornie, taniec wre, muzyka brzmi hucznie i wesoło, par co chwila więcej przybywa, a wirując coraz ostrzej i żywiej, głośno pokrzykują hu! ha. Po mazurze następuje ulubiony oberek, po oberku krakowiak i t. d., a ochocza zabawa częstokroć przeciąga się do nocy. Na odchodnem młoducha, obdarowana strojnym czepcem, a dru-

żyna powtórnie uczęstowana, opuszcza gwarnie gościnny dwór i udaje się już wprost ku weselnej chacie.

Jednak zwyczaj ten gdzieniegdzie się już tylko zachował. Piszący te słowa był jeszcze obecny przed kilku laty na podobnej zabawie w Włodowicach, gdzie w obszernym przedsionku pałacowym weselnicy z sąsiedniej wioski długo w noc hulali, nie mogąc się dowoli wyhasać po gładkich płytach marmurowej posadzki.

Orszak weselny, idąc przez wieś, raz po raz prześpiewuje, a *wesoły*, krocząc naprzód, gracko po strunach wodzi długim smykiem. Doszedłszy do wrót domostwa, cały orszak zatrzymuje się, a druchny śpiewają:

39.

Matusiecku, wyjdźze do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Na odgłos śpiewu, drzwi się otwierają na ścieżaj, a w progu sionki ukazują się *ojcowie*, witając nowożeńców chlebem i solą.

Po chwili cała drużyna, z wyjątkiem kilkunastu druchen, wsypuje się do izby; druchny zaś, podszedłszy ku oknu, śpiewają pieśń oznaczoną N. 12 póty, aż gospodyni nie wyjdzie z chaty, niosąc na poczęstunek fla-

chę pełną gorzałki. Jednak zwyczaj ten jest względny, albowiem, gdy w powrocie z kościoła, lub dworu, druchny ubiegną drużynę, to w takim razie jednocześnie z nią wchodzą do wnętrza chaty. Wstępujących do izby nowożeńców starosta przyjmuje mową. W braku chłopskiej, przytaczam poniżej przemowę mieszczańską, którą w Włodowicach od starosty spisałem.

19.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

„Na wieki wieków. Amen!“

„Szanowni obywatele tego miasta, najukochańsi nowożeńcy, bracia i siostry, sąsiedzi i sąsiadki, witam was wszystkiech w imieniu obywateli N. N., sławetnych gospodarzy tego poczciwego domostwa!

„Najukochańsi nowożeńcy! Co rozumiecie, co ten pierścień znaczy? Znaczy to, że nowożeńcy tym pierścieniem jako pieczęcią serca swoje pieczętują i jakoby jeden do drugiego mówił: To serce moje tym pierścieniem zamykam i mocno pieczętuję. A jeżeliby mi się przydało, żeby mnie czart pobudzał do złamania wiary małżeńskiej, będę wtedy patrzył na ten znak, na ten pierścień i tak za pomocą Bożą będę uwolniony od sideł czartowskich.

„Daj Boże! życzę wam z całego serca mego, abyście zawdy zażywali tej świętej zbroi przeciwko myślom szpetnym i natchnieniom czartowskim. Kochani nowożeńcy! pamiętajcie zawdy na słowa Kazimierza świętego, patrona polskiego: „Wolę umrzeć, niżeli się zmazać nie tylko samym uczynkowym grzechem, ale i samą myślą nie pozwalać grzeszyć.

„Co rozumiecie, najukochańsi nowożeńcy, gdy wam stułą ręce związano? To znaczy, że małżeństwo jest nierozerwane aż do śmierci i jeno sam rydel i motyka rozłączyć was mogą. A także kiedy sobie ręce podają, jakoby jeden do drugiego mówił: Miejmy się oboje do pracy, niech nie próżnują ręce nasze, ale ku pracy i robocie się mają, a Pan Jezus i Matka Boska będą was wtedy błogosławić, czego wam szczerze po staropolsku wraz z całem obywatelstwem tego miasta serdecznie życzę. Amen."

Po skończeniu przemowy, gdy jeszcze obiad nie gotów, na śpiew starościny:

40.

Zagrajcie nam *tańca powolnego,*
Nigdzie nam się nie śpiesy;

Niechze nam se nadobna młoducha
W wianecku złotym uciesy. Hu! ha!

kapela zaczyna przygrywać *tańca powolnego* (coś w rodzaju poloneza), pary szybko ruszają w tany, a druchny w takt do muzyki przyśpiewują:

41. [1]) (Mel. N. 3).

W mieście starem
Lelowie
Wzieni mi wionek
Pachołeckowie.
Zoden mi nie wzion,
Jeno Francisek;
Obiecał ci mi
Złoty łańcusek.
Łańcuska nie dał,
Wionusek stracił;
Pamiętaj, chłopce,
Będzies go płacił.
Bo mój wionusek (lub: wionecek),
Złotem przebity,
A twój kubrasek
Wiatrem podsyty.

---

[1]) Śpiew powyższy melodją swoją wielce przypomina poloneza „Witaj, królu polskiej ziemi.“ *Powolnego* również tańczą przed samemi oczepinami.

A mój wionecek
Z drobnej rutecki;
A twój kubrasek
W same dziurecki.
Oj! w mieście starem
Lelowie,
Pobili sie tam
Pachołeckowie,
A koło cego,
Koło takiego?
Wedle wionecka,
Wedle mojego.
Bo mój wionecek
Perło sadzony,
A twój kubrasek
Z płótna złozony.

Do obiadu weselnego nakrywają stoły obrusem płóciennym (z płótna *poceśnego*) a sam obiad bywa podawany dość późno, a częstokroć o północy.

Skoro kobiety zastawią stoły kurzącemi się misami kapusty z grochem, kaszy jaglanej na mleku, rosołu z kaszą jęczmienną i gotowanego mięsiwa, wtedy wszyscy obecni, prócz dzieci, obsiadają według starszeństwa stoły i zaczyna się uczta.

Państwo młodzi jednak, siedząc w pośrodku, jadła nie tykają. W ciągu całej

uczty grajek nieustannie przygrywa, wesołość nie ustaje ani na chwilę, a druchny śpiewają pieśni żartobliwe i inne, z których kilka przytaczam.

42.

Cóz to za zwirz taki,
Obrośnięty w koło kłaki?
— A cy mnie ludzie nie znacie,
Co mnie takim nazywacie?
A dy ja se kotowina,
Licha na mnie kozusyna.
Jak ci gospodarz świnie bił,
A to ja wtedy wode pił;
A jak ci jo rozbirali,
To mnie za drzwi wysadzali.
A ja i tak po cichutku
Wlaz(ł)em i tak polegutku
Pogryz(ł)em se choć surowy,
Jezdem i tak na to zdrowy.
Gospodyni usłysała,
Wstała, spyrke zobacyła,
Wysła, wzina kija z płota:
— Pójdźciez, dzieci, bijciez kota!
— A ja wtencas hyc! na góre,
Całujciez mnie wsyćcy w dz....

43.

Z wiecora ja jabłonecke sadziła,
Nazajutrz-em Pana Boga prosiła,

Zeby mi sie jabłonecka przyjena.
Juźci mojej jabłonecce rok mija,
Juz sie moja jabłonecka rozwija.
Juźci mojej jabłonecce dwie lecie,
Juz na mojej jabłonecce jest kwiecie.
Juźci mojej jabłonecce trzy latka,
Juz na mojej jabłonecce so jab(ł)ka.
Urwała ich poni młoda ćtyrnaście,
Zaniesła ich do Krakowa staroście.
— Bóg ci zapłać, moja poni, za ten dar,
Będę z tobo cało nocke w łózku spał.
[lub: w karty grał.]

44.

Zakukała kukułecka za dworem,
Zasadził mnie *pon druzyna* za stołem;
Było co pić, było co jeść, wsyćko do woli,
A mnie główeńka rozbolała, tak boli.

Przy końcu obiadu dzielą się kołaczem i piją krupnikiem lub czystą gorzałką zdrowia, wykrzykując przy spełnianiu: Wiwant! lub: na zdrowie miłość poni matusi! Na zdrowie miłość pona starosty! staròściny, swaka, swaki i t. d.

Po spożyciu darów Boskich, drużyna opuszcza chatę weselną i udaje się ku swoim domostwom na spoczynek, a druchny, przed rozejściem się, śpiewają *młodusze* na *dobranoc*

(N. 11), powtrzając kilka razy i one również podążają za innemi.

Wkrótce nad całą wsią zalega cisza, kiedy niekiedy tylko przerywana poszczekiwaniem psów lub pianiem kogutów, zwiastujących o blizkiem świtaniu.

---

5. Rozpleciny i Oczepiny.

Nazajutrz tj. we wtorek, gdy, jak to lud mówi, dobrze się już ma na dzień, *skrzypiec*, postępując zwolna po drodze, bieżącej środkiem sioła, przygrywa na *dzień dobry*[1]) dając tem niejako hasło do dalszej zabawy, która też w samej rzeczy wkrótce się rozpoczyna z nowem życiem i wyborną fantazją dziarskich, niezmordowanych w tańcu parobczaków. Jednak z całego grona godowników *skrzypiec* najwięcej ma do roboty, to też dogadzają mu jak mogą, szczególnie w jadle, bo co do napitku, to tym o ile można najmniej go częstują, z tej bardzo prostej przyczyny, że gdyby się upił, zabawa bez muzyki w niwecz-by się obróciła. Trzeba nadzwyczaj wpraw-

---

1) Mel. N. 4.

nego grajka, żeby zdołał odpowiedzieć wymaganiom, które wśród ochoczych pląsów raz wraz się powtarzają w następującej śpiewce:

45.

Odzywaj mi sie, *wesoły*,
Odzywaj mi sie;
Moja główka, jak makówka,
Rozsypie mi sie. Hu! ha!

Przytrafia się dość nawet często, że grajek, który nie wydołał swojemu powołaniu, odchodzi z guzami, a co gorsza, bez najmniejszego wynagrodzenia.

Gdy się druchny zejdą do domu weselnego, wtedy daje się słyszeć śpiewka:

46.

Kukułecka kuka na wysokiej grusce,
Wyspałeś się Jasiu na moi podusce;
Moja podusecka śnurkiem śnurowana,
Twoja kosulina trzy lata nie prana.

W dniu tym drużyna, która coraz więcej chatę napełnia, pożywienie przynosi ze sobą. Jest bowiem tutaj zwyczaj taki, że tylko w pierwszy dzień wesela gospodarz podejmuje gości; w następne zaś każdy chłop obo-

wiązany jest postawić na zastolu kwartę gorzałki, a kobieta bochen chleba, serek lub garnuszek masła [1]).

Pomijając tańce, które wykonywane bywają z właściwą narodowi polskiemu dziarskością, połączoną ze zwinnością obrotów, zgrabnością i giętkością ruchów, a które niewypowiedzianie miłe czynią na widzu wrażenie, przechodzę a raczej przybliżam się do obrzędów, które na całym obszarze rzeczypospolitej odwiecznie towarzyszą obchodom weselnym. Właściwie chcę tu mówić o *rozplecinach i ocypinach*, które w okolicach, przezemnie opisywanych, zwykle na drugi dzień po ślubie, późnym wieczorem, a częstokroć dopiero o północy odbywać się zwykły. Zdarza się jednak, że na bardzo biednych weselach do oczepin przystępują w dniu ślubnym; jednak uważać to należy za wyjątek, bo każdy sili się na to, żeby obrzęd, który ma na celu tak ważną chwilę w życiu człowieka, odbywał się według starego, odwiecznie przyjętego w narodzie zwyczaju. Nim jednak do wyżej powiedzianych rzeczy przystąpię, muszę się nieco cofnąć, a to dlatego,

---

[1]) Zwyczaj powyższy praktykuje się szczególnie w okolicach Pilicy.

żeby przytoczyć niektóre szczegóły, poprzedzające rozpleciny, które młoducha, ile to jest w jej możności, stara się odwlec.

Otóż tedy z nastaniem pory wieczornej, jak tylko tańce na chwilę ustaną, dają się słyszeć następujące śpiewy druchen.

47. (Mel. N. 5.)

Ty, moja Marysiu,
Zazałujes tego;
Zodna go nie chciała,
Ty idzies za niego.
Zodna go nie chciała,
Wsyćkie nim gardziły;
Ty idzies za niego,
Nie będzie ci miły.
Ani podobności,
Cyrwone ocy ma,
Podobny do złości,
Podobny do złości.
Widziałeś ty, księze
I ty organisto,
Jak ja swój wionecek
Na ołtarzu cisła.
— Będe prosić probosca,
Księdza wikarego,
Dostanie ci wionka,
Z ołtarza wielkiego.

Wiązałeś nam księze,
Ręce przy ołtarzu;
Nie rozwiązes ty nam,
(J)aze na cmentarzu.
Przysięgam dla Boga,
Oj! przysięgam tobie,
Juz cie nie opusce,
(J)az na samym grobie.

48.

Daj mi Boze zabacyć
Tego, com kochała,
Bom sie jego niescerności
Juz nie raz doznała.
A doznała, doznała,
I jesce doznaje;
Strzez go, Boze, na honorze,
Nie, jego nie łaje. (?)
Strzez go, Boze, na honorze,
Na zoden słuch jego, (?)
Zeby zodna grzecna ponna
Nie posła za niego.
Boć to w kozdym kawalirze
Śtuka niepojęta,
A jak ściśnie, konwesuje
Jego mowa święta;
A jak ci jo w taniec bierze
W ręce jo całuje,

Chociazby jej zółci ulał
    Na zdrowie jej pije.
Fora! fora, kawalirze,
    Fora z serca mego;
Rozumiałeś ze cie kocham,
    A ja kpiła z tego.
A nie chce cie, kochańciu,
    Nie chce cie i kąska;
Lepsa u mnie z respektem,
    U trzewika wstązka.
— Aboś ty jo dziewce miała?
    Chyba kawał łyka;
Podobniejby u gorseńta,
    Niźli u trzewika.
— Wiązała ja kpie, durniu,
    Trzewicki wstązkami;
Odrzekłam sie konwesować
    Z takiemi durniami!
— Bo za takie konwensenie, (?)
    Za takie łajanie,
Siadaj chłopce na konika,
    Obejźryj sie na mnie.
A choćci się nie obejźrys,
    I to sie nie boje,
Bo o takigo kpa, durnia
    Zupełnie nie stoje.
I wyjechał Jasinek
    Na ostatnie drogi;

Złomał Jasinek syje,
A konicek nogi.
A juzci to ponnom siostrom,
Napominek daje,
Zebyście sie nie wdawały
W mezcyznie kochanie.
Bo mezcyzna bez rozumu,
Boga sie nie boi,
Przysięga się nadaremnie,
O duse nie stoi.
Przysięga sie nadaremnie
I w piersi sie bije,
A do insy myślą myśli
I sercem kieruje.

49.

Jaś konisie poił, Kasia wode brała;
Jaś Kasie namawiał, zeby wędrowała:
— Nabierzze, Kasieniu, śrybła, złota dosyć.
— Ja tyle nabrała, wiele rozumiała.
— Pójdź ino Kasieniu, będzies wędrowała.
Wyjechali w dalekie pole, złamało sie kole;
Wzion ci ją za rącke i za oba bocki,
Wrzucił jo, wrzucił jo w ten dunaj głębocki.
Została zapaska, zawisła na kole;
Jaś dobył miecyka, rozcioł jo na dwoje;
Ino se Kasieńka do Boga westchnena,
To jo Boska ręka z tej wody wyjena.

Z wody wysła i usiadła na białem kamieniu,
Rozpuściła se włosy po prawem ramieniu.
Przełazi Kasienia bez matcyne progi,
Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.
— A witajze, witaj, moja córuś cnoto,
Kadyześ podziała śrybro albo złoto?
— A moja matusiu, nie śmiem wam powiadać;
Kazcie mi sie wprzódzi z grzychów wyspo-
[wiadać.
Moja matusiu, głowisia mie boli,
Kazcie mi sie przespać do nowej komory.
Wyglądała oknem, wyglądała sobie,
— Matusiu! tatusiu! jacyś goście jado.
On to jedzie, ten Jasinek zdrajca,
Co mnie wyprowadził od matki od ojca.
Przełazi Jasinek bez matcyne progi,
Łap matke, łap ojca, oboje za nogi.
— A witajże, zieniu, zakamieniałe serce;
Ty sie do mnie śmiejes, mnie sie płakać chce.
Jechała Kasienia zielono dąbrowo,
Nalazła Jasienia z porąbano głowo.
— Zeby ja wiedziała, ze mi sie mas dostać,
Tobym ci kazała po owcarzów posłać.
— Nie trzeba mi owcarza, ani zodnej maści,
Bo mi niedowiarki porąbali kości.

Skoro druchny umilkną, starościna, postąpiwszy pod muzykę, śpiewa:

Zagraj nam skrzypecku *powolnego*,
Nigdzie nam sie nie spiesy,
Niechze nam sie nadobna młoducha,
W wionecku złotym uciesy. Hu! ha.

Na odgłos tej pieśni, kapela ucina *powolnego* (poloneza), a kilkanaście par rusza w taniec, któremu przewodniczy (*przodek trzyma*), starszy drużba z młoduchą. Zaznaczyć wypada, że w tańcu tym biorą częstokroć udział ludzie w podeszłych latach, a to dlatego, że taniec, z natury tak poważny, zbytkiem podskoków nie utrudza i nie ubliża godności sędziwego wieku.

Po przetańczeniu, starościna porywa dzieżę, a postawiwszy na środku komory, przykrywa wywróconym wełną kożuchem. Podczas tego starzy i młodzi śpiewają:

50.

Oj chmielu! chmielu! ty bujne ziele,
Prosimy ciebie, prosim na wesele.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze!
Zebyś ty, chmielu, na tycki nie laz(ł),
Nie robiłbyś ty z ponienek niewiast.
Oj chmielu! oj nieboze!

Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze!
Ale ty chmielu na tycki lizies,
Nie jednej dzieuse warkocyk ugryzies.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze.

Na odgłos tej pieśni, którą zwykle przed rozplecinami zawodzą, młoducha, aby się uchronić przed czekającym ją obrzędem, ucieka ku drzwiom, lecz złapana przez starszego drużbę, wyszamotawszy się, ulega w końcu i daje się już prowadzić do komory. W progu komory odbiera młoduchę starościna, podczas tego głoszą druchny:

51.

A cy ta nima jakiego pachołka,
Coby podstawił pod Marysie (Kasie i t. p.)
[stołka?

52.

Starościna:

Nie stołecka, a dziezecki,
Bedo ładne dzieusecki.

Sadowiąc na dzieży dnem obróconej zanoszącą się od płaczu młoduchę, po chwili dodaje:

53.

A siądźze sobie, moja Maryś (Kasiu i t. p.)
[na dziezy,
A niechze ci ten wionusek (lub: warkocyk)
[nie cięzy.

To śpiewając, robi nad głową młoduchy znak krzyża; poczem wchodzą do komory dziewczęta, z grona ich wysuwa się starsza druchna, a podszedłszy do siedzącej młoduchy, zdejmuje z głowy ruciany wianeczek i kładzie go na trzymany przez młodszą druchnę talerz. Po uczynieniu tego, druchny wychodzą do przyległej izby, gdyż zwyczaj zabrania, aby dziewice przy obrzędzie rozplecin i czepin były obecne; wychodząc śpiewają:

54.

Boze mój na świecie, } 2 razy.
A któż mnie tyz teraz } 2 razy.
Warkocyk rozplecie? } 2 razy.
Rozplecie mi druzyna, } 2 razy.
Co mi przy weselu słuzyła. } 2 razy.

Tymczasem podsuwają się ku płaczącej młodusze krewniacy i każdy z nich rozplata potrosze warkoczy, splecionych przez druch-

ny w cztery, pięć lub sześć promieni, a to w tym celu, żeby cały obrzęd jaknajdłużej przeciągnąć. [1]).

Po rozpleceniu włosów, wszyscy się z komory wynoszą, prócz jednej starościny, która, rozczesując młodusze włosy, śpiewa:

55.

A schodźcie sie, schodźcie moje towarzyski,
Będziemy se gryzły laskowe orzeski,
Będziemy se gryzły, będziemy se piły,
Będziemy, będziemy młoduche cepiły.

Skoro się starościny poschodzą, daje się słyszeć taki śpiew w komorze:

56.

Jak cie będo cepić,
Spojźryj na powałe,
Zeby twoje dzieci
Siwe ocka miały.

---

[1]) Dziewczynie, która panieństwo utraci, warkoczy nie rozplatają, gdyż, według zwyczaju, w tydzień po rozwiązaniu warkocze ucinają, zostawiając tylko *kędry* tj. włosy po ramiona przystrzyżone.

Potem wkładają na głowę suto we wstążki przystrojony czepiec, lecz młoducha zazwyczaj odrzuca go na ziemię, a druchny natenczas głoszą:

57.

Cyście starościny,
Kocie mliko piły,
Coście panią młodą
Brzydźko ocypiły.

Na miejsce pogardzonego czepca starościna wkłada inny, lecz i ten podobny los spotyka, dopiero trzeci z rzędu przypada niby do gustu i już pozostaje na głowie.

Podczas całego obrzędu czepienia, który zwykle z ceremonjalną odbywa się powolnością, młoducha, siedząc na dzieży, twarz chowa w dłonie i żałośnie szlocha, starościny zaś i druchny, chcąc ją rozweselić, śpiewają żartobliwe i innego rodzaju pieśni, z których kilka poniżej przytaczam.

58. (Mel. N. 6) [1]).

Starościny, czepiąc: (Obertas)

---

[1]) Wedle tej nuty często tańcują oberka.

— Kajześ, córuś moja, była [1]),
Coś trzewicki obrosiła?
— U lnum była matusiu!
U lnum była. [2])
U lnum była, u konopi,
Próbowałam kady lepi;
U lnu lepi, matusiu!
U lnu lepi.
U konopi sami chłopi,
U konopi sami chłopi,
U lnu ślachta, matusiu!
U lnu ślachta.
— Moja córuś, coś to jadła,
Coś mi tak barzo pobladła?
— Karpi ogón, matusiu!
Karpi ogón.
— A dy go tyz inne jadły,
A przecieć tak nie pobladły?
— Surowy był, matusiu!
Surowy był.
— A dyć ja ci garcka dała,
Byś go sobie zgotowała?
— Dziurawy był, matusiu!
Dziurawy był.

---

[1]) Nieco podobna pieśń jest znaną i na pograniczu w Szląsku.

[2]) Po prześpiewaniu każdej strofki, stojący w progu **grajek** przegrywa.

— Wionka ci nie wróce
I płacić nie myśle;
Siąde na koniusia,
Pojade ku Wiśle.
— Jedźze Jasiu, jedźze,
Nie będe ci bronić;
Będe wyglądała,
Kaj ci będo dzwonić.
— Dzwonio mu w Warszawie,
Dzwonio mu na Pradze;
Juz mego Jasieńka
Do grobu prowadze.
Chociaz go zabili,
Ja tez tego chciała,
Zeby zodna selma
Pociechy nie miała.

60. [1]).

Starościny:

Kąpała sie Kasia w morzu,
Pasła konie siwe w zbozu.
Jechał Jasinecek z pola,
Zajon konisie do dwora.
Jak sie Kasia dowiedziała,
Za Jasinkiem pobiezała.

---

[1]) Pieśń powyższa, w nieco odmiennej formie, bywa śpiewaną i na pogranicznym Szląsku.

Dawała mu dwa talary,
Jeden duzy, drugi mały.
(lub; Jeden nowy, drugi stary).
— Naze, Kasiu, schowaj sobie,
Przyjade na nocke do ciebie.
(lub: Puść mnie na nocke do siebie).
— Przyńdźze Jasiu przed wiecorkiem,
Będzie kumorka otworkiem.
Powolutku (lub: pocichutku), nie tąpajze,
Podkówkami nie brząkajze,
Bo tam matka lezą w cisy,
Jak kto brząknie, to usłysy.
Jak ci matka usłysała,
Na starego zawołała:
Wstańze, stary, wstań, nieboze,
Bo u Kasie gość w kumorze!
Zanim się stary z łoza stocył,
To Jaś od Kasie oknem wyskocył
I wyskoczył i wykrzyknął,
I Kasińce rącke ścisnął.
— Moja Kasiu, bywaj zdrowa,
Ja kawalir, a tyś wdowa.
— Prędkobym to owdowiałam,
Ino z tobo nocke spałam.
— Choćby ino nocke, choćby godzinecke,
Juz sie, Kasiu, nie cytaj za zodno dziwecke.
Choćby ino godzinecke, choćby pół godziny,
Juz tamók nie stawaj, kady so dziewcyny.
Wysła Kasia przede wroty,

Krzycy, płace swoi cnoty:
— Ma brat starsy tabun koni,
Niech mi wionecka dogoni.
— Choćbym ja siad(ł) na sto koni,
Twoi cnoty nie dogoni.
Choćbym ja siad(ł) i na dwieście,
Twoja cnota pije w mieście.
Choćbym ja siad(ł) i na trzysta,
Twoja cnota juz nie wsyćka (lub: nie cyśta).

Po włożeniu czepca, przy odgłosach muzyki daje się słyszeć śpiew starościn:

61.

Przyjźryjcie sie wsyćcy ludzie,
Jak Marysi (Kasi i t. p.) piękni będzie,
Cy w wionecku, cy w cypecku,
Cy z Jasieniem na łózecku?

A po chwili, obracając się do pana młodego:

62.

O mój ponie młody,
Rus tego kamienia;
Jak ty go nie rusys,
Rusy go druzyna.

63.

O mój ponie młody,
Daj nam gorzkiej wody,
Damy ci dziewcyne
Dla twojej wygody.

Na odgłos tej śpiewki, pan młody wnosi do komory flachę gorzałki, którą starościny piją zdrowie młoduchy, co ma poniekąd stanowić przyjęcie jej do grona kobiecego. Po przepiciu stawiają na kolanach siedzącej młoduchy talerz, na którym leży tylko co zdjęty z głowy wianeczek, następnie zaczyna się *ochwiarunek na cypiec* od tego, że każdego po kolei z drużyny wywołują następującą pieśnią:

64.

Idzie starsy druzba (lub: starosta, matusia,
[swacha i t. p.) po załogu,
Niesie na cypiec, chwała Bogu!
Trzeba dać, nie załować.

65.

Albo: Coś mi mówi, coś mi sepce,
Pani matka (i t. p.) dadzą na cypce.
Trzeba jej dać, nie załować!

Trza jej dać na łyzki, na miski, na garnusek,
Bo jej stłuce bębenusek.
Trzeba jej dać, nie załować!

Po rzuceniu na talerz datku, młoducha bez wyjątku każdego po rękach całuje. *Ochwiarunek* zazwyczaj kawał czasu zajmuje; lecz skoro zmiarkują, że już wszystkich zawezwano, wtedy starosta porywa za rękę młoduchę, a postąpiwszy pod muzykę siedzącą pod piecem, śpiewa!

66.

Zagraj nam, wesoły,
Zagraj krakowiaka,
Boć to najmilejszy
Taniec dla polaka.

Skoro zabrzmi dobrze znana nuta krakowiaka, drużbowie przytupując, podskakują do upatrzonych dziewcząt i dziarsko pobrzękując w podkówki, ostro puszczają się w taniec.
Obtańczywszy do koła, naraz cały sznur taneczników przystaje, a starosta, trzymając jedną ręką młoduchę, drugą wziąwszy się pod boki, trzęsąc się, przytupując i dzwoniąc podkówkami, przybliża się pod kapelę, a poprawiwszy na ucho suto strojnego w pawie pióra kapelusza, śpiewa:

67. (Mel. N. 8.)

Bije orzeł w chmurze,
Lękają sie ptacy;
Tu w chacie hulajo
Chłopcy krakowiacy.

I z głośnem hu! ha, lub danaz, moja dana, rzuca się ochoczo w taniec, a pary taneczników krok w krok przyśpiewując, pokrzykując, to znów tupiąc, pobrzękując, ostro suną za nim.

Oto niektóre z krakowiaków, śpiewanych podczas tańca przez starszego starostę, drużbę i druchny:

(Mel. N. 8).

68. Krakowiaka grajcie,
Boć to bardzo ładny;
Wsyćkie dzieuchy kocham,
A kobity zadny.

69. Płynie Warta płynie,
Nigdy nie zaginie;
Póki Warta płynie,
Polska nie zaginie.

70. Oj chłopcy krakowiacy
Malowane dzieci;
Niejedna dziewcyna
Za wami poleci.

71. Tyś polak i ja polak,
Obydwa my polacy;
Tyś duzy i ja duzy,
Jesteśwa jednacy.

72. Siła gwiazd na niebie,
Siła dziur w przetaku;
Tyla wzajemności,
W koździutkiem chłopaku.

73. Wędruje, wędruje
Gwiazdecka po niebie;
I ja tez powędruje
Dziewcyno od ciebie.

74. Ciesyłem sie Bogiem
I dziewcyno tobo,
Jako cyranecka
Jeziorowo wodo.

75. O zagrajze mi zagraj,
Zagraj krakowiaka,
Bo mi nogi skacą
I serce mi skaka.

76. O wzieni wionek, wzieni,
Da juz sie nie zieleni;
Juz mego Jasinecka,
Na wojenke wzieni.

77. Wysoki ganecek,
Jesce go murujo;

Dobrego mam Jasia,
Jeno mi go psujo.

78. Jescem ja maluśki,
Jescem ja nieurós(ł),
A juz sabelecke
Jak piórkobym uniós(ł).

79. Byłem ja ci wolny,
Kiej ptasicek polny;
Siadłem na konika,
Jechałem na wojny.

80. Nic mnie tak nie ciesy,
Jak ta wojenecka;
Siwy konik podemną,
W rącce sabelecka.

81. Zagrajze mi, zagraj
Na frasunek nazad,
Niech ja sie powróce
Do dziewcyny nazad.

82. Z tamty strony rzeki
Jedzie mój Jasinek;
Cyrwona capecka
Konik wiatronogi.

83. Jedzie Jaś z wojenki,
W rącce sable trzyma;
Takiego chłopaka,
W cały Polsce nima.

84. Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Juz tu jest na moście;
Wiezie koralicki
I wstązek dwanaście.

85. Pali mi sie, pali
Stązka u korali,
Nie od ciebie, Jasiu,
Jeno od fornali.

86. Pali mi sie, pali,
Stązka u korali;
Kocham mego Jasia,
Bo i on mnie chwali.

87. Oj kochałabym cie,
Ale ci sie wstydze,
Bo ja w twoich ockach
Scyrności nie widze.

88. Kaj sie nam podziała
Wesoła druzyna;
Jedna śpi za piecem,
Druga u komina.

89. A umiem ja śpiwecek,
Dwanaście torbecek;
Da jak sie upiłem,
To wsyćko zgubiłem.

90. Grajcie krakowiaka,
Da grajcie młoduse;

A ja buty zedre,
Podkówki pokruse.

Wreszcie, wśród tańca, daje się słyszeć śpiew starościny:

91.

O la Boga, co takiego,
Co nie widać kupca mego?
Cy go woda przymuliła,
Cy go insa odmówiła?

Wkrótce potem, wśród niewypowiedzianej wrzawy, wjeżdża na *kolcach*, ciągniętych przez kilku parobczaków, starszy drużba, który, w przyprawionych z konopi wąsach i brodzie, trzymając w zębach fajkę, a w ręku worek pełen skorup, udaje żyda, przybywającego za kupnem.

Starościna: 92.

Na ustęp, na ustęp,
Wy kupcy świniarze;
Niech se potańcujo
Dobrzy gospodarze.

Gdy grajek najfałszywszem pociągnięciem smyka daje znać, że i dla niego nadeszła chwila spoczynku, wtedy kupiec, pobrzękując skorupami, podchodzi ku starościnie i zapytuje się w słowach, akcentowanych żydowskim żargonem, czy niema czego do nabycia. Na to od-

powiada starościna, że mogłaby odstąpić młodą jałowicę. Na żądanie kupca, przeprowadzają dokoła młoduchę, lecz ta udaje kulawą; naturalnie, że żyd, spostrzegłszy taką wadę, naznacza cenę bardzo nizką; wtedy starościna:

93.

Cy sprzedam, cy nie sprzedam,
To ci, kupce, darmo nie dam;
Im przyjdzie ciepła wiosna,
To mi będzie w góre rosła.

A kupca wśród krzyków, wymyślań i szamotania wypychają za drzwi. Powtarza się to do trzeciego razu; dopiero za czwartym młoducha już wcale dobrze zaczyna stąpać,a wtedy, dobijając targu, uderzają się na znak zgody parę razy w ręce i piją litkup. Po przepiciu, starszy drużba bierze za rękę młoduchę i oddaje ją panu młodemu, który, tupnąwszy ostro, puszcza się w taniec.

Starościny podczas tańca:

94.

Leciały gąsecki
Bez las, bez pilecki.
Zbiraj, Maryś, piórka,
Choćby po jednemu;
Będo podusecki,
Dzieciątku małemu.

— Nie będe zbirała,
Bo mi matka dała
Ćtyry podusecki,
Piąto obiecała.
Pięć podusecek,
A sósto pierzynke,
Ćtyry ocielonki [1]),
A dziesiąto skrzynke.

Tańcząc *przepióreczkę*:

95.

Uciekła mi przepiórecka w proso,
A ja za nio nieboracek boso.
Trzebaby sie poni matki spytać:
Cy to wolno przepiórecki schytać?
— A schytajze, moja córko, schytaj,
Ino jej się rąckami nie chytaj.
— A jakze ją, poni matko, schytać,
Kiedy jej sie rąckami nie chytać?

Przetańczywszy przepióreczkę, drużyna weselna rozchodzi się do domów, przy śpiewie:

96.

Pójdźmy do domecku,
Bo juz cas na naju (nas),

1) Ocielonka, krowa.

Bo juz przepiórecki
Posły spać do gaju.
Chodźmy do domecku,
Bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz przepiórecki
Posły se na wywcas.

97.

Druchny: Kukułecka kuka,
Łubek trawke sadzi;
Która dzieucha ładna,
Jaś jo odprowadzi.
— Odprowadziłbym cie,
Ale wilcy wyjo;
Moja poni matko,
Przenocujcie mi jo.

---

6. Przenosiny. Wywodziny.

Już to bardzo rzadko, żeby się wesele skończyć miało po dwóch lub trzech dniach trwania zabawy; zazwyczaj przeciąga się ono do tygodnia, z tą tylko różnicą, że w następne dnie zabawa przenoszoną zostaje z domu weselnego do karczmy, gdzie co wieczór, po ukończeniu zajęć codziennych, wszyscy się schodzą, ażeby ochoczo ponowić hulankę, któ-

ra do północy, a częstokroć i do świtu przeciąganą bywa. Przerwę jednak stanowi piątek, w którym to dniu nie odbijają się o ucho ani wrzaskliwe śpiewy i pokrzyki, ani też donośnej muzyki odgłosy.

Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, *przenosiny* odbywają się najczęściej późnym wieczorem (niekiedy o północy) w dniu sobotnim, jako najszczęśliwszym z całego tygodnia. Gdy nad wieczorem pan młody zajeżdża w kilka furmanek po rzeczy swej żony, natenczas do chaty weselnej schodzą się po większej części ci sami goście, którzy się znajdowali podczas wesela. Pan młody przywozi ze sobą skrzypca i baryłkę gorzałki, którą hojnie obecnych częstuje. Tymczasem grajek rzępoli, a chłopcy z głośnem hu! ha! porywają dziewczęta w taniec.

Gdy się przybliża chwila odjazdu, natenczas starościny i druchny śpiewają:

98. (Mel. N. 9) [1].

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje,

---

[1]) Podobnej pieśni używają szlązacy na pograniczu Królestwa.

I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie, } 2 razy.
Kochanie moje.

Po prześpiewaniu każdej strofki, grajek przegrywa.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce matce nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, poni matko,
Chowałaś ci mnie gładko,
Juz mnie tu nie będzies.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.
Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesće ojcu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie ojce,
Płakałach ci nieraz na cie,
Juz mnie tu nie będzies.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.
Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce siostrze nie dziękowała.

Bóg wam zapłać, moje siostry,
Co my sobie w kupie rosły,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie bracie,
Za opieke w ojców chacie,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom sadeńkowi nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, sadecku,
Com chadzała w barwinecku,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce piecom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, bioły piecu,
Bieliłach cie kozdy wiecór,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce oknom nie dziękowała.
Bóg wam zapłać, moje okna,
Nie razech za wami zmokła,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I cięzki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce ławom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, moja ława,
Nie razech na tobie spała,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I cięzki zal nie pomoze,

Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce ogniu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ogniu drogi,
Ogrzałeś mi nieraz nogi,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje.
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce dziezy nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, dziezo miła,
Nieraześ mnie nakarmiła,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoze płakanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będe jesce z wami siadała,
Bom jesce progom nie dziękowała.
Bóg wam zapłać, moje progi,
Chodziły tu moje nogi,
Juz mnie tu nie będzies.

Skoro pościel, skrzynki i inne sprzęty wyniesionemi zostaną, następuje rozdzierająca scena pożegnania: młoducha, upadłszy *ojcom* do nóg, łkając i zanosząc się od płaczu, dziękuje im za „wsyćko dobro,“ jakiego od nich doznała; wtedy ojciec, zrobiwszy nad jej głową znak krzyża, w tych słowach daje błogosławieństwo:

„Niech ci Bóg błogosławi, moja córko, żeby ludzie kochali was obojga, a dzieci sanowali.“

Poczem wszyscy siadają na wózki, przy śpiewie:

99.

Siadajze, siadaj, Marysiu (Kasiu i t. p.) na wóz,
Warkocki se załóz,
Zabiraj skrzynki, pierzynki
Do Jasinkowej (Stachowej) rodzinki.
hu! ha!

Przez drogę grajek, odprowadzającej młodą parę drużynie, przygrywa marsza. W progu chaty ojcowie pana młodego przyjmują nowożeńców chlebem i solą.

Dzień następny tj. niedziela, przeznaczony

bywa na *Wywodziny* (wywód) [1]. Rano, przed wyjazdem do kościoła, kobiety, usadowiwszy młoduchę na ławie, pozbawiają ostatniej oznaki dziewictwa—warkoczy. Obcięte warkocze dają młodusze do przechowania, poczem wszyscy udają się do parafji, a po wywodzie, tak rodzice nowożeńców, jako sąsiedzi i krewniacy, zachodzą do karczmy, gdzie, przy pogadance zastawiając za wspólnie złożone grosiwo miód, piwo i gorzałkę, odprawiają w taki sposób *poprawiny*.

III. POGRZEB.

Zgon i zwyczaje towarzyszące jemu. Gdy się przybliża zgon człowieka, domownicy wynoszą naprzód izby wodę święconą, zioła, kredę *trzechkrólewską* i t. p. rzeczy poświęcone, a to z tej przyczyny, że są przekonani, iż gdyby je śmierć człowieka zaskoczyła, toby natychmiast utraciły swoją moc zbawienną. Wynoszą także z izby naczynia z wodą a to dla tego, żeby się duch zmarłego w niej nie kąpał, a niekiedy i wszyst-

---

[1]) W niektórych parafjach wywodziny odbywają się przed opuszczeniem chaty rodzicielskiej.

kie sprzęty, pozostawiając tylko obrazy świętych wzdłuż całej ściany wiszące. W wypadku długiego konania, umierającego kładą na *kłoci*, którą rozściełają na ziemi, a potem wynoszą za wieś, gdzie do szczętu wypalają.

Zaraz po śmierci nieboszczyka, żona jego, a po zgonie nieboszczki, najbliższa z krewniaczek, wybiega przed chatę, a zakrywszy twarz zapaską, trzymaną w obu rękach, poczyna rzewnie płakać.

Płacz ten poczyna się coraz wzmagać, tak że nareszcie przechodzi w głośne łkanie. Po tem wszystkiem kobieta puszcza się wzdłuż drogi, w pośrodku wieś przerzynającej, a zawodząc tj. od czasu do czasu przeplatając płaczem, wymienia w krótkich słowach swój żal głęboki po stracie ukochanej osoby i jej pewne zalety. Urywane te wspominki, które mi się udało uchwycić, przywodzę w całości:

O rety, rety Matko Boska Cestochoska.
Hu! hu, hu.
O wsechmocny Jezusie najsłodsy.
Hu! hu, hu.
O ja niescęśliwa sirotecka bidna.
Hu! hu, hu.
O mój Boze! kaj poleciałeś ptaku mój miły.
Hu! hu, hu.

O mój Boze! co ja tera pocne, do kogo sie
[przytule.
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu drogi, kochany.
Hu! hu, hu.
O cegoześ ty mnie niescęśliwo sirote opuścił.
Hu! hu, hu.
O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o juz cie
[więcy nie ujźre.
Hu! hu, hu.
O co ja bidna pocne z tymi sirotami, kto na
[nich pracował będzie.
Hu! hu, hu.
O mój ty sokole najmilejsy, o nie wrócis ty,
[juz nie wrócis.
Hu! hu, hu.

Żal ten głęboki, wypowiadany monotonno-smętnym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. W zwyczaju tym przebija się piętno pogańskiej przeszłości; jest to jeden z tych licznych zabytków, których niezmierna ilość w odmęcie przeszłości na zawsze już pogrzebaną została.

Wywołane głośnym płaczem sąsiadki i krewniaczki wybiegają przed progi chałup, zkąd prosto podążają do zwłok zmarłego. Tutaj wsparłszy na rękach zwieszone głowy, wszczynają ogólny płacz, niemal ryk, przerywany

kiedy niekiedy łkaniem; kończy się on gorącą modlitwą, odmawianą półgłosem, za duszę zmarłego, który leży na słomie, przykryty od stóp do głów długiem prześcieradłem.

Ubiór. Posługę koło zwłok zmarłego odbywają zwykle jedne i te same kobiety, najczęściej wróżki, które, przy ubieraniu zmarłego, śpiewają pieśni nabożne, a za tę ostatnią obsługę dostają się im: stare ubranie, takież obuwie oraz szmaty (bielizna) po nieboszczyku.

Śmiertelnice zeszywają z płótna lnianego; prastary jednak zwyczaj zabrania uszycie ich powierzać domownikom, a to z tego powodu, że każda łza, uroniona podczas szycia na robotę, niechybnie ciążyłaby kamieniem na duszy zmarłego. Mówiono mi, iż przed laty na ubiór zwykły wdziewano śmiertelnicę, długą aż po kostki; dziś zaniechano tego, odziewając nieboszczyka w szaty świąteczne, a śmiertelnicę, długą aż po kostki, wdziewają na ciało jak zwykłą koszulę, na nogi zaś wciągają długie sakwy płócienne, podobne do pończoch, a pod pachę wsadzają magierę lub zwykłą czapę barankową. Kobiety oblekają w białą kieckę, gorset kraciasty, a na głowę zawiązują białą chustkę, zdobną w hafty.

Pogrzeb. Nieboszczyka już zupełnie ubranego kładą do trumny; duch jego, według mniemania ludowego, dotąd znajduje się przy ciele, dopokąd go na mogiłkach nie pogrzebią. Pogrzeb następuje trzeciego dnia po zgonie, a tymczasem ciało stoi w chacie, obstawione gorejącemi świecami. Po miasteczkach z domów takich mieszkańcy ze wszystkiemi statkami wynoszą się do najbliższych sąsiadów; po wsiach zaś widzimy przeciwny zwyczaj, gdyż domownicy sypiają pod jednym dachem, a tylko strawę gotują za domem. Na pogrzeb lud tutejszy nie żałuje pieniędzy, aby tylko ile możności jaknajokazalej oddać zmarłemu ostatnią posługę. W dzień pogrzebu schodzą się wszyscy znajomi i krewni do chaty nieboszczyka, zkąd przy głośnym płaczu wynosząc trumnę, uderzają nią, na znak pożegnania, po trzykroć w próg izby i sionki. Wyniósłszy z domu, trumnę stawiają na ziemi przed progiem; natenczas wychodzi na środek starosta [1]), a zdjąwszy kapelusz, w czém go wszyscy zgromadzeni naśladują, miewa przemowę.

Oto są niektóre z oracji pogrzebowych:

---

[1]) Zazwyczaj ten sam, któregośmy widzieli na weselu.

20. Od Żarek.

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Witam was wsyćkich zgromadzonych, którzyście sie tu ześli na wyprowadzenie tego zmarłego N. N. na to miejsce i do tego domu, na ten acht smutny, oglądać ostatni raz zwłoki zmarłego N. N. brata nasego (lub: siostry nasy). Dziękuje wam jego imieniem, ja, mizerny człek, za to chwalebne zgromadzenie.

„Przy tem ostatnim wyprowadzeniu brata nasego N. N., powiem wam, jak macie prowadzić zycie spokojne, aby zasłuzyć na zbawienie. Kochaj Pona Boga twego ze wsyćkiego serca, a bliźniego swego jako siebie samego. Jako miaro wy namierzacie, tako miaro wam odmierzać będo. Jezeli wy darujecie krzywde bliźniemu i wam będzie darowano. Kozdy człek powinien bacyć na te słowa, które mówi codziennie w pacierzu: odpuść nam nase winy, jako i my odpuscamy winowajcom. Oto, człowiece, popełnias kłamstwo przeciwko tym słowom, bo sie oświadcas przed Bogiem, a w sercu twoim mas pełno zemsty przeciwko bliźniemu, uzywas sposobów, zebyś sie jaknajwięcy zemścił nad bliźnim twoim, który cie często mimo swej woli obraził. Jezeli sie tu, pomiędzy wami zgromadzonemi, która oso-

ba od brata nasego N. N. pokrzywdzona znajduje, prose jo w imieniu tego zmarłego, niech bacy na te słowa i daruje onemu przewinienie. Nie zabac człeku o tem, ze i na ciebie przyńdzie ten termin straśliwy, bój sie Boga tego, który cie stworzył, bo cie Ten sądzić będzie, nie bądź serca skalistego, ale bądź łaskawy na bliźniego twego. Dziękuje wam zgromadzonym, zeście sie nie lękali cudzej śmierci oglądać, zwłoki tego zmarłego N. N. i ze z miłości ku niemu, po odprawieniu modlitw nasych za duse jego, wyprowadzicie to ciało martwe z tego docysnego zywota i kłopotów do święty ziemi. Spojźryjcie ino na to ciało w trumnie, w co sie tera obróciło; niechaj nas ztąd uderzy echo sądu ostatecznego i nakłoni do pokuty. Oto obejźrawsy sprawy zycia nasego, jako owa niewinności sukienka na chrzcie świętym przyjęta, a ta juz za młodych lat sie zespeciła. Podobno mało juz casu do pokuty; oto tyla lat, tyla miesięcy, tyla tygodni, tyla dni i tyla godzin juześwa przepędzili, a za kozdy cas na sądzie ostatecnym rachunek oddać musimy. Ach mój Boze! jak wiadome so wsyćkie sprawy nase Tobie, bo nie wiemy wiele nam jesce casu pozwolis do pokuty. Dzień za dniem upływa, jako lot ptaka w powietrzu, jako strzała, z łuku wypuscona i jako cołno po wodzie pły-

nące. Otoz najmilsi zgromadzeni gospodarze, somsiedzi i somsiadki, bracia, siostry i przyjaciele, niech was nie zastanawia i nie trwozy śmierć tego zmarłego, ale niech nam będzie do poprawy zycia dalsego przykładem. Nas zmarły brat nie wiedział, ze ma umrzyć, ale rozłącył sie juz z tym światem, a dusa z ciałem dej Boze aby sie złącyła w scęśliwej wiecności. Przezył ten świezo zmarły N. N. na tym świecie lat N. N. i gospodarzył ućciwie na tym miejscu, na roli i zagrodzie, z kobito i dziećmi swemi. Pracował o ile mu na to sił starcyło, odbywał stanu swego obowiązki: sprawował ogrody, sady i grunta, sporządzał i stawiał pobudynki, lec tera wsyćkiego zaniechał i nic z sobo nie bierze, jeno dobre ucynki. Za nic mu tera owo pilne staranie około dostatków, bo nic z tego nie zyskuje, jeno śmiertelnice i z kilku desek zbito trumne.

„Nakoniec zegna sie z tobo zono (męzu), dziękuje ci za wierne w zyciu usługi, a prosi na miłość małzeńsko, przed ołtarzem poprzysięzono, jezeli cie w zyciu obraził, daruj mu dla miłości Boskiej i małzyńskiej. Pamiętaj co w mozności o dusy jego, a on tam (to mówiąc podnosi do góry palec) przycyni sie, aby Pon Bóg z pozostałymi dzietkami da-

wał ci zdrowie, fortune i wsyćkie pomyślności.

„Synowie i córki, ostatni raz pójdźcie do ojca (matki) wasego (ej), przeproście go (jo) za wase występki i proście o błogosławieństwo ojcoskie, zebyście nie ściągneli na sie w zyciu wasym kary Boski, zebyście byli pamiętni o dusy ojca (matki) wasego (ej).

„Naostatek ciebie, kochana celadko i was, gospodarze, komornicy i wsyćkich zgromadzonych prosi przezemnie grześnego cłeka. Mój Bozel juz siły jego ustały, ocy zawarte, słuch obumarły, ręce i nogi skołcały, nie moze wam zadne powitanie dać, ani zadny łaski udzielić, jeno przezemnie, grześnego cłeka, pokornie was prosi, jezeli przeciwko którymu z was zawinił, abyście mu dla pięciu ran Chrystusa przebacyli, jako i on wam wsyćkie urazy daruje. Mówcie tedy razem ze mno: wiecny odpocynek rac mu dać Ponie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Oraz przeprasam wsyćkich dalekich i blizkich somsiadów i somsiadki, braci, siostry, kumotrów i kumoski, swagrów, stryków i krzestnych, ten zmarły brat nas N. N. zegna sie i z wami wsyćkimi. Amen. Prose zmówić 3 „Ojce nas" i 3 „Zdrowaś Maryja" za duse ś. p. N. N., którego, wnet odprowadzimy na miejsce wiecnego spocynku."

21. (Od Lelowa)[1].

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Zegnamy sie znakiem krzyza świętego, zebyśwa nie widzieli, gdy umirać mamy, carta przekletego, zebyśwa widzieli świetom Anne, co porodziła Najświetsom Ponne, Najświetsa Ponna Syna Bozego, na krzyzu rozpietego.

„O reko Boska Ojcoska Zbawiciela nasego, jezeli tu którego z was widze trupa na poły obumarłego, dotkni ze sie go i z bramy śmierci wyrwi wiekuisty. Przybodź ze nam na pomoc, Ponie Jezu Chryste, i ty Najświetsa Maryjo i wsyćcy świeci Patronowie nasy ziemi, dozwólcie mi wyrycytować to co mi przy dzisiejszej smutnej okazyi wyrycytować wypada.

---

[1]) Okolice Lelowa w zakres naszej pracy nie wchodzą oracja jednak, którą powyżej przytaczam, dla swej charakterystyki stanowi w dziełku niniejszem wyjątek. Lud bowiem, począwszy od rozległej wsi Bliżyce, tak mową (rzadko kiedy wymawiają głoski nosowe *ę* i *ą*) jak postawą zewnętrzną i poniekąd strojem od razu się wyróżnia od włościan z opisywanych przezemnie okolic. Miałem sposobność zauważyć, że chłopek tutejszy z tym „dziwnym narodem" związków małżeńskich nie zawiera, jak również o wzajemnem drużbowaniu i kmoterstwie nie zdarzyło mi się słyszeć. Jest nawet między niemi pewien antagonizm, który wychodzi na jaw przy pierwszej lepszej sposobności. Dziewczęta nawet tutejsze, gdy się zejdą z *modrulami*

„Kochani i najmilsi somsiedzi i przyjaciele! Oto sie juz przyblizyła ta ostatnia chwila, w którom sie juz od nas ś. p. N. N. zmarły, na wiecność wybira. Ać to i nie dziw, bo śmierć od stworzenia świata ludzi dusiła i tera dusić bedzie do skońcenia rodzaju ludzkiego. Oj! ta śmierć strasna, zabijajoca, nie respektujoca, śmierć na honory ślacheckie nie dba, nie zna prawa zadnygo, bierze ślachcica, bierze i cłeka bidnego, któz i sie wymówi? król złotem sie i nie opłaci, od ksiozyncia śrybła nie przyjmuje, od ponów magnatów i ślachty pieniodzy w nicem nie rachuje, a od ubogiego chłopa prośba nie skutkuje. Śmierć nachodzi króleskie i ksiozynce zamki; jak ma nadchodzić, we drzwi nie kołace, śmierć w bramach króleskich wrota zelazne wyłemuje, do potyntatów śmiele przystepuje. Któz sie śmier-

---

(tak je nazywają od modrych zapasek i kiecek) nie szczędzą gardła na wyśpiewanie szydnej piosneczki, jak np.:

1. Leco gąski, leco,
Wyciągajo syje;
Te blizyckie dzieuchy
Brzydźkie kieby źmije.

lub: 2. Ćtyry ceskich i pieć ceskich,
To jest razem dziewieć ceskich;
Dziewieć ceskich nie kostuje,
Bo sie ciegiem w jezyk kłuje.

ci wymówi? Nikt i sie nie wymówi, nikt i sie nie wyłze, bo choćbyś, cleku, zył na tym świecie i sto lat, na ten przykład choćbyś zył tysioc lat, jednak umrzes, a nie bedzies dziedzicem tej ziemi.

„*Morsum finus onum*, roku Pańskiego n. n zawołał Bóg; *Domines! ogłodzere de mi mi mej alwerteremis* na tego co umar(ł) i wiecy umirać nie bedzie. Świety pamieci N. N. juz ostatni raz sie z nami wsyćkiemi zegna, słowa przemówić nie moze, jeno prosi, aby przez usta moje te słowa były do was przemówione: Oto jezeli macie do niego jako pretensyjo, prose was na miłość Boga, na sidem boleści Najświetsy Ponny Maryi, odpuście jemu to, bo jezeli kto z was je(st) tak syrca skalistego, zatwardziałego i zawzietego, ze usty wymówi, odpusce k'woli innym, a w syrcu złość tkwi i mówi w duchu, nie odpusce (j)aze mi na ślipia piasku nie nasypio, to źle robi, boć przecie Pon Jezus, kady meki ponosił, nie wołał zemsty na swych krzyzowników, ino prosił Ojca swygo, zeby głupim niedowiarkom przebacył.

„O najmilsi bracia i siostry! oto kazdy z nas wi, ze umrze i wsyćkie rzecy, zagrode swojo, fortuny, fantazyjo, honory ojca, matke, dzieci, krewniaków, przyjaciół i dobrych somsiadów i w cem sie jeno najlepi lubuje,

pozostawi na ty ziemi. Zycie utracis bracie, z ciałem sie rozdzielis i z to ziemio kochano pozegnas sie na wieki, *sumpt dominus*, *sumpt ejus* i nie powrócis jak świat światem. Pójdzies do światła światłości słonecznych, do grobu ciemnego, gdzie tam ś. p. N. N. teraj idzie, a nie leka sie on ziemi, ze jego ciało i kości strawi, jeno sie leka Stwórcy nieba i ziemi, boć i my sie bracia i siostry lekamy. Zegna sie z tobo ś. p. N. N. świecie mizerny, co przez lat tyla tobie słuzył, a Boga obrazał. Zegna sie z tobo, wy słonecko, misioc i gwiazdy, ach! juz juz jemu wiecy świecić nie bedziecie. Zegna sie juz z wami ś. p. N. N. wy lasy, wody, góry i skały, boć juz was widzieć nie bedzie; zegna was pola, sady i drogi, bo juz po was chodzić nie bedzie. Takze sie juz zegna, kochana zono (męzu), kochana matko, kochany ojce, kochane dzietecki, kochani bracia i siostry. Zegna was ś. p. N. N. kochani przyjaciele blizcy i dalicy, kochani somsiedzi i somsiadki i mówi: Ostajcie mi tu wsyćcy z Bogiem, bo sie juz ta więcy nie zobacewa, jaze tam (tu podnosi palec do góry) jak świety Michał w trobe głosu ogromnego zatrobi. A jezeli dusa ś. p. N. N. dostanie sie na jakie meki cyścowe, wołać tak bedzie: *Mizerire mi ni mej, mizerire domos re mi mi mej ores dyj micy salwem wostem puzes dé*

micy mej mirere. Cyli mówioc po nasymu Zmiłujcie sie nademno aby wy przyjaciele moi, synowie i córki moje, dawajcie jałmuzny, zakupujcie msy świete w dzień poświecony, cyli na ten przykład w niedziele, a jezeli tak cynić bedziecie, to i wase dzietecki za was tez tak cynić bedo, a po skończonym zyciu dostaniecie się do chwały nieśmiertelny, cego wam i sobie zyce. Amen. Za duse ś. p. N. N. odmówić was prose 3 „Ojce nas,“ 3 „Zdrowaś Maryja“ i wiecny odpocynek.“

Po skonczonej mowie trumnę stawiają na wóz, lub, jeżeli blizko do parafji, to założywszy na ręczniki, postępują zwolna przy śpiewie różnych pieśni nabożnych, jakoto: „Dusza w cyscu upalona,“ O św. Rozalji, O św. Barbarze, O św. Onufrym i t. p. Pod każdą figurą i kaplicą, napotkaną przy drodze, cały orszak zatrzymuje się aby odmówić głośno za duszę zmarłego zwykły pacierz i wieczny odpoczynek.

Po niektórych parafjach jest zwyczaj, że starosta pod każdą figurą miewa krótką orację, w której wyszczególnia zalety nieboszczyka, a w końcu prosi na intencję jego odmówić modlitwę za zmarłych. W Kamienicy Polskiej i w Koziegłowach orszak pogrzebowy postępuje poprzedzany kapelą, która po

prześpiewaniu każdej strofki na tę samą nutę przegrywa.

Przy spuszczaniu trumny do dołu bywają śpiewane pieśni: „Witaj królowo nieba“, „Pieśń nad grobem“ od słów:

„Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
Gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego,
Gdzie możni królowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają.“

Po oddaniu zmarłemu ostatniej posługi chrześcjańskiej, drużyna pogrzebowa zgromadza się w chacie wdowy, wdowca, lub krewnych po zmarłym, gdzie już zastaje *ubogi obiad* (stypę), złożony zwykle, jeżeli to ma miejsce w *poradnim*[1]) domu, z rosołu, mięsa warzonego, dwóch kasz, zazwyczaj jęczmiennej i tatarczanej, oraz z nieodstępnej gorzałki. Po spożyciu obiadu, przy którym jak mogą tak pocieszają krewnych po nieboszczyku, niekiedy aż do północy śpiewają pieśni o duszach zmarłych, św. Rozalji i w. i.

IV. ZWYCZAJE DOROCZNE.

1. Gody.

Żadna z dorocznych uroczystości nie obfituje w taką ilość pamiątek religijnych a za-

---

[1]) **Zamożniejszym.**

razem wszelkiego rodzaju przesądów, jak wigilja Bożego narodzenia z Nowym rokiem i Trzema królami. Przeciąg ten czasu poświęcany bywa nabożeństwu, zabawom i różnym zabobonom, które noszą na sobie cechy bałwochwalczej przeszłości, zakrytej dla naszego oka zasłoną zamierzchłych wieków.

Lud w stronach tutejszych święta Bożego narodzenia zowie *Godami*, a przeciąg czasu trzytygodniowy, który te święta poprzedza, (adwent) *czasem przedgodowym.*

Im krótszy przedział czasu poprzedza zbliżające się Gody, tem większy z dniem każdym panuje ruch we wsi. Więc jedni jadą na jarmark do miasteczka kupować strucle i rzeczy niezbędne do przypraw świątecznych służące, inni tymczasem wypiekają chleb, obmiatają, czyszczą i bielą izby, oblepiają piece, kominy i t. p. porządki czynią.

W dzień wigilijny, prócz zwykłych przygotowań do postnej wieczerzy, czynione bywają różne psoty, figle i niewyczerpane wróżby wszelkiego rodzaju. Oto z blaskiem jutrzenki, gdy jeszcze na niebie mrugają blade gwiazdeczki, tajemniczo w ziemię patrząc, a we wsi cicho i głucho, wtedy chłopcy wiejscy, korzystając z odpowiedniej pory, przystępują ze wszelką ostrożnością, aby uśpio-

nych mieszkańców nie obudzić, do t. z. *rabunku.*

Rabunek ów polega na tem, żeby z podwórka każdego domostwa pochwycone pierwsze lepsze narzędzie schować do rowu, wciągnąć po drabinie na strzechę, lub też wszystkie te przedmioty pozwlekać na jedno miejsce, które zazwyczaj w pośrodku wsi wybierane bywa.

Oprócz tego, parobczaki, gdy im jeszcze na to czas pozwala, zakładają jałowcem lub zabielają wapnem okna we wszystkich chatach, a to w tem celu, aby domownicy, nie rażeni wciskającem się światłem, jak najdłużej używali wywczasu. Również o tej porze, po niektórych siołach, na drzwiach domostw, w których się znajdują dziewczęta na wydaniu, rysują kredą lub węglem najrozmaitsze figury, wyobrażające ludzi, psów, koni i t. p. rzeczy. Gdy już wszystko z jak największą oględnością uczynionem zostanie, każdy z tych psotników udaje się na spoczynek, bynajmniej nie troszcząc się o to, że przebudzeni łamią sobie głowy nad wyszukiwaniem powywlekanych bron, sani, wozów, pługów, radeł, drabin i t. p. gospodarczych porządków. Posądzani o te figle, główni sprawcy, jakby tylko Bogu ducha winni byli, udają wielce zadziwionych a wszystko co zaszło, składają

na jakieś *złe*, które po nocy latając, *nadespeciło* poczciwym ludziskom.

Lud miejscowy uważa dzień wigilijny za przepowiednię na cały rok przyszły, to też chłop, dbając, żeby go pieniądze przez cały ten czas nie opuszały, w dniu tem zazwyczaj i grosza na nic nie wydaje. Prócz tego gospodynie, same się krzątając koło potraw do wieczerzy przyszykowywanych, naganiają domowników od samego rana do pracy, ażeby, jak mówią, „po Bogu a w pracy cały rok przeszedł.” Więc zaraz po śniadaniu, spożywszy żur na grzybach z ziemniakami, gospodarz przygotowywa inwentarzowi sieczkę na święta, inni, nic już nie jedząc do samej wieczerzy, to drzewo rąbią, to koło porządków domowych dzień cały spędzają. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, stół, posypany sianem, przykrywany bywa białym obrusem, a izba wysłana słomą, w każdym zaś kącie stawiają naprzemian po snopku owsa i żyta. Skoro już wszystko wedle starego zwyczaju przygotowane zostanie, wtedy gospodarz, żegnając się, bierze z nad siestrzanu opłatek i łamiąc się naprzód z gospodynią, a potem z dziećmi i czeladzią, w te słowa odzywa się do każdego z osobna: „łam mnie, a służ mnie.“ Słowa te, pełne patrjarchalnej prostoty, wymawiane z powagą, przez

wszystkich przyjmowane bywają objęciem nóg i nizkim pokłonem do ziemi.

Po tem wszystkiem, przysunąwszy ławy, zasiadają do wieczerzy, bacząc jednak na to, żeby liczba biesiadników była parzystą, gdyż w przeciwnym razie, jak powszechnie mniemają, jeden z uczestników nie doczekałby przyszłych godów. Co się zaś straw tyczy, tych liczba bywa zwykle nieparzystą, u biedniejszych z trzech, a u zamożniejszych z siedmiu się potraw składa. Potrawy te są: kasza jęczmienna z *siemianką* (mlekiem wyciskanem z siemienia konopnego), dalej kolejno następują: kasza z grzybami i *płatki* czyli kluski tatarczane z makiem.

Po skończonej wieczerzy, dziewoje, wygoniwszy z izby, przy pomocy mioteł, ciekawych parobków, przystępują do najrozmaitszych wróżb, w celu dowiedzenia się, czy wyjdą za mąż w nadchodzące zapusty; o wróżbach tych będziemy mówić w osobnym rozdziale.

Po wieczerzy wigilijnej, również jak i w następne wieczory, bywają śpiewane kolędy, które, poruszając serca wieśniacze bardziej niż najszczytniejsze modlitwy, zarazem umilają im rzadkie te chwile szczęścia wzniosłą i pełną serdecznego ciepła melodją.

Przepędzając cały ten czas na nabożeń-

stwie i zabawie, w drugie święto, po poświęceniu grochu i owsa, których po trochu do kościoła w chusteczkach przynoszą, zaraz po odczytaniu ewangelji, rzucają na kapłana ziarnkami owsa, przypominając tem ukamienowanie pierwszego męczennika wiary, św. Szczepana; resztę zaś ziarna przechowują do wiosny, dosypując je przy siewie do zboża, ażeby się ono obrodziło i pomyślny plon wydało.

Tego jeszcze samego dnia, lub następnego, gospodarz wyprząta izbę z nasłanej słomy i siana, które, zadając w jednej części dobytkowi w tym celu, aby do następnego roku przechował się zdrowo i szczęśliwie, z reszty wykręca powrósła, obwiązując niemi wszystkie drzewa owocowe w sadzie, przy drodze, lub w polu, który to sposób ma je ochraniać od mrozów i trapiących owadów, a zarazem ma się przyczyniać ku obfitemu obrodzeniu owocem.

Po Bożem narodzeniu poczynają się wszelkiego rodzaju kolędowania. Więc naprzód, począwszy od samych świąt, pastuszkowie ze wsi chodzą od chaty do chaty, śpiewając pieśni kolędowe, a opatrzeni drobnym datkiem, idą dalej, dopóki kolejno nie obejdą wszystkich gospodarzy.

Następnie, począwszy od Nowego Roku,

proboszcz miejscowy [1]), wyrusza po kolędzie, objeżdżając, wraz z organistą, wszystkie wioski, obsypywany po drodze pełnemi miarami owsa, oraz jajkami i orzechami, których i organista niemało przy tej sposobności uzbiera za kreślenie na drzwiach domostw trzech symbolicznych liter: G. M. B., połączonych ze sobą krzyżami. Kreda, poświęcana w dzień Trzech Króli, ma w medycynie ludu tutejszego wielkie znaczenie, o czem we właściwem miejscu obszerniej mówić będę [2]).

Również o tym czasie po małych miasteczkach wieczorami żaki obchodzą wszystkie domostwa z gwiazdką, która urządzona w rodzaju transparentu, świeci się w przetaku, obsadzonym na długim drążku [3]).

Po wsiach znowu, tak jak i w innych miejscowościach naszego kraju, oprowadzają na powróśle parobka, okręconego grochowi-

---

[1]) Zwyczaj kolędowania plebanów po swojej parafji datuje się od synodu piotrkowskiego, który, rozporządzeniem swojem, wydanem w r. 1628, polecił księżom o naukę chrześcijańską zapytywać wszystkich parafjan.

[2]) Czem więcej razy kreda taka jest poświęcaną, tem zbawienniejsze ma być jej działanie przy t. z. *określeniu.*

[3]) W jednym tylko Siewierzu o tym czasie obnoszą jasełka.

nami, który pomrukiwaniem naśladuje niedźwiedzia, a za każde nieposłuszeństwo bywa, wśród ogólnego śmiechu, smagany batami przez towarzyszy, którzy, oczerniwszy ręce i twarze węglem i pozarzucawszy na się płachty, udają cyganów, przybyłych z dalekiej *Ukrainy*. Wreszcie, najczęściej w ostatki, już jakby na zakończenie zapust, ukazuje się zwykle jeździec na pobrykującym koniku, becząca koza i żóraw, który, klapiąc raz po raz długim dziobem, najwięcéj przestrasza dziatwę, na ten widok pierzchającą od strachu. Cały ten orszak, otoczony chmarą młodzieży, zwykle zaczynając od dworu, obchodzi okoliczne wioski, przy odgłosie skrzypek i brzęczących janczarów.

Te i tym podobne zabawy, tchnące prawdziwą swojskością, a przytem huczne, po kilka dni trwające wesela, których o tej porze najwięcej przypada, połączone ze śpiewem ochoczych weselników i z rozlegającą się po wsi muzyką, dodają o tym czasie zacisznej wioszczynie jakiegoś niezwykłego życia, które naraz milknie, ustępując z drogi przed wielkim postem, a z nim przed starym porządkiem rzeczy, postępującym zwykłą koleją, wśród spokoju, pracy i codziennych zabiegów koło gospodarki.

---

2. Wstępna środa. Wielki post. Wielkanoc.

Popielec, który rozpoczyna okres czasu siedmiotygodniowego, zwanego wielkim postem, jest zarazem i ostatnim dniem, w którym rozlegają się pełne wesołości echa z ubiegłych zapust.

Przechowują się jeszcze zwyczaje między ludem, bez zaprzeczenia pochodzące z czasów pogańskich. Do tej liczby niech mi będzie wolno zapisać: *zapis młoduch do kobiecego cechu*[1]), *konopny taniec*, oraz *okupianie* się dziewcząt, które lud miejscowy w popielec wyprawia, godne są uwiecznienia znakomitym w tego rodzaju rzeczach ołówkiem pana E. Andriolliego.

Już od samego poranku starsze mężatki ze wsi, odziane w męskie kapoty, kapelusze i pasy, oraz w poprzyprawianych z konopi wąsach i brodach, wybiegłszy z chałup, wywlekają od pierwszego lepszego gospodarza sanie, a postawiwszy na nie ogromny ceber, ciągnąc za dyszel i popychając z tyłu, ruszają pędem z miejsca, wśród śmiechu, krzyku i nieopisanej wrzawy. Liczne otocze-

---

[1]) O ile wiem, zwyczaj ten również istnieje i w pogranicznym Szląsku, w okolicach m. Woźnik.

nie, składające się z młodzieży płci obojga, podąża za niemi, a kilka kobiet, niby kapela, wyprzedziwszy cały orszak, śpiewając, przybija do taktu w przetaki, pełne skorup, szkła, i łyżek cynowych, zastępując niejako w ten sposób dźwięki zabronionych już skrzypek i ulubionych zapustnych janczarów. W takim porządku zajeżdżają przed chatę młoduchy tj. mężatki, która w ubiegłe tylko co zapusty wyszła za mąż. Tutaj przebrane kobiety, o czem dowodnie przekonywają korale na szyi, oraz wyglądające z pod kapot kiecki, wpadają do izby, a zamknąwszy do komory broniącego się chłopa, z mniejszym już oporem wyciągają z chaty ociągającą się młoduchę i wśród ogólnej wesołości i pokrzyków wsadzają do cebra, stojącego na saniach.

Wykonawszy to, cały orszak szparko sunie przez wieś, zmierzając ku niedaleko odległej karczmie, a przez całą, choćby najcięższą drogę, jedne dzielnie ciągną sanie, gdy tymczasem inne przytrzymują wciąż wydobywającą się z cebra młoduchę, a inne znów, jak to już było przedtem mówione, wyprzedzają całą tę kawalkatę, aby śpiewem i pobrzękiwaniem w przetaki zastąpić nieobecną kapelę. Przed karczmą znowu się powtarza ta sama scena, co przed chałupą; lecz w końcu,

pomimo szamotania się i krzyku, wciągnięta do karczmy młoducha musi postawić z okazji *wpisunku do kobiecego cechu* przynajmniej garniec wódki, i jak zwyczaj każe, przepić naprzód do najstarszej z całego grona mężatki. Wśród picia dają się słyszeć głośne przyśpiewki, komponowane na miejscu i mniej więcej odnoszące się do tej okazji; wreszcie kończąc ten szczególny obchód, przy głośnych całusach życzą nowozamężnej szczęścia, dostatku i dobrego zdrowia, poczem, jeżeli jest we wsi jaka inna młoducha, to udają się po nią, jeżeli zaś niema, to przystępują do *konopnego tańca.*

Taniec na konopie w wielu się jeszcze miejscowościach naszego kraju utrzymał; tutaj biorąc się za ręce, tworzą koło, a obróciwszy się, wśród śpiewu, kilkanaście razy, kończą go skakaniem przez ławy, w tym celu, ażeby konopie w *latosim* roku na wysokość podskoku urosły [1]).

W dniu tym, podobnie jak *młoduchy* kobietom, tak dziewczęta mężczyznom opłacać się muszą; ażeby uniknąć *okupu*, omijają go scho-

---

[1]) Od Koziegłów: kobiety na konopny taniec warzą w karczmie groch i kapustę, poczem, przetańczywszy, zasiadają do uczty.

waniem się lub ucieczką, lecz nie zawsze się to udaje przed skrzętnie szukającemi po wszystkich kątach sąsiadami. Nieraz bowiem przetrząsnąwszy izbę, chlewy, sionkę i komorę, znajdują nieboraczkę w dole od ziemniaków, zkąd wyciągnąwszy, przywiązują powrósłem do pasa wielki kloc, niby szczapę, umajoną w świerkowe gałązki, oraz zdobną we wstążki i pióra, poczem, wziąwszy wciąż wyrywającą się dziewoję pod pachy, prowadzą przez wieś do karczmy, gdzie dopiero najmniej kwartą wódki okupia się z tego, że w zapusty nie wyprawiła wesela.

Popielec, który tu nazywają *wstępną środą*, jest ostatnim, jak to już wyżej mówiłem, dniem w którym słychać jeszcze odgłosy ubiegłych zapust, ze świtem bowiem dnia następnego lud już wkracza w dobę spokoju i wielkiego postu, aż do czasu, w którym głośne alleluja nie oznajmi radosnej chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

Lud miejscowy, z gruntu religijny, prawdziwie też w duchu kościoła katolickiego post obchodzi, poczytując sobie za grzech nawet wszelkie śpiewy, oprócz pobożnych.

W poście modlą się więcej niż zwykle; każdy ile możności śpieszy o tym czasie na stacje, na gorzkie żale, które tutaj na bardzo przyjemną nutę są śpiewane.

Włościanie tutejsi w ciągu wielkiego postu używają pokarmów zupełnie *jałowych* tj. niczem nie okraszonych, chyba u *poradniejszych* olejem; a pomimo że lubią wódkę i radzi codziennie ją piją, to jednak przez ten czas wódki nie używają, chyba nałogowi pijacy i to w sekrecie, obawiając się aby nie uchodzili za bezbożników.

Dzień 1 kwietnia, jak wszędzie, tak i tutaj przeznaczony bywa na wszelkiego rodzaju *cygaństwa*, a dla dziewcząt odkrywa się w tym dniu pole do tumanienia chłopców, na których mają zwrócone oko.

Szósta i ostatnia niedziela postu nosi nazwę *wierzbnej*. W dniu tym zwykłego obrzędu kościelnego i poświęcania palm [1]), na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, młodzież płci obojga, od samego poranku ugania się za sobą z gałązkami wierzbowemi, któremi chłostając się, wykrzykują: „nie ja bije, wierzba bije!"

Wielki tydzień wśród jeszcze ściślejszego postu i na przygotowaniach świątecznych schodzi; w wielki czwartek po miasteczkach (w Żarkach, Mrzygłodzie i Kromołowie), ża-

---

[1]) Lud tutaj robi je z *kocanek* (kocankami v. kotyskami zowią gałązki rokity z nierozkwitłemi pączkami).

cy przebiegając ulice, klekoczą w drewniane klekotki, przypominając ludziom pamiątkę ostatniej wieczerzy Pańskiej. W wielki piątek i sobotę lud się gromadnie schodzi pod kościoły lub do dworów, przynosząc z sobą pewną część potraw wielkanocnych, które proboszcz, objeżdżający natenczas swoją parafję, poświęca, a skończywszy odpowiednią modlitwę, pokrapia obecnych wodą święconą dodając życzenia na nadchodzące święta. Główne potrawy, wchodzące w skład święconego, są: kiełbasy, placki, sery i jajka na twardo; cała ta zastawa, umajona barwinkiem, mieści się na stole, przykrytym białym obrusem i stoi do dnia trzeciego u każdego, nie wyłączając najuboższego zagrodnika.

Do pierwszego święta Wielkiejnocy niema zastosowanego żadnego ze zwyczajów ludowych; za to w poniedziałek wielkanocny, zarówno po wsiach jako i po miasteczkach, zaczyna się zwyczaj oblewania wodą, zwany *Śmigusem*. Począwszy od dnia tego, aż do Przewodniej niedzieli, garczki w rękach dziewcząt, a wiaderka stanowiąc w rękach chłopców broń odporną, bez przestanku póty są w użyciu, dopokąd, czyniąc zadość odwiecznemu zwyczajowi, nie obleją należycie naprzód siebie, a potem kmotrów i znajomych,

pomijając tylko osoby starsze wiekiem, albo pokrewieństwem.

Po niektórych miasteczkach (Żarki, Mrzygłod, Kromołów i o ile zasłyszałem Koziegłowy), w drugi dzień Wielkiejnocy zachował się zwyczaj, który poniekąd przypomina gdzieindziej obchodzony obchód *Gaika*. Odbywa się to w taki sposób, że grono uczących się w miejscowej szkółce podrostków obchodzi wszystkie domostwa po kolei, życząc wszędzie gospodarzom zdrowia i pomyślnego sprzętu zboża w *latosim* roku, za co dostają zwykle po kawałku głowizny, kiełbasy, szynki i placka.

---

3. Sianosprzęt.

Skoro pora sianosprzętu nadejdzie, wtedy ludzie, oczekujący w stodole na przybycie fur z sianem, a przeznaczeni do odbierania, po zwaleniu z najpierwszej fury, wykrzykują: Oj nowina! nowina! po kolei przewracają jedni drugich, a łapiąc się za nogi, wśród śmiechów i radości, przecierają się wzdłuż i wszerz całej warstwy.

---

4. Zielone świątki. Sobótka.

Sobótka obchodzoną bywa nocną porą w drugi dzień Zielonych świątek. [1]) Jest to zwyczaj pogański, do naszych czasów przechowany i jak wiadomo, należy do najdawniejszych obrzędów na cześć słońca odprawianych.

Być może, że jak i w innych okolicach kraju naszego, tak i tu za lat kilka lub kilkanaście nie rozświetli nocy tej ogień bylicowy (bylica, chwast wysoko podobnie jak słonecznik wyrastający, przechowywany z roku na rok do rozniecania ogni sobótkowych) i nie zakłóci jej ciszy daleko roznoszącym się echem śpiewu dziewcząt, tańczących w koło ognisk, niby fantastyczne postacie duchów, wśród nocy z grobów powstałych.

Już w przeddzień sobótki dziewczęta ze wsi naradzają się, jaką we śpiewie dać chłopcom *ochwiarę* tj. stosownie do ich cnot, zalet, wad, nawyknień, a czasem z przekory lub chwilowej nieprzyjaźni, kolejno każdemu parobczakowi, przy wymienieniu jego imienia, coś mu dodać czyli *ochwiarować*. Zawiódł-

---

[1]) W Zielone świątki mają całą wieś oraz wnętrza chałup tatarakiem.

szy więc koło, zaczynają śpiewać pieśń, która, z wyjątkiem imion, nigdy nie ulega zmianie:

99.

Marcinowi (Stachowi i t. p.) bolącke na rącke,
A Jędrkowi zimno i gorącke.
Hu! ha!
Florkowi muciany wionecek,
A Kacprowi złoty pierścionecek.
Hu! ha!
Stachowi seść koni w powozie,
A Karolowi suke na powrozie.
Hu! ha!
Jankowi srybrny talar bity,
A Wickowi fartusek wysyty.
Hu! ha!
Bolkowi pas i kuntusice,
A Herunowi [1] zdechło jałowice.
Hu! ha!
Jankowi świnie opalono,
A Bartkowi krowe przebodzono.
Hu! ha!
Józkowi kapuste z donico,
By sie modlił z swojo zalotnico.
Hu! ha!

---

[1] Hjeronim.

A Pawłowi kisiałki na talirz,
Jedzze, jedz, Pawełku, moze i sie nais.
Hu! ha!
Symkowi torbe z orzechami,
Zeby latał swarnij za dzieuchami.
Hu! ha!
Frankowi konia i kulbake,
A Kubie złoto skorbelache. [1])
Hu! ha!
Jankowi sydło w coło biła,
Nie chodzić ta było, kiedym ci mówiła.
Hu! ha!
Ignacowi cyrwono capecke,
A Jantkowi swojo kochanecke.
Hu! ha!
Walkowi złoto wstązecke,
A Kasprowi ostro dzidecke.
Hu! ha!
Benkowi ślachecko camare,
A Michałowi dwa koniki kare.
Hu! ha!
Kaźmirzowi ni mamy co podarować,
Musimy mu Basie ochwiarować.
Hu! ha!

Na sobótce śpiewają także *dniówki.*

---

[1]) **Skorbelacha będzie to pewno karabela.**

Na uroczystość sobótkową często sprowadzają *skrzypca* i przy skocznej melodji, jeżeli pozwala pogoda, tańcują nieraz do świtu. Gdy starsi spędzają czas na tańcu i śpiewie, podrostki tymczasem, biegąc jeden za drugim w całym pędzie, przy głośnych śmiechach i pokrzykach, przeskakują przez ognie. Cały ten obchód sobótkowy, wśród tysiąca ognisk, rozłożonych het na górach i skałach, wśród głośnych śpiewów, przedstawia fantastyczny i nieporównany widok, malujący się na ciemnem tle nocy.

---

5. Boże ciało. Oktawa.

Przejeżdżając w tych stronach przez pierwsze lepsze sioło, można ujrzeć nad oknem niemal każdej chaty pęczek nanizanych wianeczków, wiszących na sznurku u frontowej ściany domostwa; a gdyby kto się znalazł w chacie włościańskiej, również zauważyłby, że wewnętrzne ściany domu zdobią obrazy świętych pańskich, które długość prawie całej ściany w każdej izbie zajmują. Wianeczki te, uwite przez dziewoje wiejskie z bylicy, paproci, fjołków i chabru, w dzień Bożego ciała składane bywają w kościele na ołtarzach, gdzie leżą aż do oktawy, w któ-

rym to dniu, zaraz po procesji poświęcone, powracają do rąk swych właścicielek. Trzeba dodać, że dziewczęta przy wiciu owych, tylekroć w pieśniach naszych wspominanych symbolów dziewictwa, zważają na to, aby ogólna ich liczba była nieparzysta, dla uniknięcia zaś pomyłki, jaka przy odbiorze tylu tysięcy wianeczków zajśćby mogła, organista miejscowy, za złożeniem groszaka, umieszcza na przytwierdzonych do pęczków karteczkach nazwiska składających je dziewcząt. Ile z ust ludu dowiedzieć się mogłem, wianeczki powyższe mają mieć tę szczególną własność, że odpędzają od domów, niemi obwieszonych, groźne wśród srożącej się burzy pioruny; kruszone zaś na ogień, rozpędzać lub przynajmniej oddalać mają przybliżające się chmury gradowe, które, jak wiadomo, złowieszczą klęską rolnikowi grożą. Oprócz tego, co się wyżej rzekło, wianeczki ściągać mają tak na chatę, jak i na jej pobożnych mieszkańców, szczególną łaskę i błogosławieństwo Boskie.

Gdzieniegdzie po dworach zwyczaj ten również się do dni naszych przechował lecz w nieco odmiennym sposobie. Gospodynie bowiem do pięciu, zawieszonych na Przenajświętszym Sakramencie wianeczków, dołączają cztery ewangielje na karteczkach spisane, które po procesji, odbywanej w oktawę

Bożego ciała, wraz z wianeczkami, zakopane na czterech rogach pól, z piątym, zagrzebanym w środku łanów, również plony rolnika ochraniać mają od gradów, burz, powodzi i t. p. klęsk, które przy gospodarce dość często się ponosi.

---

6. Wigilja św. Jana.

W dniu tym o świcie dziewczęta tutejsze, o których mimochodem nie zaszkodzi napomknąć, że odznaczają się po większej części urodą, połączoną z wdziękiem naturalnym [1]), wybiegłszy do sadów, zrywają obficie rosnącą bylicę, którą się na dzień cały przewiązują w biodrach niby pasami. Z tego, com mógł od nich zasłyszeć, wynika, że robią to dla tego, aby przez cały rok cieszyły się zdrowiem, czyli, jak mówią, żeby *ich nie bolało w sobie*. Oprócz tego w bylicę stroją obrazy świętych, stragarze, siestrzany i całe wnętrze domu. Poczem nadobne sielanki dążą na skały i góry po ziele, z którego uwite *korony*

---

[1]) Największą krasą w tych stronach odznaczają się nadobne mieszkanki okolic Koziegłów.

Skoro dziedzic ku żniwiarzom podjeżdża, postatnica śpiewa:

100. Wody, panie, wody,
abo gorzałecki,
bo nam poustano
u zniwa dzieusecki.

101. Wody, panie, wody
abo okowity,
bo nam poustano
u zniwa kobity.

Nim drużyna dożynkowa, poprzedzana przez postatnicę, niosącą na głowie suto strojny wieniec, dojdzie do dworu, musi się naprzód wystać przed wrotami, naumyślnie zamkniętemi i dopiero po prześpiewaniu:

102. Goniłeś nas, panie,
po polu pod borem,
pozwól ze nom teraj
stanąć przede dworem

wrota zostają na ścieżaj otworzone przez któregokolwiek ze służby dworskiej, a cała drużyna posuwa się zwolna ku dworowi.

Stanąwszy przed gankiem, nim się dziedzice ukażą, śpiewają:

103. U nasego pana,
zielony podwórzec,
powiadajo ludzie,
ma pieniędzy korzec.

104. Nie korzec, nie korzec,
jeno dwa korcyki,
jeden na korale,
drugi na trzewiki.

105. Goniłeś nas, panie,
po polu z lasecko,
wynieśze nom teraj
gorzałki z flasecko.

106. Goniłeś nas, panie,
po polu z basiorem,
wynieśze nom teraj
winecka z gosiorem.

107. Goniłeś nas, panie,
po polu, po polu,
puśćze nas teraj
z wieńcem do pokoju.

8. Podbieranie miodu.

Podbieranie miodu dwa razy do roku odbywa się w tych stronach, a mianowicie w pierwszej połowie lipca i w drugiej połowie września. Gospodarz w dniu takim wyprawia ucztę, na którą zaprosiwszy sąsiadów i krewnych, częstuje chlebem, serem i krupnikiem, przyrządzonym z tylko co podebranego miodu. Krupnik ów stawiają na stole w misce, z której dopiero czerpiąc łyżkami napełniają kieliszki.

---

9. Uroczystość N. M. P. Zielnej.

W skład ziela, które w dniu tym noszą do kościoła w celu poświęcenia, musi koniecznie wchodzić następujących dwanaście roślin: włoski Najświętszej panienki (podobne nieco do paproci, rośnie najwięcej po skałach), obieżyświat (żółto kwitnący), trojeść, żabie skrzeki (po łąkach niebiesko kwitnie), boże drzewko, rotyć (żółty, podobny do marony), lubczyk, leszczyna z orzechem, żyto, konopie, len i mięta.

Zioła powyższe można spostrzedz niemal w każdej chacie, wetknięte za siestrzan, a wedle starego obyczaju, zwykli do trumny pod

głowę zmarłego nieco tych ziół podkładać. Dla czego jednak, to tego dopytać się nie mogłem.

---

10. Prządki.

(Wieczornice)

Do najstarszych zwyczajów zaliczyć można i tak zwane *prządki* (lub *wieczory prządkowe*) czyli zgromadzanie się dziewcząt na robotę podczas długich wieczorów zimowych. Zwyczaj to odwieczny, a niezawodnie pamięta owe czasy, w których to praojcowie nasi, czciciele Świętowida, Kolady, Lelum Polelum i wielu bóstw innych, zasiadali w koło ogniska domowego, aby pieśnią uczcić swych bohaterów, którzy polegli w obronie siedzib ojczystych od nienawistnych najezdców germańskich, znienacka wkraczających w ziemie słowiańskie.

W niektórych miejscowościach kraju naszego wieczornice powoli już wychodzą ze zwyczaju; w okolicy jednak, którą opisuję, ochoczo się jeszcze na nie zgromadzają. Czas, w którym na prządki zaczynają się schodzić, przypada około drugiej połowy listopada i najdalej się przedłuża do ostatnich dni mięsopu-

stu w roku następnym. Z nastaniem tej pory zwykle wybierają najobszerniejszą izbę we wsi i tu codziennie się schodząc, przędą, robią na warsztatach, drą pierze i t. p. zajmują się robotą. Zwykle tylko w dnie, poprzedzające niedziele i święta, siedzą do wieczerzy, w inne zaś dopiero o północy lub nad samym ranem rozchodzą się na spoczynek.

„Od Godów do Nowego roku, siedzą prządki do zmroku," a „od Nowego roku do Trzech króli do samej wieczerzy." Przysłowia powyższe objaśniają, że i w innych stronach, np. nad Narwią, *święte wieczory* mniej więcej obchodzone bywają, gdyż przędąc o tym czasie tylko po dniu, wieczory spędzają na śpiewaniu kolęd i pieśni nabożnych. Prządki najwięcej z tego powodu zasługują na uwagę, że podczas nich roztacza się bogaty splot przypowieści, klechd i dziwnych baśni, okrytych pleśnią zamierzchłych wieków, gadek (*gadułek*) oraz starożytnych dum i pieśni.

Nierzadko w formę tych pieśni bujna wyobraźnia ludowa ujęła wszystkie swoje uczucia, skupiając w nich zarazem i legiendy i podania, sięgające odległych czasów, a melodja ich już to smętna, już wesoła, kwiecistym zdrojem tonów narodowych, krzepi sko-

łatanego ducha wśród pracy bezustannej i mozolnych trudów.

Każda dziewoja, idąca na prządki, zabiera, wraz z przęślicą, kręziołkiem i motowidłem, kromkę chleba i krajankę sera, gdyż poczęstunek na wieczorach prządkowych, z wyjątkiem dworów szlacheckich, przyjętym nie jest.



DUMY I PIEŚNI.

Lud nasz śpiewa pieśni podczas każdej, nawet familijnej uroczystości; przy pieśni wolniej oddycha i w pieśni silniej żyje uczucie jego. Pieśń, przechodząc z pokolenia do pokolenia, odbiła w sobie odwieczne życie ludu, przeniosła w dzisiejsze czasy zamarłe postacie bohaterów jego, a płynąc wartko jako górski strumień, zasila melodją rodzinną całe obszary kraju naszego.

Przysłowie ludowe mówi, że „co wieś, to inna pieśń;" myliłby się jednak ten bardzo, ktoby je dosłownie sobie tłumaczył.

Jako jeden obyczaj i podanie, jako jedne obrzędy i zwyczaje, tak też jedna i taż sama pieśń wspólną jest wszystkim naszym rodom, które od wieków osiadły nad Bugiem, Niemnem, Berezyną, Dnieprem, Dniestrem, Wisłą, Pilicą i Wartą; a dziwić się niema czemu, bo

prastary obyczaj zrodził wspólne uczucie, a to uczucie stworzyło pieśń, która, nie bacząc na gwary, tak samo brzmi nad skromną Wartą, jako i nad wspaniałym Dnieprem. Ta jednolitość pieśni nie dowodzi znowu, żeby się miały one z jednej okolicy rozejść po całym kraju, bo, jak mówi niezmordowany badacz ludu naszego Zygmunt Gloger w swych Obchodach Weselnych, powstały one wskutek zażyłości i zmieszania się w jeden naród wszystkich rodów, zamieszkujących w granicach b. rzeczypospolitej.

Chcąc poznać ducha pieśni ludu naszego, dość jest poznać je z jednej okolicy, ale gruntownie, a będziemy mieć wyobrażenie o wszystkich, które nie w uczuciu, lecz tylko w zewnętrznej postaci różnić się między sobą będą.

Podobnie jak w obrzędach weselnych, tak i w tym dziale, uważny czytelnik znajdzie nie tylko pieśni z odmianami (warjantami), ale i wiele takich, które dotąd znanemi nie były; nie dowodzi to, żeby one były wyłączną własnością tylko tej okolicy, ale albo bujają dotąd po wsiach i niwach nie ujęte piórem skrzętnego zbieracza, albo też poszły w zapomnienie wraz z temi, co nucąc je niegdyś, teraz spoczywają już w świętej ziemi pod zarosłą mogiłą. W końcu dodać muszę, że niektóre z tych pieśni są wspólne i po-

granicznym szlązakom, lecz stokroć piękniej się wydają wychodząc z ust tutejszych śpiewaczek, aniżeli w skażonem niemczyzną słowie. Czem bliżej granicy, czem bliżej Szląska, tem naród mniej śpiewny, a natomiast więcej zabobonny. Nieustający turkot fabryki i przeraźliwy syk pary już tu zagłuszył odwieczną pieśń z prastarą, swojską melodją: dymy fabryczne, zalegając od świtu do nocy cały horyzont, nie dają już się przyjrzeć lazurowym niebiosom. Kiedy niekiedy zaplącze się i tu jeszcze melodja starodawnej dumy, ale ta tak jest smętną i tak do głębi przejmującą, jak i cały ten sielski krajobraz, dymem i brudem fabryczno-niemieckim sprofanowany.

I. MIŁOŚĆ I WESELE.

1. Dumy i pieśni, w związku z weselnemi zostające.

Pieśni tu zamieszczone bywają często śpiewane na weselach, sobótkach, przy puszczaniu wianków w wigilją św. Jana i t. p., słowem przy wszystkiem, co skojarzenie stadeł małżeńskich ma na celu.

109.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).

Niekiedy śpiewaną bywa po oczepinach.

Ozenił sie Delwestynek [1])
Miejski synek,
Pojon sobie Kasinecke,
Sławnej matusi córecke.
Jesce z nio i nocki nie spał,
Pon go na wojenke wysłał.
— Naści matko swojo córke,
Swojo córke, mojo zonke,
Chowaj ze jo rocek ze seść,
A na siódmy daj komu chces.
Siódmy rocek juz nadchodzi,
Juz sie Kasie za mąz godzi,
Siódmy rocek aj! juz idzie,
Juz Kasieńka za mąz idzie.
Delwestynek z wojny jedzie
I przyjechał przede wrota,
Nie znać go od śrybła, złota.
— Wynieś, matko, skrzypce moje,
Pójde zagrać Kasi na wesele.
Siąde ja se w rogu stoła,

---

[1]) Nieco podobna w dziele Kolberga: Pieśni ludu polskiego str. 224—234. U Z. Glogera: Starod. pieśni i dumy str. 19.

Pozna li mnie Kasia moja?
Jak mnie Kasia obacyła,
Ćtyry stoły przeskocyła.
— A witajze, mój najmilsy,
Delwestynku mój najpirwsy,
Bo ja tobie ślubowała,
A tamtemu rącke dała.
— A ty, chłopie z cudzej strony,
Idź se sukaj insej zony.

110.

Od Włodowic (Rudniki, Parkoszewice).

A w Krakowie na rynecku
Siedzi ponna w okienecku.
Siedzi, siedzi, upłakuje,
Rącki sobie załamuje:
— A kiedym ja była panno,
Chodziliście wsyćcy za mno,
A teraj mnie nie widzicie,
Ze ja mam malutkie dzicie.
— Cisyj Kasiu, nie cnij sobie!
Z dzieciąteckiem łatwi tobie,
Anizeli mnie z tym wioneckiem.
Dzicie odchowas i do ludzi das,
A ja wianusek nosić muse,
Kiedym go wzion na swo duse.
A na owym strasnym sądzie,
Jak z wioneckiem stanąć będzie!
Zadrzą nózki pod kolanem

Za wianuskiem, za rucianym.
(lub: Zadrzą nózki pod kolany
Za wionecek, za ruciany).

111.

Od Włodowic, Żarek [1]) (Góra Włodowicka).

Siedmiu ja se kawalerów miała,
Kazdemu podarunecek dała:
Pirwsemu ruciany wionecek,
A drugiemu śrybny pierścionecek;
Da trzeciemu łomanie w kolanie,
Zeby wiedział co znaczy kochanie.
Cwartemu bolącke na rącke,
A piątemu frybre i gorącke;
A sósty co odemnie wiedział,
To przez trzy lata u doktora siedział;
Da siódmemu samam sie przyznała,
Com sie najlepi z nim kochała.

112.

Od Koziegłów, Siewierza (Lgota).

Sła Karolina od Bobolina,
Jasienek za nio z butelko wina.
— Wróć sie, Karolciu, bo jado goście.
— Juz sie nie wróce, bom jest na moście,

---

[1]) Nazwa w nawiasie oznacza miejscowość, w któréj pieśń spisaną została, początkowe zaś nazwy wskazują miasteczka, w których okolicy pieśń bywa śpiewaną.

Juz sie nie wróce, az sie pǫwróce.
Sprzedałam piestrzeń (pierścień) i załobnice,
Kupiłam folwark i kamienice.
Przed kamienico siwy koń stoi,
Juz sie Karolcia do ślubu stroi.
Na ślub jechała, zywnie płakała,
Zielone listki z wieńca targała.
— Oj listki, listki z wieńca zielone,
A moje ocka barzo skalone;
Zoden nie winien, tyś, Jasiu, winien,
Coś mnie opoił cyrwonym winem.
Cyrwonym winem, ostro gorzałecko;
Jesce ja mogła być prawo paniènecko;
Syna uchować, na wojne go dać,
Coby móg(ł) wroga sablo kresować.
(lub: Coby sie naucył sablo cyrklować).

113.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).

Dyscyk idzie, dyscyk kropi po drobnej ka-
[linie,
Kochajze mnie, mój chłopaku, jeno nie zdrad-
[liwie.
— Nie bójze sie, moja dzieucho, nie zdradze
[ja ciebie,
Bodaj ze ja nózki złomał, jak pójde od ciebie.
I wyjechał w pole na krzyzowe drogi,
Zara mu koń złomał syje, a on sobie nogi.

— Tera ja ci, mościa panno, na przestrogi
[daje,
Zebyś się ty nie kochała w kawalirskim stanie.
Bo kawalir przez rozumu Boga sie nie boi,
Przysięga sie, deklaruje, a na zdradzie stoi.
Ręce składa, przysięga sie i do Boga
[wzdycha;
Zeby zajźrał w jego serce, to nadzieja licha.

114.

Od Koziegłów (Gężyn).

— Świeć, miesiącku, świeć,
Ale wies komu?
Ido ci ta trzy panienki
Z karcmy do domu.
Świeć, miesiącku, świeć
Bez wysoki płot;
Pocekajno, moja dzieucho,
Jesce aby rok.
— Cóż ty jest za pon,
Co cie cekać mom?
Juści dzieuche bidnych ojców,
Tybyś mnie nie wzion.
Tyś jest pon srogi,
Sukas chędogi;
Z cymze sie pokazać mom,
Cy te krzywe nogi?

Krzywe nogi mas,
Syroko stąpas,
Pod kozdem okieneckiem,
Kochania sukas.
Chociaz je nojdzies,
To je uwiedzies;
Złote góry obiecujes,
Później nie weźmies.

115.

Od Włodowic, Pilicy (Samoszyce).

— Matusiu, matusiu, boli mnie głowa,
Odjechał mnie kochanecek, pociecha moja.
Nie dał mi płakać, ani sie smucić,
Obiecał mi za dwa rocki do dom powrócić.
Dwa rocki wysło, przysłał mi pismo.
Cytajze go, moja lubo, cytaj go jesno.
I jak cytała, barzo płakała,
Od wielkiego frasunecku (j)aze zemglała.
— Matusiu moja, matusiu moja, jado malarze,
Kazcie mi go wymalować choć na papirze;
Bo ci malarze ładnie malujo,
Tak ci mi go wymalujo, kieby lelijo.
Kieby lelijo, kieby róży kwiat,
Bo on mi jest najmilejsy, niźli cały świat.

116. (Mel. N. 10).

Od Włodowic, Koziegłów (Parkoszewice).

Służył Jasio na dworze [1]
Na króleskiej komorze,
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Na króleskiej komorze.

Wysłużył se Luteńke,
W siedmiu latach panienke.
Aj, lu lu i t. d.

I rocka z nio nie siedział,
Na wojenke pojechał.
Aj, lu lu i t. d.

Siedem latek wojował,
Na ósmy z ni przyjechał.
Aj, lu lu i t. d.

I przyjechał przed topól,
I zapukał w ten pokój.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła do niego pirwsa ceść:
— Mas, Jasieńku, z konia śleźć!
Aj, lu lu i t. d.

---

[1]) Podobne: Pieśni ludu pol. str. 173—188. Starod. dumy i pieśni Z. Glogera str. 15. Pieśń powyższą z małemi odmianami słyszałem śpiewaną we wsi Łąckach na puszczy pod Myszeńcem.

— Ja z konika nie ślize,
Póki Lutki nie ujźre.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła druga (cešć) w zieleni:
— Twoja Lutka juz w ziemi.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła trzecia (cešć) w załobie:
— Wasa Lutka juz w grobie.
Aj, lu lu i t. d.

I zajechał na smętarz,
Da cem prędzej z konia ślaz.
Aj, lu lu i t. d.

I klęknoł se na grobie:
— Moja Lutko, ku tobie!
Aj, lu lu i t. d.

— Moja Lutko, Luteńko,
Przemów do mnie słowieńko.
Aj, lu lu i t. d.

— Cyz ty, Jasiu, rozum miał,
Ja umarła mówić mam?
Aj, lu lu i t. d.

— Boś ty Jasiu rózy kwiat,
Mas tu insych cały świat.
Aj lu lu i t. d.

— Kajś podziała te saty,
Com ci sprawił przed laty?
Aj, lu lu i t. d.

— Oj spódnicki w organy,
Coby wdzięcnie mi grały.
Aj, lu lu i t. d.
— A korale we dzwony,
Coby dźwięcnie dzwoniły.
Aj, liu lu i t. d.
— Zagrajcież mi, organy,
Moi Lutce kochany.
Aj, lu lu i t. d.
— Zadzwońcie mi w wielgi dzwon,
Moi Lutce wiecny dom.
Aj, lu lu i t. d.

Prześpiewawszy, dodają zwykle, że „za te pieśń należy sie grosy dwadzieścia seść."

117. (Mel. N. 11).

Od Żarek, Koziegłów (Lgota).

U młynarza Marcina [1])
Jest tam piękna dziewcyna.
Trak tak tak tak la la la,
Jest tam piękna dziewcyna. } 2 razy.

---

[1]) Nieco odmienna u Z. Glogera w dziele: Starod. dumy i pieśni str. 105 p. n. „Pieśń o staroście Kaniowskim i młynarzównie."

Zoden o ni nie wiedział,
Sługa panu powiedział.
Trak tak i t. d.

Młynarz w progi wstępuje,
Pon go winem cęstuje.
Trak tak i t. d.

Młynarz pije i płace,
— Cym to wino zapłace?
Trak tak i t. d.

— Pij, młynarzu, mas li pić,
Kasia moja musi być.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił wsyćkie wsie,
Mojej Kasi kozdy chce.
Trak, tak i t. d.

— Choćbym stracił i kacki,
I te wsyćkie dostatki.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił cały dom,
Mojej Kasi nie wydam.
Trak tak i t. d.

Nie mógł(ł) pon z młynarzem poradzić,
Kazał siebie w wór wsadzić.
Trak tak i t. d.

— Zawieźcie mnie do młyna,
Jako korzec jęcmienia.*
Trak tak i t. d.

— Nie kładźcie mnie w młynicy,
Bo mnie zjedzo indycy.
Trak tak i t. d.
    — Postawcie mnie w komorze,
    Tam gdzie Kasieni łoze.
    Trak tak i t. d.
W nocy o północy,
Wór sie do Kasie tocy.
Trak tak i t. d.
    — A cy Jezus! Maryja!
    Co ten wór nogi ma?
    Trak tak i t. d.
— Cicho, Kasiu, nie wołaj,
Bo ja jest pon Mikołaj.
Trak tak i t. d.
    — Zebyś ty był dobry pon,
    Nie chodziłbyś w nocy som.
    Trak tak i t. d.
— Aleś ty jest selma syn,
Niepoćciwy matki syn.
Trak tak i t. d.

118.

Od Siewierza, Koziegłów (Lgota).

Posła panna po wode, [1])
Miała piekno urode;

---

[1]) Podobna w dziełku Z. Glogera: Star. dumy i pieśni str. 34.

Posed za nio pon, } 2 razy.
Słuk(ł) je (d)zbon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon } 2 razy.
Sto złotych ci dam.

Sto złotych nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto krów ci dam.

Ona sto krów nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto koni ci dam.

I sto koni nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze
Dyć ja ci zbon zapłace;

Za zielony zbon
Sto kroci ci dam.
I sto kroci nie chciała,
Ino zbona płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon!
— Moje dziewce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon,
Cały majątek dam.
I majątków nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon!
— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sam ci sie oddam.
— Chwała panu Bogu!
Za zielony zbon
Dostał mi sie pon,
Dziubecka (buziacka) ci dam!

119.

Mieszczańska (m. Koziegłowy).

Ach! z wieczora, w miłym chłodzie,
Bawiłem sie po ogrodzie,
Bawiłem sie mile, }
Miawszy czasu chwile. } 2 razy.

To myślami, to śpiewkami,
To różnemi zabawkami,
Tak się pięknie bawił,
Czasu wiele strawił. } 2 razy.

Skoro przypominam sobie,
Że mam flotrewars przy sobie,
Dobywszy go, składam,
Pod szpalerem siadam.

Na kanapie na zielony,
Kwiateczkami ustrojony,
Tam sobie miluchno,
Teraz cichuchno.

Wejźre w góre, co za szelest?
Oglądam się, czy kto nie jest.
Oglądam się wszędy,
Czy kto nie jest kędy?

Zobaczyłem grzeczne dame,
Przechodząco, gdyby łanie,
W białem nocnem stroju,
Snać wyszła z pokoju.

Prędko do mnie przyskoczyła,
Rączki do mnie wyciągnęła.
— Masz do spodobania,
Oraz do kochania.

Jak sie bawić naprzykrzyło,
Żal mi miejsca tego było,
Odstąpić miłego
Kochania swojego.

— Już cie zegnam, serce moje,
Bo już ide na pokoje.
Zawsze mi tu bywaj,
Te piosneczke śpiwaj.

MIŁOŚĆ.

2. Igraszki. Żarty. Figle. Swawola.

120.

Od Żarek (Jaworznik).

Przy grze w barana.

Kajześ ty bywał, mój Seweryniu?
— W Krakowie, w Krakowie, serce Maryniu.
A cóześ tam robił, mój Seweryniu?
— W kartecki sobie grałem, serce Maryniu.
Cóześ ty ta wygrał, mój Seweryniu?
— Sto złotych, sto złotych, serce Maryniu.
Na cóż to bedzie mój Seweryniu?
— Na jabka, na gruski, serce Maryniu.
Pewno ty chory, mój Seweryniu?
— Oj, chory, oj chory, serce Maryniu.
Pewno ty umrzes, mój Seweryniu?
— Oj, umre, oj umre, serce Maryniu.

---

[1]) Nieco podobna w dziele Kolberga: Lud itd. Sandomierskie ser. I str. 149.

Kaj cie bedo chować, mój Seweryniu?
— W kościele, przy stole, serce Maryniu.
Cem ci bedo dzwonić, mój Seweryniu?
— Dzwonami, dzwonami, serce Maryniu.
Kto cie bedzie płakał, mój Seweryniu?
— Wsyćkie panny krakowianki i ty Maryniu.

121.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Gężyn),

Siedzi dudek na kościele,
Piwo warzy na wesele;
Co nawarzy, to wypije,
Przyjdzie do dom, babe bije.
Baba płacze, lamentuje,
Dudek sobie wyskakuje;
Powiesił jo nade drzwiami,
Bije po łbie kamieniami.

122.

Od Mrzygłoda (Rudniki).

Goni mnie ksiądz,
Goni mnie ksiądz
Po pokoju w trepkach;
Dogonił mnie,
Wywrócił mnie,
Za piecem na drewkach.
A mój męzu,

Powidz księdzu,
Co ksiądz dokazuje:
Ja do księdza, do spowiedzi,
A ksiądz mnie całuje.
Trzebaby ci, księdzu,
Derewende zrucić,
Trzebaby mu kazać
Do stodoły młócić.
Trzeba mu wyrzucić
Zytka choć z pół kopy;
Trzeba mu powybierać
Co najwiękse snopy.

123.

Od Koziegłów (Lgota).

Posła panna na jagody, pobłądziła w lesie
I napadła bednarcyka, co obrące niesie.
— A ty, mój bednarcyku, o co ja cie prose:
Pobijze mi konewecke, co w nij wode nose.
Pobijze mi konewecke, pobij ze mi skopek,
Pobijze mi baryłecke, wpraw ze do ni copek.

124.

Od Koziegłów (Gężyn).

A soi dzibusie
Daba bym bibujusie
Bibujusie co bobiku
Co bobiku ka moja.

(A stoje, dziwom sie,
Kochałabym, boje sie.
Boje sie złego człeka
I kijacka mateńki).

II. SIEROCTWO. DZIECIOBÓJSTWO. MĘŻOBÓJSTWO.

125.

Od Włodowic (Zdów).

Sła sirotecka po wsi;
Obsiedli jo dwa psi; [1])
Nie miał sie kto obrać sirotecki ognać.
Ognał ci jo ognał sam Pon Jezus z nieba,
Ognał sirotecke kawałeckiem chleba.
— Kaj ty, sirotecko, idzies?
— Ojca matki sukam.
— W daleki kraj zajdzies,
Ojca, matki nie znajdzies.
— A któz sie ta puka, na tym moim grobie?
— A ja, matusiecku, puśćcie mnie do siebie.
— Cóz sa bedzies jadła, cóz sa bedzies piła?
— Kamycki, krzemycki będe se krzesiła.

---

[1]) Odmiany tej pieśni znajdują się: u Z. Glogera w dziele Star. dumy i pieś. str. 7. Bibl. Warszaw. r. 1860, t. II. a także w dziele Kornela Kozłowskiego *Lud.* i t. d.

— Swoim dziateckom (macocha) łozecko ściela,
A mnie sirotce pod ławko pościela.
Swoim dziateckom chleba z masłem daje,
A mnie sirotecce głębików nakraje.
Swoim dziateckom daje na misecce,
A mnie sirotce jak psu w skorupecce.
Jak ci mnie myje, nakręca mi syje,
Jak ci mnie cese, ze mnie krewka ciece,
Jak ci mnie plecie, po ziomce mnie wlece.
Zesłał Pon Jezus dwóch aniołków z nieba,
Wzieni sirotecke za rącki do nieba;
Zesłał Pon Jezus dwóch cartów z piekła,
Wzieni macosysko na rogi do piekła.
Położyli ci jo na zelaznym stolcu,
Dali jej sie napić kagońcu i smolcu.
Jak ci sie napiła, w cały głos krzyknena:
— Mój Jezus kochany! zebym sie jesce na ten
[świat wróciła,
Juzbym siroteckom krzywdy nie cyniła.

126.

Od Żarek, Koziegłów (Lgota).

Oj w niedziele z porania [1])
Posła panna do ziela.

---

[1]) Odmiana tej pieśni w dziele Z. Glogera: Starod. dumy i pieśni str. 64.

Haj ha ha ha i ha
Posła panna do ziela.
Rozłozyła złoto nić,
Chciała jesce wionki wić.
Haj ha i t. d.
Przyjechał do ni pon:
— Siadaj, panno, na mój koń.
Haj ha i t. d.
— Nie będe ja siadała,
Z ojcami nie gadała.
Haj ha i t. d.
— Miałaś ci tu dość casu,
Mogłaś gadać zawcasu.
Haj ha i t. d.
Bory lasy sumiały,
Inse panny słuchały.
Haj ha i t. d.
O cem to ta takowem?
O dziewcęciu wójtowem.
Haj ha i t. d.
Zajechał z nio przed piekło,
I zakołatał w okno.
Haj ha i t. d.
— Otwórz mi tam, bracie mój,
Wieze panne w nowy dwór.
Haj ha i t. d.
— Co ta panna zrobiła,
Co sie do nas dostała?
Haj ha i t. d.

— Troje dzieci straciła,
Jedno w piecu spaliła.
Haj ha i t. d.
— Drugie psami karmiła,
Kostki w ziemi zaryła.
Haj ha i t. d.
— Trzecie lezy pod miedzo,
Ludzie o nim nie wiedzo.
Haj ha i t. d.
Do kotła jo włozyli,
Świrki nad nio palili.
Haj ha i t. d.
Smoła na nio kapała,
Ona *w zyżle* płakała.
Haj ha i t. d.
I wyjźrała z pod miecha,
Obacyła człowieka.
Haj ha i t. d.
— Idź człowieku do domu
I nie mów nic zodnemu [1]).
Haj ha i t. d.
— Powiedz ojcu mojemu.
I bratu najstarsemu.
Haj ha i t. d.
— Jest ich (sióstr) w domu jesce dwie,
Niech je lepi karzo, niźli mnie.
Haj ha i t. d.

[1]) lub: O mnie nie mów nikomu.

— Niech do karcmy nie chodzo,
Niech chłopaków nie zwodzo.
Haj ha i t. d.
Bo mnie karcma uwiedła,
Com na wieki przepadła.
Haj ha i t. d.

127. [1])

Od Kromołowa (Skarżyce).

Stała nam se nowina, [2])
Pani pana zabiła;
Wsadziła go w ogródku,
Nasiała na nim rutku.
— Rośnij, rutko, lelija,
Wyzej jesce niźli ja;
Rutka okna sięgała,
Pani pana płakała.
— Wyjźryj sługo w carny las,
Nie jedzie li kto do nas?
— Jado, jado panowie,
Nieboscyka bratowie.
Przyjechali przed wrota,
Pytajo sie o brata:

---

[1]) Odmiany tej pieśni: u Z. Glogera w dziele Star. dumy i pieśni str. 68. U Kolberga: Pieśni ludu polskiego str. 13—26.

[2]) Każdy wiersz dwa razy się powtarza.

— Kajześ brata podziała?
— Na wojnem go wysłała.
— My ta z wojny jedziemy,
Brataśmy nie widzieli.
Coś to pani robiła,
Coś zapaske zbrocyła?
— Sługa kury rzezała,
Krwio zapaske sparskała.
— Daj nam, pani, kurzyny,
Albo jakiej zwierzyny.
— Sucka obiadowała,
Kurzyny pozjadała.
— Idźze sługo do stajnie,
Cyli zyje koń panów?
— Zyje, zyje ino sam,
Ale juz nie wesół.
— Siadaj pani z nami,
Bo my cie weźmiemy.
Pojedziemy bez Kraków,
Bo tam mamy wojaków.
Wyjechali w carny las,
Opad(ł) ci jo złoty pas.
— Zacekajcie, panowie,
Schyle ja sie po ten pas.
— Tyś pasa nie sprawiała,
Zebyś sie poń schylała.
Sprawił ci go Francisek,
Nieboscyk nas bracisek.
Zajechali przed piekło:

— O la Boga! oj, ciepło!
Posadzili na zelaznem stolcu,
Dali i sie napić smoły i kogońcu.
— Pijze pani to wino,
Nie piłaś go jak zywo.
— Piłam, piłam z panami,
Nie z takiemi durniami.

III. W O J N A.

128.

Od Koziegłów (Lgota).

Kole kuźnickiego pokoiku,
W koło niego w koło las.
— Muse se podziwać
Tak jesce zaglądać,
Kaj mój Jasień pójdzie dziś?
— A jedzie on jedzie
Na swym wronym konicku:
A przypina sobie,
A przypina sobie,
Na lewy bok sablicku.
Jak ci jo se przypion,
Kontusa poprawił
I na swój se dom obejźrał.
Smutnie tam poglądał,
Załośnie zapłakał,

Pod nim konicek zarzał.
Jego miłość matka usłysała,
Na ulice wybiezała.
— A mój miły, dobry synu,
Któz cie dał na wojne,
Któz ci temu przycyno?
— Dał ci mnie na wojne
Ten kuźnicki miłość pon;
Na wojne mnie dał,
Sablice mi podał,
Krzyzykiem przezegnał
I pod warto wysyła.
Warta stała od rana do wiecora;
Skoro Pon Bóg dzień dał,
Do Warsawy oddała.
— Jak my przed Warsawe przyjechali,
Zaraz warta wołała:
— Wieziem wam wojaka,
Jasieńka rekruta,
Od kuźnickiego miłość pana.

129.

Od Koziegłów (Lgota).

Nie jedź Jasiu do Lublina,
Bo ci tam śmierć grozi.
A jak ci tam pojedzies,
Toć cie tam połozy.

Moje dziwce, złe katuse,
Ja ojcyzny bronić muse. } 2 razy.

IV. KOŁYSKA.

130.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Piosnka niniejsza, którą zwykle matki śpiewają, usypiając niemowlęta, ma przedstawiać pewną głupią kobietę, która w braku własnych dzieci, obwiązawszy kołek w szmaty, położyła w kołyskę, a kołysząc i śpiewając, nie zważała już na nic, co się w koło niej działo.

— Niech będzie pochwalony!
— Na wieki wieków! panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pewno tu macie krowe na sprzedaj?
— A mamyć, mamy, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pójdźcie no jo pokazcie.
— Idźciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Kajz ona stoi, w którem miejscu?
— Stoi ta w komorze, na nowym powrozie.
A lu lu lu synu mój.

— Cóz chcecie zą te krowe?
— Osiem dukatów, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pódźcie do piniędzy.
— Rachujciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pódźciez se schować!
— Schowajciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Kajze je wam schować?
— Pod podusecki, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.

Przysed jej mąz:

— Ponojś tu, moja zono, krowe sprzedała?
— Przedała, przedała, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Cóześ wzina za nie?
— Osiem dukatów, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Kajześ pieniądze schowała?
— Pod poduseckami, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Pójdźno, moja zono i obac, co to saw [jest?
— Sami rachowali, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Tera ja cie moja zono będe bił!

— Wybijze mnie, wybij, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Dajcie no mi sa kija!
— A stoi ta w sieni, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.
— Teraz ci daruje, abo co?
— Darujze mi, daruj, mój męzu kochany.
A lu lu lu, synu mój.

V. PIJATYKA.

131.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Lgota).

W Krakowie, nie we wsi, był tam chłopak
[Maciek,
Miał piękne nazwisko, był dobry pijacek.
Tram tadi radirata, tram ta radirata toć!

Posed do karcmiska, wódki piwa napił,
Sklanki, okna potłuk(ł), wsyćko to zapłacił.
Tram tadi i t. d.

Idzie Maciek bez wieś, pałecka za pasem,
Jeno sobie śpiewa, ta dra! ino casem.
Tram tadi i t. d.

Kto mu sie nawinie, od pałecki ginie,
Gorzałecko lecy, a kąpie go w winie.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar,(ł) juz ci Maćka wiezo,
Wsyćkie komosicki za Maciuśkiem biezo.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar(ł), juz on nam nie wstanie,
Pozalze sie Boze, a nam miły Panie.
Tram tadi i t. d.

132.

Od Włodowic (Zdów).

Siedziały gołębie na dębie, skubały mech,
Kto nie kochał ojca matki, bodaj zdech(ł).
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
Kiedy my sie ześli, bawmy sie wesoło,
Weźwa się za ręce, obróćwa się w koło.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
A za zdrowie gospodarzy, a za nase zdrowie,
Niech nam nocka leci, niech nam sumi
[w głowie.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.

133.

Mieszczańska (m. Włodowice).

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem sie podpiera;
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

— Ej! cóż ci ta, mój Franku,
Żeś taki zuchwały?
Snać się w karczmie, kochanku,
Opiłeś gorzały.

Znać że cię przerobiło
Wódczysko na zucha,
Bo aż wąchać nie miło,
Tak od ciebie bucha.

Franek zmarszczył się srogo,
Widać, że w nim bryka;
Kaczki zagania drogą,
I wciąż sobie krzyka:

— Hej dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana,
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy
W karczmie się nie bawią,
Ino wciąż o robocie
Po próżnicy prawią.

Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łażą,
A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

VI. ORACZKA. PASTERSTWO.

134.

Od Koziegłów (Gężyn.)

Parobecek ci ja, dobrze w polu orze,
Wsyćko mi sie dobrze dzieje, dzięka Tobie,
[Boze.
Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,
Rolę dobrze sprawie, pług mi nie stępieje.
Sama praca zarobiła, i mnie sie plon zrodził,
Gospodyni zezna sama, zem roli dogodził.
Pracowity ma zalety, leniwy zawodzi,
Cego pługiem nie dokaze, brono nie dogodzi.

135.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Ojze ino tana,
Słuzyłam u pana,
Ojze ino tyje,
Ale pasać świnie.
Ojze ino tasa,
Pognałam do lasa,
Ojze ino tyrcy,
Przylecieli wilcy.
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnie guzo (dużą),
Ojze ino tudnie,
Spędzaj na południe.

Ojze ino tuje
Pon świnie rachuje,
Ojze ino tuza,
A kaj świnia guza?
Ojze ino tyrcy,
Przylecieli wilcy,
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnie guzo.
Ojze ino tyja,
Nie miałaś to kija?
Ojze ino tyrcał,
Kiedy na mnie wyrcał.
Ojze ino tajo,
Kiedy w karcmie grajo,
Kawalir z dziwcyskiem
Hulali z mietliskiem.

136.

Od Włodowic, Pilicy (Giebło).

W lesie so moje wołki, w lesie so,
Nie pójdzie ta zoden po nie, muse som,
Nie pójdzie ta kochanecka do lasa,
Boby mi sie usargała do pasa.
A za lasem moje wołki, za lasem,
Mam ci ja piscałecke za pasem,
Jak ci ja se na piscałce zacne grać,
Bedo mi sie moje wołki do dom brać.

137.

Od Włodowic, Koziegłów (Lgota).

— Jadwigo! — Oj cego? — Nie widziałaś,
Nie widziałaś mego wołka sadego, sadego?
— Wołku mój, nie bubuj, (nie rycz)
Uscypiła cie corna pscoła,
Będzies bucał do wiecora:
A! buu bu, a! bu buu!

138.

Od Włodowic (Zdów).

Pas gałgan bydło, gałganka owce,
Gałgan nawraca, gałganka nie chce.
Jak ci wzion gałgan gałganke buchać (bić),
Musiała gałganka gałgana słuchać.

139.

Od Żarek (Jaworznik).

Nie powiadajze przed owcarzykiem,
A ze ja wygnała owiecki z mlikiem.
Powidzze przed nim, zem wydoiła,
Ino mi sucka mliko wypiła.
Cóz to, u kata, za sucka była,
Po stadzie owiec mliko wypiła?

140.

Od Koziegłów (Lgota).

Tu, tu daj! tu, tu daj,
Niesie góral syrki.
— Kaj on je poniesie?
— Do tej owcarzanki.
Syrki tam przyjeni,
Górala wybili;
Góral tak uciekał,
(J)Az krypeć mu scekał.

VII. KOLĘDY.

141. (Mel. N. 12.)

Od Włodowic, Koziegłów (Lgota).

Dwa śtyrnadle, [1])
Dwa śtyrnadle,
Dwa śtyrnadle
Kujo na kowadle.
Haj! kolada,
Haj! kolada.

---

[1]) Trznadle.

Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni
W stodole młócili.
Haj kolada,
Haj kolada.
Dwa węze,
Dwa węze,
Dwa węze
Do młyna przywieźli.
Haj kolada,
Haj kolada.
Mucha mięsi,
Mucha mięsi,
Mucha mięsi
Kumor wode nosi.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś biała,
Gęś biała,
Gęś biała
Po stole chlib wala.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś siodłata,
Gęś siodłata,
Gęś siodłata
Skrzydłem piec wymiata.
Haj kolada,

Haj kolada.
Kacka wsadza,
Kacka wsadza,
Kacka wsadza
Kacor jej dogadza (lub: pomaga).
Haj kolada,
Haj kolada.

142.

Od Koziegłów, Włodowic (Rzędkowice).

Przy jasełkach.

Zbiercie sie chłopcy z wiecora,
Pódzimy zagrać panu do dwora.
Ej zabiercie sie duzi mali,
Zeby nam prędzej co dali.
Hej hej kolęda.

Posed tam z nami i ten kulawy,
Zrobił ci nam w drodze zabawy.
Ej na jednej skace nodze,
A ta druga boli srodze.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten syroki,
Wpad(ł) do przykopy barzo głęboki.
Nie miał go kto wyretować,
Musiał do dnia pokutować.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten objesny (obżarty),
Nie był ta w drodze barzo pospiesny.
Kaj se stanie, tam i siędzie,
Chleba z torby wydobędzie.
Hej hej kolęda.

Jednego nam spory(?) zabili,
Ale nam ta nie zol tego,
Bo furyjok duzy z niego.
Hej hej kolęda.

Drugi nam sie upił w drodze na winie,
Przysed do domu, usnął w kominie.
Spalił buty, rekawice
I rękawy u górnice.
Hej hej kolęda.

Dajciez nam, macie li dać,
Nie będziemy długo cekać.
Albośmy to nie jednacy,
Jedni bosi, drudzy nadzy.
Hej hej kolęda.

Bo wam strzeche oberwiemy,
Pod nogi se pościelemy.
Hej hej kolęda.

143.

Od Kromołowa (Bzów).

Wiwat, wiwat bedziemy śpiewać,
Trzeba nam sie wsyćkim sykować,

Ze to zgoda, ze to prawda, ze sie narodził,
Jezus mały, godzien chwały, ze tam Paweł
[był.
Miły Pawle, nie schodź (zwódź) nas dłuzy,
Mamy na cie kosturek duzy;
Jak zobacył, oknem skocył (j)az na zagrode,
Wojtek łysy, zobacywsy hyc go za brode.

Miły Paweł dał sie w pokore
I powiedział, ze ta wcora był,
O świtaniu, o śniadaniu w tej stajence,
Podarował faske masła tej panience.

Słychałem tam, co niesłychane,
Lezy w złobie Jezus kochany;
Sypiały go, starzały go, widziałem cłeka,
Nie śmiałem ta bez próg przeliźć, stałem z da-
[leka.
Słysałem ta cieniutko płakać,
Bartek z Wojtkiem po cichu skakać;
Z nózki na nózke poskocmy troske
Wsyćcy pospołu, przy tem wesęlu wykrzy-
[kujmy temu dzieciątku.

144.

Urywek. Od Żarek (Bobolice).

A sładek (piwowar) tez idzie, zbon pokazuje,
Starego Józefa piwem częstuje.
— Idź prec, sładku, nie chce piwa,

Boć tu będzie z wody wino w Galilejskiem.
A świec tez idzie, sewiec ubogi,
Przynosi trzewiki na jego nogi.
— A idźze prec, sewce kluchce,
Bo Pan Bóg trzewików nie chce, boć śmierdzo
[dziechciem.
Sewiec zabrał z wielko furyjo,
Przychodzi do domu i z to fantazyjo
Wsyćkie dratwy porozrzucał,
Hej kopyta w piec powrzucał, sydło połamał!

145.

Od Siewierza, Mrzygłodu (Poręba).

Kolędnicy śpiewają w następujący sposób, dziękując za otrzymane podarki:

Bóg wam zapłać, gospodarzu, za kolęde
I wam takze pani gospodynio, Bóg zapłać.
W polu w sadzie i na roli
Niech Pan Bóg scęści!
Niech wam kozda krowa ceber mlika daje,
Niech wam kozda kokota po trzy jaja niesie.
Świnie, krowy i jagnięta
By sie chowały a zdrowe były.
Gospodyni, gospodarzowi i dziatkom daj zdro-
[wie Panie,
Niechajze kozdy od Pana Jezusa łaski doznaje.
Bydlarz i dzieucha, koniarz i pastyrka
By was słuchali a przy zdrowiu byli.

VIII. DNIÓWKI.

Piosenki o krótkiej formie, śpiewane niemal na jedną nutę przy różnych okazjach, lud tutejszy nazywa *dniówkami*. *Dniówki* bywają rozmaite, więc miłosne, szydne, dowcipne, żartobliwe i t. d. O wiośnie u sianosprzętu, w lecie u żniwa, a w jesieni przy kopaniu dziewczęta, zszedłszy się tłumnie do roboty, zazwyczaj rozdzieliwszy się na dwa obozy, wszczynają bój gardłowy, a posługując się dniówkami, walczą o lepsze, przekrzykując się nawzajem. *Dniówek* mnóstwo jest niezliczone, bo przy wesołości i chęci dowcipkowania, lud tworzy coraz to nowe.

Oto niektóre:

Od Włodowic Żarek (Zdów, Bobolice, Kroczyce, Ogorzelnik).

(Mel. N. 13).

146. Listecek dębowy
Upad(ł) mi do wody;
Da nie będe sie wydawała,
(J)Az będo jagody, hu ha!
Juz były zielone,
Juz były cyrwone,
Da nie będe sie wydawała
Jaz będo dostane (dojrzałe) hu, ha!

147. A mój mocny Boze,
A mój miły Panie,
Płace serce moje,
Nigdy nie ustanie. Hu! ha!

148. Cóześ mi, cóześ mi
Za trzewicek kupił,
Co mi sie, co mi sie
Na nózce rozłupił. Hu! ha!

149. Cóześ mi, cóześ mi
Za chustecke dała,
Cozem sie raz utar(ł),
Juz się rozerwała. Hu! ha!

150. Sikorecka mały ptosek,
Odjechał mnie mój Wojtasek,
Jak odjechał tak przyjedzie,
Jak mnie kochał, tak mnie bedzie. Hu! ha!

151. Tańcowała, nie umiała,
(J)Az jej matka przyganiała:
— A tańcujze, moja córko,
Bo ci wraze w d... piórko. Hu! ha!

152. Nie będe sie frasowała,
Wysokiego będe miała,
Wysokiego jako dąbek,
A dobrutki jak gołąbek. Hu! ha!

153. Co w koralach były,
U drzwi postaneły;
A ja była w laku (w lakowych koralach),
— Chodź do tańca, raku. Hu! ha!

154. Stało jej sie, stało,
Co jej sie miało stać:
Trzy łokcie stązecki
Nie moze jej obstać. Hu! ha!
Dawniej jo obstało,
Da jesce zostało;
A mój mocny Boze,
Cóz jej sie to stało? Hu! ha!

155. Oj nie chodzić to było,
Bez las do kościoła,
Da nie nosiłabyś ty,
Na rękach bęchora. Hu! ha!
Oj chodzić sobie było,
Bez pole ściezecko,
Da jescebyś ty była,
Maryś, panienecko. Hu! ha!

156. Oj bidaze mi, bida,
Widzicie wy sami;
Da chciał mnie pocałować,
Pokłół mnie wąsami. Hu! ha!

157. Zenaby ja zytko,
Ale rosa na nim;
Posed Jaś na jarmark,
Pójde i ja za nim. Hu! ha!

158. Dziewcęta plebańskie
Wychodźta na pańskie
Pod bobolski zamek,
Sadzić majeranek. Hu! ha!

159. Napij sie, Jasieniu,
Zimnej wody w stawie,
Da krzyknij ku lescynie
Dzień dobry dziewcynie. Hu! ha!

160. Otwórzze mi, otwórz,
Niech ja sie nie burze,
Da tylko ognia wezme,
Fajecke zakurze. Hu! ha!

161. Tam za lasem, za lasem,
Tatarecke kosił;
Oj zebyś ty wiedziała
O co on mnie prosił. Hu! ha.

162. Uwiązał konicka
W lesie u jaworu,
Da posed(ł) sie zalicać
Dziewcynie do dworu. Hu! ha!

163. Z ty ta strony jeziorecka
Pije wode cyranecka;
Pójde do ni, da mi wody,
Bom i ładny, bom i młody. Hu! ha!

164. Przeskakuje srocka
Z kamycka na kamień;
Chłopcy mnie kochajo,
A ja o tem nie wiem. Hu! ha!

165. Z tej górecki na te
Przeskakuje srocka;
Da tego Jasia kocham,
Co ma siwe ocka. Hu! ha!

166. Za wodo, za wodo,
Za starym rzecyskiem,
Da miała matka syna,
Biła go mietliskiem. Hu! ha!
167. Z ty ta strony młyna,
Kąpała sie wrona;
Przysed Jaś do Kasie
Pozycyć gawrona. Hu! ha!
168. Kozali mi matka
Na góre po jab(ł)ka;
A ja chycu po chlewicu,
Posułam se jab(ł)ka. Hu! ha!
169, Na cysarskiej stronie
Zabili polaka;
Da nie jedna, co kochała,
Ocka zapłakała. Hu! ha!
170. A umiem ja śpiwecek
Dwanaście torbecek,
Da jakem sie upiła,
Tom wsyćkie zgubiła. Hu! ha!

KRAKOWIAK.

171.

Od Włodowic (Zdów, Parkoszewice).

Alboświa to jacy jacy, jacy jacy,
Chłopcy krakowiacy!
Cyrwona capecka,
Na cal podkówecka

I biała sukmana,
Danaz moja, dana!
Kierezyja granatowa,
Co jo od niedziele chowam,
Wysywana, haftowana,
Złocistemi hafteckami,
Z błyscącemi kółeckami.
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!
A pasicek wysywany,
Z mosieznemi kółeckami,
I kozicek wyostrzony,
Na rzemycku uwiesony.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
A kalitka na rzemieniu,
Przewiesona na ramieniu
I fajecka przy cybusku,
Przywiązana na łańcusku.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
Grajciez ino dana jacy,
Jako grajo krakowiacy,
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!

(Melodje dodane będą na końcu tomu II).

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

LUD OKOLIC
ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY

(2)

BIBLJOTEKA „WISŁY", TOM II.

LUD

OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOSÓB ŻYCIA, OBRZĘDY, PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY, PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ i NAPISAŁ

Michał Federowski.

TOM II.

Z zapomogi Kassy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA,

Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1889.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Декабря 1888 года.

Drukiem Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

GUSŁA, ZAMAWIANIA,

PRZESĄDY I ZABOBONY.

Wpierw nim przystąpię do poszczególnego wyłuszczania guseł, zażegnywań i wszelkiego rodzaju przesądów, które z niemałym trudem zebrać zdołałem, podam tu kilka szczegółów o tych, którzy podtrzymując i rozszerzając przesądy, tamują ruch ku postępowi między tutejszą ludnością.

Do takich bez zaprzeczenia należą wszelkiego rodzaju wróże, wróżki i owczarze, których, a zwłaszcza pierwszych, w każdej niemal wiosce po kilku naliczyć można; oni to będąc u ludu w takiem zachowaniu, w jakiem znajdowali się u ich praojców kapłani pogańscy, głównie lud demoralizują na wszelkie możliwe sposoby.

Wróże. Wróżbiarstwem po największej części trudnią się kobiety; cała ich działalność polega na leczeniu ludzi i dobytku ziołami i wódką, przy pomocy zażegnywania i stałych form zamawiania, które z ojca na syna

a z matki na córkę w puściźnie przechodzą. Lecz prawdziwą specjalność wróżów stanowi odczynianie uroków, w których zadawanie lud ślepo wierząc, zwykle udaje się do nich, niosąc ze sobą liczne szmigusty i poczty (podarki w naturze). Jednem słowem ludność wiejska i małomiasteczkowa uważa każdego wróża lub wróżkę za swoich dobroczyńców, gdyż według ich mniemania są to ludzie, posiadający moc zabezpieczania od wszelkich nieszczęść i obdarzonych wiedzą o takich rzeczach, których byle jaki człowiek pojąć nie jest w stanie.

Owczarze. Jeżeli wróże mają na celu dobro ludzi, to natomiast owczarze używają swej wiedzy często na szkodę ludzi i dobytku za pomocą guseł, któremi chorobę mogą zadać, podłożyć lub zawiązać (o czem niżej). Znając się jednak na cudownych ziołach, potrafią oni uzdrawiać niemi ludzi w najcięższych chorobach. Z tego to powodu, jeżeli środki podawane przez wróżów nie okażą się zadawalniającemi, to chory oddaje się z całą ufnością w ręce owczarza, składając mu nieraz ostatnie ciężko zapracowane grosiwo. Tak jak wróże odznaczają się pobożnością i chętnem udzielaniem rad swoich, już to co kiedy robić, siać, orać i t. p., już też

w jakie dnie należy się wystrzegać pewnych przedsięwzięć, to przeciwnie owczarze nie są tak popularni, bo okrywają swoje praktyki płaszczykiem tajemnicy, opartej na nocnych wycieczkach na cmentarze, używaniem w swoich praktykach niektórych rzeczy kościelnych, niezrozumiałemi formułami zamawiań i zaklęć oraz wielu t. p. rzeczami. Niejeden z nich, wyleczywszy przypadkiem jakiego obłożnie chorego człowieka, wyrabia sobie rozgłos po całej okolicy, ściągający o mil kilka w jego progi tłumy chorych, niosące z wiarą skołatane zdrowie.

Streściwszy działalność wróżów i owczarzy, oraz przywiódłszy mniemania, jakiemi lud się kieruje w zapatrywaniu swojem na tych szarlatanów wioskowych, przystępuję do szczegółowego opisu samych praktyk guślarskich.

I. Gusła. Zamawiania. Uroki. Czary. Medycyna ludowa i Weterynarja.

1. GUSŁA.

Gusła bywają dwojakie: szkodzące i ochraniające.

a). *Gusła szkòdzące.*

Praktyki, na czyjąś szkodę przedsięwzięte, robione bywają trojakim sposobem: przez zadanie, zawiązanie i podłożenie.

Przez zadanie.

Kołtun. Stosownie do życzenia guślarza, kołtun dwojako zadanym być może, tj. terminowo czyli z oznaczeniem przeciągu czasu, na jak długo jest zadawanym i wiecznie, czyli żeby nie opuszczał tej osoby przez całe życie. Co do pierwszego, guślarz musi wystarać się w jakibądź sposób jednego kosmyka zwiniętych kołtunem włosów z żyda żyjącego; co do drugiego, to udaje się w nowy czwartek [1]) na kirkut, gdzie o północy obcina trochę włosów z głowy po odkopaniu pierwszego lepszego trupa. Tak w pierwszym, jak i w drugim razie, włosy takie moczą w wódce przez całą dobę tj. od zachodu do zacho-

---

[1]) Wszystkie gusła i czary odbywają się na nowiu: pora ta nazywa się „cwartkiem na nowiu" lub „nowym cwartkiem" (pierwsza kwadra). W innej porze praktyki guślarskie nie bywają dokonywane.

du słońca; poczem dość już zadać przy pijatyce lub innej jakiej okazji kieliszek takiej wódki, zaklinając w duchu: „Zadaje Janowi (Stachowi i t. p.) kołtona, bołtona, łamiącego, bolącego na rok i seść niedziel; (lub: na dwa lata, (j)aze do samy śmierci i t. p. stosownie do życzenia zadającego) w imie carta przeklętego i wsechmocnego. Amen," a kołtun zacznie się zwijać nim trzecie słonko wzejdzie.

Urok. Guślarz, zadający urok, używać ma takiego sposobu: W czasie pijatyki lub hulanki, wprzód nim przepije do tej osoby, której chce zaszkodzić, nieznacznie wydłubuje trochę brudu z za paznokcia dużego palca u lewej ręki i wrzuca go do kieliszka, napełnionego wódką. Poczem wciągnąwszy jej trochę w usta, wypluwa napowrót do kieliszka, a udając, że doń dolewa z blachy, podaje go lewą ręką nieprzyjacielowi, wymawiając w duchu zaklęcie: „Zadaje ci N. N. urok, zeby cie tłuk, targował i miotał w imie carta przeklętego i wsechmocnego. Amen." A wymówiwszy to, rękę, którą podawał wódkę, chowa za pas lub parciaki. Wnet człowiek taki doznaje silnego bólu głowy i niełatwych do zatrzymania wymiotów.

Na zjednanie dziewczyny. Chcąc obudzić w dziewczynie namiętne przywiązanie do siebie, chłopak powinien pot, zebrany ze swego ciała, podać jéj w wódce lub chlebie. Guślarze w tym razie doradzają także zadać kieliszek wódki, namoczonej w niewielkiej ilości ziarna lulkowego (szaleju).

Zemsta. Ażeby dziewczynie odemścić się za zdradę, niewzajemność lub odmowę, tak mają czynić, żeby wstydem i sromotą ludzką okryta, należną otrzymała karę. Nim guślarz do tego przystąpi, powinien zjednać sobie kompana, któryby go nie wydał z sekretu i nie odmówił mu pomagać we wszystkiem, co mu ten poleci. Znalazłszy tak pewnego człowieka, o zachodzie słońca w nowy czwartek udają się oba w takie miejsca, gdzie lubi rosnąć lulek (szalej), z którego jak najwięcej wykruszają nasienia. Wybrawszy odpowiednie miejsce na cmentarzu lub na pustkowiu za wsią, nasienie takie, skoro północ nadejdzie, jeden powinien w jakiembądź naczyniu zacząć tłuc i trzeć, gdy tymczasem drugi, przez cały przeciąg tego czasu powinien naprzód w ubraniu, a potem zdejmując stopniowo sukmanę, kamizelę, parciaki i wreszcie koszulę, jednocześnie tańczyć, skakać, kręcić się i nieustan-

nie robić najrozmaitsze obroty. Po utłuczeniu, ziarno to, starte na miałki proszek, zalewa się wódką i stawia w ciepłe miejsce, żeby nieporuszone najmniej dobę stało. Gorzałka taka, zadana podczas jakiej hulanki, ma mieć tę własność, że dziewczyna, jej wypiwszy, ma to samo robić i te same powtarzać obroty i ruchy, jakie były wykonywane podczas tłuczenia ziarna.

Przez zawiązanie.

Na zatrzymanie człowiekowi moczu. Guślarz, mając taką igłę, którą dziewięć śmiertelnic uszyto i nitkę w niej zawleczoną, a wywlekaną poprzednio podobnież z dziewięciu śmiertelnych koszul, zatyka igłą w sam środek miejsca, gdzie człowiek, któremu ma zamiar mocz zatrzymać, takowy po sobie zostawił. Uczyniwszy to, zaklina: „Zawiązuje ci N. N. (Janie, Bartku i t. p.) w imie carta, djabła wsechmocnego i przeklętego, na śmierć (lub czasowo: na miesiąc i t. p.), azeby cie męcyło, jusyło i pokoju nie dało. Amen;" a potem, wziąwszy nitkę, zaczyna od prawej ręki ku lewej zawiązywać dziewięć supełków, wymawiając kolejno przy każdym: „jeden" i wspak „nie jeden, dwa, nie dwa, trzy, nie

trzy, ćtyry, nie ćtyry, pięć, nie pięć, seść, nie seść, siedem, nie siedem, osiem, nie osiem, dziewięć, nie dziewięć." Człowiek, mając w taki sposób przez guślarza mocz zatrzymany, nie jest w stanie wyleczyć się, chyba że zawiązujący ze swej woli rozwiąże supełki z nitki, którą zwykle zachowywa przy sobie, mówiąc: „Rozwiązuje cie N. N. z choroby w imie wsechmocne Boskie. Amen," dodając trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego.

Na oślepienie człowieka, Chcąc, żeby człowiek wzrok utracił, guślarz, za pośrednictwem trzeciej osoby, powinien się postarać o jeden włos z głowy tego człowieka. Włos ten zawlekłszy o zachodzie słońca w nowy czwartek w igłę, którą trzy śmiertelnice uszyto, przewleka się przez oczy ropuchy, a zawiązując potrójny supełek, wymawia się pewną formułę zaklęcia i żabę puszcza się w świat. Jeżeli zaś guślarz życzy sobie tylko na pewien czas zaniewidzić człowieka, to ropuchę zachowywa w garnku, a w miesiąc, we dwa lub stosownie do woli wywleka włos, a rozplątawszy supeł, przywraca napowrót wzrok temu, któremu go na pewien czas zawiązał

Przez podłożenie.

Jeżeli przez zadanie i zawiązanie gusła na szkodę człowieka bywają robione, to przeciwnie przez podłożenie szkodzą tylko jego dobytkowi, jakoto: owcom, pszczołom i t. p.

Na trupiankę u owiec. Owczarz, mający zamiar podłożyć swojemu nieprzyjacielowi na trupiankę, udaje się w nowy czwartek o północy na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie przeciwne sobie deski. Podkładając deski takie pod progiem owczarni, na przegonie, lub na ugorze, gdzie się zwykle stado pasie, strasznie zaklina, przywołując co słowo do pomocy wszystkie siły piekielne. Na podłożoną w taki sposób chorobę, prócz zemsty, ratunku żadnego niema i całe stado marnuje się w dość krótkim przeciągu czasu.

Na czerwonkę, czarniankę i żółciankę u owiec. Tak się nazywają choroby owiec, które również jak i poprzednia z podłożenia pochodzić mają. Podkładający posługuje się w tych razach częścią ciała z trupa chrześcjańskiego, którą zakopuje o północy w nowy czwartek pod progiem owczarni. Przy zaklinaniu jednak powinien wyszczególnić, na jaką z powyższych chorób podkłada.

Przez podłożenie garnka. Ażeby za podłożenie jakiejbądź choroby zemścić się na winowajcy a zarazem uczynić ulgę swoim owcom, guślarz czyni to w taki sposób. We czwartek na nowiu bez żadnego targu kupiwszy w mieście nowy garnek z pokrywką, przynosi go do domu bocznemi drogami, ile można omijając w drodze ludzi. O północy napełnia garnek taki członkami i wnętrznościami z owiec, upadłych na chorobę zaraźliwą, poczem, nalawszy do pełna wody stokowej stawia go na kominie, na którym nic więcej nie stoi i do pierwszego świtu gotuje pod szpontem, na wolnym ogniu z osikowego drzewa. W następną noc, nim kogut zapieje, garnek taki, ze wszystkiem co się w niem znajduje, podkłada pod próg lub w innem miejscu owczarni swego przeciwnika, zaklinając przy tem: „W imie carta i djabła przeklętego i wsechmocnego i przez siedem ciemności podkładam owcom kulawke (lub cerwonke, zółcianke i t. d. stosownie do woli) aby uświerkły i zgniły, a ty carcie, ciemny duchu, wzywam ciebie, zebyś mi w tym dopomóg(ł)." Czem więcej chorują i upadają owce z takiego podłożenia, tem choroba owiec u tego, co podłożył, z każdym dniem ma się zmniejszać.

Na pszczoły. Chcąc zapaskudzić całą pasiekę sąsiadowi, któremu guślarz źle życzy, kupuje on garnek w czwartek na nowiu, napełnia go dobrze już cuchnącem ścierwem końskiem i stawia wśród gąszczu w pewnem oddaleniu od pasieki, bacząc jednakże na to, żeby wiatr zachowywał z miejsca tego kierunek wprost na barcie; robiąc to, temi słowy zaklina: „W imie carta wsechmocnego, przeklętego złego ducha, niech znisceje, niech zmarnieje wsyćka N. N. (Kuby, (J)Antka i t. p.) mucha."

Po pewnym przeciągu czasu, naprzód podobno zaląź ma się psuć zupełnie, a potem miód śmierdnie i pszczoła wymiera.

b) *Gusła ochraniające.*

Przeciw czerwonce. Nim guślarz przystąpi do tajemniczych swych praktyk, mających na celu ulżenie owcom w tej chorobie, przygotowuje naprzód dziewięć małych świeczek, które ulepia z wosku paschalnego (z paschału), następnie stara się o stułę ślubną z wyszytym na niej krzyżem koloru czerwonego, wreszcie, wziąwszy garnek nowy i takąż miskę, udaje się przed wschodem słońca do młyna, gdzie, podszedłszy pod koło, łapie w podstawiony garnek dziewięć promieni wody

przelewając każdy z osobna tryśnięty promień z garnka do stojącej na ziemi miski, robiąc przy tem za każdym razem znak krzyża. Zaopatrzywszy się w powyższe rzeczy, które mu wiele kosztu i zachodu przyczyniają, bo na zjednanie sobie służby kościelnej, od której rzeczy poświęconych sekretnie pożycza, kieszeń, jak mówi, dobrze trzeszczy, wstaje w nowy czwartek przed świtem i przekonawszy się, że go nikt nie podgląda (bo w przeciwnym razie cały zachód byłby daremnym), w następujący sposób przystępuje do rzeczy.

Wyżej wyszczególnioną ilość świeczek wtyka tuż jedną przy drugiej w ziemię naprzeciw progu owczarni, co uczyniwszy, zapala świeczki i przykrywa niecką. Następnie rozkłada stułę wzdłuż progu i przygotowywa sobie wyżej wzmiankowaną wodę lub inną, którą czerpie ze źródła płynącego ku zachodowi słońca. Poczem zacząwszy w głos mówić trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do Pocieszenia Matki Boskiej, wypuszcza całe stado z owczarni, a przeżegnawszy trzy razy tam i nazad przez stułę i nieckę, przykrywającą gorejące świeczki, zagania napowrót do owczarni, gdzie umoczywszy kwaca [1])

---

[1]) Kwac, nazwa kropidła, którym się posługują ko-

w przygotowanej wodzie, obchodzi dokoła, pokrapiając nią trzykrotnie swoje owieczki.

W razie gdyby to nie pomogło, guślarz robi nocną porą wycieczkę na kierkut, kierując się ile można ścieżkami polnemi i manowcami, spotkanie bowiem człowieka, na nic zwichając cały zamiar, każe mu powracać do domu i czekać następnej nocy. Tutaj wydobywszy zwłoki, ucina od nich rękę lub nogę, oraz obdziera niedawno pochowanego nieboszczyka z koszuli i ze wszelkich oznak religijnych. Powróciwszy do domu, gotuje to wszystko wśród nocy na osikowym ogniu, a wodą ztąd otrzymaną pokrapia chore owce, raz o wschodzie, a następnie o zachodzie słońca, wymawiając przytem trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego.

Opisane tu środki wtedy się tylko używają, kiedy owczarz nie może odnaleźć przyczyny złego, podłożonej mu przez nieprzyjaciela na szkodę jego owczarni. Tą przyczyną, jak już wiadomo, ma być ciało, głowa, lub który z członków chrześcjańskiego trupa, zakopany pod próg, wewnątrz, albo w okolicy owczarni.

---

wale przy podsycaniu ognia, a guślarze przy swoich praktykach, do których *kwace* muszą być kradzione.

Owczarz, jeżeli odnajdzie całą winę złego, powinien bez zwłoki zaraz w noc następną podłożyć temu, który podług jego domysłu mógł to uczynić, a natomiast sobie podłożyć pod próg cząstkę lub całego trupa żydowskiego, a owce wnet do zdrowia powracać mają; gdyż zły, który na potęgę panował w owczarni, nie mogąc przez ciało ochrzczone przechodzić, teraz przez *puste nacynie*[1]) bez obawy ucieka ze swej niewoli.

Czarna choroba. Owcom ulżyć można w tej chorobie, jeżeli przyczynę złego lub *uświerkniętą* (upadłą) na czarniankę owcę podłoży się na przegonie, lub pod progiem owczarni tego człowieka, z którego woli ta choroba powstała. W razie gdyby poszukiwania żadnego rezultatu nie odniosły, a nieprzyjciel nie był wiadomym, guślarz w nowy czwartek, przed wschodem słońca, przegania stado przez stułę czarną (żałobną), położoną w progu owczarni i przez ogień paschałowy, odmawiając głośno trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do pocieszenia Matki Boskiej. Na ostatku pokrapia owce gnojówką, naczerpaną przededniem w nowe naczynie,

---

[1]) Tak nazywają trupa żydowskiego.

a do pokrapiania, jak zwykle w takich razach, używają kowalskiego kwaca.

Żółcianka. W ostatecznym już razie przeganiają owce jeszcze przed zaraniem przez ogień paschałowy, a następnie, przy wpuszczaniu do owczarni, każdą z kolei owcę przeglądają w patynie lub kielichu kościelnym. Wreszcie przy głośnem odmawianiu pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do pocieszenia Matki Boskiej, pokrapiają całe stado święconą *(chrzestną)* wodą, nawpół zmieszaną z wodą z koła młyńskiego, czerpaną w sposób, jak to już wyżej była o tem mowa.

Na wyleczenie kołowacizny i robaków u owiec. Jeżeli owce dostaną kołowacizny w skutek robaków, które, siedząc w górnej chrząstce, są przyczyną ogromnego upadku w owczarni, wtedy guślarz najpierwszą owcę, która mu padnie na tę chorobę, bierze całą (nawet z runem) i począwszy od północy, pali na osikowym ogniu dotąd, dopóki nie spali jej na proszek. Skoro nadejdzie nowy czwartek, w dniu tym, o wschodzie słońca, posypuje proszkiem, który otrzymał z wypalonej owcy, całą bryłę soli, jaka się w owczarni zwykle znajduje, a owce przez lizanie takiej soli, choćby najwięcej były *zapaskudzone*, za trze-

ciem ukazaniem się słońca do zdrowia mają powrócić.

Co robią, ażeby owce, po wyjściu z powyższych chorób, ostatecznie się poprawiły. Owce po wyjściu z wyżej przytoczonych chorób przez długi czas nie mogą się poprawić, a przytem bywają jeszcze osowiałe i smutne, czyli jak lud nazywa, że są *zgniłe*. Otóż, żeby powróciły do normalnego stanu, guślarze, przy zwykłej modlitwie, jakiej używają w takich razach, przeganiają całe stado przez stułę zieloną, w której ksiądz zwykle odprawia nabożeństwo po Zmartwychwstaniu Pańskiem i przez ogień ze świeczek paschałowych, niecką nakrytych. Tak przy tej, jak i przy wszystkich praktykach, tyczących się tak ludzi, jako też i zwierząt, guślarze strzegą się, ażeby czynności tych nikt nie podpatrzył; wstają w takich razach po północy, pacierza przedtem nie odmawiają i wystrzegają się mówić z kimkolwiek. Rzeczy, do guseł używane, powinny być brane potajemnie, kradzione, lub też w ostatecznym razie pożyczane, lecz w taki sposób, ażeby osoba, udzielająca ich, nie znajdowała się przy ich braniu i wystrzegała się w dniu tym przemawiać do owczarza. Nie dopełniwszy tych ostrożności, guślarz nie odnosi podobno dobrego rezultatu.

Co robią, ażeby się jagnięta chowały. Żeby jagnięta w przyszłości nie były skłonnemi do chorób, podkładanych przez ludzi złej woli, guślarz przegania je w nowy czwartek trzykrotnie przez miejsce, w którem zakopał ciało żydowskiego dziecka, poczem odmawiając trzy pozdrowienia, okadza je jałowcem.

Co robią, gdy owce nie chcą wyjść z owczarni. Często się przytrafia, mówił mi pewien stary guślarz, że owce zepsute przez złego człowieka, nie chcą wyjść z owczarni, lub też, zatrzymawszy się wśród drogi, nie ruszają z miejsca, pomimo że pies oszczekuje i bat w robocie. Otóż środek na to jest taki, że wziąwszy do ręki koronkę, dziewięć razy poświęcaną „*Ojcenasym,*“ guślarz robi z niej na pierwszej lepszej owcy, znak krzyża, to wtedy tak zaraz ruszają z miejsca, że się chcą podusić.

W razie, gdyby koronki przy sobie owczarz nie miał, powinien się obrócić na prawej nodze trzy razy, a stanąwszy w miejscu, złapać z poza siebie trzy jedna za drugą garście piasku i rzucić w imie Boskie na stado, a skutek również dobrym rezultatem ma być uwieńczony.

Co czynią, ażeby zły stada pilnował. Jeżeli guślarzowi, stojącemu w polu przy owcach, spać się zechce, to nim się położy, w oba-

wie, ażeby mu się owce nie porozbiegały, tak ma czynić. Naprzód, nalawszy sobie z flachy miarkę wódki, nim ją wypije, mówi:

„Djable przyjacielu, paś owiecki, djable przyjacielu, paś owiecki, djable przyjacielu paś owiecki, napije sie za to do cie gorzałecki."

Poczem zatknąwszy w ziemię kosturek z siedmioletniej rokity, począwszy od niego, obchodzi całe stado w pewnem oddaleniu, a zrobiwszy okrąg, dochodzi z drugiej strony do tego samego miejsca, z którego wyszedł. Uczyniwszy to wszystko, owczarz może śmiało się położyć na spoczynek, bo owce są strzeżone przez djabła, który wciąż oblatując do koła oznaczonego miejsca, owcom rozbiegać się po za tę linję nie pozwala.

Co czynią, ażeby wilka odegnać. Jeśli wilk ze swojej woli w stado owiec wpadnie, to na to środka niema; lecz gdy jest zesłany od złego człowieka (bo i owczarze wilków sobie nasyłają), to wtedy, nie tracąc przytomności, owczarz powinien na sobie rozerwać koszulę pod gardłem i głośno wykrzyknąć: „Zabacyłeś, bestyjo, co ci Matka Boska mówiła? idź we swe strone, zkądeś przysedł!" Poczem zmówić trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego, a wilk ma wtedy tak uciekać do lasu, że aż się kurzawa za nim unosi.

Na zakończenie dodać tu muszę, że, jak lud mniema, praktyki guślarskie, tak przedsiębrane na szkodę czyjąś, jak i dla własnej robione ochrony, wtedy się tylko pomyślnym uwieńczają skutkiem, kiedy człowiek zawrze o północy w nowy czwartek na krzyżowych drogach ugodę z djabłem; dopóki tego nie uczyni, dopóty gusła są tylko czczą zabawką bez żadnych następstw.

Gusłami najwięcej się jeszcze dotąd trudnią owczarze; lecz trafia się, chociaż dość już rzadko, że i bartnicy, młynarze, strzelcy, rybacy, cieśle, kowale i furmani posługują się odpowiednio do ich zajęć zastosowanemi gusłami.

I tak mówiono mi, że bartnicy, jak to już wyżej była o tem mowa, przy pomocy pewnych zaklęć, umieją sprowadzać całe roje do swojej pasieki, nasyłać drugiemu pasiecznikowi *trętów* (trutni), albo też wytruć wszystkie pszczoły za pomocą cuchnącego mięsa lub ryby, podłożonych w pewne miejsca. Tak młynarze, posługując się nieczystą siłą, płatają sobie różne figle, to żeby kamień obracał się na dachu albo żeby woda nie szła, pomimo dobrze opatrzonych mnichów i upustów; wreszcie potrafią i tak zrobić, żeby koła się obracały, a pytel nie przesiewał i t. p.

Tak samo rybak jeden drugiemu sprawić może, że włok się zrywa bez żadnej przyczy-

ny, lub ryba, pomimo dobrego ciężaru, spodem przechodzi.

Cieśle i kowale mają także swoje gusła, za pomocą których wzajemnie sobie szkodzą; i tak powiadano mi, że pomimo zdolności i wprawy, cieśla może mieć, przez nieżyczliwego sobie współzawodnika, do tego stopnia wzrok *załumaniony*, że nietylko przy oprawianiu drzewa kaleczy sobie ręce i nogi, ale mierzy mimowoli, za długo lub za krótko przyciesie, belki i t. d., zarzyna węgły niedokładnie, a nie widząc tego, wznosi dalej budynek, który, przed ukończeniem, zawala się, zniesławiając raz na zawsze nieszczęśliwego majstra.

Wreszcie kowale czynią sobie nawzajem, że z ognia, przy dymaniu miechem, zamiast iskier, hyc! hyc! poczną wyskakiwać: żabki, jaszczurki, żmije, węże i t. p. stworzenia.

---

2. ZAŻEGNYWANIA, OKREŚLANIA I MODLITWY.

a) *Zażegnywania.*

Według mniemania ludu, potęga słów jest tak wielka, że najcięższą chorobę uleczy, lub przeciwnie sprowadzi; śmierć zadać w jednej ·ili jest w stanie; obraca człowieka w ka-

mień, lub przemienia w ptaka, albo pełzającego gada; odpędza złe duchy i zgubne zarazy; słowem, jeżeli człowiek wie tylko jak i w jaką porę słowa zażyć, to wszystko jest w stanie zrobić. Jak wymawiać i co czynić, ażeby słowo skutek swój odniosło, o tem wiedzą wróże i guślarze.

Dosyć być wróżem, ażeby mieć zachowanie tj. wielki szacunek u ludzi.

Formuły służące do zażegnywania i zaklinania trzymane są przez nich w wielkim sekrecie; przez wyjawienie mają one tracić moc swoją bezpowrotnie. Sekret tych słów tajemniczych przechodzi spadkowo z ojca na syna, a z matki na córkę; i w tem jednak trzymają się pewnych przepisów. Wróż bowiem nie tylko może, ale powinien sposoby zamawiania zostawić po sobie; uważać jednak powinien na to, ażeby powierzyć to dziecku swemu w tych latach, kiedy ono jest jeszcze *poćciwe* tj. nieskalanej niewinności; sam zaś podówczas powinien liczyć lat trzydzieści a dziecku wdrażać w pamięć *Boskie te słowa* codziennie o słońca zachodzie. Jeżeli przyszły piastun tej godności jest już skażonym w uczynkach, to słowa skutku odnosić już nie mają.

Wróże tak dalece wierzą w moc swoich zamawiań, że nie uważają za konieczne, żeby

chory miał być obecnym podczas wymawiania formuły; dosyć od bardzo chorych przynieść czapkę, kapelusz, chustkę, lub czepiec, a po zamówieniu, włożone na głowę chorego, ten sam skutek mają odnosić, co przy obecności słabej osoby.

Dodać tu także należy, że na cały tydzień przed świętym Janem (24 czerwca) wszelkie zażegnywania ustają, gdyż o tym czasie mają tracić całą siłę i skuteczność w chorobach.

Zażegnywań jest mnóstwo, każda bowiem najmniejsza nawet słabość miewa dla siebie odpowiednią formułę; poniżej przytaczam te wszystkie, które z ciężkim trudem i mozołem, zaledwo po latach kilku, z łona ludu wygrzebać zdołałem.

1. *Na zagojenie zastrzału.*

„Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, napadła strzelca-postrzelca. Kaj ty idzies, strzelcu-postrzelcu? dy ja ide do tego człowieka, chrzconego, mianowanego N. N. (Stachem, Pietrem i t. p.) w noge (w rękę), będe mu kości łupać, krew ssać. Nie chodźze ta, strzelcu-postrzelcu, bo juz my ta byli i dobrze sprawili. Idźze, strzelcu, na carne bory, na lasy, na smugi, kady nie dochodzo radła ani pługi.“

Zażegnywający trzykrotnie nad chorym formułę powyższą powtarza. Chory, po zażegnaniu, odmawia trzy „Zdrowaś Marja“ do Przemienienia Pańskiego.

2. *Przeciwko glistom i robakom.*

„Święta Cecylija pięć córecki miała:
Jedna glisty przędła, a druga motała,
Trzecia na kłębku zwijała,
Cwarta łebki urywała;"

tu zażegnywająca robi giesty przy piersiach chorego, jakby coś ukręcała;

„Piąta do morza ciepała."

Wymawiając to, udaje, że coś rzuca na ziemię. Wróż lub wróżka formułę tę trzykrotnie półgłosem powtarza, a po zażegnaniu chory miewa nakazane odmówienie trzech „Zdrowaś Marja“ do Przemienienia Pańskiego.

3. *Na pozbycie się ślinogórza* [1] *lub żaby* [2].

„Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, napadła ślinogórza z zabo. Kaj ty idzies, slinogórzu z zabo?

---

[1] Szkorbut (gnicie dziąseł).
[2] Krostki pod językiem u dzieci.

Dy ja ide do tego człowieka chrzconego, mianowanego N. N. pod język, będe jego susyć, morzyć. A ty jego nie ususys, nie umorzys, ja cie zegnam nie z grzechem, nie z moco, Najświętsej Panienki i Pana Jezusa i wsyćkich świętych pomoco."

Dla uniknienia zbytniego powtarzania, nadmieniam tu, że tak tę, jako i poniżej przytoczone formuły żażegnywania wróże powtarzają trzykrotnie, a po dokonanem zamówieniu, chory, lub jeżeli ten nie jest w możności, to najbliższy z krewniaków odmawia trzy „Zdrowaś Marja" do Przemienienia Pańskiego.

4. *Jeszcze na wyleczenie żaby.*

„W imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Niech błogosławion będzie dzień i godzina, w któro sie narodzili święty Joachim i święta Hanna, z których Najświętsa Panna się narodziła, bólowi poradziła.

W imie Ojca i Syna i Ducha świętego, rac przezegnać panie Boze Chryste (tu żegna) te zabe, któro ja widze tu

pod językiem, a jezeli rzec skodliwa, satańska. Twojo święto pomoco rac jo zgładzić z miejsca tego, azeby więcej nie skodziła. Panie Jezu Chryste, rac jo przezegnać (żegna), któryś racył rozciągnąć ręce Twoje na drzewie krzyza, i ochwiarować Bogu Ojcu ochwiare zywo i prawdziwo dla odkupienia ludzkiego. Niech cie N. N. przezegna Bóg ociec (tu nad chorym robi znak krzyża). Niech cie przezegna Bóg syn (żegna). Niech cie przezegna Bóg duch (znowu żegna). Niech cie rozpędzi i zezenie, w niwec obróci. Bóg Trójcy święty jedyny, Ociec, Syn i Duch święty, który jest początek i dochowanie; niechze to zazegnanie będzie skutkiem i mojo obrono i dusnem zbawieniem. W imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.“

5. *Na wyleczenie żaby* [1]) *u bydląt.*

„W imie Ojca i S. i D. Św. Amen.

Sła Najświętsa Panienka po boru, po lesie z siedmiu aniołami, nalazła zabice-plugawice. Kaj ty idzies, zabico-plugawico? Dy ja ide bydlątku za skóre. Nie

---

1) Kolki.

chodźze ty ta, ja tam była, bydlątko uzdrowiła.“ W imie Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

6. *Przeciwko grucom*[1] *i bolączkom*[2].

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, napadła bolącke z grucem. Kaj ty idzies, bolącko z gruco? Dy ja ide do tego człowieka chrzconego, mianowanego N. N., będe jego susyć, morzyć. Ty jego nie ususys, nie umorzys; ja cie zegnam nie z grzychem, nie z moco, Najświętsej Panienki, Pana Jezusa i wsyćkich świętych pomoco. W imie O. i S. i D. św. Amen.“

7. *Podczas zarazy.*

Wróż, wszedłszy przed wschodem słońca na skałę lub górę, roznieca tam ogień z korzenia jałowcowego, a potem, przeżegnawszy trzy razy ręką w powietrzu, wymawia:

„Święta Cecylija pięć córecki miała. Dwie cięgiem wiały, a trzy na plane-

---

[1] Gruczoły.

[2] Wrzody.

tach siedziały. A rozwijcie te zarazy, w imie Matki Boskiej, na bory, na lasy, na skały, na Głowienno góre [1]), zeby nie powróciła i ludzi nie tłamsiła. W imie O. i S. i D. św. Amen."

8. *Na zagojenie rany, powstałej z ukąszenia żmii.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen."

Wymówiwszy to, wróż zakreśla w powietrzu nad chorym potrójny znak krzyża byle jakim, aby tylko znalezionym w polu lub na drodze kawałkiem zardzewiałego żelaza.

„Sed Pan Jezus z świętym Pietrzem, uscypił go robasek. Idźze, Pietrze, do morza, weźze piasku i wody, obmyj ten jad gadowy. W imie O. i S. i D. św. Amen."

9. *Na uśmierzenie bólu głowy.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen. Dziewięć, nie dziewięć; osim, nie osim;

---

1) Głowienna, wysoka góra pod Włodowicami. Wzmianka o niej w tej formule każe się domyślać, że w czasach zamierzchłych była ona czczona na równi z innemi, na których się znajdowały uroczyska i świątynie bóstw pogańskich.

siedem, nie siedem; seść, nie seść; pięć, nie pięć; ćtyry, nie ćtyry; trzy, nie trzy; dwa, nie dwa; jeden, nie jeden. Matko Boska Częstochowska uzdrów tego cłeka, mianowanego N. N. i zasłoń go od wsyćkiego złego.

W imie O. i S. i D. św. Amen.“

10. *Na wygubienie robaków.*

Jeżeli w ranach u zwierząt gnieżdżą się robaki, zamawiający, wyszedłszy o zachodzie słońca w pole, przyciska oset kamieniem, a potem trzykrotnie mówi:

„Dotąd cie będe męcył oście,
Pókąd z mojej jałowicy (krowy, konia (i t. p.) nie wyńdo brzydźkie goście.“

11. *Na uśmierzenie bólu żółądka.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen. Pietr i Paweł bóle zazegnuje, góro przysło, dołem wyńdzie. W imie Pana Jezusa i wsyćkich świętych. Amen.“

b) *Określania.*

1. *Na wygubienie liszai.*

Wróż, określając na około miejsca, zajętego przez liszaje, robi dziewięć krzyżyków poświęcaną kredą, a jednocześnie wymawia:

„A ty, lisaj,
Nie tu cie pisaj,
Ino w kościele na słupie
I u księdza na chałupie.“

Po trzykrotnem powtórzeniu, następuje odmawianie przez chorego trzech „Zdrowaś Marja.“

2. *Na wyleczenie róży.*

Nakreśliwszy do koła rany dziewięć krzyżyków trzechkrólewską kredą, po trzykroć powtarzają:

„Roza passor syx pilla.“

Chory odmawia trzy pozdrowienia anielskie do Przemienienia Pańskiego.

3. *Ażeby w przeciągu doby róża znikła.*

Przykładają na miejsce, zajęte różą, szmat-

kę i koło niej, wymawiając trzy Zdrować Marja, kreślą trzechkrólewską kredą:

„Rosarasa—pila—ofi—pasor.“
lub: „Rossa—pilli—affi—passor.“

Dość mieć dobrą wiarę w pomyślny skutek, a róża w przeciągu jednej doby ma zginąć bezpowrotnie.

4. *Na zagojenie rany, powstałej z zacięcia siekierą lub innym ostrem narzędziem.*

Ranę obwiązują szmatą płótna, poczem naokoło niej kreślą co następuje:

„W † M † E † D † E † D † M † MD † B † Y.“

W przeciągu 24 godzin, rana choćby najcięższa ma się zrastać i szybko zagajać.

5. *Przeciwko szczurom lub myszom.*

m. Włodowice.

W domu, gdzie szczury lub myszy szkodę robią, mówiąc Pozdrowienie Anielskie do Przemienienia Pańskiego, kredą poświęcaną wypisują:

„W imie świętego Dyonizego,
Wyjdźcie szczury (myszy) z domu (chliwa) tego.“

Skutek ma być niezawodny.

---

c) *Modlitwy.*

1. *Modlitwa guślarzy i wróżów.*

Podczas nowiu, wyszedłszy w pole, wróż zdejmuje kapelusz i mówi:

„Witaj księżycu,
Niebieski dziedzicu:
Tobie gwiazdy i koruna,
A nam zdrowie i fortuna."

Modlitwa ta ma być nader skuteczną, a bywa wymawiana trzykrotnie i za każdą razą przeplatana Pozdrowieniem Anielskim.

2. *Modlitwa guślarska.*

„Błagaj, pastyrzu, pastyrzów pastyrza,
Niechaj odpędza drapiznego zwirza,
By swe baranki zachował bezpiecnie
I cyste stawił na swe gody wiecne."

---

§ 3. UROKI.

Choroby, takie jak febra i mocny ból głowy, z wymiotami połączony, według mniemania ludu miejscowego, bezwarunkowo wywiązywać się mają w skutek puszczonego uroku.

Moc urzekania może mieć tylko taki człowiek, który w niemowlęctwie, po odstawieniu od piersi, napowrót był do ssania pokarmu przypuszczony, po upływie trzech tygodni, trzech dni i tyluż nocy. Otóż człowiek taki, po przyjściu do rozumu, nie tylko jest zdolny wzrokiem swoim urzekać ludzi, co, jak chłop mówi: „że jeno się spojźry na człeka, to zara pocynajo wymioty targać, zimno nim tłuce i głowa boleje,“ ale może też szkodzić i wszelkiemu dobytkowi, jaki znajduje się w posiadaniu osoby, której *urocny* człowiek źle życzy.

Jeżeli człowiek wie, lub domyśla się, od kogo został urzeczonym, to w takim razie kawałek szmaty z ubrania sprawcy nieszczęścia, którym urzeczony, splunąwszy trzy razy, wyciera miejsce zbolałe, ma być dostatecznym środkiem, ażeby urok, po należytem wytarciu się i zmówieniu przez chorego trzech „Zdrowaś Marja,“ bezpowrotnie ustąpił.

W przeciwnym razie, tj. kiedy człowiek nie zauważył, kto mianowicie mógł być przyczyną jego choroby, to wątpliwość tę, która ma zarazem styczność i ze środkami zaradczemi, rozstrzygają wróże, do których lud uważa za konieczne w razach takich udawać się i o poradę prosić. Wróże, ażeby się dowiedzieć, przez kogo urok był puszczony

używają następującego sposobu. W garnek, napełniony wodą stokową, wrzucają trzy okruchy chleba rżanego i jednocześnie tyleż kawałków drzewnego węgla.

Otóż co pierwsze, czy chleb, czy węgiel ku dnu się opuści, to podług tego wyrokują, gdyż chleb w tym razie oznaczać ma niewiastę, a węgiel mężczyznę. Jako środek, prócz zażegnania, w pierwszym razie obtarcie się porciakami, a w drugim kiecką doradzanym bywa, który to sposób rozciąga się i względem urzeczonego dobytku, z tą jednak zmianą, że wprost, bez wymienionych wyżej doświadczeń, byczków, ogierków, baranów kieckami, a krowy, klacze, jałowice i t. p. porciakami mocno po krzyżu wycierają. Gdy po uczynieniu tego wszystkiego skutek nie okazuje się pomyślnym, to wróż lub wróżka, wziąwszy ten sam garnek z wodą, obchodzi izbę trzy razy dokoła, a uważając, żeby w izbie wchodów trzy było, przy każdym u drzwi zamki trzy razy wodą pociera, następnie, mamrocząc pod nosem, do komina podchodzi i tu trzy razy naczyniem przechylając, wodę z niego w niewielkiej ilości ulewa.

Owóż po tem wszystkiem, odczyniający urok podaje naczynie z wodą, z którego urzeczony pociąga trzykrotnie, wreszcie po obmy-

ciu się tąż samą wodą i po obtarciu własną koszulą, urok ma ustępować w trzy „Zdrowaś Maryja,“ odmówione przez chorego do Przemienienia Pańskiego.

---

4. CZARY, CZAROWNICE.

Podobnie do guseł, czary były dwojakiego rodzaju: szkodzące i odmawiające, a tajemnicze sposoby czarowania niegdyś obszerne miały zastosowanie; i tak słyszałem już od starych ludzi, że kobiety, trudniące się czarami, za pomocą tajemniczych zaklęć i sekretnych praktyk, szkodziły nie tylko ludziom i dobytkowi, ale poniekąd moc ich rozciągała się i do zjawisk nadprzyrodzonych. Wierzono w to, a nawet i dziś jeszcze temu wierzą, że za pomocą czarów, kobiety te sprowadzały długotrwałe deszcze, lub dotkliwe susze na pewne miejscowości.

Pod tym względem opowiadała mi pewna staruszka włościanka ze wsi Strzegowy pod Pilicą, że przed trzydziestu z górą laty, gdy susza dotkliwie uczuwać się dała, gromada ze wsi Smoleńca spędzała do stawów pileckich kobiety, posądzone o czary i tu, wśród przekleństw i krzyków, przeganiano je wzdłuż

stawu, a lud, tłumnie się gromadząc, żądny był popatrzeć na te widowiska, które co dnia były powtarzane, aż dopóki ożywczy deszczyk nie obrosił pożółkłych łanów wysuszonego zboża.

Oprócz tego mówią jeszcze o czarownicach, że po procesji biegały jak oparzone, że o północy zgromadzały się wszystkie na szczyt Łysej góry, dokąd siedząc na łopatach w powietrzu dolatywały. One także miały sprowadzać grady za pomocą wysiadywania po lasach grochu, orzechów i jaj, a to w tym celu, aby grad był odpowiedniej wielkości do wyżej przytoczonych przedmiotów. Wreszcie przypisują im jeszcze i to, że rokrocznie o północy w wigilją św. Jana zapuszczały się nago w głuche ostępy leśne po kwiat paproci, który, jak wiadomo, ma mieć cudowną własność odkrywania wszelkich tajemnic i skarbów.

Dzisiaj czarownice należą już do tradycji ludowej; wprawdzie ukazywano mi jeszcze na niektóre kobiety, trudniące sie sztuką czarodziejską, ale praktyki ich mają się odnosić tylko do odbierania krowom mleczywa, przy czem posługiwać się mają szeptaniem niewyraźnych modlitw i zaklęć szatańskich.

Oto pod tym względem niektóre szczegóły:

Ażeby na swoją korzyść odebrać mleko krowom gromadzkim, czarownice w wigilją św. Jana, o świcie mają wycierać rosę na pastwisku *powązką* od cedzenia mleka lub powrozem, uzdą i t. p. rzeczami, z którychto przez rok cały ma się obficie sączyć mleko.

Przypowiastka, z ust ludu miejscowego spisana, a poniżej dosłownie przytoczona, ile sądzę, lepiej to objaśni.

„Chodziła carownica na rose co roku o świętym Janie, przed słonecka wschodem; ale w jednym casie posła na łąke z powrozem i włócyła ten powróz po rosie. Na tej łące paśli kuniarze śkapy, a jeden z nich słysał, jak ona se godała *biere pozytek, ale nie wsytek.* Jak ona jeno odesła, tak ten kuniarz złapał ze śkapy uzde, poleciał na to miejsce i gadał: *ja tez niestatek zbirom ostatek.*

Po powrocie do chaty, powiesił te uzde w sionce na kołku; ale jak jeno powiesił, tak się z niej mleko poceno lać dzirgiem i dopieru sie wtedy dowiedział, ze razem z carownico wsyćko mleko odebrali tym krowom, co po tem pastwisku chodziły, kandy oni włócyli po rosie. Potem on molestował barzo, ze tak zrobił na krzywde ludziom, ale to ci nic nie pomogło, bo mleko cięgiem z uzdy leciało; tak sie wzion biedak i z zalu na tej samej uździe obwiesił w komorze.“

Ażeby krowy obficie mleka tłustego dawały, czarownice zadawać im mają co miesiąc na nowiu (w nowy czwartek) korzeń przestępu (roślina ta żółto kwitnąc, pnie się wysoko, podobnie do chmielu), mieszając z chwasstem, bo sam przez się ma być bardzo gorzkim. Masło z mleka takiego ma się wyrabiać nadzwyczaj szybko, poznać je jednak po nieco nieprzyjemnym zapachu i ostrym smaku. Jest mniemanie u ludu, że czarownica, idąc do kościoła, kładzie ser pod pachę, a to w celu, aby moc czarowania nie utraciła nic na sile w zetknięciu się z poświęconym przybytkiem. Powiadają wreszcie, że chcąc poznać kobiety, które się czarami zajmują, potrzeba się zaopatrzyć choć w okruszynę pewnego ziela, które tylko na łące kroczyckiej [1]) wyrasta. Ziele to ma tę szczególną własność, że szczęśliwemu posiadaczowi ukazuje w kościele wśród tłumu ludzi wszystkie czarownice, które w jego oczach przedstawiać się będą jako nago stojące baby, o czerwonych ślipiach, w skopcach na głowie i z serami pod pachą. Rośliny tej kosą nie zetnie, ręką nie urwie, a dostać ją

---

[1]) Wieś parafjalna Kroczyce, powiat olkuski, gub. kielecka.

można w taki tylko sposób: wybrawszy się przed zachodem słońca na łąkę, schować się należy dobrze pod krzakiem i oczekiwać w tem miejscu na czarnego ptaka, który ma być złym duchem. Zlatuje on tutaj na to ziele, które skubie od zachodu słońca codziennie aż do północy, a skoro ukaże miejsce, gdzie ono rośnie, to już nie ociągając się trzeba zaraz o tej samej porze w dniu następnym rozłożyć chustkę czerwoną, a okruszyny, które na nią spadną przy dziobaniu ziela przez złego ptaka, mają mieć właśnie tę moc szczególną, o której mówiłem już wyżej.

---

5. MEDYCYNA LUDOWA.

Kaszel. Na złagodzenie kaszlu piją wódkę, mieszaną z roztopionem sadłem, (stosunek pół kwarty wódki i kwaterka sadła).

Ból piersi, połączony z suchym kaszlem (*kucaniem*), łagodzą, przykładając na piersiach plaster, zrobiony z łajna ogierowego, zmieszanego z wódką lub winem.

Duszność. W tym razie używają odwaru kwiatu bzowego z mlekiem, lub kwiatu cierniowego (*torniowy*), również na mleku gotowanego.

Ból głowy uśmierzają, przykładając odwar z barwinku, lub łagodzą w taki sam sposób piaskiem wilgotnym, pochodzącym ze dna stawu, rzeki lub studni. Na to są i inne środki, mianowicie przykładanie owalnych listków bobołusku (rośnie na bagnach, kwiat niebieski), zwilżanie głowy wodą święconą, okładanie poświęconym barwinkiem i t. p.

Ból gardła. W bólu gardła piją odwar z brzeziny, która zdobiła ołtarze w oktawę Bożego ciała. Przykładają plaster, w który wchodzi łajno ogiera, miód przaśny i mocz zdrowej osoby. Okadzają gardło, odmawiając podczas tego trzy Zdrowaś, lubcykowem zielem; również pomocną ma być modlitwa do św. Błażeja.

Ból zębów. Sypią na miskę z rozrzarzonemi węglami ziarno szaleju (*lulku*), poczem, zalawszy węgle gorącą wodą, przykrywają chorego zapaską i każą mu otworzyć usta nad unoszącą się parą.

W tym razie również ma być dobrą modlitwa do św. Apolonji.

Febra (Zimno, frybra). Na wyleczenie się z febry środków jest mnóstwo; oto niektóre z nich, które w częstszem są użyciu.

Wziąwszy źmiję o nowiu, należy ją moczyć w okowicie do następnego nowiu, poczem okowity takowej (*źmijówki*) można skutecznie używać, pijąc o wschodzie i zachodzie słońca po dobrym kieliszku.

Drobne płotki, znalezione w wnętrznościach szczupaka, suszą, a następnie, utłukłszy je w stępie, proszek z wódką codziennie zadają choremu.

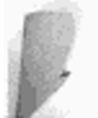
Dobrze jest napić się wódki z dziewięcioma ziarnkami pieprzu, lub zaprawionej tytuniem.

Również doradzają choremu, aby obmył cztery psie łapy w stokowej wodzie, którą zachowawszy w naczyniu jakiem, należy pić codziennie po miarce o wschodzie słońca.

Jeśli to wszystko nie pomaga, to wykręciwszy w izbie lub komorze dziurę, zabijają chorobę kołkiem.

Wodna puchlina. Na miejsce, zajęte przez puchlinę, wróże przykładają: liście dziewanny, odwar z lipowego łyka, nawpół z mlekiem zmieszany, lub zielone, nawpół rozpłatane żabki i okadzają chorego *owcarskim zielem.*

Ból żołądka. W bólu, połączonym z kurczami żołądka, piją odwar dziewanny, rumianku, lub mięty.



Róża. Dla mężczyzn ma odnosić dobry skutek smarowanie miejsca, zajętego przez różę, krwią z ogona kota; dla kobiet również ma być dobrym ten środek, tylko krew powinna pochodzić z ogona kotki.

Rany. Wrzody. Rany i wrzody wygajając, przykładają do nich lub obmywają je odwarem z ziół następujących: ślazu, babki, liści olszowych, rwanych w wigilją św. Jana, zrostku, zniebospadu, kurzeziela i wodnego łaskawcu.

Ślinogórz (Skorbut). Ślinogórzem nazywają bąble na dziąsłach, formujące się w skutek nieczystego utrzymywania zębów. Środek na to: biorą szczapę sosnową, dobrze smolną, uważając jednak żeby była *obarowa* (tj. z nad ziemi, nie z pniaka), poczem, włożywszy do garnka, gotują w occie z jeżynowemi liśćmi. Płynem tym smarować należy dziąsła dwa razy na dzień.

Postrzał (*Zastrzał*). Zastrzał, jak i wiele innych chorób, lud tutejszy uważa, za pochodzący z zadania lub *zarzeczenia* (zaklęcia) wiatrem przyniesionego. Poznać to najlepiej, jeżeli przy łupaniu w kościach ukaże się, po zdarciu zwierzchniej skóry, strzałka, podobna

do żądła pszczoły. W chwili gdy się ból poczuje, doradzają poszukać łyżki starej cynowej, która na świat została wyrzuconą. Łyżkę taką podnieść należy nie inaczej jak tylko przez zapaskę, poczem sypie się na nią szczyptę prochu strzeleckiego i podkurza miejsce nawiedzone zastrzałem. Jeżeli to nie okaże się pomocnem, to przykładają szmatki, moczone w odwarze z *Postrzałowej trawy*.

Kołtun. Ażeby pozbyć się czasowego [1]) kołtuna, chory ucina go częściowo podczas trzech nowiów z rzędu [2]), a następnie, oblepiwszy chlebem, rzuca przed chatę. Skutek ma być niezawodny, jeżeli gałkę taką porwie pies lub pożre trzoda.

Zgniła gorączka. W gorączce t. z. zgniłej dają chorym na czczo pić wódkę, zaprawioną nawpół z biedrzyńcem i dzięglem, co zastępować ma lekarstwo, w pragnieniu zaś podają odwar z jęczmienia i jałowcu.

Białe upławy. Kobietom, cierpiącym na białe upławy, dają pić mleko z proszkiem z kory świerkowej.

---

[1]) Czasowym kołtunem zowią taki, który był przez guślarza zarzeczony na czas pewien, z oznaczonym terminem podczas zaklęcia.

[2]) W nowy czwartek.

Czerwone upławy leczone bywają koralami lub bursztynem w taki sposób, że kobietom, cierpiącym na tę chorobę, dają do wypicia z wódką trzy lub dziewięć korali, utłuczonych na proszek. Jeżeli rezultatu dobrego niema, w taki sam sposób zadają bursztyn, albo supełki jedwabne ze strun skrzypcowych, których od trzech do sześciu połykają, popijając mocną (szabasową) wódką.

Ciężki poród. Ciężko rodzącym kobietom zadają wróżki z mlekiem lub wodą proszek ex pene ogiera, miałko na proszek utartego.

Gdy placenta nie rychło odchodzi, dają się chorej napić wódki z proszkiem testiculów ogierowych.

Suchoty. W suchotach dzieci owczarze doradzają kąpiel z *klęcnika* (ziele podobne bardzo do końskiego szczawiu). Matki w tych razach zawieszają koszule chorych dzieci u figur na drogach rozstajnych.

Żółtaczka. W żółtaczce chorzy przeglądają się w patynie lub kielichu kościelnym.

Konwulsje. Na uśmierzenie konwulsji owczarze doradzają zażywać soli zwyczajnej, w wodzie rozpuszczonej.

Wymioty. Przeczyszczenie. Na wymioty piją wodę z sokiem, który się wyciska z górnej części bzowego korzenia.

Jako środek przeczyszczający służy im ten sam sok, lecz wyciskany z dolnej części korzenia.

Oparzenie. Na miejsca, uległe oparzeniu, przykładają puch z basiek stawowych.

---

6. WETERYNARJA LUDOWA.

Żaba (kolki). Gryzą bydlę trzy razy po krzyżu przez zapaskę, poczem rozcierają laską leszczową.

Paskudnik (Odęcie). W tym razie już nie trzy, ale dziewięć razy gryzą po krzyżu, a następnie zadają garść soli; gdy zaś to nie pomaga, natenczas przystępują do wyrżnięcia *paskudnika* z oczu, co wróżka czyni za pomocą kozika, igły i nitki, a po ukończonej operacji zapluwa oczy trzy razy.

Po ocieleniu krowom, żeby dawały tłuste mleko, zadają w karmie *śmietannik* (żółto kwitnie, rośnie obficie po gruntach tęższych, podobny jest nieco do dziewanny).

Osłabienie. Ażeby osłabione bydlę w przeciągu dni trzech do zdrowia i sił powróciło, dają mu się napić mieszaniny, która, ugotowana pod szpontem, składa się z jaja, dziegciu, płuczniku i korzenia z jałowcu męskiego.

Wścieklizna. Przeciw wściekliźnie zadają psom w chlebie korzeń lub liście czarnego ziela.

Zaraza. Narwawszy w maju pączków z różnych roślin, wypalają je lekko na ogniu, a sok ztąd otrzymany zadają w chlebie lub smarują nim nozdrza. Preparują to w następujący sposób: garnek zwyczajny, bez polewy, o dnie dziurkowatem, napełniają po brzegi pączkami; zrobiwszy to, wstawiają go w inny garnek, nieco większy, tak, żeby do połowy weń wszedł; następnie, wkopawszy w ziemię, wypalają na ogniu (podobnie jak smołę) przez godzin dwadzieścia i cztery.

Po wyjęciu z ziemi, sok, który znajduje się w spodnim garnku, ma mieć własność zabezpieczania bydła od zarazy. Przy zadawaniu tego soku, podobnie jak i przy innych lekach, wymawiane bywają słowa: „Przez moc Boga żywego, potęge syna Jego i przez męstwo Ducha świętego. Amen."

II. Przesądy i zabobony. Wróżby. Prawa obyczajowe. Jak sobie lud przedstawia zjawiska przyrody, Widma, Strzygi etc.

1. PRZESĄDY I ZABOBONY.

a) *Przesądy i zabobony ogólne.*

Do szesnastu tygodni po narodzeniu dziewczyny, matki wystrzegają się prania bielizny dziecka w rzece, są bowiem tego przekonania, że bez zachowania tej ostrożności dziewczynaby dostała przedwcześnie regularności.

Jeżeli dziewczyna życzy sobie mieć bujne włosy, powinna codziennie o wschodzie słońca skrapiać głowę taką wodą, w której dobrze namokła skórka żmii; lecz i na to zwracać należy uwagę, aby włosy co miesiąc w nowy czwartek były nieco przycinane.

Częstokroć, po ochrzczeniu dziecięcia, rodzice chrzestni całują się za ołtarzem, a to w tym celu, żeby nowonarodzony zdrowo się chował i w życiu miał mir u ludzi.

Żeby się chrzestniak w przyszłości nie *zacinał* (jąkał), uważają na to, żeby czasem po chrzcie nie dawać mu drugiego imienia.

Włosów po ostrzyżeniu nie wyrzucają, są bowiem tego mniemania, że wszelkie bóle

głowy i łamanie w kościach powstają jeżeli nie od urzeczenia, to od włosów na świat puszczonych; dla tego starają się chować włosy takie pod kamienie, futryny, w szpary domostwa lub inne miejsca spokojne.

Podług mniemania ludu ze stron tutejszych, pioruny i grzmoty mają w taki sposób oddziaływać na ciała martwe, że te ulegają natychmiastowemu psuciu; dlatego to po grzmotach ciało nieboszczyka, leżące w trumnie, zaraz przykrywają wiekiem.

W czasie nawalnej burzy wyskubują z wianeczków, poświęcanych na Boże ciało, rozchodnik i takowy wrzucają na ogień. Ma on bowiem mieć własność rozpędzania chmur i oddalania piorunów.

Lud niektórym ziołom przypisuje moc nadprzyrodzoną, chociaż o istnieniu ich zaledwo słabo lub wcale nie jest przekonany; i tak wierzą, że wyrasta t. zw. *trawa złodziejska*, za której dotknięciem najlepsze zamki mają się otwierać; również po łąkach ma wyrastać *trawa deszczowa*, której skoszenie sprowadza długie deszcze na całą okolicę.

Ziele *targowniku* (podobny do koniczyny, listki nieco ostrzej zakończone), zerwane przed wschodem słońca w wigilją św Jana, ma mieć

tę szczególną własność, że człowiek, któryby przez rok cały nosił je przy sobie, ma mieć ogromne szczęście przy każdem kupnie i sprzedaży.

Jeżeli człowiek zmiarkuje, że mu w wódce lub w jakim innym napoju zadano trucizny, powinien napój taki przeżegnać trzy razy, poczem przy wychyleniu ukąsić go tyleż razy, a przy połknięciu w duchu sobie powiedzieć, że pije w imie Boskie. Tak postąpiwszy, utrzymują, że napój, choćby zawierał w sobie jak najsilniejszą truciznę, szkodzić już pod żadnym względem nie będzie.

Oto są jadowite zioła, które ludziom zadawane w proszku, a owcom w karmie, mają sprawiać rozdymanie i mdłości: komunica, jaskier, motylica i psie koło.

Jest mniemanie między ludem, że w ostatki za każdą parą djabeł tańcuje. Chcący to zobaczyć, powinien, wśród nocy, postarać się na mogiłkach o deskę z trumny, któraby miała dziurę od wypadniętego sęka. Przez taki otwór doskonale można się przypatrzyć tym djabelskim tanom.

Kto chce ujrzeć dusze znajomych, lub krewnych nieboszczyków, niech wieczorem, sta-

nąwszy na krzyżowych drogach, określi się poświęcaną kredą i czeka do północy, o której to porze wszystkie dusze zmarłych mają się przesuwać tuż po nad samą ziemią.

Chcąc ażeby silne mrozy minęły, należy spisać na kartce trzy razy po dziewięć znajomych łysych; kartka taka, na świat wyrzucona, ma bezwarunkowo najtęższe poskramiać mrozy.

Ażeby się wiodło szczęśliwie, gospodarz, po wybudowaniu chaty, przybija w progu kawałek podkowy.

Ażeby nieszczęścia nie sprowadzić, zużyte szkaplerze należy zawsze palić.

Chcąc, aby zioła zaczarowane pomyślny odniosły skutek, należy je zadawać za pośrednictwem osób trzecich.

b) *Przesądy i zabobony domowe, gospodarskie, odnoszące się do zwierząt domowych, ptastwa i w ogólności do inwentarza żywego.*

Jeżeli, po nabyciu bydlęcia, lub konia, takowe ryczy, żreć nie chce, lub okazuje niespokojność, wówczas należy nowonabywcy

natychmiast udać się z prośbą do poprzedniego właściciela, aby pieniądze, które za ten dobytek otrzymał, wyjął z ukrycia i na pewien czas położył w miejscu wolnem, nie przyciskając ich jakim obcym przedmiotem.

Chcąc żeby się konie zdrowo chowały, należy gospodarzowi przybić w chlewie kreta do skrajnego strzagarza (belki).

W razie gdyby krowa była nie mleczną, należy zadawać jej w karmie wiórków z poświęconej osiki.

Po zachodzie słońca pod żadnym pozorem nie należy pożyczać soli; w przeciwnym razie dobytek ma zapadać na oczy.

Po zachodzie słońca nie należy nikomu sprzedawać, dawać, lub pożyczać mleka; osoba bowiem, która o takowe przychodzi prosić, może być czarownicą, a wtenczas mogłaby krowom na cały rok popsuć wymiona.

Ażeby krowa nie ryczała po odstawionym lub sprzedanem cielęciu, wyrywają temu ostatniemu trochę szerści, a oblepiwszy chlebem, zadają krowie. Sposób ten jest bardzo rozpowszechniony, a gospodynie są tego prze-

konania, że krowa robi się wesoła i na mleczności nic nie traci.

Jeśli się wieprzek nie chce tuczyć, to mu kobiety wlewają do karmy wyżynki z wypranej po regularności bielizny.

Domostwu, gdzie żyją w zgodzie, pies czarny, kot czarny i takiż kogut nie szkodzą i przystępu nie mają żadne nieczyste siły, czyby to były czorty, czy też dusze pokutujące, zmory, upiory, etc.

Przeciwko myszom, aby się te nie trzymały stodół, wysypują zastronia gałązkami trześniowemi i poświęconą dziewanną.

Ażeby młodych gąsiąt nie porywały wrony, zaraz po wykłuciu z jaj wynoszą je do sadu; tu przyszedłszy tyłem, wysypują byle gdzie z przetaka i śpiesznie, nie oglądając się po za siebie, powracają do izby. Po uczynieniu tego, gąsięta mają nabierać rozumu i już w żaden sposob nie odbijają się od samic,

Żeby kurcząt nie porywały jastrzębie: wsadziwszy je do przetaka, podkurzają temi samemi skorupami z jaj (*skaruscynami*), z których się wykłuły.

Ażeby kurczęta nie miały nóg koszlawych, wystrzegają się podczas wylęgu wykręcać w domu powróseł.

Żeby gąsięta nie miały w przyszłości nóg krzywych, w czasie wykłuwania z jaj zważają, żeby nie rozniecać ognia zużytemi wiciami.

c) *Zabobony rolnicze.*

Sadząc kapustę, lub siejąc rozsadę, kobiety zakopują w zagony jaje, a to w tym celu, żeby głąby jej były tak białe, jak skorupa jaja.

Ażeby na poroście kapusta była wolną od szkody, ze strony mszyc często ponoszonej, wsadzają w środek każdego zagona suchą gałąź sosnową, oblepioną u wierzchołka łajnem bydlęcem.

Gospodarze, tak przy jarych, jak i ozimych siewach, kładą do płachty ze zbożem kamień piorunowy (belemnit). Utrzymują, że gdyby tego nie czynili, zboże zupełnieby chybiło w plenności.

Jest zwyczaj dawno praktykowany, że, przy siewie lnu, wrzucają kilka pasemek nici, i dwa jaja.

Gałązki brzeziny, używanej podczas Bożego ciała do ozdoby ołtarzy, wtykają w zagony lnu i konopi, a to w tym celu, żeby ich krety nie ryły.

Ażeby krety nie ryły zagonów, wsadzają w nory nieżywego raka, lub po kilka kawałków wapna i belemnitu.

Przeciwko ptastwu, żeby nie robiło szkody, zawieszają na gałęziach drzewin owocowych po kilka główek czosnku.

d) *Powody i zakazy robienia tego lub owego w pewne dni i w pewnych okolicznościach.*

Na nowiu grochu nie sieją w obawie, żeby się na kwieciu nie odnawiał.

Ażeby groch nie zrobaczywiał, należy się wystrzegać siewu w dnie takie, w których miano wchodzi spółgłoska *r*, (wtorek, środa, czwartek).

Chcąc, żeby groch obrodził i nie był twardym w gotowaniu, zważają na to, żeby siejbę zaczynać z wiatrem południowym.

Jęczmień wtedy sieją, gdy ziemia jest już dosyć ogrzaną słońcem wiosennem; ażeby to

sprawdzić, starzy gospodarze doradzają zdjąć parciaki i usiąść na roli.

Z sadzeniem ziemniaków zwlekają do zlotu jaskółek, wtedy bowiem są już przekonani, że przymrozki nie nastąpią.

Chcąc mieć dobry urodzaj ziemniaków, nie należy takowych sadzić w czasie próżnych dni (przed nowiem).

Sadzenie ziemniaków należy poczynać od pełni w maju; kto tego zwyczaju się trzyma będzie ich mieć *pełno* (obficie).

Kto chce, żeby mu drzewa owocowe nie wysychały, powinien zważać na to, żeby w czasie *suchych dni* nie prano kijanką w rzece bielizny.

Z wiosną pod żadnym pozorem nie należy poczynać z dniem piątkowym wywózki nawozu.

Pod pierwszą kwadrą najlepiej zaczynać stawianie chałup, pieców i kominów. Kto pod pełnią lub nowiem zaczyna, temu robactwa pełno w domach takich będzie się trzymać.

Wstępna środa. W dniu tym wystrzegają się prząść, są bowiem tego mniemania, że

człowiek dostałby niczem nie wyleczonego szału, gdyby włożył na siebie koszulę, na którą przędzono w dzień powyższy.

Chcąc, żeby domownicy przez cały rok byli trzeźwi w pracy i nie ospali, należy gospodyni zwrócić baczną uwagę na to, żeby w dzień siedmiu braci śpiących nikt się nie pokładał i zawczasu nie szedł spać.

Każdy gospodarz siejbę żyta powinien rozpoczynać od Matki Boskiej siewnej.

Chcąc, ażeby Pan Bóg pobłogosławił zajęciom rolniczym, należy uniknąć w polu roboty w dnie odpustów i w dzień św. Izydora.

Kto sobie życzy, żeby mu się dobrze kapusta przechowywała, zawsze powinien ją sprzątać na nowiu.

Adwent. W tej porze ziemia ma ciężko chorować; z tego powodu, choćby i czas był odpowiedni, wystrzegają się orki, gdyż rola o tym czasie spulchniona, najmniej w przeciągu lat siedmiu nie przynosi pomyślnych rezultatów.

W dnie feralne, jak w innych okolicach, tak i tu, wystrzegają się zaślubin, chrzcin, podróży, przeprowadzki, kupna i t. d.

W poniedziałek uważają sobie za grzech bieliznę warzyć, a również stary zwyczaj (*układ*) zastrzega, aby izby nie bielono.

Piątek. „Kto w piątek tańcuje, a w sobote śpiwa, niech sie w niedziele niescęścia spodziwa."

„W piątek zły pocątek."

W dniu tym, kto chce uniknąć nieszczęścia, nie powinien w drogę wyjeżdżać. Nie można także chleba piec, boby się chleb nie wydarzył, a człowiek miałby grzech ciężki.

Sobota. W sobotę, jako w dzień Matki Boskiej, najlepiej rozpoczynać strzyżę i mycie owiec; również wszelkie czynności gospodarcze, jakoto: zwózkę, żniwo, sprzęt siana i potrawu, siew jary i ozimy itd.

Nie należy w żaden sposób pobielać kominów lub pieców.

W dzień słotny nigdy nie zaczynają wywożenia gnoju na ugory, są bowiem tej myśli, że zboże w tych polach stoczyłyby robaki.

e) *Co należy czynić, ażeby deszcz sprowadzić.*

Wodę przelewać ze studni do stawu lub rzeki.

Wodę przelewać ze stawu do studni.

Wlać do stawu, rzeki lub studni kilka naczyń wody, pochodzącej z za granicy wioski.

Kawałek drzewa z figury wrzucić do rzeki.

Pługi, radła, brony i inne narzędzia rolnicze powrzucać do stawu lub rzeki.

W Włodowicach zacząć kosić *gajochę* (łąkę, na której rosnąć ma trawa deszczowa).

W razie gdyby to wszystko nie skutkowało, należy jak najwięcej palić paproci w polu, ma to być jeden z najlepszych środków na sprowadzenie deszczu.

---

2. WRÓŻBY.

a) *Wróżby rolnicze.*

Styczeń.

b) Jeżeli dzień Trzech Króli jest mroźny, to przepowiadają jeszcze długą zimę.

Luty. Jeżeli w ostatki przypadają mrozy, to na ziemniaki ma być nieurodzaj.

Marzec. Doświadczeni gospodarze od pierwszej mgły w Marcu przepowiadają za

101 dni deszcz ulewny, a im się częściej o tym czasie mgły powtarzają, tem większe w porze żniwowej mają być słoty a nawet powodzie.

Kwiecień. Jeżeli deszcz pada w wielki piątek, to wróżą z tego, że na jesieni będzie ziemia *spragniona* tj., że po największych deszczach ziemia będzie sucha. W tym razie również nieurodzaj na grzyby.

23. Na ile dni przed św. Wojciechem żaby rechoczą, przez tyle dni potem mają trwać przymrozki.

24. Z deszczu, przypadającego w dzień św. Marka, wróżą, że w lecie będzie posucha.

Maj. 10. Gdy w dzień siedmiu braci męczenników deszcz pada, to na ziemniaki wielka zaraza.

Czerwiec. Jeżeli na świecie nie wiele motyli i chrabąszczy, a natomiast dużo pędraków w roli, to kapusta, karpiele i buraki powinny obrodzić.

24. Jeżeli deszcz pada w dzień św. Jana, to żniwa mają być słotne.

29. Jeżeli w dzień apostołów św. Piotra i Pawła słotno, to przepowiadają na jesieni wielką obfitość grzybów.

Sierpień. 10. Jeżeli w dzień św. Wawrzyńca pogodnie i sucho, wnioskują z tego, że zima do połowy, tj. do Gromnicy, będzie mroźna; jeżeli dzień ten jest słotny, to zima do połowy ma być lekką.

24. Jeżeli dzień św. Bartłomieja zgadza się pod względem atmosferycznym z dniem św. Wawrzyńca, to cała zima ma być taka lub owaka, a to stosownie do powietrza, jakie w tych dniach panuje.

23. Z której strony świata wiatr wieje w wigilją św. Bartłomieja, to przez rok cały z tej strony wiatry panować będą.

Grudzień. 13—26. Od tego dnia doświadczeni gospodarze uważają stan powietrza przez dni następnych dwanaście tj. do pierwszego święta Bożego Narodzenia i obserwując codzienie trzy razy, wyciągają wyrocznię o początku, środku i końcu każdego miesiąca, począwszy od stycznia roku przyszłego.

Od 24 grudnia do 6 stycznia. Drudzy podobnież czynią, obserwując już nie od św. Łucji, lecz przez sześć dni, kończących rok stary

i przez sześć rozpoczynających rok nowy (czyli do Trzech Króli), oznaczając sobie na drzwiach komory, zazwyczaj za pomocą poświęcanej kredy, deszcz przez kropki, mróz kółkiem, śnieg kreską i t. d. Inni znów, obserwując oba powyższe terminy i porównawszy je z sobą, ostateczne już wyprowadzają wnioski, czy rok następny będzie sprzyjający podczas sianosprzętu, żniwa, zwózki, kopania i podczas innych robót gospodarczych w polu.

b) *Wróżby deszczu.*

Jeśli koguty pieją grzebiąc w gnoju.

Za zwiastuna dłuższego deszczu uważają kukułkę, gdy hukanie ptaka tego rozlega się w pobliżu zagrody.

Jeśli się kury, kaczki i gęsi skubią.

Jeśli czajki nad błotami bardzo piszczą.

Kiedy bożawola do wsi zlatuje.

Jeżeli się *trace* (mszyce) gromadnie tłuką w powietrzu, ma zwiastować burzę.

Jeśli słońce wczas wschodzi.

Kiedy *ramzy* (komary) bardzo dokuczają.

Jak się Karpaty wyraźnie na horyzoncie rysują (deszcz na dzień trzeci).

Jeśli się jaskółki kąpią w wodzie.

Kiedy z nocy rosy niema.

Jeśli wiatr od zachodu, to przepowiadają trzydniową słotę.

Wiatr południowy zwiastuje słotę.

Chmury runiaste i poszarpane (*baranki*) są zapowiedzią kilkodniowej pluchoty.

Również wyprowadzają wróżby deszczu z psów, gdy te trawę gryzą i z wron, jeśli przeraźliwie krakając obsiadają wierzchołki drzewin.

c) *Wróżby pogody.*

Redlonka czyli długie a wązkie pasemka chmur przepowiadać mają kilkodniową pogodę.

Kiedy się *gadzina* (drób') wczas na spoczynek udaje.

Jeżeli z płotów koguty pieją.

Jeżeli w niedalekiej odległości skały i ruiny zamków biało i wyraźnie się malują.

Wiatr południowo-wschodni wróży długą pogodę.

Wreszcie rechotanie wieczorne żab zwiastuje na dzień następny piękną pogodę.

d) *Wróżby zamążpójścia.*

Wróżby wiosenne.

O wiośnie hoże dziewczęta, czy to przy robocie w polu, czy też w lesie na grzybach skoro usłyszą głos kukułki, wnet wołają:

„Kukułecko, panienecko z drobnego ziela,
Powidzze mi, ile lat do mego wesela?!"

Poczem doczekawszy się na odpowiedź, każde zakukanie liczą za rok jeden.

Wróżby godne.

Po skończonej wieczerzy wigilijnej, dziewoje, w celu dowiedzenia się, jak prędko i czy wyjdą za mąż (*wydadzą się, omęzą*), przystępują do najrozmaitszych praktyk wróżebnych, które zazwyczaj daleko w noc się przeciągają.

Kto lubi obrazki rodzajowe z życia ludu naszego, mógłby się o tej porze dowoli w nich rozpatrzyć.

Oto wewnątrz izby kilka dorodnych dziewcząt, przystrojonych w barwiste gorsety, chcąc się dowiedzieć, która z nich najpierw pójdzie do ołtarza, wpuściły do izby gąsiora z zawiązanemi oczami, a otoczywszy go dokoła, wzięły się za ręce i niecierpliwie oczekują, którą z nich naprzód skubnie.

W sąsiedniej chacie starzy gospodarze przyglądają się gromadce dziewcząt, które, pozdejmowawszy obuwie, układają je naprzemian z cielęcemi kośćmi i nóżkami, począwszy od kąta izby, aż ku drzwiom od sionki, wyprzedzając się nawzajem, żeby jaknajpierwszą do progu dotrzeć.

W innej znów chacie raźne dziewczęta, wybiegając ze śmiechem na podwórzec, łapią po narączku narąbanego drzewa, a powróciwszy do izby, z niecierpliwością przeliczają, która z nich nabrała do pary polanek i t. d.

Po tem jeszcze wszystkiem ciekawsze, łapiąc śmiecia w zapaskę, wybiegają na drogę lub po za wieś i zaochawszy głośno, oczekują echa, które ma im wskazać, z której strony młodzieniec w zaloty przyjedzie.

Wszystkie te i tym podobne wróżby zamążpójścia kończą się po północy, a w na-

stępny zaraz wieczór zastępowane bywają chóralnym śpiewem pieśni kolendowej.

e) *Wróżba wzajemności.*

Dziewczyna, chcąc się przekonać, czy ją narzeczony kocha, rozpala na kominie w wigilję Nowego roku ogień, a jeżeli nie zgaśnie na razie i w dodatku pali się dobrze, to jest zupełnie przekonaną o jego szczerej wzajemności.

f) *Wróżba potomstwa.*

Jeżeli się mężczyznie przyśni, że się krowa cieli, lub kobyła źrebi.

g) *Wróżby śmierci.*

Chcąc się dowiedzieć o czasie swej śmierci, lub też drogiej sercu osoby, w tych słowach zapytują się kukułki:

„Kukułecko, panienecko z pięknej sierści,
Powidzze mi, ile lat do mojej (lub: zonki i t. d)
[śmierci?"

A każde zahukanie liczy się za rok, lub jak chcą drudzy, za lat dziesięć.

Jeżeli obrazy, sprzęty, drzwi lub stragarze same się poruszają, skrzypią lub trzaskają.

Kiedy pies wyje w progu chaty, trzymając łeb na dół.

Jeśli kura zapieje, uważają to za niechybną przestrogę, że jednego z domowników śmierć wkrótce zabierze. Ażeby temu przeszkodzić, przemierzają kurą izbę wzdłuż i stosownie do tego, na co w końcu wypadnie, ucinają łeb lub ogon.

Gdy pies w nocy urywkowo naszczekuje, ma to być oznaką, że widzi śmierć, zbliżającą się ku chałupie.

Niekiedy wiatr gwałtowny bywa zwiastunem, że się człowiek obwiesił.

h) *Wróżby nieszczęść.*

Sroka, skrzecząca przed samym oknem, wróży nieszczęście.

Jeżeli wyjeżdżając w podróż spotka się naprzód na drodze kobietę lub żyda.

Kiedy zając drogę przebieży, również się dobrze nie powiedzie.

i) *Wróżby szczęścia.*

Sen, w którym się przedstawia złoto, srebro, lub dobytek, wróżyć ma szczęście i pomyślność.

Jeżeli w drodze natknie się człowiek na stado kuropatw lub dzikich gęsi.

j) *Wróżba wojny.*

Jeżeli pies, wyjąc w polu, podnosi łeb do góry.

k) *Wróżby gości.*

Kiedy dwie osoby jednocześnie jedno słowo wymówią.

Jeżeli sroka usiądzie na szczycie strzechy.

Również kiedy ogień trzaska na kominie.

l) *Wróżba obgadania.*

Jeżeli dziewczynie się przyśni, że zbiera jaja po ziemi.

---

3. PRAWA OBYCZAJOWE.

Dopóki kobieta po narodzeniu dziecięcia nie pójdzie do wywodu, starsze dzieci odmawiają jej posłuszeństwa. Dodać należy, że takim kobietom niepozwalają czerpać ze studni wody, a to dlatego, żeby nie wysychała.

Dziewczyna podług mniemania ludu tutejszego, dopóty nie utraca dziewictwa, dopóki nie porodzi córki.

Separacja [1]) wtedy tylko ma być prawomocną, jeżeli ją się otrzymało w świątyni, opatrzonej trzema wchodami, a to dla tego, żeby kapłan, mąż i żona każde osobnemi drzwiami wyjść mogli z kościoła.

Ożenić się z siostrą po siostrze w takim tylko razie można, jeżeli po pierwszej żadnego potomstwa nie zostało.

Ognia, powstałego z uderzenia pioruna, gasić nie należy.

---

[1]) O separacjach i rozwodzie między ludem tutejszym nigdy mi się słyszeć nie dało, a przytaczam tylko to, co z ust ludu spisałem.

Brat, mszcząc się za hańbę, wyrządzoną swej siostrze, ma prawo zabicia winowajcy.

Opłotkowem nazywają wynagrodzenie pieniężne, nie przechodzące dwóch dukatów, które nowonabywca zagrody, po zawartej umowie, wypłaca poprzedniemu właścicielowi. Zwyczaj ten zachował się dotąd; jest to rodzaj porękawicznego, za oddanie całych płotów, ogradzających chatę, budynki, sady i pola.

Jest tutaj zwyczaj, uświęcony wiekami, iż ludzie, idący do kościoła, w miejscach gdzie wypada nadłożyć drogi, kroczą na przełaj przez posiane pola, a wydeptane ścieżki zowią się kościelnemi.

PRZESĄDY I ZĄBOBONY (opuszczone w poprzednich rozdziałach).

Wieczorki (nietoperze). Kiedy mysz zje w dzień wielkanocny choćby okruszynę święconej strawy, to na trzeci dzień wyrastają jej skrzydła i mimowolnie przemienia się w nietoperza.

Okolica, w któréj się lęgną bociany, ma być wolną od klęski gradowej.

Chcąc, ażeby chmury gradowe pewne ominęły miejsce, należy, przy zbliżaniu się ich, palić pokrzywy na kominie.

---

4. JAK SOBIE LUD WYOBRAŻA NIEKTÓRE ZJAWISKA NATURY. MNIEMANIA JEGO O STRZYGACH, ZMORACH itd.

Wiatr—Świstun.

Na najwyższéj górze w świecie siedzi na miechu Świstun. Lud go sobie przedstawia jako człowieka olbrzymiej postaci, odzianego w szaty obłoczne, z wiecznie rozczochranemi kłaczyskami. Sapaniem swojem sprowadza wiatry, a gdy się opije, porywa wtedy czapkę niewidzialności, opuszcza się na ziemię i tu, dmąc w miechy, hula po świecie, a cokolwiek napotka na drodze, choćby to były wiekowe sosny, dęby olbrzymie, budynki lub płoty, wszystko wywraca, obala i niszczy. Świstun, przenosząc się z szybkością błyskawicy, z miejsca na miejsce, wydaje przeraźliwy świst, połączony z groźnym rykiem, podobnym do piekielnych głosów, lub wrzasku dzikich rozszalałych bestji.

* *
*

(Opowiadano dosłownie). „Jeden chłop siał zboże, ale onemu cierpliwości zbrakło, że mu wiatr ciągiem przeskadzał i ziarno rozciepywał barzo. Takci on posed do chałupy, wzion tamój noza kręzalnego i jak powrócił w pole, tak cioł kilkakroć tym nozem we wiatr.

Popóźniéj przychodzi do niego człek strasny, na pysku zajusony i mówi: da cóześ mi zrobił, ześ mi przecion gębe, poda, ja jest Świstun i od tego abym to cynił, co mam rozkaz, a tobie przecekać nalezało. Tak sie chłop ulą̨k(ł) i udał się w prośby, przeprosił, ubłagał go, a on wraził na łeb capke i kajścić sie w powietrzu podział."

(*Franciszek Czarnecki*, owczarz z Parkoszewic).

PŁANETNICY.

(Deszcz. Grzmoty).

Na płanetach (chmurach) mieszkać mają płanetnicy. Są to ludzie-olbrzymy, nago chodzą, ciała ich od stóp do głów obrośnięte długim włosem, a siła każdego jest tak wiel-

ką, że poradzi on skałę zwalić, stuletniego dęba jak chwast wyrwać z korzeniem, a bylejaką górę unieść na swych szerokich barkach, jak zwyczajny korczyk owsa. Kurzą (palą) oni tytoń i zażywają, jak grzeszni ludziska tabakę, lecz nadewszystko lubią pić tak mocną gorzałkę, że zwyczajny człowiek, gdyby jej spróbował, oczyby mu wnet wysadziła i kiszki spaliła; lecz im nic ona nie szkodzi. Przez długi czas ludzie nic o tych olbrzymach nie wiedzieli; dopiero szczególnym trafem dowiedziano się na ziemi o wszystkiem, co tylko wiedzieć można; a było to tak. Pewnego razu jeden z tych płanetników tak sobie w łeb zalał, że potoczywszy się, spadł na ziemię i o skałę sromotnie się potłukł. W pobliżu tego miejsca stał w polu owczarz; podbiegł więc ku niemu, kości potłuczone zamówił i podkadził takiem zielem, że mu się od razu dobrze zrobiło. Skoro tylko olbrzym do przytomności powrócił, owczarz go się pyta, co on zacz? a ten na to, że płanetnik z kopiastej płanety.

— A dużo was takich?

— Jak piasku na ziemi.

— A co ta robicie, że macie odpsute barki i ramiona?

— Żelaznemi drągami przepychamy z jednego miejsca na drugie płanety, boby was

woda na nic zalała; a gdzie odpoczywamy, tam na ziemię deszcz pada. A jak się popijemy, tak dalej prawił olbrzym, to nieraz całe tygodnie śpimy, a tymczasem chmura sobie stoi, deszcz na ziemię wciąż w jedno i to samo miejsce wali, aż póki się nieockniemy.

— A dlaczego grzmi kiedy deszcz pada?

— Oto, bo widzisz, my na płanetach mamy pełne zastronia wody, zastronia są takie jak u was po stodołach, jeno tysiąc razy większe, a jest ich na każdej płanecie po dziesięć, dla tego, żeby było poddostatkiem wody. Skoro tylko z jednego zastronia woda deszczem wypada, to zaraz przelewamy do niego wodę z wyższego przedziału, a wtedy to następuje straszny huk, czyli grzmoty. Wtem przerwała się ciekawa rozmowa, bo płaneta, która się nieznacznie opuściła na ziemię, pochwyciła olbrzyma i szybko uniosła go w górę.

* *

*

Wieczorem do jednego kmiecia zaszło trzech ludzi-olbrzymów, prosząc o nocleg; nie mogli jednak dla swego wzrostu wejść do chaty, zaprowadził więc ich gospodarz do

stodoły i tu się od nich dowiedział, że są płanetnikami i że przychodzą spuszczać grady na te strony. Wywdzięczając się jednak za gościnę kmieciowi, któremu na tę wiadomość włosy na głowie stanęły, rozkazali mu udać się w krzaki leskowe (leszczynowe) i narwanemi latoroślami obsadzić całą swoją dziedzinę, nim jutrzenka zawita, a grad miejsca te ominie. Poczem zasnęli na miękko usłanej słomie.

Nim zaświtało, po kolei wychodzili ze stodoły patrzyć, czyli czas już nadszedł; dopiero na znak, dany przez trzeciego, udali się wszyscy trzej na *oparzeliska* (źródliska) i tu wśród oparów wznieśli po nad ziemię chmurę, z któréj straszny grad sypać się począł, niszcząc wszystkie plony rolnika. Gdy w polu już tak potłukło, że prócz gołej ziemi i nieba nic więcej nie zostało, grad naraz ustał, a płanetnicy zniknęli w opuszczonej chmurze, która ich wysoko po nad ziemię uniosła.

Skoro po tem wszystkiem ludzie ze wsi wyszli w pole na oględziny, zdziwili się wielce, że działek gościnnego kmiecia, pomimo, że się znajdował w samym środku, nie poniósł żadnej szkody. Nie trudno więc ludziom było go posądzić o czary i zaskarżyć o to do grodu. Lecz przed sądem nasz gospodarz wszystko opowiedział jak było i za-

przysiągł na to, a sąd, uznawszy go za niewinnego, darował mu życie i wolność.

PIORUN.

Zkąd i w jaki sposób piorun powstaje, lud rozmaicie sobie tłumaczy. Jedni utrzymują, że jest to ogień z nieba na karę ludziom zsyłany; inni mówią, że powstaje z beczek ognistych, które z hukiem pękają w powietrzu; inni znów tłumaczą sobie, że to są głownie, które wypadają płaneciarzom przy poprawianiu ognia w piecach nadpowietrznych.

Piorun nie wiedziałby, jak się kierować, gdyby nie gad (podług innych ptak), Latawcem zwany, który, wyprzedzając go, wskazuje zarazem drogę i miejsce, gdzie piorun gwałtownie uderza.

A ponieważ Latawiec jest siłą nieczystą, więc często naprowadza pioruny na figury, kaplice, świątynie i inne miejsca poświęcone, z czego się potem wściekle śmieje.

ZARAZA.

Powietrze zaraźliwe ma bezpośrednio powstawać w skutek zaćmienia księżyca lub słońca. Jeżeli podczas takiego zaćmienia światło padnie w jakiekolwiek miejsce, to natenczas z wnętrza ziemi wydzielają się obficie wyziewy jadowite, pochodzące z podziemnych jaszczurów, węży i t. p. gadów. Z wyziewów tych powstaje zaraza, która, tworząc niby płachtę żółto-mglistą, powoli przesuwa się ponad ziemię i nieraz zakrywa nawet słońce. Jeżeli taka mgła opadnie na wioskę, wtedy ludzie i wszelki dobytek padają jak muchy, koguty chrypną i nie pieją, a psy po całych nocach wyją przeraźliwie, z rzadka tylko kiedy niekiedy naszczekując. Trafia się, że powietrze takie opada na pola, z czego powstaje, zaraza na ziemniaki i ogólny nieurodzaj zboża.

CHOLERA.

Lud tutejszy przedstawia sobie cholerę jako kościstą niewiastę o trupiej czaszce, z okiem ognistem i z wyszczerzonemi zębami. Odziana w mgliste szaty, których końce przez

mil kilka się ciągną, unosi się ponad siołami, zostawiając po sobie śmierć, rozpacz i straszliwy lament ludzki. Niewiastę taką, opowiadano mi, widziano unoszącą się o zaraniu ponad jedną z pogranicznych wiosek, gdzie połowa ludzi wymarła; zwolna unosiła się w górę wśród mgły, oparów i złowrogich dymów, poczem, przystanąwszy na chwilę, z szybkością puściła się po nad ziemią, dążąc na bory i dalekie lasy.

KURZA PAMŁOKA.

(Kurza ślepota).

Jeśli ksiądz katolicki w duchu jest *Śwabem* (niedowiarkiem), to dzieci, które z rąk jego chrzest otrzymują na całe już życie swoje dostają kurzej pamłoki [1]), która po zachodzie słońca niedozwala im widzieć świata Bożego.

Człowiek, chcący się pozbyć takiej choroby, powinien przed jutrzenką wleźć na wro-

---

[1] Przytaczano mi na dowód, że ludzi, z wyżej przytoczonego powodu cierpiących na pamłokę, miało się przed laty bardzo wielu znajdować we wsi Wierzbołowicach pod Ojcowem.

ta, a obróciwszy się twarzą ku wschodowi, oczekiwać w tej pozycji do tej chwili, póki kogut nie zacznie się trzepać. Usłyszawszy trzepotanie, człowiek cierpiący natychmiast powinien w ręce trzykrotnie klasnąć, a po każdem zapianiu trzy razy tak samo powtórzyć. Podług ludu, ma to być jedyny środek, po wykonaniu którego można się spodziewać rychłego powrotu do zdrowia.

INKLUZY.

Inkluzy są to zaczarowane sztuki monety, które, wydane za towar, same do pierwotnego właściciela powracają. Człowiek jednakże nie powinien się długo taką monetą posługiwać, bo to śmierć przyśpiesza, a najdłużej po trzech latach, pokropiwszy wodą święconą, puścić w świat, to się już więcej nie powróci.

Powiadają, że inkluzy pierwszemu i drugiemu właścicielowi służą dobrze, trzeciego zaś, po pewnym przeciągu czasu, zwykle duszą lub o nagłą śmierć przyprawiają.

STRZYGI.

Jeżeli przyjdzie na świat dziecię o dwóch duchach, złym i dobrym, co zaraz po tem

można poznać, że z zębami się rodzi, to po śmierci człowiek taki zostaje *Zębatą strzygą*, a to dla tego, że ksiądz przy chrzcie, chrzcząc tylko jednego ducha, drugiego złego pozostawia w człowieku, na jego i ludzi nieszczczęście. Dobry bowiem duch, zaraz po śmierci *ulata za planety*, a zły pozostaje w ciele i skoro się tylko zamroczy na świecie, takiego człowieka, chce czy nie chce, wyprowadza z mogiły, aby *tłamsił* tak ludzi, jako i bydlęta. Kiedy w mroźne wieczory zimowe powstanie zadma, a wiatr północny, hucząc i wyjąc, w okna śniegiem bije, wtedy ludzie utrzymują, że strzygi po świecie latają, a kobiety, drżąc z przerażenia, robią znak krzyża, aby zębatą strzygę oddalić od chaty. W miejscach, gdzie strzygi o zmroku latają, łudzie zamykają się w chatach, a na świat nie inaczej, jak tylko z poświęconemi rzeczami wychodzą.



PODANIA.

I. Podania o zamkach, miasteczkach, skałach górach i o tym podobnych miejscowościach w okolicy tutejszej.

1. BOBOLICE I MIRÓW [1]).

W pobliżu Żarek, w okolicy nadzwyczaj skalistej i pagórkowatej, wznosi się na szczycie wysokiej skały zamek bobolicki w śnieżnej szacie i o wyniosłej baszcie, panującej nad całą okolicą, uroczo przedstawiając się przybyszowi z miejscowości, zwanej Borowcem [2]), pod wsią Zdowem położonej. Niespełna o ćwierć wiorsty od niego, niżej trochę, rozsiadł się zamek mirowski, pod wsią tego sa-

---

[1]) Malownicze zwaliska zamków w pow. będzińskim.

[2]) Jest tu godny uwagi staw, który co lat siedm (perjodycznie) znika zupełnie, a potem się ukazuje w całej okazałości.

mego nazwiska, obszerniejszy od bobolickiego, lecz z natury nie tak obronny. Za to setki strzelnic dowodzą, że nieraz tu rusznice i garłacze dzielnie grały, rzucając gradem ognistych pocisków w oczy śmiałego najeźdzcy. Nieprzerwany łańcuch skał, w których się znajdują obszerne groty i pieczary, łączy te dwa zamki ze sobą. Zwiedzając często te zamki-bliźnięta, trapiony bywałem nieraz żądzą dowiedzenia się, czy się przechowały w podaniu jakie szczegóły o przeszłości tych ruin. Wkrótce szczęśliwy traf zaspokoił moją ciekawość; pozwólcie więc, że przytoczę tu kilka szczegółów, któremi będę się starał jak najsumienniej z wami podzielić.

* *
*

Było to jakoś przed kilku laty; na świecie dawno już zmierzch zapadł. Wiatr tylko mroźny, wyjąc przeraźliwie, porywał tumany śniegu, zasypując drogi, wąwozy i pola białą puchową powłoką. Powracając o takiej porze z polowania, wykrzyknąłem niemal z radości, gdym w chacie, położonej tuż u podnóża zamku bobolickiego, ujrzał jasne, migocące światło.

Była to chata dobrze znanego mi Baryły, starego wiarusa, który zwykł był mawiać, że z niejednego pieca chleb jadał, obecnie zaś dosyć zamożnego gospodarza. Podwoiłem kroku, chcąc jaknajprędzej schronić się pod strzechę przed zamiecią, coraz więcej się srożącą po świecie. W pobliżu chaty doleciały mnie odgłosy gwaru i śmiechu; wkroczyłem zatem śmiało do obszernej izby, a nieobudziwszy zamieszania, gdyż wszystkim dobrze znany byłem, dając pochwalonego biesiadnikom, zasiadłem przy kominie na obszernej ławie.

Po bliższem rozpatrzeniu się po izbie, ujrzałem piękny obrazek z życia ludu naszego.

Przy świetle wielkiego ogniska na kominie, kilkanaście raźnych dziewcząt, zajętych było robotą. Między innemi spostrzegłem w tem gronie: Marynkę, wiecznie uśmiechniętą, nadobną Zośkę, Józefkę ze śpiewką na ustach, tu znów ospałą Magdę, która leniwie drąc pierze, kiwała się i kiwała, siedząc zaspana pod piecem; była tam jeszcze Kachna *kompanka* od serca Zośki i jeszcze wiele a wiele innych.

Po jednostajnym szmerze przędzenia, po darciu pierza, po latającem czółenku i po licznem zgromadzeniu, łatwo wpadłem na domysł, że trafiłem na wieczornicę, czyli na tak

zwane *prządki*. Jak zwykle, tak i w têm zgromadzeniu, prządki obsiadły dokoła starą Kaźmierzową, kumoszkę niemal całej parafji, prosząc natarczywie o powiedzenie jakiej gadki. Po chwili w izbie nastała zupełna cisza; staruszka, czyniąc zadość prośbie dziewcząt, odstawiła nicielnicę, a odchrząknąwszy, w ten sens zaczęła opowieść swoją.

Dziwne bo dziwne rzeczy opowiadali ludzie starzy o tych zamkach naszych, a że to rzeczy są ciekawe, posłuchajcie więc dziewczęta, bo com tylko słyszała i widziała, to wam wszystko dzisiaj opowiem. Dawne to czasy, prawiła Kaźmierzowa, oj że dawne to dawne; świat się zmienił bardzo, to też i Kaźmierzowa wasza, z młodej i dorodnej *dzieuchy*, zrobiła się staruchą, najstarszą pono we wsi. Oj młodość, młodość, co to nie może! bywało, czy to muzyka, czy wesele, czy hulanka jaka, jużto bezemnie nigdy się nie obeszło. Pamiętam jak dziś, a było to z wieczora na drugi dzień zielonych świątek, jak cała wieś nasza wyległa na górę zamkową, ażeby według starego *układu* zapalić sobótkę. A było co widzieć w owe czasy, tę ochotę i wesołość, nawet w ludziach starszych, do podobnych zabaw. Wkrótce też ognie zapłonęły i skrzypek od ucha zagrał; jedni więc poszli

w taniec, nuż drudzy skakać przez ogień, a dziewczęta śpiewając dodawały wesołości. Noc była pogodna, tylko rechotanie żab, szum liści, a czasami hukanie puchacza na zamku przerywały ciszę ogólną. Wkrótce koguty we wsi oznajmiły północek; starzy porozchodzili się do chałup, młodzi zaś, chcąc do świtu sobótkę palić, pozostali nadal. Wtem ciarki po wszystkich przeszły: kiedy bowiem ostatni kur zapiał, tak coś przeraźliwie zaczęło beczeć za nami, że każdy z przestrachem obejrzał się w tę stronę, zkąd dziwny ten głos pochodził. Patrzymy, aż tu po skale hic! hic, z kocią łatwością skacze czarne cielę o świecących ślipiach, aż i wnet wskoczyło do baszty przez okno. Po chwili wichrzyca straszna powstała, ogień poroznosiło, a na zamku zaczęło huczeć i rzucać na dół kamieniami. My w nogi co sił, aż tu jak nie zacznie gonić szkapami, co po pastwisku chodziły, to tak goniło i goniło w okół zamku, że chudziny popadały. W jednej chwili dobiegłam do chaty, lecz długo mi, długo z przestrachu serce wybijało to-mek! to-mek, to-mek. Dziad mój, świeć Panie duszy jego, dodała wznosząc oczy do góry, gdy się dowiedział o naszym przestrachu, taką mi przypowieść o tych zamkach powiedział.

Kilka wieków już przeszło, wiele wody upłynęło i dużo pokoleń zmieniło się od tej pory, gdy w tych zamkach siedziało dwóch panów, dwóch braci rodzonych. A byli oni tak piękni i podobni do siebie, że ludzie bobolickiego pana nigdy odróżnić nie mogli od jego brata, który równocześnie siedział na zamku mirowskim. Gwarno, dworno i hucznie żyli sobie bracia; nie było tego dnia, żeby mnóstwo gości nie zasiadło do wspólnéj uczty; przy brzmiącej kapeli pili wina i nieraz do świtu biesiadowali. To znów w kniei na łowach, lub na zabawach rycerskich, wśród odgłosu trąb i kotłów czas im mile schodził. Bracia owi, posiadając ogromne skarby, kazali przekopać przejście podziemne między obu zamkami i w tych piwnicach wspólnie składali bogactwa. A były to skarby większe od tych wszystkich, o jakich prawią bajki; jeżeliś na nie spojrzał, to oczy twoje ślepły od bijącego blasku z djamentów, złota i drogich kamieni. Skarby te były złożone w korytach dębowych; strzegła ich dniem i nocą czarownica o czerwonych ślipiach i zły duch wcielony w psa wielce złego; a prócz samych braci, niczyja noga nieśmiała przestąpić progów tej piwnicy.

Miłość wzajemna i przykładna zgoda nie długo jednak między braćmi trwały. Trafiło

się bowiem, że jeden z nich wyjechał w dalekie kraje. Lat kilka upłynęło od chwili wyjazdu, gdy z licznym orszakiem zajechał przed zamek.

Gdy zajechano przed bramę, z bogatej kolaski wysiadł jeden z tych braci, lecz już nie sam, towarzyszyła mu bowiem młodziuchna księżniczka cudnej urody. Piękność jej była jako róży i jako porannej zorzy na niebie, to też i nie dziw, że skoro drugi brat wyszedł na spotkanie, od razu oniemiał pod wpływem modrych cząt jasnowłosej księżniczki. Osłupienie brata na widok wdzięków jego towarzyszki wyrodziło w nim gniew i nienawiść ku bratu; a trapiony dniem i nocą zazdrością, niegodziwy ten człowiek wtrącił ją do podziemnego lochu pod dozór okrutnej czarownicy,

Niedola ślicznej księżniczki obudziła litość w sercu drugiego brata, umiał on podejść czujność straży i o północku, gdy czarownica dosiadłszy łopaty na Łysą Górę odlatywała, spuszczał się do lochu nieszczęśliwéj, niosąc jej słowa pociechy. Najmniejszy szmer, wśród długich nocy, spędzanych bezsennie, obudzał w zazdrosnym bracie obawy; wśród jednej takiej nocy dało się słyszeć w podziemiu głośne warczenie psa; posłyszawszy to niegodziwiec jednym tchem tam poskoczył

i w objęciach uroczej księżniczki zoczył swego brata. Z wściekłością dobył miecza, a powaliwszy go na ziemię, gwałtownym ciosem śmierć mu zadał.

Od tej chwili, bratobójca, dręczony wyrzutami sumienia, spędzał czas na hucznych biesiadach.

Podanie niesie, że razu jednego, wśród uczty, gdy trunkiem odurzony, zdawał się zapominać o swojem przestępstwie, rażony piorunem, wśród okropnych jęków i męczarni skonał.

Piękna księżniczka, dostawszy obłędu, wraz z wielkiemi skarbami, w korytach złożonemi w podziemiu, do tej pory przebywa. Strzeże ją ta sama czarownica o czerwonych ślipiach i zły duch, który w postaci psa, cielęcia, kota lub kozła, odstrasza ludzi od zamku.

Tyle mi powiedział o tych zamkach dziad mój (świeć Panie duszy jego).

Ludzie wspominają jeszcze Janka Białego, co przed kilkudziesięciu laty znalazł w skrzyni na zamku ogromne skarby [1]), do których go doprowadził kwiatek paproci świętojań-

---

[1]) Autentyczne. Włościanin ten zakupił na własność folwark Dzibice, a umierając cały swój majątek zapisał córce. Dotąd jeszcze ludzie ukazują miejsce w baszcie, gdzie miały się zachowywać te skarby, umieszczone w miedziannej szkatule.

skiej. Pomnę ci ja go, pomnę, prawiła Kaźmierzowa; z biedaka, chudziaka stał się wnet bogaczem, a żeniąc się wyprawił huczne wesele.

A dodawszy zwykłe i ja tam byłam, miód, wino piłam i t. d., skończyła opowieść swoją.

---

2. BOBOLICE.

W niedzielę z wieczora pod zamkiem pasł Janek na ściegnach konie. Naraz zahuczało, wiatr silny zawył z poświstem, a zdziwiony parobczak, ujrzał przed sobą szlachcica barczystego, któremu się oczy świeciły jak węgle rozrzażone na wietrze. Szlachcic ów miał na sobie bogatą *kontusicę*, czapa czerwona kipiała mu na prawem uchu, a w ręku trzymał olbrzymią *skorbelachę*, którą jak piórkiem wywijał. Przeraził się parobek, oczy mu kołem stanęły, zapomniał języka w gębie, nogą i ręką ani rusz, bo wszystko w nim strasznie *skolczało*. Gdy jednak szlachcic po ludzku pozdrowił, Janek ochłódł z pierwszego przestrachu, i wnet schylił kapeluszem do ziemi.

Szlachcic wziął go za rękę i mówi: chodź w karty zagramy. Janek się wahał i wymawiał, lecz szlachetka brzęknął pełną kiesą złota, a Janek się pokusił i wnet za szlachci-

cem poszedł. Znów zahuczało, znów zaświstało i strasznie zawyło, a nasi, uniesieni wichrem, znaleźli się naraz w sklepionej komnatce, gdzie, zasiadłszy na beczkach pełnych wina, w karty grać zaczęli. W karty grają, a *ciarachów* strojnych jak mrowia naszło; ślipia świecą się im wszystkim, jak wilczyskom w nocy. Grają, grają, wino piją z kielichów złocistych, szczęście Jankowi sprzyja, bo już był wygrał czapę złota, gdy szlachcic przyniósł drugą, wygrał i tę, wnet poszedł po trzecią i czwartą, a Janek zagarnia i zagarnia na kupę przed siebie.

Szczęście kołem się toczy; służyło więc i Jankowi dotąd, dopókąd całkiem nie opuściło. Przegrał wygrane złoto, wreszcie postawił na kartę czapkę, buty, kapotę i to poszło od niego. Szlachetka winem częstuje a kusi, a namawia: nie masz złota, nie masz srebra, to duszę staw na kartę, a ja wór złota, wór korcowy kładę. Janek, acz mocno spity, jednak wciąż kręcił głową, że tego nie zrobi, a szlachcic kłania się, kłania i zaklina i prosi, lecz wszystko napróżno, bo Janek nie przystał.

Poczem zawiesił na haku uzdę i rzecze: bujaj się Jasiu, a będziesz bogaty; chciał bowiem, żeby się parobek obwiesił i choć w taki sposób zatracił duszę. Lecz Janek, tęgo

podcięty, usiłując powstać, runął na ziemię jak długi, a po chwili twardym snem zasnął.

Budzi się Janek nad ranem, patrzy w koło siebie, aż przetarłszy raz i drugi oczy, musiał w końcu uwierzyć, że leży pod zamkową basztą. Kapoty na nim nie było, czapę i buty djabli wzięli, lecz duszy nie poradzili, bo poczciwa była. Po chwili Janek powstał, Bogu podziękował, że go djabeł nie skusił, a wreszcie, przeżegnawszy się, poskoczył ku szkapom, które na przylesiu chodząc po ściegnach chrupotały trawę.

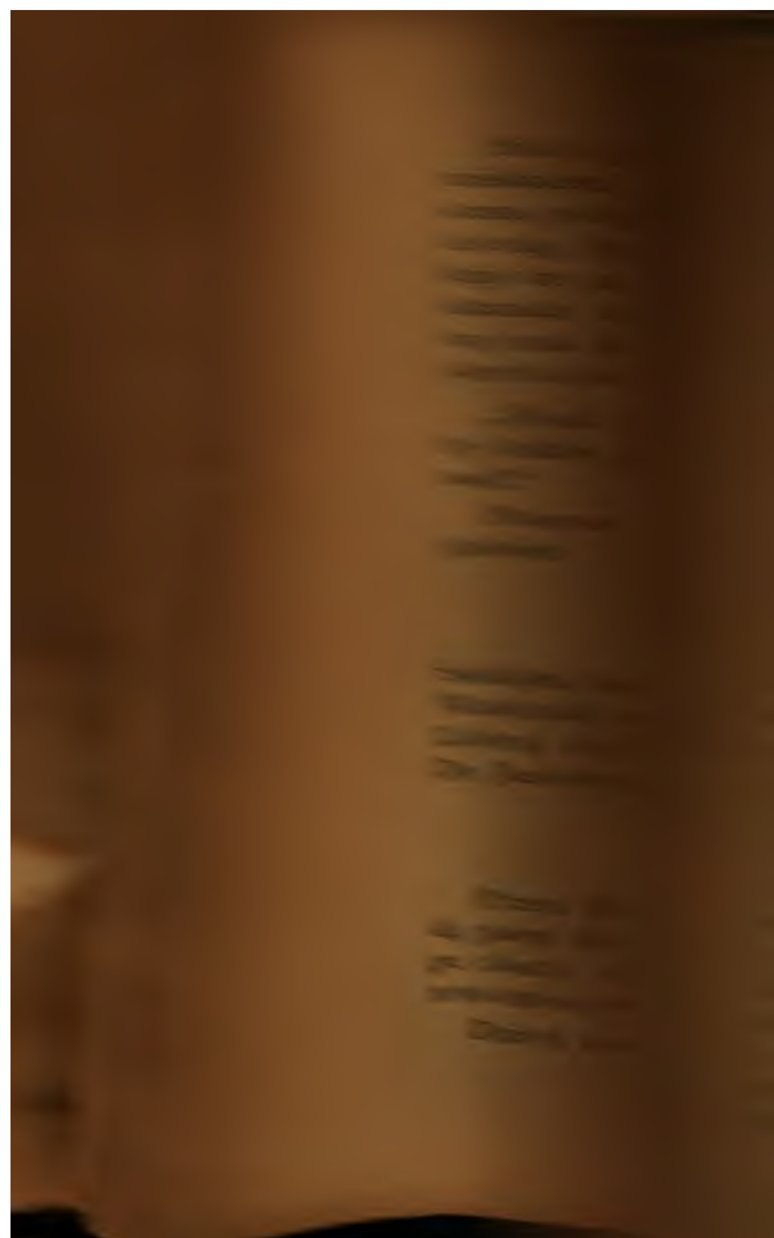
---

3. MORSKO [1]).

W pobliżu miasteczka Włodowic, a o pięć wiorst od zamków w Mirowie i Bobolicach, wśród malowniczej okolicy, zasianej pasmem skał, gór i pagórków, pokrytych lasami, wznoszą się na stromej i najwyższej skale szczątki

---

[1]) Ruiny niewielkich rozmiarów zamku (warowni), położonego w gub. kieleckiej, pow. olkuskim. O przeszłości Morska nie zdarzyło mi się napotkać nigdzie najmniejszej wzmianki. Mam nadzieję, że badacze naszej przeszłości zwrócą uwagę i rozświecą przeszłość ruin, których początek ginie w mgle zapadłych wieków.



...e jeżeli nie ...
...owanych zwa...
...wnoczesnym.

...WY. ZAMKI N...
I ŚWINNICY.

...miasteczka Kozieg...
...wskazuje na miej...
...miały się wznosić c...
...órych, prócz żywej...
...ej do naszych cza...

...ych zamków zwany...
...ieglowskim rozpościer...
...wśród łąki i miał być...
...ny wodą. Mury za...
...czasach rozebrane zos...
...dziś, wszedłszy na wy...
...się tylko widzieć otw...
...prowadzi do piwnic i...
...grodziska, na Łąkach pozostał...
...mku ślady, które każą nam...
...istnienia, to o zamku...
...nie można powiedzie...
...stać niegdyś wśród pola,

zamku morskiego. Podania ludowe, z których starałem się prawdy dowiedzieć, w tych mniej więcej słowach mówią o przeszłości tych ruin.

Przed laty pan wielce możny, dla ochrony swych skarbów, z wielkim trudem i kosztem zbudował zamek; nie długo jednak w nim siedział, nadeszły bowiem czasy wojen, nieprzyjaciel najechał kraj, a pan na Morsku, jako waleczny rycerz, z całą drużyną wyruszył na wojnę, z której więcej już nie powrócił w ojczyste zagrody. Tymczasem zamek opuszczony i niezamieszkały niszczał stopniowo, a w końcu zamienił się w ruinę.

Inne podanie niesie, jakoby rozbójnicy, korzystając z wielkich lasów, jakiemi zamek był otoczony, mieli w nim kryjówkę, zkąd często przedsiębrali wycieczki na przyległe gościńce, przechowując następnie w zamku morskim zrabowane łupy. Wkońcu mówią i to także, że zamek nigdy nie był dokończony, gdyż ten, który go stawiał, zginął w morderczej bitwie. Prędzej jednak przypuścić można, że założycielem zamku był ten sam Władysław książę Opolski, siostrzeniec króla Ludwika, który w roku 1370 pobudował zamki w Niemirowie i Bobolicah; popiera to mniemanie niewielka odległość, jak również wszelkie cechy starożytne, naprowadzające na t:

przypuszczenie, że jeżeli nie jest starszym od dwóch wzmiankowanych zwalisk, to przynajmniej jest im równoczesnym.

---

4. KOZIEGŁOWY. ZAMKI NA ŁĄKACH I ŚWINNICY.

W pobliżu miasteczka Koziegłów dotąd jeszcze lud wskazuje na miejsca, gdzie przed wiekami miały się wznosić dwa obronne zamki, z których, prócz żywej tradycyi, mało co więcej do naszych czasów dotrwało.

Pierwszy z tych zamków zwany „*Na Łąkach*" albo *Koziegłowskim* rozpościerał się tuż poza miastem wśród łąki i miał być niegdyś potrójnie oblany wodą. Mury zamczyska w ostatnich czasach rozebrane zostały na budowę szosy; dziś, wszedłszy na wysoki pagórek, daje się tylko widzieć otwór niewielki, który prowadzi do piwnic i sklepów starożytnego grodziska.

Jeżeli z zamku na Łąkach pozostały jeszcze jakie takie ślady, które każą nam się domyślać jego istnienia, to o zamku świnnickim i tego nie można powiedzieć. Ten ostatni miał stać niegdyś wśród pola, zwane-

go *Świnnicą*, a o wiorst parę na południe od Koziegłów położonego. Śladów po nim niema żadnych; mówią tylko, że była to sobie warownia niewielkich rozmiarów, lecz nader wyska. W owych czasach, z których między ludem krąży podanie, zamek na Świnnicy należeć miał do bitnego szlachcica, pana Świńskiego, Koziegłowy zaś, które wtedy nazywały się miastem *Żabikruk*, wraz z zamkiem na Łąkach, dzierżył pan z panów, bogaty starosta, którego prawdziwe miano w pomroce wieków zaginęło. Podanie niesie, że ten pan Świński, pałając ku staroście zemstą za jakąś obrazę, przed laty mu wyrządzoną, najechał państwo starościńskie, a niszcząc wszystko ogniem i mieczem, dotarł do zamku na Łąkach, gdzie, nie przygotowany do tak niespodziewanego napadu, ukrył się był starosta wraz ze swoją drużyną. Załoga zamkowa, acz nieliczna, dzielny jednak stawiała opór, bo dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, natarczywe raz po raz przypuszczającego szturmy do grubych murów grodziska, zwycięsko za każdym razem odpierała, sypiąc gradem śmiertelnych pocisków. W końcu znużeni długą osadą, a przytem z powodu nagłej napaści nie zaopatrzeni w żywność i strzały, ulegliby przemocy, gdyby nie przezorność starosty, która inaczej rzecz tę zakoń-

czyć miała. Otóż tedy po zupełnem wyczerpaniu pocisków, starosta wśród nocy rozkazał do nieprzyjaciela *prać* koziemi łbami z moździerzy.

Oblegający, ku wielkiej radości oblężonych, zaczęli w przestrachu śpiesznie uchodzić, a starosta, chcąc uwiecznić ten wypadek, miasto Żabikruk nazwał od tej pory Koziegłowami, a zamek na Łąkach Koziegłowskim, co król natenczas panujący potwierdził, nadając miastu w herbie łeb kozi z długiemi rogami.

*

* *

Wyobraźnia ludu tak jak zwykle do każdych ruin, tak i do zwaliska Koziegłowskiego zamku przywiązała pewne podania o skarbach zaklętych, przyoblekając je w dziwnie fantastyczne szaty. O zaklęciu skarbów, które się mają dotąd przechowywać w szczątkach tych zwalisk, tak tajemniczo wyglądających w półświetle nocy, przy bladem oświeceniu promieniami księżyca, istnieje podanie, które poniżej przytaczam jak je z ust ludu zasłyszałem.

Tatarzy, obsaczywszy zamek, dopóty stali, dopóki głodem nie zmusili ludnej załogi

do otwarcia bram grodziska. Ludzi, których tam zastali, w części wycięli, a w części do niewoli uprowadzili. Pana jednak, który miał być księciem, nie pojmali, gdyż spuścił się z baszty i pod osłoną nocy wraz z małżonką swoją szczęśliwie uszedł ku Wylęgom, zkąd, kierując się lasami, szedł ku Szlązkowi do braci swoich. W połowie drogi księżna ochłonęła z przestrachu, a przypomniawszy sobie o skarbach, pozostawionych na łasce losu w piwnicach zamkowych, zapytała księcia:

— Mężu, a z pieniędzmi jako będzie?

Natenczas książę, zgniewany widać sromotną ucieczką, zamiast polecić je Bogu, wykrzyknął gwałtownie:

— A niech je ta wsyscy djabli porwą! aby my z życiem uśli, to i tak się dobrze stało.

Od tej chwili skarby te wziął w posiadanie zły duch, który ani tatarzynowi, ani onemu księciu, który po wojnie wrócił, nie dał już do nich przystąpić.

Ma się on pokazywać ludziskom nawet dość często i o południu wyskakując z owego otworu, zwykle bywa odziany w niebieski kubraczek, w czerwone porteczki, w rogatywce na głowie i z szabliczką u boku. Według mniemania ludu, dziwny ten *człowieczek* ma

wciąż popijać sobie miodu i starego wina, z których na *leciu* (letnią porą) zalatuje mocny zapach przez jedyny otwór, którego dotąd ludzka noga bała się przekroczyć.

Jeżeli wyżej przytoczony *człowieczek* wypełnia tylko obowiązki stróża, to natomiast legalną władczynią tych skarbów ma być księżna zaklęta, zwana przez okolicznych włościan i łyków *białą księżniczką*, od śnieżnej białości szat, w jakich ją widzieli ci, którym się ukazywała we śnie lub o północy na jawie. Miała ona być zaklętą przez czarownika, kochanka, który, nie mogąc zjednać jej sobie, w taki sposób miał się odemścić za doznany zawód; u srebrnego pasa nosi ona pęk złotych kluczy, na które zamykają się owe skrzynie, mieszczące w sobie bajeczne skarby, na wieki wieków przeklęte nierozważnie wymówionem słowem przez uciekającego księcia.

Mówiono mi w Koziegłowach, że przed laty niejakiej pannie Znamirowszczance objawił się we śnie *człowieczek* z zapewnieniem, że te skarby będzie mogła posiąść, tylko żeby się nie bojąc białej księżniczki, która do niej po trzykroć przyjdzie o północy, odpięła pęk złotych kluczy, nie zważając na ogień z ust buchający i na chmary psów, które ją zwykły otaczać. Miało się stać według pro-

roczych słów owego człowieczka, lecz Znamirowszczanka, niepomna danej przestrogi, skoro jej się ukazała biała księżniczka, z przestrachu uciekła, a dodawać nie trzeba że skarbów nie posiadła.

Na tem się kończy podanie, którego mi udzielił o wyżej wzmiankowanych miejscowościach Jan Kuc, mieszkaniec osady młyńskiej Łocka, w pobliżu miasteczka Koziegłów położonej.

---

5. OGRODZIENIEC.

Niegdyś w zamku ogrodzienieckim dwóch braci mieszkało, a lud nazywa ich Denarkami. Wedle podania, przed śmiercią, która ich miała jednocześnie zabrać, polecili, żeby ich w jednym nadzwyczaj głębokim grobie na zamku razem pochowano. Po zgonie tych braci strzedz ich miało przez długie lata czterech wąsatych wojaków, którzy, stojąc tuż nad grobem, wciąż poświęconemi szablami odpędzali złych duchów, dniem i nocą napastujących to miejsce, w którem dwaj bracia wiecznym snem spoczywali. O szczegółach, bliżej określających tajemnicze postacie braci Denarków, podanie milczy.

---

6. MRZYGŁÓD.

W zamierzchłych czasach strony tutejsze miały być pokryte lasem, tworzącym puszczę odwieczną, majestatyczną, pełną głuchych ostępów, ruczai szemrzących i całych lasów zarośli łóz i gęstej trzciny, wśród których dawały się widzieć i słyszeć życie, ruch i gwar najrozmaitszych stworzeń, które skaczą, biegają, płyną, pełzają lub ulatują na skrzydłach wysoko ponad ziemią. W te nieprzebyte bory mieli się często zapuszczać królowie na łowy, podczas których cała puszcza wstrząsała się od hucznego gwaru, odgłosów trąb i rogów oraz od tętętu galopujących koni, na których uganiali się rycerze za zwierzem, uchodzącym w knieje. W owych to czasach pewien król, którego rzeczywiste miano nie doszło w podaniu, polując, odłączył się od drużyny i w pogoni za ranionym zwierzem, zabłądził w tej puszczy.

Drużyna, po kilku dniach bezowocnego poszukiwania, zdołała go przecież odnaleźć, a leżącego wśród przezhaliny i umierającego niemal z głodu, zdołała wyratować od niechybnej śmierci. Dziękując Stwórcy za to szczęśliwe ocalenie, król, wybudowawszy w tem miejscu erem, miał osadzić pustelnika, a w na-

stępstwie czasu postawił kościół i założył miasto, które na tę pamiątkę, że marł tutaj z głodu, Mrzygłodem nazwał.

---

7. WŁODOWICE.

Miasteczko Włodowice miało się niegdyś zwać Głodowicami, a to od tego, że ludzie, siedząc tu na kamienistych i mało produkcyjnych gruntach, cierpieli głód i niedostatek, co właśnie spowodowało nadania miastu odpowiedniego nazwiska.

---

8. WARTA. PORAJ.

(Podanie mieszczańskie).

Okolica tutejsza śmiało może być zaliczoną do najpiękniejszych w kraju naszym. Te wspaniałe góry i olbrzymie skały, piętrzące się wysoko a przystrojone wieńcem bujnej roślinności, te cudne krajobrazy, o czarodziejskiej perspektywie i nieporównanym wdzięku, zachwycają wzrok ludzki i przenoszą rozkołysanego tym pysznym widokiem widza w krainę marzeń i bujnej fantazji.

Nic więc dziwnego, że mieszkaniec tutejszy, patrząc na te dziwy przyrody, osnuł legiendę o mającym się tu niegdyś znajdować raju ziemskim, która w puściźnie z pokolenia na pokolenie przechodząc, aż do dzisiejszych dotrwała czasów. Ogród ten rajski miał się rozciągać aż po dzisiejszą rzekę Wartę; była to kraina cudna, obfita w złotodajne plony i olbrzymie owoce, które Adam z Ewą spożywali, dopóki posłusznemi byli najwyższemu Stwórcy. Nieposłuszeństwo jednak, względem Boga popełnione, sprawiło, że zostali precz ztąd wygnani a ziemia, dotąd obfite plony wydająca, miała być od tego czasu skazaną na wieczną jałowość.

Po wygnaniu z tego uroczego raju pierwszych naszych rodziców, Pan Bóg na rzece granicznej postawić miał na straży (warcie) anioła z ognistą rózgą, ażeby bronił powrotu i wskutek tego rzeka ta dostała miano Warty (przez niektórych Wartownicą zwana) a pierwszą osadę w tej krainie ludzie przezwali Porajem, a to dla tego, że była założoną na miejscu *po raju*, dokąd przywędrowali zaraz po odwołaniu owego anioła, który z Boskiego rozkazu dopóty strzegł tego miejsca, dopóki ziemia nie pokryła się gęstym do nieprzebycia lasem.

---

9. ZDRÓJ POD ŻARKAMI.

Podanie niesie, jakoby książę opolski, wiożąc z Rusi na Jasną Górę obraz cudowny N. P. Częstochowskiej, miał się ostatni raz przed Częstochową zatrzymać na spoczynek na drodze z Żarek do Leśniowa w tem miejscu, gdzie obecnie wytryska zdrój wody z pod kapliczki, wznoszącej się nad nim.

---

10. POTOP, GÓRY, SKAŁY.

Przed potopem, według tradycji ludowej powierzchnia ziemi była zupełnie równą płaszczyzną; dopiero silne prądy wody, podmywając ziemię, unosiły ją w inne miejsca, gdzie z warstw naniesionej ziemi utworzyły się wysokie góry, a w miejscach znów podmytych ukazały się różnego kształtu i rozmiaru skały, które do owego czasu przechowywać się miały w wnętrznościach ziemi.

Według innych, skały miały wyrastać ze ziemi podobnie do grzybów lub do tych *kurzelic* (narosty drzewne), które widzimy po lasach na starodrzewiu rosnące. Rosły one z nadzwyczajną szybkością, przybierając

z dniem każdym coraz większe rozmiary i to właśnie miało być powodem, że Pan Bóg, obawiając się, żeby nie pokryły całej powierzchni ziemi, zaklął je, ażeby natychmiast zamieniły się w kamień. Od tej pory miękkie ich ciało zamieniło się w twardą opokę, a nie przyjmując soków ziemnych, rość zaprzestały.

II. Podania o ptakach.

1. BOŻE PTAKI.

Bociana, skowronka, jaskółkę i słowika lud tutejszy nazywa *Bozemi ptokami* a to dla tego, że po ich stworzeniu Pan Bóg ostrzedz miał Adama, żeby im nic złego nie czynił, gdyż stworzył je tylko na chwałę Boską, ale nie na pożytek ludzki. Opierając się na tylko co wzmiankowanej tradycji, wieśniak tutejszy ptaków tych nie zabija, jaj i piskląt z gniazd im nie wybiera, gdyż poczytuje sobie za wielki grzech w jakibądź sposób Bożym ptakom dokuczać, które tylko szczęście, wesele i błogosławieństwo Boskie mają człowiekowi ze sobą przynosić.

---

2. KUKUŁKA.

Żaden z ptaków tyle wspomnień nie ma w pieśniach i podaniach naszego ludu, co kukułka; a w stronach, które opisuję, również kilka szczegółów, odnoszących się do tego mistycznego ptaka, spisać zdołałem, które brzmią następnie.

(Od Żarek).

Pewnego razu Pan Jezus, chcąc nieco spocząć, zbliżał się wraz z apostołami Piotrem i Pawłem do napotkanej przy drodze chaty. Przed tą chatą siedziała cudnej urody dziewica, która, na widok nieznajomych przybyszów, zawarła wrota domostwa i uciekła do izby, gdzie, wskoczywszy na zapiecek, zaczęła się wyśmiewać z podróżnych, wykrzykując raz po raz: ku! ku, ku! ku. Wted Pan Jezus rzekł: „Dzieucho, kiej chces bąś kukułko, idź na bory na lasy“ i natychmia przez otwarte okno wylecieć miała w świa owa dziewica, przemieniona w ptaka.

(Od Pilicy).

Niegdyś do św. Anny, matki Najświętsze Panny, przyszła w gościnę św. Elżbieta, matka św. Jana. Otóż św. Anna, chcąc ją ugoś-

ić, wybrała się na puszczę, żeby uzbierać nieco grzybów, które nadzwyczaj św. Elżbieta lubić miała. Zbierając grzyby, mimowoli nasza święta zapuszczała się w głąb gęstego lasu, aż wreszcie, chcąc wrócić do domu, spostrzegła, że z drogi zeszła i błądzić poczęła. Trafiło się tak, że natenczas chodziła po grzybach śliczna panienka, która na wołanie odpowiadała: ku! ku, ku! ku, a skoro święta za głosem podchodziła, wnet owa panienka, znając dobrze leśne gęstwiny, z drugiej strony zaleciawszy, znowu ku! ku, ku! ku wciąż się odzywała. Nadszedł północek, a śliczna panienka jak zwodzi tak zwodzi i po puszczy św. Annę wciąż wodzi. Wreszcie istnym przypadkiem, natrafiwszy na prawdziwą drogę, święta za *cygaństwo* śliczną panienkę *zarzekła*, a na te słowa natychmiast obrosła ona w pierze i pióra, czyli przemieniła się w ptaka, który pokutując wciąż *huka*: ku! ku, ku! ku i hukać tak będzie do skończenia świata.

Kukułka składa jaja w cudzych gniazdach a jeśli ptak nie chce ich wysiadywać to, według mniemania ludu, wieszać go ma na włosiu u gałęzi podle samego gniazda.

Kto pierwszy raz na wiosnę usłyszy kukułkę, liczy pieniądze, które ma natenczas przy sobie i odzywa się na hukanie: „jest pieniądz! jest pieniądz!", w tem przekonaniu i w tej nadziei, że przez rok cały będzie ich miał poddostatkiem.

III. O stroju.

Prócz pewnych miejscowości, rodów, ludzi, ptaków i zwierząt, lud spowija w szatę podaniową i niektóre części swojego stroju. szczegółów pod tym względem zebrać nie zdołałem wiele; że jednak tradycja ludowa i tutaj nie zamilkła, mogą posłużyć na dowód dwie niżej przytoczone wersje.

1. FAŁDY U KAPOT.

Za czasów, gdy przestrzegano starych zwyczajów, mówiono mi, że fałdy u kapot miały oznaczać zamożność kmiecia a to w taki sposób, że naszał on sukmanę tylu fałdami w tyle naznaczoną, z ilu półłanków składała się jego dziedzina. Z następstwem

czasu zwyczaj ów w poniewierkę poszedł tak, że pierwszy lepszy parobek pozwalał sobie kłaść kapotę jak najsuciej fałdowaną.

---

2. GORSETY.

Stroju tego miała naprzód używać pewna księżniczka, która z powszechnym żalem ludu i kochającego ją małżonka w kwiecie lat zakończyła życie. Otóż tedy po jej zgonie książe polecił wszystkim białogłowom, aby naszały gorsety, a to dlatego, że one mu przypominały piękną małżonkę, która w tym stroju codziennie chodziła. Kobiety i dziewice zgodziły się na to i od tej pory gorsety rozpowszechnić się miały w narodzie.

IV. KLECHDY.

Skoro zima głęboko zapadnie na świecie, podczas długich wieczorów, spędzanych przy kądzieli, stare babki roztaczają przed gronem słuchaczek całą skarbnicę starożytnych przypowieści, prawiąc nieraz daleko za północek z nieznanym już teraz darem złotopłynnej wymowy.

Z klechd, które zebrał z łona ludu polskiego K. Wł. Wóycicki, zdarzyło mi się w tutejszej okolicy słyszeć o Wyrwidębie i Waligórze, którego tu zowią Łomiskałą, o czarnoksiężniku Twardowskim, Madeju i o Trzech braciach, Koszałki opałki, Ucieczka i jeszcze parę innych, których tu przytaczać nie będę, gdyż powszechnie są znane, a w tekście niczem się od nich nie różnią. Za to postaram się zaznajomić czytelnika z kilkoma może mniej znanemi przypowieściami, wiernie z ust ludu powtórzonemi.

1. O OJCOWSKIM KRÓLU [1].

Dzień się miał ku schyłkowi. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oblały ziemię różowem światłem, gdy leciwy kmieć Maciek, którego głowę zdobił już oddawna wianek siwo-srebrzystych włosów, dorując swe-

[1]) Kto wie, czy to nie jest mowa o Kazimierzu Wielkim; popiera to mniemanie okoliczność, że podanie niniejsze spisałem z ust Fr. Czarnieckiego, owczarza z Parkoszewic, który, na zapytanie moje, zkądby go się nauczył, odpowiedział, że historję tę opowiadał mu stary owczarz z *Ojcowa*, kiedy tam przed laty służył za owczarzyka.

go półłanka, posłyszał odgłos pieśni staroświeckiej, której echo, wiatrem niesione, serdecznie a wesoło odbijało się o skały i wysokie góry. Kmieć przystanął, a zwróciwszy wzrok swój w tę stronę, zkąd odgłos dolatywał, ujrzał na skraju lasu liczny orszak konny, gościńcem ku wsi podążający. A była to drużyna ojcowskiego króla, który z łowów powracał. Na czele sam król jechał, za nim panowie doradni, a dalej mnóstwo jeźdzców w lśniących zbrojach wśród śpiewu i odgłosu trąb na koniach hasało.

Widok był iście wspaniały, to też i Maciek, patrząc na tych rycerzy, kapiących od złota a umiejętnie zażywających dzielnych koni, nie mógł wyjść z podziwu. Ale tem więcej to go zadziwiło, gdy król, skinieniem ręki orszak swój na gościńcu zatrzymawszy, z trzema panami doradnemi na przełaj polem wprost ku niemu dążył. Przyciągnął więc pasa, świty poprawił, a trzymając magierę w ręku, w kornej postawie oczekiwał na przybycie dostojnego gościa.

A trzeba wiedzieć, że król ten dobrze obchodził się z ludem swoim, kochali go więc wszyscy i ojcem swym zwali.

Podjechał król do Maćka, Maciek pokłon oddał, król pozdrowił po Bosku i tak rzecze do niego:

— Staruszku, nierychłoś wstał do tej prace.

A stary Maciek na to:

— Miłościwy i kochany królu, wczasem wstał do tej prace, ino mi jej Pan Bóg nie pozwolił.

Wtedy król:

— Staruszku, jak dawno ten sad na tej górze mądrej kwitnie?

— Już cztery dziesiątki lat kwitnie, miłościwy, kochany królu.

Pokiwał król głową na znak, że zrozumiał i temi słowy na nowo zagadnął:

— A te strugi z pod tej góry jak dawno idą?

— O!—odzywa się Maciek—już półkopek lat z górą jak idą, a idą.

— No, dobrze—król mówi — a jak przylecą tu trzy głupie gęsi z Rusi, potrafisz ty je podskubać?

— Jak najlepiej kochany i miłościwy nasz królu—odrzekł Maciek stary.

Po tych słowach król Maćka obdarowa pasem złotym, poczem pożegnał Boskiem słowem i odjechał z panami doradnemi, a połączywszy się z resztą drużyny, znikł wnet w tumanach kurzu, szybko pędząc ku swojej stolicy. Król po powrocie zwołał panów doradnych na zamek.

Po uczcie, na której potrawby nie zliczył, król zażądał od nich, żeby mu wytłumaczyli zapytania jego, dawane kmieciowi, a zarazem i odpowiedzi. Nuż panowie myśleć, nuż różnie zgadywać i tłumaczyć, lecz odgadnąć nie poradzili; stanęło więc na tem, że król im dał trzydziesiątek dni do namysłu i utratą swej łaski zagroził, gdyby na termin oznaczony nie przynieśli dokładnej odpowiedzi.

Zjechali się panowie, długo w noc siedzieli, głowy łamali, ważyli, zgadywali, lecz słów tych w żaden sposób rozwiązać nie mogli.

Jadą więc tedy do owego kmiecia; Maciek stary w progu izby wszystkich trzech przyjął, pokłonił się do ziemi, lecz objaśnić nie chciał. Panowie to w prośby, to w groźby; i to nie skutkowało; dopiero jak wyliczyli na stół po sto czerwonych złotych, Maciek do kiesy pieniądz zagarnął i tak im to tłumaczył.

Pierwsza odpowiedź moja na zapytanie miłościwego króla znaczy to, żem młodo się ożenił, dzieci miał, ale je mi Pan Bóg zabrał, kobieta odumarła i teraz sam na starość trudzić się muszę. Druga odpowiedź oznacza, że mi już czterdzieści lat siwieją włosy na głowie. Następnie—prawił Maciek—król mię

się pytał, jak dawno te strugi płyną, czyli łzy z umartwienia; a wreszcie te trzy głupie gęsi z Rusi to juści nikogo, ino was, moi panowie, oznaczają, coście mi tu przyjechali i zapłacili, żebym wam wyrecytował, o co mnie się miłościwy król pytał i basta!

---

2. O MĄDREJ PASIERBICY.

Pewien kmieć zamożny miał dwie córki: jedną z pierwszego małżeństwa piętnastoletnią Basię, drugą Jagnę z powtórnego. Basia była cud dziewczyna, piękna i świeża jak jutrzenka, wesoła jak kukułka na wiosnę, trzpiotliwa jak wróbelek, skoczna jak młoda sarenka, a śpiewna jak słowik. Bywało jak się rozśmieje, jak zerknie długą rzęsą ocienionemi oczętami, to tak oczaruje swojemi wdzięki, że stałbyś nie wiem jak długo, żeby tylko podziwiać jej urodę hojnie od natury uposażoną, jak wiosna w kwiaty, lub pogodne niebo w świecące gwiazdeczki. To też chłopcy na zabój w niej się kochali.

Za Jagną, prócz latek czternastu, więcej nic nie przemawiało, bo była brzydka kieby noc pochmurna, a zazdrosna względem Basi jak pies o względy swojego pana. Żona

kmiecia bardzo nie lubiła swojej pasierbicy, ot tak zwyczajnie jak macocha i ciągle ją jak mogła tak dręczyła nad siły robotą, że ta napracowawszy się, zaledwie kilka godzin przespać się mogła; przeciwnie córkę swoję pieściła, na puchach usypiała, na złotych misach strawę dawała i ubierała jej włosy w strusie pióreczka.

Prześladowana Basia, wziąwszy pewnego wieczora kądziel i łuczywo, poszła z tem do pustej chaty za wsią położonej. W chacie tej cosik [1]) straszyło i dlatego to nikt w niej nie mieszkał. Skoro biedna dziewczyna rozpaliła ogień i zabrała się już na dobre do przędzenia kądzieli, jakoś około północy dał się słyszeć huk straszny, szum i turkot jakby zajeżdżającej kolaski. Basia zrazu przestraszyła się, lecz przeżegnawszy się, powróciła do przytomności i oczekiwała już całkiem spokojnie, co dalej będzie.

Naraz przez szparę we drzwiach wsunął się do izby porządny panicz, z niemiecka w czarny kaszkiet, takiż frak i pluderki żółte ubrany; był on opięty, zwyczajnie jak nie-

---

[1]) Wyraz *cosik* oznacza zwykle djabła, lub jakieś straszydło; lud, bojąc się po imieniu złe nazywać, mówi: zawsze „cosik pukało, cosik tłukło, burzyło, płakało, pukało, cosik chodziło, szumiało i t. p.“.

miec, włosy miał czarne, a oczy świeciły mu się jak dwa rozżarzone węgle [1]).

Podsunął się on żwawo do Basi i nuż się kłaniać, słaniać, piękne słówka sypać, a do tańca dziewczynę prosić. Ale Basia, nie w ciemię bita, zaczęła się wymawiać, to że ją nóżki bolą, to znów, że nie ma ochoty, a wreszcie, że boso tańczyć nie będzie.

Djabeł, bo on to był właśnie, wykręcił się na jednej nodze, z wiatrem wyleciał, po chwili zaś wrócił, niosąc na srebrnej tacy złotem wyszywane trzewiczki, a podając dziewczynie mówi:

— Masz trzewiczki, chodź do tańca, chodź, kochanie moje!

— Zarutko, jeno trzewiczki obuje, a gdy już nogi obuła: Paniczu — rzecze — jakże ja będę tańczyła, nie mając świątecznej spódnicy?

Zaszumiało za djabłem, a powrócił niosąc bogato haftowaną spódnicę.

— Masz spódnicę — mówi podając dziewczynie, ale chodź do tańca, chodź, kochanie moje!

— Zarutko, jeno spódnicę włożę, a gdy włożyła: Paniczu, nie pójdę, aż mi gorset przyniesiesz.

---

[1]) W ten sposób lud sobie przedstawia djabła.

Nie zdołała obejrzeć się Basia, a już przed nią leżał śliczny gorset, z krakowska wyszywany. A skoro jej podał, znów swoje:

— Masz gorset, chodź do tańca, chodź, kochanie moje!

Dziewczyna znów się wypraszać zaczęła, że nie ma chusteczki, to znów, jak jej tę przyniósł, że brakuje jej jeszcze to korali, to pierścieni, to wstążek i złotych pieniędzy.

Djabeł znosił wciąż a znosił, nareszcie, gdy żądany garniec złota przed Basią wysypał:

— Masz złoto—rzecze—ale już teraz chodź kochanie moje!

— No, kiedy tak, to już pójdę, jeno mój paniczu przenieś jeszcze wodę ze stawu na drugi wsi koniec.

Żwawo djabeł wziął się do tej roboty, lecz i dwóch razy nie zdołał obrócić, gdy dało się słyszeć trzykrotne pianie koguta; jednocześnie djabeł, klnąc okropnie, zniknął w powietrzu, tylko się rozeszła woń siarki i smoły.

Basia, przybrana w strój bogaty, w którym jeszcze piękniej wyglądała, powróciła do domu. Tu na nią oczekiwała macocha, gotowa ją wybić za to, że tak gdzieś długo bałamuciła. Lecz skoro ją ujrzała, oniemiała z zadziwienia, a po chwili Basia, obsypa-

na mnóstwem zapytań, niczego nie ukrywając, opowiedziała co do słowa, w jaki sposób do tego wszystkiego przyszła.

W następny zaraz wieczór macocha, trapiona zazdrością, wysyła swoją Jagnę do tego samego pustkowia, z zaleceniem, ażeby oczekiwała na tego panicza, co tak hojnie jej pasierbicę obdarzył.

Lecz stało się całkiem przeciwnie, albowiem, gdy się djabeł ukazał, głupia Jagna wyliczyła mu wszystko, ażeby jej odrazu przyniósł. Uwinąwszy się na jednej nodze, powrócił, niosąc bogate szaty, a skoro się w nie oblekła, dalejże ją prosić, żeby poszła do tańca. Jagna nie wymawiała się wcale, to też ją djabeł porwał, a obróciwszy się do trzeciego razu, głowę urwał, na zapiecek wrzucił, a kadłub do piekła uniósł.

Sroga macocha, nie mogąc się doczekać córki, o świcie pobiegła na pustkowie. Patrzy przez okno, ażci tu córuś jej najdroższa wyszczerza zęby z zapiecka, a myśląc, że się śmieje:

— Jagna—krzyczy—czego się tak straszliwie śmiejesz?

Nie otrzymawszy jednak odpowiedzi, wbiegła do izby i tu dopiero przedstawił jej się okropny widok, na który, oparłszy głowę o ścianę, poczęła rzewnie zawodzić,

a powróciwszy do domu, już odtąd nie dokuczała pasierbicy.

I skończyło się i basta, ja tam byłam, wszystko opowiedziała com wtedy widziała, a teraz za te gadkę należy się papki najadkę, miarkę wódki i rożek piwa, cobym dalej gawędziła.

---

3. O KOCIARSKIEJ WIERZE.

(Opowiadanie dosłowne [1]).

W jednym kraju była sobie taka wiara, co nie wierzyli w nasego Pana Boga, jeno w co zobacyli, a jak spojrzeli na skałe, na słonecko, albo na psa, kota, wilka i inne zwierzęta, to sie do nich modlili, a jak sie dziecko urodziło, to je wnosili z płacem wielkim do pustej chałupy, co po zawsiu w lesie stała, a źli tam zara powiadali, jakie miano ma nosić, ile lat ma na tym świecie przezyć i do rejestrów djabelskich wsyćko to zapisali.

---

[1]) Klechda ta, spisana przezemnie w par. Włodowice, jako próbka języka może posłużyć do scharakteryzowania mowy tutejszych wieśniaków.

W tym to kraju słuzył parobek chrześcijańskiej wiary i tam spodobała mu sie dzieucha tych gospodarzy, młoda i piękna kieby lelija. Parobek jak sie rozkochał, tak zaraj chciał się zenić; ale ona mu na to powiedziała, ze niedługo juz bedzie zyła; a parobek odpowiedział, ze jak jo naucy pacierza i rózańca, to na termin nie umrze, jeno bedzie tak długo zyła, jak sie tylko panu Bogu podobać bedzie. Ale sie tak trefiło, ze kupił ociec ty dzieuchy duzo wołów w chrześcijańskim kraju, ale ze ich nie móg razem wsyćkich zająć, więc pół zostawił i temu parobkowi kazywał, zeby sed po ten dobytek. Parobek powiedział, ze nie wi kaj, a ta dzieucha powiada, to ja pójde z tobo i droge wskaze. Nadeśli tedy nad wielko wode, a on jo sam sobie ochrzcił na naso wiare, dał jej rózaniec i naucył przez droge pacierza, ale ij prosił, coby nie gadała tego swoim ojcom, ani zadnemu z pogan, co jest okrzcona.

Ale jak przygnali woły, to prawie ten cas nadsed, co miała umierać. Zywo tedy ubrali i włozyli do trumny, a w ty trumnie zrobili dziure, zeby sie sama nie zadawiła.

Po tem wsyćkiem ponieśli jo do ty pusty chaty i połozyli na środku izby, a parobek sie wcisnął za ludźmi i wlaz na zapiecek. Ale jak ci ludzie wyśli, to strasna moc do

ty chaty przysła kotów, ale jak zajźreli do ty trumny, patrzą, az ta ma rózaniec, więc się bali juz zaglądać i ido do tego parobka, a on rózańcem ich bije, co tnie to uciekajo a strasnie beco, bo to byli nie koci, ino źli, co przychodzili do ty chaty brać ludzi do piekła.

Potem wlaz kominem najstarsy Lucyper i takze zajźrał do ty trumny, ale i ten sie bał tego rózańca i posed do tego parobka. Parobek znowuj tego Lucypra tym rózańcem chlasta po skórze, az nie wiedział co zrobić ze złości, ale złapał te trumne i rznął o ziemie, a wtedy dzieucha wyskocyła i stanęła na równe nogi.

Jak jeno wyskocyła, takci jo ten parobek złapał za ręke i wypad do sieni, obganiając sie od złych rózańcem. Jak wybiezał na świat, to począł z dzieucho uciekać w nas kraj, a ci ojcowie zobacyłwsy lamentowali, ze im od ich boga córke porwał i poceni za nimi gonić.

Wtem nadbiegli przed wode, woda im się rozstąpiła, zrobił im się suchy ląd, a ci ojcowie za nimi co sił leco i gonio ich, ale jak wleźli na te droge, co sła bez rzyke, to sie woda zastąpiła i potopili się wsyjscy. Ale ten parobek z owo piękno dzieucho wzieni ze sobo kupe złota z tego kraju, bo im tam

złe donosiło i jak jeno przylecieli do chrześcijańskiego kraju, to zara posed ten parobek do księdza i opowiedział wsyćko jak sie robiło, tak ksiądz wzion dzieuche i okrzcił w kościele, potem dał im ślub i zyli scęśliwie i jesce zyjo; na weselu byłam za druchne, miód, piłam, po brodzie kapało w gębie nic nie zostało.

PRZYSŁOWIA, ZAGADKI
I ZABOBONY.

I. Przysłowia.

Przysłowia. Przysłowia wróżebne. Kalendarzowe. Zdania. Porównania. Frazesy stałe. Ucinki. Wykrzykniki. Klątwy. Żarty. Intonacje głosu niektórych zwierząt, gadów i ptaków, w słowach wyrażane.

Przysłowia: jak wiadomo, są to zwroty ub krótkie zdania, które lud w czasie mowy teorotypowo powtarza. Zdania te, często bleczone w słowa żartobliwe lub przenośne, nają w sobie tyle zdrowej myśli i rady, e nawskroś charakteryzują duszę i charaker ludu naszego.

Przysłowia bywają także kalendarzowe, astosowane do pewnych dni w roku i wróebne, w których się mieszczą przestrogi ewnych zajęć rolniczych.

1. *Przysłowia okolicznościowe.*

Wolno w Polsce, jak kto chce.

Żeby kózka nie skakała, toby nózki nie złamała.

Trudno ubogiemu dać gros, jak go w domu nima.

Na mnie słówko, do siebie przymówko.

Skorupka tłuscem nawrzała, a tera trzaska.

W cyim oku widzi ziarko maku, a w swoim nie widzi owsa (lub grochu).

Przybacyła sobie babka, kady dzieucho była.

Biada temu, kto musi wilkiem orać.

Pierścionek a wstązka, to jedna przytrzązka.

Kozdy sobie rzepke struze.

Kozdy na swoje koło wode ciągnie.

Z rącki do rącki, nie będzie gorącki.

Na tobie nieboze, co mi w gardło wliźć nie moze.

Skocyła jak pchła, a rzneła jak boran (porównanie).

Jeden świat, ale nie jedni ludzie.

Przygania kocioł garkowi, a sam smoli.

Przygania motyka gracy, a oba jednacy.

Co u pana borana, kiedy owce so.

Choć zginąć we wojnie, ale dobrej.

Kaj rąbio, tam trzaski leco.

Jak miły, to choćby na pół zgniły, to i tak miły.

Co miara, to wiara.

Kto nima chęci, to wi jak wykręci.

Nie płaci bogaty, ino winowaty.

Syta gęś o dwie mile do wody trefi.

Kto pokurzy, potabacy, to mu zara inacy.

W jednej dziurze toby i kot zdech(ł).

Nie bedziemy sukać do przeprosenia cyrwonej capki.

Kto nie chce co sprawić, to wi jak sie zabawić.

Chcąc co usłyseć, to sie wi jak słyseć.

Na twego bliźniego nie gadaj nic złego.

Nie chciała baba pół talara, łap złoty.

Pierwsa wina darowina, druga wymawiana, trzecia obijana.

Świagierstwo, to ostatnie przyjacielstwo.

Za jednego chłopa będzie insych kopa.

Boza wola, chłopu rola.

Lepsce scęście, jak piniądze.

Kto sie rusy, tego za usy; kto sie porwie, tego po łbie.

Cyje, to sie widzi za nosem, a swego to sie nie widzi pod nosem.

Po nocy kozda kotka bura.

Wsyćko będzie dobrze, jak złe przeminie.

Kiej się leje, tam się dobrze dzieje.

Uderzyć w stolice, to sie odezwo nozyce.

Jesce sie ten nie urodził, coby wsyćkim dogodził.

Co wiedzieć, powiedzieć; co ugryźć, to zjeść i dobrze.

Na starość wilkiem to juz nie skoro orać.

U kobiety długie włosy, rozum krótki.

Nie chwyci sie groch ściany, kiej nie jest dowarzany.

Kozdy święty ma swoje wykręty.

Ludzie z igły robio widły.

Koń ma ćtyry nogi, a potknie się, a cóz dopiruk grześny człowiek?

Lepi za jakim takim krzakiem, niżli w scyrnym polu.

Nie wrazaj nosa, boś nie dała za to grosa.

Jak so pobrzękace, to są i posługace.

Kiej człowiek głodny, to do nicego nie sposobny, a jak sie naje, toby jeno lezał.

Cyj bycek, tego bycek, byle ciele moje.

Z tej kozy dzisiak mięsa nie będzie.

Jak się odwlece, to sie przypiece.

Większa moc Boska niz baranie rogi.

Ba! zje i słowik kobyłe, jak mu wilk pomoze.

Łatwo to przy mędlú kłoski zbirać.

Kto po trzyźwu myśli, to po pijanemu powi.

Przed siecio ryb nie łów.

Ranny desc, a babski płac i śmiech jedno drogo chodzo (porównanie).

Ranny desc a babski taniec nie długo trwa (porównanie).

Przysed dziad zebrać, nie miał w co brać.

Kto nie uzywa lata, to nie godzien świata.

Milej dusy, jak jedna drugo rusy.

Dwa grzyby w barscu to duzo.

Cicha woda brzegi najbardziej podrywa.

Co strona, to obycaj, co wieś, to insa pieśń.

Krzyz na droge i pięścio w głowe (żarty).

Na to daje pyskowi papać, zeby umiał kłapać.

Żryjcie sie jak psi, kochajcie sie jak ludzie.

Obietnica, niepewnica.

Mądrej głowie dość na słowie.

Lubie cie, lubie, kaj cię chwyce, to cie skubie.

Dobrego to nigdy nie długo.

Spać, nie wojować, kiej sabla w chałupie.

Nic nie pomoze, mój święty Boze.

---

2. PORÓWNANIA:

Na krótki deszcz: Porosił kiejby ksiądz kropidłem.

Tyla co mrowia w marcu.

Tyla co świedów.

By makiem posiał.

Ciepło jak w garku.

Zginoł jak mys ruda.

Brakowało dwie ćwierci do śmierci.

Z wodo sie bić, a z tobo godać to jedno.

Taki młody, jak jagoda kole św. Marcina.

Ciemny, jak tabaka w rogu.

Tobo sie tak posłuzy, jak wilkiem naorze.

Cicho, kiejby makiem zasiał.

Językiem miele, kiej ciele ogonem.

Tyla muzyki, (j)aze jęcy.

Na złe szycie: O! syje jak hiberla.

Dobry, jak ciepłe piwo.

Na oznaczenie starości: Świedów baco, jak sły bez góre, lub: sarańce baco.

Na oznaczenie czegoś słabego: O! mocne jak litewska wiara.

Z przekąsem: Tyle ciepła, co w ziabim pysku.

Ludzie będo iść jak desc (tj. niezmiernie dużo).

Obzer sie jak pies chrabąscami (z przekąsem).

Wstydzi sie, jak koza kapusty.

Hulał, jak pies we studni.

Brzydźki jak pies.

Tyle przewrotów, co w przetaku dziur.

Bury jak wilk.

Nic pamięci ni ma, ani proch jeden.

Takie ciężkie, jak koń.

Głupi jak ciele marcowe.

A takie dobre, co wam godam (tj. doskonałe).

O! cnota, w korcu maku sukać takiej.

---

3. WYKRZYKNIKI.

O la Boga! trzeba słowa kupować!

Idź, idź! nie rządź, bo jesce ci wąsy nie urosły!

Głupstwo rozum zjadło i basta!

Ot! co zyd, to cygan! (tj. szachraj, oszust).

Nie jednemu psu łysek!

Młodość—płochość! (porównanie).

W przerażeniu: O, mój Jezus kochany!

W zadziwieniu: O, rety! rety! Panie święty!

Bida w Polsce, jak djasi! (porównanie).

Jak się kto mija z prawdą: Nie wydziwiajcie! nie! lub: ee! hercum! kercum!

Z odgróżką w kłótni: Jak ci w kark dam, to ci kluski wyskocą, zobacys! Ej! bo was wsyćkich na olej zbijemy!

W oburzeniu: Dy patrzajno!

Przy kichnięciu: Boze daj zdrowie!

Błagając, prosząc: Mój złoty! Panie serdecny.

4. NAWOŁYWANIA.

Na konie: na prawo, hetta! na lewo, piicha! iichasa!

Na woły: ruszając z miejsca, ujta! ujta! poganiając, hecia! hecia! hec! hec! jak brózdę przekracza, sa! sa! mały; zatrzymując, stoha! stoha! ksi! ksi! ksi!

Na krowę lub ciele: Nysia! ny! ny! ny!

Na kury: Diu! diu! diu! diuuuu!

---

5. KLĄTWY.

Klną okropnie: Mordo, psia wątrobo! Psia kulo! Psia wiaro! Pogański synu! Wściekły klekocie! Niech cie las trzaśnie! Niech cie skała przywali! Do miljon djasków! Wściekła posoko! Niech go bisi wezmo! Psia manija! Pogańskie sadło! Bodajś sie zapad(ł) w ziemie! Bodajś zmarniał! Bodajś nie docekał jutra! Bodajś zdech(ł)! Bodaj cie choroba zatłukła! i t. d. Kobiety swarliwością przechodzą o wiele mężczyzn.

---

6. STAŁE FRAZESY.

Przy robocie kogo zastawszy, mówi się: „Niech będzie pochwalony! Witajcie ludkowie! Sczęść Boze! Odprowiedź: Na wieki! Da Panie Boze.

Zapytanie przy spotkaniu w drodze: A zkąd Pan Bóg prowadzi? Odpowiedź: z N. N.; a wy zkądeście? Odpowiedź: a ja z N. N. albo od pana Zdoskiego, Krockiego i t. p. (zowiąc właściciela od nazwy majątku). Odchodząc: Idźta z Bogiem! Odpowiedź: Idźta z Panem Jezusem i z Matką Boską, lub: Niech Pan Bóg prowadzi i Panienka Częstochowska!

Projektując sobie coś na przyszłość, zawsze dodają: Jak Bóg da docekać.

Zaklinając kogo o dotrzymanie sekretu: Nie powiadaj, jak świat światem.

Prosząc o udzielenie czego we dworze, nigdy nie powiedzą stanowczo, ile prosi, ile chce, tylko: Co naprzód Boska, a potem panowa wola, lub: ochota.

Na zapytanie: jak się miewasz? czyś zdrów? Odpowiedź: Cemu, Bóg zapłać za łaskę i pamięć, lub: Dziękuje wmpanu.

Tłumacząc się lub wypierając zaczynają od: Wiadomo naprzód Bogu, potem wmpanu i wsyćkim ludziom.

Jeśli kogo spotka jakieś szczęście lub nieszczęście, mówią że: Dał im Pan Jezus, np. dziecko, kłopot i t. p.

Kiedy jeden drugiemu zarzuca niesłusznie powiedzenie jakiejś niedorzeczności i t. p., wtedy ten ostatni w obruszeniu odpowiada: Człowieku, mnie jesce dzisiok kobita z karcmy nie wyganiała, co ma znaczyć, że jest trzeźwym, że po pijanemu nie gada.

Spuszczając się na wolę Boską: Jak Bóg da, tak bedzie!

Jak się który przy jadle zakrztusi, powiadają, że go ludzka praca dawi.

O bracie, nie chce mi sie robić! Odpowiedź: A coś ty, poświęcony?

Chłopek, zapytany, komu więcej życzy szczęścia, powodzenia i t. p., nie odpowie nigdy stanowczo, tylko: A! niech ta Pan Bóg poscęści temu, co nam dobrze zycy.

Prócz powyższych, spotykają się jeszcze takie wyrażenia:

Ja sie tak śmiałem, co na świecie, tj. bardzo.

Na potęge rośnie zboze.

Taka bida, co niech Bóg broni na świecie.

Kpiny: Nim ci powiem (lub zrobie), to przyniose sobie ocipke słomy (tj. wyśpię się).

Rozpoczynając mowę: Toli prosę wmpana, przysedłem tu i t. d.

Bo na imie Boskie ni mom cem palić (lub: co jeść i t. p.) tj. że niemam wcale.

Trzeba było duchem jakiego śkapska (woza, sani i t. p.) kupić.

Na chybka trefka (na chybił trafił).

W zadziwieniu szybkiego powrotu: Cy ciebie bisi nosą?

Nie będzie mu nic do samej śmierci.

---

7. PRZYSŁOWIA ROLNICZE, WRÓŻEBNE.

23 kwietnia. Na świętego Wojciecha kobyle pociecha.

8 maja i 12 list. Stanisławka owies i Morcinka zytko, djabła warte wsyćko.

15 czerwiec. Na święty Wicie, piętka w zycie. Na święty Wit, słowik i kukułka cyt.

19 czerwiec. Protazy, Gierwazy, groch wazy.

24 czerwiec. Na święty Jon jagód zbon.

29 czerwiec. Święty Pietr korzonek w zycie susy (tj. już dojrzewa).

26 grudzień. Od godów do Nowego roku siedź prządko jeno do zmroku, a od Nowego roku do Trzech króli do samej wiecerzy.

W piątek zły pocątek.

Kto w piątek tańcuje, a w sobote śpiwa, niech sie w niedziele niescęścia spodziwa.

---

8. ŻARTY. DOWCIPY.

1. Po westchnieniu: O mój Boze Bozycku! zwykła odpowiedź: Lepi było przy cycku, b… jeść dali, kołysali, przyśpiewywali nyy! ny… lub: lepi było przy cycku, bo jeść dali, pi… dali, ba! jesce płakać nam nie dali.

2. Gdy kto w uroczyste święto chce jechać, usłyszy odpowiedź: Wóz zdech(ł), koń sie złomał.

3. Całował jo, wstyd jo, kochał jo, wstyd jo, płascem jo przyodział, wstyd jej kajś sie podział.

4. Wysykował sie na katolika (tj. goły jak święty turecki).

(Od Żarek).

5. Słabyś ty za mąz? (lub omęziła byś ty sie?).
— Zejsłoby sie.
— A mas pierzynke?
— Najdło by sie.
— A umies pacierz?
— Yy, takeś się ta rozgodała!
— Nie złość sie; a jakbyś sie wydała, któzby ci chleb piek(ł)?
— A u somsiada!
— A kto bedzie z chłopem spać? (lub: kto bedzie chłopa kochać?).
— A ja sama!!

6. Na odpuście: (Od Pilicy).

Parobek. — Zkądeście takie dzieuchy?

Jedna z dziewcząt. — Ha, krakujemy Wędrowa.

Parobek. — A kiedyśta wysły?

Jedna z dziewcząt. — Ha, jak Pietr na święty rok minął, jak rzepili kope.

Parobek. — Nie! bo wa se kpita ze mnie, z której bo wsi?

Jedna z dziewcząt. — A no z tej wsi, co nad wodo wisi.

Parobek. — A zkądze wa?! godajcie!

Jedna z dziewcząt. — Ho, ho! ztąd nie widać.

Parobek. — Ho! ho! takie harne, ze trzeba widać słowa śrybłem kupować!

(Od Siewierza).

7. — Myłeś sie?

— Ee! nie.

— A to i lepi, bo jak cie Piórkoski (djabeł) spotka, to cie kusić nie będzie, bo pomyśli, ze to świnia.

8. — A o cem ty myślis?

— A o Bogu!

— A śpis jak świnia w barłogu.

9. NAŚLADOWANIE W MOWIE GŁOSÓW ZWIERZĄT, GADÓW I PTAKÓW.

Nic dziwnego, że człowiek, zbliżony do natury, wtajemniczył się tyle w otaczającą go przyrodę, że rozumie, albo się domyśla tego wszystkiego, co żywe i co jaki głos wydaje. W niektórych klechdach słyszymy rozmowę ludzi ze zwierzętami; przesądy, między ludem rozsiane, uczą, że są pewne środki, za pomocą których dochodzi się do zrozumienia tej gwary tajemniczej.

Poniżej przytoczone urywki są dowodem, że chłopek tyle się wsłuchał w głosy niektórych zwierząt, płazów i ptaków, że je potrafił w słowie powtórzyć, a nadając pewne intonacje w wymowie, tyle zbliżył się do pierwowzoru, że od razu można poznać, kogo słowa te naśladować mają.

(Od Siewierza).

1. *Psy*.

Głośne crescendo ogarów, rozlegające się wśród kniei donośnem echem za tropem umykającego zwierza, naśladują w następujących słowach, dobierając do nich dźwięki głosu goniącej psiarni: Sary, bury nas! nas! nas! nas! Panu boki, a nam skoki, a strzelcowi łeb! łeb!

łeb! łeb! Bęc! bęc! lezy! lezy! lezy! kusy! kusy! kusy!

(Od Koziegłów, Włodowic).

2. *Żaby.*

Swawolna dziatwa w ten sposób naśladuje rechotanie żab:

— Ku-mo! ku-mo! kumo!

— Kaj i-dzie-cie, ku-mo, ku-mos-ko?

— Na jar-mark i-de, i-de!

— Co bę-dzie-cie ku-po-wać tam ku-mo?

— Rogi nogi! rogi nogi! rogi nogi! rogi nogi! i t. d.

(Od Żarek).

3. *Kurki wodne.*

Ryba, ryba, rak! rak! rak!
Swędzi, swędzi, drap! drap! drap!
Boli, boli, cierp! cierp! cierp!

(Od Włodowic).

4. *Gęsi.*

Gąsior do gęsi:

— (J)A-ga-ta! podź-wa-ta!

— Kaj-ze-to?

— Na zy-to!

Gąsior, uciekając z żyta: (J)Agata, chłop idzie!

— Idź! depc! nie przydzie.

Po oberwaniu w łeb kamieniem: kij djabli! kij djabli!

5. *Kogut.*

Siedząc na jęczmieniu w stodole, do wchodzącego chłopa:

— Kto to tam?! Kto to tam?!

Uciekając przed goniącym chłopem:

— Cięgiem byś się ino bił!

6. *Przepiórki.*

Przepióreczka, siedząc w życie, tak się odzywa do nadchodzącego człowieka:

Puć po mnie! puć po mnie! z nieckami, Zabier mnie! zabier mnie! z dzieckami, z dzieckami! A gdy ją człowiek chce złapać, ucieka i na cały głos krzyczy:

Nie rus mnie!
Nie rus mnie!!

7. *Boguwola.*

Bogu wola!
Chłopu rola!
Panu chleb! panu chleb!

8. *Wróble.*

Siedząc gromadnie na warstwie zboża

w stodole, bezczelnie wykrzykują do gospodarza:

Tobie ćwierć! tobie ćwierć!
I mnie ćwierć! i nam ćwierć!
A gdy ich pocznie wypłaszać:
Wilk! wilk! wilk! wilk.

9. *Jaskółki.*

Jaskółka, skoro w przelocie zoczy, że ludzie na podwórcu jedzą, usiadłszy na strzesze, woła:

Duzemu, duzo! Małemu, mało!
Jak nie będzie chciał,
Bić, mu w pysk! w pysk! w pysk!

10. *Czajki.*

Czajki kihiczą nad moczarami:

Piii-lis! Piii-lis! Fiii-lip! Fiii-lip!
Wylij olej! wylij olej! wylij olej!

11. *Perlice.*

Wołają na dziewkę:

Tekla! Tekla! Tekla!

12. *Zięby.*

Zięba, to *paskudny* ptak; zobaczywszy bowiem pod płotem dziewczynę, siada na drzewie, żeby ją zdradzić wyśmiewnym krzykiem:

Cym! cym! cym! s..!
Cym! cym! cym! s..!
Panna! s..! s..!

13. *Bociany.*

Gdy ponad głową dziatwa wiejska usłyszy klekotanie *boćków*, zaraz przedrzeźnia, wołając:

Kle! kle! kle!
Twoja matka kle! kle!
Wisi na pomietle,
A ociec na niebie,
Tata wedle ciebie,
Kle! kle! kle!

14. *Wrony.*

Wrona to *niesłowny* ptak, ponieważ swojem krakaniem, w którem wyraźnie daje się słyszeć:

Kraść! kraść!

podżega poczciwcyh lud i do złodziejstwa.

15. *Puszczyki* (puchace, pućki).

Puszczyk, siedząc na kościele, przywołuje złowieszczo:

Puuuć! pod kościołek!
doooołek!

Pućka, skoro zobaczy w samotności dzie-

woję, zaraz zwabia do niej chłopca, wołając raz po raz:

Puuć! puuć!

A gdy dopnie zamierzonego celu, zdradliwy ten ptak, wyśmiewając się z nieszczęśliwej, wykrzykuje złowieszczo:

Powij! poo-wij! po-wij!

16. *Sroki.*

Sroka skrzekotaniem swojem obwieszcza przyjazd gości:

Goście ja-do! ja-do!

II. ZAGADKI.

(Gadki, Zgadułki).

Krótkie wierszyki, najczęściej rymowane, wyrażające pod przenośnią znaczenie jakiegoś przedmiotu lub rzeczy, lud miejscowy nazywa zgadułkami lub gadkami. Niektóre z tych gadek odznaczają się prawdziwym dowcipem i szczególnością pomysłu, a już to wszystkie noszą na sobie pewien charakter rodzinny, połączony z oryginalnością pomysłu, który uważać można za owoc twórczego ducha ludu polskiego.

Na prządkach każda z dziewcząt kolejno zadaje gadkę swoim towarzyszkom, a również miejscem popisu do tej szczególnej zabawy są dwory, do których zgromadziwszy się licznie do roboty *(na pańskie)*, zwłaszcza przy zajęciu siedzącem, jakiem jest np. krajanie ziemniaków, kręcenie powróseł i w. i., zwykle umilają sobie czas rozwiązywaniem zagadek.

Połowa z poniżej przytoczonych zagadek jest własnością tutejszej okolicy; inne, acz trochę odmienne w formie, jednakże co do pomysłu są wspólne i innym miejscowościom ziemi naszej.

Oto są zagadki, które zdołałem zebrać w opisywanej przezemnie okolicy:

1. Siedzi, siedzi pod murem, podpira sie kosturem? lub:

Stoi w kątku, w zielonym chomątku?

(Miotła).

2. Leci leci po drzewinie, niesie jajka w macherzynie, co wyciśnie to wytryśnie? lub:

Dwa wieprzki na kupie siedzo?

(Żarna).

3. Stoi panna w komorze, ma warkoce na dworze?

(Marchew).

4. Stoi krowa w komorze, rogi ma na dworze?

(Belka u pułapu).

5. Zółto sie rodzi, po desce chodzi, trawe rogiem źre? lub:

Zółto sie rodzi, na łopatach chodzi?

(Gęś).

6. Stoi dzieucha w ogrojcu, modli sie Panu Ojcu, przysed do ni duch, wraził jej kluche w uch? lub:

Wisi dusa u ratusa?

(Kłódka, klucz).

7. Sła dzieucha gościńcem, chustek nie mozna na niej zlicyć? lub:

Chodzi dzieucha po ulicy, a chustek na ni nie zlicy?

(Kaczka).

8. W cerwieni sie narodziło, w zieleni sie wychulało, w bieli ścięte, do grobu wzięte?

(Żyto).

9. W cerni sie urodziło, w zieleni sie uchodziło, sare ścięte, do grobu wzięte?

(Zboże).

10. W lesie było, liście miało, przysło do wsi, duse, ciało nosi?

(Kołyska).

11. Jest dziadek pod ściano, ma bródke kościano?

(Lód, sopel u dachu).

12. Leci, leci, skrzydeł nie ma i usiadło u komina? lub:

Leci, leci, siły nie ma; siada, siada, skrzydeł nie ma?

(Śnieg).

13. Pole nieodgrodzone, bydło niezlicone, pastuska rogaty?

(Niebo, gwiazdy, księżyc).

14. Siedzi bochen między grochem?

(Księżyc, gwiazdy).

15. Stoi lasecka, na nij główecka, móg(ł)bym przysiądz, ze jest tysiąc? lub:

Stoi tycka, a przy nij grzycka, móg(ł)bym przysiądz, ze ma dziecków tysiąc?

(Mak).

16. Stoi, stoi, słabo wisi, obrośniony, koniec łysy?

(Orzech).

17. Stoi dzieucha w cubie, w uchu se dłubie? lub:

Stoi dzieucha w cubie, warkocyk se dłubie?

(Ul).

18. Stoi dzieucha w oknie, warkocyk jej moknie?

(Igła, nitka).

19. Fiutu, fiutu, pełna skrzynia aksamitu?

(Sadze w kominie).

20. Jest u nas taki dziadek, co ma tysiąc ranek? lub:

Jest tu u nas taki panek, co ma tyla ranek, co w Krakowie krakowianek?

(Pniak do rąbania drzewa).

21. Zielenieje jak łąka, bieleje jak mąka, ma ogonik jak myśka? lub:

Zielona jak łąka, ale nie łąka, biała jak mąka, ale nie mąka, ma ogonik jak myśka, ale nie myśka?

(Rzepa).

22. Siedzi na płocie w cyrwono śklący kapocie?

(Kogut).

23. Połatane, pokarpane, a igła w tem nie postała?

(Bydło krase (pstre).

24. Stoi za drzwiami, ma pyscosek zmamlany?

(Stępór do tłuczenia).

25. Siwa krowa bez gęsty las przejdzie, a biała nie moze?

(Serwatka, ser).

26. Matka syroka, ociec wysoki, syn połamany, a córka ślipa?

(Ziemia, niebo, wiatr, noc).

27. Stoi dzieucha w łaźni, sto kozuchów na ni?

(Piec).

28. Święta Ursula perły rozsuła, miesiąc wiedział, nie powiedział, słońce wstało, wyzbierało? lub:

Święta Ursula perły rozsuła, miesiąc wiedział, nie powiedział, będzie za to w kozie siedział, słońce wstało, wyzbierało?

(Rosa).

29. Posed pon do pana pozycyć *forczpana*, zeby sed wygnać bąki z kosmatej łąki?

(Grzebień).

30. Ma nogi, nie chodzi, ma usy nie słysy, a najwięcej zeźre? lub:

Łózko trzescy, wrzescy a podryga?

(Sieczkarnia).

31. W lesie ścięte, w domu zgięte, pod koniem lezało i po wsi biegało? lub:

W lesie ścięte, w domu zgięte, na ścianie wisiało, u koni bywało?

(Przetak do przesiewania obroku).

32. Malusieńkie, cernusieńkie, a najwiękso kłodo rusy?

(Pchła).

33. Biała ja, nie mleko ja; zielona ja, nie trawa ja; cyrwona ja, nie róza ja; mam ogonik, nie myśka ja? lub:

Zielone, golone, winny smak, kamienne serce, cemuz tak?

(Wiśnia).

34. Nimam rąk, nimam nóg, a wejde na góre? lub:

Nima rąk, nima nóg, a jak wstanie, to do nieba dostanie?

(Dym).

35. Co sie z wrono stanie, jak jej osiem latek minie?

(Na dziewiąty idzie).

36. Co to za zwierz, ma usy a nie słysy?

(Ceber).

37. W kosuli sie rodzi, a nago chodzi?

(Ser).

38. Cyrwony robasek ma ze sobo piasek? lub:

Cyrwony robasek wciąz sieje cyrwony piasek?

(Ogień, iskry).

39. Kwitnie przez kwiatu, daje owoc całemu światu?

(Sól).

40. Ćtyry tycki, dwa patycki, piąty nachoj?

(Krowa).

41. Gęś! gęś! jaka? siodłata, cyrwone nózki miała?

(Rak).

42. Kokosica jak donica, kokosicka jak donicka? (sic)

(Kapusta).

43. Scypcyk na przylipku stoi?

(Żur na kominie).

43 bis. Pełny chlewicek z małemi cieląteckami?

(Zęby).

44. Oko w oko, brzuch na brzuchu, kolana do góry, kawał mięsa u dziury?

(Dziecko przy piersiach).

45. Kaj ty idzies krzywo nie prosto?
— A cóz ci do tego, golono często?
(Woda, łąka).

46. Zeby wstały, toby do nieba dostały?
(Drogi).

47. Przyjechała niedowiarka w cyrwonych kapturkach, jak je zdejmowali, to cięgiem płakali?

(Cebula).

48. Wierzbicka oprzała (j)aze kwicy?
(Fujarka).

49. Jedno dziuro, drugo dziuro wliźze na mnie, cienko skóro?

(Koszula).

50. Przysło dziecko do pani, położyło głowe na ni?

(Wieko, skrzynia).

51. Stoi Wach na drwach, wyciąga ręce ku Bozy męce?

(Wiatrak).

52. W lesie ścięte, w domu zgięte, na rękach płakało? lub:

W lesie rośnie, w lesie kwitnie, przyjdzie do dom, kwiknie, krzyknie: (śpiewając) Wąz,

wąz, gadzino, gadzino, daj dziubusia, dziewcyno! hu! ha!

(Skrzypce).

53. Stoi panna w sklepie, po cyckach się klepie? lub:

Przysed do nij zywy duch, wraził, wraził i kiche w brzuch, ona mówi uch! uch! albo:

Posła kumoska do kumoski pozycyć tyrtoski, jeno se otyrtose, zara odniose?

(Maślnica).

54. Kto dba, to nima, kto nie dba, to ma.

(Pajęczyna).

55. Plascynga, na plascyndze lascynga, na lascyndze dziurecka, na dziurecce dziurecka?

(Przęślica).

56. Sto dziurek, sto kocurek, w kozdej dziurce po kocurce?

(Brony).

57. Siedem dziur, w kozdej dziurze po wiórze?

(Łyżnica).

58. Siwy wół wypił wody pełny dół?

(Mróz).

59. Cały las zmoknie, ino ćtyry choicki suche?

(Wymiona krowie).

60. Cego na mniu źrys? lepi na mnie wliź, sobie zrobis pozytek, a mnie ulzys?

(Jabłko na jabłonce).

61. Kiej się zaburzy kobicie między nogami?

(Jak dojąc krowę, trzyma skopiec między nogami).

62. Co wolis? cy z pod ogona, cy z pomiędzy nóg?

(Czy jajo, czy mleko).

63. Co wolis? cy malowano lasecke, cy robaków fasecke?

(Żmija, zboże).

64. Stoi dzieucha w komorze, opadły jo paciorze?

(Beczka, obręcze).

65. Kiej brzęco chomąta po kątach?

(Jak się śmiecie zamiata).

66. Od kąta do kąta wleko sie chomąta.

(Śmiecie).

67. Dziesięć kóz ciągnie wóz na wysoko góre?

(Wciąganie spodni).

68. Siedzi chłop na dachu, kurzy fajke tabaku?

(Komin).

69. Jest tu u nas taki dziadek, co kozdemu zajźry w pośladek?

(Próg).

70. Co się dwa razy na świat rodzi?

(Kurczę).

71. W lesie rośnie wysoko, kieby choica, z lasa go nie widać?

(Rdzeń).

72. Co to jest: Cym sie więcej bierze, to nie ubywa, ale przybywa?

(Dół).

73. Wisi, wisi, wisiorek, kucy, kucy kucorek, prosi Boga kucorek, zeby mu spad(ł) wisiorek?

(Kot i szperka).

74. Trachtum, trachtum, trachto, pod zelazno płachto?

(Woda pod lodem).

75. W duzym domu na sośnie wygwizduje załośnie?
(Ksiądz w kościele).

76. Było ćtyrech braci, gonio sie, gonio sie, a nigdy sie nie dogonio?
(Koła u wozu).

77. W dzień jak obrącka, w nocy jak wąz, kto to odgadnie, będzie mój mąz?
(Pas).

78. Kiej kura w połowie?
(Na szczycie strzechy).

79. Ścigajo sie goście po drewnianym moście do glinianej karcmy?
(Groch czyszczony na przetaku, garnek).

80. Pytała sie świergunia torgunia, kaj tuptecka? Oj! odpowie torgunio, siedzi na oropinecku?
(Świergunia, mysz; torgunio, pies; tuptecka, kot; oropinecko, zapiecek).

81. Kiej pogoda od nieba do ziemi?
(Jak deszcz pada).

82. Posed, nie przysed(ł), wlaz(ł), nie zlaz(ł), wraził nie wyjoł, a kuros mu stoi?

(Poszedł chłop do lasu, ale do domu nie wrócił, bo wlazł na drzewo po ptaki, rękę wsadził w dziupło, lecz równowagę straciwszy, sam w nie wpadł i wyleźć już nie mógł. Tymczasem kobieta jego, spodziewając się rychłego powrotu, ugotowane kurcze postawiła na stole).

III. GRY I ZABAWY.

Zwykłą porą wszelkich gier i zabaw ludowych bywają poobiednie godziny świąt i niedziel, gdy młodzież, powróciwszy z kościoła, wybiega na środek wsi lub za wieś, chcąc użyć swawoli i ciepłych dni lata. Zwykłemi zabawami są: Próbka, Wilki, Gąski, Złota kula, Zajączki, Cygański róg i wiele innych.

1. *Próbka.* (Zabawa dziewcząt).

Gra niniejsza polega na daniu trafnej odpowiedzi. W przeciwnym bowiem razie odpowiadająca na zapytanie, kogo wolis? naraża się na śmiech całego grona towarzyszek, gdy zadająca próbkę, w której stara się opisać znajomą osobę po daniu odpowiedzi, oznajmia jej, że wybrała sobie np. nie Janka,

rzeźkiego parobczaka, ale Szmula pachciarza. Zapytania i odpowiedzi w grze próbkowej zawsze się steorotypowo w następujący sposób powtarzają.

Maryś. — Hanka (Basia i t. d.), zadam ci próbke.
Hanka. — Co tam w tej próbce?
Maryś. — Dwóch paniców swornych.
Hanka. — W jakiej osobie?
Maryś. — Oba myślo o tobie.
Hanka. — No jakie?
Maryś. — Jeden wyzsy, drugi nizsy, kogo wolis? (lub: jeden zwawy, drugi stary, oba jednacy, oba piękni, porządni i t. d. stosownie do kogo się opis odnosi).
Hanka. — No! wyzsego.
Maryś. — To wybrałaś se Hieruna (Hjeronima) głupiego zamiast Stacha Walkowego i t. d.; następuje śmiech, a niezadowolona Hanka prosi, żeby jej jeszcze zadano próbę. Gra ta jest najwięcej rozpowszechnioną w okolicy Żarek i Pilicy.

2. *Wilk i Gąski.*

Osoby grające trzymają się wpół i są gąskami. Gąsiorem zwykle bywa wybierana najstarsza i najsilniejsza z całego grona; obowiązkiem gąsiora jest bronić całego stada

przeciwko wilkowi, którego zadaniem jest wyłapać wszystkie, chwytając za każdą razą tę, która na ostatku idzie.

Początek gry jest taki: kilkanaście młodzieży, trzymając się jedno drugiego, obchodzą w około wilka, który, siedząc w środku, udaje jakby kopał dołek i taka między niemi zawiązuje się rozmowa:

Gąsior. — Na co ten dołecek?
Wilk. — Na popiołecek.
Gąsior. — Na co popiołecek?
Wilk. — Na ogieniecek.
Gąsior. — Na co ten ogieniecek?
Wilk. — Na wode zwarzyć.
Gąsior. Na co ta woda?
Wilk. — Gąskę oparzyć!

To mówiąc, rzuca się na ostatnią gąskę i łapie gęsi z gąsiorem na czele, krzycząc: a ty wilku! a ty pocwaro! szarpią nim i szczypią, nie dając wyrwać sobie ofiary. Porwana gąska do gry już nie należy, stojąc na uboczu; gra się przeciąga, dopóki wilk nie porwie gęsiora, który przy ponowieniu gry zostaje wilkiem.

3. *Złota Kula.*

Gra ta zasadza się na tem, ażeby *zgadula*,

który chodzi w pośrodku grających, złapał tego, u którego znajduje się pieniążek lub kamyczek, co właściwie ma przedstawiać *złotą kulę*. Przebieg gry jest taki:

Uczęstnicy zabawy rozdzielają się na dwa rzędy równe co do ilości osób, poczem chwytają za drąg i która strona przeciągnie przeciwną, ta staje się właścicielką złotej kuli. Skoro wszyscy w dwa rzędy zasiędą, na zapytanie:

„Zgaduj, zgadula,
Kaj złota kula?
Cy u mnie samego,
Cy u brata mego?

ze słabszej, tj. z przeciągniętej strony podchodzi kolejno jeden z uczęstników ku stronie przeciwnej, gdzie szybko z ręki do ręki oddają sobie złotą kulę i stara się złapać jej posiadacza, poczem zastępuje go drugi, trzeci i t. d. aż skoro ostatniemu uda się pochwycić złotą kulę, gra na nowo się rozpoczyna.

4. *Zajączek.*

Zajączkiem nazywają grę w chowanego; bierze w niej udział przeważnie dziatwa wiejska młodszego wieku; ten, który się chowa,

jest zajączkiem, szukający psem. Podrostki, przy tej zabawie obecni, skoro wybiega towarzysz ich, czekający do tej pory za płotem, a pełniący obowiązki psa, wykrzykują do schowanego:

„Lez, zajączku, lez,
Nie wi o cie pies!"

Poczem rozpoczyna się szukanie.

5. *W proszonego.*

Gra w proszonego zależy na tem, żeby jedna z dziewcząt, stojąca w sionce za drzwiami, odgadła rzecz, trzymaną w ręku przez jedną z jej towarzyszek. Ażeby lepiej wytłumaczyć cały przebieg gry, musimy wyjawić cały sekret, który polega na porozumieniu się mającej wyjść za drzwi z trzymającą dany przedmiot w ręku. Porozumiewanie to odbywa się w obec całego grona towarzyszek w następujący sposób:

1. — Prosono mnie o powałe?
2. (Mająca wyjść za drzwi) — Prosono.
1. — Prosono mnie o stępór?
2. — Prosono.
1. — Prosono mnie o przęślice?
2. — Prosono.

1. — *A o kluce prosono mnie?*
2. — Prosono.
1. — Prosono mnie o garnek?
2. — Prosono i t. d.

Poczem, wyszedłszy za drzwi, na zapytanie:

— Čego się trzymam?

Od razu odpowiada:

— Klucy, zadziwiając całe grono licznych towarzyszek.

Jak widzimy, zależy tu wszystko na porządku wymawiania wyrazów i na tem, ażeby dwie tylko osoby przypuszczone były do sekretu, gdyż w przeciwnym razie zabawa ta nie byłaby zajmującą.

6. Gdy z grona zabawiających się jeden z uczęstników popełni psotę jakąś, figiel, szkodę i t. p., a sprawca, nie chcący się przyznać, wiadomym nie jest, wtedy zdają to już na los słowa; stają więc wszyscy rzędem, a ktoś z grona wyszedłszy, zaczynając od siebie, wodzi po wszystkich kolejno palcem, wymawiając przy każdym jeden z następujących wyrazów:

„jednorum, drugorum, trójcum, cwórcum, pędzium, nędzum, saknum, oknum, dziworum, diksum; na kogo wypadnie, uciekaj za płot.“

Na kim ostatnie słowo wymówione zo-

stało, ten odchodzi i t. d., a przeciąga się to póty, dopóki słowo nie padnie na jednego z dwóch ostatnich, który uznaje się za winnego.

7. „Motyka, motyka z modrymi motycętami,” jest to frazes, podobny np. do tego: „Chrząszcz brzmi w trzcinie,” który szczególnie zadają dzieciom do prędkiego powtarzania.

WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

I. Słowniczek prowincjonalizmów.

Ady a tylko np.: Ady mi tu nie kładź.
a ino a tak, a jakże (potwierdzająco).
a juści a jakże.
ano także, np. Za nio weźne dwie jałowice ano i gruntu dwa półłanki.
anok tam np. Patrze, bo łuna anok za góro. Widzis go anok na drodze.
auw, ajw, ajwo tu, tu, tutaj,

Bacenie uwaga.
bacyć pamiętać.
barzo bardzo.
basior bat.
basiory owce.
bąk dziecię z nieprawego łoża.
bąść być np.: Jezeli chces bąść kukułką, leć na bory i na lasy.
bez przez i na odwrót **przez** bez.
bis djabeł.

bijok kij u cepów, którym się zboże wymłaca.
bocyć sie dąsać się.
bogać albo np. Bogać to zimno dzisiok na świecie!
boisko klepisko.
bolak bolącka, wrzód, krosta.
bólny schorzały.
borciuch borsuk.
bozyć przysięgać, **zabozyć** zaprzysiądz.
brewerje niedorzeczności, bzdurstwa.
brusić ostrzyć.
buciorki onucze.
burzyć robić coś hałaśliwie.
brzydźki brzydki, nieładny.
by gdy, gdyby, jakby np. rozcapizyła się by ziaba.
bydlarz pastuch do bydła.

Calizna spodnia warstwa w zaoranem gruncie.
cešć straż, warta.
ceski sześć groszy.
cętnobór świder do korby.
chibki szybki.
chmara wielki tłum ludu.
chodaki obuwie.
chrzebošcić szeleścić, szumieć.
choica sosna.

chudoba inwentarz żywy.
chyb traf chybił trafił.
chycić złapać, schwycić, wziąć np. chycił sie za jadło.
ciamra komar.
ciarać tarzać.
ciarach szlachcic, dworak.
ciarki dreszcze.
cichoj cicho.
cie! cie! wykrzyknik w oburzeniu np. cie! cie! jaka herna.
ciekawy chętny, pojętny.
cieknąć szybko pędzić, biedz np. skapy ciekną, kieby wicher.
cieluch wół.
ciepać ciskać, rzucać.
ciorać tarzać np. skapy ciorali się na pasterniku.
ciuknąć uderzyć.
ciura niezgrabny.
cizba tłok, ścisk.
cnić smucić się.
co ani że ani.
co barzo wielce, okropnie np. oni tak okuleli, co barzo!
co tchu natychmiast.
cosik coś takiego.
cwięcki ćwieki.

gurcele gruczoły.
gzić latać, zbytkować, figlować.

Handrycyć sprzeczać się, certować się.
haniebny porywający, piękny, doskonały np. starosta na weselu haniebną mieli przemowę.
harować ciężko, znojnie pracować.
herny hardy, dumny, zarozumiały.
hop!, hop! hopsasa zwykłe wykrzykniki podczas tańca.
hu! ha! wykrzykniki po prześpiewaniu śpiewki.
hyrcyć ryczeć, **hyrk** ryk.

Idzie pada np. desc idzie od samego świtu.
inaksy inny, inszy.
ino (potwierdzająco) **a ino** a jakże.

Jab(ł)ka ziemniaki (w okolicach Koziegłów).
jakisik jakiś tam.
jałowa potrawa postna, bez okrasy.
jaze aż, aże.
jąć, joł, jeli zacząć, zaczął, zaczęli, np. jak joł jeden drugiego bić, to (j)aze strach było patrzyć.
jednako jednakowo, **jednaki,** jednakowy.
jesno jasno.
jęły ostry np. oj! ta siekira haniebnie jęta, tj. że się doskonale ima, czepia drzewa.

jurny chwacki, zuchowaty.

Kabocić namawiać, zjednywać sobie kogoś.
kaby gdyby, żeby np. kaby wsyjskie tak stały, toby dobrze było.
kady gdzie, kędy (kiedy) np. Juz tam nie stawaj, kady so dziewcyny; probowałem kady lepi, ale wsędzie źle; kady nie moge.
kajkaj gdzieś np. nie puscaj porscaka, boby kajkaj zginon.
kaj gdzie.
kajniekaj gdzieniegdzie.
kajindziej gdzieindziej.
kajś gdzieś.
kajsik, kajsicko gdzieśtam.
kajz to gdzież to, dokąd że to.
kajześ gdzieżeś.
kalenica grzbiet strzechy.
kał, kałuża błoto.
karcunek, karcować grudunek, grudować.
karpiel brukiew.
katanka kapota niewieścia modra, z tyłu fałdowana, a po kostki długa.
kędry włosy przystrzyżone podczas wywodzin.
kęs kawałek.
kieby jak, gdyby np. chłop kieby dąb.
kiecka spódnica.
kiej kiedy, jak np. kiej mnie tu nie będzie, kto tu myjał będzie.

kiejkiej kiedybądź, kiedykolwiek.
kiejś kiedyś, niegdyś.
kiela kilka.
kiernoz knur.
kijanka kopyść drewniana do prania bielizny w rzece.
kisiałka kwaśne zsiadłe mleko.
kłociak snop prostej słomy.
krzypeć młot drewniany.
kociur kot.
kokot kogut.
kokota kura.
kole przy, koło.
kołceć kostnieć, drętwieć.
koniarz pastuch stadniny.
kopanka naczynie obszerne, owalne (podobne do niecki) wyciosane z jednej sztuki drzewa.
korona wieniec z polnych ziół i kwiatów.
kośłak kulawy.
kośny krzywy.
koziatka owca dwustrzyżna.
kraj brzeg.
krakuska rogatywka czerwona.
krasy pstry, (raby).
krześniak, krześnica syn i córka chrzestni.
krewniak krewny.
krzyć kruszyć.
krzyna, krzynka odrobina, odrobinka.

krzyw winien np. ja temu nie jestem krzyw, ze Maryś niescęśliwa.
k'sobie na lewo.
kucać kaszlać, **kucanie** kaszlanie, **kucy** kaszle.
kulawka choroba racic.
kumoter kmotr.
kurza pamłoka kurza ślepota.
kurzelice grzyby, narośle drzewne.
kurzyć palić tytuń, np. stary Maciek cięgiem ino kurzy fajke.
kwac kropidło kowalskie do podsycania ognia.

Latosi rok teraźniejszy, bieżący.
legutko lekko.
lelija lilija.
lesice drabiny, przegrody drabiniaste do grodzenia w owczarni.
listewnik hebel do listew.
litkup picie na zgodę po sprzedaniu lub kupieniu czegoś.
lulek szalej (roślina narkotyczna).
lunąć uderzyć np. jak go nie lune bez łeb, to (j)aze mu jucha pociekła.

Ławica hebel bednarski długi do wyrobu klepek.
łoński rok przeszły.
łopie wcześnie.
łyk mieszczanin-rolnik.

Mamrzyć szeptać, niezrozumiale mamrotać.
markocić przykrzyć, nudzić.
mełkus, mełkusiaty krótkouchy baran, skop lub owca.
merle mszyce.
mierzwa targanica, słoma targana.
męsić chleb rozczyniać.
miesiąc księżyc.
miętki czuły, słaby.
młocek, młocki młocarz, młocarze.
młockarnia młócarnia.
młoducha młoda mężatka.
młyn wietrzny wiatrak.
molestować narzekać, błagać.
mrzygłód drobna o białym kwieciu trawk po ugorach obficie rosnąca.
myrceć terkotać np. młynek myrcy i myrc jaz bolo usy.

Na bórg na kredyt; **zborgować** skredytow.
naigrywać wyśmiewać, kpić.
naju nas.
na leciu letnią, latową porą.
naliźć, najdło znaleźć, znalazło.
na odwiecerz przed wieczorem.
na piękne na dobre, zupełnie.
napiętki podbicie u butów.

napominek rada, przestroga.
napołocyć spotkać, natrafić.
naraić nastręczyć.
na sagę na ukos.
nasuć nasypać.
natunisko ziemia powstała z drzewnej próchnicy.
naucny przyzwyczajony do czegoś.
nazdepić nadeptać.
nic byby ani troszkę, ani trochę.
nicegoj niczego.
nikaj nigdzie.
niechaj zaniechaj, np. abo bierz, abo niechaj.
niedługotko niedługo, niezadługo.
niedorajda niedojda.
niemek niemowa.
niepotrza niepotrzeba.
nierad, nierada niechętny, niechętna.
niescyrność nieszczerość.
nieudarzony niezdarny.
nie wystyknie nie wystarczy, **wystyknie** wystarczy.
niezgłoba niezdara.
niezguła idjota.
nose tragi do wynoszenia gnoju.
nowizna nowina, grunt poleśny świeżo wygrudowany.

Obąść się obyć się.
objesny obżarty.

oblec ubrać, odziać.
obłapić objąć.
obrządek urządzenie gospodarskie.
obuć wdziać, włożyć.
ochwastać obłaskawić.
ocielonka krowa.
ocipka wiązka.
od sie na prawo, od siebie.
ojcowie rodzice.
omasta okrasa; **omaścić** okrasić.
omęzić się (lub: wydać się) wyjść za mąż.
opaprać powalać.
oparzeliska miejsca, w których źródła biją.
oplecki rodzaj gorsetów z naramiączkami, k re zazwyczaj do kiecek przyszywają. Upr. wilejowany strój kobiet.
osobliwie osobno.
osmykać,-kiwać obdzierać z kory, obrównyw. ogładzać.
ośnik narzędzie do ogładzania z grubszego.
ośrecić oszpecić, zmizernieć, opaść z ciała.
ostręze jeżyny.
otumanić omamić.
ozarek suszka bez gałęzi.
ozóg głownia, drzewo opalone.
ożryć się objeść np. gospodarze ozarli sie pustose co jaze zachorowali.
Palice palce.
parciaki spodnie letnie ze zgrzebnego płótn

askudnik odęcie.
asternik pastewnik, pastwisko.
awęz drąg do przyciskania siana na furze.
ewnikiem pewnie, napewno.
jestrzeń pierścień.
izdnąć rzucić np. w złości jak nie pizdneła garkiem, tak ci jo zabiła (potłukła, zraniła).
lonka, dzika jabłoń.
obebrać powalać, posmolić.
obudynek budynek.
ocięknąć schudnąć; **pociękły** pochudły.
ócil póki.
ckać poczekać.
cta podarunek w naturze.
odać obrodzić np. wsędy mi sie haniebnie podała kapusta.
odrzynać sie wyjaśniać się np. podrzyna sie świat na pogode.
dufały zuchwały.
odwórce podwórze.
ódź sa choć tu, tutaj.
o lekku, po legutku, po trochu, po mału np. po lekku moze sie i zbierze na dysc.
ołanek niewielki łan ornego gruntu.
ołednie południe.
ółkwarcie półkwaterek.
ółłepek półgłówek.
ółskrzynek wązka przegródka, wewnątrz do boku skrzynki przytwierdzona.

pomagac pomocnik.
pomierca mierniczy (gieometra).
pomstować przeklinać.
pono podobno.
po omacku po ciemku.
poradny zamożny.
porozciepywać porozrzucać.
porscak, proscak wieprzek, prosiak.
porządny ładny, przystojny.
poskromność uległość.
postrzał zastrzał.
poturbować pobić.
powązka szmatka do cedzenia mleka.
pozenąć pognać, popędzić.
pracne pracowite.
prawie zupełnie, akurat.
przebacyć zapomnieć.
przegon droga, którą przeganiają bydło.
przekawęcać dokuczać, przeszkadzać.
przekomarząć sie sprzeciwiać się.
przekomorzyć przemódz.
przełaz kołek, kamień, lub ławeczka pod pł tem, ułatwiająca przełażenie na dru stronę.
przemierzły obmierzły.
przeweźniem przemożemy.
przewiąsło powrósło.
przybacyć przypomnieć.
przyciapnąć przykucnąć.

przyłóg pastwisko przypierające do łąki.
przymykać przysuwać.
przyodziewek garderoba, ubiór.
psoła pluchota, słota.
pusłe nacynie, w gusłach, trup żydowski.

Rad, rada była zadowolony, zadowolona była
raić stręczyć.
ramzy, ramzie komary.
raźno prędko, żwawo.
raźny rześki, żwawy.
rązie darń.
ręgnąć drgnąć np. tak stoi, co ani się nie ręgnie.
rejwach krzątanie hałaśliwe.
rogac hebel o dwóch rączkach.
równianka bukiet z kwiatów lub ziela.
równie wiek, wzrost np. mam ci ja w domu siostre, ale mego równia jesce nie dorosła.
rozciepywać rozrzucać.
rozebłucyć rozebrać.
rozsuć rozsypać.
roztomaicie rozmaicie.
rubanek hebel cienki a długi.
rzany żytni.
rzezak rzeźnik.
rzysko żytnisko.

Sa tu, tutaj.
sadzarka dziewczyna sadząca ziemniaki.
saw tutaj.
sawój tutaj.
sąsiecek skrzynka do przechowywania zboża w izbie.
scery prawdziwy np. oho! Maryś to bogacka, ma ona seść nici scerych korali.
schapić złapać.
schodzić szkodzić.
schytać schwytać.
ściegna ścierń, pastwisko.
scyrny szczery, prawdziwy.
se sobie.
setnie niezmiernie.
siec kosić.
sieccak sieczkarnia.
siła wiele, dużo.
siostrzamb' siestrzan (środkowa, w poprzek idąca belka u pułapu).
siwiarka dziewczyna siejąca.
śkapa koń.
skoruscyna skorupa z jaja.
skołceć skostnieć, odrętwieć.
skorbelacha karabela, szabla.
skotak patrz: bydlarz.
skrzypiec skrzypek; **skrzypice** skrzypce.
skwarcki skwarki
ślinogórz szkorbut.

śluz pot owczy.

sładek piwowar.

śmaty bielizna.

śmigust to samo co i pocta, tj. podarek w naturze.

śmiertelnica koszula śmiertelna.

snadniej łatwiej, lepiej.

spaprać zawalać, powalać.

śpas żart.

śpieg ciekawy.

sporządzać naprawiać.

sprzycny niezgodny, kłótliwy.

swarzyć sie kłócić się; **swarliwy** kłótliwy.

śratać sie bratać się, porozumieć się.

stać wystarczyć.

staja miara 200 prętowej długości. Nazwa od tego ma pochodzić, że woły, po odwaleniu skiby, przystawają, stają; od tego zagon stajowy, staja drogi i t. p.

staisko koniec stai.

stok źródło, zdrój.

stryk stryj.

styrać zniszczyć.

śtyrnadle trznadle.

strzagarz belka u pułapu.

suć sypać.

swarny zwinny.

świec szewc.

świedrz, świedrzyk świder, świderek.
świątki zielone świątki.

Tak rok temu rok.
tamok tam.
tarki ciernie.
teni tędy.
tłamsić dusić, gnieść.
toć (potwierdzenie) tak.
toli a to np. Czego chcesz? Toli prose wmpana wypłaty.
trace mszyce.
tręty trutnie.
truś struś; **tetrusie** strusie (przymiotnik).
trza trzeba.
tyrać niszczyć, włóczyć.

U przy np. nima u złoba kantara.
uchycić ująć.
ubogi obiad stypa.
układ zwyczaj np. od Koziegłów je taki układ, ze na drugi dzień wesela, kozdy przynosi jadło ze sobo.
ułabodzić oszukać.
upoplać powalać.
uświrknąć upaść, zdechnąć np. wcora (j)aze pięć jagniątek uświrkło, co byli na płuca chore.

Wadzić sie kłócić się.
wagować wahać.
wartki żwawy.
wartło warto.
warzęcha warząchew.
warzyć gotować.
wedle koło, przy.
wesoły grajek.
wiano wyprawa.
wichura wiatr silny.
wiecorek nietoperz.
wielgi, wielguśki wielki.
wilgny wilgotny.
wis tatarak.
wkładać przyzwyczajać.
wpierwuj najpierw, wpierw.
wprzódzi wprzód.
wrazić włożyć, wsunąć.
w sawto strone w tę stronę.
wsyćki wszystek; **wsyćko** wszystko, **wsyćka** wszystka.
wydziwiać pleść, bajać rzeczy niepodobne.
wygarnąć wystrzelić.
wygon pastwisko.
wyjęzycyć wygadać się z czem.
wylikować wyleczyć.
wypuntować wybić, zbić.

wyrko tapczan z kilku desek zbity.
wyscerzać wyśmiewać.
wyskrzybać wyskrobać.
wysuć wysypać.
wysypywać wykłaszać.
wywianować dać wyprawę.
wyzdyrzeć wystarać się np. nie wyzdyrze łopie pieniędzy, jak na Gody.
wzdychnąć westchnąć.

Za po np. posed(ł) za ordynarjo i t. p.
zaba, u bydła, kolki.
zabacyć zapomnieć.
zabić zbić, potłuc.
zabijatyka burda, bójka pijacka.
zaby krostki pod językiem u dzieci.
zachowanie poszanowanie.
zacinać jąkać się.
zadawać posądzać.
zadawić zadusić.
zadrapić zadrapać.
zagawka pokrzywa.
zagłąbić zatkać.
zagłoba przeszkoda, kłopot.
zakładnik hebel do robienia zakładów w deskach.
zakopyrtnić umrzeć (zadrzeć kopyta).
zapaska fartuch.
zaprzać zapleśnieć.

zaprzepaścić zaginąć, zagubić.
zara zaraz.
zarna młynek domowy ręczny.
zarutko zaraz.
zaschodzić zaszkodzić.
zaślapać przestąpić.
zastronie sąsiek, zasiek, zapole.
zawdy zawsze.
zawierać zamykać.
zawrzyć zamknąć.
zazenąć zagnać.
zbereźnik psotnik.
zbon dzban.
zcapić złapać, schwytać.
zcierapić zesunąć.
zdudzieć osłabnąć np. borąn tak zdudział, ze az mu sie nogi plątajo.
zeli jeżeli np. zeli nie gorzałki, to napij sie piwa.
zemstować mścić się.
zeniacka ożenienie.
zenić gonić, pędzić.
zeprać wytłuc, zbić.
zerznąć wybić.
zesed sie przydał się np. zesed by sie desc.
ze śpasu z żartu.
ze wsiem ze wszystkiem, zupełnie.
zgrajdować zsunąć, spuścić.
zgroźniak okrutnik, tyran.

ziaba żaba, ropucha.
ziębać ziębić.
ziebrón cham, przezwisko pogardliwe, przez łyków nadawane włościanom podczas kłótni.
zimocha febra.
ziemniaki kartofle.
zipnąć odetchnąć.
zkąścik zkądś.
znachodzić znajdować.
znajść znaleźć odszukać.
źraleć dojrzewać.
z tyta z tamtej np. z tyta strony rzeki.
zur barszcz kwaszony na chlebie lub owsie.
zycyć pożyczyć.
zywnie bardzo, wielce np. na ślub jechała, zywnie przez droge płakała.

---

2. WYRAZY CUDZOZIEMSKIE.

W gwarze ludu tutejszego spotykać się dają następujące wyrazy, z obcych języków przyswojone:

Adukacyja (edukacja), akuratnie (regularnie), arakter (charakter), certacyje (wzdragania), curyk (nazad, wyraz używany tylko na pograniczu Szląska), defekt (wada), dekla-

racyja (zawiadomienie), dekret (wyrok), dokumentnie (dokładnie), despecić (sprzeciwiać się, na przekór robić), espartes (żart, figiel), familija (rodzina), fantazyja, hakiecz (hebel półokrągły, do wyżłabiania gzemsów), harest (areszt, więzienie), historyja (klechda, bajka), intencyja (życzenie), ja (tak, w pasie pogranicznym), karkulować (rozważać, namyślać się), kompanka (towarzyszka, przyjaciółka) konwensować (rozmawiać z kochanką), konwensenie (rozmowa miłosna), lada (sieczkarnia ręczna), lamentarz (elementarz, abecadlnik), lamentować (narzekać), liberyja (ubiór dworski, skarbowy), molestować (ubolewać), nadespecić (zrobić na złość, napsocić), obserwacyja (poważanie), ochwiara (ofiara), okazyja (sposobność), praktyka, praktyk (doświadczenie, doświadczony), prese (prawdziwy), procesyja (procesy), prowizyja (procent), racyja (słuszność), respekt (uszanowanie), rezulucyja (odpowiedź), rychtyk (prawie, właśnie, tak), stagzyga (ręczna piłka), turbacyja (frasunek), wikt (strawne).

3. WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

Mowa ludu tutejszego jest wogóle więcej poprawną od narzecza mazowieckiego, o czem dowodnie przekonani będziemy, przeczytawszy poniżej uwagi, które się dają poczynić pod względem języka.

1. Gruba przyciskowa spółgłoska **sz** wymawianą bywa niezbyt wybitnie, ale nie sycząco, w końcu zaś słowa przechodzi zupełnie w **z**, np. słowa: słyszysz, widzisz, robisz, gadasz i t. p. bywają wymawiane: słysyz, widziz, robiz, gadaz.

2. **Cz**, **ż** przechodzą zupełnie na **c**, **z**, głoska jednak **rz** zawsze dobitnie wymawianą bywa.

3. Samogłoski nosowe **ą** i **ę** w środku wyrazów przechodzą w **on** i **en**; gdy zaś samogłoski powyższe zakończają wyraz, wtedy bezwarunkowo zmieniają się na **o** i **e**, np. będe, mówie, robie, słyse, dobro, będo, mówi i t. d. zamiast: będę, mówię, robię, słyszę, dobrą, będą, mówią.

4. Samogłoska **e** krótka lub ścieśniona, zamienia się na **i** i **y**, np. kobita, gorsyt, grzych, mliko, syr, rzyka i t. d.

5. Niekiedy **io** przechodzi w **ie**, np. gnietła, mietła, wiesna, Pietr.

6. W niektórych wyrazach samogłoska **a** zamienia się na **o** lub **e**; np. wi**o**nek, z**o**den, kozdy, p**o**n, d**e**j, tr**e**fiła, s**e**decek, dzi**e**tecki.

7. Przed wyrazami, zaczynającemi się od samogłosek **a** i **e**, często daje się słyszeć przydech lub j; np. JAntek, JEwa, JAnioł, JAze, JAdam, harest, hułan, harmata i t. d.

8. W niektórych słowach końcówka **ł** lub **l** w trzeciej osobie l. p. i l. m. zamienianą bywa na spółgłoskę **n**, jak np. pocon, stanon, ugion, wzion, wyjena, westchnena, wziena, zacena, zginena, wzieni. W innych znów słowach końcówka **ł** zupełnie ginie, np. nadesed, wpad, móg, wypad, urós, dopomóg, ukrad, przywióz, przyniós, przypad, potłuk, przysed piek, spad, sed, siad, s(t)łuk, uląk, utar, upad, umar, wpad, laz, znalaz, zdech.

9. Spółgłoska j przechodzi niekiedy w **ń**, np. przyńdzie, wyńdzie.

10. Spółgłoska **z**, zaczynająca wyraz, brzmi czasem jak **s**, np. swinąć, śmieć (zmieć), se mno, s razu, lub też opuszczaną zostaje, np. ostać, obacyć.

11. Zdarza się często przestawienie spół-

głoski, np. zajźreć, obejźreć, wejźreć, tko, spojżreć.

12. **Z**, jeżeli się znajduje przy **r**, czasem opuszczanem bywa, np. zbiercie, bier, pier, piermy.

13. Podobnie jak w mowie staropolskiej, w i 2-im przypadku l. p. bywa końcówka **e**, np. Marysie, Kasie, Zosie, do prace, krwie, piwnice.

14. Zamiast usłyszawszy, uprażywszy, zamoczywszy, uradowawszy, mówią (w okolicy Koziegłów) usłysałsy, uprazyłsy, zamocyłsy, uradowałsy.

15. Liczba podwójna w czasowaniu słów, np. jak wa pomrzewa, mawa, robiewa, kiedywa sie zesła, byliśwa, byliśta, wa (my) sie tez nadźwigała i narobiła (j)aze do zmroku.

16. Zamiast jemu, im, ich, mówią: onemu, onym, onych.

17. **J** kończące wyraz przechodzi czasem w **k**, np. dzisiak, a **z** w **j**, np. teraj, zaraj.

18. Przymiotniki od nazw, kończących się na **ice** lub **yce**, odrzucają te końcówki, np. Włodowice, Włodoski (zam. Włodowicki), Kotowice, Kotoski (zam. Kotowicki), Bobolice, Bobolski (z. Bobolicki), Kroczyce, Krocki (z. Kroczycki) i t. d.

19. Zamiast **dla** mówią niekiedy **na**, np. kiedy ty taki dobry na mnie, to zrób.

20. Zwykłemi tu są wyrażenia takie: zrzetelniałem troche tj. najadłem się dobrze; mam wolność tj. jest mi wolno; co ma być, jako przeczenie, np. cy jest doma pon Kotoski? (dziedziców zawsze zowią od posiadłości). Co ma być! (tj. niema go) [1]).

21. Lud, gdy do kogo mówi z uszanowaniem, wtedy zamiast **ty**, wyraża się w liczbie mnogiej, mówiąc **wy**.

22. Mówiąc z szacunkiem o osobie starszej, wyrażają się w liczbie mnogiej, np. Pon

---

[1]) Zam. ani trochę, mówią: nie by by; lub nic byy, np. Nie dał nic byy ani ziarka. A jak wam powiedzieli? Nie byby.

Basia! jak cie prose, nie rób tego, tj. proszę cię na wszystko, daj mi już pokój.

pojechali w pole, ojcowie pośli na jarmark, rządca widzieli w lesie wilka.

---

4. Niektóre nazwy rodowe chłopskie i mieszczańskie z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy.

Ponieważ nazwiska rodowe rzucają światło na imiona ciemnością minionych wieków pokryte, lub wyjaśniają nieraz ciemne pierwiastki albo zatracone formy, przeto wymieniam poniżej sporą liczbę nazwisk, które niemal w każdej wiosce dają się napotykać. Nazwy te wyjąłem z ksiąg kościelnych pochodzących z drugiej połowy przeszłego stulecia. a także z lustracji dóbr, pochodzących mniej więcej z tego samego okresu. Przechowały się one do czasów dzisiejszych, z małym wyjątkiem tych, które znikły wraz z wygaśniętemi rodami. Nazwiska chłopów przechowały się bez skazy, łyków zaś przybrały po większej części końcówkę **ski**, i tak Filipkowie zowią się teraz Filipeckiemi, Utraty. Utrackiemi, Świdry, Świderskiemi i t. d.

Adamczyk, Anasik.

Baciór, Bala, Banasik, Bański, Bargieła. Bartosik, Baryła, Bąba, Bebłot, Bednarczyk

v. Bednarek, Berezka, Bialik, Białek, Biały, Biegajczyk, Biesiaga, Bilnik, Bitny, Blaski, Błaszczyk, Błoniarz, Bojanek, Bonek, Bonik v. Boniek, Boróń, Borowik, Bożek, Brewka, Brodzik, Brończa, Bryguła, Bubel, Bublik, Bublis, Buczak, Budny, Budzikór, Burski.

Cacón, Czarnecki v. Czarniecki, Cepiga, Czernecki, Chada, Chadka, Chaładus, Chlastawa, Chrapa, Chrzanoski, Chwalba, Chwanicz, Chwirosta, Chubik, Chutnik, Cieślik, Cocek, Ćwiekoszka, Cyba, Czyż.

Danjak, Danek, Darmosz, Dąbrowa, Dąbroski, Dercycyk, Dłubała, Domagała, Dona, Dorobisz, Dorosian, Drabek, Dryfik, Dudek, Dubczyk, Dyja, Dymek, Dzielny, Dzierża, Dzierżan.

Filipek, Finek, Fitan, Fiutek, Florczyk, Frączyk, Frocisz.

Gajek, Galchoski, Gap, Garski, Gawlik, Gębczyk, Glinka, Głaz, Głąb, Goc, Godziła, Gogot, Gojeski, Gola, Golibroda, Gołuchoski, Goralczyk, Gordel, Gorzelny, Gorzkoski, Górecki, Graboski, Gradzik, Granek, Grodek, Gromada, Gruczek, Gruk, Grzebień, Gurbała.

Hacosz, Hamerla v. Hamerlik, Hanasz, Hołacz, Horoń.

Iliński, Ira.

Jagielski, Jagoda, Jakóbek, Janikoski, Janocha, Janoszka, Janasz, Jawor, Jawora, Jary, Jarża, Jarzonek, Jasień, Jasiński, Jasiurski, Jelonek, Jęderko, Jędrus, Jędryszczak, Jopek, Juda, Juszczyk.

Kabała, Kadłubek, Kaduk, Kaleta, Karolczyk, Karoń, Karosz, Kawecki, Kaziród, Kędziorek, Kępka, Kidała, Kita, Kitała, Klamek, Klese, Kobełka, Kocik, Koczmarek, Kolasa, Kołacz, Kołodziej, Komer, Konfyderat, Kosiński, Kostarczyk, Kot, Kowacki, Kowalczyk, Koza, Kosakoski, Kozieł v. Koziełek, Krakowiak, Królik, Królikoski, Kruk, Kryza, Książczyk, Kubalski, Kubczak, Kubicki, Kucharski, Kuc, Kulczak, Kulik, Kurasek, Kurdybelski, Kurek, Kurzak, Kustra, Kuta, Kwiatkoski.

Labocha, Lada, Lamch, Latosiński, Lech, Lenartowicz, Leśniak, Liman, Lipski, Liwiński, Luboń, Luchoń.

Łabuda, Łada, Ładoń, Łakota, Łodyga, Łopajski, Łuszczarczyk, Łyszczarz, Łysta.

Machalski, Maciąg, Maciązek, Madej, Magiera, Makieła, Makuch, Maligłówka, Malja, Marchewka, Marcisz, Marczyński, Marszałek, Mazanek, Męcik, Mędrek, Michalczyk, Michalec, Michalęć, Miklas, Mileski, Miłoń, Mirta, Miszczyk, Mociąg, Molęda, Morawiec, Moszczyk, Motyl, Mucha, Muszczek, Musiał, Musiałek, Musior, Muszka, Myga.

Nabiałek, Nawrot, Niesytek, Niklas, Noszczyk, Nowak, Nowina.

Obarczuch, Ociepka, Okrasa v. Okraska, Okubik, Olenda, Oleski, Opałka, Opyciarz Opydo, Opyta, Orman, Owieska.

Pacan, Pakuza, Pala, Palina, Paluch, Pałasz, Pałęga, Panter, Papaj, Pasternak, Pawlik, Pawula, Peryga, Piątek, Picheta, Pieczonka, Piedo, Pierwocha, Pieszczyk, Pigulak, Pikuła, Pilis, Pleban, Plebańczyk, Pluta, Probierz, Proch, Przybycień, Pułanik.

Raczek, Radosz, Rasztabiga, Resiak, Roczek, Rodak, Rogacz, Rogoń, Rok, Rosikoń.

Safruga, Sanek, Sapota, Sasuła, Szczechota, Szczepańczyk, Szczepanek, Szczepka, Szczerba, Szczęsny, Szczodrota, Szczygieł, Szczypka, Serwa, Szewczyk, Siawka, Siatka, Sierpiń,

Siewierski, Siwek, Skała, Skałka, Skorek, Skorupa, Skowron, Skrzypczak, Ślęzak, Śliwa, Śliz, Słabosz, Sławek, Słomczyński, Smaterny, Śmiałek, Smok, Smoleń, Sobek, Socha, Soczewka, Sokół, Sopota, Srubas, Stala, Stańczyk, Starzec, Staśko, Stępień, Stęploski, Stodołkiewicz, Stolmaszczyk, Strozik, Streszny, Strzelecki. Stuka, Surma, Surowiec, Świderski, Świerdza, Szymała, Szymocha.

Tekielak, Torbus, Torma, Toruń, Trąbski, Trepka, Trubisz, Trznadel, Tylkoski.

Ulfik, Utrata.

Wadecz, Wasiak, Wąsal, Wcisło, Widera, Wieczorek, Wierny, Wilczek, Witkoski, Włoch, Włodoski, Włoszczoski, Wnuczek, Wnuk, Wojaczek, Wojak, Wojcik, Wojdyła, Wojtyla, Wolski, Wróbel, Wrzesiński, Wyźrała.

Zabochnicki, Zadroż, Zajda, Zamora, Zarski, Zasuń, Zelezik, Zębik, Ziajski, Zieja, Zieleń, Zimoń, Zwoliń, Zych, Zysiak, Zyzek.

Najpowszechniejszemi są tu imiona chrzestne: Balbina-Balbiś, Bartek, Baśka, Basienia, Benek (Benon), Błażek, Brygiś (Brygida), Dor-

ka (Dorota), Ficek (Wicek), Fikta (Wikta), Franek, Grzela, Grześ (Grzegorz), Helina, Halka, Halzbita, Halzbitka (Elzbieta), Hanna, (Anna), Ignac, Jadam, Jantek, Jantka, Jantosia, Janek, Jaś, Jasień, Jasienio, Jacek, Jagna, (Agnieszka), Jagata, Jajgustyn (Augustyn), Jewa, Jewka, Józef, Karól, Kaśka, Kasia, Kachna, Kaźmirz, Kierumin, Kierun (Hjeronim), Kuba (Jakób), Łuka, Maciek, Magda, Magduś, Małgoś, Marcin, Maryna, Maryśka, Maryś, Matus, Michał, Nastka (Anastazja), Ozydor (Izydor), Paweł, Pietr, Pietryna (Petronela), Róźka, Stach, Szymek, Tekla, Tekluś, Tereś (Teresa), Tomek, Ula, Ulka, Ulisia, Uliś (Julja), Walek, Wawrzyn (Wawrzyniec), Wojtek, Zocha.

---

5. Przezwiska nadawane inwentarzowi. Nazwy niektórych gór, skał, łąk, lasów, pól i t. p.

Krowy: Biedrula, Cyrwonka, Gniadula, Gwiaździocha, Kalina, Kapicha, Kawula, Kopka, Krasula, Kwiatula, Ładniocha, Łysula, Malina, Mrozula, Mysula, Piękniocha, Piescocha, Płowucha, Rycula, Sadula, Siwula, Wiśniocha i t. d.

Woły: Ciołek, Krasy, Leleń, Płowy, Sady, Zezoń i t. d.

Pola: Borowiec, Borowa dziura, Doły, Górki, Grzybowa, Grabówka, Łomnica, Niwa, Okręglica, Płunik, Podkadłubce, Podłęże, Suśnie, Sybisko i t. d.

Łąki: Gajocha, Goc, Hajdas, Łaz, Mogiłka, Wągrody i t. d.

Lasy: Dąbrowa, Grzybowa, Chojna, Kadłubce, Ostrowy i t. d.

Góry: Borowa góra, Głowienna, Grzybowa, Karbówki, Sucha, Samoszycka i w. i., noszących po większej części nazwy pobliskich wiosek i miasteczek.

Skały: Grdeń i inne, jak Rzędkoskie, Bobolskie, Krockie i t. p. noszące nazwiska siół przyległych.

Dodatek do str. 304.

V. Jak sobie lud uosabia widma, strachy, upiory i duchy.

ZMORY.

Gdy uderzenia krwi burzą czyj sen, a śpiący człowiek bezwiednie wydaje jęki lub krzyki, nazywa to lud, że zmora dusi. Zmora ta według jednych ma być rodzajem ducha, według zaś innych kobietą, która, przy pomocy nieczystej siły, robi się całkiem niewidzialną i męczy śpiących ludzi, krew z piersi ich wysysając. Są zmory rozmaitego rodzaju i tak, jedne wysysają krew tylko z ludzi, inne ze wszelkiego dobytku, jako to: z koni, owiec, bydła i trzody, inne zaś wyciągają soki z roślin, więc z drzew, krzewów i ziół przerozmaitych, a są i takie, które osuszają krynice, rzeczki i stawy.

Jak sobie lud zmory uosabia, najlepiej objaśni opowiadanie o nich pewnego starego owczarza, który, będąc przezemnie zjednany, nic nie tając, prawił mi co następuje:

Zmory—mówił—są to kobiety, *lężone pod pewną planetą, w nocy o swojej godzinie*, które mogą być zupełnie niewidzialne, albo przybierać postacie zwierząt, ptaków i gadów, albo też przemieniać się w ziarnko zboża, plewkę, źdźbło słomy lub pyłek gołem okiem ledwo dostrzegalny. Są one szczególnie pożądliwe na krew młodocianą, to też najczęściej męczą dzieci, tudzież młodych parobczaków i dziewki urodziwe. Skoro w noc głuchą ludźmi sen twardy owładnie, zmory skradają się do chałup; jednakże gdy którąkolwiek z nich czujny pies zwietrzy lub zobaczy, natenczas zaczyna warczeć i zażarcie ujadać dotąd, dopóki zmorę precz od domostwa nie odpędzi; ludziom zaś, przebudzonym zwykle w takich razach, zdaje się, że pies szczekał bez żadnej na pozór przyczyny. Zmora, aby uśpić, *gabie* tj. to chucha, to szepcze, to znowu brzęczy niby komar za uszami, poczem, jeżeli ofiara jej śpi na boku, przewraca ją na wznak, co uczyniwszy, powala się na nią i dusząc pod gardłem, krew z piersi wysysa. Na-

tenczas człowiek zaczyna przez sen jęczeć, a bywa niekiedy i tak, że chciałby krzyczeć, a tu ani głosu wydać, ani ręką lub nogą ruszyć nie jest w stanie, bo wszystkie członki *kolczeją*; więc na biedaku zimne poty z wielkiego przerażenia występują, a zmora tymczasem, kamieniem leżąc na piersiach, męczy do tej pory, dopóki krwi ludzkiej do syta się nie nassie. Ażeby zmora powtórnie człowieka nie męczyła, należy zaraz po ocknięciu się zrobić znak krzyża św. tudzież pacierz do Przemienienia Pańskiego odmówić.

Oprócz szczegółów, jakie tylko co o zmorach podałem, krąży tu jeszcze między ludem kilka gadek, które, że mają związek z opisywanym przedmiotem, przeto w krótkości streszczam:
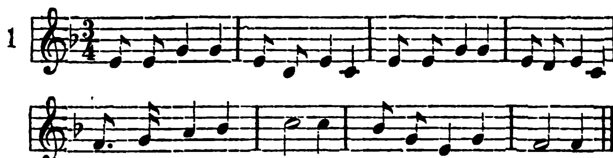
Pewien parobczak, słysząc, jak mu zmora koło uszu *chrzebości*, udał że śpi, a gdy się nań powaliła i chwyciwszy za gardło zaczęła na dobre dusić, złapał ją wtedy mocno za rękę i nie zważając ani na prośby, ani na to, że się w rękach jego co chwila to w węża, to w żabę obrzydliwą, to znów w psa lub kota przemieniała, dotrzymał ją tak do samego świtu i wtedy dopiero się przekonał, że to jest stara gospodyni, w drugim końcu wsi mieszkająca.

Oto druga:
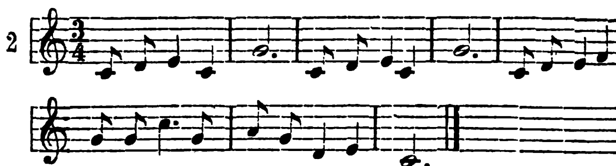
Trzy siostry miały okrutną macochę, która, żałując im łyżki strawy, poprzysięgła wszystkim trzem zgubę. Wśród głuchej nocy, gdy dziewczęta mocno pozasypiały, wybrała się nielitościwa macocha do czarownicy i wymogła na niej, że ta wszystkie trzy siostry jeszcze tej samej nocy zakląwszy, przemieniła w zmory. Odtąd co noc jedna z nich chodziła w tarki (ciernie), druga do trzody, a trzecia, najstarsza, do ludzi. Owóż ta ostatnia, mszcząc się, gdy tylko w chałupie macochy ogień zagasł, co noc skradała się do śpiącej i dusząc, krew z niej wysysała. Macocha, gdy już wyschła na trzaskę, nie widząc innej rady, udała się do tej samej czarownicy i wyprosiła, aby zmory napowrót przemieniła w panny. Dzięki więc najstarszej siostrze, wszystkie trzy ocalone zostały. Macocha odtąd obchodziła się z niemi jaknajlepiej.

MELODJE.
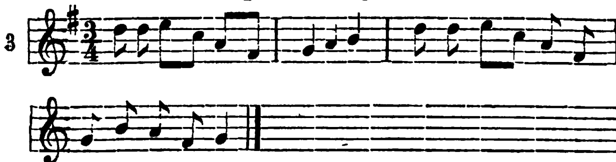
Str. 44.
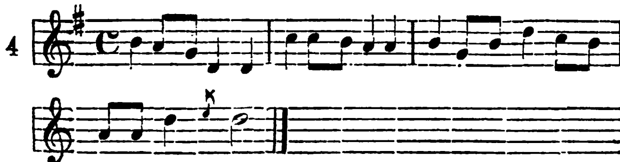


Str. 79.
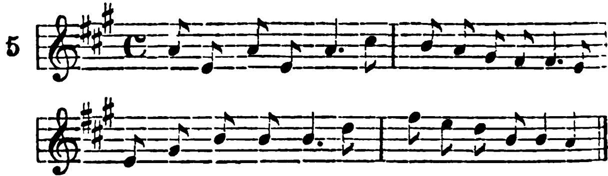


Str. 92. Ruch polonezowy.
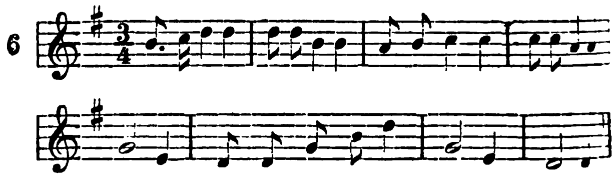


Str. 96. Moderato.
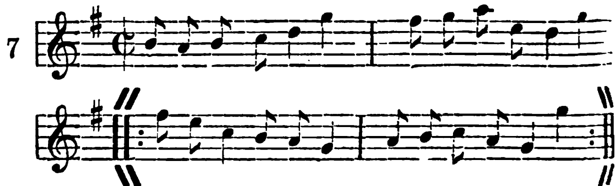


Str. 99. Andante

5
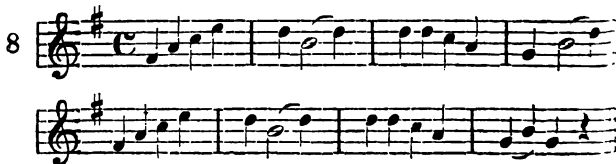

Str. 108. Oberek.

6

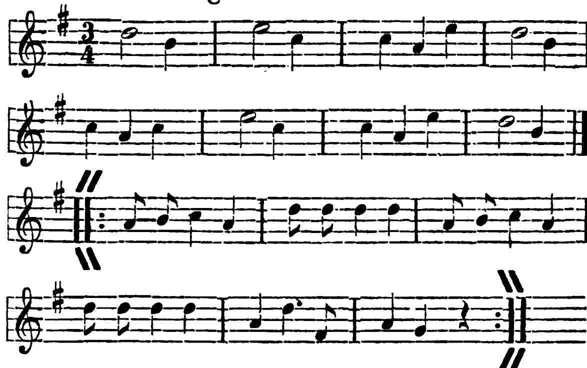

Str. 111. Alla marcia.

7
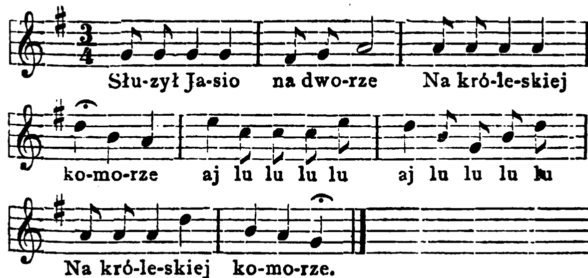

Str. 116. Krakowiak.

8

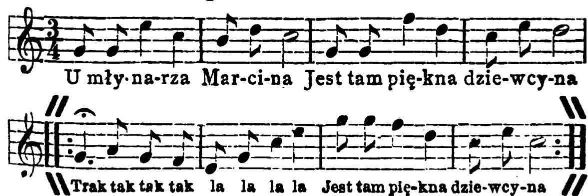

Str. 125. Allegro.



Str. 186. Andante.



Str. 188. Adagio.



Str. 213. Allegro.

12

f *p* *pp*

Str. 219. Adagio.

13

Andante.

14

SPIS RZECZY.

Str.

Wiadomości topograficzno-etnograficzne . . 1
1. Chaty, sprzęty, naczynia. . . 5
2. Ubiór. Cechy zewnętrzne . . 12
3. Zatrudnienia 17
4. Pożywienie 21
5. Wiara i uszanowanie . . . 23

Obrzędy i zwyczaje doroczne. . . . 27
I. Chrzciny 29
II. Wesele. 1. Prześpiegi. Zmówiny. Względy. Zesypunek. Pustocha . 33
2. Zaprosiny. Przybycie p. młodego. Targunek. Zrękowiny, związiny 46
3. Oracje starostów. Błogosławieństwa. Wyjazd do ślubu . . 65
4. Ślub. Powrót z kościoła. Weselnicy we dworze. Obiad weselny. 83
2. Rozpleciny i oczepiny . . 96
6. Przenosiny. Wywodziny . 124
III. Pogrzeb. 131
IV. Zwyczaje doroczne. 1. Gody . . 145

	Str.
2. Wstępna środa. Wielki post. Wielkanoc.	153
3. Sianosprzęt	159
4. Zielone świątki. Sobótka . .	160
5. Boże ciało. Oktawa . . .	163
6. Wigilja św. Jana. . . .	165
7. Dożynki	166
8. Podbieranie miodu . . .	170
9. Uroczystość N. M. P. Zielnej . .	"
10. Prządki	171
Dumy i pieśni.	174
I. Miłość i wesele	179
II. Sieroctwo. Dzieciobójstwo. Mężobójstwo	197
III. Wojna	203
IV. Kołyska	205
V. Pijatyka	207
VI. Oraczka. Pasterstwo . . .	210
VII. Kolędy	213
VIII. Dniówki	219
Gusła, zamawiania, przesądy i zabobony . .	225
Gusła i zamawiania. 1. Gusła . .	228
2. Zażegnywania, określania i modlitwy .	246
3. Uroki	257
4. Czary. Czarownice . . .	260
5. Medycyna ludowa. . . .	264
6. Weterynarja ludowa . . .	270
Przesądy. Wróżby. Prawa obyczajowe. Zjawiska natury.	
1. Przesądy i Zabobony . . .	272
2. Wróżby	283
3. Prawa obyczajowe . . .	293

Str.

4. Jak sobie lud wyobraża niektóre zjawiska natury. Mniemania jego o strzygach i t. d. 295

Podania. 305
I. Podania o zamkach, miasteczkach i t. p. 307
II. Podania o ptakach 329
III. O stroju 332
IV. Klechdy 333

Przysłowia, zagadki i zabawy . . . 347
I. Przysłowia 349
II. Zagadki 370
III. Gry i zabawy 383

Właściwości mowy 391
1. Słowniczek prowincjonalizmów . . 393
2. Wyrazy cudzoziemskie . . . 414
3. Właściwości mowy . . . 416
4. Niektóre nazwy rodowe chłopskie i mieszczańskie 420
5. Przezwiska nadawane inwentarzowi. Nazwy niektórych miejscowości . . 425
Dodatek 427
Melodje 431

POWIEŚCI I OPOWIADANIA LUDOWE
Z OKOLIC PRZASNYSZA.

BIBLJOTEKA „WISŁY," TOM III.

Powieści i Opowiadania
LUDOWE
z okolic Przasnysza.

ZEBRAŁ

Stanisław Chełchowski.

Część I.

Z zapomogi Kassy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA.
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1889.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Іюня 1888 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

PRZEDMOWA.

Pierwsze zbiory powieści ludowych ukazały się u nas prawie jednocześnie z pierwszemi zbiorami pieśni. Początek zrobili K. Wł. Wójcicki (Klechdy, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi. Warszawa, 1837. Tomów 2), R. W. Berwiński (Powieści Wielkopolskie Tom 1. Wrocław, 1840) i K. Baliński (Powieści ludu spisane z podań. Warszawa, 1842); więcej materjałów zebrali w późniejszym czasie A. J. Gliński (Bajarz polski. Wilno, 1862. Tomów 4), Lucjan Siemieński, K. Kozłowski i inni.

Wogóle jednak wskutek powszechnego zainteresowania się pieśniami ludu i prac naszych etnologów, najczęściej w celu zbierania śpiewów przedsiębranych, powieści ludu na równi z innemi działami etnologji, były traktowane po macoszemu. Są wprawdzie poda-

ne opowiadania w kolosalnem dziele O. Kolberga (Lud, jego zwyczaje i t. d. Serja I—XX) i w Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej (Kraków. Tom I—XI, w pracach: A. Petrowa, J. Grajnerta, S. Ciszewskiego, Wł. Siarkowskiego, J. Karłowicza i innych), lecz takowe nie wyczerpują nawet w dziesiątej części krążącego w pośród ludu materjału.

Zdaniem mojem na leżący odłogiem ten dział literatury ludowej należy zwrócić baczniejszą uwagę, ponieważ powieści ulegają szybszym i ciągłym zmianom, stosownie do pojęć i stanu umysłowego ludu i wiele już utraciły, a coraz więcej jeszcze tracą z dawnych swych cech charakterystycznych. Z rozwojem oświaty lud nasz do swych utworów wprowadza osoby i akcesorja z opowiadań książkowych lub nawet powtarza całe powieści książkowego pochodzenia. Często zdarza się słyszeć bajki z Tysiąca jednej nocy i innych wydawnictw, np. o Alibabie, o Paonji, o lampie Aladyna i t. p.

Z drugiej znów strony dla człowieka pragnącego poznać poglądy i sposób myślenia ludu, powieści bardziej zasługują na uwagę niż pieśni; w nich bowiem i życie ludu jest wszechstronniej uwzględnione i zapatrywania, upodobania, sympatje i antypatje wiernie i lepiej się odbijają, niż w pieśniach. Wresz-

cie opowiadania dostarczyć mogą niewyczerpanego materjału dla chcącego zapoznać się z humorem i dowcipem, satyrą i ironją, siłą wyobraźni i zasobem fantazji ludu.

Nie będę się rozwodził nad początkiem i rozwojem powieści ludowych; ciekawych odsyłam do W. A. Maciejowskiego (Piśmiennictwo Polskie. Warszawa, 1851. Tom I, str. 131 i 186), a zwrócę tu jedynie uwagę na podział opowiadań u nas przyjęty. Historycy naszej literatury (M. Wiszniewski, K. Wł. Wójcicki, W. A. Maciejowski, a za nimi i inni odróżniają dwa główne poddziały: *podania*, tj. opowiadania mające początek dziejowy, związane treścią z jakiem zdarzeniem historycznem i *klechdy*, które są tworem tylko fantazji, na równi ze zmyślonemi i nieprawdopodobnemi faktami mogą przedstawiać prawdziwe sceny, wzięte z życia codziennego.

Etnologowie nasi przyjmują bardziej szczegółowe poddziały, chociaż w tym względzie niema zgody ogólnej. O. Kolberg (Lud. Serja III. Kujawy. Część I. Warszawa 1867, str. 109), odpowiednio do treści i ducha panującego w opowiadaniu, dzieli na: 1) *klechdy*, w których przemaga cudowność i rozkiełznana wyobraźnia; 2) *legiendy*, czyli podania religijne, moralne i obyczajowe; 3) *powiastki i ga-*

wędy, tj. opowiadania o kupcach, wojakach, zbójcach, złodziejach, często wkraczające w krainę cudów; i 4) *gadki*, czyli wesołe dykteryjki, humorystyczne karykatury, satyryczno-ironiczne opowiadania z pożycia rodzinnego i wiejskiego, powiastki o duchownych, żydach, panach, djabłach, zwierzętach i t. p.

Inni etnologowie przyjmują mniej więcej ten podział, usuwając niektóre lub dodając dowolnie inne grupy.

Wogóle przeprowadzenie ścisłego podziału wydaje mi się rzeczą bardzo trudną. Przyjmując podział Kolberga, jest się nieraz w położeniu bez wyjścia, nie wiadomo bowiem, gdzie daną powieść zaliczyć, bo kwalifikuje się zarówno do klechd, jak do gadek, powiastek i gawęd. Wobec tego dążenie do tworzenia znacznej liczby grup jeszcze bardziej utrudnia klasyfikowanie opowiadań ludowych.

Proponowałbym przyjęcie u nas klasyfikacji, istniejącej w zbiorach powieści niektórych ludów słowiańskich, opartej na podstawach stopniowego rozwoju umysłowych i religijno-moralnych pojęć ludu naszego.

Stosownie do tego, wszystkie opowiadania dzielą się na bajki zwierzęce (Thierepos), powieści mityczne i powieści obyczajowo-moralne.

Najstarszego pochodzenia są prawdopodobnie *powieści o zwierzętach*; są one zabytkiem tej odległej epoki, kiedy nasi przodkowie zapatrywali się naiwnie na przyrodę i jej zjawiska, kiedy przypuszczali, że na równi ze społeczeństwem ludzkiem istnieje niczem nie różniące się od niego społeczeństwo zwierzęce. Postacie zwierząt w tych opowiadaniach nie są alegoryczne, w osobach zwierząt nie występują ludzie, lecz są to istoty wzięte wprost z natury, z ich zwyczajami i obyczajami.

Powieści mityczne, późniejszego pochodzenia od poprzednich, sięgają początkiem tych czasów, kiedy w społeczeństwie wyrobiły się wierzenia i pojęcia religijne, a z nich przesądy i zabobony. Główną cechę ich stanowi żywioł cudowny i fantastyczny. Należy więc tu zaliczyć wszelkie opowiadania: o walce złego z dobrem, o zaklętych i zaczarowanych ludziach, o uosobionych siłach przyrody, o czarnoksiężnikach, zmorach, topielicach, czarownicach i czarownikach i inne.

Opowiadania obyczajowo-moralne, najpóźniejszego pochodzenia, stanowią największą ilość powieści krążących wśród ludu. Dotyczą one wszechstronnych stosunków życia ludzkiego i odznaczają się bądź poważną, bądź humorystyczną treścią (*anegdoty i pogwarki*). Przejście do poprzednich, tj. mitycznych, sta-

nowią opowiadania, zawierające pozostałości z fantazyjnego i cudownego żywiołu.

W moim zbiorze nie trzymałem się żadnego podziału, dla uniknięcia monotonności, a nawet starałem się podawać obok siebie opowiadania z najrozmaitszych działów.

W okolicach Przasnysza [1]) powieści są nadzwyczaj obficie reprezentowane i rozpowszechnione; noszą one w gwarze ludowej nazwy „przepowiastek", „bajek i gadek." Pomimo że na wielu znać wpływ książkowy, znaczna jednak ilość zachowała jeszcze charakter pierwotny. Opowiadacze bywają najrozmaitszego wieku: od 15 lat do zgrzybiałej starości i zużytkowują zapas swych wiadomości na zimowych zebraniach wieczornych w dni powszednie lub w lecie w święta. Słuchaczów znajdują zawsze licznych, wiedzionych ciekawością i żądzą nauczenia się usłyszanych „niestworzunych rzecy."

Chcąc się wymówić od opowiadania, używają podstępu, zaczynają mianowicie bajkę „o capli" lub „o owcarzu":

---

[1]) Chcących się bliżej zapoznać z charakterem i cechami ludności miejscowej, odsyłam do pracy: **Materjały do etnografji ludu z okolic Przasnysza. Wisła Tom II r. 188.** od str. 122.

1) *O capli*: „Chodzi capla po desce, po desce, powiedzić jesce?” Na dalsze prośby powtarza się ciągle to samo.

2) *O owcarzu*: „Jeden owcarz przeguniał owce przez wode, połozuł jem kładke, coby przesły przez te wode. Jak uny przeńdo, to reśte opowiem.”

Muszę przy tem wspomnieć o często używanych sposobach kończenia opowiadań. Najczęściej można słyszeć następujące: „ja tam bułem, piwo piułem, po brodzie leciało, w gębie nie postało;” lub „ja tam byłam i podarowali mnie śćklane trzeicki, oblicenie z pajęcyny i maślany kapelusik; jakem wysła na dwór, trzeickim potłukła o kamnienie, pajęcyne wiatr porwał, a słuńce zagrzało i roztopiło kapelusik. Wstyd me było się pokazać i uciekłam do dumu.“

Język w opowiadaniach nie różni się od zwyczajnego, używanego w mowie potocznej; przeważają zdania krótkie i urywane i uderza znaczna ilość zaimków wskazujących „*ten*,” „*un*.” Dla wykazania różnicy w mowie i stylu pomiędzy włościanami i drobną szlachtą, przytaczam kilka powieści spisanych wiernie z ust szlachty zagonowej.

Wszystkie powieści zapisywałem zaraz pod czas opowiadania i starałem się nic nie zmieniać z gwary i stylu. Ztąd też mogą uderzyć czytelnika rozmaite sposoby wymawiania, które są rozmaite u różnych osobników.

OPOWIADANIA.

1. O DWUNASTU ZBÓJCACH.

Jedne państwo mnieli jedne córke. Trafiali sie bogaci panoje do ni; nie chciała za zadnygo iść, tylo mówiła, ze pódzie za takigo, coby mniał zielune wąsy. Buł daleko od tygo dworu bór ogromny, a w tem boru było dwunastu zbójców, wyfondowali sobie w boru śćklep [1]) i mnięskali w niem.

Najstarsy dowódca ich dowiedział sie o ty pannie i ufarbował sobie wąsy zieluno farbo. Zara natychmiast kazał zakładać kunie do wolanta i jechać do tych państwa w kumplementa. Zajechali do dworu; furman pęknoł z bata; państwo wprowadzili unygo zbója do pokoju, a panna sie uradowała, co ma takigo kawalira, jakigo chciała.

Po kumplementach dali na zapowidź; wyzyli wesele, a po weselu zabirać sie do igo dumu. Un chce, zeby una z niem jechała,

---

1) Śćklep=piwnica.

a una nie chce. Un jo koniecnie prosi, a una pejda:

— Ja sama późni przyńde, tylo mi powidz, jaka je droga do twoigo pałacu?

Un mówi:

— Jak bedzies sła, bedzie góra; za to góro bedzie stojał lew; za tem lwem bedzie stojał gref; a na samem kuńcu bedzie stojał niedźwydź juz niedaleko pałacu.

Za pare dni una wybira sie, sykuje w tłumocki wsystko i chce z sobo brać pokojówke, bo sie z nio mocno lubiały. Pokojówka mówi:

— Chocby pani nie wiem gdzie posła, to ja z panio póde.

Wybrały sie w droge, ale wzieny z sobo sitecko grochu. Wysły kawał za swojo wioske; panna bierze i pusca po pare ziarków grochu na ziemie. Dosły do ty góry, usiadły, posiliły sie i odpoceny troche. Odpoceny, zabirajo sie dali w droge. Dochodzo do lwa; lew sie ich pyta:

— Gdzie wy, panie, idziecie?

A uny:

— Tu i tu idziem.

Lew jem na to pejda:

— Ciężko z wami bedzie.

Zabirajo sie dali i ido; o ido, ido, ale stoi gref. Gref sie ich pyta:

— Gdzis to panie ido?

— Tu i tu idziem, pejdajo.

— O, pewnie panie po swoje śmirć ido.

Zabrały sie, ido dali, przychodzo: stoi niedźwydź. Niedźwydź sie pyta:

— Gdzis to panie ido?

— Idziem tu i tu, ale nie wiemy jak daleko esce bedzie?

A un mówi:

— O, niedaleko juz, ale pewnie wy nie wyńdziecie stamtąd.

Wzieny sie dali w droge, przysły na plac do pałacu i mówio do drwi: „Sezamie, otwórz sie," bo jem tak zbójca kazał pejdzić. Drwi sie otworzyły, wesły do pokoju, posły do jednygo, patrzo, a tamój wisi same kobice oblicenie [1]), same bogactwo; posły do drugigo, wisi same męskie; posły do trzecigo, pełno trupów lezy, jas zdrętwiały od tygo zalu, co tu przysły. Chciałyby uciekać, ale nie wiedziałyby gdzie, bo noc zasła je. Wzieny i wlazły pod łózecko w pirsem pokoju, obydwie pod najstarsygo zbója. Siedzo i płaco obie pod tem łózeckiem: co to bedzie?

Wybiła 11 godzina; zlatujo sie zbóje. Krzykknoł najstarsy: „Sezamie, otwórz sie." Otwo-

---

[1]) Oblicenie=ubranie.

rzuł sie, a uni zwalajo z wozów wory złota i rozmaite bogactwa. Na samem kuńcu prowadzo panne. Zara pień wytocyli na środek pokoju; jeden bierze topora, kłado jo na tem pniu i rąbio na kawały. Chcieli jy zdyjąć pirzcień śrybny z palica, ale nie mogli. Najstarsy pejda: „Wziąć, uciąć z palicem, to sie wnet zdyjnie."

Jak rąbnoł, ucion odraz, palic wpad pod łózecko do panien i ta jigo zuna włozyła go do kiesionki. Chcieli świycić pod łózecko i sukać palica, ale najstarsy zbójca pejda:

— Do cego świycić i sukać, kiedy my go i w dzień najdziem.

Kazał późni lokajoju stół nakryć, samowar zeby nastawiuł, a sami posykowali do jadła i siedli jeść. Zjedli kolacyje i pośli spać. Zasneli niezgorzy twardo. Una igo zuna zwaza, jakby sie ztąd wydostać, coby mogła jaknajprędzy uciekną́ć. Wysła z pod łózecka, otworzyła drwi i wysła na dwór.

Jeden młodsy zbój na ten cas nie spał i woła:

— Tu świyza dusa chodzi po nasem pałacu!

Najstarsy odecknoł [1]) i pejda:

---

[1]) Odecknąć=obudzić się.

— Ej lez, bo jak ci dum w morde, to pogadas! Sum nie śpis i mnie esce nie das.

Ten młodsy bojał sie i ucich, ale nie śpi. Dopirój ta pokojówka wysła z pod łózka i wysła za tamto na dwór. Tak un zbój znowu woła:

— Żle z nami bedzie, bo tu po nasem pokoju śwyza dusa łazi.

Najstarsy krzyknoł na nigo i un ucich. Uny zesły sie i ido w droge do dumu swoigo. Dosły do niedźwedzia, a niedźwydź jem pejda:

— Niech sie panie jak najprędzy uwijajo, bo zbóje tylo bedo godzine spać, a póżni w pogoń za wami bedo śli.

Dosły do grefa, on jem pejda:

— Zebyśta mogły jak najprędzy uciekać, bo tylo pół godziny bedo esce spać.

Dosły do lwa, a lew jem mówi:

— Uwijajta sie, abyśta do górki dosły, to tam bedzieta mogły odpocąć.

Dosły do górki, a póżni przez bór po grochu dosły do swoigo dumu. Przysły do dumu, una panna sama zachorowała, ni mogła ni słowa ojcom opowiedzić, ale pokojówka opowiedziała wsystko jak sie dziejało.

Na drugi dzień zaizdza przede dwór ten jy mąz z zielunemy wąsamy. A uni jemu nie otworzyli drwi, bo wiedzieli, ze un nic god-

nygo je, tylo sum musiał je sobie otworzyć. Zara sie pyta o nio, gdzie una je. Pejdzieli mu, ze chora.

Posed do ni i pyta sie, cemu nie przysła do nigo?

Una pejda:

— Byłam.

— A kiedyś była, powidz, coś tam widziała.

— Przyjechaliśta i przyprowadziliśta panne.

A un pejda:

— Nie prawda.

— Pocieniśta jo na śtyry kawały na pieńku.

— Nie prawda.

— Nie mogliśta jy zdyjąć pirzcionka z palica, ucieniśta z palicem, ten palic prys pod twoje łózko prosto do mnie; młodzi chcieli sukać, a tyś nie chciał.

— Nie prawda.

— Jak to nie prawda, kiedy ja go mum w kiesieni—i wyjena go i pokazuje.

Zara tego zbója wzieni związali i igo furmana i rozsarpali po polu zielaznemy brunamy. Pan kazał sołtysa do dworu zawołać, coby wzion chłopów i pośli do boru do tych zbójeckich pałaców. Pośli, napadli tamtych dziesięciu i wsystko z niemy spalili. I tak jem sie stało na ostatku.

---

2. O PANIE, CO PO ŚMNIRCI PSZEŚKADZAŁ.

Jeden pan zuł na świecie 'wiek nie mały; do kościoła nigdy ani posed, ani pojechał. Przysed cas na nigo schodzić z tygo świata. Mniał trzech synów, zawołał ich do siebie i mówi do nich:

— Zebyście kozdy po nocy cały, jak umre, pilnowali me; późni wyprowadźcie me do kościoła i niech tam stoje przez dzień i noc.

Wzion i umer; zaceni pilnować od najmłodsygo. Pirsy nocy pilnował go najmłodsy. Jak posed go pilnować, zapaluł sobie świyce, wzion ksiązke i cytał sobie; spojrzał z oka na ojca, ociec głowy unosi. Ten w strachu, prec siedzi i ceka co bedzie dali. Potem ten ociec bierze i siada. Un chłopak ni mniał chtórędy uciekać, jaz oknem uciek.

Zaraz posed do tych drugich braci i opowiedział jem o wsystkiem. Uni martwio sie i mówio:

— Co my bedziem robić? Kogo my najdziem, zeby esce bez te dwie noce przepilnował? Zeby sie chto nalaz, coby bez te dwie noce pilnował, zawióz go do kościoła i pochował, pare kuni co najlepsych i wolant i ubranie wsystkie na kunie to igo juz bedzie.

Nalaz sie jeden. Jak go posed pilnować, wzion naręce lipowygo drzewa, usiad sobie na piecu, zaświyciuł świyce i postawiuł na stole. Nieboscyk wstał ze swoigo posłania, wykręciuł sie do stoła, ni móg nic obacyć, ale węch mniał dobry i zwęsuł go na piecu.

— Cekaj bratku! ja ciebie tera rozedre!

— No, abo rozedrzes, abo i ni.

Ale ten idzie do nigo obces, a un z pieca drewkamy lipowemy ciska w nigo. Co ciśnie drewkiem, to pan musi odskocyć nazad; co ciśnie drewkiem, to pan musi odskocyć. Nakuniec juz mu ostało tylo jedno drewko, ale uwaza sobie: „Jak cisne, nie bede sie mniał cem brunić, bo esce nie cas na nigo, ale choć mu bede drewkiem do zębów śturał.”

Co pan do nigo, to un go drewkiem w zęby, wpółtyk az go ta godzina nadesła; kury zapiały i pan sie układ na swoje mniejsce; un sie tyz układ spać i spał do dnia. To ci panowie przychodzo rano, uni oba lezo sobie spokojnie ten na piecu, ten na łózku; uciesyli sie i pejdajo:

— O, bracia, un num go i pochowa.

Nadesła druga noc i drugo noc mniał tako samo. Potem trzeba wyprowadzać nieboscyka. Kazeli ubrać co najlepse kunie, najlepse ubranie na nie włozyć, usykować naj-

lepsy wolant. Włozyli trumne na wolant i pejdajo do chłopa:

— Jadź i nie przyizdzaj, abyś tylo ojca pochował.

— Nie panowie, ja tak esce nie pojade, esce niech mi panowie dadzo na śtyry obręce sybowego zielaza; pojadziem do kuźni, naciągniem na trumne śtyry obręce.

Jak w kuźni opatrzyli trumne obręcamy, un chłop siada na wolant i gada do panów:

— Juz ja sie tera nie boje, juz ja go tera zawieze.

A do kościoła było daleko; przesło dziesięć wiorst ujechał, a esce kościoła nie widzi. Ale jadzie, jadzie, a tu pękła jedna obręc, obejrzał sie troche, włosy mu na głowie wstały, ale mówi sobie, zeć un wsystkich obręców nie rozerwie. Jadzie dali, pęka druga i trzecia, juz tylo jedna je. Ten kunie batem obliwa, aby blizy boru, zeby sie mniał gdzie skryć. Pęka cwarta, ten juz nie ceka, az sie nieboscyk bedzie podnosiuł, tylo ucieka cemprędzy do boru.

Wlaz na tako ogromno sośnie i gada sum do siebie:

— Jus un mi nic tu nie zrobi.

Ten pan wstał z trumny, obejrzał sie wedle wolanta, wedle kuni, igo nima; tak jaz

zasapiał nosem i leci za niem do boru; przyleciał pod te sośnie, spojrzał do góry:

— Mum cie — peda — bratku, toś ty taki furman, mnie na drodze zostawiułeś.

Ale wliźć do nigo nie móg, dawaj sośnie gryźć zęboma; juz jo tak ogryz, co sie tylo mniała obalić, juz sie bujała. Ale ten cas nadysed na nigo, musiał lecić nazad do trumny.

Chłop zlaz, przysed do wolanta, wsiad na kozioł i jadzie. Przyizdza do kościoła, zawołał księza, dziada i organistygo, wstawili go na katafalek. Ksiądz pejda:

— Ale ty nie jeździy, jaz go pochowumy.

Ksiądz dał kuniom obrok, furmanowi zycie tak samo i mówi:

— Nazajutrz go pochowumy, to pojadzies sobie.

Przysła noc, pokładli sie spać; un niebościk wstaje i woła na księza:

— Księze, do kościoła!

A ksiądz mu pejda:

— Idź, idź, ja zara ide, ale go sie sum boi, wybira sie, a nie sporo mu.

Przylata drugi raz.

— Księze, do kościoła!

— Nu idź, idź, juz ja ide, jusem gotów.

Wchodzi ksiądz do kościoła, wieko z trumny na boku lezy, świyce połumane, lichtarze

poprzewalane. Ksiądz nie wiela się rozgląda, ubira się do msy; a mniał takigo chłopca przy sobie, co mu do msy słuzuł; gada do nigo:

— Choćby ci nie wiem co robiuł, nie oglądaj sie.

Pośli odprawiać mse. Un chłopca to za włosy, to za ucho go drze, a chłopiec sie prec skarzy przed księdzem, ze go rusa.

Ksiądz pejda:

— Rób swoje, a nie oglądaj sie.

Schwyciuł un chłopaka za nos.

— Księze—krzycy chłopak—on me za nos zaderl

Ksiądz sie obejrzał i zaklon tygo nieboscyka, ale un zara i księdza i chłopaka rozder.

Dał Pan Bóg dzień, przychodzi organista i zakrystyjan do kościoła: śwyce połumane, lichtarze poprzewalane, ksiądz rozderty, chłopak takze samo; wrócili sie do furmana i pejdajo:

Nu, furmanie, bierz go, zkądeś przywióz.

Furman zapłakał sobie:

— Wolałbym sie odrzyc [1]) i kuni i wolanta i wsystkigo, bo przez te łakumstwo to przyńdzie mi zycie utracić; nu ale trudna ra-

---

[1]) Odrzyc sie=wyrzec się.

da, mozeć mi Pan Bóg dopomoze go gdzie wywiźć.

Wsiad na wolant i jadzie z niem; ujechał moze z 15 wiorst, wieko nieboscyk zrzuciuł z trumny; un bidny nima sie gdzie podziać: spada z wolanta, obleciał do koła wolant i układ sie przy trumnie.

Pan sie zerwał z trumny, o lata, lata a tropi, a nie moze go nijakiem sposobem wytropić; nos w góre zadzira i po ziemi nosem wodzi, jaz rów nosem wywaluł, a naliźć go ni moze. Aleć nadysła ta igo godzina, musiał znowój w trumne wliźć.

Chłop wstał, wiekiem go nakruł, wzion bat w ręke i jadzie. Jadzie, a tak juz jadzie, ze juz prosto powietrzem. Przyizdza do boru, obacuł ze sie świci ogień.

— Pojade ja tamój, mozeć mnie tam chto doredzi, co ja mum z niem zrobić.

Przyizdza do chałupki; chałupka nieduza stoi, w ty chałupce stoi dziadek taki stary, jaz sie trzęsie od starości. Chłop prosi go sie, aby go przyjon na noc, ale nie pejda mu, co wiezie.

— Dobrze, mój bracie, przyjonbym cie, ale wy mnie nie data nocy spać.

— Ja, panulku, tylo sum jestem i pare koni z wolantem.

— Nie, nie łzyj, wiezies i umarłygo; no a zreśto nocuj ze mno, poratuje cie w twoi bidzie, ale idź i przynieś igo tutaj do chałupy, a kuniom daj zryć, zeby ci głodne nie stojały bez noc.

Przyniós go chłop do chałupy, dziadek kazał mu postawić trumne na środku izby i oba sie przy niem przy trumnie pokładli. Pokładli sie i śpio. Jak posnęli, ten zwaluł wieko, unosi głowy, i pejda:

— Mum dwóch dzisiaj do zjadła.

Dziadek pejda:

— Lez, ty i jednygo nie zjys.

Un układ sie w trumne i lezy, ale unosi drugi raz głowy:

— Mam dwóch do zjadła.

A dziadek jemu:

— Lez, lez, i jednygo nie zjys!

Połozuł sie, ale unosi sie trzeci raz, a dziadek do nigo:

— Mas lezyć, niecysty duchu.

Ten jak połozuł głowe w trumne, to juz sie nie rusuł więcy. Dziadek pejda:

— No furmanie, śpij tera sobie spokojnie, a jutro rano to my igo pochowumy.

Jak dał Pan Bóg dzień, wyśli przed te chałupe, a przed chałupo takie nieduze opar-

cysko [1]) było. Wykopał dziadek jame w tem oparcysku i wstawili go z trumno, przykryli go tylo troche chrapem [2]). Esce nie zdązyli odyńść, a tu juz woda na wirzchu była; oparcysko przewróciło sie z niem do góry dnem i un posed na przezdenność na potępienie.

Ten dziadek pejda do chłopa:

— Ja, wej bracie, dla takich to wej mum smętarz dobry.

Dopirój chłop podziękował za to dziadkowi, wsiad na wolant i pojechał. I wolant mniał i kunie igo były.

---

3. O JĘDZY-BABIE I CARNOKSIĘZNIKU.

Jedna Jędza-baba mniała córke i ozeniuła jo z chłopem i zyli sobie tak pare lat. Ale uny Jędzy uprzykrzyło sie, ze un nie piekny.

— Wis ty co, moja córko, weźniem go i straciem.

Ta córka pejda:

— A jakze go straciem? zarznąć go ni mozna, bo bedziem karane.

---

[1]) Oparcysko=bagno.
[2]) Chrap=błoto.

— Słuchaj, my igo i zywkiem [1]) straciem; idź ty do wirzby i urznij trzy bladorózgi i tniem go niemy do trzech raz, to un sie zrobi psem; to weźniem i wypędziem go na świat, to go chto jenny straci, a nie my.

Córka przyniesła te rózgi; jak go trzy razy cieny, zrobiuł sie psem. Jak sie zrobiuł psem, wygnały go na świat. Chodzi ten pies kilkanaście dni zmorzony, juz chodzić nie moze od głodu.

Ale paso w lesie woły chłopak od morgownika, a drugi od sołtysa carnoksięznika. Pies przystał do nich. Chłopaki zapalili ogień i piekli kartofle, a woły jem posły w śkode i zaden nie chciał ich zawrócić. Pejdajo do siebie:

— Idź ty.

— Ni, idź ty! i prec tak sie kłóco.

Ale ten od morgownika chłopak pejda:

— Idź ty psie i zawróć wołów.

Un poleciał, zawróciuł, dali mu za to kartofli i napaśli go. Trzymajo tygo psa do wiecora; na wiecór zajmajo woły do dumu; i ten psa chce wziąć i ten. Cięgiem [2]) sie wadzo [3]), ale wysed ten sołtys carnoksięznik i psa wzion i pejda mu:

---

[1]) Zywkiem=żywcem.

[2]) Cięgiem=ciągle.

[3]) Wadzić się=kłócić się.

— Psie, chodź do mnie, jutro pojadziem do boru, ja ciebie wezne, zebyś mi pilnował źrebaka, zeby mi go wilk nie wzión.

Ten carnoksięznik wiedział, co to cłojek. Jak pojechali na drugi dzień do boru, zostawiuł go przy wozie i przypiluł mu, zeby pilnował źrebaka. Jak wilk przysed, pies chujtnął [1]) mu na kark i utrzymał go. Carnoksięznik powróciuł do woza i dobiuł wilka, włozuł go na wóz i przywióz do dumu.

Ale na jednem polu w jedny wsi urtowali z owcamy i wilki straśnie jem owce dusiły. Pan dowiedział się, co sołtys ma psa, co wilków dusi i posłał do nigo owcarza, zeby tygo psa kupił. Owcarz przysed i pejda.

— Co chcecie za tygo psa?

— Śtyry tysiące.

Owcarz mu dał i wzion psa. Jak go wzion do urt na noc, pies tak samo wilka udusiuł.

W jednem królestwie ten carnoksięznik porywał króloju dzieci. Juz mu porwał kilkanaście, ale urodziuł sie króloju znowu dzieciak. Dowiedział sie król o tem psie, mówi sobie:

— Eźli un wilki dusi, to un i moje dziecko utrzyma i przypilnuje.

---

[1]) Chujtnąć=wskoczyć.

Posłał król do owcarza:

— Przedaj owcarzu num tygo psa.

— Ni moge go przedać za zadne piniądze.

Powrócił ten cłojek do króla i pejda:

— Nie przeda psa owcarz za zadne piniądze!

A król mu na to:

— Idź do nigo i powidz mu, chtórne chce wieś, to dostanie za nigo.

Przysed un cłojek do owcarza i pejda:

— Owcarzu, chtórne chces wieś obiraj sobie, bedzie twoja, a daj psa.

Owcarz uwazuł sobie: „Toć mnie lepi być panem, jak owcarzem;“ wzion i oddał psa.

Jak go przyprowadzili do kóla, król mu pejdział:

— Pamiętaj piesku, abyś mi moigo syna pilnował.

Jak przysła noc, wsadzili pieska do pokoju przy królowy. Dopirój w nocy un carnoksięznik przysed, wyjon sybke i oknem wlaz; ale pies włozuł to dziecko do królowy pod pierzyne i ujon sie z carnoksięznikiem za orzydle [1]). Wpółty sie wodzili i wpółty biuł piesek unygo carnoksięznika, az to syb-

---

[1]) Za orzydle=za klapy u surduta.

ko nazad wylaz. Ale tygo wsystkigo nicht nie widział i nie słysał. Rano król przychodzi, dzieciaka nima w kolibce:

— O źle, psie, z tobo, bo mi dałeś ukraść syna.

Królowa pejda.

— Je pod pierzyno.

— A chto go tamój włozuł? — pyta sie król pokojówki — cyś ty go tam włozyła?

— Ni.

Pyta sie król królowy:

— Cyś ty go wziena?

— Ni.

Ale myśli sobie król: „Nic jennego, tylko ten pies włozuł; coby mu tu zrobić? Śmniadanie dobre dać, zeby na drugi raz dobrze pilnował. Coby mu esce zrobić? Zrobić mu sych złoty i oblic [1]) w nigo, zeby buł ładny.

Zrobili mu to wsystko i przebuł pies u króla pare miesięcy, ale uwazuł sobie:

— Uciekne od tygo króla do swoi zuny, to jak do ni przyńde, una me odcyni i bede cłojekiem. Wzion i uciek.

Jak przysed pode drwi do swoi zuny, una wysła i poznała go, co ten sum. Posła nazad do izby i pejda:

---

[1]) Oblic=ubrać.

— Mamo, un mój mąz przysed nazad, ale ma złoty sych na sobie, chto jemu go włozuł?

Una Jędza pejda:

— Puść go; styjniem sych z nigo i weźniem zrobiem go prześlicnem ptakiem.

Jak go puścili do izby, styjeni z nigo sych i zrobili go prześlicnem ptakiem i bladorózgo wirzbiny wygnali na śwat.

A syn unygo sołtysa carnoksieznika zrobiuł sidła i zastawiuł w grochu na ptaki. Temu ptaskoju zachciało sie jeść, wlaz w strąki i złapiuł sie w sidła. Sołtysów syn otyjon ptaska z sideł i leci do izby:

— Ojce, złapiułem prześlicnygo ptaka!

— A daj mi go tutaj, daj, dum ja jemu śmyjer, za to co un mi zrobiuł u króla.

— Ojce, nie dum ci go stracić zadnem prawem.

— Nu, nu nie zrobie ci tygo, bo cie lubie, ale idź i przynieś bladorózgów trzy, to sie dowis, jaki to ptak bedzie.

Chłopak posed i przyniós. Cion sołtys tygo ptaka do trzech raz i pejda:

— Nie bądź ptaskiem, tylo prześlicnem chłopem.

Un sie stał taki cłojek, jak odmalowanie. Tera powieda carnoksięznik:

— Idź do dumu do swoi zuny i mas z sobo te trzy rózgi. Una bedzie gotować kluski, to—

pejda—jak weńdzies we drwi, otworzys je, to tnij jo do trzech raz i powidz: nie bądź kobito, tylo stuń sie przestraśno śkapo; i weź jo, jak jo wyprowadzis z dumu, zaprząz do zielazny bruny i roztargaj te Jędze matke, a córce nie kaz nic dawać, tylo obirki i proste słume, a morduj jo, co tylo chto zechce. Późni przyńdzies do mnie nazad i ozenis sie z mojo córko i bedzies mojem zięciem.

Un chłop tak zrobiuł, przysed nazad, ozeniuł sie z sołtysowo córko i dobrze jem sie działo.

Jak na nigo nastojeli, tak un ich potraciuł, a sum je cłojekiem, jak i buł.

---

4. O ANUSI I JOANUSIU.

(Opowiedziana przez Marjana Zembrzuskiego, cząstkowego szlachcica z Dzielina).

W jednem mnieście buł kupiec bogaty, a przez ulice mnięskał z niem dziad zakrystyjan. Ten kupiec mniał córke, a u tygo zakrystyjana buł syn. Uni te dzieci od maleńkości [1]) bawili sie razem i zawdy ze sobo

---

[1]) Od maleńkości=od najmłodszych lat.

chodzili. W późniejszych latach ten kupiec przyjon naucyciela dla nauki ty dziwcyny, a ten zakrystyjan z nieśmiałościo duzo posed prosić o przyjęcie igo syna do nauki. Kupiec nie odmówiuł i więc te dzieci ucyli sie dobrze, ale ten chłopiec zawdy pojęcia lepsygo buł. Chłopcu było na imnie Joanuś, a dziwcynie Anusia i ucyli się do pietnastu lat. Wychodzili sobie razem na spacery i dziwcyna zawdy przemawiała do nigo w te słowa:

— Joanuś—powieda—ja ciebie nie opusce, jeno bede twojo zuno.

A un na to:

— Anusiu! a cys to moze być? ty jezdeś takigo bogatygo kupca córka, nad całe mniasto najbogatsygo, a ja jezdem synem ubogigo zakrystyjana. Chociazby twoje zycenie i zdanie były najscyrse, to rodzice na to nie pozwolo.

A una mu na to odpowieda, jak wyśli za mniasto:

— Słuchaj Joanuś, na dowód mów moich przysięge wykonajmy pod to figuro (a tamój była figura murowana), na dowód tygo, ze ja ciebie nie opusce i ty mnie takze, jeno musis mojem męzem być, a ja twojo zuno.

Po tych pietnastu latach, jak widzo te rodzice przeciwne zdanie córki swoi, zara

zaceni wrzyć [1]) na tygo chłopca i rodziców igo. Tak un wtencas i rodzice igo naradzajo sie z sobo wszystko troje i ociec pejda:

— Mój synu kochany, widać nie nabędzies [2]) u nas z nienawiści kupca tygo i musis sie wydalić od nas.

Tak ten chłopiec nazajutrz wstałsy spotyka sie z Anusio i mówi do ni:

— Moja Anusiu kochana, juz ja tutaj dłuzy ni moge być z nienawiści twoich rodziców, muse sie puścić w świat i losu sobie jakigo posukać.

Tak una wtencas obyjena igo za syje i prosi go, aby pobuł w mieście esce aby trzy dni. Un jej przydeklarował zatrzymać sie te trzy dni, aby jy zycenia spełnić. Una przez te trzy dni przygotowała dla nigo mase piniędzy i dała ulać dwa sygnyty złote: jeden dla siebie, drugi dla nigo, pod nazwo i imnieniem ich obojga. Trzecigo dnia oddała jemu wszystkie te podarunki i z wielko boleścio serca i płacem pozegnali sie.

Jak un sie puściuł w świat, przyjechał do hrabigo za lokaja. A ten hrabia, zrozumiałsy biegłość igo, dał jemu upowaznienie, ze buł głównem rządco nad wszystkiemy dobramy

---

[1]) Wrzyć=napierać, dokuczać.

[2]) Nienabyć=nie módz pozostać.

igo. Przebyłsy lat kilka, śni mu sie jedny nocy, ze igo Anusia wychodzi za mąz i w taki sposób jemu sie śni:

— Joanuś, przybywaj! jakem ci przysięgła, tak chce być zuno twojo, bo jak nie przybędzies, zmusono będe wyńść za drugigo.

Tak un przebudziuł sie ze snu i duma sobie okropnie, co to sie dzieje. Wstał rano umuł sie, wycesał, wysed na podwórze, ale straśnie zdumiały je; nie je w takich humorach, jak zawsze bez wsystkie lata bywał. Ten pan, widząc przez okno, ze un nie je takiem jak zawse wesołem, wychodzi sum ze swojego pokoju do nigo i zapytuje sie:

— Joanuś, co tobie dzisiaj jest? Co ty nie jesteś w humorach swoich jak zawse?

A un na to odpowieda:

— Panie mój i ojce mój, jestem juz tutaj kilka lat i ni mniałem snu takigo jak dzisiaj i zacyna mu opowiedać swoje całe lata zycia swoigo i swoje całe zachełpienie i przysięge z to panienko.

Tak ten pan na to odpowieda:

— Cós ty mój kochany mas sie martwić, kaz sobie załozyć śtyry kunie do karyty, bierz furmana i lokaja, piniędzy co ci potrzeba i ubrania ja tobie dum swoigo i jadź w to mniejsce, to dowis sie wszystkigo.

Un mile podziękował panu swojemu za to, zara krzyknoł na słuzbe, zeby natychmiast w pogotowości byli wszyści. Furman zaprząg kunie, lokaj sie ubrał; un sum posed do pańskigo pokoju, wybrał pare garmniturów ubrania, chtórne jemu sie udało [1]); piniędzy mu tyz pan dał, o ile un mówiuł i rusajo w droge. Przyizdzajo do tygo mniasta, zaizdzajo do cukierni, un bierze sobie numer, dla kuni stajnie i tam nocuje. Kupiec, ten ociec Anusi, kuntent je i rad z nigo, boć ta cukiernia to w igo posiadaniu była i mówi do nigo:

— Bardzo mi przyjemnie je z tygo, ze taka wysoka osoba trafiła sie do mnie. Jutrzejsygo dnia bedzie ślub córki moi: pan bedzie łaskaw zatrzymać sie i być na jy ślubie.

Joanuś z tygo kuntent i dziękuje kupcoju za zaprosenie:

— Z najwięksо chęcio zgadzom sie z wolo pana kupca.

Na drugi dzień, jak sie goście pozjyzdzali, chtórzy byli zaproseni na wesiele, idzie kupiec do Joanusia i prosi igo zeby wsed w kumpanije. Joanuś, wsedłsy w kumpanije, pokłoniuł sie cały kumpanii, a młody powiensował zdrowia i pomyślności w nowem zamęściu [2]). Wy-

---

[1]) Udać sie=podobać się.

[2]) Zamęźcie=zamążpójście.

brali sie wszyscy na ślub do kościoła; przysedłsy z kościoła goście zasiedli do obiadu. Po ukuńconych obiadach, zaceni młodziez tańcyć. Więc przychodzi kupiec, ociec młody a gospodarz dumu, do Joanusia, aby i un racuł kompanije rozweselić i sed z młodo do tańca.

Un wzion młode do tańca; jak zaceni z sobo tańcować, wtencas styjon z palica sygnyt i wpuściuł jy w rękaicke. Una ciekawa, co jy sie znajduje w rękaicce, leci do lampy oglądać co to je; patrzy, a to je sygnyt złoty; cyta cyfry na niem, a to je sygnyt tygo Joanusia, chtóremu przysięgła nie opuścić go jaz do śmnirci. Wtencas z zalu zamglała i upadła na podłoge; zaceni jo cucić, trzyć i po dochtorów posłali. Nicht nic nie poradziuł, una umarła.

Ten Joanuś wtedy powieda:

— Cyńcie ze mno co chcecie; widzicie zem ani jy nie zabiuł, anim jy co podobnygo ucyniuł.

Więc kupiec odzywa sie:

— Trudna rada, widać to je wyrok boski taki.

Jeno prosi Joanusia zeby buł do kuńca i na pochowku [1]) igo córki.

---

[1]) Pochowek=pogrzeb.

Joanuś i na to sie zgodziuł. Po ukończonem pochowku kaze kunie zaprzągać i odjyzdza do swoigo pana. Przyjechałsy do dumu, pan go sie wypytuje, co jak sie stało. Un panu swemu cały stan rzecy, jak sie prowadził, rozpowiedział.

Wysło od tygo rok seść niedzil, jemu się znowój śni:

— Joanuś, przybywaj; jakem ci poprzysięgła, ze zuno twojo bede, tak to je nieomylno prawdo.

Tak un odecknoł ze snu i myśli sobie, jakby to mogło być, zeby umarło z grobu podnieść i za zune brać mniał. Ale w głowe mu sie nabiło, ze to wsystko moc boska sprawić moze i chodzi w wielgiem zdumieniu. Pan, ujrzałsy igo nie w swoich humorach, znowój wychodzi do nigo, woła go i pyta sie:

— Joanuś, coś ty taki smutny?

A un znowu sen opowieda panu, jaki mniał dzisi nocy. Tak ten pan odpowieda:

— Widzis, moc boska wsystko sprawia, z niepodobnych rzecy podobne rzecy cyni, a co mas sie kłopotać, jadź i przekunas sie.

Więc un wtencas takiem samem porządkiem, jak wprzódy, sykuje sie i odjyzdza.

Przyizdza do tygo mniasta, takze samo do ty samy cukierni zaizdza, ten sum numer bierze i stajnie dla kuni i obtaborowywa sie na

noc. Znowuz kupiec ten przychodzi do nigo w wiecór, uprzejmie wita go i prosi igo, zeby nie odjyzdzał, a buł na nabozeństwie rocnicy za córke igo. Un chętnie kupcoju podziękował i przyrzek, ze nie odjadzie, jaz po ukońconem nabozeństwie.

Połozuł sie na noc spać; w nocy jemu znowu sie śmni:

— Joanuś, wstań, ubierz sie i pódź do kościoła, otworzys śćklep i weńdzies i swoje Anusie podnieś z trumny, a una tobie w ręku ozyje.

Un ze snu odcyka i duma sobie nad tem, co robić; a tu osoba staje mu przed ocamy w postaci amnioła w bieli i mówi do nigo:

— Pódź i nie bój sie, nic ci nie bedzie, podniesies jo z trumny, a jakeście sobie poprzysięgli, tak słowo Boze zjyścić sie musi.

Tak un wtencas, wziąłsy Pana Boga na pumoc, przybrałsy sie w odwage, ubrał sie i posed do kościoła; drwi same mu sie otworzyły; przysed do śćklepu, śćklep zamknięty na zamek, zara mu same drwi otwarzajo sie. Patrzy, w ty samy postaci przy trumnie stoi amniół, w jaki stojał przy igo łózku w numerze i pejda mu:

— Joanuś, weź jo za prawo ręke i ściśnij liwo ręko swojo, a prawo weź jo pod plecy i podnieś jo, a una tobie odecknie.

Un to wsystko ucyniuł i tak sie stało. Una jak odeckneła, wtencas poziwa i mówi w te słowo:

— O mój Boze kochany! pocóześ me obudziuł, ja takem smacno spała.

A un odpowieda:

— Jus ty, moja kochana, rok seść niedzi śpis.

Wtencas wzion jo za ręke i wpół, postawiuł jo na nogi, wzion jo do mnięskania swoigo, a wsystko i śćklep i kościół moco Boze pozamykało sie. Wzion jo do mnięskania swoigo i połozuł jo na swojem posłaniu, okrył jo i una wtencas spała.

Jak Pan Bóg dał dzień, zaceni sie ludzie zgromadzać na nabozeństwo do kościoła na rocnice za jy duse.

Zjyzdajo sie kilkunastu księzy, rozmaite pany ze wsiów, urzędniki mniasta i rozpocyna sie nabozeństwo, wigilje. Po skuńcoonem nabozeństwie zabira ten kupiec wszystkich do mnięskania swoigo. Tamój wielka ucta była. Jak zasiedli do obiadu, wokoło stoły pozasiadali i wśród obiadu zaceni mowe o zdarzeniu i wypadku tygo dumu, co sie przed rokiem stało. Kozdy rezon prowadzi i zdanie swoje opowieda, a Joanuś w milceniu siedzi i myśli. A nareście i un swoj zacyna:

— Prose ja państwa całygo zgromadzenia posłuchać tygo, o co ja zapytanie zrobie wobec księzy, urzędników mniasta i obywateli okolicnych. Prose ja państwa, jakby było zdarzenie takie, zeby chtóś podobny zerwał bukiet rózy i nabawiuł sie do syta nio, rzuciuł jo na ziemie i ludzie zdepco i sponiewirajo, a chtóś podobny zeby podniós z ziemi, ładnie obter, omuł i ta róza odzyła mu w igo ręku, chtósby buł pirsy do tygo bukieta, cy ten co z drzewa zrywa bukiet, cy ten co z ziemi podnosi sponiewirany?

Wsyscy jednogłośnie odpowiedajo:

— Przecies ten co rzuciuł na ziemnie, to jus jemu nie nalezy sie ten kwiat, tylo temu, co go z ziemi podniós, ocyściuł i co mu w ręku odzuł.

Tak un dopirój drugie zapytanie robi:

— Ze jakby naprzykład zaślubiono była panienka kawaliroju, a drugiemu w ręku umarła i pochowali jo i jakiś cas wysed temu, azeby ten drugi podniós jo z grobu i jemu w ręku odzyła, do kogo nalezyć bedzie?

Znowu wsyscy księza i urzędnicy jednogłośnie odpowiedajo:

— Do tygo ma nalezyć, chto jo z grobu podniesie i una jemu ozyje, bo to widać, ze jakiś wyrok boski zjysca sie nad tem.

Un wtencas przeprasa cało kumpanije, wychodzi z za stoła i idzie do numeru swoigo, wzbudza Anusie, Anusia sie ubira i przychodzi do tygo mnięskania, gdzie sie ucta odprawiała. Wtencas, jak jo przyprowadziuł tamój, una powitała rodziców, pokłoniła sie cały kumpanii i oświadcyła rodzicom, ze nie słuśnie postępowali z nio, ze za kogo jensygo chcieli jo wydać, ze una przedwceśnie temu poprzysięgła i ten jy męzem bedzie. Wtencas dopirój wsyscy odklaski zrobili i wielka radość rodzicom sie zrobiła, ze ich córka z martwych powstała i dopirój zaślubili jo z Joanusiem.

---

5. O TRZECH BRACIACH, CO U KSIĘZA W SŁUZBIE BYLI.

Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci głupi. Zgodziuł sie ten najstarsy mądry do księza za parobka; a u tygo księza nie móg nicht długo wybyć. Un sie zgodziuł i mówi:

— Ja to wybęde.

Ale ksiądz do nigo mówi:

— Jak ty bedzies na mnie zły woli, to ja ci nos urzne, a jak ja na ciebie bede zły woli, to ty mnie nos urznies.

Dał mu ksiądz pare wołów i posed orać; orał cały dzień, jeść mu nie przynieśli; woły nad wiecorem zostawiuł na polu i przychodzi do izby. Ksiądz go sie pyta:

— Moześ ty na mnie zły woli, ześ cały dzień nie jad?

— Bogaciem dobry, mój jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął i wygnał, a piniędzy mu wcale nie dał. Przysed un chłopak do ojców, ale go sie brat pyta:

— Nu i nie wybułeś i przez nosaś wróciuł i zaceni sie wsyscy z nigo wyśniwać.

— Jak ty sie zgodzis, to i ty przez nosa przyńdzies.

— Idź ty—peda ten drugi—ja mądrzejsy od ciebie.

Wzion sie i zgodziuł do unygo księza. A ten ksiądz mu tyz tak samo pejdział:

— Jak ja bede na ciebie zły woli, to ty my nos urznies, a jak ty na mnie, to ja tobie urzne.

— Nu, dobrze.

Na drugi dzień posed orać, nie jad cały dzień, przysed na wiecór, ksiądz go sie pyta:

— Moześ ty na mnie zły woli, coś nic nie jad?

— Bogaciem dobry, jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął, zasług nie zapłaciuł i wygnał.

Przysed parobek do ojców, a un brat pejda;

— A wej, bracie, i tyś przez nosa przysed: a śniałeś sie ze mnie.

Ale ten głupi sie odzywa:

— O wyśta oba mądrzy, a mnie mata za głupigo; a ja sie do księza zgodze i wybędę.

— O ty, głupaku, my mądrzy nie wybylim, a ty taki głupak i wybułbyś. Idź, sprobuj, to ty zara jutro przez nosa przyńdzies.

Posed i zgodziuł sie do księza. Ksiądz mu pejda:

— Jak ty bedzies na mnie *zły* woli, to ja tobie nos urzne, a jak ja bede, to ty mnie.

— Zgoda.

Posed un głupi orać, o orze, o orze, wygląda, nicht mu obiadu nie niesie; wzion woły przedał, najad sie, napiuł sie, a oguny jem poobrzynał i zakopał w polu w ziemie, tył cubki jem było widać. Ksiądz wygląda, jakoś go nie słychać [1]), a nie orze; przysed do nigo i pyta go sie:

— Moześ zły woli, ześ cały dzień nie jadł?

— Ni—peda—dobrym woli, ale moze jegomościulek na mnie *zły* woli, bo wołom sie gorzy, jak mnie, jeść chciało i jaz sie w ziemie powjadały, tylo jem oguny widać.

---

[1]) Nie słychać=nie widać, niema.

Ksiądz pociągnoł za ogun, a un krzycy:

— Co jegomościk robi, ogun sie wołoju urwie.

— Idź ty, [1]) głupi; jak zacon ciągnąć, ogun wyrwał z ziemi, a sum pad na ziemie nawznak.

— Cóz jegomościk najlepsygo zrobiuł, urwał ogun wołoju, jakze sie tera wołu wydostanie? a moze jegomościk zły woli na mnie, ze sie rznoł łbem o kamień?

— I ni, dobrym woli.

Ale bierze ksiądz i ciągnie za drugi ogun, wyrwał go, sum sie obaluł.

— Moze jegomościk zły woli, co sie tak stało?

— Ni, dobrym woli — ksiądz peda. — Nic juz nie zrobiem; chodź, to sie najis.

Posed, najad sie i układ sie spać.

Mniał ten ksiądz suke Pietruche; na drugi dzień z rana pejda do unygo parobka:

— Zaprząz pare kuni i jadź do boru, weźnies z sobo Pietruche to pod chtórnem skrzecem [2]) stunie, to weź go i zetnij.

Pojechał do boru, suka lata, lata, kręci ogunem, ale ustała pod takiem grubalkiem skrzecem. Ale un uwaza:

---

[1]) Idź ty=cóż znowu!

[2]) Skrzec=grube i wyniosłe drzewo sosnowe.

— Cym ja zdatny taki skrzec ściąć? Kiedy nie utnie taki chluby[1]), kiedy nie zacnie suke lać[2]), una suka jak nie zacnie uciekać bez pola, bez płoty, a un za suko leci, kunie poprzebijał i przysed sum do dumu, a suka przed nim esce wpirw.

Ksiądz pejda mu:

— A kunie gdzieś podział?

— Kiedyć my jegomość kazał jechać, gdzie suka, to tysem za suko latał i kuniem poprzebijał. Ale moze jegomość zły woli na mnie za to, ze sie tak stało.

— Ni, dobrym woli.

Na trzeci dzień ksiądz mu pejda:

— Wis, ja pójde na bal, a ty ostaniesz w dumu, pódzies do owcarni i chtórna się owca za tobo obejrzy, to jo zarznies i ugotujes z pietruszko i włoscyzno; opróca tego wykąpies mojo choro matke.

Ksiądz wyjechał, a un posed do owcarni, wsystkie sie owce obejrzały; pozarzynał je wsystkie, na gromade pokład, a jedno wziął z turzyco[3]) w kocioł wsadziuł i gotuje, bo mu ksiądz kazał ugotować z włoscyzną; ka-

---

[1]) Chluba=wić, gałąź giętka.
[2]) Lać=bić.
[3]) Turzyca=sierć.

zał ugotować z włoscyzną; kazał mu ksiądz włozyć pietruski: un złapiuł suke Pietruche i włozuł w kocioł i razem to gotuje. Ale zabira sie kąpać księze matke. Wzion wody, zagotował, babe wsadziuł w kłode i polał na łeb gorąco wodo; jaz zęby wyscyrzyła, tak jo oparzuł. Wyjon jo z kłody, połozuł pod pierzyne, tylo jy te zęby wyscyrzune było widać.

Przyizdza ksiądz z balu, pyta sie igo:

— Cyś matke wykąpał?

— Wykąpałem, jegomościulku; tociem jo włozuł pod pierzyne, jaz sie śnieje; niech no jegomościk zajrzy, pewnie esce zdrowsa.

Ksiądz zagląda, matka niezywa.

— Coś ty mnie najlepsygo zrobiuł, matkeś my oparzuł.

— A moze jegomościulek na mnie zły woli?

— Ni, dobrym woli. Ale, rosół ugotowałeś?

— Ugotowałem i Pietruchem wsadziuł.

Ksiądz wzion warząchwi, zamięsał, a tu suka i baran w kotle,

— A moze jegomościk zły woli na mnie, zem ja tak zrobiuł?

— Ni, dobrym woli; ale tera to cie juz odprawie.

Usiad ksiądz przy stole i rachuje mu piniędze, a przemyśla, zeby mu nic nie dać; a ten głupi znowój uwaza, jakby wziąć wsystkie. Ale na kuminie paliły się drzazgi i kot siedział; kiedy nie przypadnie do kumina, kiedy nie złapie drzazgi i nie wsadzi kotoju pod ogon; kota sparzyło i uciek z drzazgo na góre, a un krzycy:

— O jegomościulku, *gładota z jasnoło na wysote poleciała!*

Ksiądz cisnął piniędze z całem workiem, a poleciał za kotem na góre ratować od ognia, a głupi grabnoł [1]) wsystkie piniędze z workiem.

Przysed do chałupy do braci i pejda:

— A wejta, głupie, mnieśta głupiem nazywali, a jam mądrzejsy od was i nos mum i piniędze moje.

---

6. O PANIE, CO LUBIAŁ SŁUCHAĆ PRZEPOWIASTKÓW.

Jeden pan lubiał straśnie słuchać przepowiastek i jednygo razu kazał pejdać sobie takie przepowiastki niegłupiemu chłopoju. Ale un chłop pejda:

---

[1]) Grabnąć=złapać, schwycić.

— Ja panu powiem przepowiastke, ale pan na wszystko, co ja powiem musi pejdzić, ze to prawda, bo jenacy to pan sto rubli przegra.

Pan sie zgodziuł, połozuł na stole sto rubli, a chłop tak zacon:

— Zasiałem buber [1]) pod ławo, rośnie buber, rośnie, wyros do ławy; wlasem na ławe i wywirciułem dziure w ławie. Prawdas, panie?

— Prawda—odpowieda pan.

— Buber przeros przez te dziure, rośnie, rośnie, wyros do pułapu [2]); wycionem dziure w pułapie. Prawda panie?

— Prawda.

— Wylas un buber przez te dziure, rośnie, dali rośnie, wyros do dachu; wlasem na dach, wywirciułem w dachu dziure. Prawda panie?

— Prawda.

— Przeros un buber przez dach, rośnie, rośnie, wyros do nieba, zakściał [3]) i strąki się na niem dostojały [4]); wzionem kosyk pod pache i lize po unem bubrze na sam wirzch łodygi. Prawdas panie?

---

[1]) Buber=bób.
[2]) Pułap=sufit.
[3]) Kścić=kwitnąć.
[4]) Dostoić się (o owocach)=dojrzeć.

— Prawda.

— Narwałem pełen kos strąków i wlasem do nieba; mniałem jus zliźć na ziemnie, ale chtóś podcion un buber i łodyga obaliła sie. Prawda panie?

— O! prawda.

— Chodze ja po niebie, chodze, nimum sie chtórendy spuścić na ziemnie. Cós my tu robić? Nalasem nareście gromadke grochowych pliw. Daligo ja z pliw pasy kręcić; nakręciułem i spuscum sie po nich na ziemnie; spuściłem sie, patrze juz blisko ziemnia, ale my brak esce kawał pasa do ziemni; jak nie sięgne za kołmnirz, jak nie wyjne wes, jak nie zacne pasy drzyć, naderem pasów i nadkręciułem unygo pasa. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale my jesce kawałek pasa zabrakło do ziemni; jak chujtne, wzionem i zeskoculem na ziemnie, ale my nogi ulgły w kamnieniu. Prawda panie?

— Prawda.

— Jak nie polece do chałupy po siekire; ale patrze, a tu straśnie duzo wronów siedzi przy nogach. Prawda panie?

— Prawda.

— Cisnołem uno siekiro w te wruny, nazabijałem co niemniara; ale tyz duzo pirzy

przylgło my z krwio do nogów; wzionem i podpaliłem te pirze. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale nogi my sie ze wsystkiem spaliły, a pirze jak były, tak ostały; jak skoce, wzionem wyrwałem nogi z kamnienia i posetem drogo. Prawda panie?

— Prawda.

— Ide drogo; patrze, a tu, mospanecku [1]), dziadek brodaty świnie pasie. Prawda panie?

— Prawda.

— Przyglądum mu sie lepi, ale poznaje, żeć to pański dziadek świnie pasie. Prawda panie?

— Nie prawda! Cós ty sobie, durniu, myślis, ze mój dziadek z twojem dziadkiem świnie pasał—krzyknoł pan i z cały siły rznoł chłopa w pysk.

Ale chłop nie głupi, grabnoł te sto rubli ze stołu, co wygrał i uciek, a panu od tygo casu odechciało sie przepowiastków.

---

1) Mospanecku przysłowie znaczące mniej więcej to samo co „Panie dobrodzieju."

7. O JEDNEM KSIĘDZU I IGO ORGANIŚCIE.

Jeden ksiądz mniał dwóch wieprzów, a organista, co buł u tygo księdza, chciał je oba ukraść, ale nie wiedział jakiem sposobem.

Namyślał sie długo, jaz raz w nocy upaluł zielazny pręt do cyrwuności i przez dziure od chliwa wsadziuł ten pręt jednemu wieprzoju w ryj; przepaluł mu dziure w ryju i posed do chałupy spać.

Na drugi dzień rano księza gospodyni przynosi wieprzom zercie[1]); otworzyła drwi od chliwka, a tu jeden wieprz gryzie i drwi i ściany i wszystko co mu popadnie. Gospodyni sie zlękła, leci zara do księdza i pejda:

— Księze proboscu, wieprz num osialał!

Ksiądz pejda:

— Kiedy osialał, to jus trudna rada—taka wola boska; ale najgorsa rzec, chtoby zabiuł num tygo wieprza? Chyba organista? Trzeba go tu zawołać.

Zawołali organistygo i ksiądz pejda:

— Zebyś ty, mój organisto, móg zabić jakiem sposobem wieprza, co num osialał i zakopał go na swojem ogrodzie.

---

[1]) Zercie=jedzenie.

Organista zabiuł wieprza, w dzień zakopał go na swojem ogrodzie, dopirój w nocy wstał, odkopał i oprawiuł go.

Zjedli mięso z unygo wieprza; zachciało mu sie ukraść drugigo. Takze samo wzion upaluł kawał zielaza i przewirciuł dziure w ryju i drugiemu wieprzoju. Nazajutrz gospodyni przynosi wieprzoju zryć, tylo un lata po chliwie i gryzie wszystko, nawet samo gospodynie chciał skalicyć. Una galop przylata do księdza i mówi:

— Księze proboscu, i drugi wieprz num osialał.

Zmartwiuł sie ksiądz, ale pejda:

— Chtósby go num móg zabić; chyba organista, trzeba go zawołać.

Zawołali organistygo, ksiądz mu o wszystkiem rozpowiedział; organista zara wieprza zabiuł, na swojem ogrodzie zakopał, w wiecór znowu nazad wykopał, oprawiuł i po kawałku zjadał co dzień na obiad. Ale jednygo razu obacyła gospodyni u organistygo połcie świyzy słuniny; idzie do księdza i pejda:

— Księze proboscu, mnie sie zdaje, ze organista jy mięso z tych wieprzów i pewnie te wieprze chyba un som na urząd [1]) powściekał.

---

[1]) Na urząd=umyślnie.

A ksiądz pejda:

— Jakby to mozna, moja kochana, na prawde sie o tem przewidzieć?

— Niech ksiądz probosc odjadzie, a ja wlize w skrzynie i te skrzynie kaze ksiądz zaniść do organistygo. Jakby un sie pytał, co w ty skrzyni, to niech ksiądz powi, ze włozuł w nio oblicenie, coby nicht go nie ukrad. A widzi ksiądz, jak me tamój zanieso, to ja usłyse, co ten organista bedzie gadał i przewiemy sie o wszystkiem.

Księdzu to sie straśnie udało [1]); schował gospodynie, som wyjechał, a skrzynie kazal zaniść do organistygo esce przed połniem. U organistygo na połnie podali dzieciom na skrzynie do jeścia [2]) pełne mniske rosołu i mięsa. Une dzieci jak sie zaceni nad jadłem przepirać i bić, wzieni i porozliwali rosół na skrzynie. Rosół bez śpary powsiąkał i prec na łeb gospodyni. Gospodyni ni moze ścirzpić [3]) oparzeliny, kręci sie i prosi sie, zeby jo puścili, bo jo parzy. Organista dobrał kluca, otworzuł skrzynie, patrzy, a tu w skrzyni księza gospodyni. Domyśluł sie zara wszyst-

---

[1]) Udać sie=podobać się.

[2]) Jeście=jedzenie.

[3]) Ścirzpić=wytrzymać.

kigo, wzion i zadusiuł jo i natkał jy pełne gębe pirników i syra, co mniała w skrzyni do jeścia.

Na drugi dzień przyizdza ksiądz do dumu, organista zara odnosi skrzynie; otwira ksiądz skrzynie, a tu gospodyni niezywa; zadumał sie i myśli sobie: Pewnie jy brakowało powietrza i do tygo obzerła sie i to jo udusiło. Najgorsa rzec, chtoby jo móg pochować? Chyba organista. Wołać organistygo; organista przychodzi, a ksiądz pejda:

— Ty podobnoś mięso jad z tych osialałych wieprzów i moja gospodyni chciała cie podsłuchować; wlazła w te skrzynie, ale mniała w ni syr i pirniki, obzerła sie i zatchneła sie. Pochowaj jo, mój kochany, gdzieniebądź [1]), coby ludzie nie widzieli; a ja ci dum za to duzo piniędzy.

— Dobrze—pejda organista—pochowum jo, ale jak my ksiądz da zara te piniądze, co ma dać.

Rad nie rad ksiądz dał zara. Organista schował pinędze, wzion babe za warkoc, zawlók do wondoła [2]) z kartoflamy i wwaluł jo, niech lezy.

---

[1]) Gdzieniebądź=gdziekolwiek.

[2]) Wondoł=dół.

Na drugo noc zara bierze organista babe za warkoce, wyciąga z dołu, przykietował[1] do plebanii, postawiuł przed oknem na nogi, podper kołkiem z tyłu i sam schował się za nio i puka zara do okna. Ksiądz sie obudził i słucha chto go budzi, ale pyta sie:

— Chto tam?

Organista z za tyj baby pejda.

— To ja, dusa gospodyni.

— Cegóz chces?

— A to ja, księza proboscu, chce, żeby ksiądz probosc organistemu dał te piniędze co ma tera pod głową, bom go niewinnie posądziła.

Ksiądz sie zląk i krzycy:

— Idź, idź, duso; dam, dam, jutro mu dam.

Organista schował zara babe; ksiądz sie połozuł i śpi. Na drugi dzień ksiądz woła organistygo i dał mu esce troche piniędzy w przydatku[2]) za to, co pochował babe.

Na drugo noc organista znowój przywlók babe przed plebanije, ustawiuł pod oknem i puka w sybe. Ksiądz sie zara zerwał ze śpiku[3]) i pyta sie:

— Cego, duso, chces?

---

[1]) Przykietować=przyciągnąć.
[2]) Przydatek=dodatek.
[3]) Śpik=sen.

— A organista pejda:

— Chce, księze proboscu, zeby ksiądz ,robosc dał moje oblicenie organiście i esce więcy piniędzy, bom go niewinnie posądziła.

— Idź, idź, duso, idź! jutro dostanie—krzy- :y ksiądz.

Znowój organista zawlók babe do won- łoła. W dzień ksiądz zawołał organistygo dał mu wszystko oblicenie z gospodyni esce troche piniędzy.

Ale tygo dnia w wiecór wyizdzał gdzieś siądz; organista, jak sie o tem dowiedział, vywlók babe z wondoła, złapał źrebaka ›d kobyły i przywiązał babe powrozamy lo tygo źrebca, a w ręce wsadziuł jy ıóz; jak ksiądz wyjechał w wiecór i buł a wsio, organista wypuściuł źrebca z kojca, rebak zarzał i poleciał za swojo matko, tylo ludni. Obejrzał sie ksiądz, a tu chtóś jedzie a niem na kuniu z nozem; przeląk sie i krzy- y do furmana:

— Wracaj do dumu, bo chtóś za namy nozem jadzie.

Zara sum przykrył sie futrem na głowe :e strachu i układ sie na brycce, a źrebak rec z babo kole [1]) brycki lata; a baba nozem

[1]) Kole=koło, przy.

wywija. Przyjechali w księze podwórze; organista złapiuł źrebaka, odwiązał gospodynie i wwaluł w wondół, a ksiądz nie pyta, tylo ucieka do izby i kaze wołać organistygo. Przychodzi organista, a ksiądz mu pejda:

— Mój kochany, chybaś ty nie dobrze te gospodynie pochował, bo jy duch cięgiem za mno chodzi; przywal jo lepi, to ci dum esce piniędzy.

— Dobrze, pejda organista, ale niech ksiądz da piniędze.

Ksiądz mu dał piniędze i od tygo casu juz księdzu nic nie prześkadzało [1]).

Ale jedny nocy posed organista w warzywo do zyda wycinać kapuste; nawycinał kapusty i pozanosiuł do chałupy. Na drugi dzień zyd obacuł, co chtóś mu tyla kapusty nawycinał, daligo lamentować. Na drugo noc organista wywlók babe z wondoła, zaciągnoł w kapuste do zyda, postawiuł jo na nogi i podper, w jedne ręke dał jy tasak a drugo oper na główce kapusty. W nocy zyd myśli sobie:

— Trzeba obacyć, cy chto nie wycina kapusty.

Wyjrzał oknem, a tu baba tnie główki zara złapiuł kija i leci do uny baby; jak :

---

[1]) Prześkadzać=straszyć.

zbębni [1]) raz i drugi, podpórki babie pod nogamy poomykały [2]) sie i baba przewaliła sie na ziemnie. Zyd w strachu, myśli ze babe zabiuł, na duch [3]) leci do organistygo prosić, zeby jo gdzie pochował. Organista pejda:

— Dobrze, ześ my o tem pejdział; dum ja ci, dum; tyś pewnie księze gospodynie zabiuł, boć una do ciebie niedawno sła; cekaj, sielmo, powiem ja księdzu.

Zyd esce gorzy sie boi, cięgiem prosi organistygo, zeby nikumu nie pejdał i obiecuje mu róźne rzecy. Organista dał sie uprosić, ale pejda:

— Dobrze, pochowum jo i nikumu nie powiem o tem, coś ty zrobiuł, ale ty za to bedzies przez całe moje zycie darmo robiuł buty dla mnie i dla moich dzieci.

Zyd ni mniał co robić, zgodziuł sie, spisali zara umowe, zyd sie podpisał, a organista zara babe pochował i juz od tygo casu nikogo więcy nie strasuł.

Takiem sposobem organista zjad i obu pieprzów i mniał darmo buty do kuńca zycia.

---

1) Bębnić=bić; zbębnić=uderzyć.
2) Omykać=obsuwać.
3) Na duch=prędko.

8. O DWÓCH KUMACH, CO SOBIE PINIĘDZY POZYCALI.

Było sobie w jedny wsi dwóch somsiadów, a byli sobie oba kumamy; jeden z nich pozycuł od drugiego grosa i ujednali sie[1], kiedy go mniał oddać. Ale wysed jus ten cas i ten, co pozycuł, idzie odbirać un gros; drugi kum ni mniał grosa i nie wiedział, co robić. Igo kobita obacyła somsiada i woła na nigo:

— Ojce, kum nas idzie po swój gros, a my go ni mumy.

— A to, zunecko— pejda un chłop — weź rozpostrzyj słumy na ziemni, ja sie na ty słumnie układe, a ty me płachto przykryjes. Jak un przyńdzie to powidz, zem umer, a tera pobij dzieci, zebyśta wszyscy po mnie płakali.

Ledwie to zdunzyli zrobić, ten drugi kum przychodzi i pejda:

— Niech bedzie pochwaluny Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

— A gdziz to sie podział kum?

— A mój kochany kumulecku—pejda una

---

[1]) Ujednać sie=umówić się.

kobita — to mi oto umer i lezy owtu[1]) na słumsku.

— Nu, toć trzeba za igo duse zmówić nad niem choc Zdrowaś Maryja.

Klęka un kum i mówi pacirze nad tem trupem; ale wzion w palice igłe, jak sie schyluł i uderzuł w piersi, zara ukłuł go w noge. Un trup nie moze wytrzymać, tylo noge skula. Uderzuł sie w pirsi drugi raz i znowu śturnoł go igło, ale un trup nie pyta, tylo sie zrywa na nogi i pejda:

— Ni mum ci kumulecku oddać dzisiaj grosa, ale przyńdzij choc za tydzień, to ci go oddum.

Zgodziuł sie un kum i za tydzień znowu idzie po gros, a ten drugi chłop ni mniał grosa; zawołał swoi kobity i pejda:

— Idź ty na wondoły [2]), wykop wondół, to ja tamój wlize, ty me przykryjes deskamy i przysypies ziemnio, a jak un sie bedzie o mnie pytał, to powis zem umer i ześ me pochowała; mozeć go sie choc raz pozbędziem.

Kobita wykopała wondół, schowała chłopa i przysypała ziemnio i siedzi w chałupie; ale przychodzi un kum po gros.

---

[1]) Owtu=tu.

[2]) Wondoły=miejsce, gdzie są doły z kartoflami.

— Gdzie kum?

— Mój kumulecku—pejda una baba — toć mi umer i pochowałam go na wondołach.

— Trzebać mi iść i zmówić na igo mogile choc pacirz za igo duse grzyśno.

Posed na wondoły; zacon rękoma ziemnie grzebać i krzycy:

— Bu-u-u, b-u-u!

Un w grobie myśli, zeć to byk grzebie ziemnie, boi sie zeby go nie przydusiuł i woła:

— Heźgo byka, heźgo byka!

Ale un byk nie pyta, tylo grzebie, jaz go odgrzebał i pejda:

— Niech ze mnie kum odda tera ten gros, co mi winien.

— Mój kumulecku, niech kumecek przyjdzie za tydzień, to juz oddam, bo tera to ni mum.

Zgodziuł sie un kum i posed do dumu. Nadchodzi znowu ten cas, kiedy un chłop mniał gros oddać, ale grosa nima; cózby tu zrobić. Duma, duma, ale pejda do kobity:

— Moja kochana, nie daleko od nas stoi pusty kościół, a w niem nic nima, tylo trumna stoi na katafalku; ja pude z tobo do tygo kościoła, wlize w trumne, a ty mnie wiekiem przykryjes.

Pośli oboje i tak zrobili, un wlaz w trumne, a una go wiekiem przykryła. Ale przy-

chodzi un kum po swój gros, a tu esce zdala kobita krzycy:

— Mój kumecku, mój chłop umer i stoi na katafalku w kościele.

Un kum nic nie gada tylo idzie do kościoła; przysed, wlaz za ołtarz i patrzy, co un w trumnie bedzie robiuł. Siedzi do wiecora, un sie nie rusa, siedzi do północka tyz nic nie słuchać. Jednoraz coś zadudniało dududu... przyjechali przed kościół złodzieje i wszystka trzynastu ido do kościoła dzielić sie kradzionemy piniędzmy. Wleźli do kościoła i dzielo sie: kozdemu dostało sie po 20,000, ale został sie esce do podziałki tysiąc i nie wiedzo co z niem zrobić, chtórnemu go dać. Najstarsy zbój pejda:

— Chto te trumne na katafalku przetnie nawpół, to weźnie ten tysiąc.

A jeden zbój woła:

— Ja przetne — i bierze siable.

Ale ten chłop w trumnie słysy to wszystko i myśli sobie:

— Abo ja tak zginoł, abo tak, to mnie wszystko jedno, trzeba tu ich nastrasyć; bierze unosi wieka, wstaje i krzycy: Wstawajta zywi i umarli, bedziemy zbojów za łby darli; a ten kum z za ołtarza woła:

— I ja tyz, i ja tyz!

Une zbóje przelękli sie i uciekli, a pinię-dze ostawili wszystkie w kościele.

Te dwa kumy zara dzielić sie temy pi-nię̨dzmy, dzielo sie, nawet o unem grosie za-bacyli [1]); podzielili sie i juz majo iść do dumu.

Ale zbójom zrobiło sie zal tyla tysięcy ostawiać umarłem; kazeli jednemu zajrzeć do kościoła i obacyć, cy tych umarłych je duzo i moze co ostawili.

Przychodzi un zbój do kościoła, otwira drwi, a te kumy juz majo wychodzić; ale je-dnemu z nich przypomniało sie, co winien jesce drugiemu gros; jak obacuł zbója, zara mu capke ze łba grabnoł i daje kumowi:

— Oto mój kumie za ten gros, com ci buł winien, weź choc te capke.

Zbój esce gorzy sie przeląk, wyleciał na dwór do jeńsych zbójów i pejda:

— Uciękajta, moi mili bracia! my mnie-lim przy podziałce po dwadzieścia tysię-cy i esce sie ostało, a tych umarłych je tyla, ze jem sie ledwie po grosu dostało i to na-wet dla jednygo zbrakło, bo jakem zajrzał do kościoła, to mi jeden capke ze łba zder i dał temu co nie dostał i pejdział: Na, za un gros, co num nie stało.

---

[1]) Zabacyć=zapomnieć.

Zbóje nic nie pejdzieli, tylo uciekli do borów, a te kumi przyśli do domów, nakupali gruntów i gospodarzyli jaz do śmnirci.

---

9. O ZAJĄCU I WILKU.

Przyşed wilk do zająca i pejda:

— Ja cie zjem.

Zając w strachu prosi sie wilka:

— Mój wilcku! choc ty mnie zjys, to sie mno nie naźres; ale patrzaj, tamój na łące lezy ubita źrebica [1]), idź jo poźryj, to sie przynajmni naźres.

Wilk na to przystał, ale kazał sie przewiązać zającowi przez wpół powrozem i zaprowadzić do ty kobyły. Przewiązał go zając przez wpół powrozem i przyprowadziuł do kobyły; postawiuł wilka z zadu, a sum zased ode łba kobyle; rznoł jo raz łapko w nos, drugi, trzeci i odskocuł. Kobyła sie obejrzała, patrzy, a tu wilk przy ni stoi; jak kopnie wilka golenio, jakie ma tylo siły; wilk sie zląk i uciek, a zając uśmiał sie z wilka, used kawał drogi i krzycy do wilka:

---

1) Źrebica=kobyła.

— Ode wsi, panie Zakrzeski, ode wsi!

Usłysał wilk zająca, przylata do nigo straśnie zły i pejda:

— Tera to ja ciebie zara tu zjem.

— Toć to tak, panie Zakrzeski,—pejda zając—nie bedzie; toć to pódzie przez prawo; chodźwa tera do lasa, panie Zakrzeski!

Pośli do lasa, a w lesie buł dół na wilki i lisy, przykryty troche słumo, a w dole była zywa kacka. Przyprowadziuł zając wilka do tygo dołu i powieda:

— Jak ty, panie Zakrzeski, przeskocys bez ten dół do trzech raz, to mnie zjys, bo ja to przeskoce; i golnoł przez dół trzy razy raz po raz.

Wilk chciał spróbować; jak chujtnie, a tu prosto w dół i wyliźć ni moze; siedzi w dole i pejda do zająca:

— Wyciągnij me bracie, to juz ci zycie daruje.

— Cóz ja ci pomoge, chocbym ci podał łapke—pejda zając—ni mum w ni mocy; chocbym ci podał ogunek, mum kusy; ale cekaj no, polece ja i poprose lisa, un ma długi ogun, to cie wyciągnie.

Wzion un zając i zawołał lisa. Przychodzo oba do wondołu, gdzie buł wilk. Wilk ujon lisa za ogun i trzyma sie, a lis go ciągnie; ale zając jak doskocy, jak rznie lis:

łapko w nos, jak sie lis wespnie na zająca wilk go mocni pociągnoł za ogun i lis wpad w dół. Jest ich tera juz dwóch w dole, ale oba proso zająca, zeby ich wydostał z doła.

Zając jem pejda:

— Pockaj, panie Zakrzeski i ty panie Lisieski, jutro przyńdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół i powi: wej gunili sie bestyjniki i oba wpadli. Potem un ciebie panie Zakrzeski kopnie nogo, poskubie po skórze i powi: wej dobra skórko na futerko! potem i ciebie kopnie tyz nogo, panie Lisieski; ale wy lezta jak zdechłe i nic nie mówta, boby was zabiuł. Późni un weźnie Lisieskiego wyniesie z wondoła, to ty Lisieski lez, jaz un wyniesie Zakrzeskiego, to wy sie dopirój oba razem zerwieta i ujdzieta.

Na drugi dzień tak sie tyz i stało, jak rozpowiedział zając. Chłop, co wsadziuł kacke w wondół na wilki i lisy, przysed zajrzyć, cy sie co nie złapiło. Patrzy, jest wilk i lis oba zdechłe; powynosiuł ich z doła i pokład na ziemni; uni sie razem zerwali i uciekli. Odlecieli kawałek drogi i pejdajo do siebie:

— Juz my tygo wszystkigo zającowi nie darujem, musiem go zjeść.

I od tygo casu wilki i lisy ciągiem chodzo za zającamy, ale ciązko jem wszystkich wyłapać i powyzyrać.

---

10. O SMOKU Z ÓSMIU ŁBAMY.

Jeden kupiec mniał trzy córki, a średnio z nich najlepi lubiał. Raz jechał w jenne kraje dla towarów i pytał sie ich, co jem ma kupić.

Najstarsa pejdziała: kapelus, najmłodsa chustke, a ta średnia bukiet kwiatów.

Posprawiał jem wszystko un kupiec, ale zapomniał sprawić średni. Przeizdzał kiele sadu jednygo i zaleciała go wonność i dopirój wtedy przypomniał o tem bukiecie.

Zara wysłał furmana do ogrodu, zeby kupiuł kwiatów. Furman obysed cały sad, nie nalaz nikogój, urwał sum kwiatów i idzie do swoigo pana. Idzie, a tu chtóś mówi:

— Członeku, chodź do mnie.

Furman nie wiedział, chto go wołał, przychodzi do miejsca, zkąd głos słysał, a tam stoi smok z ośmiu łbamy i pyta sie:

— Chto to kazał ci te kwiaty rwać?

— A to — pejda furman — jade z kupcem swojem panem, pan zapomniał kupić średni córce kwiatów i tu mnie po nie przysłał, nikogójem ni móg naliźć i samem ich narwał.

Smok pejda:

— Narwij esce więcy, tylo powidz kupcoju, zeby mi tu przysłał jutro na obiad średnio córke, bo jak nie przyśle, to som zginie.

Przysed furman do kupca i pejdział mu, ze smok kazał mu przysłać średnio córke jutro na obiad, bo jenacy to som pan zginie.

Kupiec odjechał, ale sie straśnie zmartwiuł; przyizdza do dumu, nie chce z nikiem gadać. Średnia córka chodzi za niem, perświaduje mu, coby jy powiedział, bez co je taki smutny. Un jy pejda:

— Jutro cie smok zjy, bo jak ty nie pódzies do nigo, to un me straci.

— Trudno ojce—peda una — kiedy ociec tak przyobiecał, to ja na wszystko przystaje.

Nazajutrz kazał kupiec furmanoju zaprządz kunie i zawiźć jo do smoka. Przyjechali do unygo sadu, una idzie do smoka. Smok przyjrzał sie jy i peda:

— Idź do najpirsygo pokoju, otwórz drwi od safy, wyjnij ksiązke i cytaj. Jak tam rok przebeńdzies, to przyńdzies do mnie.

Una posła do pirsygo pokoju i przebyła rok; idzie do smoka, a smok ma tylo sidem łbów, jeden mu obleciał i pejda jy:

— Dziękuje ci, ześ me z jedny cięzarni uwolniła; idź tera do drugigo pokoju, otwórz safę, wyjnij ksiązkę i cytaj jo; po roku przyńdzies znowój do mnie.

Przebyła drugi rok; przychodzi do smoka, a un ma seść łbów. On jy pejda:

— Dziękuje ci, ześ me z drugi cięzarni

uwolniła; idź tera do trzecigo pokoju, weź z safy książke i cytaj, a po roku przyńdzij.

Przebyła trzeci rok; przychodzi do nigo, a un ma pięć łbów. Podziękował jy ładnie, posłał do cwartygo pokoju i za rok kazał znowój przyńść.

Ale w tem cwartem roku przyizdza do tygo sadu smolarz, przywozi zydówcunke i prosi kupcówne, zeby jo przyjena do raźności [1]), bo nima dla ni nic dać do zycia. Kupcówna spytała sie smoka i przyjena zydówcunke, naucyła jo pacirza, cytać i razem sie z nio modliła i siedziała.

Przebyła cwarty rok; idzie do smoka, a un ma śtyry łby. Podziękował jy ładnie; kazał iść do piątygo pokoju i za rok przyńść. Przychodzi una po roku; un ma tylo trzy łby. Posłał jo znowój do szostygo pokoju i kazał za rok przyńść. Przebyła i ten rok; przychodzi a un ma dwa łby i dziękuje jy i pejda:

— Idź do siódmygo pokoju i przyńdzij w ostatnich dniach tygo roku, to ja ci wszystko rozpowiem.

Przebyła ten rok i na ostatni dzień znowu przychodzi do smoka. Un ma tylo jeden łeb i pejda:

---

1) Raźność=wesołość.

— Idź do ósmygo pokoju, wypis w tem pokoju koło na posadzce święcono krydo, a w tem kole krzyz, a nad krzyzem postaw stół; na stole tyz wypis koło, a w niem krzyz i na krzyzie połóz ksiązke. A dla ty zydówcunki zrób osobno to samo, co dla siebie i obie cytajta te ksiązki. Będo zajyzdzać karyty, z muzyko, i ptastwo bedzie lecić i dach sie oberwie; pamiętaj, zebyś sie nie oglądała i zydówcunce przypil, zeby sie nigdzie w struny nie patrzyła, To wtedy wszystko to bedzie chciało wliźć do pokoju, ale nie wlizie.

Posła una do pokoju i tak zrobiła, jak ten smok kazał. Usiadła i zacena z zydówcunko cytać, ale jy przypiliła, zeby sie w zadno strune nie oglądała. Ale jednoraz zlata sie rozmaite ptastwo, zjyzdzajo sie pany karytamy, muzyka gra; una sie nie ogląda, ale zydówcunka nie cyta, tylo sie ogląda i pejda:

— Ach pani, jakie tu karyty zjyzdzają jakie ptastwo sie zlata, jaka muzyka gra!

Una nic nie gada i nie ogląda sie. Jak to wszystko zaceno odlatać, zydówcunka trzasnęła kupcówne w pysk, una zamglała, a zydówcunka wyrzuciła jo lufcikiem za okno na dwór.

Kupcówna odemglała, wstała i nie przysła nazad do pokojów, tylo posła na wieś i zgodziła sie na słuzbe do gospodyni.

A un smok, jak to wszystko odleciało, zara się stał króleicem, co buł w zaklęciu; przysed do pokojów, upad zydówcunce do nóg i pyta sie jy, gdzie je kupcówna.

Zydówcunka pejda:

— A cós, zacena ślipie wywalać, ptastwo jo porwało i zgineła.

Króleic zara sie ozeniuł z to zydówcunko, boć myślał, ze to ta kupcówna, co go wybawiła z zaklęcia. A kupcówna wysłuzyła rok na wsi i zgodziła sie na słuzbe do króleica.

Raz króleic odjyzdza w jense kraje i pyta sie sługów, co jem za prezenta pokupać[1]. Jedna pejda suknie, druga buciki, trzecia na suknie:

Przysed do kupcówny i pyta sie jy:

— A co tobie?

— Mnie niech pan nic nie kupa, tyl- trzy lalecki zemsowe.

Króleic przywiózł wszystkiem prezen- i porozdawał i kupcównie te trzy lalecki, al- buł straśnie ciekawy, co una bedzie z niem- robiła. Z ciekawości wlaz w nocy pod łózk- kupcówny.

Jak wszystka słuzba posneła, kupcówna wyjena jedne zemsowe lalecke, połozyła n-

[1]) Kupać=kupować.

zyk na stole, a jo postawiła przy niem i pejda jy:

— Ja byłam tu osiem lat w tem dworze i wypokutowałam tygo pana; ten pan buł smokiem, a mój ociec je kupcem i przysłał me temu smokoju na obiad. Ale ten smok me nie zjad, tylo kazał mi cytać ksiązki. I raz przyjechał zyd smolarz i przywióz zydówcunke i ostawiuł jo i una tu ze mno była. Jak temu smokoju mniał odlecić ostatni łeb, to zleciało sie rozmaite ptastwo i una me w twarz uderzyła, jam zamglała i una me wyrzuciła za okno; i teraz z dobrygo stanu mnie przysło słuzyć za dziwke proste. Moja lalecko kochana, zebyś ty taki zal ponosiła, jak ja ci powiedum, cybyś sie nie rozpękła?

Lalka sie wziena i rozpękła. A króleic wszystko to widział. To samo opowiedziała drugi lalce i spytała sie jy:

— Cybyś, lalecko, nie rozpękła sie od tygo zalu, com go ponosiła?

I ta druga lalecka sie rozpękła.

Cisneła una te obie lalecki, a wyjena trzecio, opowiedziała jy wszystko i pejda do ni:

— Moja lalecko, zebyś ty ponosiła ten zal, cybyś sie nie rozpękła?

I ta trzecia lalecka sie rozpękła.

Una kupcówna bierze wtedy nóz ze stoła

i chce sie przebijać, ale króleic wypad z pod łózka, złapiuł jo za ręce i pejda:

— Toś ty je sama! ja zawsem uwazał na mojo zune, ze to nie ty.

Wzion jo zara do pokoju, te swojo zune smolarzówne kazał roztargać zielaznemy brunamy w śtyry kunie, a z kupcówno sie oze-niuł.

II. O MĄDREM I GŁUPIEM BRACIE.

Jeden pan mniał dwóch synów i jak um-nirał, rozdzieluł ich majątkiem. Ale jede z nich buł przygłupi; ten mądrzejszy wzi-go wyobliwał, wyobliwał [1]), wygnał z mają-ku i zabrał mu wszystko co mniał. Un głu-nie wi sum co robić. Dzieci płaco jeść, zu-na tak samo; ni co zjeść, ni co ugotować, r co na ogień włozyć.

Wzion powroza i posed do boru; patrz a tu wilk lezy pod sośnio; mniał powróz d-bry, wzion wilka uwiązał powrozem u soś

---

[1]) Wyobliwać = wybić.

i myśli sobie, co z niem tera bedzie robić. Obejrzał sie, ale widzi, zeć igo brat jedzie z jennemy panamy na polowanie, nawet nie spojrzy na nigo, tylo udaje, co go nie poznał. Une panoje staneli i pejdajo do siebie:

— Co un trzyma ten cłojek u ty sośni?

Un brat pejda:

— Jadźmy do nigo, to sie dowiem.

Przyjechali i pytajo sie:

— Cóz ty tu takigo trzymas na powrozie?

— Moje panoje, to je ukraiński bukowiec [1]).

Uni pejdajo:

— Mumy trzudy owiec nie małe, to jak sie pobukujo z niem, to bedo co jensego owce, jak te; trzebać to kupić tygo bukowca.

Ten mądry brat pejda:

— Nu to i kupmy zreśto; ale co ty chces za nigo?

— Choćby ze śtyry tysiące.

— Mniejsa z tem, na śtyry tysiące nas stać, nas tu paru je, to sie złozem i dumy ci.

Złozyli sie, zapłacili i wzieni bukowca pomiędzy kunie; jeden z jedny struny, drugi z drugi i prowadzo go do dumu.

Przyprowadzili do dumu; i ten go chce

---

[1]) Bukowiec=baran.

wziąć przędzy do swoich owiec, a ten jesce przędzy. Nu zawzdyć jeden go musiał wziąść; wzion go jeden, a temu drugiemu kaze na drugi dzień jak najrani po unygo bukowca przysyłać.

Przyprowadziuł go do dumu, kazał puścić do owcarni i zamknąć dobrze, zeby casem nie uciek i zeby mu nicht nie sprzeciwiał bukować. Bukuje un wilk owce całe noc. Nazajutrz rano przychodzi pan do owcarni; bukowiec siedzi w kącie, owce pobukował dobrze; lezo na grumadzie, niechtórne jus sie pokociły. Na duch kazał go wyprowadzić z owcarni, zeby aby ten pan nic nie obacuł. Ledwieć go wyprowadzili, a tu ten drugi leci na duch po bukowca.

— A co bracie — pejda — pobukował ci dobrze?

— O pobukował! niechtórne to sie nawet pokociły; nie napróznoć my dali za nigo śtyry tysiące.

Un pan złapiuł go i zaprowadziuł do siebie i wpuściuł do owcarni. I jemu tak samo pobukował jak i temu pirsemu. Jak obacuł to, dali jechać do unygo sumsiada.

— A wis, mój bracie, mnie to nie pobukował tak jak tobie, tylo potłuk owce, pokalicuł, a pare to nawet pozer.

— A wis, bracisecku, to un i mnie to sa-

mo zrobiuł, tylom ja ci sie nie przyznał do tygo.

— Nu trudna rada—pejdajo oba—juz jensem panom go nie uzycem; ale coby tu zrobić temu cłojekoju, co num przedał tygo bukowca? chyba pojadziem go i straciem.

Ale un głupi chłop dowiedział sie o tem, wzion nalał w pęchyrz krwi, kazał sie zunie połozyć do łózka, wsadziuł jy pęchyrz pod pache i pejda:

— Lez i stękaj, bo tu jeno patrzyć tych, co następujo i nastajo na moje zycie; jak uni przyleco, to ja ci przebije ten pęchyrz; pamiętaj, zebyś mi zara zerwała sie i dziękowała grzecnie, zem cie uzdrowiuł.

Patrzy, a tu panoje jado. Przyjechali, wchodzo do stancyi [1]) i mówio:

— Toś ty taki, osukańcu, takiegoś num bukowca przedał! pocekaj no, śmnircio num dziś zapiecętujes.

— Moje panoje—pejda un głupi—darujta mi zycie choc na półgodzinki, jaz ja zune ozdrowie; dzieci mum kilkoro; jak me stracicie, zuna chora, to chyba te dzieci z głodu poumnirajo.

Panowie spojrzeli na siebie i pejda jeden:

---

[1]) Stancyja=izba, pokój.

— Dobrze, niech jo uzdrowi, to my sie przyjrzem, bo i u mnie zuna chora, to sie nauce jo likować [1]).

— Ba—pejda ten drugi—toć i u mnie tyz zuna chora, mozeć i ja sie nauce uzdrawiać.

Wzieni i darowali mu na pół godziny zycie.

Un chłop wyjon nóz i tocy go na cegle: co potocy, to chuchnie i pejda: esce ni! co potocy, to chuchnie. Dowpółty go tocuł i chuchał, jaz sie te panoje dobrze przyjrzeli. Chuchnoł ostatni raz i pejda: dobry.

Wzion nóz i przychodzi do zuny:

— A gdzies cie boli, zunecko?

Una pokazała mu akuratnie, gdzie ten pęchyrz buł. Przystawiuł nóz do tygo mniejsca i śturnoł, krew sie tylo luneła; kobita zara zerwała sie i daligo dziękować mu, ze jo tak uzdrowiuł, boć zeby nie un, toby niedługo na tamten świat sie przeniesła. Une panoje spojrzeli na siebie i gadajo:

— Zeby un num chciał ten nozyk przedać.

— Trzeba do nigo pogadać.

— Przedajcie num ten nozyk.

— A dla cego ni?

— A cóz chcecie za nigo?

---

[1]) Likować=leczyć.

— Choc ze śtyry tysiące.

Odrachowali mu śtyry tysiące i wzieni nozyk, ale i ten go chce przędzy wziąść i ten. Wzion go jeden, wpad na kunia i tak jak złe leci powietrzem; przyizdza na dziedzieniec, kunia pusca i wpada do pokoju, gdzie zuna lezała.

— Gdzie cie, zunecko, najgorzy boli?

Pokazała, ze jo w pirsiach najgorzy boli.

Poostrzuł noza na cegle, pochuchał na nigo, przystawiuł zunie do pirsiów i pchnoł un nóz w pirsi. Una nie zdązyła nawet oj zawołać i zara umarła, a un zatrząs sie ze strachu, złapiuł nóz i wylata na dwór; a ten drugi, un mądry brat, juz do sieni wchodzi:

— A co—pejda—zdrowsa twoja zuna?

— O, bracie, juz chodzi.

— No to dawaj mnie przędzy, boć moja blizsa tamtygo śwata, jak tygo.

Złapiuł nóz i jadzie do dumu; przyjechał, wpad do pokoju, nawet nie poostrzuł noza, tylo sie pyta zuny:

— Gdzie cie boli?

Una mówi:

— W pirsiach.

Jak jo pchnoł nozem w pirsi, tylo sie krew zagotowała i juz po ni. Złapiuł nóz nazad leci do tamtygo:

— O bracisecku, moja zuna nie zyje.

— I moja takze samo.

— Nu co my tera zrobiem temu chłopu za to?

— Straciem go.

Ale ten głupi wiedział, zeć uni mu tygo nie darujo i jesce przyjado. Kazał zunie wykopać sobie grób: tako mogiłe, jak wondół do kartofli, i pejda do zuny:

— Przyjado uni me tu tracić, wej ja wezne kija śpilcastygo i wlize w ten wondół; uni sie bedo pytać, gdzie ja jestem, to powidz jem, zem umar; a jak sie bedo pytać, gdzie leze, to jem pokaz.

Przyjechali une panoje do nigo, igo nimaj, pytajo sie kobity:

— Gdzie un sie podział?

— Umer.

— A gdzie lezy?

— A niedaleko, w mogile!—i zaprowadziła ich nad ten wondół.

Uni gadajo do siebie:

— Coby mu tu zrobić, chyba nas..my na igo grób.

— Dobrze, nas...my.

Jeden wzion spuściuł portki, wlaz na grób, wypion d... jak celuście i chce s... A ten chłop z grobu jak go źdźgnie [1]) kijem

[1]) Źdźgnąć—ukłuć.

w d..., jaz go na jakie trzy sąznie wysokości w góre podrzuciuł.

Ten drugi pan sie pyta:

— A co ci to, bracie?

— Na igo grobie podskocułem sobie.

— No to wyliź, tera ja usiąde.

Siada i chce s..ć, ale chłop i tygo kijem śturnoł i jesce wyzy podrzuciuł.

— A tobie co?—pyta sie igo kumpon.

— Wej, bracie, tyś podskocuł, to i ja podskocuł; ale wis ty, bracie, zeć to nas Pan Bóg karze za to, ze tu s..my, boć na grób s..ć nie mozna. Co padło, to przepadło, juz mu nic nie zrobiem, siadajmy na kunie, to pojadziem do dumu.

Uni odjechali, un wylaz z wondoła, posed do mniasta, dał znać straźnikom, ze uni pozarzynali swoje zuny; straźniki przyjechali, zabrali ich; jak ich zabrali, tak ich na Syberyje wzieni, a jemu oddali oba ich majątki.

Dość na tem stało sie, ze ten głupi brat buł mądrzejsy od tygo mądrygo.

(Opowiedział Kazimierz Gniazdowski).

---

12. TATA LULI, TATA LU, TATA LULI LU!

Jeden kawalir ni mniał zuny i prosiuł cięgiem Pana Boga, zeby mu dał dobro zune,

zeby aby mogła dobrze śpiwać. Ulitował sie nad niem Pan Bóg i dał mu zune takie śpiwacke, co mogła nadzwycajnie śpiwać. Jak jem Pan Bóg dał dziecko, to jak usiadła śpiwać, to cięgiem tylo śpiwała:

„Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!"

A chłopoju to nawet obiadu na cas nie mogła ugotować. Jednygo dnia ocieliła sie jem krowa; chłop posed do mniasta, a jy kazał przedać cielaka, eźli sie chto 'trafi. Usiadła przy kolibce i śpiwa: Tata luli, tata lu i t. d., ale przychodzo zydowie i pytajo sie:

— Matko, co chcecie za ciele?

A una jem śpiwa:

„Dacie trzy ruble całe,
„Za te cielątko małe.
„Tata luli, tata lu,
„Tata luli, tata lu!"

Une zydy obejrzały cielaka i dajo jy trzy ruble, a una nie chce brać, tylo śpiwa:

„Połózcie tam na łózku,
„Pod cyrwuno podusko.
„Tata luli, tata lu,
„Tata luli, tata lu!"

Zydy wzieni trzech rubli nie połozyli, zabrali cielaka i wynieśli sie. Niezadługo przychodzi chłop z mniasta, idzie do chliwa, cielaka nima; pyta sie jy:

— A ciele gdzie je?

— „A byli tu zydowie,
„Wzieni ciele na zdrowie.
„Tata luli i t. d.“

— A piniędze gdzie so?

— „A lezoć tam na łózku,
„Pod cyrwuno podusko.
„Tata luli i t. d.”

Chłop zaglą̨da, piniędzy nima.
— G..no tu mas nie piniędze.

— „A djabli ich wiedzieli,
„Ze g..no połozyli.
„Tata luli i t. d.”

Chłop sie rozłościuł, babe wybiuł i odtąd zawdy załował, co mniał tako zune śpiwacke, ale do nicegój.

13. O CHŁOPIE I O LISIE.

Posed chłop do lasa; patrzy, lezy słuń ogromny i ni moze wstać, ale pejda do unygo chłopa:

— Zebyś ty me podniós?

— Cym ja cie zdatny podniść, takiś duzy?

— I podniesies, weź jeno drąga, to my das rade.

Wzion chłop drąga i podniós słunia. Jak go podniós, tak ten słuń pejda:

— Ale tera to ja cie zjem, bom bez trzy dni nic nie jad.

Un chłop prosi go:

— Wejem ci dobrze zrobiuł, a ty mnie tera chces poźryć; ulituj sie nade mno.

— Nu dobrze, ale pódziem do wilka, to un nas rozsądzi.

Przyśli do wilka, opowiedzieli mu wszystko, a wilk pejda:

— My go zjemy, bom głodni.

Ale chłop mówi:

— Moi kochani, ja na to nie przystaje pozwóltaz my jesce, coby nas chto rozsądziuł: toć mnie apelacyja do wyzsy władzy słuzy: pódziem, słuniu, do Lisieskiego (lisa), to un nas osądzi.

Przychodzo do lisa i powiedają mu o wszystkiem, ale lis pejda:

— Ja nie widziałem, mój słuniu, jakeś ty lezał, to ni moge cie osądzić; połóz no sie jesce raz.

Słuń go usłuchał i połozuł sie na ziemnie. Ale jak sie układ, powieda lis do chłopa:

— Za to, co cie un chciał zjeść, to ty go juz nie podnoś drugi raz, a idź sobie do dumu.

Uradował sie chłop i pejda do lisa:

Cekaj, Lisieski, ja ci to wynadgrodze: przyjdzij do mnie na wieś, na stawie we wsi bedo pływały kacki, to sobie złapis z pare na obiad.

I roześli sie oba.

Na drugi dzień w połnie patrzy chłop, a od lasa idzie lis. Wzion zara trzech psów i zielazny drąg, schował sie za kierz i ceka na Lisieskigo. Podchodzi Lisieski do stawu a tu chłop jak nie wyskocy z za krza, jak nie poscuje Lisieskigo psamy; Lisieski z ledwościo uciek do lasa i wpad do jamy. Jak go pirsy strach minoł, myśli un sobie:

— Dopirój to! jam tygo chłopa od śmnirci obroniuł, a un me chciał zabić; jakie ci to te ludzie złe; o toć to jem juz nigdy nie trzeba dobrze robić.

I od tygo casu Lisieski wciąg boi sie ludzi, nic jem dobrygo nie robi, a jak moze, to i kacki, kury i gęsi jem porywa.

---

14. O DWÓCH MĄDRYCH BRACIACH I JEDNEM GŁUPIEM.

Jeden ociec mniał trzech synów i jeden buł z nich głupi. Jak jem ociec umer, wzieni sie podzielili gruntem, ale nie wiedzo jak sie dzielić bydłem. Najstarsy mówi:

— Stawiajwa bracia chliwy. Jak sie bedzie bydło gziło, to powlata w te chliwy; do cyigo chliwa najwięcy wpadnie, to tygo bedzie wszystkie bydło.

Oba bracia mądrzy postawili chliwy, a tymcasem ten głupi nawłócuł jałowcu, wystawiuł sobie taki pletniak, tem jałowcem przykrył wirzch i zostawiuł syrokie wrota otperte[1]. Jak sie bydło zagziło to wsystko wleciał temu głupiemu do pletniaka, a tem mądrem została jedna rupa[2]).

Starse bracia, jak to obacyli, przegnali bydło z tygo pletniaka do swoich chliwów, a głupiemu wegnali te stare rupe.

Przychodzi głupi do pletniaka, a tu tylo jedna stara krowa. Zasmucił sie, ale uwaza, coby tu z to krowo zrobić? Wzion jo i zarznoł. Skóre wysusył, zwinoł, wzion pod pache, ubrał sie w podróz za dziada i posed w droge. Sed cały dzień, ale zasła go noc i wse...

---

1) Odeprzyć=otworzyć.

2) Rupa=stara krowa.

do karcmy, co kiele drogi stojała i prosi sie na noc; a ta kacmarka mówi:

— Nima gdzie.

— To chocas na górze niech mnie pani kaze przenocować.

— Nu to niech dziadulek wlizie na góre i przenocuje.

On dziadek posed na góre, skóre połozuł, wzion świdra i wywirciuł dziure w pułapie nad łózkiem kacmarki.

A do ty kacmarki zaizdzał ksiądz; zajechał i tera. Patrzy dziad przez dziure, kacmarka usykowała pieceń, cukierków i różności. Ono raz zaleciała przed karcme bryka; wyłazi z bryki ksiądz, wchodzi do izby, usiad na krześle przy stole, a kacmarka znosi mu i do jeścia i do picia. Słuchajo, a tu zaizdza kacmarz.

Kacmarka nie wi, gdzieby onygo księdza schować, ale mówi:

— Leć tam do kumory, tam stoi dwie becki: jedna ze smoło, druga z pirzamy.

Ksiądz posed do kumory i wpad we smołe; wylaz z ty becki, wlaz w becke z pirzamy i siedzi.

Jak kacmarz wlaz do izby, dziad zlaz z góry, wsadziuł swojo skóre za piec i zbembniuł skóre kijem. Ta skóra zadudniała.

— Cóz ty my bzdyrzys? — pyta sie dziad zara ty skóry.

Jak kacmarz usłysał, ze dziad rozmawia ze skóro, pyta sie igo:

— Cóz ona wum, dziadku, bzdyrzy.

— Oto ona pejda, zeby pan zajrzał do safy, to tamój je wino, mniód i cukierki — pejda do nigo dziad.

Kacmarz zajrzał—prawda. Wyjon to jadło, usiedli z dziadem, zjedli to wszystko; co nie zjedli, to posło dziadkoju w torbe. Dziad znowu zbembniuł kijem w skóre. Kacmarz sie jesce prędzy pyta.

— Cóz ona wum bzdyrzy, mój dziadku?

— Oto ona pejda, coby pan zajrzał w piec.

Zajrzał kacmarz — je w piecu pieceń; wyjon jo i jedzo z tem dziadem; co nie zjedli, to dziadoju w torbe.

Dziad jesce raz wzion kija i zbembniuł one skóre; skóra zadudniała. Kacmarz sie zara pyta:

— Cóz ona wum jesce, dziadku, bzdyrzy?

— Ona powieda, żeby pan nabiuł dubeltówke, posed do kumory i przystawiuł dubeltówke do ty becki z pirzami.

Kacmarz wzion zara nabiuł fuzyje, posed do kumory; jak przystawi do becki i wypali, a tu coś z becki jak złe wylata; a to buł ten ksiądz, co pirwuj wlaz we smołe, a późn

w pirze i oblaz jak kura. Kacmarz jak obacuł takie cudo, przeląk sie, wyleciał na dwór, a ksiądz przez ten cas uciek.

Jak sie kacmarz dowiedział, ze te złe uciekło, pejda do dziadka:

— Sprzedajcie mnie te skóre; co będzie dziadek chciał piniędzy, to dum.

Dziadek mówi:

— Ja chce śtyrysta rubli.

Kacmarz odlicuł, wzion i dał mu śtyrysta rubli za te skóre. Dziadek zebrał piniędze i posed do swoigo dumu. Piniędze powysypował z kiesieniów na stół i rachuje, cy go casem nie osukał. Naraz wpada igo brat ten, najstarsy; patrzy, a tu ten głupi przewala w pieniędzach.

Złapał go za syje, całuje a dopytuje:

— Zkąd bracisek wzion tyla piniędzy?

— Oto, bracisku, dostałem je za skóre z moi rupy od jednygo kacmarza,

Wypytał go sie, gdzie ten kacmarz mnięska, posed do drugigo brata i oba one mądrzy bracia wzieni wszystko bydło pozarzynali, skóry pozdyjmali, a mnięso zostawili na polu i psy sie niem dorabiały.

Jak wysusyli skóry, pokładli je na wóz, zaprzęgli kunie i pojechali do tygo kacmarza. Przyjyzdzajo do karcmy, włazo do izby; on kacmarz sie pyta:

— Cego wy chceta?

— Podobno pan skupuje skóry?

Ten kacmarz jak krzyknie:

— To wyśta tacy sielmy, juześta mnie raz osukali i jesce wum mało!

Zaskarzuł ich do sądu i skazali ich na trzy mniesiące kozy. One bracia wysiedzieli trzy mniesiące kozy i przychodzo do dumu. Ale ten starsy pyta sie drugigo:

— Coby tu temu głupiemu za to zrobić?

— Weźniem i zabijem go — pejda ca młodsy.

Przysed wiecór, on głupi układ sie spać razem ze swojo matko; matka z brzega, a on w ślofnicy od ściany. Bracia oba w nocy przychodzo pod okno i rozmawiajo z sobo o tem, jak majo go zabić.

Cekajo jesce kawałek casu póki on nie uśnie. Ale ten głupi wszystko to, co uni gadali słysał, wzion i matce wsadził ślofnicę i połozuł sie od brzega, a matke od ściany.

O północku wleźli bracia do izby, buch jeden pało w matke, buch drugi—wzieni i zabili jo. Głupi jak obacuł, co matka zabita, jak krzyknie:

— Ola Boga! matke my ktoś zabiuł.

One bracia mówio do nigo:

— Cichoj! co będzies chciał pinięndzy to ci dumy, aby nie gadaj nikumu.

Dali mu zara 50 rubli, bo tyla zachciał. Na drugi dzień głupi wzion te matke zabito, ustawiuł jo na wozie, wsadziuł jy w ręce zywygo kobuta, zaprząg konie i pojechał do mniasta. W mnieście dał koniom żryć i usiadł na kamnieniu zdala od woza. Przychodzi jeden zyd:

— Co za tygo kobuta?—pyta sie baby.

Baba nic nie gada. Przyleciał drugi i pyta się:

— Co chcecie za tygo kobuta?

Baba nic. Wzieni i obaj odyśli. Przyłazi trzeci zyd pyta sie:

— Co pani chce za tygo kobûta?

Baba tyz mu nic nie odpowieda. Jak jo buchnie w głowe pięścio ze złości ten zyd, a tu baba sie obaliła.

Głupi zara przyleciał do woza i krzycy:

— Ola Boga! zyd my zabiuł matke!

Zyd do nigo pejda:

— Cichoj pan, co bedzies pan chciał piniędzy, to ci dum.

— Ja nic więcy nie chce, tylo tyla, co matke okryjo.

On zyd naznosiuł piniędzy, sypie i sypie, ledwo jo przykruł piniędzmy. On głupi zara za mniastem wykopał dół i pochował matke, a piniędze przywiózł do dumu.

Znosi pinięndze do chałupy, a te mądre bracia wylatujo do nigo i pytajo sie:

— Zkąd bracisek tyle pinięndzy nabrał?

— Oto widzita, bracia moi, w mnieście straśnie skupajo trupów i za matke tyla pinięndzy my dali.

Oba bracia polecieli do dumów, pozarzynali i zuny i dzieci, pokładli te trupy na wozy i pojechali do mniasta.

Stojo z wozamy na rynku; przyleciał jeden zyd, pyta sie:

— Co pan ma na sprzedac?

— Trupów.

Zyd wzion i uciek. Przychodzi drugi:

— Co pan ma na sprzedac?

— Trupów.

Uciek i ten zyd, ale posed zara po straziaka i przychodzi ze straziakiem. Straziak sie pyta:

— Co panoje majo na sprzedaz?

— Trupów.

Odkrywa straziak słume na wozie, a tu trupy kobit i dzieci. Zara obu wzion ich na ratus, osądzili ich i posadzili na całe zycie do kozy, a ten głupi dostał po nich i majątek i fortune[1]) i buł najbogatsem gospodarzem we wsi.

---

[1]) Fortuna=posiadłość ziomska.

15. O ZŁOTEM RYSIU.

Jeden król pojechał na polowanie i złapał złotygo rysia. Przyjechał do dumu, wsadziuł go do osobnygo pokoju, a kluc od nigo dał swoi zunie i przykazał, zeby tamój nicht nie zaglądał. Sam porozpisowal listy do królów jennych i porozsyłał je, zeby sie króle pozjyzdzali i obacyli, jakigo un złotygo rysia złapiuł. I sum tyz gdzieś z zaprosinamy pojechał.

A mniał ten król jednygo syna; ten syn, jak ociec odjechał, przysunął sie do matki i kluc jy z kiesieni wyjon, otworzuł do tygo rysia, ryś odraz na nigo hycnuł[1]) i uciek do boru

Przyizdza król z podrózy, za niem zjyzdzajo sie jenne króle; bierze kluc, otwarza pokój—rysia nima.

Rozłościuł sie straśnie i zara chce swojo zune tracić za to, ze dawała komuś kluc do pokoju. Ale ten syn igo przysed i powieda:

— Niech ociec matusi nie traci, to ja złotygo rysia wypuściułem.

Zara król bierze syna na stracenie, ale un chłopacek powieda:

— Niech mnie kochany tateniek nic złygo nie robi, jeno niech my da wolant, furmana i pare kuni, to ja sobie pojade na cały śwat i juz me ociec nie bedzie oglądał póki bedzie zuł.

---

[1]) Hycnąć=skoczyć.

Jensem królom spodobało sie takie gadanie i pejdajo:

— Dobrze sie osądziuł, trzeba mu to dać i nich sobie jadzie w świat.

Un król zara kazał dać synoju, cego zażądał i un syn pojechał w świat. Ale jado, jado, o jado! a tu nima wcale wsi, a tak sie jem chce pić, ze nie mogo wytrzymać. I przyizdzajo nakuniec do taki studni, co nie mogli wody w ni dojrzyć, az musieli sie do ty studni po łańcuchu długalkiem spuscać.

Królewic powieda do furmana:

— Liź, furmanie, to cie wkręce do studni i sam sie napijes i mnie nacirzknies wody w cape; to późni ja cie wykręce.

A un furman mówi:

— Niech pan wlizie, to ja prędzy wykręce pana, bom nałozny [1]) do taki roboty.

Królewic posłuchał furmana, wlaz na ogródki i złapiuł sie łańcucha, a furman go wkręciuł w te studnie.

Królewic sum sie napiuł wody i furmanoju nacirzknoł w capke. Jak sie furman napiuł, pejda do królewica:

— I kuniom zdałoby sie choc po capce wody, niech jem pan nacirzknie.

---

[1]) Nałozny=przyzwyczajony.

Jak wkręciuł go do wpołowy studni on furman, ustał i tak pejda do tygo królewica:

— Jak ty das my swoje oblecenie, a oblecees moje, to cie wykrence ze studni, a jak ni, to cie nazad wpusce i ty z głodu umrzes.

Królewic mu mówi:

— Dobrze, tylo wpółty ty beńdzies królewicem, póki ja z martwych nie powstane.

Furman nie wiedział tygo, co to znacy: „z martwych nie powstane“ i wyciągnoł króleica.

Oblók furman na siebie oblecenie królewica i wsiad do wolantu, a królewic oblók przyodziwek [1]) furmana, wlaz na kozioł, wzion lejce w ręce, podcion kunie i jadzie sobie.

Ale zajyzdzajo do jednygo króla przede dwór; un furman zsiad z wolanta i posed do pałacu, a królewic zajechał z kuńmy przed stajnie, wyprząg je, dał jem obrok do zercia i usiad na progu stajni.

U tygo króla była ślicna córka i tak sie furmanoju udała, ze koniecnie chciał sie z nio zenić, ale coby królewic nie wydał wszystkigo, zechciał go zgładzić z tygo śwata.

Przysed do swoigo przysłygo ojca i mówi:

— Podobno tateniek ma takich śtyrech ogierów, ze jesce wcale nie oglądały śwata;

---

[1]) Przyodziwek=ubranie.

niech je tateniek wypuści na śwat, to mój furman przyprowadzi je złote.

— A dobrze.

Wypuściuł król une ogiery; jak uny zarzo, jak pódo do boru, jenö ziemnia sie zatrzęsła.

Zawołali tygo królewica i powiedajo do nigo:

— Idź za temy ogieramy do boru i przyprowadź je na wiecór złote.

Królewic płace i tłumacy sie:

— Jakze ja je moge złote przyprowadzić?

— Idź i przyprowadź my je złote, bo jak nie przyprowadzis, to cie strace.

Idzie un królewic za temy ogieramy i płace łzamy rzywnemy. Przysed do boru, ogierów ani dudu; usiad pod skrzecem i płace. Patrzy, a tu leci do nigo ten złoty ryś, co g. wypuściuł i powieda:

— Dzień dobry ci, mój królewicu!

— A dzień dobry, złoty rysiu; patrzaj, jakieś ty mnie męke zadał: mum śtyry ogiery przyprowadzić na wiecór złote—powieda królewic.

— Nu, nu! nie martwij sie! usiądź tu i sied.. to ja nad wiecorem do ciebie przylece.

Nadchodzi wiecór, przylata złoty ryś.

— Dzień dobry ci, królewicu.

— A dzień dobry, złoty rysiu.

Jak ryś nie gwizdnie, a tu przylatajo te śtyry ogiery. Chuchnoł ryś na kozdygo raz, a ogiery stojo złote.

Powieda ryś do królewica:

— Siadaj na jednygo z nich, to reśta pódzie za tobo.

Wsiad królewic na jednygo i jadzie; jesce buł daleko od podwórza, a król go ju obacuł i wyleciał, cy prowadzi une ogiery złote. Juz sie dobrze zmnirzchło, jak królewic wprowadziuł ogiery w podwórze, a tu jaz łuna od tygo złota bije. Wyjrzał furman oknem z pałacu i obacuł te ogiery, o juz je w strachu!

Ale na drugi dzień powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takich trzech byków, co jesce śwata nie oglądały; niech je tateniek wypuści, to ten mój furman powieda, ze je złote przyprowadzi.

Król posed i wypuściuł te byki. Byki bekneły i poleciały do lasa.

— Idź za temy bykamy i na wiecór przyprowadź my je złote, bo jak nie przyprowadzis, to cie strace.

Królewic, rad nie rad, idzie i płace; przysed do boru, gdzie tam, byków nima; usiad pod skrzecem i płace. Wypłakał sie do woli i zdrzymnoł sie.

Jednoraz przylata do nigo złoty ryś i krzycy:

— Dzień dobry ci, królewicu!

— Dzień dobry ci, złoty rysiu! i dzisiaj mum tako męke jak i wcoraj.

— No, no! wiem ja dobrze o tem, nie martwij sie! usiądź tu, siedź, to ja przylece przed wiecorem.

Królewic usiad i ceka; nadchodzi wiecór, przylata złoty ryś.

— Dobry wiecór ci, królewicu!

— Dobry wiecór ci, złoty rysiu!

Złoty ryś jak beknie, a tu une byki poprzylatały; chuchnoł na nie po razu i zostały zara złote. Dopiro powieda do królewica:

— Bierz tera jednygo na śnurek i prowadź, to te dwa i same pójdo za tobo.

Królewic tak zrobiuł, przyprowadziuł te byki do olenderni [1]), powiązał je, a tu tak widno, jakby sie paliło.

Furman w wiecór wyjrzał oknem i zdala obacuł te byki w olenderni. O jesce w więksem je strachu. Ale jesce myśli sobie:

— Zeby ja go móg stracić! dopomóz mi, Boze!

Nazajutrz powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takie więzienie, ze jak człowieka tam sie wsadzi, to go zara robastwo zjy; a mój furman sie przechwala,

[1]) Olendernia=obora.

ze go nie zjy. Trzeba sie dowiedzić cy un prawde gada?

Król usłuchał furmana, wzion i wsadziuł królewica do tygo więzienia.

Królewic załamał ręku i powieda:

— Ach Boze, jakześ mnie zasmuciuł!

Jak tak mówiuł, poter sie po obleceniu złotem pierścieniem, co go mniał na palicu i zara wszystko dokoła zrobiło sie złote.

A ta córka króla ni mniała ochoty brać furmana za męza, a wolała tygo królewica, co siedział w więzieniu.

Przysła jednygo dnia do króla i powieda:

— Niech tateniek idzie do tygo więzienia, gdzie je furman, to obacem, cy un jesce zyje?

Król powieda:

— Idź ty, głupia! moze juz nima i kostecki z nigo.

Ale królewna nie wirzała i sama posła. Przysła przede drwi, słucha, a tu w więzieniu muzyka gra. Odwaliła jeden kamień ode drwi i patrzy, a tu królewic siedzi przy stole, a lokaje latajo i znoszo mu jeść i pić różności. Otworzyła drwi i spuściła sie do nigo, posiedziała pare dni i nazad wylazła.

Przychodzi do króla, a król i sie pyta:

— Gdzieześ ty była?

— Oto ciocia jechała, wsiadłam na bryke i pojechałam z nio.

Na drugi dzień prosi ona królewna swygo ojca, zeby sed z nio na spacer; un wzion i posed. Córka zakręciła drogo, co sła do więzienia i powieda:

— On furman juz wylaz z więzienia.

Król zaciekawiuł sie, cy to prawda; odwałuł jeden kamnień, słucha, muzyka gra; odwałuł drugi i wpuściuł sie z uno córko do środka. Najedli sie, napili sie, wyśli z królewicem z więzienia i ido sobie do pałaców.

Furman, jak go obacuł, o juz w strachu.

Królewic podsed do nigo i powieda jemu:

— Dowpółtyś ty buł królewicem, póki ja z martwych nie powstałem; tera to ja znowu bede królewicem.

Jak to mu powiedział królewic, posed zara do pokoju, gdzie buł król i opowiedział królowi o wszystkiem, jak sie rzec mniała.

Król go sie spytał:

— Jak ty go chces stracić, to strać.

— Niech król go wsadzi na cyrte [1]) i od dołu te cyrte podpali, bo ten furman chwałuł sie, co jak sie bedzie palić, to jo udepce. niechze jo udepce.

Król wzion i tak zrobiuł: wsadziuł furma-

---

[1]) Cyrta=sterta.

na na cyrte, podpaluł od dołu i cyrta sie spaliła i furman razem z nio.

A królewic ozeniuł sie z krolewno i ja na tem weselu byłam, piwo piłam, po brodzie my leciało, w gębie nie postało.

(Opowiedziała Kordula Jasieńska).

---

16. O DOBREM BRACIE.

Jeden chłop mniał trzech synów; długo sie wsyscy przy ojcu chowali, jaz razu jednygo pejdajo:

— Pódźmy tera w śwat, to sie num przemieni scęście.

Wzieni i pośli; ale ido, ido, a tu stoi pałac; zaśli do tygo pałacu, a w niem nikogój nima, tylo tamój trzy królewny były w zaklęciu.

Wchodzo do jedny izby, a tamój na stole stoi jadło i picie. Najedli sie, napili, ale najstarsy powieda:

— Jeden z nas musi wyjrzyć na kunie.

Posed najmłodsy, kuni nima; ale niedaleko od tygo pałacu stojała stajnia; mówi on sobie: moze ony so w ty stajni. Zajrzał, a kunie so powiązane i przed kozdem kuniem stoi kubeł wody i owies w toku. Posed zara ze stajni do pokoju i powiedział swojem braciom cało rzec; ale oni mówio do nigo:

— To dobrze, kiedy tak sie stało; ale musi z nas jeden iść na warte do kuni, zeby złodzij ich nie ukrad.

Posed najmłodsy. Nadchodzi dwunasta godzina w nocy, ale tocy sie stóg siana prosto na nigo.

Przeląk sie i woła:

— Kto tu, az do trzech raz—bo bede strzelał!

Stóg mu odpowiedział:

— Nie strzelaj do mnie, bede ci przygodo.

— Idźze sobie z Bogiem.

Ten stóg, co sed, to była jedna królewna i ona sła jem sykować jedzenie. Dał Pan Bóg dzień; bracia powstawali, majo jeścia pod dostatkiem; najedli sie, napili, pobawili sie troche i dał Bóg południe, a niezadługo i wiecór.

Do kuni na noc na warte idzie średni brat; ale nadchodzi dwunasta godzina, tocy sie stóg siana, a to była druga panna, co jem sła sykować jadło i tak samo jak pirsa z najmłodsem bratem, to i ona z tem sie tak rozmówiła.

Tak samo sie stało i z najstarsem bratem na trzecio noc; odtąd juz więcy nie chodzili na warte i mnieli co jeść i pić i kunie same stojały i mniały co zryć i wode do picia.

Siedzieli ci bracia w tem pałacu ze trzy tygodnie i ten najstarsy powiedział do tych dwóch:

— Dobrze nam sie dzieje, moi bracia, jeno z tem nie dobrze, ze nam ogromnie nudno, bo nic zywygo sie nie okazuje; posiedziem jesce pare dni; jak sie nam nic nie pokaze, to pódziem dali w droge.

Posiedzieli te pare dni; ale jednygo razu wysły trzy panny takie ślicne, ze trudno znaliźć takie piękne. Straśnie sie one spodobały tem braciom i byliby sie z niemi pozenili, ale tem pannom nie wolno było wychodzić za mąz, bo jesce nie były dobrze wybawione z zaklęcia.

Jak juz ci bracia mnieli odyńść, kazda z tych panien dała któremuś z braci podarunek. Najstarsa — najstarsemu, średnia — średniemu, a najmłodsa — najmłodsemu. Najstarsa swojemu dała taki płasc, co jak sie niem kto odzieje, to go nicht nie widzi; średnia dała swojemu tako sakiewke, co jak nio trząchnąć, to z ni wyleci dukat; a najmłodsa swojemu dała złoty zygarek.

Pozegnali sie ci bracia ze swojemy pannamy i pojechali w droge. Ale jado, prec jado; przyjechali do ogromnygo boru i w środku boru były drogi rozstajne i oni powiedzieli do siebie tamój:

— Tera sie rozejdziemy kozdy w jenso strone.

Zaraz na wysokalki sośni powyrzynali no-

zykiem kozdy swoje imnie i nazwisko i jeden posed jedno drogo, drugi drugo, a trzeci trzecio.

Idźie ten najmłodsy, idzie, ale stoi pałac przy drodze i w tem pałacu mnięska ślicna królewna.

Wstąpił on do tygo pałacu, siedział w niem kilka dni i tak mu sie spodobała ta królewna, ze chciał sie z nio zenić. Ale zaprosiła go ta królewna grać w karty; jak zaceni grać z sobo w karty, on przegrał już i piniędze wszystkie, co mniał i nawet ten złoty zygarek co dostał.

Przestali grać w karty i dopiru zal mu sie zrobiło za ten zegarek i powieda do siebie:

— Póde ja do średnigo brata, to on my da ty sakiewki: jak trząchne, to wyleci dukat, to ja odegram ten zygarek.

Znalaz onygo brata; jak zacon go prosić o sakiewke, wzion i pozycuł mu. Przychodzi do tygo pałacu, a królewna woła go zara do grania; on z wielko chęcio zgodziuł się. Grajo cięgiem, grajo i on prec przegrywa nadsed wiecór; ta panna kazała zara posłać mu łózecko. On po kolacyi układ sie w nim a sakiewke włozuł pod poduske pod głowę.

Królewna w nocy zawołała krawca i kazała mu usyć tako sakiewke, jak mniał po-

głowo. Jąk krawiec usył jo, wziena te nowo włozyła mu pod głowe, a staro wyjena i schowała.

Dał Pan Bóg dzień; kawalir wstał, umył sie, zjad śniadanie; ale królewna nic więcy nie dała mu robić, tylo zara wziena karty i woła go do grania. Posed on do łózka po sakiewke, wyjon jo z pod poduski i zacon grać.

Grajo, grajo, ale on przegrał; trząchnie raz sakiewko, nic nie wylata; drugi raz — tak samo nic nie wylata. Pomiarkował zrazu, ze to królewna mu wziena te sakiewke i mało co nie zamglał z zalu.

Wysed z pokoju i westchnoł tak sobie:

— Mój Boze! ostatnim sposób mojemum bratu utraciuł! i z płacem wysed z tygo pałacu.

Idzie drogo, a płace; ale naraz mówi sobie:

— Póde ja do najstarsygo brata, to on mnie pozycy tygo płasca, co jak sie niem odzieje, to mnie nie bedzie widać. Jak bede mniał ten płasc, to odbiere i sakiewke i zygarek.

Posed i nalaz swojygo najstarsygo brata; jak go zacon prosić o płasc, brat nie móg ścirpić i dał mu onygo płasca. Idzie nazad do tygo pałacu i Boga prosi, zeby móg odebrać ono sakiewke.

— Bo inacy — pejda — tobym i drugiemu bratu ostatni sposób utraciuł.

Nareście przysed do tygo pałacu i wsed do pokoju, gdzie królewna siedziała, ale przykruł sie płascem.

Zamiast on nic nie mówić, coby prędzy odebrał swoje rzecy, on ni móg i ścirpić i przemówiuł tak:

— A kuku, a mnie panna nie widzi?

Królewna zara krzykneła:

— Mój kochany! pokaz my sie.

I to razo nie móg ścirpić, zdyjon płasc z siebie i pokazał jy sie. Ona zara wziena karty i prosi go do grania; z początku nie chciał, ale jak zacena go wywabiać, zgodziuł sie i usiedli do grania.

Grajo, grajo; juz nadchodzi wiecór; ona kazała mu posłać łózecko. On sie układ i usnoł, a królewna zara pojechała po krawca, przywiezła go, kazała mu usyć taki sam płasc, jak ten chłopiec mniał; prawdziwy mu wyjena z pod głowy, a ten podłozyła. Ale on, jak tylo wstał, zara poznał, ze to nie ten płasc, co mniał; wysed z pokoju i płace.

Wysed na droge i mówi do siebie:

— Juz tera to chyba sie powise.

Idzie sie wisać do lasa, a w lesie na samy drodze płynie rzycka; skocuł przez ni noge jedno umacał w ty rzycce i ciało

wcale mu z ty nogi obleciało. Idzie dali, patrzy, a tu płynie druga rzycka; myśli sobie:

— Nie przeskoce, zawse muse w wode wpaść choć jedno nogo, ale chyba wpadne to choro nogo.

Skocuł i jak umocuł te choro noge, zara mu na ni ciała narosło tyla, co i pirwój mniał. Pociesuł sie, ale idzie dali w las; juz mu sie troche jeść zachciwało. W lesie stoi ślicna jabłonka i ma na sobie ogromne jabka; urwał on sobie jedno i drugie, zjad oba i wyrosły mu dwa rogi. Zmartwiuł sie tem straśnie i gada:

— Cóz ja tera będe jak bydlak!

Posed jesce dali w las, patrzy: stoi gruska, a na ni straśnie gruski duze; urwał on dwie i obie zjad i oba rogi odraz mu obleciały. Jak mu te rogi obleciały, pociesuł sie i nie chce sie juz wisać; ale mniał przy sobie pare grosy i posed do mniasta, kupiuł sobie dwie chustki i dwie flaski.

Wróciuł sie nazad do tygo lasu, narwał w jedno chustecke jabłek, a w drugo grusek, a we flaski ponacirzkał [1]) z obuch rzycek wody i ty co od ni ciało oblata i ty co narasta. Zaraz wzion zawróciuł sie w drugo strune i posed

[1]) Nacirzknąć=naczerpnąć.

do tygo mniasta, gdzie ta igo królewna mnięskała, co to mu i zygarek i sakiewke i płasc zabrała. Porozpowiadał wsystkiem, ze ma takie jabka i gruski, jakich nima w całem mnieście. Ludzie zara donieśli o tem do królewny, ze jeden człowiek ma na sprzedaz takie gruski i jabka, jakich nima w całem mnieście.

Król posłał pokojówke kupić tych grusek i jabłek; jak pokojówka kupiła i przyniesła, oboje państwo zaceni jeść i zjedli po dwa jabka i zara wyrosły jem po dwa rogi, byli jak bydlaki z rogami, ni co raz to jedno drugie uderzyło, ale straśnie sie wstydzili, bo nie mogli wyjechać, boby sie ludzie z nich śmnieli.

Ale nalaz sie taki, co obiecował, ze te rogi moze jem pozdyjmować, a to buł ten sam co przedał pokojówce te jabka, a grusek nie chciał przedać.

Król sie uradował i tyle mu nadawał piniędzy, co sam chciał. Posłali po nigo karyto i przyjechał nio do pałacu; wzion z sobo gruski, zawołał królewny do drugigo pokoju i kazał sobie przyniść bat.

Jak mu przynieśli, jak zacnie jo bić, ale mówi do ni:

— Panna ma jakoś cudzo krzywde na sumnieniu!

— Wzienam jednemu panu złoty zygarek—odpowieda ona jemu.

— A niech go mi tu panna przyniesie!

Królewna przyniesła. Dobrze, juz ma jedno rzec; położył jo na ławie i bije jo tem batem; o bije, naraz ustał i gada:

— Panna jesce kumuś cóś wziena, bo te rogi nie chco oblecić.

A ona mówi:

— Wzienam jednemu panu tako sakiewke, co jak nio trząchnie, to z ni wyleci dukat.

— Niech my tu panna jo przyniesie.

Królewna i sakiewke przyniesła. O dobrze, myśli sobie, juz mam dwie rzecy, ale brak my jesce jedny.

Położuł jo jesce i bije; jak jo wybiuł dość, mówi:

— Panna cóś kumuś jesce wziena, bo te rogi nie chco oblecić.

— Wzienam jednemu panu taki płasc, co jak sie niem odzieje, to nicht go nie widzi.

— Niech go tu panna przyniesie.

Królewna i płasc przyniesła. Dobrze, myśli sobie: tera mum wsystko; ale dał jy jesce pare batów i polał jo to wodo, co ciało od ni oblata i ciało z królewny obleciało do cysta. Późni polał jo to wodo, co ciało od ni narasta i ciało tak na królewnie narosło, jak wpirw mniała.

Dał jy potem dwie gruski zjeść i jy ojcu i rogi jem pooblatały.

Król mu nadawał duzo piniędzy za to i takiem sposobem odebrał i wsystkie swoje rzecy i dostał tyla piniędzy, co chciał.

Odsukał swoich braci, pooddawał jem to, co popozycał; grzecnie jem podziękował, ze byli tacy dobrzy i nie bojeli sie pozycyć mu swoich ostatnich sposobów, a sam kupiuł sobie ziemnie i mniał sie dobrze do samy śmirci.

---

17. O ŚTUCNEM ZŁODZIEJU.

Jeden ociec mniał trzech synów i trzymał ich kozdygo do dwudziestu lat za piecem. Jednemu wysło dwadzieścia lat, wypuściuł go z za pieca i wysed z niem na droge.

Chłopak obacuł, co jenny chłop cóś wiezie; pyta sie zara swoigo ojca:

— Tatulu, co ten chłop wiezie?

— To wej, synu, bednarz wiezie lescyne na obręce.

— Tatulu, ja tyz takiem bednarzem bede; niech ociec zaprzęga kunie do woza, to natniem lescyny i bede robiuł becki—powieda on chłopak.

On ociec zrobiuł tak i on chłopak buł bednarzem.

Wychodzi drugiemu dwadzieścia lat; wypuściuł go ociec z za pieca i wysed na dwór; jednoraz jadzie śtalmach przez wieś.

Chłopak, jak go obacuł, pyta sie ojca:

— Kto to jadzie?

— Śtalmach, mój synu!—powieda mu ociec.

Chłopak powieda:

— Tatulu, i ja będe takiem śtalmachem! niech ociec zaprzęga kunie to pojadziem do boru i natniem brzeziny na koła.

Ociec zara zrobiuł, jak on syn chciał i nie długo on chłopak był juz niezłem śtalmachem.

Wychodzi nareście trzeciemu dwudziesty rok; ociec go wypuściuł z za pieca i wysed z niem w pole. Patrzo, a tu drogo chłop prowadzi ze dwora z ty samy wsi pare wołów.

On chłopak mówi do ojca:

— Tatulu, ja jemu te woły ukradne!

Jak ociec to usłysał, straśnie sie zasmuciuł i tak sobie powieda w duchu:

— Tamci wzieni sie do dobry pracy, a ten chce sie wziąć do złodziejstwa!

Ale powieda do onygo syna:

— Mój synu, jakze ty mu je ukradnies, kiedy on je trzyma w ręku?

— Nu, nu, juz niech sie ociec nie boi, ja je jemu ukradne.

Chłop sie jesce gorzy zmartwiuł i posed do dumu, coby nie patrzyć na to, jak syn igo bedzie krad.

A chłopak poleciał manowcamy naprzód na te droge, co chłop z wołamy mniał ni: iść, nabrzydziuł w but i cisnoł go na droge. Chłop z wołamy nadchodzi, wzion ten bu: w ręke, obejrzał i powieda:

— Nie wezne, bo chtoś nabrzydziuł w nigo; wzion i cisnoł ten but na droge.

Przez ten cas chłopak uleciał kilkanaście staj i dali znowu cisnoł drugi but, ale cysty, a sam sie schował w lasie na drzewo.

Nadchodzi ten chłop; obacuł but; podniós go, obejrzał i mówi sobie:

— Wej, zebym wzion tamten but, tobym mniał pare; trzeba sie chyba po nigo zawrócić?

Uwiązał woły u skrzeca i posed po but a ten chłopak zlaz z drzewa, wzion odwiązał woły od skrzeca i posed w bór daleko; póżni urznoł wołom łby, zaniós je w drug: strone i poutykał w parowy.

Chłop podniós ten but, przychodzi do wołów, a tu ich nima i mówi sobie zmartwiony:

— Zebym buł nie chodził po but, tobym mniał woły, ale ony sie pewno od skrzeca odwiązały i posły gdziś w środek lasu, trzeba ich posukać.

Posed w środek boru i krzycy:

— Biego, biego, moje woły, biego!

A ten chłopak, jak usłysał to daligo krzycyć:

— Nie ten je krad, co buty podrzuciuł, ale ten, co lescyne w parowach tnie.

Chłop jak usłysał, co te woły ukrad mu ten, co lescyne tnie, posed w te parowy, co lescyna rosła i obacuł one łby w parowach. Przywiązał jednemu postronek do rogów, jak zacnie ciągnąć, wyrwał on łeb z błota. Uwiązał postronek do drugigo, wyrwał i drugi łeb z parowy. Jak je wyciągnoł, uradował sie i mówi do siebie:

— Wej, potopiły sie one woły, ale choc jem łby powyciągałem!—i wzion i posed z temy łbamy do dwora.

Przywiózł on śtucny złodzij te kadłuby na drugi dzień w ojca kunie pod gałęziamy do dumu i posed sobie na drugi dzień pobaraśkować [1]) do lasa; ale w lesie wychodzi do nigo jawny złodzij, co widział jak on krad te woły i powieda do nigo:

— Wis ty, bracie, co ci powiem? ja do

---

[1]) Baraśkować=próżnować.

tygo nasygo pana to co noc przychodze kraść pinięńdze, a nigdy mu ni moge ukraść!

— Przez cóz ty nie mozes mu ukraść?

— To wej tak: do bramy nie dojdzies, bo cie psy nie dopuscą; a choćbyś posed do pokoju, to tam we drzwiach jest taki łazień, co zara pana obudzi.

— Cóześ ty za złodzij — powieda on śtucny — kiedy ty nie mozes ukraść panu pinięńdzy; ja jak dziś w nocy póde, to ukradne je.

Przed wiecorem posed on chłopak do karcmy, kupiuł wódki flaske, pare bułek, wzion z chałupy swoi mniske, nadrobiuł w te mniske bułek, polał je wódko i o północku obaj z jawnem złodziejem pośli do dwora.

Przychodzo przed brame, a tu psy dotrzyć do bramy nie dadzo; on śtucny złodzij postawił onem psom wódke z bułko; psy były głodne, pozerły jo i popiły sie. Jak jus nie mogły łazić te psy, związali ich oba za oguny i powiesili na bramie.

Śtucny złodzij idzie do pokojów, otworzuł wytrychem jeden, patrzy, a tu nade drzwiamy stoi łazień. Złapiuł go z cały siły, ściągnoł i cisnoł do sieni, a sam wlaz do tygo pokoju, gdzie pan mniał pinięńdze.

Zabrał wszystkie pinięńdze z saf, pozamykał je nazad, tego łaźnia postawiuł nad drwiamy i wysed ze dwora.

Ten jawny złodzij jak obacuł, co on niesie pinięedze, przylata do nigo i powieda:

— Daj my połowe tych pinięedzy!

— Cyś ty je ze mno krad—powieda on—co chces zebym ja sie dzielił z tobo; pocekaj, ja jutro póde do pana tygo, com wzion mu te pinięedze i zapytam go sie: cy to mozna dzielić sie kradzionemy pinięedzmy z tem, co stoi na podwórzu i nie kradnie.

Na drugi dzień chłopak on idzie do pana i mówi:

— Prose pana, dwa złodzieje chcieli, zebym ich rozsądziuł: jeden z nich krad, a drugi stojał w podwórzu; i ten co nie krad, chce, coby ten, co krad, dał mu połowe pinięedzy; niech pan my powi, cy mozna ich podzielić cy ni?

Pan nie wiedział jesce, co go okradli, namyśluł sie i powieda:

— Ni, ni mozna sie dzielić, musi je wziąć ten, co krad.

Cłopak przez to nie dał nic temu jawnemu złodziejowi z tych pinięedzy, tylo wyniós sie w jense strony, kupiuł pare włók ziemni i więcy juz nie krad.

18. O MŁYNARCYKU.

Wędrował sobie po świecie jeden młynarcyk i pewnego razu napotkał na drodze izbe; wsed do ni, ale nikogo w ni nie było; powiedział pochwalonygo, nicht mu nie odpowiedział, bo tam dusa ludzka nie mnięskała, tylo złe duchy.

Zaświyciuł świycke, spojrzał na ściane i obacuł na ni dwa obrazy: jeden nas, ludzki, a drugi obraz ciortoski; zapaluł drugo świycke i postawił jedno przed jednem obrazem, a drugo przed drugiem, bo tak sobie myślał:

— Trzeba Panu Bogu wiernie słuzyć i złygo nie gniwać.

Potem zara układ sie na ziemni i zasnoł.

O północku przylatajo do tygo dumu trzy ciorty i powiedajo:

— Tu je świyza dusa—i radzo sie, co jy zrobić.

Jeden powieda, coby jy łeb urwać, a drugi mówi:

— Nie bracie, nie trzeba go krzywdzić, zeby on przed swojem obrazem zaświycił świycke, a przed nasem ni, tobym go mogł ukarać; ale kiedy on i przed nasem zaświyciuł świycke, to trzeba mu cóś za to dać w nadgrode.

Ten trzeci ciort powieda:

— I ja tak myśle.

I zara złozyli temu młynarcykowi kazdy coś w nadgrode: jeden dał mu takie buty, co jak stąpnie, to ujdzie mile, a co podskocy, to dwie; drugi dał mu fuzyje tako, co tylo zmyśli ten, co jo ma, to zara zabije; a trzeci takie skrzypce, co jak na nich zagrać, to chocby najstarsy człowiek i najnieradniejsy, to musi gulać.

Jak juz pokładli te rzecy na stół, jeden z tych ciortów powieda:

— Obudźwa go i dajmy mu te rzecy.

Drugi powieda:

— Nie bracie, nie budźwa go, bo jakby sie przebudziuł z tygo twardygo snu, toby sie przeląk i umarby ze strachu.

Stało sie tak jak ten drugi powiedział; pokładli te rzecy przy młynarcyku i odeśli gdziś.

Nazajutrz rano młynarcyk wstaje; patrzy, a tu lezo przy niem te rzecy; wzion te buty pod pache, skrzypce w torbecke, a fuzyje załozuł na plecy sobie i posed dali w droge.

Idzie, idzie, dosed do ogromnygo boru, ustał na drodze i stoi; ale jadzie pan jakiś we śtyry kunie wolantem i obacuł, co ten młynarcyk ma fuzyje i tak mu powieda:

— Zabij, mój kochany, tygo, gąsiora, co leci nad borem.

Młynarcyk powieda:

— Dobrze, panie, zabije, ale pan pójdzie po nigo tamój, gdzie on spadnie.

I zara strzeluł w góre; on gąsior upad w ogromne głogi pan posed po nigo; wlaz w ten głóg w sam środek; a w ten sam cas młynarcyk wyjon skrzypce z torbecki, jak zagra pięknie, a ten pan jak w tem głogu zacnie gulać, tak sie rozgulał, ze poder na sobie o głóg wsystkie łachy [1]) i podrapał sie az do krwi.

Młynarcyk wtedy obuł swoje buty i, co skocy, to ujdzie dwie mile, a co stąpnie to mile i uciek od tygo pana.

Przychodzi nareście na jeden folwark do karcmy i pyta sie kacmarza:

— Cy tu pan nie potrzebuje myśliwygo?

Kacmarz nie wiedział, ale posed do pana spytać sie, cy nie potrzeba; pan powieda:

— A zawołajcie my go do pokoju i owsem, bardzo my potrzeba.

Młynarcyk przychodzi do pana, a pan powieda:

— I owsem, potrzebuje tera dobrygo myśliwygo, bo wyprawiam tera bal, to dźwyrzyna na ten bal bedzie potrzebna.

---

[1]) Łachy = ubranie.

Ugodziuł sie on młynarcyk z panem na tyla i tyla dukatów i posed zara do lasa na polowanie; ustał w środku boru i co tylo zmyśli i strzeli, to to zara przed igo nogamy lezy.

Przez jeden dzień tak duzo dźwyrzyny nabiuł, co ledwie na dwa wozy zabrali i pan powieda do nigo:

— Na tera to juz dość; ale ty musis u mnie słuzyć!

Po dwóch dniach wyprawiuł ten pan bal; pozjyzdzało sie na ten bal duzo różnych panów i gadajo mniędzy sobo o inwentarzach, parobkach i jensych rzecach; zmówiło sie jem o myśliwych i pytajo sie tygo pana, co mniał młynarcyka za myśliwygo, co on ma za myśliwygo, ze tyla ładny dźwyrzyny nabiuł i to przez krótki cas.

Pan jem powiedział, ze zgodziuł sie do nigo jeden, co ni mniał słuzby.

Te panowie proso onygo pana, coby jem pokazał tygo myśliwego.

Przyprowadzili tygo młynarcyka mnięd̜zy panów; ale mnięd̜zy panamy buł i ten, co to w głogu tańcował i on zara go poznał. Zara bierze i prosi onygo pana, coby mu sprzedał swoigo myśliwygo na stracenie, bo mu cóś złygo zrobiuł.

Pan młynarcyka powieda:

— Chocby mi pan dawał i dwa takie ma-

jątki, jak pan mas, to ja nie sprzedam panu na stracenie moigo myśliwygo.

Ale jak ten pan zacon go prosić, to i jensi panowie wstawili sie, coby młynarcyka stracić. Długo nie chciał on pan słuchać o tem, ale nareście wydał tem jensem panom młynarcyka na stracenie.

U tygo pana, co tańcował w głogu, była siubienica i on mniał na ni stracić młynarcyka; jak młynarcyk widzi, co z niem źle, obuł buciaki na nogi, fuzyjke włozuł na plecy, a skrzypki wzion pod pache i prosi tych panów, coby mu pozwolili sie pozegnać przed śmnircio ze swojem panem.

Panowie mówio:

— Mozes sie pozegnać.

Wysed młynarcyk ze swojem panem na dziedzieniec, jak nię skocy, zara uleciał dwie mile i juz sie nie bojał więcy, coby go stracili.

Idzie dali drogo, idzie, ale ludzie zno przy ty drodze owies; podchodzi do nich i powieda:

— Scęść, Panie Boze!

Ludzie odpowiedajo:

— Panie Boze, zapłać.

Nad temy ludźmy stojał taki starusek, co mu sie od starości ręce trzęsły; on starusek pyta sie młynarcyka:

— Gdziz ty idzies, chłopecku?

— Ide tak sobie na świat, gdzie my sie posykuje; ale myśle abo zostać gdzie myśliwem, abo gracem.

— Wis ty co, juz my owsa dozynumy, a nas pan martwi sie, ze nie beńdzie mniał na wieńcowe muzykanta; to ty nie odchodź w droge, tylo pocekaj, to razem pódziem i ty zagras nam na wieńcowem. A wy ludzie prędzy dozynajta reśty, to pódzieta prędzy na wieńcowe.

I młynarcyk tyz krzyknoł:

— Dozynajta prędzy reśty, to wum esce tu zagrom i w polu esce potańcujeta.

Ludzie sie uwineli i odraz dozeni owsa. Młynarcyk kazał jem sirzpy pokłaść na ziemni, sum wyjon z torbecki skrzypce i zacon je stroić; co brzdąknie palcem po strunach, to on starusek tąpnie nogo. Ale nastrojuł skrzypce; jak jem utnie mazurka, jak one ludzie zacno gulać, to az nie mniło było patrzyć. A najtęzy gulał ten starusek. Tak sie rozgulali, ze wsystko, co pozeni bez cały dzień, zara potargali i poplątali. Jak jus sie dobrze zmęcyli, młynarcyk obuł buty i uciek, a ludzie się zmartwili, co napróżno robili, bo jem pan wieńcowygo nie wyprawiuł.

(Opowiedział Józef Gniazdowski).

---

19. O ZAKLĘTY KRÓLEWNIE.

Mniał król jedne córke i jak una umnirała, to przykazała, coby jy codzień stawili na warte przy grobie sołdata.

Nicht nie wiedział, co una była w zaklęciu i pochowali jo w kościele. Postawili sołdata jednygo na pirso noc, una go zjadła. Na drugo noc zjadła drugigo i cięgiem tak zjadała.

Król sie tem zmartwiuł, ale chciał dogodzić ostatni jy woli i kazał co noc jesce stawić sołdata, choc mu królewna tyla wyjadła sołdatów, co mało co ostało sie w wojsku.

Jednoraz sadzajo na warte takigo sołdata, co mniał zune i dzieci. Ten sołdat zabrał sie, posed do kościoła, ale jak starsizna odesła, wzion i uciek.

Ucieka, ucieka, ale zachodzi mu droge dziadek siwiuteńki, a ten dziadek buł Pan Jezus, i pejda mu:

— Nie uciekaj; te starsi, choc tera ucieknies, zawdy cie dojdo i kara cie nie minie; lepi idź do kościoła, gdzie królewna pochowana, utknij fuzyje śtykiem w podłoge, siniel i capke włóz na fuzyje, a sum wliź na chór i schowaj sie na chórze, to una cie ta mój nie znańdzie.

Un sołdat posed do kościoła i zrobiuł tak jak mu dziadek kazał: wzion utknoł fuzyje w podłoge, siniel i capke wsadziuł na fuzyje, a sum wzion sie i schował na chórze.

Jednoraz nadchodzi ta godzina, co królewna mniała wylatać z grobu.

Sołdat patrzy: una wylazła i przysła do ty fuzyji, patrzy na nio i pejda:

— Dopirój mum dobrygo sołdacika, a takigo młodziuchnygo!

Wziena go i ciapnena zębamy, ale przeciena śtal, obacyła co sołdata nima, rozłościła sie i lata po kościele, a suka onygo sołdata, ale go ni moze znaliźć.

Nadchodzi ta godzina, co una mniała wliźć w grób; kładzie sie, a sołdat zlaz z chóru i pomodluł sie Bogu Najwyzsemu, wzion przecięto fuzyje i złozuł, i zara mu sie zrosła. Nad ranem otwarzajo drwi, a tu sołdat zywy; donoso królowi, co sołdat, co wartował, zywy.

Król wzion zara tygo sołdata na obiad i pyta go sie:

— Cóześ tamuj słysał, cóześ tamuj widział;

Sołdat pejda:

— Nie słysałem nic, nie widziałem nic.

Nadchodzi druga noc, a król pejda do tygo sołdata:

— Idź ty na warte i na te noc.

Sołdat znowój ucieka, a ten dziadek znowój zachodzi mu droge i pejda:

— Nie uciekaj, bidaku, boć uni cie zawdy dońdo, ale idź do kościoła i zrób tak jak pirw, a sum wliź za ołtarz, to królewna cie tamój nie znańdzie.

Sołdat zrobiuł, jak mu dziadek przykazał; ubrał fuzyje w siniel, a sum schował sie za ołtarz.

Nadchodzi ta godzina, co królewna wychodziła z grobu. Wyleciała, przeciena fuzyje zębamy, ale była straśnie głodna, bo dwa dni i dwie noce nic nie jadła. Lata po kościele, ze az dudni, ale sołdata ni moze znaliźć.

Nadchodzi ta godzina, co ma wliźć w grób; wlata, a sołdat wylaz z za ołtarza, pomodluł sie Bogu Najwyzsemu; złozuł fuzyje i una mu sie zrosła.

Rano go wypuscajo i donoso królowi co sołdat zywy.

Król zawołał go na obiad i pyta sie go:

— Coś tam widział, coś tam słysał?

Sołdat pejda:

— A cózem mniał widzić albo słysyć; nicegom nie widział i nicegom nie słysał.

Nadchodzi noc, król mu jesce raz kaze iść na warte.

Sołdat wzion i uciek, ale zased mu droge ten sum co pirwój dziadek i pejda:

— Nie uciekaj, bo uni cie dońdo; mas tu ksiązke, krzyz i laske, to wej te fuzyje utknij w posadzke i ubierz jo w siniel i capke; sum ustuń w głowach grobu królewny; jak ona wyńdzie z trumny, połuz sie w nio, krzyz połuz na pirsiach, lasecke na prawem boku, a ksiązecke przy liwem boku; jak sie bedzie kłaść królewna, to jy nie puść, tylo kaz zdyjąć krzyz i ksiązke z siebie, potem kaz jy cytać z ksiązecki, a sum bij jo lasko, to obacys co sie stanie.

Sołdat wróciuł sie do kościoła, ubrał fuzyje, a sum stanoł w głowach grobu.

Nadchodzi ta godzina, co królewna mniała wstać. Królewna wstaje, a sołdat kładzie sie w trumne, nogamy tam, gdzie una lezała nogamy, a głowamy tamój, gdzie lezała głowamy; połozuł krzyz na pirsiach, lasecke przy prawem boku, a ksiązecke przy liwem boku. Królewna przeciena fuzyje zębamy, lata po kościele, ze jaz skry leco, boć straśnie głodna i suka sołdata.

Nadchodzi nareście ta godzina, co una królewna ma sie kłaść w trumne.

Dolata do trumny, a tu w trumnie lezy sołdat; staneła nad niem i pejda:

— Tutajeś wlaz, ptasku! tera to ja ciebie zjem, wyłaź no, wyłaź!

Sołdat powieda:

— Nie wylize, dopóki nie zdyjnies ze mnie tygo krzyza i ty książki.

Królewna ze złości jaz ścirniała, a nie chce zdyjąć ni krzyza ni książki, tylo napira go, coby wylaz z trumny. Sołdat nie chce wyliźć; dopirój królewna zdyjena książke i krzyz.

Sołdat wylaz z trumny i kazał jy iść do ołtarza; una posła naprzód, a un za nio, rozłozuł książecke i kazał jy cytać w tem mniejscu, co otworzuł.

Co una nie chce cytać, to un jo rznie to lascko i una zara wyrzyguje zywygo sołdata. Zacem kościół otworzyli, una tyla wyrzygała ludzi, ze nie mogli sie pomieścić i w kościele i na chórze.

Otwirajo kościół: sołdaci powyłazili z nigo, a królewne wzieni do pokoju, drugi raz jo pochowali i od tygo casu juz nie stawiali sołdatów na warcie.

Król temu sołdatowi, co tak wszystko zrobiuł, dał duzo piniędzy i ziemni i odesłał do dumu.

---

20. O ŚWINCE PYRDCE.

Mniała jedna baba świnke, nazywała sie pyrda; wygnali jo chłopaki na pole; na wiecór idzie jeden po nio, chce jo gnać, una nie chce iść.

— Cekaj, no pyrdo, póde ja na ciebie po psa.

Posed, przyprowadziuł psa. Pies nie chce pyrdy gryźć, pyrda do dumu nie chce iść.

— Cekaj no, ty, psie, póde ja na ciebie po kij.

Kij nie chce psa bić, pies nie chce pyrdy gryźć, pyrda do dumu nie chce iść.

— Cekaj no, kiju, póde ja na ciebie po siekire.

Siekira nie chce kija ciąć, kij nie chce psa bić i t. d.

— Cekaj n,o siekiro, póde ja na ciebie po kowala.

Kowal nie chce siekiry sporządzać, siekira nie chce kija ciąć, kij nie chce i t. d.

— Cekaj no ty, kowalu, póde ja na ciebie po prowozy.

Prowozy nie chco kowala wiązać, kowal nie chce siekiry sporządzać i t. d.

— Cekajta, wy prowozy, póde ja na was po scury i mysy.

Scury i mysy nie chco prowozów ciąć, prowozy nie chco kowala wiązać, kowal nie chce siekiry sporządzać i t. d.

— Cekajta no, scury i mysy, sprowadze ja na was koty.

Koty nie chco scurów i mysów gunić, scury i mysy nie chco prowozów ciąć i t. d.

— Cekajta no koty, sprowadze ja na was psy.

Kiedy zaceny psy kotów gunić, kiedy zaceny koty mysy i scury gunić, kiedy scury i mysy nie zacno prowozy ciąć, kiedy prowozy nie zacno kowala wiązać, kiedy kowal zacnie siekire sporządzać, kiedy siekira zacnie kij ciąć, kiedy kij zacnie psa bić, kiedy pies nie zacnie pyrde gryźć, pyrda do dumu musiała iść.

21, O MAŚKARZE I LIPIEŃSKIEM.

Sed stolarz i malarz i parobek z niemy stolarz zrobiuł, malarz umalował, co tylo było do roboty i parobka mnieli z sobo; jak sie gdzie trafiła robota, to gnój wyrzucał.

Ido sobie wszystka trzech gościeńcem; naleźli kawał lipy; stolarz pejda:

— Coby z tygo zrobić? ale trzebaby z ty lipy chłopa zrobić.

Stolarz zrobiuł chłopa, malarz umalował, a parobek naucuł go gadać, chodzić i pacirza mówić.

Jednoraz jechał pan i pyta sie ich:

— Skąd wy idzieta wszystka śtyrech?

Dopirój stolarz pejda:

— Ja jezdem stolarz, a ten drugi malarz, a trzeci nas parobek, a cwarty to Lipieński. Znaleźlim kawał lipy i zrobilim chłopa; ja go zrobiuł, a malarz go umalował, a parobek naucuł go chodzić.

— Myśli pan, ze ja nie wiem—pejda un Lipieński—gdzie pan jeździuł?

A un go sie pyta:

— A gdzizby tak?

— Za granice pan jeździ do jedny panny juz bez trzy lata, ale nic z tygo nie bedzie, bo chocby pan i wzion te panne, to zadny sporzyści [1] z ni pan nie bedzie mniał, bo una ma w lewem boku dwa ziebra złumane. Ja tobym panu ładne panne przyprowadziuł.

— To przedajciez mnie, moi drodzy, tygo Lipieńskigo.

— No niech go pan weźnie, —pejda stolarz—ale niech num pan zapłaci.

---

[1]) Sporzyść=korzyść, wygoda.

— A ilez wy chceta za nigo?

— A po tysiącu dla nas dwóch, a dla parobka dwa tysiące, boć un najwięcy przy niem docynkował.

Pan wyjon piniędze, zapłaciuł i wzion z sobo Lipieńskigo. Pojechali oba razem; ten Lipieński pejda do pana:

— Tera niech mnie pan da piniędzy, co ja sobie pojade i towaru nakupie, to ja pojade za Narew i śćklep sobie rozpocne i te panne panu przywieze.

Pan mu dał piniędzy; jak sobie rozpocon śćklep z towarami, dał wołać, ze ma ładne towary na sprzedac i tanie; i schodzili sie do nigo duzo ludzi kupać. Dość na tem, ze juz buł tamój mniesiąc i mniał odjyzdzać, a ty ładny panny esce u nigo w śćklepie nie był.

Nareście dał bębnić, ze juz bedzie odjyzdzał promem, a chto ma zycenie, niech przychodzi kupać.

Dopirój ta panna przychodzi nad wiecorem kupać, un pokazuje jy i to i nie to, ale jy sie nic nie spodobało. Na kuńcu pokazował jy i te najdrozse i najpiekniejse rzecy, a una nie mogła nic wybrać.

Un wtedy rusuł promem, a una sie nie obejrzała, ogląda sie, a uni juz kawał od lądu.

Jednoraz z wody wygląda maśkara i pejda

— Lipieński, oddaj panne; a jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie jechał do ślubu i pirso śćklanke herbaty bedzie piuł, to sie z pana smoła rozleje.

Lipieński nic na to nie zwaza, tylo panne wiezie.

Przyizdzajo na środek rzyki, Maśkara wygląda i pejda:

— Lipieński, oddaj panne; bo jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie jechał na kaśtanowatem kuniu do ślubu, to pan noge złumnie, a kuń kręgi skręci.

Lipieński nic na to nie zwaza, tylo panne wiezie.

Przyizdzajo do lądu, Maśkara znowu wygląda:

— Lipieński, oddaj panne; jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie spał pirse noc po ślubie, to ja przyńde i uduse go.

Lipieński nic na to nie zwaza, tylo panne zabrał i przywozi panu.

Pan bardzo z ni kuntent; listy porozpisował na całe okolice, ze sie zeni i wesele wyprawia; goście sie zjyzdzajo na wesele.

Na odjezdnem do ślubu podajo herbate; Lipieński wszystkiem państwu dał, a nareście i samemu panu niesie; pan bierze śćklanke z herbato do ust, Lipieński trąciuł pana w ło-

— A ileż wy chcecie za nigo?

— A po tysiącu dla nas dwóch, a dla [illegible] pastuszka dwa tysiące, boć un najwięcy [illegible] nim [illegible].

Pan wyjun piniądze, zapłaciuł i wzion [illegible] ło Lipieńskigo. Pojechali oba razem; [illegible] Lipieński pojiła do pana:

— Tera niech mnie pan da pinięndzy, [illegible] ja sobie pojadę i towaru nakupię, to ja [illegible] jadę za Narew i śklep sobie rozpocnę i [illegible] pannę pana przywiezę.

Pan mu dał piniędzy, jak sobie rozpo[illegible] śklep z towarami, dał wołać, że un [illegible] towary na sprzedaż i tanie; i schodzili się [illegible] nigo dużo ludzi kupać. Dość na tem, że [illegible] był zmniej miesiąc i mniał odjyzdzać, a [illegible] żadny panny esce u nigo w śklepie nie b[illegible]

Nareście dał bębnić, że już bedzie o[illegible] dział prosmem, a chto ma życenie, niech [illegible] chodzi kupać.

Dopiróż ta panna przychodzi na[illegible] rem kupać, un pokazuje jy i to i [illegible] jy się nic nie spodobało. [illegible] wał jy i te najlepsze i [illegible] a una nie mogła nic [illegible]

Un [illegible]

obe[illegible]

le[illegible]

bie kunia ubrać; furman kunia ubrał, ja go przyprowadziułem, pan chce siadać na kunia, ja wyjonem liwerwer z za rękawa i wypalułem kunioju w łeb.

Pan mówi:

„— Lipieński! cóz ty najlepsygo wyrabias?“

— A ja kazałem załozyć młodygo kunia i pan do ślubu pojechał. Tera i pan zdrów i ja; a chto sie prawdo obeńdzie, to sie do samych pach solowem słupem stanie.

Lipieński sie prawdo obysed i stał sie do samych pach solowem słupem.

Pan sie z tygo bardzo zasmuciuł i mówiuł, ze tera to jus pewno źle bedzie i chciał z tygo wszystkigo odeńść, ale go te jenne państwo nie puścili.

Lipieński pejdał dali:

— Przyjechałem ja do lądu, Maśkara wygląda:

„— Lipieński, oddaj panne; jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie spał pirse noc po ślubie, to ja przyńde i uduse pana.“

— Ja tam i na to nic nie zwazał; panne przywiózem, po weselu, nasadzałem w okno igieł, śpilek, nozów, widelców, brzytwów i samem wzion mniec i układem sie pod łózko. W nocy Maśkara przysła, tylo syby drzały, tak una wszystko odpycha i lizie w okno;

a ja tyz jak nie wypadne z pod łózka, jakem Maśkare zacon ciąć, takem pocion na drobny mak; powyrzucałem oknem, pod wirzbom wondołek wykopał i jo przywaluł; przysedem sum jak najprędzy do pokoju, wodym wzion podłoge myć; podłoge umułem; ale pani mniała na kosiuli troche krwi i ja wzionem ręcnika i z pani te krew ścirom, a pan na ten cas przecyka i mówi:

„— Lipieński! co ty najlepsygo robis, tyś te panne widno nie dla mnie, tylo dla siebie przywiózˮ i z tygo wszystkigo dali mnie wisać. Siubienice pan kazał wystawić, przez dania racyi dla mnie; a jam tera wszystko poopejdał jak sie dziejało; chto sie tylo prawdo obeńdzie, to sie cały solowem słupem stanie.

Lipieński te słowa wymówiuł i sum sie solowem słupem stał.

Pan bardzo sie zmartwiuł za Lipieńskigo, kazał sobie ten solowy słup do pokoju przyniść i przy łózku w głowach postawić.

---

22. O KARLINIE.

Jedna królowa ni mniała dzieci i pojechała do plamitarki, cy bedzie kiedy mniała dzieci?

Plamitarka przeplamitowała, ze bedzie mniała dziecko za 3 lata, ale jak do lat dorośnie, to uno jy zginie.

Dał Pan Bóg, ze docekała unygo syna; do śkół go posyłali, dobrze jem sie ucuł; dorasta do lat, ale chce iść na polowanie. Rodzice mu nie chco dozwalać, ale nie mogli go przeprzyć i pozwalajo mu iść na polowanie z wojskiem.

Król do nich mówi:

— Idźcie, a pilnujcie aby pana Karóla, zeby wam nie zginoł.

Pośli, napolowali róźny źwierzyny; na odchodnem do dumu łania mu sie przed ocamy migneła; un te wojsko zostawia, a sum za łanio leci, leci za nio w daleki las; dość na tem, ze jak zalecieli w daleki las, zrobiuł sie z uny łani carnoksiężnik:

— Widzis, tylam lat na ciebie catował, azem cie scatował; tera chodź ze mno.

Przyprowadziuł go do dumu, noc ich zasła; mówi mu:

— Prześpij sie, jutro ci dum robote.

Rano wstaje, dał mu jeść, przynosi mu kawałek wosku.

— Na ten kawałek wosku, idź do tygo kamnienia i postaw dwanaście pałaców z tygo wosku.

Un posed i duma, nic nie wi, co ma z tem robić; rozklepuje o ten kamnień te drobine wosku, ale nie chce mu sie nic z tygo stać: nareście bidny Karól do płacu sie zabira:

— Bodaj ja buł nie znał tygo polowania i ciebie tygo wosku rozlipiania.

Oj płace, az łzy z kamnienia leco:

— Bodaj ja buł nie wychodziuł od ojca od matki tak daleko.

Obejrzał sie po prawy strunie, jakaś niewiasta idzie z dwojakamy; przychodzi do nigo i mówi:

— Karlinie, cóz ty tak dumas?

— Moja droga pani, jak ja nimum dumać, kiedy sum nie wiem, coby z ty krusyny robić?

— Na, na, lepi ten obiad zjydz, a nie mów nic; ociec mówi, ze jak zjys ten obiad, zebyś sie uwijał, to prędko postawis, bo na wiecór to ociec przyńdzie obacyć.

— Nędzne, moja kochana, moje stawianie, kiedy nie wiem co z tygo zrobić.

— Nu to kiedyś zjad obiad, to sie układź troche.

— A jak ja sie układe, a twój ociec przyńdzie?

— Nie bój ty sie nic, kiedy ja tu jestem, juz ja cie obstawie jak swoigo brata przed jocem. Karlin, układź sie i zaśnij mocno.

Un usnoł; una wziena te odrobine wosku, krzyknęła i zafiukała na więcy pomocy. Pomoc sie zleciała. Kozdy, jak chto moze, stawia; zacem sie Karlin przespał, to dwanaście pałaców staneło.

Una go przebudza:

— Karlinie, wstawaj, cegoś tylo chciał, to juz wsystko mas.

— Ach, moja kochana, coś mnie ucyniła,ześ mi te dwanaście pałaców postawiła.

— Mój kochany, zeby tylo mój ociec buł taki dobry dla ciebie, jak ja, toby wsystko dobrze było; bo ja wiem, zkąd ty pochodzis, twoich ojców znum, jak swój palic; ale mas tu od wsystkich drwi kluce, a jak ociec na wiecór do ciebie przyńdzie, zebyś ojcu te kluce prosto w garzć oddał; zebyś nigdzie nie kład, bo jakbyś je gdzie połozuł, toby ociec tak zrobiuł, zeby sie te pałace rozwaliły. Ociec tu przyńdzie i zapyta sie: Karlinie, cy je wsystko dobrze, cy ni; to ty jemu powidz, ze jedno sienne okienko je krzywe.

Una wziena zara i posła do dumu.

Nad wiecorem przylata ten stary satan carnoksięznik:

— Jakeś tam zrobiuł?

Karlin oddaje mu w garzć kluce i pejda:

— Jest wsystko dobrze, tylo jedno okienko nad siennemy drwiamy jest krzywe.

Un satan nic nie mówi, tylo pejda:

— Dobrześ mi sie starał, tera chodź na kolacyje.

Przyśli do dumu, zjad kolacyje; satar pejda:

— Karlino, idź mu pościel łózko.

Posłała mu, przespał sie; rano wstaje, śniadanie mu dali, zjad, ale wychodzi stary i mówi:

— Karlinie, na tu te śćklanne siekire i i... z nio; w tem a w tem miejscu jest bór: zetnij go, gałęzie poobcinaj i w klaftry wsystko poukładaj.

Wzion siekire i posed, dziabnoł w skrze... skrzeca nie narusuł, siekira mu sie stłuk..., ukląk i płace rzywnemy łzamy:

— Ach, zeby to wiedział mój ociec kochany! Bodajby przysła moja Karlina mil.

Obejrzał sie, Karlina idzie; un ocki przecira i pejda:

— Weselse moje serce, jak przędzy by... chodź, Karlinko moja i serce najdrozse i dopomózze mnie w tem najtęzsem lesie.

Karlina sie rozśmiała:

— Juz ci więcy nie poradze, bo juz więcy nic nie moge.

Karlin sie bardzo wielce zasmuciuł i nawet obiadu jeść nie chciał.

Ale una powieda:

— Usiądź, usiądź i zjydz obiad, nie martwij sie, wsystko bedzie dobrze.

Karlin sie znowój pociesuł, na gołych kolanach do ni poskocuł:

— Karlinko moja, dopomóz ze choc ty mnie; bo mnie nicht nie dopomoze w ty najgorsy bidzie.

— A zjateś obiad?

— Moja kochana, zjeść zjadbym ja ten obiad, ale zebym wiedział, ze sie moje serce rozweseli.

— Zjadaj, zjadaj i kładź sie spać jaknajprędzy, bo nimum casu i niedługo muse iść.

Zjad un obiad i układ sie; jak zasnoł mocno, una krzykneła na swoich pomocników, zeby sie zlatali. Pozlatali sie, bór wsystek ścieni i w klaftry poukładali, a gałęzie na grumadki.

Karlina budzi go:

— Wstawaj, bo mas juz wsystko gotowe.

Karlin unosi głowy, nima nikogój, tylo una sama.

— Ach jej, co sie to z tygo boru zrobiło?! układem sie spać, a to sie wsystko przewróciło.

— Widzis, jakam ja dla ciebie dobra; cy-

byś ty dla mnie buł taki dobry? pamiętaj, ze jak sie bedzie ociec pytał, co Karlina robiła, to powidz, ze posiedziała, jakem jad obiad, a potem posła; a jak sie ociec zapyta, cy ten bór dobrze ścięty, to powidz, ze wsystko dobrze, tylo jedna sośnia to sie na dwoje przetrąciła, to cie ociec pochwali; a inacy toby ci powiedział, ześ źle wsystko zrobiuł.

Zabrała sie i posła do dumu.

Nad wiecorem przylata stary.

— Cóześ, Karlinie, porabiał? zrobiułeś wsystko?

— Zrobiułem wsystko.

— A cóz tu Karlina robiła?

— Ja jatem obiad, a una posiedziała; ja zjatem i una posła.

— A chodziła po tem lesie?

— Nie chodziła nigdzij.

— A jakeś z temy klaftramy zrobiuł?

— Wsystko je obcinane i poukładane, tylko jedna sośnia sie nawpół przetrąciła.

— Toś ty wej wsystko dobrze zrobiuł; tera chodź, bo juz wiecór; zjys kolacyje i układzies sie spać.

Na drugi dzień Karlin rano wstał, śniadanie zjad; stary mu daje naparstek i pejda:

— Karlinie, idź i z tygo a tygo stawu wylij tem naparstkiem wode.

Posed Karlin do stawu, układ sie na

niem, cirzpa i cirzpa, a nic nie znać: wody jak było tak i je.

I zapłakał sobie:

— Mój Boze, co ja tu bidny zrobie? zeby aby jenna mi jeść nie przyniesła, tylo moja Karlina mniła.

Obejrzał sie w prawo strune, nie widać nic; lezy i płace; obejrzał sie drugi raz, a tu idzie jego miła Karlina.

Przysła do nigo i pejda:

— Cegóz ty tu tak lezys, Karlinie, i dumas?

— Moja kochana, jak ja nimum dumać: dał mi ociec twój ten naparstek, zebym ja niem te wode wylał; i cirzpum i cirzpum i nic nie moge zrobić; zeby tak twojemu ojcu w piekle tak dokucali, jak un mnie dokuca.

— Cichoj, Karlinie, tak sie nie nalezy mówić, bo jak sie ociec dowi, to bedzie źle z tobo.

— Ale, moja kochana, dopomózze mi tyz, zebym ja z tygo stawu wode wylał.

— No, no, nie mów nic, tylo zjydz obiad.

Un zjad obiad i pejda:

— Chodź, Karlino, ja juzem zjad obiad, a tyś jesce wody nie zacena wyliwać.

— Układź sie tera i prześpij sie.

Układ sie i śpi; una krzykneła na swoich pomagrów [1]); zlecieli sie, wode wyleli, dno sko-

---

[1]) Pomagier=pomocnik.

pali i cybule na niem zasadzili, a ryby na ląd wynieśli i porachowali: samych duzych było trzysta trzydzieści, a małych to nieprzelicuna moc.

Karlina obudziła igo i pejda:

— Wstawaj, juz mas wsystko gotowe.

Un wstał, przecira ocy, a tu wsystko zrobiune.

— Ach, moja Karlino, jakaś ty dla mnie dobra, co ty za mnie wsystko robis.

— Pamiętaj, jak mój ociec przyńdzie, to powidz, ze duzych rybów jest trzysta trzydzieści, a małych nieprzelicuna rzec; a powidz mu, ze jedna ryba je przez wpół przepasana, bo jakbyś inacy powiedział, toby mu sie nie spodobało; naparstek tyz oddaj ojcu, bo jakbyś nie oddał, toby źle było. Ociec późni po tem to ci nie bedzie móg nic ciężkigo zadać, tylo ci kaze bez godzine poznawać z pomiędzy sidmiu dziwuch, chtórna ci jeść nosiła. Nas bedzie sidem, to pamiętaj, ze ja bede mniała cyrwuno mnitke w śtrufelku [1]), to ukaz na mnie palicem.

Wziena sie i posła do chałupy.

Przysed stary i pyta sie:

— Karlinie, cyś porobiuł?

— Juz wsystko porobiune i ryby lezo na lądzie i są porachowane.

---

[1]) Śtrufelek=pantofel.

— Tyś je tamój rachował? Nu, ale kiedyś je rachował, to powidzze mnie, ile ich je?

— Samych duzych je trzysta trzydzieści, a małych to nieprzelicuna rzec, a jedna największa przez wpół przepasana.

— A chtóz cie to, mój Karlinie, naucuł tak rachować? juz ja widze, ześ ty mądrzejsy ode mnie, kiedyś ty to wsystko zrobiuł.

Przypatruje sie un stary stawoju, wsystko jak sie nalezy, ale pejda:

— Tera, mój Karlinie, chodź, przespis sie i zjys śniadanie.

Przespał sie, zjad śniadanie; un stary prowadzi igo na podwórze i pejda:

— Mas tu sidem moich córek, poznawaj, chtórna ci jeść nosiła.

A uny sie odraz krukamy porobiły i frugajo.

Uznaje je, uznaje, juz pół godziny przesło, a ni moze uznać; nareście nadchodzi godzina, stary tyz przychodzi.

— Nu, Karlinie, uznałeś?

A Karlin jak spojrzy bystro ocamy, uznał jo i pejdą:

— Uznałem.

— Nu, chtórna?

— Ta co w środku.

Z tych sidmiu, jak un ukazał, jedna sie stała dziwucho.

— Nu, to niech una bedzie twojo zuno.

Wzieni i pozenili sie.

Ale jedny nocy, jak pośli spać, Karlina mówi do nigo:

— Mozebym my polecieli do twoich rodziców?

A un jy odpowieda takiem zmięsanem głosem:

— Ach, Karlino, pódziem!

— Ale jak bedziem uciekać, to postawiem dwanaście stołków, bo nas sie bedzie co godzina matka pytać: cy jesteśta? to te stołki za nas odpowiedzo.

Postawili une dwanaście stołków, a sami zara uciekajo.

Odeckneła baba i woła:

— Karlino, jesteś?

Jeden stołek pejda:

— Jestem.

Odcyka drugi raz i woła:

— Karlino, jesteś?

Drugi stołek woła:

— Jestem.

Tak dwanaście razy sie spytała, a stołki cięgiem odpowiedały.

Pyta sie baba trzynasty raz:

— Karlino, jesteś?

Nic nie odpowieda. Pyta sie drugi raz:

— Karlino, jesteś?

Nicht sie nie odzywa. Ale odcyka stary:

— No, matko, a co, so?

— Juz dwa razy sie pytum i nie odpowiedajo mi.

— To idź i zobac, cy ich nima na łózku?

Zlazła baba, obacyła: nima zywy dusy.

— Babo, rypaj ich gunić.

Baba leci, leci, leci i guni ich.

A Karlina poznała odraz, ze ich gunio i pejda:

— Wis, Karlinie, nas baba guni, to ja sie zrobie cirznio [1]), a ty białem kwiatkiem, to ja te babe pokole.

I zrobili sie una cirznio, a un białem kwiatkiem. Dolata baba, nima nic tylo cirznia i biały kwiatek między to cirznio. Baba chce ten kwiatek urwać; ale ta cirznia tak sie rucha, tak kole, tak kole babe, baba ścirzpić nie moze, a kwiatka ni moze urwać. Wziena sie i wróciła do dumu, ale mówi:

— Ojce, nic nima, tylo cirznia i biały kwiat między to cirznio.

— Babo, rypaj do cirzni, bo to uni.

---

[1]) Cirznia, cirzń=tarń (Prunus spinosa L.).

Baba leci, leci, a Karlina znów poznała, ze una ich guni i pejda:

— Wis, Karlinie, nas baba guni; jak nas bedzie doguniać, to ja sie zrobie kacko, a ty kacorem i bedziem po tem duzem jeziorze pływać.

Dogunia ich baba; uni sie stali kacko i kacorem i pływajo po jeziorze. Dolata baba do jeziora; patrzy, nima nic tylo taka strasna woda, a po ty wodzie pływa kacór i kacka; baba nazad przylata do dumu:

— Ojce, nicem nie widziała, tylo aby wode, a na ty wodzie pływajo kacka i kacór.

— Babo, rypaj nazad, bo to uni.

Baba leci nazad tylo grabneła trzy kitle[1]: jeden jak mniesiąc, drugi jak gwiazdy, a trzeci jak słońce. Dolata do jeziora, uni jesce siedzo na niem. Cisneła jem te trzy kitle.

Karlina złapiła te kitle i pejda:

— Wis, Karlinie, num stara baba cisneła trzy kitle, com je w dumu ostawiła. Zeńdźmy z ty wody: ty pódzies do rodziców, a ja bede w karcmie tu senkować, to ty po mnie późni przyńdzies.

Una posła do karcmy, a un do rodziców; przychodzi do ojców, słuzba wystąpiła na igo powitanie i rodzice sie cieso, ze sie jem syn nalaz.

---

[1]) Kitel=spódnica, suknia.

Porozpisywali zara po jensych wsiach listy, ze sie jem syn nalaz i zara sprasajo wsystkich. Zjechali sie wsyscy, a te ojce zara go chco zenić. Wybrali ładno panne i kazo mu sie zenić; a un choć ni mniał chęci, ale rodzice kazeli i musiał ich posłuchać.

Wyprawiajo wesele, zaprasajo różnych gości: i królów i panów i kacmarzów wsystkich. I te kacmarze Karliny tyz pojechali na wesele, a jo zostawili senkować.

Una sie martwi, ze na wesele iść nie moze; ale sprowadziła kobite do senkowania, a sama sie wybira na wesele. Ubrała sie, włozyła suknie jak mniesiąc i idzie. Wsyscy patrzo, co to za pani; przychodzi do pałacu na wesele; jak jo matka Karlina obacyła, zara pejda:

— No, jak un jo obacy, to tamte porzuci; trzebaby od ni jako te suknie wydostać.

Zara jo kaze winem cęstować, a w tem winie były nasypane proski. Una te wino wypiła i zara jo strasny sen zmorzuł; wziena sie i położyła przespać. Jak sie położyła, tak uni cemprędzy suknie z ni zdyjmać i zara włozyli drugo suknie. Una odcyka, patrzy: nie w ty sukni; zabira sie i idzie do dumu.

Przychodzi w strasnem smutku, ale kła-

dzie suknie jak gwiazdy; włozyła uno suknie i idzie.

Wsyscy sie patrzo i mówio:

— Co to sie znacy, ta sama, co sła w sukni jak mniesiąc, tera idzie esce w ładniejsy.

Przychodzi do pałaców; matka Karlina obacyła jo i zara kaze jy dawać z winem tych samych prosków. Częstujo jo winem, wypiła je i zara jo sen ogarnoł; połozyła sie spać, uni wzieni i zdyjeni z ni te suknie a włozyli jenne.

Una odcyka, nie w swojy sukni; zabira sie nazad do dumu. Ale idzie drogo, a naprzeciwko ni idzie babka.

Una do ty babki pejda:

— Moja babko, co sie to znacy: mum takigo, com go przed śmircio obruniła, ozeniul sie ze mno, a tera posed do swoich rodziców i z jenno sie zenić ma; ni moge sie z niem obacyć, bo mi igo ojce nie dozwalajo. Dzisiejsygo dnia juz trzeci raz wchodze w to wesele, ale jak tylo przyjde, to zara me takie sny ogarniajo, jak sie wina napije, ze zara kłade sie spać, a uni mi oblicenie zamieniajo. Una babka pejda:

— To niech sie pani ubierze w liche oblicenie i jak pani przyńdzie, to niech tygo wina nie pije; niech pani napise kartke do ni-

go i połozy te kartke tamój, gdzie un najwięcy chodzi.

Una tyz tak i zrobiuła. Ubrała sie w bidne oblicenie, przysła do pałaców napisała list i włozyła go pod lustro; a w tem liście stojało tak:

„Karliniel mówiłeś, ze me nie opuścis, a teraześ juz o mnie zabacuł i z jenno sie zenis; juz tu wej trzeci raz przychodze i zawdy mi wina dawajo; co sie wina napije, to zara me sny ogarno i moje drogie saty ze mnie pozdyjmajo, a drugie marne na mnie pokłado, zebyś aby ty mnie nie obacuł. Ale ja o ty i o ty godzinie bede sła w ty sukni jak słuńce. Zebyś ty wysed wtedy, tobym oboje pomówili."

Zostawiła to pod lustrem i posła do dumu. Un królewic wyleciał od gości i leci przed lustro zacesywać sie.

Spojrzał, pod lustrem jakaś kartka lezy; wzion jo i przecytał. Przypomniał sobie o swoi Karlinie, zadumał sie i chodzi taki smutny, ze az wsyscy go sie pytajo, co mu tak dokuca. Nad wiecorem wygląda oknem, a una idzie, zdaleka jo widać, bo od ty sukni az mygot [1]) bije. Wysed przed pałac, przywitali sie i zacynajo gadać.

---

[1]) Mygot=blask.

Ale matka igo obacyła ich, co uni stojo i gadajo; mdleje i pejda:

— Nu, juz un tamto porzuci.

A Karlina do nigo i pejda:

— Karlinie, cy juześ o mnie zabacuł? ja wejem cie od ciorta przeklętygo obruniła, a ty me tera porzucas. Wyprowadziułeś me od matki moi; a tera me ostawias, zeby ja była za dziwke; ale pamiętaj, Karlinie, jak me porzucis, to sie w te same ręce dostanies, coś buł.

Karlin jy pejda:

— Toć ja ciebie nie porzucum, tylo mi matka ciebie zganiła, a kazała sie z jenno zenić.

— Karlinie, a cy twoja matka wi, ze ja ciebie z takichem mąk wyprowadziła? Ale ja wiem, ze tam z matko twojo to zadny gadki o tem nie było, tylo ty tak malujes, jak pies ogunem.

— To ja tera póde do swoich ojców i powiem, ze juz ty jenny zuny nie chce i rozpowiem wsystko, jakiem ja męki mniał iześ ty me z nich wybawiła.

Posed do rodziców i wsystko jem rozpowiedział.

Uni wysłuchali i pejdajo:

— To jo weź, kiedyć una cie tak wybawiła, bobym cie juz byli nie widzieli.

Un wzion zara tamte porzuciuł, a z to sie chce zenić.

Pojechali z gośćmy do kościoła; nazad przyjechali, wyzyli wesele; goście sie porozjyzdzali, a uni do dziś dnia zyjo.

Opowiadanie to wybitnie różni się od innych tu podanych. Prawdopodobnie jest zapożyczone z Prus Wschodnich od Mazurów Pruskich, jak dowodzą tego:

1) imiona bohaterów: Karlina i Karlin, nigdy u ludu tutejszego nie spotykane w podobnej formie.

2) wyrazy: *kitel* użyty w znaczeniu suknia, spódnica, rozpowszechniony wśród Kurpiów i Mazurów Pruskich, oraz *štrufel* — pantofel, pochodzenia niemieckiego, często używany u Mazurów Pruskich.

W zbiorze moim posiadam odmiankę tego opowiadania, różniącą się imionami bohaterów (zamiast Karliny występuje Paonija, a miejsce Karlina zajmuje Ferdynand) i nieznacznemi zmianami w treści.

---

23. O CHCIWY MACOSE.

Jednemu chłopu umarła zuna i ozeniuł sie z drugo. Esce z pirsy zuny mniał córke i ty córki ta macocha straśnie nie lubiała i chciała jo stracić.

Raz posła z nio na jagody; sama w lesie na brzegu sie schowała, a dziwcyna posła w środek lasu i zabłądziła. Chodzi i chodzi cięgiem, płace i ty macochy suka, a ni moze jy znaliźć.

Ale zjawiła sie przed nio Matka Boska i pyta sie jy:

— Cegóz ty płaces?

Dziwucha nie poznała Matki Boski i pejda do ni:

— Moja pani, matka me zostawiła samo w lesie i ni moge do dumu trafić.

— A to chodź do mnie we słuzbe: nic nie będzies robiła, tylo pieska i kotka bawiła.

— Chyba póde z panio, bo u ty macochy to mi bida. I posła z Matko Bosko, ale sama nie wiedziała gdzie.

Przyśli do dumu; Matka Boska dała jy garnusek jak pięść i ziarnecko zboza i powieda:

— Ugotuj num tera jeść.

Dziwcyna sie martwi i mówi do siebie:

— Cy ja i kotek i piesek i moja pani najemy sie tem ziarkiem? co bedzie to bedzie, trzeba je ugotować.

Ugotowała i wszyscy cworo najedli sie niem.

Na taki robocie przesłuzyła una dziwucha u Matki Boski trzy lata.

Jednoraz przychodzi do ni Matka Boska i powieda:

— Moze ty tera pódzies do ojców?

— Zdałoćby sie do nich dowiedzić.

Wyprowadziła jo Matka Boska na droge, a sama sie zawróciła do nieba.

Przychodzi do ojca; uradowali sie wszyscy, co nazad przysła, tylo macocha na nio zła. Siedziała u ojca pare dni; ale raz przeizdzał przez te wieś król i obacuł jo w oknie. Straśnie mu sie udała, bo była taka ładna, ze trudno znaliźć podobny.

Zsiad król z wolantu, posed dó chałupy i pejda do ojców:

— Dajta my waso córke za zune, a ja wum dam, co za nio zechceta.

Ojce wzieni tylo pare tysięcy rubli dla siebie, a król wzion z sobo do wolantu te dziwuche i pojechał do swoigo pałacu.

Mniał ten król macoche, a ta macocha mniała z pirsygo męza córke i chciała, zeby król ozeniuł sie z jy córko; córka ta nie uda-

ła sie królowi, bo była straśnie paśkudna i nie chciał sie z nio zenić.

W pare dni po tem, jak przyjechali do pałaców, król sie ozeniuł z to dziwucho i straśnie sie kochali z sobo. Nie długo wypadła królowi wojna i musiał na nio jechać, a w tem samem casie igo zuna zachorowała i mniała syna ze złoto gwiazdo.

Macocha unygo króla chciała, zeby król te swoje zune straciuł i jak sie urodziuł ten chłopiec, zara napisała list do króla:

„Cysarzu najukochańsy! zuna ci powiła nime stworzenie, powiła ci psa".

I nie długo po tem liście wykradła tego chłopca i utopiła w sadzawce.

Ale temu dziecku nic złygo sie nie stało, bo ta młoda królowa mniała braci w zaklęciu i oni wyratowali to dziecko i u siebie chowali je.

Król, jak go dosed ten list, zmartwiuł sie i odpisał:

„Co Pan Bóg dał, to musi być; nic nie róbta moi zunie az do moigo przyjazdu."

Przyjechał nareście król z wojny, idzie prosto do zuny i wypytuje sie jo o różne rzecy, a ona nic mu nie odpowieda, bo Matka Boska wziena i odebrała jy mowe, ale jy nic złygo król nie zrobiuł.

Pobuł w dumu pare mniesięcy; wypadła

znowu wojna i król musiał na nio jechać. Królowa jak i wpirw zachorowała i mniała dziwcyne ze złotemy włosamy.

Macocha utopiła i te dziwcyne, ale bracia królowy wyjeni jo i chowali razem z jy braciskiem. Jak juz utopiła macocha te dziecko, zara pise taki list do króla:

„Cysarzu najukochańsy! królowa powiła ci kure".

Król sie zmartwiuł, jak sie dowiedział o tem i odpisał.

„Nic moi zunie złygo nie róbta do moigo przyjazdu".

Przyjyzdza po skońcony wojnie do domu, gada do zuny, a ona mu nic nie odpowieda. Znowu jy nic złego nie zrobiuł, bo myślał ze to kara boska spadła na nigo.

Pobuł pare mniesięcy w domu; znów wypadła wojna i musiał na nio jechać. Królowa zachorowała i urodziuł jy sie syn ze złotemy włosamy.

Macocha utopiła go tak samo, jak i te dwoje, podłozyła królowy kota i napisała w liście do króla:

„Królu najukochańsy! zuna ci powiła kota."

Król odpisał zmartwiony:

„Co Bóg dał, to być musi."

Nie długo po skońcony wojnie wróciuł do domu. Gada do zuny, a ona nic nie odpowieda.

Macocha zara zacena gadać:

— Weź jo, królu, i strać, co ci z ni przyńdzie?

Król namyśluł sie i zachciało mu sie stracić te swojo zune; ponapisował zara listy do królów z zaprosinamy i ogromnie duzo nazjyzdzało sie królów na te zaprosiny.

Jak juz sie wszyscy pozjyzdzali, król ten opowiedział jem, jak igo zuna powijała mu nime stworzenia i powiedział na kuńcu:

— Tera, panowie, radźta, jak mojo zune mum stracić.

Spojrzeli wszyscy na królowo; straśnie jem sie spodobała i razem rzekli:

— Nijak jy nie osądziem.

Król powieda:

— To trzeba matki moi zawołać; jak ona osądzi mojo zune, tak jo straciem.

Zawołali ty macochy; ona zaraz powieda:

— Nijak jy inacy nie straciem, tylo trzeba kazać załozyć konie i wsadzić jo do powozu i lokaj nas niech jadzie z nio na pole i rozstrzeli jo, a na dowód, ze jo zabiuł, musi nam przyniść z ni syrce i palec syrdecny.

Król posłuchał i lokaj zara pojechał z królowo powozem w pole, coby jo stracić. W drodze Matka Boska wróciła jy mowe; jak zajechali na mniejsce, królowa jak zacnie gorzko i rzywnie płakać, tak ze lokajowi zal jy sie zrobiuło.

Ale mniał juz on fuzyje nabito, patrzy, a tu niedalecko wyleciał zając; strzeluł w tygo zająca i zabiuł go, rozpłatał mu brzuch, wyjon syrce z nigo i mówi do królowy:

— Kazali my przywiźć na dowód, zem cie zabiuł, syrce i palic twój syrdecny; jedno juz mum, ale zkąd palica wezne? chyba ci muse urznąć.

Królowa dała i urznął jy lokaj syrdecny palic, wsiad do powozu i pojechał do króla, a ona usiadła na kamnieniu i płace. Lokaj przyjechał do pałacu, kunie z powozu wyprząg i idzie do pokoju pokazać one syrce i palec. Jak wchodziuł do tygo pokoju, gdzie wszyscy siedzieli, obaluł sie, syrce z ręki mu wyleciało, przyskocuł mały piesek króla, łap za syrce i zjad je. Lokajowi został sie tylo palec wstał z ziemni, pokazał go macose powieda:

— Oto moi państwo-palic syrdecny, a syrce pies pozer.

Macocha sie roześmiała i powieda:

— Widzita, moi państwo, syrce z nimygo stworzenia nime stworzenie pozerło, to juz zrządzenia takie Boga.

A una królowa, jak usiadła na kamniuscku, tak cięgiem stękała, bidowała i martwiła sie.

Na raz przychodzi do ni Matka Boska i powieda:

— Idź do tygo stawu, co je w twygo męza w sadzie i umoc ten palic ucięty do trzech raz w wodzie.

Królowa posła do sadu, a coby jy chto nie poznał i nie doniós królowi, usiadła za krzem lescyny nad stawem i wsadziła w wode ręke za pirso razo wyciągneła chłopca ze złoto gwiazdo; wsadziła drugi raz rękę i wyciągnęła dziwcyne ze złotemy włosamy; wsadziła ręke trzeci raz w wode i wyciągneła najmłodsygo chłopca ze złotemy włosamy, i palic jy wcale na nowo odros. Poznała, co te dzieci so jy własne; zdyjena fartusek z siebie i odziała jedno; zdyjena spódnice i odziała drugie; zdyjena chustecke i odziała trzecie. Usiadła na kamniuscku przed stawem i płace nad sobo: ..., jy, ze ma palic cały, ale sama i dzieci so nag...

Na ten płac przysła do ni Matka Boska ale juz ostatni raz i powieda;

— Chodź tera ze mno.

Królowa wziena i nie wiedzić jak odra... dostała sie z Matko Bosko w ogromne bor... Matka Boska ustała w jednem mniejscu, k...zała, zeby chałupa wysła z ziemni i chału... wysła; późni powiedziała do ni:

— Idź tera do ty chałupy i poobłóc dzieci i siebie; oblecenie znajdzies dla was cw...

ga w ty chałupie. Za pare dni bedzie w tem lesie strasny grzmot, błyskanie, pioruny bedo trzaskały, to ty nie bój sie nicego, tylo weź uśpij dzieci w alkirzu, a sama weź ksiązke do nabozeństwa i cytaj w izbie. Tu w tem boru bedo polowali twój mąz z lokajem i bedo sie ciebie prosili, cobyś ich przyjena na noc; to pamiętaj, zebyś ich przyjena i konie zebyś kazała wyprządz i wprowadzić do stajni, co tu za chałupo stoi. Potem ugotuj jem co bądź do zjeścia, pościel jem i niech sie układo do snu, a jak król bedzie sie pytał, coś ty za jedna, to mu sie przyznaj do wszystkiego.

To powiedziała do ni Matka Boska i zara zmnikła, a to wszystko, jak powiedziała, tak sie tyz i stało. Król z lokajem pojechali do lasa na polowanie i napadła ich burza; desc lał jak z cebra, grzmiało, łyskało sie, pioruny raz wraz biły. Lokaj zacon wypatrywać jakigo domu w lesie i obacuł światło w boru. Jak obacuł ten ogień, zara powiedział o tem królowi.

Król mówi do nigo:

— Jadź, co bedzie, to bedzie, cy zginiem, cy ni, to jadź do tygo śwatła!

Długo błądzili, az dojechali do ty chałupy, gdzie królowa mnięskała.

Król zsiad z kunia i powieda do lokaja:

— Zsiądź i ty i idź obac, chto w ty chałupie je.

Lokaj zajrzał okienkiem i obacuł siedząco niewiaste, zara powiedział królowi, a król powieda:

— Idź i proś, cyby nas nie przyjena na noc.

Lokaj posed, wlaz do izby, powiedział pochwalonygo; królowa mu odpowiedziała i on lokaj mówi do ni:

— Mozeby nas pani razem z panem przyjena na noc?

Królowa odpowieda:

— A dobrze, niech pan konie wyprzę… i wprowadzi do stajni, tam je owies, to nie… pan koniom da; a jak je oporządzą panow… to mogo przyńść tu do izby, prześpio sie … i jutro rano pojado do dumu.

Lokaj wysed i obaj z królem oporzą… kunie i obaj weśli do izby. Ona ugotow… jem herbaty, napili sie i układli sie spać, kr… na łózku, a lokaj na ziemni.

Król ciekawy buł, co to za niewiasta i n… usnoł, ale naurząd udawał ze śpi i spuś… z łózka noge. Dzieci jesce z nio rozmawi… w alkirzu; najstarsy jak obacuł, co noga k… lowi zleciała z łózka mówi do matki:

— Mamuniu, nasemu tatusiowi to ta n… ka zwiśnie.

Królowa myślała, ze król spał, a nie ch… ła go obudzić, krzykneła po cichu na chłop…

— Cichoj, ty marno bestyjo topiona!

Chłopiec poleciał do łózka, gdzie król spał, pocałował króla w noge i połozuł jo na łózku.

Król znowu naurząd spusca ręke z łózka; dziwcyna, jak obacyła, wyleciała z alkirza i powieda:

— Mamuniu kochana, nasemu tateńkowi to chyba rącka uwiśnie.

Matka znowu krzykneła:

— Cichoj, ty marna bestyjo topiona!

Ale dziwcyna poleciała do łózka, pocałowała te ręke i połozyła nazad na łózko.

Król jesce naurząd spuściuł z łózka głowe; jak to obacuł najmłodsy chłopiec, wyleciał z alkirza i powieda:

— Mamuniu kochana, na nic ta główka ściarnieje nasemu tatusiowi.

Matka powiedziała znowu:

— Cichoj, ty marna bestyjo topiona!

Ale chłopak poleciał, poprawiuł ojcu głowe i pocałował w nio.

Te dzieci wiedziały o tem, ze to ich ociec, bo jem matka powiedziała w te burze: cicho siedźta, bo dziś tateniek was przyjdzie.

Jak ten najmłodsy poprawiuł królowi głowe, król zara wstał, ubrał sie, umył sie i zaczon z to kobito rozmawiać, wypytować sie, co ona za jedna i ona przyznała sie, co jest

igo zuno, co kazał jo zabić, ale lokaj nad nio zmiłował sie i darował jy zycie.

Król sie uradował, co ma takie dzieci ładne i kazał, jak tylo burza ustała, zaprzęgać kunie, coby prędzy pojechać do pałacu.

W drodze królowa powiedziała mu, jak te dzieci topiła igo macocha i o wsystkich jensych rzecach. Jak przyjechali do pałacu, król porozpisował listy do jensych królów coby sie pozjyzdzali. Królów sie duzo nazjyzdzało, a ten król opowiedział jem o tych sprawach macochy, co go chciała pozbyć zuny i prosił ich, zeby osądzili te igo macoche.

Wszyscy króle pejdajo:

— W ślepe kunie zielaznemy brunamy jo roztargać.

I zara jo roztargali i ja tamój byłem i te babe, staro rupe [1]) tyz wlókem.

---

24. KIJKU, POWSTUŃ!

Jeden chłop mniał duzo dzieci, a ni mniał jem co dać jeść i straśnie sie tem martwiuł.

Raz sobie myśli:

— Trzeba to mnie iść w śwat, moze jakigo ślachcica napotkum, to póde do nigo na słuzbe.

---

[1]) Rupa=stara krowa; z pogardą używa się o starej kobiecie.

Posed w droge i sed bez las, a w lesie Pan Jezus drwa cion. Powiedział mu chłop pochwalunygo; Pan Jezus mu odpowiedział i pyta go sie:

— Gdziz ty, chłopie, idzies?

— Tak oto, panie, słuzby sobie sukum.

— To chodź do mnie słuzyć: bedzies tylo owiecki pasał na łące; na ty łące jest biały kamnień; to ty je do tygo kamnienia zajnies, układnies sie i bedzies spał, a uny same sie bedo pasły.

Zgodziuł sie chłop i pośli w bór; przyśli na łąke; tamój była owcarnia i zara z ni wygnał chłop owce na łącke.

Wygnał je na łącke; uny latajo, ze nie moze jem rady dać. Ale zajon kilka do tygo białygo kamnienia, układ sie przy niem i usnoł, a owce wszystkie zara sie pozlatały do kamnienia, poklękały i ssały ten kamniuscek, bo to buł cukier, a te owce to amnioły.

Przed wiecorem chłop sie obudziuł i zajon owiecki do owcarni; zara tyz przysed z lasa Pan Jezus; dał mu obrus i powiedział:

— Mas tu obrus; jak bedzies chciał jeść i pić, to powidz: obrusie, rozłóz sie! to un sie rozłozy i bedzies mniał co tylo zechces do jadła.

Chłop podziękował Panu Jezusowi i posed w droge.

Późno w wiecór przechodziuł kole karcmy, a w ty karcmie senkowała igo famnielijantka; jak igo obacyła, wylata przed sień i powieda:

— Wujulecku, niech wujulecek idzie i przenocuje u nas; któz słysał tak w nocy chodzić; jesce wujulka gdzie zabijo.

Chłop sie tyz nie zapirał, tylo wlaz do karcmy i odraz pochwaluł sie przed to kacmarko i jy chłopem, ze ma taki obrus, co mu da takie jadła, jakie zechce, tylo potrzeba powiedzić: obrusie, rozłóz sie.

Posilili sie troche; un chłop połozuł sie spać i usnoł krzepkiem snem; ta kacmarka usyła zara obrus podobniusieńki do igo obrusa i zamieniała igo obrus na swój, a ten igo schowała do alkirza.

Chłop obudziuł sie rano, podziękował za noclig i posed do swoich dzieci.

Drogo zachciało mu sie jeść; wyjon obrus i powieda:

— Obrusie, rozłóz sie.

Obrus nie chce sie rozkładać. Zmartwiuł sie chłop i znowu zawróciuł sie do Pana Jezusa prosić go o co bądź.

Pan Jezus dał mu baranka takigo, co jak zechce kto pinię̨dzy, to powinien powiedzić tylo:

— Baranku trząchnij sie! — a z baranka posypio sie pinię̨dze.

Chłop znowu idzie do chałupy, a ta famnielijantka wyleciała na droge i zaprasa go na noclig. Ledwo sie zgodziuł; wstąpiuł do nich i zara jem powiedział o tem baranku, co un moze mu pinię̨dzy dać.

Jak sie juz połozuł i usnoł, kacmarka wziena z owcarni dworski kupiła takigo samygo baranka, jak mniał ten chłop i zamnieniała ich.

Chłop obudziuł sie rano, wzion baranka i idzie do dzieci. Dzieciom brak juz było chleba; jak przysed do nich, zara chciał dostać pinię̨dzy z baranka i kupić jem jadła.

Krzyknoł un chłop na baranka:

— Baranku, trząchnij sie!

Ale baranek nic nie robi.

Zapłakał chłop i posed jesce raz do Pana Jezusa i opowiedział mu, ze pewno ta igo famnielijantka zamnieniała te rzecy.

Pan Jezus dał mu kijek i powieda tak:

— Jak ci kuma nie bedzie chciała oddać obrusa i baranka, to powidz do kijka: kijku, powstuń!

Chłop podziękował Panu Jezusowi i znowu idzie do dzieci.

Jak przechodziuł wedle karcmy, kacmarka wyleciała i powieda:

— Wujulku, niech wujulek idzie i u nas przenocuje, bo w nocy to zdradno chodzić.

Chłop sie zgodziuł i wlaz do karcmy; posłali mu łózko, un sie układ i udaje ze śpi.

Kacmarze oboje o północku pośli do kumory, zaperli sie w ni zielaznemy widłamy i chcieli jeść i pić to, co jem obrus da.

Chłop, jak obacuł, co uni sie zaperli, jak krzyknie:

— Kijku, powstuń!

A ten kijek jak powstanie, jak nie wleci do kumory, jak zacnie bić tych kacmarzów, jak zacnie bić.

Oni oboje krzyco:

— Wujulecku, niech wujulecek ratuje nas!

Chłop powieda:

— Dobrze, ale oddajta my obrus mój i baranka.

Kacmarka zara przyniesła te rzecy, chłop krzyknoł:

— Kijku, stój!

Kijek ustał, a chłop zabrał sie zara ze wsystkiem w droge i posed do dzieci.

Jak przysed, to z obrusa dzieciom tyla dał do jeścia; co chcieli i sam zjad, co tylo chciał, a baranek mu dał ile tylko chciał pinięḑzy.

28: O KOZIE ROGATY.

Jeden ociec mniał trzy córki; posed na jermark i kupił sobie koze do chowu. Jak jo przyprowadziuł do dumu na, drugi dzień z samygo rana wysłał jedno córke paść te koze. Koza wyzerła sie tak, kęs[1]) nie pęknie.

Dziwucha przygunia jo na wiecór do dumu; chłop wyłazi z chałupy i pyta sie kozy:

— Kozulu, najadłaś sie?

Koza odpowieda:

— Me-nie! klunowym listek zjadła, stempeckiem wody wypiła — to wszystko moje; com zjadła, tom wyp . . . . ła, com wypiła, tom wys . . nyła.

Chłop sie rozłościuł, jak zacnie one córke bić, bić, wzion i zabiuł jo.

Nazajutrz posłał z to kozo średnio córke. Koza tak sie nazerła, ze jy gębo trawa wyłaziła. Jak jo dziwucha do dumu przygnała, chłop pyta sie kozy:

— Kozulu, najadłaś sie?

A koza:

— Me-nie! klunowym listek zjadła i t. d.

Chłop sie straśnie rozgniwał, wzion i zabiuł i te druge swojo córke. Na trzeci dzień wygunia trzecio córke, coby te koze pasła.

---

[1]) Kęs=ledwo.

Dziwucha wegnała jo w tako trawe, ze ta koza tak sie nazerła, ze ledwo przysła do chałupy. Jak jo chłop w podwórzu obacuł, wychodzi z izby i pyta sie:

— Kozulu, nazerłaś sie?

A koza tak powieda jak i wpirw:

— Nie, klunowym listek zjadła i t. d.

Chłop ze złości zabiuł i ostatnio swojo córke. Na cwarty dzień wysyła juz kobite swojo z kozo; ta igo zuna wegnała koze w tako okunicyne [1]), co tak sie nazerła, ze jo sama musiała niść na plecach do wsi.

Przychodzi do chałupy; chłop zara wysed do kozy i pyta sie jy:

— Kozulu, najadłaś sie?

Koza tak jak wpirw powieda:

— Me, klunowym listek zjadła i t. d.

Chłop wzion noza i zarznoł te swojo zune; ale na piąty dzień sam chłop oblók sie w kobice oblecenie i zagnał koze na ścięto łącke.

Koza niezgorzy podjadła i na wiecór chłop jo przygnał do dumu i zamknoł w chliwie, a sam oblók męskie oblicenie i przychodzi do kozy do chliwa i pyta sie jy:

— Kozulu, najadłaś sie?

Koza powieda:

— Me, klunowym listek zjadła i t. d.

---

[1]) Okunicyna=koniczyna.

Chłop sie rozłościuł i tak powieda sobie:

— O, zacekaj, ja przez ciebie zarznołem i dzieci i kobite, dum ja ci, dum!

Wzion jo uwiązał na powrozie do zyrdzi u płota i zacon obdzirać z ty kozy zywkiem skóre kozikiem [1]). Nóz mu sie niedługo stępiuł i posed do chałupy po osełke, a noza ni mniał gdzie schować, wzion i wsadziuł go kozie w d... Koza z bólu zerwała sie z powroza i poleciała do boru; tu po drodze napadła lisio jame i wlazła w nio. Lisy, co mnięskali w ty jamnie, pośli zyrować.

Lis niezadługo przychodzi do jamy; pocuł, ze chtóś je w norze i powieda:

— Chto tu je?

Koza jak krzyknie:

— Ja, koza rogata, mum w d... knyp, chto przyńdzie, to ja go ryp, ryp, ryp, ryp; nózkamy przydepce, ogunkiem przysmekce i zjem.

Lis ze strachu uciek od nory, posed sobie drogo dali i ciągiem płace; ale spotkał sie niedaleko od nory z lisico.

Lisica go sie pyta:

— Cegóz ty płaces, bracisku?

A un lis powieda:

---

1) Kozik=nóż krótki składany, często cygankiem zwany.

— Wej num koza wlazła w jame i nie chce wyliźć.

Lisica powieda:

— Chodź, to moze nas dwojga sie zlęknie i wylizie.

Przychodzo do nory i pytajo sie:

— Chto tu je?

Koza pejda:

— Ja, koza rogata, mum w d .... i t. d.

Oboje sie zlękli i odyśli z płacem; ido drogo, ale spotkali wilka.

Wilk sie ich pyta:

— Cegóz wy płaceta?

— Koza num wlazła w nore i nie chce wyliźć.

Wilk mówi:

— Pódziem do ni; ja mocny i chytry, to jo wygnum.

Przychodzo we troje i pytajo sie:

— Chto tu w norze je?

A koza z cały siły wrzeszcy:

— Ja, koza rogata i t. d.

Zląk sie i wilk i we troje odyśli; ido drogo i spotykajo zająca.

Zając sie pyta ich:

— Cegóz wy tacy smutni?

— A to wej koza wlazła my w nore i nie chce wyńść—powieda lis.

Zając pejda:

— Zawróciem sie; ty wilkuś mocny, to wygnas koze, a ja chybki, to dogunie jo.

Przychodzo do nory i pytajo sie:

— Chto tu je?

A koza:

— Ja, koza rogata i t. d.

Nic we cworo nie poradzili, tylo odyśli; spotkali raka po drodze i opowiedzieli mu cało bide; rak sie roześniał i powieda:

— Ja rak, to scypie tak! chodźta; ja wlize do nory, bede scypał te koze, to una wylizie.

Przyśli do nory tak jak wpirw i zara odeśli, bo i rak sie zląk; ale spotkali iza po drodze. Iz gada do nich:

— A gdziez wy to idzieta tako gromadko?

— Płacem nad nasem niescęściem—pejda lisica—i zara mu rozgadała o cały osnowie rzecy.

Iz sie namyślul i powieda:

— Ja iz, kole tyz; a ty rak, scypies tak! to my jo we dwóch wygnumy; chodźta bracia.

Przychodzo do jamy i pyta sie iz:

— Chto to je?

Koza juz ze strachem odpowieda:

— Ja, koza rogata i t. d.

Ale i iz zląk sie kozy i jesce raz wsyscy odyśli z rzywnym płacem. Ido, ido, ale spotkali niedźwedzia; niedźwydź jak obacuł co wsyscy uni płaco, dali sie wypytować ich, przez co uni tak płaco.

Jak mu opowiedzieli, rozśniał sie i tak powieda:

— Ja, wita, com krzepki; ja drzewo z korzeniamy wyrwe, to i tako marno koze wygnum.

Podziękowali mu za to wsyscy i ido do nory.

Przyśli, niedźwydź sie pyta:

— Chto tu je?

Koza az popusca ze strachu, a krzycy:

— Ja, koza rogata i t. d.

Niedźwydź rozśniał sie i tak powieda:

— No, kiedyś ty, kozulu, taka mądra, to my cie naucem jesce mądrości. Ty, wilku, i ja staniem przy norze, zając pódzie za góreckie: on chybki, to jakby num uciekła, juz un jo zdoguni. Lisy oba pódo na górecke, a rak i iz wlizo do jamy, wyguniać koze.

Wsystkie te dźwyrze zrobili tak, jak jem kazał niedźwydź.

Iz wlaz z rakiem do nory i krzyco:

— Ja iz — kole tyz; a ja rak — kole tak! I rak uscypnoł koze.

Koza jak sie zlękła, jak skocyła, tak odraz wyprysneła z nory. Niedźwydź zara grab jo za zadnio noge, wzion jy i wyrwał goleń; ale koza na trzech nogach przeleciała wedle lisów i chciała dali zmykać. Dopiro zając doguniuł jo, wskocył jy na kark, zła-

piuł za rogi; na pomoc mu podleciał wilk i zabili koze.

Późni powiesili jo na gałęzi i do reśty skóre obderli, a potem wzieni i zjedli.

---

26. O PAROBKU WALUSIU I ŚMIRCI.

W jednem dworze słuzuł parobek Walenty, ale wsyscy wołali na nigo Waluś.

Jednygo razu wyprawiali sobie parobcy w tem dworze granie [1]; un tyz posed na granie i straśnie gulał [2].

Ale jak sie zmęcuł, wysed na dwór ochłodnąć; a tu przychodzi do nigo śmirć i powieda:

— Chodź ze mno, bo juz cas na ciebie, juz cie tera zarzne.

Un Waluś jak jo zacon prosić, zeby jesce choc na trzy lata darowała mu zycie, śmirć sie udobruchała i dała [3] mu jesce zyć przez te trzy lata. Niezadługo [4] wysły une trzy lata i śmirć znowój przychodzi po nigo.

---

[1] Granie=tańce, zabawa tańcująca.

[2] Gulać=tańczyć.

[3] Dać=pozwolić.

[4] Niezadługo=wkrótce.

Jak śmirć przysła do nigo powieda mu:

— Kładź sie na łózko, bo cie tera juz zarzne.

A un zacyna jy sie prosić:

— Moja kochana! dobrze, juz me zarznij; ale pozwól my choc iść do mojy jabłunki, com jo dostał od pana i urwać ostatni raz choc pare jabłusków.

Śmirć dała mu iść do jabłunki. Jak Waluś posed do sadu, wlaz na jabłunke, usiad w rosochach [1]) i siedzi; a śmirć prec [2]) ceka na nigo w chałupie.

Ale jak juz nie mogła sie igo docekać, posła pod te jabłunke; patrzy: a Waluś siedzi na jabłunce.

Una śmirć zła, podesła pod samo jabłunke i krzycy na Walusia:

— Chodzij chyzo!

Jednoraz jak ta jabłunka opuści wsystkie swoje gałęzie na dół, jak zacnie niemy do koła wykręcać, to tak sie gałęzie zbiły kole śmirci i tak jo poobkręcały, ze una śmirć ze strachu woła do Walusia:

— Siła [3]) lat bedzies chciał zyć, to ci dum zyć, aby me wypuść z tych gałęzi.

---

[1]) Rosochy=gałęzie rozchodzące się widłowato.

[2]) Prec=ciągle.

[3]) Siła=ile.

Waluś chciał jesce sto lat zyć i wypuściuł śmirć z pod jabłunki, a una mu dała jesce sto lat zyć.

---

27. PRZYJECHAŁEM PO JADE.

Przyjechał jeden parobek od gospodarza do drugigo gospodarza i powieda:

— Przyjechałem po jade.

Un gospodarz mówi do nigo:

— Zacekaj, mój synecku, tera u nas objad bedzie, to zjys z namy objad i dopirój późni pojadzies.

A un parobek powieda:

— Ale ja, mój gospodarzu, ni moge siedzić u was, bo przyjechałem po jade.

— No to jadź na syje, kiedy ci dobrze radze, a ty nie chces me słuchać.

I un parobek z nicem do dumu odjechał.

A ta cała rzec sie tak mniała:

Jeden gospodarz pozycuł drugiemu sieckarni; przebyła una lada [1]) u tygo drugigo pare dni i ten gospodarz przysłał po nio swoigo parobka.

Ale ten parobek ni mógł mówić „przyjechałem po lade", tylo: „przyjechałem po

---

[1]) Lada=sieczkarnia.

jade" i ni móg sie z gospodarzem zmówić; dopirój na drugi dzień sum igo gospodarz przyjechał i wzion lade.

---

28. O KRÓLEWICU, CO NIE CHCIAŁ UMNIRAĆ.

Jeden król mniał syna jedynaka; ten syn raz tak do nigo powieda:

— Tatusiu, my mumy takie bogastwa i musiem umnirać; niech mnie ociec da zołmnirza, to ja póde w takie kraje, co ludzie nie umnirajo.

Król mu dał zołmnirza i pośli w ogrumne lasy; ido, ido, ale patrzo stoi trzech zbójców i te zbóje majo: kunia, co mozna na niem jeździć po obłokach, płasc, co jak sie niem zakryć, to człojeka nicht nie widzi i oprócz tygo zygarek djamentowy i piłke djamentowo do grania. Jeden ze zbójów wzion kunia, drugi płasc, a trzeci zygarek, a to piłko nie mogli sie nijak rozrządzić.

Jak un królewic nadjechał, zawołali go i tygo zołmnirza i powiedajo do nich:

— Niech nas panowie rozrządzo to piłko.

Królewic powieda:

— Zgoda; ja wezne i cisne te piłke na ziemnie daleko, a wy bedzieta sie gunić

chtórny najwpirw jo złapi, to igo ta piłka bedzie.

Une zbóje przystali na to, a królewic cisnoł te piłke; une zbójce, jak sie zacno za nio gunić, obaluł sie jeden i zabiuł sie; obaluł sie drugi i ten zara zdech; obaluł sie i trzeci, ale i tygo djabli wzieni.

Królewic nalaz te piłke i dał jo temu zołmnirzowi, coby un jo zaniós ojcu królewica i więcy juz nie wracał.

Un zołmnirz zaniós jo królowi, a sam pozostał sie z reśto wojska; a królewic wsiad na tygo kunia po zbójach, płascem sie zaodział, zygarek w kiesień włozuł i powieda:

— Wieź mnie tera, kuniu, tam, gdzie ludzie nie umnirajo!

Un kuń jak posed, tak zaraz pod obłoki zaleciał; jechali tylo dwa dni i zajechali do tygo królestwa, gdzie ludzie nie umnirajo.

W tem królestwie była córka króla; una udała sie królewicowi i pobrali sie z sobo; zyli z sobo kawałek casu, ale jego tęschno było do ojców i powiedział do króla i swoi zuny:

— Pojade do ojców swoich i niedługo nazad wróce!

A igo zuna mówi:

— Nie jadź, cy ty do nich trafis?

Ale un sie uper i mówi:

— Idź ty, głupia, ja tu trafiułem, to i do nich trafie i nazad przyjade do was.

Wzion i pojechał; przyizdza nad to mniejsce, gdzie było igo ojca królestwo, ale tam było tylko z góry widać wode i kamnień. Przygląda sie królewic i słucha; naraz usłysał, jak lokaj igo ojca gada do pokojówki:

— Mój Boze! gdziz tyz sie tera nas pan obraca!

A pokojówka powieda:

— Dobrze, co go djabuł do piekła wzion.

Królewic, jak to usłysał, spuściuł sie z pod obłoków na unem kuniu, coby te pokojówke trzasnąć w pysk za to, ze ona powieda, co igo wzieni djabli do piekła.

Ale to nie była pokojówka jeno śmnirć; jak obacyła, co un sie na ziemnie spuściuł, powieda do nigo:

— Chodź, mój kochany, juzem cie złapiła.

I un zara umar na ręku, a kuń wróciuł sie i posed do zuny królewica.

Una zuna, jak obacyła kunia, powieda:

— Juz sie źle stało, kiedy kuń sum przyleciał, a męza mygo nima.

Sama zara wsiadła na tygo kunia i pojechała na to mniejsce, gdzie jy mąz umar. Jak go martwygo obacyła, jak zacena mglić, tak i niedługo na tem samem mniejscu z za

umarła; a kuń posed do ich ojców do tygo królestwa, gdzie ludzie nigdy nie umnirajo i tamój wpółty buł, póki go w robocie nie zamęcyli.

---

29. O ALIBABIE.

Było sobie dwóch braci: jeden bidny, a drugi bogaty; ten bidny nazywał sie Alibaba i wiedział o śćklepie zbójeckiem w lesie i co pare dni chodziuł do tygo śćklepu, brał sobie po pare śtuk złota i jak mu ono wysło, to znowój po nie jechał.

Ale sprzykrzyło mu sie tak potrochamy brać; wzion i jednygo razu pojechał do boru wozem, wzion pare worków z pinię̨dzmy i przywiόz je do chałupy.

Chciał sie kuniecnie dowiedzić, ila tyz ma ćwyrci pinię̨dzy i posłał swojo zune do tygo bogatygo brata po ćwyrć, zeby te pinię̨dze przemnirzać.

Ten bogaty brat pozycuł ćwyrci, ale zeby sie dowiedzić, co ten Alibaba bedzie mnirzał, posmarowal dno u ćwyrci smoło. Zuna Alibaby wziena ćwyrć i zaniesła jo do chałupy swojemu chłopowi. Un wzion przemnirzał pinię̨dze i nazad bratu odesłał ćwyrć. Un bo-

gaty obejrzał dno i znalaz w smole śtuke złota; zara sie domyśluł, ze igo brat ma piniędze i posed do Alibaby dowiedzić sie, zkąd on wzion te piniędze.

Alibaba nie zapirał sie, tylo rozpowiedział mu o wszystkiem, gdzie je ten śćklep i zeby sie on otworzuł to trzeba mówić:

— Sadzamin, otwórz sie!

Bogaty uradował sie, załozuł kunia do woza i pojechał do boru; znalaz śćklep ze złotem i tak, jak mu kazał Alibaba, powieda:

— Sadzamin otwórz sie!

Drwi od śćklepu otworzyły sie, bogaty wlaz do piwnic i kazał sie drwiom zamknąć; potem nasypał pełne wory złota i becki co z sobo przywiόz; jak juz ni mniał pinięḍzy w co kłaść, idzie do drwi i chce zeby mu sie otworzyły; ale zabacuł jak na nie wołać.

Powieda:

— Jęcmień, otwórz sie!—bo myślał, ze uny nazywały sie jęcmień; ale drwi nic.

Bogaty znów krzycy:

— Psenica, otwórz sie!

Drwi nic. Un chłop woła na te drwi po nazwisku kozdygo zboza, ale to nic nie pomaga, bo drwi nie chco sie otworzyć.

Jednoraz przyizdzajo do tygo śćklepu zbóje, co w niem w dzień mnięskali i powiedajo:

— Sadzamin, otwórz sie!

Drwi sie otworzyły; włazo do śćklepu, a tu ten chłop jak jem golnie pod nogi, coby uciec, ale go złapili i mówio:

— Toś ty nam brał złoto! pocekaj, dumy my ci pamiętne.

Rozćwyrtowali tygo chłopa na śtyry kawały i powiesili te kawały na drwiach.

Nazajutrz bidny jadzie do śćklepu po złoto i powieda:

— Sadzamin, otwórz sie!

Drwi sie otworzyły; spojrzał on Alibaba na drwi, a tu na nich wisi jygo brat. Zmartwiuł sie troche, boć mu było zal brata; wzion pare śtuk złota, pokład te mnięso z brata na wóz i odjechał do dumu.

W drodze myśli sobie:

— Trzebać te kawały pozsywać i choc pokryjomu pochować.

Przyjechał do mniasta, bo mnięskali oba ci bracia w mnieście; wysed na rynek i przyprowadziuł siewca. Siewc pozsywał dratwamy te mnięso i Alibaba pochował je gdziś w wondole.

Przyizdzajo te zbóje nadedniem do śćklepu; drwi sie jem otwirajo, ale wszyscy widzo, co nima na drwiach mnięsa i co złota jesce jem ubyło.

Dwóch ze zbójów przyśli do najstarsygo i tak powiedajo:

— My pódziem do mniasta oba, to dowiemy sie, kto bierze te pinięḍze; a jezeli sie nie dowiemy, to zara tu śmnircio zapieczętujem!

Najstarsy zbój i reśta kompanii powiedajo:

— Dobrze, idźta, ale jak nie wykryjeta, to was zabijem obóch.

Oba zara te zbóje pośpiesyli do mniasta; jesce nicht nie chodziuł po ulicach, tylo na rynku obacyli tygo siewca, co zsywał Alibabie mnięso z brata i pytajo go sie:

— Takeś pan dziś rano wstał?

Siewc powieda:

— Ja dzisiejsy nocy o północkum wstał, bom do dnia ciało zsywał.

Zbóje myślo sobie, to pewno te kawały zsywał i powiedajo do siewca:

— Mozeby num pan pokazał, w chtórny chałupie zsywał te mnięso, to mybym panu zapłacili za to.

Siewc sie zgodziuł; dali mu troche pinię- dzy, a on pokazał jem dum Alibaby. Zbóje jak sie dowiedzieli o tem, naznacyli dum Alibaby cyrwono lubryko na bramnie, coby w nocy trafić do nigo i wrócili sie nazad do boru.

Alibaba mniał sługe, co sie nazywała Maryjanna; ta Maryjanna wysła rano przed chałupe i obacyła na bramnie cyrwony znak; pomyślała sobie, ze to coś złygo pewno chco z jy panem zrobić; kupiła lubryki i porobiła takie same znaki na trzech jensych bramach.

W wiecór przyizdzajo wszyscy zbóje do mniasta i kazo sie tem dwom, co sie sami obrali znaliźć winnygo, prowadzić do dumu, co go naznacyli.

Najstarsy sie pyta ich:

— Gdziz ten chłop mnięska?

— A my naznacylim lubryko igo dum — powiedajo te dwa zbóje.

Nareście przyizdzajo w te miejsce, gdzie buł dum Alibaby; ale znak jest na trzech bramach.

Zara zbóje zawrócili sie do śćklepu swoigo; tych dwóch zabili. Wszystkich zbójów było 20; jak tych dwóch zabili, zostało 18.

Najstarsy zbójca tych 17 popakował w becki, pokład na wóz i jadzie do mniasta. Na chybiuł trafiuł wjechał w podwórze Alibaby i prosi go, zeby on igo i becki z nafto przenocował, bo na noc boi sie dali jechać.

Alibaba sie zgodziuł; a te zbóje umówili sie jesce w boru, ze najstarsy o północku powypusca ich z becek i ze uni zabijo tygo, kto ich przenocuje.

Ale una sługa Alibaby, jak usłysała, co ten zbój powieda, ze wiezie nafte, tak sobie pomyślała:

— Kiedyć ty, bracisku, wiezies sidemnaście becek nafty, to ja póde i utoce sobie troche do lampy, boć ta trocha to cie nie zgubi.

Zara tyz wziena lampke i posła tocyć nafte. Odtyka jedno becke, a w ni siedzi zbój; odtyka drugo i w ni zbój; zajrzała do reśty becek i we wszystkich znalazła zbójów.

Zara wziena zagotowała pare kociołków ukropu i tem ukropem pozaliwała tych zbójów w beckach.

Na wiecór usiad ten najstarsy zbój z Alibabo do kolacyi i wylaz mu z pod sukmanka taki śpilar ostry, co niem ludzi zabijał. Jak Maryjanna obacyła ten śpilar, przysuneła sie po cichu i tak mu go wyjena, ze nawet nie pocuł. Zara wziena i przebiła mu tem śpilarem pirsi, a do reśty zadusiła razem z Alibabo. Późni powiedziała mu o tych zbójach w beckach i oboje zgładzili ich z tygo śwata.

Alibaba wzion zara na drugi dzień pojechał do unygo zbójeckiego ściklepu, zabrał wszystkie złoto i pinięndze, kupiuł sobie kawał gruntu i mniał na cem gospodarzyć do samy śmnirci.

---

30. O DRUCIARZACH I LEŚNIKACH.

W jednem lesie mnięskali sobie leśniki i jednygo razu oboje starzy pośli do kościoła, a ostawili w dumu dwoje małych dzieci.

Ale jak juz odyśli kawał drogi, do ty chałupy przyśli druciarze i pytajo się tych dzieci:

— Gdzie so ojce?

Dzieci jem powiedajo, ze pośli do kościoła.

Ale jeden druciarz powieda do dziwuchy:

— Leć ty, moja córecko i zawróć ojców z drogi do dumu, bo my mumy do nich pilny jenteres.

Dziwucha posłuchała druciarza i poleciała. W lesie spotkało jo dwóch takich samych druciarzów; zastąpili jy droge i pytajo sie:

— Gdziz ty, córecko, lecis?

Una jem powieda:

— Takie same ludzie, jak panowie, przyśli do nasy chałupy i wysłali me po ojców do kościoła, bo majo do nich pilny jenteres.

Zara te druciarze złapili une dziwuche, załozyli jy drut na syje i powiesili na suchy gałęzi, a sami pośli do leśnikowy chałupy.

Ale te druciarze, co byli przędzy w chałupie, jak wysłali dziwuche, pytajo sie unygo chłopaka:

— Gdzie twoje ojce majo piniędze?

— W śćklepie, w kufrze pod podłogo — powieda chłopak i prowadzi ich do śćklepu.

Wleźli une druciarze do śćklepu, a chłopak wzion ich i zamknoł w śćklepie. Potem zara wzion dubeltówke ojca ze ściany i ceka, co dali bedzie.

Naraz przychodzo do ty chałupy te dwa drugie druciarze, co zabili dziwuche, i pukajo do drwi. Ale chłopak nie chce jem otworzyć i nie wpusca ich. Jeden druciarz chciał wliźć oknem; chłopak strzeluł i zabiuł go; późni drugi chce wliźć i tygo tyz zabiuł.

Przymnirzka sie, a leśniki ido z kościoła do dumu; patrzo, nad drogo wisi ich dziwucha; wzieni zdyjeni jo, ocucili jo i zabrali do chałupy.

Ido dali, a tu przed chałupo trupy. Przychodzo do drwi—drwi zaperte; śtukajo, krzyco—nic; nareście chłopak sie pyta z izby:

— Kto tam, bo bede strzylał.

Ledwo go sie dowołali i doprosili i un jem otworzuł drwi, wpuściuł do izby i opowiedział zara o tem, jak zabiuł dwóch druciarzów i jak dwóch zamknął do śćklepu. Ale ten stary leśnik buł podpity, boć to leś-

nika to wszyscy częstujo; jak sie dowiedział, co je w śćklepie jesce dwóch druciarzów, zrzuciuł z siebie sukmanek i wpad do śćklepu; a tu go zara jeden druciarz źdźgnoł dluzalkiem nozem w pirsi i zabiuł.

Leśnicka ceka, igo nima; wziena i tyz wlazła do śćklepu, ale i jo tem nozem źdźgneli i zabili.

Dopirój un chłopak wzion dubeltówki i zabiuł obu tych druciarzów, a sum z dziwcyno posed po ludzi do wsi.

Ludzie przyśli, trupów pochowali, a chłopaka wzion król do Warsiawy i kazał ucyć na rycerza, bo choc mniał dopirój jedenaście lat, a buł juz takiem chwatem.

---

31. O DWÓCH BRACIACH.

Było dwóch braci, Maciek i Wojtek. Wojtkowi była strasna bida, bo ni mniał co jeść, a mniał dzieci kilkoro. Igo zuna mniała jedno kurzysko stare; wzion un Wojtek, zabiuł te kure i zaniós jo do pana.

Pan sie z ni uciesuł i pyta go sie, co un chce za nio.

Un powieda tylo, ze je głodny.

— Nu, to kiedyś głodny, to przyńdzij do mnie na objad.

Wojtek przysed na objad. Patrzy, na stole stojo różne piecenie i igo kura tyz lezy. Kazali mu jeść, co tylo zechce. Jak zacon jeść, niezadługo podjad sobie. Jak sie juz niezgorzy najad, pan mu kaze une kure dzielić pomiędzy państwa, ale tak, zeby i jemu sie cóś dostało.

Wojtek wzion noza, urznoł łepek i połozuł przed panem; urznoł chrupel [1]) i dał go go pani; przed panickiem połozuł skrzydełka, przed panienko nózki, a sum powieda:

— Ja bidne chłopisko zjem i kadłubisko.

Panu sie to spodobało i dał Wojtkowi duzo piniędzy i zboza na chlib dla dzieci.

Jak sie o tem dowiedział Maciek, złapił śtyry kury i zaniós do dwora. Pan wzion te kury i pyta go sie, co un chce za nie.

Maciek pejda:

— Głodnym, panie.

— To przychodź do mnie na objad.

Przychodzi Maciek na obiad; patrzy, wszystkie śtyry jego kury stojo upiecone rzędem na stole.

Pan zara powieda do nigo:

---

[1]) Chrupel=tylna część ciała (os coccygis).

— Tera dziel Maćku te kury mnię̨dzy nas, ale tak, zebym wszyscy mnieli co jeść.

Maciek wzion połozuł jedno kure przed panem, drugo przed panio, trzecio przed panickiem, cwarto przed panienko, a sobie nic nie wzion.

Panu sie to nie spodobało; buch Maćka w pysk z jedny i z drugi struny i zara posyłajo po Wojtka, zeby przysed i podzieluł te kury.

Wojtek przysed; pan mu kazał usiąść do stołu, a Maćkoju kazał ustać i patrzyć, jak igo brat bedzie dzieluł.

Wojtek podumał i tak zacon dzielić:

— Pan, pani i kura, to troje; panicek, panienka i kura, to troje; a ja bidne chłopisko i dwie kury, to tyz troje i tera wszyscy mamy równo.

Pan sie roześniał i pejda:

— Wej, Maciek, twój brat to nas dobrze obdzieluł, bo i num dał i sobie zostawiuł; a tyś przysed do mnie głodny i niceś sobie nie zostawiuł; wej za to dum jesce Wojtkowi zboza i pinię̨dzy a ciebie, za to coś buł zadrosny, bo mas co jeść, kaze wyobliwać kijem i wygnać do chałupy.

Jak pan powiedział, tak zara lokaje zro-

bili, Wojtkowi dali zboza i pinięndzy, a Maćka wydudnili i na wieś wygnali.

---

32. O BIDNEM I BOGATEM BRACIE.

Było dwóch braci; jeden z nich buł bidny, a drugi bogaty.

Bidny ni mniał co dać dzieciom do jadła wzion posed do bogatygo i mówi:

— Pozyc my, bracie, kawałek chleba dla dzieci.

Bogaty pozycuł mu bochenek i bidny zara go zaniós swojem dzieciom; dzieci zjadły i płaco, bo jem sie jesce więcy chce jeść.

Pocekał un bidny do drugigo dnia i nazajutrz z samygo rana znowój idzie do bogatygo i powieda:

— Bracie, zmniłuj sie, pozyc my jesce chleba.

Bogaty powieda:

— Dobrze, pozyce ci, ale das my za t. wyjąć sobie jedne oko.

Bidny ni mniał co robić, dał sobie wyjąć oko; bogaty mu wyjon i dał bochenek chleba. Zaniós go do dumu dzieciom. Dzieci zjadły chlib i znowu płaco z głodu.

Na trzeci dzień bidny jesce idzie do b·

gatygo po chlib; przysed przed chałupe i powieda:

— Bracie, pozyc my jesce kawałek chleba.

— Dobrze, pozyce ci, ale my das za to wyjąć sobie i drugie oko.

— No, to kiedyć tak chces wyjąć, to wyjnij; ale ten chlib zanieś mojem dzieciom, a mnie samygo zaprowadź pod figure. Tamój bede modluł sie do Pana Boga, a ludzie, co bedo jechali i śli drogo, bedo my dawali po grosu, po dwa, jak kogo na co stać.

Bogaty sie zgodziuł; chlib zaniós dzieciom, wróciuł nazad i zaprowadziuł onygo bidnygo nie pod figure, ale pod bór pod siubienice.

Ukląk on bidny pod siubienico i modli sie, klęcy; niezadługo nadysła noc i ten bidny tak został.

W nocy przylatajo i siadajo na siubienice trzy ptaki; jeden z nich powieda:

— Gadajtaz, bracia, po kolei, co chtóry słysał.

Jeden mówi:

— Ja słysałem, ze w jednem królestwie choruje królewna juz od syściu lat i nicht nie moze jy wylicyć; ale zeby chto wiedział, co ona posła do spowiedzi, przyjmowała kumunije święto, kawałek jy sie ukrusuł i wleciał pod gradus, a tam była ziaba i ta ziaba go pozerła i rośnie i tłuścieje, a królewna schnie

i choruje. Moi bracia, zeby chto wiedział o tem, to wyjonby te ziabe, spaluł na popiół, tyg: popiołu zmięsał z wodo ze trzy ściklanki i dał by ty królewnie wypić; jakby królewna wypiła go, toby wyzdrowiała.

Pytajo sie drugigo z kolei:

— A ty cóz słysałeś?

— Oto, moi bracia, w jednem mniejscu wystawili porządne mniasto, ale w tem mnieście nima wcale wody i straśna ztąd bida; ale moznaby w tem mnieście znaliźć wode takiem sposobem: na rynku w tem mnieście jest syroki kamnień; chtoby wiedział o tem, co ja wum powiedum, to uniósby tygo kamnienia i z pod nigo wyleciałaby ogromna woda.

Jak ci dwaj ukończyli, zara zacon trzeci:

— A ja słysałem, ze pod naso siubienico jest taka trawa, to jak chto choc nima oców, a potrze to trawo pod ocamy, to przejrzy.

Pejdzieli sobie te nowiny ptaskowie i polecieli w różne struny świata.

Ślepy, co buł pod to siubienico, wsystko to słysał, urwał zara trawy, jak zacon ni trzyć pod ocamy, az przejrzał. Urznoł sobie potem w lesie kij i idzie do tygo królestwa, gdzie choruje królewna od syściu lat. Wypytował sie ludzi, co to za królestwo i dopiero po tygodniu zased do nigo.

Wstąpiuł do karcmy do zyda i pyta sie g

— Cóz tu u was słychać?

Zyd powieda:

— Nic nowygo nie słychać, tylko tak jak i dawni choruje królewna nasa; minyło juz seść lat od początku choroby; zwozo cięgiem doktorów, ale zaden ni moze jy dopomódz.

— Ja jo wylice—powieda chłop.

Kacmarz jak to usłysał, dał zara znać do pałacu do króla i król posyła karyte po tygo bidnygo chłopa, coby go przywiźć.

Chłop przyjechał i kazał sie zara do królewny prowadzić; potem wsystkiem kazał wyńść, obejrzał królewne, obmacał i posed do króla.

Król go sie pyta, cy ma na te chorobe likarstwo.

Chłop powieda:

— Mum, ale niech my król da ze śtyrech chłopów.

Król kazał zawołać; chłop kazał jem wziąć drągów i posed do kościoła; tamój unieśli gradusa, wyjeni te ziabe i chłop wsadziuł jo w worek; potem zanieśli jo do pałacu i pokazali króloju; król sie straśnie dziwował, bo taki ziaby nigdy nie widział.

Był u tygo króla piec zielazny; chłop napaluł w tem piecu i włozuł w nigo te ziabe. Ziaba spaliła sie na popiół; chłop wzion tygo

popiołu i nasypał do trzech śćklanek, nalał na nigo wody i zaniós królewnie do wypicia wsystkie śćklanki.

Królewna wypiła te wode i odraz ozdrowiała; król sie uradował i pyta sie chłopa:

— Cóz ty za to chces?

Chłop powieda:

— Co król my da?

— Dum ci taki majątek, na chtórnem będzies gospodarzuł do samy śmnirci—powieda król.

Chłop nie chciał majątku, tylo wzion pełno bryke złotych piniędzy i kazał sie zawiźć do tygo mniasta, gdzie brak wody.

Jak przyjechali przed rogatki, zsiad z bryki, bryce kazał przed rogatkamy pocekać, a sum posed do karcmy i pyta sie senkarza:

— Cóz u was nowygo słychać?

Senkarz mówi:

— Nowygo nic nie słychać, jeno juz pewno o tem pan wi, co brak u nas wody; nicht ni moze jy naliźć.

Chłop powieda;

— Wis 'pan co, jabym wum wode wynalaz.

Senkarz zara o tem porozgadował po całem mnieście i wsyscy mniescanie poschodzili sie do karcmy do tygo chłopa i powiedajo:

— Jak nam pan wode wynajdzie, to my damy panu tyle pinię̨dzy, co pan zachce.

Chłop mówi:

— Dobrze!

Wstał zara i idzie z cało gromado na rynek; posukał kamnienia syrokigo i kazał przy tem kamnieniu wykopać rów. Ludzie w pare pacirzy wykopali on rów; jak juz wsystko było gotowe, chłop uniós kamnienia i woda odraz wytrysneła z pod tygo kamnienia; tak straśnie rygowała [1]), ze az na ulice powyliwała sie, bo w rowie nie mogła sie zmnieścić. Zara mniescanie dali temu chłopu bryke pinię̨dzy, a on sobie kupiuł w mnieście chleba pare bochenków, kasy i okrasy, wsiad na bryke i pojechał; za rogatkamy złącuł sie z to pirso bryko i kazał furmanom zawiźć sie do dumu, do zony i dzieci.

Przyjechał do chałupy w nocy, pozdyjmował do komory worki z pinię̨dzmy, dzieciom dał chleba do jadła, zonie kazał ugotować kasy na kolacyje, a bryki odesłał tam, zkąd przysły.

Nazajutrz on bidny posyła swojo kobite do bogatygo po ćwyrć.

---

[1]) Rygować=płynąć (o wodzie).

Kobita przychodzi do bogača i prosi o ćwyrć, ze potrzebna jy chłopu.

Bogaty sie roześniał i powieda:

— Cóz ten ślepy łajdak bedzie ćwyrcio mnirzał, chyba piasek; idź sobie, nie dum ci.

Ale kobita bidnygo mówi:

— Toć bratu, choć od piasku, tyz ćwyrci nie ubędzie.

Bogaty nareście dał ćwyrci. Zaniesła ona kobita ćwyrć do męza do dumu; un bidny przemnirzał piniędze i wsadziuł złotygo dukata za obręc; potem kazał dziwcynie odniść ćwyrć.

Dziwcyna wziena i odniesła. Bogaty zachodzi sobie w głowe:

— Co on, ten ślepak, mógł mnirzać? moze co przylgneło, to poznum co mnirzał.

Przewruciuł ćwyrć do góry dnem, buchnoł o ziemnie i z pod obręcy wyleciał złoty dukat, co go ten bidny wsadziuł.

Bogaty zadziwiuł sie i powieda do siebie:

— Zkąd on wzion tyla piniędzy, co ćwyrciamy mnirza; trzeba iść i spytać sie igo.

Przeobluk sie zara i przychodzi do bidnygo.

Bidny go sie pyta:

— Cego ty chces?

— Zkądeś ty, bracie, nabrał tyla piniędzy, powidz my?

— A to wej Pan Bóg dał my nazad i ocy i tyla piniędzy w tem mniejscu, gdzieś ty mnie zaprowadziuł.

Bogaty powieda:

— Wyjnij ty, bracie, i mnie ocy i zaprowadź pod to samo siubienice, to mozeć i mnie Pan Bóg da nazad i ocy i choc troche pinięndzy.

Bidny nie chciał z początku wyjmać bratu oców, ale jak go ten bogaty zacon molestować [1]), wzion wyjon mu oba ślipie i zaprowadziuł pod siubienice.

Jak go zaprowadziuł powieda:

— Jeno nie wyłaź ztąd nigdzie, tylo siedź!

Niezadługo nadesła noc; on bogaty siedzi pod siubienico; o północku przylatajo te same co i przód ptaki na siubienice i pyta jeden drugigo:

— Cóz tyś, bracie, słysał?

Jeden z nich powieda:

— Witaz wy, w tem królestwie, co ta królewna chorowała, to nalaz sie taki, co jo wylicuł i juz je zdrowa.

Jeden z nich powieda:

— A ja słysałem, ze w tem mnieście, gdzie wody nie było, nalaz sie taki człowiek, co wysukał wode.

---

[1]) Molestować=prosić.

A ten trzeci ptasek, choc go sie nie pytali, powieda:

— Wita wy, tu, pod siubienico, jakiem o tem gadali, musiał chtóś siedzić i słuchać, potem posed i ulicuł królewne i nalaz wode; trzeba obacyć, moze i dziś chto nas podsłuchuje.

Zara jeden z nich zleciał i obacuł, co pod siubienico siedzi człowiek; krzyknoł on ptasek na tych dwóch, co siedzieli na siubienicy; oni zlecieli i urwali temu ślepemu łeb, bo to nie byli prawdziwe ptaki, ale djabły, co sie naurząd pozamieniały w ptaków i dlatygo byli tacy mocni.

33. O PRZEKRASNY HELENIE.

Jeden ociec mniał trzech synów, a najmłodsy buł głupi; i mnieli uni w sadzie jabłunke, co rodziła złote jabka. Ale zacon przylatać do tygo sadu co noc ptak i zjadał jedne jabko.

Un ociec z umartwienia [1]) za te jabka wzion i zachorował; zawołał wsystkich trzech synów i powiedział:

[1]) Umartwienie=zmartwienie.

— Weźta, moje synowie, po jednem kuniu, jadźta i sukajta mi tygo ptaka, co num tako śkode robi.

Une synowie wzieni i wyjechali; jak przyjechali na krzyzówki [1]). ustali i majo sie rozjechać w różne struny śwata.

Na tych krzyzówkach stojał słup, a na tem słupie takie litery:

„Chto jedno drogo pojadzie, to je dobra droga; chto to drugo pojadzie, to mu zginie kuń, a chto to trzecio pojádzie, to mu zginie kuń i un sum zginie."

Przecytali to, naznacyli na słupie trzy krzyze, jakby chtóry z nich umer, to igo krzyz zara zarośnie i majo rozjyzdzać sie.

Ten najstarsy pojechał to dobro drogo, ten średni pojechał to drogo, co mu kuń zginie, a tygo głupigo wysłali to drogo, co mu i kuń i un sum zginie.

Te dwa starse bracia pejdzieli sobie:

— Toć un głupi, to niech un zginie, nie wieleć go chto bedzie załować.

Jak sie rozjechali, un głupi pojechał swojo drogo; ale niezadługo wychodzi do nigo wilk i kunia mu zjada.

---

[1]) Krzyzówki=rozstajne drogi, krzyżujące się drogi.

Posed un głupi dali piechoto, ogląda sie, a za niem ten wilk leci, guni go i tak przemawia:

— Cłojeku, gdzie ty idzies?

— Mój ociec mniał w sadzie jabłuń, co rodziła złote jabka; jakiś ptak sie zmrowiuł i te jabka zjada num i tera ja ide go sukać.

— To widzis, ten ptak nazywa sie Tarcica; ale w te królestwo do nigo to ty i w kilka lat nie zajdzies; siadaj na mnie, to ja cie zawieze.

Un wsiad na nigo i zajechali tamój przez trzy dni.

Jak przyjechali, tak ten wilk pejda:

— Idź do pałacu i weź tygo ptaka, tylo klatki nie rus.

Un przysed do pałacu, patrzy, ten ptak siedzi w klatce [illegible] ładny, a klatka esce ładniejsa [illegible]

— [illegible] ja bede [illegible] tygo ptaka bez klatki; wezne i klatke.

Jak wzion za klatke, drzwionki uderzyły po wszystkich pokojach, wszyscy pozbudzykali [1]) i igo złapali. Un [illegible] wszystkiem powieda.

[illegible]

— [illegible] i w tem królestwie jest kuń

[1]) [illegible]

złotogrzywy; idź i przyprowadź go, to ci dum i ptaka i klatke.

Un głupi przychodzi do wilka i pejda mu o tem.

A wilk mu pejda:

— Widzis, jam ci nie mówiuł, ze ty nie rus klatki, tylo weź ptaka; nie chciałeś me słuchać, mas tera; a do tygo królestwa, gdzie je ten kuń, to ty i o kilka [1]) lat nie zańdzies; ale siadaj na mnie, to ja cie tamój zawieze.

Un usiad i bez śtyry dni przyjechali do tygo królestwa, gdzie buł kuń.

Wilk pejda:

— Idź i weź tygo kunia, ale uzdy, pamiętaj, abyś nie rusuł.

Un posed do stajni; kuń ładny, ale myśli sobie:

— Jakze ja bede kunia przez uzdy prowadziuł; trzeba i uzde wziąć.

Zdyjma uzde, dzwonki zara po stajniach uderzyły; furmani poodcykali i złapili go.

Przyprowadzili go nazajutrz jak złodzieja przed pana.

Pan, jak go obacuł pejda:

— Cóz ty mogłeś przyńść dziś po moigo kunia, cóześ ty za złodzij?

---

[1]) O kilka=przez kilka.

— Bułem w jednem królestwie po ptaka, co sie nazywa Tarcica—pejda un głupi—ale jakem go wzion z klatko, złapili me i zaprowadzili me przed pana i ten pan mi powiedział, ze jak przyprowadze kunia złotogrzywygo, to dostane te klatke z ptakiem.

Ten pan pejda:

— Kiedyś ty sie odwazuł po moigo kunia przyńść, to idź esce w dalse królestwo, tam, gdzie je panna, przekrasna Helena; jak mi jo przyprowadzis, to ci dum i kunia i uzde.

Un głupi idzie do wilka i powieda mu o tem.

Wilk mu pejda:

— Widzis, jam ci nie mówiuł, nie rus uzdy; tylo mógeś samygo kunia brać; tera esce dali musis iść; na piechte tobyś tamój wcale nie zased, bo to strąśny świat [1]).

Un zacon prosić wilka, zeby go zawióz. Wilk sie zgodziuł. Przyjechali do tygo królestwa.

Jak przyjechali tak un wilk pejda:

— Juz tera ty sum nie pódzies; zostań ty tu, a ja sum po nio póde.

---

[1]) Straśny świat=bardzo daleko.

Un został sie, a wilk posed. Posed do sadu, usiad za kierzkiem i siedzi.

A ta przekrasna Helena chodziła po spacyrze z gubernantko. Jak una panna odesła za kierzek za swojo potrzebo, wzion jo i porwał tak, ze nawet i gubernantka nie wiedziała, gdzie jy sie ta panna podziała.

Wzion un wilk panne i przychodzi do głupigo:

— Widzis, juzem ci jo przyniós; siadajta na mnie oboje, pojadziem do tygo pana po tygo kunia.

Uni wsiedli oboje, a ta panna wziena z sobo pończochy, suknie i buciki, co sie w nie mniała w sadzie przebrać i pojechali do tygo królestwa.

Przyjechali tamój, gdzie buł ten kuń złotogrzywy; wilk sie pyta:

— Zal ci ty panny, przekrasny Heleny oddawać?

— Zal mi, mój filiwółku.

— Nu, to jy nie oddumy.

Una panna zara jem poprzysięgła, ze nie ucieknie od nich i zostawili jo w boru, a sami pośli do pałacu.

Przed pałacem wilk sie rznoł o ziemie, zrobiuł sie przekrasno Heleno i un głupi wzion go i poprowadziuł do króla. Król sie ukontentował; zara kazał wyprowadzić uny-

go złotogrzywygo kunia z uzdo i oddał mu a te przekrasno Helene zostawiuł sobie.

A ten wilk esce wprzódy powiedział głupiemu:

— Jak bedzies z kuniem odchodzić, to me wspomnij.

Jak tyz un król z przekrasno Heleno wysed na spacer, głupi zara pejdział:

— A gdzie sie mój filiwółk obraca?

Jak to pejdział, tak ta przekrasna Helena rzneła sie o ziemie i zrobiła sie nazad wilkiem, jak była i poleciała za głupiem.

Przyśli razem do boru, znaleźli przekrasno Helene i udali sie w droge; przekrasna Helena na kuniu, a ten głupi na wilku. Przyjechali do tygo królestwa gdzie buł ten ptak Tarcica.

Un wilk pyta sie głupigo:

— Zal ci tygo kunia?

— Zal mi—peda—mój filiwółku!

— Nu, to niech tera panna zostanie sie z kuniem, a my oba pódziem do króla; ale jak ja tamój zostane, to me aby wspomnij.

Przychodzo przed pałac; wilk sie rznoł o ziemie i stał sie kuniem złotogrzywem; głupi wzion go i poprowadziuł do króla.

Król wysed; jak obacuł tygo kunia, zara kaze temu głupiemu dać ptaka z klatko, pić i jeść i esce piniędzy na droge, a kunia so-

bie zostawia. Głupi zabrał wsystko i posed do panny a pan zara na tem kuniu wyjechał na spacer na wycięciska [1]).

Jak juz sie zsed un głupi z przekrasno Heleno, zara wspomniał:

— A gdzie sie ten mój filiwółk obraca.

Jak to wspomniał, wilk sie rznoł z panem o ziemnie, zrobiuł sie nazad z kunia wilkiem, a panu od pnia tylo łeb odleciał.

Dogoniuł un wilk głupigo i pejda:

— Tera mas i klatke z ptakiem i kunia złotogrzywygo z uzdo i przekrasno Helene.

Przyizdzajo z tem wsystkiem w te mniejsce, gdzie ten wilk zjad głupiemu kunia; wilk stanoł i pejda:

— Tera, mój kochany, juz ja z tobo iść ni moge, tylo tutaj pozostane; ale ty pamiętaj, strzez sie swoich braci.

Pozegnali sie i głupi pojechał dali; przyizdza na krzyzówki: znaki nie zarosły, bracia igo zyjo.

Przyjechał na zieluno łącke; kunia puściuł, zeby podjad sobie, ptakoju dał jeść i sum z przekrasno Heleno tyz zaceni jeść. Podjedli sobie i una zacena go wiskać. Jak go zacena wiskać, un usnoł; a akurat wtedy te

---

[1]) Wycięciska=miejsce po wyciętym lesie.

jego bracia nad te łąke przyjechali. Przekrasna Helena budzi go, śpilko go kole, a un ni moze odecknąć. A te bracia, jak obacyli te panne, kunia złotogrzywygo i ptaka, pocieni go pałasamy na kawały i kawały powrzucali w boru w głęboko studnie, a te panne, kunia i ptaka zabrali. Jak sie zaceni jy o wsystko wypytować i zaskwirać [1]) jy, musiała jem o wsystkiem powiedzić, jakiem prawem un to wsystko dostał.

Jak jem pejdziała o tem, zara jy kazali przysiądz, ze przed ojcem ich powi, ze to uni oba jo i kunia i ptaka przywieźli, a o głupiem nawet nic nie słyseli.

Przyizdzajo do ojców; ociec i matka straśnie sie cieso, wypytujo sie ich, ale ta przekrasna Helena o wsystkiem jem rozpowieda.

Jak sie w dumu rozgościli, zara ten najstarsy ma sie z uno przekrasno Heleno zenić.

A ten wilk jednoraz w lesie pocuł smród ogrómny, zacon go węsyć i węchem przysed do studni, gdzie te kawały z głupigo były; wlaz do studni i wydostał je, późni udusiuł na łące kobyłe, wyjon z ni bebechy [2]) i wlaz w te raby [3]). Siedzi w nich; ale zlatajo sie wruny, kruki, rozmaite ptastwo i siada na

[1]) Zaskwirać=dokuczać.
[2]) Bebechy=wnętrzności.
[3]) Raby=kości.

te raby. Un złapiuł krucaka i trzyma go; krucak krzycy, stare sie zlatajo i proso go, zeby puściuł krucaka.

Un jem pejda:

— Ni, nie pusce go, jaz przyniesieta mi wody zyjący i gojący.

Stare kruki poleciały i przyniesły wody zyjący i gojący. Un wzion te wode i rozder krucaka na dwoje; posmarował te części wodo gojąco, krucak sie zros; posmarował zyjąco, krucak zerwał sie i poleciał.

Wzion wilk wode i posed do boru, poskładał te zuchelki [1]), posmarował je wodo gojąco i zrós sie cały człojek; posmarował wodo zyjąco i zara un głupi wstaje i pejda:

— Ach, tysem smacnie spał!

— Spałbyś ty—peda wilk—raz na zawse, zeby nie ja; widzis, dziś twoigo najstarsygo brata wesele z przekrasno Heleno, ale ty juz na nie nie zdązys.

— Nu, to me mój filiwółku podwieź.

— Jakze ja cie moge podwiźć, na mnie, jako na wilka, to psy scekajo; ale wreście siadaj na mnie.

Blizko wsi zsiad un głupi, a wilk mu pejda:

---

1) Zuchelek=kawałek.

— Mas buciki, suknie i pończochy przekrasny Heleny, to una esce ślubu bez nich nie wziena. Pamiętaj, jak una bedzie chciała bucików, to daj te buciki do siewca, zeby jy posłał; una bedzie chciała tak samo pończochów i sukni, to tyz trzeba ci je posłać.

Pozegnali sie i wilk posed do boru, a un głupi do wsi, gdzie ojce mnięskali.

A ta przekrasna Helena mniała do ślubu jechać, ale pejda:

— Nie pojade, jaz bede mniała takie buciki, co bedo na mnie bez mniary dobre.

Un głupi zaniós buciki do siewca, a siewc je zaniós ty pannie. Przymnirza bucików, buciki prawie ná nio, tylo do ślubu jechać.

Ale una nie chce jechać, tylo pejda:

— Pojade, jaz bede mniała tako suknie, zeby mnie sie ta materyja podobała i zeby ta suknia na mnie bez zadny mniary była dobra.

Zadna krawcka nie chce sie podyjąć taki sukni robić.

Ale ten głupi przychodzi do jedny krawcki i pejda:

— Niech pani zaniesie te suknie, to una bedzie akurat dobra.

Krawcka zaniesła suknie, przekrasna Helena przyoblekła jo i zara poznała, ze to jy suknia, co mniał jo ze sobo ten głupi.

Zara sie zmniarkowała, ze un pewnie zyje i tylo nie chce sie pokazać.

Jak zaceni napirać, zeby do ślubu jechać, una pejda:

— Nie pojade, jaz dostane takich pońcochów, coby na mnie przez mniary były dobre.

Un głupi zaniós do śćklepu pońcochy, zeby jy zanieśli. Kupcowa przynosi, pońcochy dobre, tylo jechać do kościoła.

Ale una nie chce, tylo pejda:

— Pojade do ślubu, ale przed ślubem niech bedzie obiad, a na ten obiad niech bedo sproseni ludzie z mniasta i ze wsiów naokoło wsyscy, bidni i bogaci.

Jak sprosili wsystkich, wsyścy poprzychodzili. Una kazała wsystkiem powstępować w rzędy i sama chodziła z plackiem i kawo i kozdemu dawała w ręce.

Jak nadesła na głupigo, bo i un przysed na ten obiad, zara go poznała; wziena go za ręke i poprowadziła przed ojca igo i pejda:

— Ojce mój najukochańsy, nie tamci me i to wsystko wydostali, ale to ten.

I zara wsystko opowieda ojcu, jak go zabili i jak jy przykazali gadać.

Zara tych obóch braci w styry kunie zielaznemy brunamy po polu roztargali, a jy z tem głupiem wesele wyprawili. I ja na

tem weselu byłam, piwo piłam, po brodzie mi leciało, w gębie nie postało. Jak me w armate nabili, to jaz do Chojnowa wystrzelili me i tera o tem wsystkiem wum rozpowiedziałam.

---

34. O TRZECH ZBÓJCACH.

(Opowiedziana przez Piotra Połomskiego).

W jednem boru było trzech zbójców: jeden sie nazywał Rozdziradąb, drugi Rozwaligóra, a trzeci Niedźwedzie Usko.

Obstanowili sie w tem lesie i zara dwóch posło na rozbój, a trzeci został gotować obiad.

Nadchodzi południe, on tyz dosykowywa obiadu, ale przychodzi dziadek do nigo:

— Dobre połnie panoju.

— Dobre połnie dziadkoju.

Stanoł on dziadek przy stole: up up up, trzęsie sie, ledwie stoi; zwaluł sie na garnuski z obiadem; co zdązuł to złapiuł za pazuche, reśte porozliwał i uciek.

Te dwa zbóje przychodzo na obiad; obiadu nima.

— Cóz ty najlepsygoś zrobiuł—pejdajo—obiaduś nie ugotował.

— O, moje bracia, i wybyśta nie ugotowali; obiad buł gotów; ale przysed tu do nas dziad, obaluł sie na garnuski i wsystko zepsuł; co zdązuł to porwał, a co nie zdązuł, to wylał i tera nic nima; chciałem go złapić, ale mi sie wyder i uciek.

Une zbóje mówio:

— Spróbójmy sie, chto z nas najmocniejsy, to ten jutro zostanie.

Próbujo sie te oba co w lesie byli, Rozdziradąb i Rozwaligóra. Jak sie zaceni wodzić i podrzucać, Rozdziradąb buchnoł Rozwaligóre o ziemie.

Jak go walnoł, powieda:

— Nu, to jutro wy pódzieta na bór, na łowy, a ja zostane gotować.

Nazajutrz pośli oni na bór, a on został. Zawija sie [1], gotuje; nadchodzi połnie; posykował wsystko, tylo na nich ceka.

Ale wyjrzał, idzie on dziadek, ledwie sie rucha; przysed i pejda:

— Dobre połnie panu.

— Abo dobre, abo i nie dobre!

Dziadek lizie do chałupy do kotliny i chce sie grzać.

---

[1]) Zawijać sie=śpieszyć się.

— Gdzie tam lizies?—krzycy un zbój.

Dziadek nic nie pyta, tylo lizie. Jak on zbój go grabnie, jak sie zacno wodzić, ujon tygo dziada za brode i zmóg [1]) go.

Przyprowadziuł go do pnia, śmagnoł lasko w pień, pień sie rozscypał, przychyluł dziadka do pnia, wsadziuł mu brode w pień i przybiuł klinem.

Późni go puściuł i pejda:

— Stój tera, kiedyś taki.

A sam sie nazad wróciuł do dumu.

Przysed, obiad na stolik zastawiuł; przyśli i te jego koledzy, pytajo sie:

— Nu, obiad je?

— Je.

— Bo chyba dziada nie było, kiedyś ty obiad zgotował.

— Oho! nic nie mówta, tylo siadajta; tera to bedziem jeść, a po obiedzie, to ja wum dziada pokaze.

Jak podjedli niezgorzy, pejda on do nich:

— Chodźta, bracia, to go obacyta.

Wstali i pośli. Przychodzo na to mniejsce gdzie on stojał: nima nikogój, tylo wondół od karpy. Dziad wyrwał brodo karpe z korzeniamy i uciek; została tylo droga za niem, jak sorował z karpo.

---

[1]) Zmódz=zwyciężyć.

Rozdziradąb zara pejda:

— Wróć sie, Niedźwedzie Usko, do dumu, zabierz nase jenstrumenta, a my cie tu pocekumy.

Niedźwedzie Usko przyniós wsystko i pośli tem śladem, jak te korzenie sorowały. O ido, o ido, sukajo dziada; ślad ciągle idzie; ale przyśli na straśno góre.

Patrzo, w ty górze jest ogromna dziura; pejdajo:

— To dziuro dziad posed w ziemnie.

Rozwaligóra pejda:

— Ty, Rozdziradębie, drzyj łyka z dębów, to sie po nich kto z nas tamój do nigo wpuści.

On nader łyka; skręcili powróz długalki, ale niem nie mogo do dna dostać.

Dopiro Rozdziradąb powieda:

— Rozwaligóra! rozwalaj te góre, cobym sie do nigo dostali.

Rozwaluł Rozwaligóra kawał góry, wpuscajo znowój prowóz, ale nie staje jem do brzega; pejdajo:

— Ty, Niedźwedzie Usko, leć do dumu, tam je kos i kilkanaście sązni prowozów, to je przynieś.

Niedzwedzie Usko poleciał i przyniós.

Dopiro oni między sobo pejdajo:

— Tyś Rozdziradąb buł najmocniejsy na ziemni, to wliź i tamój do dziadka.

On nima co robić, włazi w kos i wpuscajo go pod ziemie. Jak go wpuścili, patrzy on, a tam stoi ogromny pałac. Otworzuł drwi do jednygo pokoju: na stoliku sie świca pali, stoi jedzenie i picie.

Ale usiad i duma:

— Chocbym jad, chocbym nie jad—i nie bede jad.

Idzie dali; otwarza do drugigo pokoju, stoi taka ślicna panna i powieda do nigo:

— Cłojeku, po coś ty tu przysed; my tu mumy takigo, co aby obacuł zywygo cłojeka, to zara go połknie.

On jy sie pyta:

— A gdzie on je?

— On lezy oto w trzeciem pokoju; ale próżno, do nigo nie chodź.

Ale on nie słucha, tylo pejda:

— Ja jusem go dawno widział i nie bojałem go sie wcale.

— Jakeś ty móg go widzić; ja tu jestem osiemset lat w ty ziemi, a jesce cłojeka nie widziałam; bo wej, ten pałac to jest w zaklęciu i nas tu je dwie w zaklęciu.

Ale on nie słucha, tylo pejda:

— Pokaz, gdzie on je.

— Nu, kiedy nie chces słuchać, tylo chces iść, to idź; na ryzyke naści wódki sie napij, to bedzies na nigo jesce mocniejsy.

On wzion wypiuł i pejda:

— Jam sie z niem próbował, wscypiułem go w karpe, on jo wyrwał i ja za niem śladem ide.

— Kiedyć chces, to tera idź.

On otwarza drwi, dziadek lezy w trzeciem pokoju na kanapie.

— Dobry wiecór dziadkoju!

Dziadek sie porwał na nogi i ucieka do cwartygo pokoju; zamknoł sie i zaper sie. Rozdziradąb jak wzion uderzuł lasko w drwi, drwi sie rozwaliły; dziad nima sie gdzie podziać, bo juz z tygo pokoju nigdzie nie mozna wyliźć.

A tamój z niem siedziała ta druga panna; tak on w prośby do ni:

— Moja Lodziu, to mój nieprzyjaciel; jak ja sie z niem złapie, to aby mi ty wódki poddaj, co dodaje mocy, bo ja wiem, co on me zmoze.

Rozdziradąb spojrzał na nigo i pejda:

— A brode gdzieś podział?

— A jakeś me przystrojuł, tak me i oglundas.

Jak sie nie złapili, jak sie zacno bębnić, dziad sie oglunda na Lodzie i krzycy:

— Kropnij me choc raz.

Ale una kropi go nie mocniejso, tylo słabso wódko.

Dziad coraz mni ma mocy, jaz upad na ziemnie i krzycy:

— Wołaj ty drugi, bo ona ma mocniejso; ratujta me, bo lichy zgun że mno.

Ta druga przychodzi, jak go kropnie podlejso wódko, pejda:

— Niech raz dziad przepadnie!

Rozdziradąb wzion i dotłuk dziada.

Panny obie sie uciesyły i pejdajo:

— Wwal go tu do piwnicy, niech tamój lezy.

Po tem pogrzebie dała Rozdziradębowi jeść i pić.

On najad sie, napiuł i pejda do nich:

— Ale my tutaj mnięskać nie bedziem, a pódziem na tamten świat w góre.

Wzion i posadziuł jedno w kos, zabujał prowozem, tamci pociągneli i wyciągneli jo w góre. Wyciągnęli jo, bardzo jem sie spodobała; spuścili kos jesce raz; wsadziuł w kos drugo i zabujał; pociągneli kos i wyciągneli na góre: spodobała sie jem jesce lepi.

Ale pejdajo do siebie:

— Wpuśćwa jesce raz, to jak on wsiądzie, to nie daleko brzega przerzniem prowóz, on zleci z kosem i zabije sie:

Jak wpuścili kos, on nakład kamnieni i zaruchał. Oni ciągno, ciągno, ale niedaleko brzega przerzneli prowóz, kamnienie tylo zagurgotały i buchneły nazad w dziure.

Rozdziradąb usiad i duma sobie:

— Widzis, dziadam utłuk, pannym jem wydał, a oni me tu ostawili; juz ja tera ztąd nie wylize.

Chodzi sobie po pokojach, chodzi po sadzie, ale w jednem mniejscu napad grefa; a ten gref nigdy nie móg sie dochować dzieci, bo mu je zawdy grad zabiuł.

Jak nadesła chmura gradowa, Rozdziradąb posed do igo dzieci i nakruł je sukmankiem. Gref przylata po gradzie, dzieci so, a on stoi przy gniaździe.

Ale gref pejda:

— Cóz ci tera ucynie za to?

— Nic nie chce, cobyś mi ucyniuł, tylo cobyś me na tamten świat wyprowadziuł.

— Wyprowadze cie na tamten świat, tylo zarznij ośmiu wołów i poćwartuj je, te kawały włozys na mnie i sum wsiądzies; co ja

sie obejrze, jak bedziem jechać w góre, to ty me jedno ćwyrcio w zęby siastnies [1]).

On zrobiuł jak mu kazał; wzion ćwyrcie i prec siasta, co sie gref obejrzy. Juz blizko brzega byli; gref sie oglunda, a on ćwyrci nima.

Ale gref pejda.

— Bierz zkąd chces, rznij z siebie, a dawaj.

On wyrznoł z siebie kawał łydki, siastnoł go i on gref wyniós go na góre, na świat.

On Rozdziradąb zsiad, podziękował mu i pejda:

— Tak me tera ciesy, jakbym wsystkie królestwa mniał.

A gref pejda mu:

— Idź tera na słońce wschód, tam je Rozwaligóra w królestwie Chatmańskiem; jak przyńdzies do nigo, to zrób z niem co chces; a ja tera to juz nazad póde do swoich dzieci; od nigo mozes sie dowiedzić, gdzie je ten drugi.

Powiedział mu to i uciek, a on posed w droge; dochodzi do królestwa Chatmańskigo do pałacu; ale go panna oknem obacyła i zara pejda do Rozwaligóry, co sie z nio ozeniuł:

---

[1]) Siastnąć=rzucić, uderzyć.

— Idzie mój wybawiciel.

Rozwaligóra przypowiedział sie jy:

— Chto? co za jeden?

— A ten, co nas obie z zaklęcia wyprowadziuł.

— O, jak ten idzie, to juz po mojem zgunie; zostawilim go w taki górze, co nicht do ni ni móg wliźć, a on z ni wylaz, to juz tera po mnie bedzie; zostań sie z Bogiem, moja Lodziu, bo ja tera odchodze!

— A cóz ty odchodzis? nie bój sie go, toć to twoje dobra, a ty sie igo bois; nie bój sie go, ja go uprose.

Wzion i został sie.

Ale Rozdziradąb wchodzi do pałacu, pokłoniuł sie pannie:

— Jak sie mas, panno moja?

A ona jemu pejda:

— Bóg zapłać ci, wybawicielu!

Rozwaligora otworzuł troche drwi i wyjrzał, a Rozdziradąb pejda:

— Mógbyś troche blizy podyńść!

Rozwaligóra zatrzas drwi i nawet igo głosu nie chce słuchać.

Jak sie Rozdziradąb puści za niem, az on woła:

— Juz ja sie z tobo nie chce witać.

— Nie chces, ale musis! To wej tak płaco, jak chto zasłuzy.

Jak pchnie w drwi, drwi rozwaluł; Rozwaligóra uciek na dziedzieniec i sum strzeluł sobie w łeb i zabiuł sie.

Rozdziradąb powróciuł sie nazad do panny i pejda:

— Mum juz jedno królestwo; juzem nie mnianował siebie z tygo śwata, ale Pan Bóg mi dopomóg jesce zyć; ale tera to zostuń ty choc na pare casów, bo ja póde ty drugi panny sukać.

Ona mu perświaduje:

— Cóześ mi za krzywde zrobiuł, igo zabiułeś i tera sum odchodzis ode mnie. Jak odeńdzies, to ja sie wezne na swoje duse i sama tu mnięskać nie bede.

On jy pejda:

— Słuchaj, ja cie tu obstawie wojskiem, nicht ci nic złygo nie zrobi, a ja tylko muse tamtygo pozdrowić.

— Oj nie chodź, nie chodź, jak cie ślicnie prose; mas dosić i tutaj; ale co to, chciwemu i pół piekła mało! mógbyś sie i tu ugościć; ja napise list do nigo, bo wiem gdzie je, to zrobiem tu zjazd; ja zawezwe igo, ze pogrzyb tu mum, to on sum przyjadzie.

— Ale słuchaj, jabym sie i z nio rad obacyć.

— O co ci chodzi, ja moge napisać, to i ona z niem tu bedzie.

— Ale słuchaj, Lodziu, ja radbym obacyć igo królestwo.

— Nu, kiedy cie przeprzyć nie moge, to mozes jechać; on je na zachodzie słuńca, w królestwie Orgańskiem.

On wzion sie z nio pozegnał i pojechał z furmanem. O jadzie, jadzie; pyta sie w jednem mniejscu:

— Cy daleko do takigo królestwa?

— O je jesce chyba pótora tysiąca mil.

Mówi on sobie:

— Scyro prawde Lodzia pejdziała, ze chciwemu pół piekła mało.

Ale pyta sie jesce:

— A bedo tu po drodze do tygo królestwa bory jakie?

— O bedo—pejdajo jem—i niech sie panoje mają na ostrożności, bo w nich bedo zbójcy.

On pejda do furmana:

— Wis bracie co, śkoda za te laske, com jo ostawiuł w dumu; nas tu ludzie straso zbójcamy.

Ale nic nie pytajo, tylo jado; doizdzajo do boru, jado przez bór, dojechali do środka boru; ale on obacuł ogień i pejda:

— Wis ty, bracie, mnie pyłgotki [1]) juz

[1]) Pyłgotki=iskry, płomyki; pyłgotki przechodzą=reszcze przejmują.

przechodzo, trudno; laski z sobo ni mum, obruny zadny ni mum, tylo mały pistolecik; ale co to znacy w takie droge; ale ty jadź jak mozes tylo, zebym mogli ten bór minąć, to sie wyreperujem, aby wyjadź z tygo boru, to bedzies mniał jakie bedzies chciał jeście i picie; gadaj jak tylo mozes: Antek, Wojtek, Bartek, jakby nas tu duzo było; krzyc: śpita, cy nie śpita, mozeć sie te zbóje zlękną.

Ujechali tak z wiorste drogi, ale z boru wyleciał z jedny struny jeden zbój, a z drugi struny kuni drugi i wołajo:

— Stój, panie bracie!

On krzycy na furmana:

— Kuba, poganiaj, cy cie nima?

A zbóje pejdajo:

— Kuba, abo stój, abo nie stój, juz tu tera bedzie twój kuniec.

— Abo bedzie, abo i nie bedzie.

Zbóje łapio go i ściągajo z wolanta; jak nie palnie do jednygo do drugigo, oni wołajo:

— Hola, juz więcy ni mas!

— Ja dwadzieścia pięć razy wystrzele.

— O, nie ty głupi, ale my głupi, co ty tyla wystrzału mas, a my cie tak suchom pocapili. Co bedzie, to bedzie, to my ci t: dumy.

Jak zacno sie z niem wodzić, jak zacno się z niem adrasować [1]), jak zacno go drzyć, bębnić; on tyz jak złapiuł jednygo za kołmnirz, jak pochwyciuł drugigo, jak ich buchnie łeb o łeb, cisnoł ich obu na ziemnie i pejda do Kuby:

— O widzis, jakie oni głupie byli, co oni mnie zastępowali; pejdajo zbóje, zbóje! a toć ja sum zbójem bułem i sumem tem praktykował; to oni powinni mnie powiedzić jakie oni so, a oni pejdajo: Hola.

Wzion i ostawiuł ich na drodze, przejechał bór, dojechał do najblizsy wsi, obznajmiuł sołtysoju, ze tu i tu takich dwóch zabiuł, zeby ich pochował, a jak nie chce, to zeby komu jennemu obznajmiuł.

— O Bóg ci wielki zapłać, mój panulecku—pejda un sołtys—toć oni num tu nie dali spokoju.

Wzion późni i pojechał dali. Dojechał do karcmy, napojuł Kube, pociesuł go i pyta sie:

— Cy nie daleko je takie a takie królestwo?

— Niedaleko—pejdajo mu—tylo pięndziesiąt mil.

---

[1]) Adrasować=zbytkować.

— Dobryś—pejda—cłojeku, coś tyla pejdział; bo ja tamój jade nie bez tydzień, ani bez dwa.

Ale pyta sie karcmarza:

— A cy bedzie co boru?

— Oj bedzie sidem mil boru.

— Oj, gdziem nie zginął, tom nie zginął, ale w tem boru zginąć muse.

Wzieni i pojechali; jado, jado, przyjechali do tygo boru; doizdzajo do środka, na środku stoi karcma.

— Wstąpić, nie wstąpić—pejda Kuba do pana—musiem wstąpić, jusem ujechali nie mały kawałek, to trzeba kuniom dać co przejeść.

— O Kubo, jak ja nie rad tutaj popasać!

— No jakze, kiedy tutaj trzeba!

Staneli przed karcmo; dał Kuba kuniom owsa przejeść, a on wstąpiuł do karcmy; zagląda do izby, w izbie stoi pień i lezy kilkunastu ludzi: poucinane ręce, głowy, nogi, kadłuby. Zatrzymał sie i myśli sobie:

— Co tu juz ze mno bedzie? moja Lodzia najukochańsa pejdała mi, co mi po taki drodze, a ja wywerem sie [1]) tamtygo oglundać: pewnoć ja go nie obace.

Po cichu zara przymknoł drwi i wlaz do sieni; ale kacmarz go ujrzał i woła:

---

[1]) Wywrzyć się=upierać się.

— A chto tam?

Pan krzycy:

— Kuba, Kuba, zmiłuj sie, sykuj kunie, bedziem uciekać, zebym sie móg ztąd wydobyć.

Ale igo kacmarz zara capnoł. Kuba grabnoł opałke z przed kuni, wsiad na wolant i woła:

— Gotów panie jestem.

— Juz nic mi z twoi gotowości, bo me kacmarz trzyma.

On kacmarz zara go wciągnoł do izby i gada:

— Zdyjmaj sie, panie.

— Pofolguj mi, kacmarzu! toć widzis, nie sum tu jestem: so i furman i wolant i kunie moje; cy ty myślis, com ja wielki bogac? i ni, jade oto oglundać brata swoigo z siostro, a ty chces mi zycie odebrać.

Kacmarz pejda:

— Nie tłumac sie z tygo, tylo zdyjmaj sie; mnie tu takich brak.

Pan rad nie rad zdyjon z siebie palto i spojrzał po oknach, zeby móg jakiem sposobem oknem wyskocyć. Ale kacmarz zara zagwizdał na piscałce i zara zlata sie dwunastu zbójców i pejdajo:

— Jaka do nigo wina?

Kacmarz peda:

— Sum do mnie przyjechał i prosiuł na noclig; a tu u nas takie nocligi sie odbywajo: chto sie trafi, to zyciem niepewny.

Oni pejdajo:

— Nu cóz, mas pan wielkie pinędze?

— Ja jestem starodawny was kolega.

— A to jak?

— Przecie ja sum praktykowałem zbójectwem.

— Kiedyś praktykował, weźze ty pałki i zabij swoigo furmana, to cie uznamy zbójem.

On wzion pałke i pejda:

— Kuba, Kuba, chodź do karcmy.

Kuba pejda:

— A to po co? kiedy ja tam widze tyla strachu, po co mum iść do karcmy?

— Nic nie oglundaj sie, tylo chodź; przecieć mnie sie nie bój, ja ci nic nie zrobie złygo.

Kuba zlaz z wolanta i wstąpiuł do karcmy. On mu pejda:

— Usiądź na tem pieńku.

Kuba zapłakał i pejda:

— Oj, zebym ja wiedział o tem sposobie, co to za moje trudy pan mnie tak zapłaci.

On go siastnoł pałko po głowinie, az Kuba wpad pod komin.

— A co—pejda—widzicie, nie zbój jestem?

— Chwat jesteś—pejdajo mu—ale tera to i chwatom sie przeleje; kiedyś ty swoigo człowieka nie załował, to i my ciebie załować nie bedziem.

— O, cóz wy mnie tera zrobicie? mum tera pałke w ręku; do ostatni kropli krwi rozlania nie bede sie wum dawał.

Naprzód jak siastnie w łeb kacmarza, kacmarz wpad pod stolik. Ci reśta spojrzeli po sobie:

— O jaki ci oto charakterny; młóćmy go, jak tylo bedziem mogli.

Ale on dosed do pnia, ustał na środku nogamy, w jedne ręke wzion pałke, w drugo topór i co mu sie chtórny tylo nawinoł, to go zara zabiuł. Zabiuł juz siedmiu, a te reśta sie z niem jesce dobosujo, a on cięgiem bije. Zostało sie tylo dwóch; jeden z nich gwizdnoł na kacmarzowy piscałce i przyleciało esce trzech. Zara wołajo do nich:

— O bracia, nas tyla tu było, a trafilim na takigo pogana starygo zbója, co go nijakiem sposobem ni mozem zgładzić.

Ale jeden z tych trzech pejda:

— Odstąpcie od nigo, to ja igo sum zgładze.

A ten, jak ich obacuł za oknem, jak puściuł topór, zara jednemu łeb ścion i myśli sobie:

— O, škoda, Kuba, com ja ciebie zabiuł; bylibym tera jechali, z kiemze ja pojade?

Wysed z karcmy i idzie do wolanta; ale jak jeden z tych zbojów z za węgła płatnie z dubeltówki, poraniuł go i zwaluł na ziemnie. Jak sie zwaluł, zapłakał nad sobo i pejda:

— O, ja niescęśliwy, com ja tutaj z ty karcmy na dwór wychodziuł! nie oglundałem panny swoi i nie widziałem Niedźwedzigo Uska i królestwa igo; dobrze Lodzia mówiła: Nie jeździj, nic ci po tem; pojechałem napróżno i tera swoje głowe muse przy ty mizerny karcminie złozyć. Tylem ich utłuk, a tera ostatnia krew ze mnie wychodzi. Juz ja Lodzi oglundać nie bede, a komuz jesce tera te wsystkie moje pinię̨dze ostawie! Moigo Kuby nima, chocby sie chto jenny napatocuł, niechby wzion je z Bogiem, zeby sie aby tem zbójom gałganom nie dostały.

Skońcuł to i zara zakońcuł swoje bidne zycie.

---

35. O POJĘTNEM SYNKU.

Dwoje ludzi mnieli kilkoro dzieci, ale jednygo chłopaka najlepi lubieli i straśnie sie niem ciesyli. Ale nie wiedzieli, na coby go

dać wyśkołować; jaz wymyślili na organistygo, a przecieć organista potrzebuje duzy nauki: i grać i śpiwać i łaciński język umić. I jednygo razu ten ociec jechał do boru i wzion tygo chłopaka. Po drodze wstąpiuł do naucyciela do śkoły i przykazał mu, zeby igo syna naucuł na organistygo, tylo aby prędko, bo ma go zabrać nazad do dumu na wiecór, jak bedzie z boru wracał. Naucyciel nie wiedział jak w taki cas naucyć mozna na organistygo; wzion i naucuł go taki nauki:

— Ociec wół, matka krowa, a siostrzycka jałowicka, a bracisek bycek, a ja sum cielak.

Na wiecór ociec jadzie z boru, wzion chłopaka nazad do dumu i pytajo go sie, cy sie naucuł; a on jem wciąg śpiwa na kościelno nute:

— Ociec wół, matka krowa, a siostrzycka jałowicka, a bracisek bycek, a ja sum cielak.

I ojce sie straśnie ciesyli, co mnieli takigo pojętnygo syna, ze sie przez jeden dzień naucuł na organistygo.

---

36. O DOMNICELI.

Dwoje ludzi mnieli córke i ta córka chodziła do księza. Ale jednygo razu nie przy-

sła. Nazajutrz obacuł jo ksiądz w kościele i zaśpiwał:

— Domicela, cemuś nie przysła do mnie wcora z wiecora?

Ona usłysała i cieniusieńko mu odśpiwuje:

— Kiedym sie bojała kusiciela.

A ksiądz śpiwa:

— A ja kusiciela uwiązał u słupieciela.

A una:

— A ja grzysna dusa o tem nie wiedziała, bobym z wiecora przyleciała.

Ojce ty dziwuchy byli tyz w kościele; jak usłyseli, ze una śpiwa, myśleli ze to po łacinie. Jak przyśli do dumu, oboje sie ciesyli i dziwowali, ze nie dawali córki do śkół, a una tyla umni.

---

37. O JEDNEM CHŁOPIE, CO BERNADYNA ZABIUŁ.

Jeden ociec mniał syna niesłusnygo; nie chciało mu sie nic robić. Ale jednego razu on chłopak wyprowadziuł ojcu na jarmark dwa woły i przedał je. Za piniędze kupiuł pałke, reśte schował i posed na wojaź. Na drodze spotkał zbojów i oni chcieli go zabić; ale on jem powieda:

— Nie zabijajta me, bom ja taki jak i wy.

Uni pejdajo:

— Nu, to chodź z namy.

I wzieni i pośli. Zaprowadzili go do swoigo dumu, dali mu jeść i pić; on zjad, napiuł sie, a ten najstarsy zbójca powieda:

— Idź na gościeniec, pilnuj i zabij kogo, aby tylo duzo piniędzy mniał i przynieś je num.

Chłopak posed na gościeniec, ale nikogój nie moze napotkać. Ale idzie ksiądz bernadyn; chłopak chce go zabić; on mu powieda:

— Daruj mi zycie; ni mum nic piniędzy; mum jedyne trzy grose i te ci oddaje.

Ale chłopak nie chce go słuchać; wzion i zabiuł, wewlók w wondół i przykruł charmęziem [1]), a sum nazad przysed do zbojów. Oni go sie pytajo:

— Cyś zabiuł kogo?

— Zabiułem bernadyna — pejda un chłopak.

— Piniędzy duzo mniał?

— I ni, mniał jedyne trzy grose.

— Mókeś mu darować zycie; nu ale kiedyś go zabiuł, to nic nie poradzi.

Najstarsy zbójca powieda:

---

[1]) Charmęź=gałęzie.

— Idź tera i układź sie na tem bernadynie i słuchaj co on bedzie gadał; eźli to zrobis, to zasiądzies na mojem mniejscu.

Chłopak wzion i posed, układ sie na bernadynie i słucha. Lezy, a słysy, ze bernadyn sie odzywa:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

A niebo sie uchyla i powieda:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces, ale kiedy moja wola przenajśwętsa.

Bernadyn znowu woła drugi raz:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

A niebo odpowieda:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces, ale kiedy moja wola przenajśwętsa.

Bernadyn trzeci raz woła:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

Niebo sie uchyla i pejda:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces, ale nie daruje jaz za trzydzieści lat.

Dopirój on chłopak wstał, przysed do zbójców i pejdział jem, co bernadyn mówiuł. Starsy zbój zara mu ustąpiuł mniejsce i posed sum na zbójectwo, a on chłopak siedzi i rachuje pinięndze i to, co oni przynieso: I buł tam z niemy kilka lat, ale sprzykrzyło mu sie i powieda sobie:

— Co ja tu tak marnie gine?

Wzion pare kuni i bryke i pinięndzy gromade i odjechał od nich. Zbóje przychodzo, z wojaziu, igo nima; dali za niem w poguń ale nie mogli ńigdzij go złapać, bo juz daleko odjechał. A on chłopak na noc przyjechał do jednego mniasta i zased do karcmy na noc sie prosić. Kacmarze go przyjeni i znieśli kufer do izby. Ale w nocy kacmarz ciekawy buł, co je w tem kufrze; dobrał kluca i otworzuł go. Zara obacuł straśne bogastwa; zawołał zuny i powieda:

— Wis co, zeby on chciał za zune naso córke, to moglibym mu dać, bo on straśny bogac.

A mnieli te kacmarze piekne córke; nazajutrz zara gadajo do nigo, zeby sie z ich córko zeniuł. On sie dał namówić; ozeniuł sie i zamnięskał przy nich. I dobrze jem było; az nadsed ten rok ostatni, co mu Pan Bóg zapowiedział. Wsystkie pinięndze sie jem rozesły i tylo oboje siedzieli na jakiś bidny karcmie. Ale nadsed i on dzień, kiedy on mniał zginąć. On tyz posed do kościoła i mówi sobie:

— Mój Boze, ludzie tam przyńdo do karcmy, a ja tamój nic nimum.

W podniesienie wzion i wysed z kościoła, posed do rzeźnika i kupiuł świński łeb. Jak niós ten łeb, to sie tak krew za

niem lała, ze przez cało droge ślad został. A ludzie te, co bez całe trzydzieści lat prowadzili śledztwo po tem bernadynie, jak obacyli struge krwi, tak pośli zara za niem. On jak przysed do dumu, cisnoł łeb pod łózko; a te ludzie, jak za niem zaśli do karcmy, zara ido do łózka, schylajo sie i wyciągajo łeb. Ale to juz nie buł śwyński łeb, tylo bernadyńska głowa, bo tak Pan Bóg odmieniuł. Zara tyz igo wzieni i powiesili i tak jak Pan Bóg wyrzek, tak sie i stało.

---

38. O TRZECH SIOSTRACH.

Było sobie trzy siostry i zachodziuł do nich królewic i chciał sie z chtórno z nich zenić, ale nie wiedział z chtórno. Najstarsa mówiła, ze jedno mnicio obsyje cały pułk wojska: ta średnia pejdała, ze napasie cały pułk wojska jednem ziarkiem grochu; a ta najmłodsa pejdziała, ze bedzie mniała dziewięciu synów: trzy razy po trzech, ze złotemy włosamy. Królowi najlepi spodobała sie najmłodsa i ozeniuł sie z nio. Pozyli z sobo kawałek casu; un pojechał na wojne, a jak igo nie było, una porodziła trzech synów ze złotemy włosamy. Tem starsem siostrom

było zal, ze una jest zuno króla: wzieny pobrały tych synów i oddały do otchłani, a na ich mniejsce podłozyły trzech psów sceniaków i napisały do swoigo śwagra, ze ich siostra mniała porodzić trzech synów, a porodziła trzech psów. Król jem odpisał:

— Niech to bedzie do moigo przyjazdu.

Przyizdza, ogląda tych psów; zmartwiuł sie, ale ich chowa. Pozuł znów z zuno kawałek casu i znowój pojechał na wojne. Zuna igo zległa i znowu porodziła trzech synów z złotemy włosamy. Siostry oddały ich do otchłani a podłozyły trzech kotów i piso do krola:

— Mniała siostra porodzić trzech synów, porodziła trzech kotów.

Król jem odpisuje:

— Niech tak bedzie do moigo przyjazdu.

Przyjechał, obacuł unych kotów, zmartwiuł sie; ale chowa te koty i ceka jesce na trzech synów. Pozyli znów z sobo i znowu un pojechał na wojne, a una zległa i porodziła trzech synów i jednygo z nich schowała w łózko. Siostry o tem nie wiedziały, wzieny tylo tych dwóch i oddały do otchłani, a podłozyły dwie ryby i piso do króla:

— Siostra mniała porodzić trzech synów, a porodziła dwie ryby.

Król jem odpisuje:

— Zacem [1]) ja przyjade, coby una była stracuna.

Siostry kazały zaprządz furmanoju i wywiźć jo do lasu, coby jo tam straciuł. Ale una uprosiła go i darował jy zycie i temu dzieciakoju, co go z sobo wziena. Ale jak odjyzdzała, wziena z sobo obrus płócienny biały; jak została w lesie, martwi sie, cem bedzie zyć i jakoś rozłozyła obrus, a tu ma z nigo jeść i pić, co tylo sama zechce. I mnięskali w tem lesie pare lat; chłopak uros i latał zawdy z tem obrusem po lesie. Ale jednygo razu leci prosto na nigo baba, co była Jędza baba, tylo go wchrachnąć [2]), tak roździawiła pysk. Un chłopak pejda:

— Hej, babo! cegoś ty tak te pascęke rozwaliła?

— A ja ciebie chce poźryć, bom głodna.

— Nu, to chodź, babo, to ja ci dum pić i źryć.

Wyjon obrus i pejda:

— Obrus, rozłóz sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus rozłozuł sie, baba nazerła i napiła sie i pejda:

---

[1]) Zacem=zanim.

[2]) Wchrachnąć=połknąć.

— Daj mi, chłopecku, ten obrus, a ja ci te pałecke dum, co mum w ręce.

Chłopak sie jy pyta:

— A co ta pałecka oznaca?

— A to wej, jakby chto sed i ty mówiułbyś: pałecko, zabij go, to una poleci, zabije i nazad wróci do ciebie.

Chłopak dał jy obrus i wzion pałecke; baba odysła, a chłopak sobie myśli:

— Co ja dałem ty babie obrus? a co tera bede z matko jad?—i krzyknoł na pałecke:

— Pałecka, leć, zabij babe.

Pałecka poleciała, zabija babe, wziena i zabiła. Chłopak wzion i pałke i obrus; przychodzi do matki i pejda, co babe zabiuł i ma tera tako pałecke. Drugigo dnia poleciał znowu na bór z tem obrusem i pałecko. Leci naprzeciw nigo druga baba, tyz Jędza; rozwaliła pysk, tylo go wchrachnąć. Chłopak pejda:

— Hej, babo, cegoś te pascęke tak rozwaliła?

— Ja ciebie chce poźryć.

— Choć, babo, ja ci dum jeść i pić; obrus, rozłóz sie!

Obrus sie rozłozuł; baba sie nazerła i napiła, ale jy sie spodobał obrus. A mniała ta baba topór; pejda tyz:

— Chłopce, daj mi ten obrus, a ja ci dum ten topór.

— A cóz ten topór oznaca?

— Ten topór taki, co jak niem gdzie utchnąć w pień, to sie zrobi taki pałac, co takigo zaden król nima.

Chłopak dał jy obrus, a wzion topór. Jak una odysła, myśli sobie:

— Dałem babie obrus, a co ja tera bede z matko jad? pałecka, leć, zabij babe.

Pałecka zabiła babe, a chłopak wzion i obrus i pałke i topór; przychodzi do matki i rozpowieda jy o wsystkiem. Matka mu perświaduje:

— Synecku, nie lataj, bo jak cie chto kiedy spotka, to esce marnie zginies.

— O, ja sie nicegój nie boje.

I znowu trzecigo dnia poleciał na bór z pałecko i obrusem, a topór matce ostawił. Ale w boru leci na nigo Jędza-baba, rozwaliła pysk, tylo go poźryć.

— Hej, babo—pejda chłopak—cegoś taki pascęke rozwaliła?

— Ja cie chce poźryć.

— Chodź, to ja cie napase; obrus, rozió sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus dał babie zryć i pić; baba sie napiła, nazerła, ale pejda:

— Chłopecku, daj mi ten obrus, to ja ci dum te nozyce.

— A co te nozyce oznacajo?

— A to wis ty? mas ośmiu braci w otchłani; a te nozyce znaco, co jakbyś je rozłozuł, to stanie śćklanny most, a chtoby przeizdzał, abo przechodziuł bez nigo, to bedzie płaciuł po dukacie. Tera idź do matki, niech ci zagniecie osiem gulajków [1]) z ciasta, idź do otchłani i das kozdemu bratu po jedny i przyprowadzis ich do matki.

Un dał babie obrus, wzion nozyce; ale jak baba odysła, zawołał:

— Pałecka, leć i zabij te babe.

Pałecka poleciała i zabiła. Chłopak wzion i pałecke i obrus i nozyce i posed do matki. Przychodzi i pejda:

— Niech matka mi zagniecie osiem gulajków z mąki, ja póde po moich braci do otchłani.

Matka mu zagnietła, un wzion i posed. Przysed do otchłani, dał kozdemu po gulajce; łańcuchy, co na nich stojeli, zara pooblatały i wzion ich i przyprowadziuł do matki. Te syny jo witajo, a una ukontentowana, co ma juz wsystkich dziewięciu synów i to

---

1) Gulajka=ciasto okrągłe jak kulka.

wsystkie ze złotemy włosamy. A un chłopiec ścion skrzec, utknoł w pień topór i zara sie zrobiuł pałac, jakigo zaden król ni mniał. Późni ostawiuł braci z matko w pałacach, a sum posed na pole do tygo króla, swoigo ojca. Na polu tamój, gdzie najwięcy przechodziło i przeizdzało wojska, rozłozuł te nozyce i zara stanoł most śćklanny. Wojsko chce bez nigo przechodzić i przeizdzać, un nie pusca, tylo od kozdygo chce dukata. Jak sie król o tem dowiedział, kazał załozyć kunie do karyty i jadzie do tygo mostu. Przyizdza, chłopak go nie chce puścić; dał mu król dukata; przejechał tam i nazad bez un most. A ten chłopak straśnie mu sie z złotych włosów udał, chce go do siebie zabirać, ale un pejda:

— Dobrze, zostane u pana, ale zeby pan taki dobry buł i pojechał ze mno do moigo mnięskania.

Wzion nozyce złozuł i most zginoł; wsiadł do króla w karyte i zawiόz go do boru do matki. Przyizdzajo przed ten pałac, wychodzo i ido do środka. Król zara poznał te swojo zune; uciesyli sie, powitali sie, ale una tych ośmiu synów nie pokazała, tylo schowała. Usiedli późni we troje, jedzo i pijo z tygo obrusa. Potem król usiad na kanapce i lezy; usnoł i spuściuł ręke. Una pos...

i zawołała jednygo syna; przyprowadziła i pejda:

— Przywitaj ojca i połóz ojcu ręke, bo mu ściarnieje.

Chłopak ucałował w ręce, nogi i ręke poprawiuł i uciek do jennego pokoju. A król, jak go ten chłopak witał, odecknoł, ale nic nie mówiuł, naurząd jeno spuściuł drugo rękę. Una zawołała drugigo syna, kazała mu ucałować w ręce, w nogi ojca i poprawić ręke. Un to zrobiuł. Późni król spuściuł noge; una zawołała dwóch; uni pocałowali go i nazad połozyli mu noge na kanapie. Król znowój spuściuł drugo noge; una przyprowadziła trzecich dwóch; uni poprawili noge i ucałowali swoigo ojca. Na ostatku król opuściuł głowe; una zawołała ostatnich dwóch; uni ucałowali ojca; ale król nie dał jem poprawiać głowy, tylo sie zrywa i pada do nóg ty swoi zunie.

— Cy mozes mi przebacyć takie zbrodnie, jakiem ja na ciebie zesłał?

Una powieda:

— Darowywum ci wsystko.

Zara sie wsyscy uradowali i weselili, bo ich było jedenaścioro: dziewięciu synów, dziesiąty ociec, a jedenasta zuna. Potem wsyscy wleźli do karyty i pojechali do mnięskania tygo króla. Przed dworem króla ten

chłopak najmłodsy utknoł topór, zrobiuł sie esce ładniejsy pałac od tygo dawnygo. A późni król kazał zaprządz seść kuni do zielaznych bronów i obie te starse siostry roztargali. A król z królowo i temy synamy zyli sobie scęśliwie.

---

39. O PIEKNEM JANIE.

Jeden pan mniał syna Jana i un puściuł sie na świat, bo nie chciał z ojcem mnięskać. Jak sie puściuł w droge, idzie idzie, az dosed do takigo boru, co go przejrzyć nie było mozna. Posed w un bór, nic nigdzij nie widzi, ale dosed do taki mocno duzy góry i obacuł z ni chałupke, a w ty chałupce sie świciało. Dali un do ty chałupki; dosed do ni, włazi do izby i prosi sie na noc. A tamój byli sami zbóje, az dwunastu; wzieni go zara i przyjeni i chco, zeby un do nich przystał. Un sie zgodziuł i ostał sie z niemy. Ale mnieli te zbóje esce jednygo Jana, ale tamten buł straśnie brzydki, a ten buł piekny i wołali na nigo piekny Jan, a na tamtygo prosto tylo Jan. Buł un u nich bez trzy dni i gotował jem jeść, a uni chodzili

na bojaź [1]). Ale na cwarte noc kazali mu iść na krzyzowe drogi i zabić jednygo pana, jak bedzie tamtędy jechał. Un posed, układ sie, lezy i ceka, jaz un pan pan bedzie jechał. Ale słysy, ze pojazd leci; wstał, skocuł, ujon za uzde kunie i mówi:

— Ola!

Zara wzion furmana zabiuł, ściągnoł z kozła, potem pana wrzuciuł w taki charmęź, sum wsiad na wolant i jadzie. Przyjechał do zbójców, oddał jem wolant i chce iść dali. Ale un zbójom sie udał, uni go molestujo, zeby przystał do nich. Bez pare dni buł straśnie nudny, co tego pana niewinnie zgładziuł; az ten najstarsy zbójca go sie pyta, co un taki nudny. A un pejda:

— Takim nudny, com tygo pana zabiuł.

Un zbój pejda:

— Kiedyć ci tak o to chodzi, to idź w te same mniejsce, to obacys, co ci bedzie.

Un posed, układ sie w te same mniejsce, gdzie pana schował i ceka; niedługo z ziemi odzywa sie głos:

— Panie, nie daruj.

A w górze odpowieda:

---

[1]) Bojaź=wojaż.

— Nie daruje, ale nie wtedy, kiedy ty chces, ale az za sidem lat.

Przysed do unygo zbójcy i pejda mu, a un mówi:

— Idź ty, głupi! za sidem lat, to my mozem i gdzie jendzij iść.

Un Jan dał sie uprosić i został nareście z niemy. Zostawili go gotować, a sami pośli na bojaź. Un jem obiad ugotował, wsystkich maściów od zamków ponabirał i posed od nich. Ale dosed do jednygo mniasta; buł tamój taki jeden stary i un zased do nigo sie w słuzbe zobowiązać. Jak sie zobowiązał, tak tygo starygo namawia, zeby pośli kraść piniędze do kasy.

— O—pejda un staremu—jak my ukradniem co, to mozem sobie i więcy zjeść i wypić.

Un stary nie móg sie odwazyć, ale ze un go przemówiuł, wzieni i pośli i okradli kase. Nazajutrz straśny krzyk, ze kasa okradzona; sukajo złodziei, ale ni mogo naliźć. Dopirój une urzędniki kazeli przed kaso wykopać dół i nalać smoło, zeby drugi raz chto nie przysed. A un piekny Jan za pare tygodni znowój namawia starygo. Jak dośli do kasy, ten piekny Jan pejda:

— Niech pan idzie naprzód, to sie bede oglądał, cy chto nie idzie.

Stary posunoł nogo naprzód i wpad w wondół ze smoło. Un Jan nie wi, co ma z niem robić; posed do dumu, przyniós linki i noza, zrobiuł pętlice i jak zacon machać to linko, tak złapiuł starygo za łeb; nos i usy mu oberznoł, ocy wyjon i wpuściuł go nazad w wondół. Nazajutrz zaglądajo w dzień do wondoła, człowiek pływa; zaciekawili sie, wydostali go, ale nie mogli go nijak poznać. I od tygo casu zaceni stawiać warte na noc przy kasie. Ale ten piekny Jan posed esce raz kraść do kasy, ale juz sum tylko, Przychodzi przed kase, warta go nie chce puścić; dał jem złodziejski wódki, kozden sie przewróciuł; un wlaz do kasy, zabrał piniędzy, co chciał i posed. Po drodze zased do senku i pyta sie kacmarki:

— Co słychać?

Kacmarka pejda:

— Nie dobrze pono słychać.

— A dla cegóz to?

— Bo juz pare razy kase okradajo.

— O, bo to widzi pani, w tem i w tem boru jest dwunastu zbójów i uni te kase okradajo; zeby tutejsy król kazał ajte [1]) założyć i wsystkich wyłapać, toby tygo więcy nie było.

---

[1]) Ajta=obława na złodziei.

Kacmarka rozpowiedziała o tem wsystkiem, az dosło do króla. Ajte zara załozyli i połapili unych zbójów; jedenastu powiesili na siubienicy, a dwunastemu najstarsemu kazał król ocy wyjąć i rozen obracać. Ale choc tych zbójów połapili, ale piekny Jan cięgiem róźne śtuki płatał. Myślo wsyscy, chtoby to móg tak robić; a ten zbój najstarsy pejda:

— Nicyje to śtuki, tylo pięknygo Jana; zebym mniał ocy, tobym ja go poznał; ale zeby najjaśniejsy król zrobiuł bal i wsystkich sprosiuł, młodych i starych, wsystkich na poklep; niech sie bawio i nocujo i niech bedo dla wsystkich łyzki i noze śrybne pod rachunkiem i do stołu i od stołu; a chto nie porwie, to nie porwie, ale piekny Jan porwie.

Wzieni tak zrobili, jak un zbój powiedział. Goście sie zjechali na un bal. Po obiedzie wstajo od stołu: łyzki jedny brak. Wzieni zara wsystkich rewidować. Wsystkich prawie przepuścili, dochodzo do pieknygo Jana; un wzion i włozuł łyzke bernadynowi w kaptur, a sum nic ni mniał. Król zara posed na rade do unygo zbójcy:

— Mój kochany — powieda — tylo me na kost wyprowadzas.

— Najjaśniejsy królu, zebym ja mniał ocy, to jabym poznał, boć to nicyje sprawy, tylo

pieknygo Jana; ale niech król esce jeden bal wyprawi, niech sie cało noc bawio i tańcujo, a królewna niech idzie przez ten ich pokój spać i niech sie położy zara w drugiem pokoju; a ja dum królowi taki krydki, to niech królewna naznacy na cole temu, chto tam za nio pódzie; bo chto nie pódzie, to nie pódzie, a piekny Jan pódzie.

Zrobiuł król, jak ten zbójca kazał. Na balu, jak królewna posła spać, un posed do ni i zdało mu sie, ze una mu napisała krzyz na cole; posed od ni, w jennem pokoju zapaluł zapałke, bo juz wsystko pogasili i wsyscy spali i obacuł w lustrze, co ma krzyz na cole. Zara posed do ni nazad, wyjon jy z pod poduski krydke i to krydko wsystkiem gościom porobiuł krzyze na cole. Późni układ sie i śpi. Nazajutrz król przychodzi, patrzy, wsyscy majo krzyze; posed do unygo zbójcy i pejda:

— Mój kochany, tylo me na kost wyprowadzas.

Un zbój pejda:

— Najjaśniejsy królu, niech król esce jeden bal wyprawi, niech sprosi wsystkich i niech nocujo i niech królewna przeńdzie bez ich pokój do drugigo spać, a w jy pokoju przed drwiamy niech wykopio wondół

i wlejo w nigo smoły, to my go juz niechybnie ujniem.

Znowój król sprosiuł gości i wydaje bal; w nocy królewna idzie spać, a Janowi az ocki wymawiajo, zeby aby mozna do ni w nocy wpaść. Jak sie wsyscy pokładli, un idzie do ni, przełazi bez próg, ale wpad w wondół; grabie sie grabie, ni moze sie wygrabać; ale jak krzyknie:

— Gwałtu, pali sie!

Wsyscy sie pozrywali i leco do pokoju królewny i wsyscy wpadli w ten wondół i nic nie widzo. A un tygo za łeb, tygo za łeb, sum wylaz i schował sie. Król tyz sie obudziuł, jak ten krzyk usłysał; przychodzi, patrzy: wsyscy w tem dole siedzo. Idzie zara do zbója i pejda:

— Mój kochany, tylo me na kost wyprowadzas.

Zbój pejda:

— Panie, zebym ocy mniał, tobym go poznał, boć to nicyje sprawy, tylo pieknygo Jana.

Ale pieknemu Janowi przykro było, ze te zbójce tak niewinnie na siubienicy wiso: wzion nakupiuł bernadyńskich sukniów i wódki taki, co zara, jak sie chto jy napije, to sie przewróci; kupiuł tyz wóz i kunia i jadzie z tem pod siubienice. Ale po drodze wje-

chał na urząd w oparcysko i tak udaje, ze ni moze wyjechać; tak prosi:

— Mój Boze! Mój Boze!

Ale jeden wartownik z pod siubienicy pejda:

— Chodźmy temu bidakoju dopomódz, wywlecem go z tygo oparcyska.

A drugi mówi:

— E, moze to jaki siuler, to nie trzeba mu pomagać.

Jak piekny Jan usłysał to, esce lepi prosi i molestuje, zeby mu pomogli. Uni tyz ulitowali sie nad niem, przyśli i wyciągneli go. Un jem pejda:

— Moje panowie, choć wum wódki za to dum.

Uni sie napili i zara sie przewrócili, jak niezywi; a un wzion pospuscał tych wisielców, poprzebirał ich za bernadynów i porządnie pochował. A potem przyjechał do króla, posed do pokoju królewny i napisał pod stolikiem:

— Jak królewna bedzie mniała córke, abo syna, to ja jestem igo ojcem i una musi być mojo zuno.

Niezadługo urodziuł sie synek królewnie; ale jak juz mniał trzy lata, wlaz pod stół i pejda:

— Mamo, co tu pod tem stołem napisane?

Królewna przecytała i dopirój go odsukali i ozenili z królewno, a temu staremu zbójowi dali łaskawy chlib.

---

40. O KRÓLEWICU, CO NIE ZNAŁ BIDY.

Buł jeden królewic, co nie znał bidy i chciał sie dowiedzić, co to je ta bida. Kazał sobie kunia ubrać i pojechał w świat. Jadzie, jadzie, zajechał do wielachnygo boru; ale idzie dwoje dziadów i pytajo go sie, gdzie un jadzie. Un jem pejda:

— Chocbym wum pejdział, gdzie ja jade, to wy mnie nie doredzita.

Uni mu pejdajo:

— Doredziem panu.

— Oto sukum bidy.

— Nu, to my doprowadziem pana do ni i pokazem jo.

Zara sie dziad z babo rozmówili i baba sie za krzem schowała, a dziad ustał z tem królewicem przy drodze i stojo i gadajo. Ale dziad woła:

— Bida, bida, chodzij do pana!

A baba z za krza sie odzywa:

— Nie póde, bo sie pana wstydze; niech pan zlizie z kunia i odeńdzie staje.

Un królewic zsiad i odysed, a dziad woła:

— Bida, bida, pódź do pana!

A baba pejda za krzem:

— Nie póde, bo sie pana wstydze; pan ma taki ślicny sukmanek.

Dziad mówi zara do królewica:

— Niech pan zdyjnie ten sukmanek, to sie pan potem odzieje.

Un wzion i zdyjon i połozuł kiele kunia. Un dziad znowu woła:

— Bido, bido, pódź do pana!

— Nie póde, bo sie pana wstydze; niech pan zdyjnie kamzelke.

Dziad kazał królewicoju zdyjąć kamzelke; un wzion i zdyjon. Późni baba tak samo kazała zdyjąć buty, spodnie, capke i kosiule. Jak juz un królewic buł nago, dziad mu kazał pare staj odyńść i woła:

— Bido, bido, chodź do pana!

Bida nic; tak un dziad mówi:

— Niech pan poceka, to ja póde i tu jo przyprowadze.

Jak dziad posed, tak ani bidy, ani dziada nima; a un wzion kunia i ubranie królewica i oboje z babo pośli w swojo droge, a królewica nago ostawiuł w boru. Unygo królewica kumory tno, bo to lato, a nima sie cem naodziać; sum tera widzi, ze mu bida. Nadchodzi wiecór, a un stoi nago; ale wysed

na górke w lesie i obacuł wieś; jak obacuł, tak idzie do ni nago. A w ty wsi buł dwór; dosed un do dworu; patrzy, chodzo ludzie oporządzajo kunie i dobytek; ale un myśli sobie: zeby tak w nocy choc do stajni sie dostać i wziąć derke i okryć sie. Jak ludzie odyśli, zara sie wśliznoł do stajni, zrzuciuł z kunia derke i okruł sie nio. Ale myśli sobie:

— Tera do dwora pośli ludzie na kolacyje, to sie tam cięgiem schodzo i wyłazo; zebym sie tam móg jako dostać, bo my w nocy tŏ zimno bedzie w ty derce.

Wlaz do sieni; późni po cichu wśliznoł sie do izby i schował sie w ty derce pod kumin i siedzi. A do ty pani przychodziuł co wiecór ksiądz, jak tylo pan odjechał gdzie. I ty nocy tyz pan gdzieś daleko pojechał, a pani zaprosiła księdza. Ledwie ksiądz przysed i rozgościuł sie, zaizdza pan. Tak ta pani nima gdzie księdza podziać, mówi do nigo:

— Niech probosc choc pod kumin wlizie, aby tem casem, to jak moj mąz uśnie, to probosca wypusce.

Ksiądz wzion i wlaz pod kumin, a un królewic go sie pyta:

— A tyś tu po co wlaz?

A un ksiądz pejda:

— Cichoj!

— O, cichoj? jak mi das te ubranie z siebie, to bede cicho.

Ksiądz w strachu wzion zdyjon i dał mu swoje oblecenie. Un sie ubrał, a księzu dał te derke. Nazajutrz rano, jak ludzie powstawali i otperli drwi, un królewic wymknoł sie z pod kumina, a ksiądz sum został. Un królewic posed do kramnicy, przedał księze ubranie a kupiuł sobie jenne i przebrał sie i posed do senku posilić sie. A ta pani z tego umartwienia i strachu za księza rozchorowała sie. Un królewic pyta sie w senku:

— Co słychać?

A senkarka pejda:

— Nie dobrze słychać, bo num straśnie pani chora.

A un pejda:

— Mozebym ja i poradziuł na to, co ta pani chora.

Na duch donieśli do pana, co taki a taki sie znajduje, co panio uzdrowi. Pan kaze go wołać. Jak przysed, kazał w kociołek wody nastawić, bo, pejda:

— Tu je samiec i dla tygo ta pani tak choruje.

Woda sie zagotowała; kazał sobie postawić jo z kociołkiem przy kuminie i zacyna lać pod kumin. Troche wody doleciało do ksieza, ale ksiądz sie przysunoł do drugi stru-

ny i nic nie mówi; a un ani pyta, tylo prec leje i woła:

— Wyłaź, samce!

Ksiądz rad nie rad, widzi, ze tu doparza, rucha sie i wyłazi; wsyscy patrzo, co z tygo bedzie; a tu wyłazi człowiek z pod kumina, tylo derko odziany. Jak wylaz, tak wsyscy klaskajo w ręce i mówio:

— Akuratnie samiec!

A ksiądz zara uciek do plebanii. A królewic wróciuł do ojców i mówi:

— Juz tera wiem, co bida, bo i sumem jy zaznał i księdzum bide sporządziuł.

---

41. O DZIADZIE Z ZADUSKÓW.

Sed dziad z zaduskόw i niόs chlib i placki, co nazbirał przed kościołem; ale przysed do boru, usiad pod krzem i przebira un chlib:

— Ty—pejda—mniałki, to do kobiałki, a ty drapid..., to pod kierz.

I placek chowa do worka, a razowy chlib wyrzuca. Ale bez ten bόr jechał chłop na kuniu, stanoł i słucha, co ten dziad gada. Wysłuchał wsystko, zsiad z kunia, wzion dziada za kark, wyłobzował mu skóre i pejda

— Zbiraj, dziadzie, drapid... do torby. Dziad wzion i pozbirał, chłop mu jo wwaluł na plecy i kazał mu do siebie do dumu zaniść i nic mu nie dał.

---

42. O CHŁOPIE, CO Z BIDY KRAD.

(Opowiedział Mateusz Janicki).

W pewnem miejscu był bidny człowiek, miał sidmioro dzieci i zone i ni miał sposobu ich wyzywić, az musiał ich opuścić i iść w świat. Na drodze spotyka go dziadek i pyta go sie:

— Gdzie idzies, człowieku?

— Ide w świat—powieda on chłop.

— Dla cego idzies w świat?

On mówi:

— Dał mi Pan Bóg sidmioro dzieci, a ni mam jem dać co jeść, ani cem ich odziać i z zalu musiałem wszystko opuścić i iść w świat sobie na zycie pracować.

Dziadek mu mówi:

— A oni jak będo zyć?

— Jak jem Pan Bóg dopomoze, niech tak zyjo.

— Źle —powieda dziadek — moje dziecko,

mówis; wróć sie do domu i weź sie do kradziezy.

On powieda:

— Dziadku, jak zyje, nigdy nie kradem i kraść nie chce; wole od głodu umrzyć, a nie kraść.

Ale dziadek mówi:

— Wróć sie do domu i com ci mówił, do tygo sie weź.

On chłop sie wrócił; przychodzi do domu, zona mówi:

— Gdzieś ty był?

— Widzis — pejda on — jak zaceny dzieci płakać jeść, ja ni mniałem jem co dać, w zamiar wzionem opuścić zone i dzieci i iść w świat i setem drogo; spotkał mnie osiwiały dziadek i pyta mnie sie: gdzie ja ide; ja jemu opowiedziałem swojo niedole, a on mówi: To źle, moje dziecko, wróć sie do domu i weź sie do kradziezy; ja mu mówiłem: ja tego cynić nie chce; ale on mnie nakazywał koniecnie, zeby to ucynić.

Zona, jak to usłysała, spodobało jy sie i zara zaceła go namawiać, aby w następną noc posed na kradzież. On sie ogromnie bał, ale go głód do tego powziął. Wstaje o północku, ubira sie w co miał i idzie do miasta. A było to miasto bardzo bogate, ale warty były pilnie obstawione. Idzie on i trwo-

sie, jak przejść przez warty i bramy zielazne. Przychodzi do warty: warta stoi, nic nie mówi, jakby go nie widziała. Rusa brame, zamknięta brama otwira sie. Przesed przez brame i zamknął jo za sobo. Wtem uwaza, gdzie sie obróci: znał bogate sklepy i bogate zamki; zamki opuścił, a do sklepów sie zabrał. Rozwar drzwi do sklepu, zabrał sie i uwaza cy brać towar, cy brać pinię̨dze; mówi sobie.

— Towar to poznajo; a pinię̨dze, choc poznajo, ze rusane, nie bedo wiedzić chto.

Wziął, co mu sie spodobało, wysed nazad, drzwi zamknął; posed ulico do bramy, bramy otworzuł i zamknął, a warta stała i nic nie mówiła i posed do domu. Przychodzi do domu, stuka w okno; zona go sie pyta:

— Kto tam?

— Ja—mówi—otwórz.

Ona sie pyta:

— Jakze ci sie wiodło?

— Po myśli, moja zono.

Wlaz do domu i połozył sie spać; dospał do świtu, bo miał przede dniem wstać i iść do miasta, aby dzieciom co kupić do zycia za te pinię̨dze. Przysed do miasta, kupiuł kasy, chleba okrasy i wrócił do domu. Zona nagotowała kasy, naskwarzyła okrasy; nim dzień wstali, śniadanie gotowe. I tak było do tego casu, dopóką̨d pinię̨dze nie wysły.

Jak piniędze wysły i zycia nima; co robić? trzeba iść kraść. Mówi do zony:

— Jak ja tera pójde?

A ona mu powiada:

— O głupi, ludzie pejdajo, ze pirsa próba fraj, a tobie sie powiodła; drugi raz to jesce łatwi ci pójdzie.

Rad nie rad wstaje w nocy i idzie. Przychodzi do miasta, do warty, warta stoi nic nie mówi; brame rusa, ona otwarza sie. Posed na miasto i uwaza, cy do tego samego sklepu iść, czy do jennego?

— Ale—powieda—nie, trzeba iść do drugiego.

Posed, porusył, drzwi otworzyły sie; wsed do sklepu, powzion chęć posukać biurka, aby więcy piniędzy móg wziąć. Nalaz je, wzioł co mu sie spodobało, reśte zostawił, biurko zamknął, sklep tak samo i posed. Przychodzi do bramy, bramy otworzył i zamknął, warta nic nie mówiła. Przychodzi do domu i mówi:

— No, moja zono, tera będziem mieli za co jeść i za co sie ubrać.

Nakupił po tem kasy, mąki, okrasy, aby mieli co jeść. Ale jednego razu oboje poszli do tego samego miasta dowiedzić sie, cy ludzie mówio o kradziezach jakich, co sie tu robio, cyli tez ni, a zarazem kupić co do odzi-

zy dla siębie i dla dzieci. W mieście słyso po części, ze ludzie mówio: ze takiemu to kupcowi piniędze zabrano ze sklepu, a drugiemu z biurka i ze powstajo na straz, dla cego złodziei nie łapio. Straz sie tłumacy:

— My nikogój nie widziem i złapać nie mozem.

Co majo cynić? udajo sie do króla (właśnie w tem mieście i król zamięskował), aby jem co król dopomóg. Król zwołuje warty, które w tych nocach warte spełniały, grozi jem karo śmierci, aby sie wyznały, która przepuściła zbrodniarza. Zadna sie nie przyznaje, bo tez zadna i nie widziała nikogój. Król pejda:

— Kiedyć wy dopilnować nie mozecie, pójde ja sam.

Ubira sie w odziez królewsko, na to kładzie łachmany, kij bierze w ręke i idzie na miasto. Idzie ulico i widzi człowieka bardzo nędznie odzianego; pyta go sie:

— Coś ty jest?

A on powieda królowi:

— A tyś co jest?

Król powieda:

— Ja jestem złodzij; tera ty powidz, coś ty za jeden?

— Ja jestem ten sam, co i ty.

— No, to teraz pójdziem kraść, ale idź ty naprzód—powieda król.

— Idź ty naprzód—powieda on do króla. Jak sie tak zaceni przepirać, dosyć na tem, ze król zmusił bidnygo, zeby posed naprzód. Ale bidny pyta sie:

— Gdzie pöjdziem kraść? Jest tu sklep bogaty, co złotem i srebrem handluje, moze tam pójdziem?

A król powieda:

— Nie, pójdziem do księcia, on jest bogaty, to go okradniem; ale tam straz pilna, to nas połapio.

Bidny mówi:

— To nic, bracie, ja dwa razy kradłem i warta mnie nie złapiła, mam i tera w Bogu nadzieje, ze i tam mnie nie ujnie.

Przyśli do pałacu księcia do bram; trzy bramy rozwarli, trzy straze mineli, nikt ich nie widział. Weśli do pałacu księcia: da jem sie słyseć, ze ksiąze z zono rozmawia przy stole i herbate pijo. Król mówi:

— Uciekaj bracie.

A on powieda:

— Zacekaj, przysłuchamy sie, co oni mówio.

Król odskocył ode drwi, a bidny sie przysunoł; przystawił ucho do drwi do dziury od kluca i słucha rozmowy prowadzony męża

z zono o zdradzie na króla. Zara bidny woła króla:

— Chodź, bracie, słuchaj, co to na króla mówio.

Oba słuchajo pod drwiamy i słyso, ze zona księcia mówi do męza:

— Ach, męzu, jak nam dobrze na świecie, o nicem nie myślem, mamy co jeść, co pić, ale jesce jedny rzeczy nam brak.

Mąz zony pyta:

— A cego?

Zona mówi:

— Mamy co jeść i pić, ale jesce mało tego; gdyby to sie stało, zeby nas cały kraj słuchał, toby nam lepi było.

Mąz do zony mówi:

— A jakiemby sposobem to sie stać mogło?

Zona mówi:

— Bardzo łatwem, mój męzu: przychodzi król codzień do nas na kawe; ja postawie dwie śklanki kawy, jedne przed ciebie, drugo przed króla. W króla kawe wpusce trucizne; krol otrutym zostanie, a my pozostaniem na jego tronie, bo któz je w świecie podobniejsy do tego.

Mąz pejda:

— Dobrze.

Oba te złodzieje wysłuchali ty mowy i mówio sobie:

— Juz kraść nie pódziem, bo cas zapóźny.

Wyśli oba i król odprowadził bidnygo do ty bramy, którą on kazdy nocy właził do miasta. Zegnajo sie, ale król go prosi zeby przybył w dzień do miasta do tego i do tego synku, to sie tam zejdziem i uciesem. Bidny mówi:

— Jakze ja ciebie poznam i ty mnie, kiedy tera noc i bardzo sie nie widziem.

Król mówi:

— Mas tu capke moje, a ja twoje wezne.

Zamienili sie capkamy i roześli sie; ten posed do swojego domu, a ten do swojego. Nadsed dzień; bidny wstał, umył sie, pacirz zmówił, śniadanie zjad, ubrał sie i posed do miasta i wsed do umówionego synku. Wchodzi do synku, pełno narodu rozmaitego; nie chcąc sie tułać pomiędzy tłumem, siad sobie w kąciku na ławie i siedzi i ceka.

A król nazajutrz po ty cały historyi posed na kawe do księcia; jego zona zara postawiła dwie śklanki: przed króla jedne, przed męza drugo, przed króla z trucizno, a przed męza cyste. Król mówi do nich:

— Słysycie, tyle lat ze sobo zyjem w do-

bry przyjaźni; dla ty miłości dzisiejsygo dnia wypijcie wy za mnie mojo kawe, a ja wase.

Książe poznał wraz ze swojo zono, co sie to dziać bedzie i zara chce książe ujść od króla do jennego pokoju, ale król jego zatrzymał i zaraz warcie znać dał. Warta schwyciła księcia i zone jego i wtrąciła ich do więzienia, a król wrócił do zamku i wysłał do synku po bidnego karyte w seść koni. Karyta zaizdza przed synk, wchodzi dwóch adjutantów do stancyi, rozglądajo sie, który ich ma być—nic nie widzo; ale spogląda jeden w kąt, widzi nędznie odzianego, ale uznaje go po capce na głowie, wskazany od króla. Wziąwsy nędznygo pod pachy, oba adjutanci sadzajo go do karyty. Nędzny trwozy sie, co sie dzieje; pyta sie adjutantów:

— Co to być moze?

Adjutanci mówio:

— Nie wiemy.

I jado z niem karyto przed zamek króla i stajo. Król wychodzi na spotkanie nędznego, karyte mu roztwira i mówi:

— Witam cie, bracie.

Bidny wychodzi, pada ze strachu na ziemie, cyli do nóg królowi, przeprasając króla za tak poufalne obchodzenie sie, bo juz poznał, co nastąpiło. Król mówi:

— Wstań, bracie, nie ty mnie do nóg, a ja tobie, bo tyś mnie wybawił od śmierci.

Zaraz ksiąze ze swojo zono został skazany na śmierć, a bidny osadzony został na miejscu księcia.

---

43. O PAROBKU, CO SIE SPOWIEDAŁ.

Posło dwóch parobków do spowiedzi i staneli koło księza i jeden mówi:

— Idź ty.

I drugi mówi:

— Idź ty.

A oba sie bojo. Przystąpiuł jeden z nich do spowiedzi i ksiądz go sie pyta:

— Nie zemścisze ty?

Un powieda:

— Ja, jak ja, ale ten co na kościele stoi, to niech go djabli wezno.

— A toć i ty przeklinas—pejda ksiądz.

— Kiedy, u djabła?

Ksiądz zawołał dziada i organistygo i zaprowadzili go do dzwunnicy i uwiązali go na linach do dzwonów i zaceni go bić, jaz jem sie urwał i ucieka do dumu. Ale ido drogo ludzie do kościoła i pytajo go sie:

— Cy juz po msy?

A un mówi: ze sie nie pomsuł, tylo sie urwał. Przychodzi do dumu; matka go sie pyta:

— Jakze ci, mój synku, spowidź posła?

— Moja matulu, spowidź jak spowidź, ale komunija, zeby sie nie urwała, toby sie d... popękała.

---

44. O DWÓCH KUMACH.

Było dwóch kumów, jeden bidny, a drugi bogaty i ten bogaty przychodziuł zawdy codzień na wiecór do tygo bidnygo na kolacyje i ten bidny go przyjmował. Ale mówi jednygo razu ten bogaty do swoi zuny:

— Moja kochana, ten mój kum taki bidny, a zawdy me przyjma; trzeba i nam go kiedy przyjąć.

Zara jy kazał usykować i upiec gąsiora, placek i kiełbase, a sum zaprosiuł kuma. Ale późni zrobiło jem sie zal tygo jeścia i wzieni i pochowali: gąsiora w piec, kiełbase na piec, placek pod poduske, a kawe z dzbankiem pod łózko i un bogaty sam sie udał za chorygo i położuł sie na łózko, a zunie kazał sie iść schować do kumory. A ten bidny stojał za oknem i widział i słysał to wsystko. Przychodzi do nigo, a un bogaty mówi:

— Mój kumie, takiem zachorował, zuna gdzieś posła, nima chto mnie dojrzyć.

A un bidny pejda:

— Mój kumie, a mnie co za strach spotkał; jakem sed do was, to wyleciał taki robak, jak ta kiełbasa za piecem i zacon na mnie sykać, jak ten gąsior w piecu; ale ja jakem złapiuł takigo kamnienia, jak ten dzbanek z kawo pod łózkiem, jakiem go buchnoł to sie tak rozpłascuł, jak ten placek pod podusko.

Un bogaty rad nie rad wstał z łózka, zjedli i wypili to wsystko i un posed do dumu; a ta zuna wychodzi z kumory i powieda:

— Skąpy dwa razy traci: wyśta sie najedli i napili, a ja musiałam siedzić w kumorze.

---

45. O KRÓLEWNIE, CO BYŁA W ZAKLĘCIU.

(Opowiedział Marjan Zembrzuski, szlachcic cząstkowy).

Jeden pan miał trzech synów; jednego nazywali najmłodsygo głupiem. Jak te synowie wszystka trzech dorośli, proso ojca o funduse, zeby jem dał na droge, bo chco rozpoznać śwat i posukać sobie panien do ozenku.

Dostali pinięgdze i wyjechali; zajechali do rozstajnych dróg i tam naradzajo sie, zeby kozdy w swojo strune sie udał. Kozdy pojechał w swoje strune, a ten najmłodsy głupi w pustynie. Jak zacon jechać, jechał dwa dni i dwie noce i o godzinie drugi abo trzeci po północku obacuł, co sie w boru świyci ogień; tamój skręciuł do ognia, bo sie chciał dowiedzić, chto tam je.

Jak przyjechał przed ten dom, obacuł małe chliwecki przed domem; kunia przy nich ucypiuł, a sum zajrzał oknem do tygo mięskania. Tam ni mógł nikogo obacyć. Wraca sie do kunia, przychodzi w to miejsce gdzie kunia postawiuł; kunia ni ma, tylo słysy, co ten kuń parska w tem chliwku. Wsed do chliwka kunia obacyć; przychodzi do nigo, un ma owies i wode w toku, siano za drabko; zdumiał sie wtencas i mówi sum do siebie:

— Wola Boga Najwyzsygo niech sie dzieje ze mno; zawseć tutaj je chtoś zamięskały, trzeba i mnie tu w tem dumu nocować.

Przychodzi do mięskania: je stół nakryty i potrawy wykwientne stojo; łózko je posłane, ale wszystkigo dla jednej osoby. Un wtencas usiad, pobłogosławiuł te dary, najad sie, napiuł sie, Panu Bogu podziękował, uklęk, pacirz zmówiuł i położuł sie spać. Nazajutrz wstał: jest woda z miednico do umy-

cia, ręcnik, a nikogój nie widzi. Umuł sie, obter, uklęk i pacirz zmówiuł i posed do tygo kunia dowiedzić sie. Przychodzi: kuń źre owies i ma siano za drabko i woda stoi w kuble przed niem. Un nad tem sie zdumiał i nie wi co robić. Wraca napowrót do mięskania: jest nasykowana kawa, chlib masło, syr i wszystkie przekąski, jakie nalezo do rannego uzycia. Un znowój uzuł tygo podług swoi uwagi i potrzeby; najad sie i napiuł i Panu Bogu podziękował; ale wciąg takze nikogój nie widzi, jak i pirsygo wiecora. Z tygo wszystkigo posiedział, a późni wysed do boru na spacer; pochodziuł po boru jakić cas, wraca sie do tygo mięskania; dla nigo je suty obiad na stole. Tak un go zjad i ciągle esce tak miał jeść i pić i kuń jeście i picie przez dni trzy, ale i bez te trzy dni nie widział nikogój zyjącygo. Jak przezuł trzy dni i trzy noce, za wszystko dziękuje Panu Bogu i tem, chtórzy go przyjmowali i chce ztamtąd odjechać. Wtem, jak ubrał kunia do odjazdu i wyprowadziuł ze stajni i chce na nigo siadać, wychodzi z tygo mięskania okropna ziaba. Jak un kładzie noge w strzemie, tak ziaba przystępuje do nigo, zadzira łapy i tak samo kładzie jo w strzemie. Un przejęty wielkiem strachem, te ziabe batem, a sam natychmiast na kunia i w no-

gi. Gnał, co tylo zasiądz na tem kuniu, a ta ziaba za niem. Un przyjechał do mięskania rodziców, kunia puściuł na dziedzieńcu i kuń poleciał do stajni, a un do pokoju, a ziaba za niem. W ten cas zacon wyrzykać przed rodzicamy i opowiadać całe swoje prowadzenie podrózy; a ta ziaba jak przysła, tak siedziała. Zaceni jy późni dokucać, wypędzać, wyrzucać z mięskania, ale choc jo wyrzucili, to una napowrót przysła. I oto przenika igo rodziców i igo samygo, zeć to pewnie je w tem co takigo, ze pewnie to wyrok boski na igo sie zisca, ze ta ziaba kuniecnie chce być igo zuno. Pojechali wtencas do księza i rozpowiedzieli całe podróze igo i zdarzenia. Ksiądz takze samo powieda, ze una ma być igo zuno. Wtencas zgadza sie un z wolo bozo i zabira te ziabe do kościoła i bierze ślub z nio. Po ukuńconem ślubie, zabira te ziabe na bryke i jado napowrót w te samo miejsce, gdzie una była. Jak tamój przyjechali, ziaba swojem porządkiem posła do nory swoi, a un choc ma ciągiem co jeść i pić, chodzi zdumiały, bo nikogój nie widzi. W jakiś cas i te dwa bracia wrócili i przywieźli zuny i te bratowe igo na syderstwo przysyłajo matce mężów swoich suknie na podarunek. Ta matka uciesyła sie i z wielkiem zalem pise do tygo syna:

„Mój synu kochany, bratowe twoje poprzysyłały mi na prezenta suknie, a ty od swoi ziaby cóz mi podarujes?"

Un przecytał ten list i chodzi smutny i luta [1]) sobie cały dzień. Ale ta ziaba wychodzi do nigo i mówi pirsy raz:

— Męzu kochany, nie kłopoc sie o to; jezeli bratowe na syderstwo twoje i moje przysłały w podarunku matce suknie, to my je potrafiem zawstydzić.

I zara sie schowała. Nazajutrz un wstaje, patrzy, a suknia upięta je na podarunek dla matki i lezy na stole. Wtencas un wsiad na kunia, te suknie wzion z sobo i zawiòz matce. Una, jak rozwiązała i te suknie wyjena, uciesyła sie nadzwycajno, bo tamte suknie od starsych synówien wcale do nicegój naprzeciw ty niezdatne były. Bratowe, jak sie o tem dowiedziały, zawstydziły sie, ale raz uwazyły sobie i mówio:

— Suknie mogła podarować, ale my popiecem tera dla matki ciasto, a przecie una ciasta upiec nie bedzie umiała i my jo zawstydziem.

Wzieny i upiekły ciasta z różnemy ubraniamy i poprzysyłały matce. A matka przy-

---

[1]) Lutać=smucić się, wyrzekać.

patrzyłsy sie tem piecywom, pise do syna i obznajmnia mu znowu, jakie synowe poprzysyłały jy podarunki. Tak un znowój chodzi smutny i luta sobie; ale ta ziaba wychodzi i powieda:

— Nie martwij sie, nie twój kłopot je; ja ich i tera potrafie zawstydzić.

Wziena i upiekła dla ty matki na podarunek babe i usykowała tort taki, jakigo trudno było w cukierni znaliźć. Un nazajutrz wstaje, je wszystko przygotowane na stole; siada na kunia i jadzie z podarunkiem do rodziców. Jak przyjechał, matka rozpakowała prezent i uciesyła sie z nigo, a tamte synowe znowu sie zawstydziły. A ten głupi, wróciłsy do boru martwi sie, ze nima zadny rozrywki; ale jak sie połozuł spać o godzinie dziesiąty wiecór, wychodzi do nigo trzy panienek prześlicny urody w białych kaftanikach, a do dołu carno ubrane. Dopirój ta, co była ziabo, przemawia do nigo:

— Widzis, ja byłam ziabo i wszystkie trzy siośtry byłyśmy w zaklęciu; ale tera ty to swojo pokuto nas z tygo wyswobodzis i tera na prawde, z chtóro bedzies chciał, mozes sie zenić.

Tak jemu sie zdaje, ze ta je najładniejsa, chtórny ślubował, jako ziabie. Dopirój przemawia do ni:

— Zadny nie chce, tylo te, chtórny ślubowałem.

Una wtencas występuje do nigo i powieda:

— To ja jestem, ale esce nase zaklęcie jest na pietnaście dni, ale za dziewięć dni mozes ślubować ze mno; tylo musis jechać do swoich rodziców i obznajmić jem, zeby sie przysykowali do wesela, bo my tamój do nich przyjadziem na wesele; ty pojadzies we wilije, a ja w sum dzień ślubu przyjade ze swojo kumpanijo i ze swojo świto, jaka dla mnie przypada; uwazajcie, ze bedzie jechało tyla powozów, co w ćwyrci maku ziarków, a ja bede jechała w tem powozie, co na niem wyrastać bedzie lelija.

Potem zara schowały sie wszystkie. Un pojechał do rodziców sykować sie do wesela. W dzień ślubu zacynajo sie zjyzdzać powozy: uni uwazajo, chtóry je z lelijo; ale obacyli, ze jadzie powóz w seść kuni i oddział konnicy kawaleryi jadzie przy niem. Jak zajechali na dziedzieniec, wyśli wysadzać panio z tygo powozu. Una jak wysiadła, to te bratowe, jak jo obacyły, to nie śniały nawet przystąpić do ni. Wtencas una przystąpiła do męza swoigo i powieda:

— No, męzu kochany, brałeś ślub z ziabo, dziś jadźmy, to weźnies ślub z kobito.

Dopirój wszyscy z wielko radościo pojechali do kościoła i uni wzieni ślub. Jak przyjechali z kościoła, stoły juz były zastawione, obiad w pogotowości i zasadzajo cało kumpanije za stoły. Ale un myśli sobie:

— Dzisiaj przy sobie mum taki ślicny urody zune; a jak powróciem do dumu, to una nazad wlizie w ziabio skorupe i znów jakiś cas jy nie bede widział; coby tu na to poradzić?

Po obiedzie un nie pyta, siada na kunia i leci do tygo mięskania; przyleciał tamój, włozuł w piec słumy i podpaluł, a w ten ogień włozuł ziabio skorupe i spaluł. Sam wpad zara na kunia i przyizdza nazad na wesele; wchodzi pomiędzy gości i rozmawia z niemy; ale ta igo zuna przystępuje do nigo i powieda:

— Męzu ukochany, cóześ ty najlepsygo zrobiuł: juz miałam pokutować seść dni; a ze nie ukuńcyłam, to muse iść od ciebie i tera me nie ujrzys, jaz na górze Hetner (gdziś za chmuramy).

I zara mu zmnikła z przed oców; a un wstał, zacon płakać i rozpacać; nareście zegna rodziców, całe famielije i kumpanije i pusca sie w świat ty zuny sukać. Jak posed, tak wsed w wielkie pustynie, w takie, po jakich ludzie esce nie chodzili; i wsed na ty pusty-

ni na wielkie góre i obacuł tam dziadka, co siedział na kamnieniu. Tak ten dziadek pyta go sie:

— Cłojeku, co ty tera tu robis? ja tutaj zyje sto lat i esce zywygo ducha cłowiecygo nie widziałem. Co ty tutaj robis, cłojeku?

— Ojce kochany—powieda—kiedyć juz takie sto lat tutaj siedzis, cy nie wis, gdzie je tutaj góra Hetner?

— Nie—odpowieda dziadek—ale ja mum moc nad dźwyrzętamy wszystkiemy na świecie; ezeli uny nie wiedzo casem?

Wtedy wyjon piscałke i zagrał na ni; zaceny sie różne dźwyrzęta zlatać. Obejrzał sie, widzi, ze esce nie wszystkie so; zagrał drugi raz; znowu ze wszystkich strun zlatajo sie. Obejrzał sie, esce jedny lwicy brak. Zagrał trzeci raz, przyleciała na ostatku i ta lwica. Podnosi sie ten dziadek na nogi i pyta sie wszystki dźwyrzyny, gdzie góra Hetner. Uni odpowiedajo, ze nie wiedzo. Dopirój un nakazuje ty lwicy, co na ostatku przyleciała, zeby tygo cłojeka zaniesła do starsygo brata, jeno zeby przez zadnygo narusenia zdrowia. Un wsiad na te lwice i jadzie; jak zaceni jechać przez bory i góry, zaniesła go do starsygo brata, co miał sto pięćdziesiąt lat. Jak zsiad z lwicy, widzi staruska siwygo; przysed i mówiuł pochwalunygo.

Ten starusek okropnie sie zdziwiuł i przemawia do nigo:

— Dzieciaku, co ty tutaj robis w tych pustyniach? ja tutaj juz siedze sto pięddziesiąt lat, a esce żywy dusy nie widziałem.

Un jemu opowieda wszystko o sobie i pejda, gdzie ta igo zuna posła i pyta sie igo, cy casem nie wi o górze Hetner. Ten starusek powieda:

— Ni, nie wiem, ale ja mum moc nad wszystkiem ptastwem powietrzem latającem, moze uni wiedzo?

Wyjmuje piscałke swoje i gra na te ptastwo; ptastwo zlatuje sie ze wszystkich strun; zagrał drugi raz, ptastwo sie pozlatało; obejrzał sie, ale esce jedny greficy mu brak; tak trzeci raz zagrał, przyleciała i una. Pyta sie jy:

— Coś ty tak długo robiła?

Una pejda:

— Dziecim karmiła.

Zapytuje sie un starusek wszystkigo ptastwa, cy nie wiedzo gdzie góra Hetner. Odpowiedajo wszyscy jednem głosem, ze nie wiedzo. Un nakazuje greficy za nieposłuseństwo, ze tak późno przyleciała, zeby wziena na bary swoje tego cłojeka i zaniesła do najstarsygo brata, co ma dwieście lat i ma moc nad wszystkiemy chmuramy. Grefica wzie-

na igo na bary; un sie ucypiuł cało siło za nio i leco. Jak zacena lecić nad boramy, wodamy i góramy, zaniesła go do tygo najstarsygo brata. Przyleciała tamój; un z ni zsiad i idzie do staruska. Znowu starusek sie dziwuje, co un tu sie zjawiuł, boć un ma dwieście lat, a esce zywygo ducha nie widział tu: i pyta sie igo:

— Co cie tu przyniesło?

Un jemu znowu opowiedział wszystko i pyta go sie:

— Cy casem starusek nie wi, gdzie je góra Hetner?

A un starusek powieda:

— Nie wiem, ale ja mum moc nad wszystkiemy chmuramy, to uny wiedzo.

Zagrał i un na piscałce, zagrał raz i drugi, chmury sie poschodziły; un patrzy, esce jedny brak. Zagrał trzeci raz i ta chmura ostatnia przybyła. Dopirój jy sie dopytuje, co tak długo nie przybywała. A una odpowieda:

— Przez to, zem na góre Hetner chodziła.

Wtencas nakazał starusek chmurze wziąć tygo cłojeka, zeby igo bez zadnygo narusenia zdrowia moco swojo zaniesła na góre Hetner. Una go wziena i zaniesła. Tamój un zsiad i dostał sie do jednego ogrodnika za pomocnika, a ten ogrodnik robił dla panien bukieta i posyłał je przez swoich słu-

gów. Jak igo posłał z bukietem; un posed i trafiło sie, ze zaniós swoi zunie; una go zara poznała. Jak go poznała, zara z różny barwy kwiatów uwiła wieniec i wpletła w nigo pirzcień ślubny i dała mu ten wieniec. A un jy nie poznał; jak odebrał ten wieniec, zacon go przeglądać i obacuł ten pirzcień. Wtencas obacuł znak [1]) i zara domyśluł sie, ze tam je igo zuna. Za drugiem razem, jak posed, z ustno prośbo wystąpiuł:

— Zuno kochana, ezeli sie tu znajdujes, juz me więcy nie martwij, bo ja sie i tak tyla umartwienia podjonem, co zaden cłojek nie zniósby.

Una zara wysła i uściskali sie ze sobo, pozegnali tamtych, a sami wracali do dumu swoigo. Nim wrócili, zesło jem rok i seść niedzil; ale jak tamój przyśli, zastali całe jy królestwo, co tyz było w zaklęciu, w porządku. Jak weśli na dziedzieniec, wojsko ich poznało, muzyka uderzyła i zaprowadziła ich do pałacu króleskigo i tamój zyli do samygo zgunu zycia swoigo.

---

[1]) Znak=herb.

46. O ZŁOTEM CŁOJEKU.

(Porównaj N. 15 o „Złotem rysiu").

Pojechał jeden pan na polowanie nad morze i obacuł na morzu złotygo cłojeka i bardzo mu sie ten cłojek spodobał, ale nie wi, jakiemby sposobem móg go złapić. Un cłojek wysed na ląd i usnoł i ten pan go złapiuł, włozuł na swojo bryke i zawióz go do swoigo dumu i zamknoł go w pokoju. A ten cłojek nic nie słysał i nie wiedział, co sie z niem dzieje; jak sie przebudziuł, patrzy, a tu un jest w pokoju, wcale w obcem dumu; chciałby sie wydostać, ale nima zadnygo sposobu. A mnieli ci państwo chłopcyka i ten chłopcyk buł straśnie ciekawy obacyć tygo cłojeka i wzion i udał sie za chorygo, a igo ociec akuratnie wtedy wyizdzał i kluce od pokoju, gdzie buł ten cłojek, oddał zunie. Przychodzi ta matka do swygo chłopcyka i mówi:

— Moze ci co synecku ugotować?

Un nic nie pejda, tylo połozuł jy głowe na kolana; una go głasce po głowie, a un sie bawi to falbankamy, to guzickamy, to kiesienio; wzion i pocichutku wyjon te kluce. Jak ta pani posła od nigo, un zara cemprędzy wstał z łózka i poleciał oglądać tygo

cłojeka. Otworzuł drwi, a tu siedzi un cłojek, az jasność od nigo bije. Ten cłojek zara chuchnoł na nigo i un zara pad we drwiach i tak mocno zasnoł, ze ten cłojek uciek. A ten chłopcyk lezał tak bez godzine we drwiach, ale tam nicht nie zajrzał i un sam wstał; patrzy, złotygo cłojeka nima; zamknoł drwi ze strachem i poleciał nazad na swoje łózko i lezy. Jednoraz przychodzi znowój do nigo matka; un jy znowój połozuł głowe na kolana i zasadziuł po cichu kluce za pas. Na wiecór przyizdza ociec i idzie do nigo i pyta sie:

— Synie najukochańsy, cyś zdrowsy, cy ni?

A un mówi:

— Ja juz wcalem zdrów i jutro wstane.

— Mój synie kochany, kiedycieś ty tera zdrowy, to ja wyprawie dla ciebie i dla złotygo cłojeka bal.

Wyprawia na duch un bal; nasprasał gości i wszystko usykował jesce tygo samygo dnia. Gości sie nazjyzdzało; un bierze kluce, idzie do unygo cłojeka, a tu nima nic. Tak un sie zmartwiuł okropnie i pyta sie swojy zuny:

— Coś ty zrobiła z tem cłojekiem?

Una mu sie tłumacy, ze nic nie zrobiła, ze nie wi, co sie z niem stało.

— Trudnoć—un pejda—kiedy ty nie wis, gdzie sie złoty cłojek podział, to ja cie na stracenie oddum.

I kaze sie jy ubirać, siadać do karyty i kaze wiźć na stracenie. Una mgleje, a nic nie moze poradzić. Ale temu chłopcykoju straśnie sie zal zrobiło, ze ociec za nigo kaze matke tracić; dopirój wychodzi do ojca i mówi:

— Ojce kochany, matka nic nie winna, bom ja to wszystko zrobiuł; posetem go oglądać i un my uciek.

Un ociec pejda:

— To ty sie sykuj na stracenie.

Karyta zara zaiędza, sadzajo go do ni i ten pan przypila furmanoju, zeby go wywióz w dalekie kraje i zeby sum nie wracał i igo nie odprowadzał. Wyjechali oba; ale zajechali w takie mniejsce, gdzie nima nic, tylo doły i góry, a wsi nigdzie nie obacy. Kunie jem az pyski pootwarzały, tak pomglały; pić jem sie chce, a tu nigdzie kropli wody nima; uni takze samo pomgleli. Ale napotkali studnie i kubeł, ale przez zórawia; wzieni od karyty linke, przywiązali kubełek i wpuścili w studnie; ale ni mogo nacirzknąć, bo jem nie sięga. Mnieli paski od portek, postyjmali je i wszystko co mogli to nadwięzujo, zeby aby sięgnąć wody, ale nijak ni

mogo nacirzknąć: trzeba kuniecnie jednemu z nich wliźć do studni.

— Wliź ty—pejda furman.

— A jak jabym wlaz, to ty byś mnie nie wyciągnoł.

— Wliź, daje ci słowo, ze cie wyciągne.

Un wzion i wlaz po lince do studni; nacirzknuł jeden kubeł i drugi i trzeci, a te kunie tak piły, ze po seść kubłów wypiły i ten furman wypiuł tyz z kubełek. Jak sie napiuł, tak pejda:

— Tera ty tu siedź w ty studni, a ja pojade.

A un rzywnie płace i woła:

— Wyciągnij me, choc me juz z sobo nie bierz, tylo me wyciągnij.

Un furman pejda:

— Jak my przyrzeknies, ze my das swoje oblicenie, a sum weźnies moje i bedzies za mnie furmanował, to cie wyciągne.

— Weź moje oblicenie, aby me wyciągnij.

Wyciągnoł go z ty studni; zara styjon z siebie furmańskie oblicenie, a wzion pańskie z tygo chłopacka; ustroił sie, wsiad za pana, a un chłopcyk za furmana na kozioł i jado. Jado, jado w daleki świat, zajechali az do królescyzny; zaizdzajo przed pałace króla; un furman wysiada, un chłopcyk zajechał

przed stajnie. Pyta sie tygo furmana król, co un za jeden? a un mu pejda, ze tak i tak mu sie stało, ze go kazał ociec wywiźć na stracenie. I zaprosiuł król go na obiad, a królewna kazała i furmana igo zawołać. Zawołali go; un przechodziuł kole okien, królewna go obacyła i straśnie sie jy podobał: esce lepi sie jy wydał, jak ten igo pan. I buł w tem królestwie ten furman długi cas i mniał sie z to królewno zenić; a królewnie un sie nie spodobał, tylo ten chłopcyk i jak tylo mogła, to leciała do stajni i rozmawiała z niem, choc un jy pejdał, ze je z chłopskigo stanu. Jak ten furman sie dowiedział, idzie do króla i mówi:

— Prose najjaśniejsygo pana, ten mój furman to tak potrafi kunie zrobić, ze bedo mniały złote grzywy, złote oguny i usy i złote nogi.

A ten król mniał dwanaście źrebaków, co nigdy śwata nie widziały; kazał je wypuścić i ten furman pejda do tygo chłopcyka:

— Weź kijek w ręke i idź za niemy, a pamiętaj, zebyś my je przypędziuł ze złotemy grzywamy, ogunamy, usamy i nogamy.

— Panie — un pejda — cy ja tak zdatny zrobić.

— Idź, idź, nie spiraj sie, bo jak nie przypędzis, to cie straciem.

Un sie nie zdązuł obejrzyć, a tu źrebaków ani oko ujrzy, popolatały gdziś. Wysed w świat, ale nie wi nawet w chtórno strune sie obrócić; zapłakał sobie i posed w bory; zased głęboko w las, ale•sen go zmorzuł i układ sie pod drzewino i zasnoł. Jak usnoł, przychodzi do nigo un złoty cłojek i siada przy niem, ale go wcale nie budzi. Un sie przebudza, patrzy, a tu jasność az bije; przeląk sie okropnie, a un cłojek mu mówi:

— Nie bój sie mnie; tyś me od śnirci ubroniuł i ja cie ubronie; powidz, cego tera ode mnie potrzebujes?

A un pejda:

— Wypuścili my dwanaście źrebców i kazeli my, zeby jem zrobić złote oguny, nogi, złote grzywy i usy.

— Nu, to chodź ze mno.

Przyśli nad morze, a w tem morzu buł pałac; un zawołał, drwi sie otworzyły, weśli do pałacu; un zawołał obie swoje córki, tyz złote i mówiuł jem, zeby tygo chłopcyka pocęstowały, bo głodny je. Uny mu dały jeść i pić i jak odchodziuł dały mu taki prezent, tako tabakirke, co z ni co tylo zazązda, to bedzie mniał. Pozegnali sie z temy pannamy i wyśli oba. Un złoty cłojek zawołał przeraźliwem głosem:

— Kiziu, kiziu, kiziu!—do trzech raz i zara poprzylatały wszystkie źrebce.

Un cłojek zased jem ode łba, chuchnoł, i zrobiły sie jem złote grzywy i złote usy; zased jem z tyłu, chuchnoł i zrobiły sie jem złote nogi i oguny. Pejda:

— Tera mozes je zapędzić do dumu; juz uny ci nigdzij nie porozlatajo sie. A jak ci co bedzie brak, to tylo powidz: złoty cłojeku, przybądź do mnie, to ja ci pomoge.

Wzion i zagnał jy do dumu, na obore wpędziuł juz saro godzino, a od nich taka jasność w podwórzu, jakby sie najtęzsy ogień paluł. Powylatali wszyści z pałacu; widzo, ze to źrebce ido ze złotemy grzywamy, a ten furman na tygo chłopcyka ze złości jaz palice gryzie. Ponaguniali źrebców do stajni i nazad pośli do dumu, a unygo chłopcyka zawołali na kolacyje. Un zjad kolacyje i posed spać. Nazajutrz wstał i chodzi przy kuniach; ta panna wstała i posła do nigo i chodzi wciąg za niem i rozmawia, a ten furman patrzający nie wi, co z niem zrobić, ale mówi króloju:

— Najjaśniejsy królu, ten mój furman to i wołom mógby tak zrobić, jak tem źrebcom.

A było u tygo króla dwanaście takich wołów, co świata nie oglądały; wypuścili je

na obore, dali temu chłopcykoju kijek w ręke i pejdajo:

— Mas i jem tak a tak zrobić.

A te woły kazdy posed w swoje strune; un nie wi, za chtórem iść. Ale posed za jednem i zased w te same mniejsce w bór i pejda:

— Ach, złoty cłojeku, przybądź mnie na pomoc!

Un zara stanoł przed niem i mówi:

— Cego młodzieniec potrzebuje?

Un pejda:

— Dali my dwunastu wołów, zeby jem tak samo, jak tem źrebcom zrobić złote usy, złote rogi, złote nogi i złote oguny.

— Nie martwij sie, chodź ze mno.

Pośli nad morze, otworzuł sie jem pałac; weśli, kazał un złoty cłojek swojem córkom dać jem jeść i pić. Najedli sie i napili i un pejda tem córkom, zeby znów temu chłopcykoju jaki prezent dały. I dały mu pirzcień taki, zeby w nie wiem jakiem najciemniejsem lochu buł, a powiesiuł go, to bedzie jak najjaśniejse słuńce świciał. Podziękował jem za ten prezent i oba wyśli; un cłojek zawołał przeraźliwem głosem do trzech raz:

— Bysiu, bysiu, bysiu!—i zleciały sie wszystkie byki.

Un zased jem z przodu, chuchnoł i zrobiły sie jem złote usy i złote rogi; zased z tyłu, chuchnoł, zrobiły sie jem złote nogi i oguny i kazał mu je gnać do dumu. Przypędza je w podwórze: zrobiła sie taka jasność, ze wszyscy powylatali i cieso sie z tych byków; napędzili je, a temu chłopcykoju dali kolacyje. Un zjad i posed spać. Nazajutrz posed kunie poić, a ta panna przylata do nigo, a un jo prosi, zeby posła nazad, bo bedzie bez nio cirzpiał i una nazad wróciła do pałacu. Król chciał wtedy wyprawić bal i nasprasał duzo gości; kazał zawołać kucharza, zeby sporządziuł takie potrawy, jakich jesce zaden król nie jad. Kucharz sie zmartwiuł i posed sie topić; a ten chłopcyk pojuł kunie, obacuł go i mówi:

— Cłojeku, co ty robis?

— Kazał mnie król—pejda—takie potrawy zrządzić, co zaden król takich nie jad.

— Nie martwij sie, idź i usiądź i siedź, wszystko bedzie dobrze.

Un kucharz posed i siedzi; nadchodzi wiecór, a tu nima nic. Zacynajo sie zjyzdzać, nima nic; ale nadchodzi cas na kolacyje; un chłopcyk przychodzi, wyjma tabakirke i woła:

— Niech tu wyńdzie dwunastu lokajów.

I wysło dwunastu lokajów; nakrywajo stoły na swojo mode; ponakrywali i podajo

takie potrawy, jakich jesce nicht nie jad. Goście patrzo i podziwiajo, zkąd ten król ma takigo kucharza, ze tak potrafi wszystko zrządzić. Kolacyje jedzo; zjedli wszystko, ale nadchodzi cas na ostatnio potrawe. A ten chłopcyk przykazał tem lokajom przy ostatni potrawie zrobić tak, zeby dla dumowygo króla nie stało jy. Uni tak zrobili; wszyscy mnieli dość, a dla dumowygo króla nie stało jy. Un król wstał na nogi i pyta sie:

— Dla cego dla mnie zabrakło?

A un chłopcyk wychodzi i mówi:

— Bom ja tak chciał, zeby nie stało.

Król sie bardzo rozgniwał i kazał go zara stracić. A pod tem pałacem buł wymurowany ciemny loch; wsadzili go tamój i zamurowali. Ciemno mu było: wzion wsadziuł kijek w ściane, powiesiuł pirzcień i mniał od nigo widok; zachciało mu sie jeść — otworzuł tabakirke, zawołał lokaja, kazał mu wystawić łózko, stół i krzesło, podać jeść i pić i ni mniał w tem lochu bidy. A ty pannie zal go okropnie było i ciągiem sie za nigo martwiła; ale codzień przychodziła przed loch i wykuła w ścianie dziurke; przez te dziurke ciągiem z niem rozmawiała, przypatrywała sie temu, co robi i dziwiła sie, skąd un ma tak wszystko takie, jak sie nalezy. Ale jedny niedzieli z rana przysyła smok list do króla

o królewne na śmniadanie. Król ma jo smokowi posłać; ale przed tem una posła przed loch i pejda do unygo chłopcyka, jak juz odchodziła:

— Juz cie więcy nie obace, bo me smok zjy na śmniadanie.

A un mówi:

— Zjy cie, to cie i wys..!

A una sie zmartwiła, ze un o nio nie stoi— pejdziała:

— Coś ty wart? ja płace a ty sie śniejes.— Wziena i posła.

Wysykowali jo, wsadzili w karyte i pojechała z furmanem; a un chłopcyk zawołał:

— Złoty cłojeku, przybądź my na pomoc!

Złoty cłojek przychodzi i pejda:

— Cego potrzebujes, młodzieńcu?

— A to wej przysłał smok z ośmioma łbamy po królewne na śmniadanie; chciałbym jo odbrunić.

Złoty cłojek zawołał trzy razy przeraźliwie:

— Kiziu, kiziu, kiziu!

I przyleciał kuń w zielaznem ubraniu i mniał esce na sobie drugie zielazne ubranie dla tygo chłopcyka. Złoty cłojek ubrał go w te ubranie, wsadziuł na kunia i pyta

go sie, cy bedzie jechał powietrzem, cy po ziemi? Un pejda, ze po ziemi. Wzion i pojechał; przyizdza, królewna siedzi na kamnieniu i modli sie, nawet nie poznała go; przyizdza nad morze, wychodzi smok z óśmiu łbamy i mówi:

— Nie wiem, cy my przysłał król królewne na śmniadanie?

— Przysłał—pejda un chłopcyk — ale sie udawis.

— Abo udawie sie, abo i nie; ale chodź no ty, to sie sprobujem; obierzem sobie plac na osiem sązni długi i osiem syroki.

Jak sie zaceni bić, smok go ozoramy po głowinie, a un go miecem po łbach, ścion mu wszystkie osiem łbów i dobiuł do reśty. Wraca nazad, a królówna idzie do nigo na kolanach, dziękuje mu za ratunek i prosi go, zeby jechał do jy rodziców; a un jy odpowieda, ze w zaden sposób nie moze. Una wsiadła sama w karyte i pojechała i un pojechał i esce pirwój zajechał jak una; zsiad z kunia i posed do lochu, a kuń z ubraniem poleciał w swoje strune. Una królewna przyizdza do pałacu, z wielko radościo opowiedziała o wszystkiem rodzicom swojem, a potem leci do lochu i jemu opowieda. A un mówi:

— Widzis, toć ja ci pejdziałem: zjy cie, to cie i wys..!

Na drugo niedziele przysyła drugi smok z dwunastoma łbamy list po królewne na śmniadanie. Una znowój przychodzi do nigo na pozałowanie, ale un pejda:

— Nie bój sie, zjy cie, to cie i wys..!

— Takeś my sie pozałował! — pejdziała i posła.

Ubrali jo i wyprawili, a un znowój woła:

— Ach, złoty cłojeku, przybądź mnie na pomoc!

Złoty cłojek przybywa i pejda:

— Cegóz, młodzieńcu, potrzebujes?

— Oto smok z dwunastoma łbamy przysłał po królewne na śmniadanie, chce mu jo odbić.

Złoty cłojek zawołał przeraźliwem głosem swygo kunia; kuń przylata esce z tęzsem zielaznem ubraniem i un cłojek ubrał go i pejda:

— Tera to pojedzies powietrzem, bo inacy nie zdązys.

Un przyświadcuł, ze dobrze i pojechał. Przyizdza nad morze; wychodzi smok z dwunastoma łbamy i mówi:

— Nie wiem, cy my król przysłał królewne na śmniadanie?

— Przysłał, ale sie nio udawis.

— Chodź, spróbujem sie—pejda un smok—myślis, zem ja taki głupi, jak mój brat buł.

Odmnirzali sobie plac na dwanaście sązni syroki, dwanaście długi i bijo sie; smok igo ozoramy, a un smoka miecem. Ścion mu jedenaście łbów, a dwunastygo nijak ni moze; jak go chlasnoł smok ozorem w noge, przecion mu noge; un sie zalał krwio; ale jak chlastnoł, ucion i ostatni łeb smokoju. Jadzie do królewny, a una idzie do nigo na kolanach i dziękuje mu; styjena z głowy chustecke wełniane i owinęła mu noge i prosi go, zeby z nio do jy rodziców pojechał; ale un jy sie wytłumacuł, ze ni moze i pojechał sum; zajechał przed loch, ale cuje, ze ogromnie sie strudziuł; kunia tylo puściuł, a ubrania ni móg styjąć i układ sie w lochu w tem zielaznem ubraniu na łózku i zasnoł. A królewna, jak przyjechała, opowieda, jak jo chtóś obroniuł, a późni idzie do lochu jemu opowiedzić, bo go i to razo nie poznała. Patrzy bez dziurke, a un w tem zielaznem ubraniu śpi; zara poznała, ze to un jo uratował i poznała swojo chustecke, co mu noge owiązała; kazała odbić loch i wesła do środka. Obudziła go, podziękowała mu i chce go zabirać z sobo do rodziców, ale un nie chciał iść, bo sie bojał. Una wtedy posła do rodziców

i opowiedziała, ze to un jo obroniuł; król kazał iść do lochu i wydostać go zara.

Un wysed z lochu i przyjmowali go i dziękowali mu, a un dopirój opowiedział o wszystkiem od początku, jak sie działo, ze un je panem, a ten igo pan, to nie pan, tylo furman. I zara sie ozeniuł z królewno i zyli z sobo scęśliwie, a tamtygo furmana zielaznemy brunamy rozsarpali.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

SPIS RZECZY.

		Str.
	Przedmowa	5
	Opowiadania	13
1.	O dwunastu zbójcach	15
2.	O panie, co po śmirci prześkadzał . .	21
3.	O Jędzy-babie i carnoksięzniku . .	28
4.	O Anusi i Joanusiu	34
5.	O trzech braciach, co u księza w słuzbie byli	44
6.	O panie, co lubiał słuchać przepowiastków .	50
7.	O jednem księdzu i jego organiście . .	54
8.	O dwóch kumach, co sobie piniędzy pozycali	62
9.	O zającu i wilku	67
10.	O smoku z óśmiu łbamy . . .	70
11.	O mądrem i głupiem bracie . . .	76
12.	Tata luli, tata lu, tata luli lu! . .	83
13.	O chłopie i o lisie	86
14.	O dwóch mądrych braciach i jednem głupiem	88
15.	O złotem rysiu	85
16.	O dobrem bracie	103
17.	O śtucnem złodzieju	112
18.	O młynarcyku	118
19.	O zaklęty królewnie	124
20.	O śwince pyrdce	129
21.	O maśkarze i Lipieńskiem . . .	130
22.	O Karlinie	138

Str.

23. O chciwy macose 156
24. Kijku, powstuń! 166
25. O kozie rogaty 171
26. O parobku Walusiu i śmnirci. . . 177
27. Przyjechałem po jade 179
28. O królewicu, co nie chciał umnirać . . 180
29. O Alibabie 183
30. O druciarzach i leśnikach . . . 189
31. O dwóch braciach 191
32. O bidnem i bogatem bracie . . . 194
33. O przekrasny Helenie 202
34. O trzech zbójcach 214
35. O pojętnym synku 232
36. O Domniceli 233
37. O jednym chłopie, co bernadyna zabiuł . 234
38. O trzech siostrach 238
39. O pięknym Janie 246
40. O królewicu, co nie znał bidy. . . 254
41. O dziadzie z zadusków. . . . 258
42. O chłopie, co z bidy krad . . . 259
43. O parobku, co się spowiedał . . . 268
44. O dwóch kumach 269
45. O królewnie, co była w zaklęciu . . 270
46. O złotem cłojeku 282

OMYŁKI DRUKU.

Str.	*Wiersz*	*Jest*	*Ma być*
5	2 od dołu	etnologji, były	etnologji były
7	12 od góry	Maciejowski	Maciejowski,)
—	17 „	fantazji, na równi	fantazji i na równi
22	9 od dołu	to ci	toci
24	14 od góry	jeździy	jeźdźij
34	2 „	kobto	kobito
37	11 „	zawsze	zawse
56	3 „	przewidzieć	przewiedzić
—	6 od dołu	i prec	i leci prec
66	7 od góry	zajrzeć	zajrzyć
77	2 „	jedzie	jadzie
86	14 „	*wejem*=wej jam.	
95	2 „	złapał	złapiuł
110	8 i 10 od góry	grusek	gruzek
116	6 od góry	*łazień*=ptak, który strzeże pieniędzy	
120	1 „	tygo,	tygo
129	10 od dołu	n,o	no
135	5 „	po weselu,	po weselu
140	1 „	jocem	ojcem
149	9 od góry	*rypać*=biedz, lecieć.	
164	15 „	opowiedzą	opowiedzo
194	2 „	*wydudnić*=wybić.	
220	12 „	dała	dały
234	8 „	słupieciela	słupiciela
258	10 od dołu	*wyłobzować*=wybić.	
273	1 od góry	*co tylo zasiądz*=jak można najprędzej	

W kilku miejscach wydrukowano *on*, *ona* itd. zamiast *un*, *una* itd., a także *wsystko* itp. zamiast *wszystko* itp.

